

Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni
TOM XII

Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni

TOM XII

Wydarzenia w Stoczni im. „Komuny Paryskiej”
i w Stoczni Gdynia SA, a także w Gdyni...
czyli od Grudnia 1970 przez wydarzenia z roku
1980, aż do odzyskania niepodległości

Edmund Piór

*To tu, w Gdyni, w mieście z morza i marzeń...
przez krew, pot, trud pracy, wzajemny szacunek
i życzliwość wykuwaliśmy to, co w nas jest
najpiękniejsze... i miejmy nadzieję, że trwale.*

Gdynia 2024

Dokumenty i zdjęcia pochodzą ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowego w Gdańsku oddział w Gdyni, Solidarności Walczącej, Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna, Archiwum Komisji Krajowej Solidarności, Muzeum Miasta Gdyni, Archiwum Małgorzaty i Romana Zwiercan, zbiorów własnych bohaterów książki oraz autorów.

Skład: Artur Waszkielewicz

Okładka: Jerzy Kanikuła

Publikacja została wydana dzięki wsparciu finansowemu Gminy Miasta Gdyni



PREZYDENT
MIASTA
GDYNI

Wydawca



Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna

<https://www.fundacja-pih.pl>

"Ludzie Sierpnia 80' w Gdyni" tom XII
ISBN 978-83-62631-31-5

© Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna
Gdynia 2024

Druk i oprawa: Abedik SA

Spis treści

Przedmowa wydawcy.....	7
List Prezydenta Gdyni.....	9
Lista odznaczonych.....	11
Wstęp	23
Wydarzenia grudniowe 1970 roku – geneza	27
Wybuch protestów.....	33
Gdyński Grudzień '70 – relacje świadków	55
Czarny Czwartek.....	65
Poezja uliczna	101
Strzelali za 200 złotych	105
Nowe relacje.....	109
Kilka wspomnień o Adamie Gotnerze	121
Pogrzeby ofiar.....	125
Pomniki Ofiar Grudnia '70.....	131
Wydarzenia sierpniowe 1980 roku.....	141
Organizacja strajku w Stoczni w sierpniu 1980 roku	159
Opis Strajku i różne jego dokonania	209
Ogólne spojrzenie na strajk w SKP	221
Wspomnienia samych uczestników strajku.....	223
Poczta strajkowa – uszczegółowienie	249
Małe podsumowanie Sierpnia 1980 r. w Gdyni.....	255
Solidarna Gdynia	257
Boje o kształt Solidarności	265
Rozpoczęcie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego.....	273
5 – 8 września 1981 r. I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”	291
Stan wojenny.....	301
Solidarność Walcząca	337
Nowe związki	355
A co z Niepodległością?	383
Pomnik ks. Hilarego Jastaka w Gdyni	387
Nieźłomny Kapłan.....	389
O autorze.....	395
Lista ważniejszych dokonań Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna.....	397
*Roman Zwiercan	415

Przedmowa wydawcy

Szanowni Państwo,

oddajemy do rąk Waszych XII tom „Ludzi Sierpnia”, publikacji, mającej oddać cześć wszystkim, dzięki którym zostało odniesione sierpniowe zwycięstwo – uznajemy bowiem, że ważni są wszyscy, nawet najmniejsze ogniwo w tym solidarnościowym łańcuchu. Bowiem celem statutowym Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna jest nie tylko dokumentowanie historii najnowszej, ale także przywracanie należnego miejsca działaniom służącym odzyskaniu niepodległości i przywracaniu godności tym, którzy mieli odwagę przeciwstawić się totalitaryzmowi.

Różni autorzy przedstawiali swoje, nierzadko subiektywne, a nawet czasem bardzo kontrowersyjne punkty widzenia na minione wydarzenia – co zawsze przyjmowaliśmy ze zrozumieniem, nawet gdy mieliśmy zdanie inne. Bo na tym polega prawdziwa wolność słowa: pozwolić się wypowiedzieć uczestnikom wydarzeń, a dopiero potem z nimi ewentualnie dyskutować.

Autorem tego tomu jest inż. Edmund Piór, stoczniowiec i autor książki „Historia Stoczni im. Komuny Paryskiej i Stoczni Gdynia SA od początku jej istnienia, czyli od 1922 roku do jej zlikwidowania, czyli do 2008 roku” – także wydanej przez Fundację.

Wybór źródeł, z jakich czerpał i opracowań, które bogato cytuje oraz przywołuje, był całkowicie subiektywną decyzją autora, którą szanujemy, podobnie jak opinie dotyczące okrągłego stołu i wyborów 1989 roku. Uznając walor dzieła źródłowego, w tekstach autora, jak i przywoływanych przez niego relacjach, wydawca nie ingerował ani w treść, ani w styl, nawet jeśli niektóre sformułowania mogą wydawać się niezbyt poprawne, a opinie niezbyt daleko idące.

Słowo o ks. Hilarym Jastaku otrzymaliśmy od Andrzeja Buslera, prezesa Kaszubskiego Forum Kultury, a słów kilka o pomniku ks. Jastaka napisała Małgorzata Sokołowska, która także nieco poszerzyła bibliografię – bowiem zabrakło w niej tak podstawowych dzieł jak pionierskie opracowania Wiesławy Kwiatkowskiej. I to są jedyne ingerencje wydawcy.

*Roman Zwiercan**

*Roman Zwiercan – odnośnik zamieszczony na stronie 415



Szanowni Państwo,

Przekazuję na Państwa ręce dwunasty tom publikacji "Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni", autorstwa Edmunda Pióra. Ta wyjątkowa książka stanowi swoisty hołd złożony wszystkim tym, którzy nie ustawali w wysiłkach przywrócenia wolności swojej Ojczyźnie. Za sprawą strajków sierpniowych Polska została przedmiotem zainteresowania niemal całego Świata, który poznał siłę polskiego narodu i wyznawane przez niego wartości, z których nadrzędne to: gotowość do niesienia pomocy innym, upominanie się o godność każdego człowieka oraz solidaryzm społeczny. Sierpień '80 roku to niezwykły czas, kiedy sumienie i silne pragnienie wolności stały się motorem napędowym dziejów. To przede wszystkim wspaniały zryw odważnych Polaków, a jednocześnie wielkie, jeśli nie największe, zwycięstwo Polski w naszej historii. Tym prawdziwym polskim bohaterom zawdzięczamy wolność i dumę z tamtych dokonań.

W Gdyni pamięć Sierpnia '80 jest bardzo żywa. To był przełomowy okres w historii naszego kraju. Przystąpienie do strajków wymagało dużej odwagi. Szczególnie tutaj, w mieście, którego mieszkańcy doskonale pamiętali tragiczne wydarzenia Grudnia '70, kiedy milicja i wojsko otworzyły ogień do stoczniovców udających się do pracy. Wydarzenia Sierpnia '80 zapoczątkowały zmiany, które przyniosły upadek komunizmu, a nam dały wolność i suwerenność.

Gdyński samorząd konsekwentnie podejmuje i wspiera inicjatywy na rzecz zachowania dla przyszłych pokoleń i dla popularyzacji wśród współczesnych prawdy o tamtych czasach, o ludziach, których patriotyzm, odwaga, mądrość i determinacja zdecydowały o losach nie tylko Polski, ale i innych krajów, ciemnionych totalitarnym systemem komunistycznym. Wierzę, że idee "Solidarności" zostaną zapisane głęboko w naszych sercach i umysłach. Wszyscy służymy wolnej, demokratycznej i społecznie odpowiedzialnej Polsce.

Prezydent Gdyni

Aleksandra Kosiorek
Aleksandra Kosiorek

Lista odznaczonych

Uczestnicy strajku sierpnia 1980 w Gdyni uhonorowani
Odznaczeniem „Bohaterom
Sierpnia '80 Gdynia” od 2013
do 2023 roku (1032 osób)



Abucewicz Józef
Adamietz Roman
Adamski Zbigniew
Albanowicz Witold
Albin Roman
Anders Ryszard
Andrykowski Andrzej
Andrzejewska Jadwiga
Andrzejewski Andrzej
Bach Edmund
Bach Jerzy
Baczyński Jan
Baczyński Włodzimierz
Balcer Marian
Banasik Grzegorz
Bańka Leszek Jan
Bańkowski Tomasz
Baranowska Zenona
Baranowski Eugeniusz
Baranowski Gerard
Baranowski Włodzimierz – pośmiertnie
Barański Kazimierz
Barcz Jan
Barszczewski Tadeusz
Baryło-Ludwichowska Sylwia
Bastian Zdzisław
Bazan Józef
Bejrowski Czesław
Belgrau Jan
Belka Jerzy

Belka Zbigniew
Bemka Jan
Bendyk Andrzej
Benka Zygmunt
Berus Jan
Białk Wiesław
Białoskórski Wojciech
Bielang Zbigniew
Bielawski Ireneusz
Bieliński Marek
Bieszke Edmund
Bieszko Kazimierz
Bińczyk Wojciech
Bisewski Ginter
Blecharz Stanisław
Bluma Grażyna
Błaszczyk Marian
Bławat Marian
Błęcki Leszek
Bochnacki Andrzej
Bodzińska Julita
Bogdanowicz Jolanta
Bonk Waldemar
Borek Zbigniew
Borowska Zofia
Borowski Władysław
Borusewicz Bogdan
Brańka Mariusz
Brejko Bogusław
Brejwo Grzegorz

Brot Marian
Bruniecki Zenon
Bryl Stanisław
Brylowski Ryszard
Brylowski Stanisław
Brylowski Zenon
Brzeziński Franciszek
Brzeziński Jerzy
Brzeziński Maciej
Brzózka Józef
Brzózko Mieczysław
Buczkowski Andrzej
Budzisz Marian
Bugajewski Zdzisław
Bulczak Stefan
Bulczak Zbigniew
Buraczewski Tadeusz
Burda Stanisław
Burzacki Henryk
Butkiewicz Andrzej
Butkiewicz Maciej
Cecot Andrzej
Cegła Jerzy
Cerklański Alojzy
Chmara Jerzy
Chmielecka – Gumoś Małgorzata
Chmielewski Stanisław
Chodowiec Witold
Chojecki Janusz
Choreń Ryszard
Chrzan Tadeusz
Chrzanowski Antoni
Chrząstek Stanisław
Cichowski Bogdan
Ciemcioch Grzegorz
Cirocki Zbigniew
Ciskowska Ludwika
Cmieliński Henryk
Cybulski Jerzy
Cygan Andrzej
Cysewski Henryk
Czaja Albin
Czaja Henryk
Czaja Ludwik
Czajkowski Henryk
Czapiewska Teresa
Czapiewski Bronisław
Czapp Zenon
Czarnojan Jerzy
Czarnowski Bronisław
Czarnowski Mirosław
Czernega Halina
Czerwiński Włodzimierz
Czerwonka Zbigniew
Czerwonka Zofia
Czoska Jerzy
Czuba Tadeusz
Czwertak Ireneusz
Daleki Andrzej
Damasiewicz Edward
Damasiewicz Ryszard
Damaszczyk Zbigniew
Dampc Franciszek
Dampc Stanisław
Damrath Andrzej
Dankiewicz Jan
Dardziński Kazimierz
Darga Jan
Dargacz Jan
Darmochwał Ryszard
Data Alojzy
Deja Tadeusz
Delikat Stanisław
Delikat Stanisław
Dembek Bolesław
Dembowski Teresa
Demby-Mizgalska Alicja
Demczuk Leszek
Derebecki Piotr
Dębski Józef
Dębski Kazimierz
Dietrich Zenon
Długoszewski Władysław
Dmowski Sylwester
Dobek Benedykt
Dobracki Tadeusz
Dobrowolski Romuald
Dobrzyński Ryszard
Dojas Janusz
Domachowski Ryszard
Domagała Henryk
Dopke Zygmunt
Dosz Ireneusz
Drabik Stanisław
Drapała Kazimierz
Drawczyński Marian
Drawik Marian
Drożak Zygmunt
Drożak Wojciech
Drywa Roman

Dulanicki Michał
Dunia Zdzisław
Dunst Elżbieta
Dunst Ireneusz
Dymnicki Krzysztof
Dziaduszek Waldemar
Dziembowski Krzysztof
Dziesięc Kazimierz
Dzięgielewski Sławomir
Eichelberger Jan
Emilianow Jan
Etmański Benedykt
Farga Lila
Filter Stanisław
Flisikowska Elżbieta
Flisikowski Marian
Florek Edward
Formela Edward
Formela Marek
Formela Mirosław
Formela Stanisław
Formela Zbigniew
Formella Maria
Formella Stanisław
Frankiewicz Edward
Gadziałowska Anna
Gajewski Tadeusz
Galiński Władysław
Gałuszka Tadeusz
Gardocki Andrzej
Gardocki Marek
Garstkowiak Krzysztof
Gawin Jan
Gawin Stanisław
Gąska Jan
Gerlachowski Henryk
Giłka Krzysztof
Glabiszewski Tomasz
Gliński Jan
Gluszczyk Jerzy
Głąbiowski Kazimierz
Główczewski Jerzy
Gniba Kazimierz
Gnuszmann Zygmunt
Gocał Jan
Godlewski Mirosław
Gohlke Jerzy
Golec Andrzej
Golec Bogumiła
Gołabek Ryszard
Gołdyn Franciszek
Goś Bogusław
Gotner Adam
Gozdur Ryszard
Goździewicz Jacek
Goździewicz Józefa
Góra Lech
Górecki Jan
Górny Ryszard
Górski Zdzisław
Grabarski Roman
Grabczak Ireneusz
Grabczak Krystyna
Grabczak Ryszard
Grabowicz Zbigniew
Grabowski Jan
Grabowski Marek
Grabowski Roman
Grądzki Stanisław
Greger Jagoda
Gręda Jadwiga
Grota Wiesław
Gruba Alfons
Grulkowski Ludwik
Gryglewski Wojciech
Grzenia Bruno
Grzenia Zbigniew
Grzenkiewicz Bogdan
Grzeszczak Mieczysław
Gutowski Władysław
Guździół Aleksandra
Haba Jerzy
Hacia Teresa
Hajduk Stanisław
Hamerski Gerhard
Hapke Bernard
Hebel Bolesław
Hebel Kazimierz
Hedrych Marek
Hellak Karol
Henryk Latoszewski
Hensel Mirosław
Hering Jerzy
Herman Edward
Hinc Marian
Hinc Ryszard
Hinc Stanisław
Hinz Bogusław
Hinz Maria
Hinz Teresa

Hirsz Bronisław
Hirsz Zbigniew
Hoffman Zenon
Hujda Stanisław
Hul Józef
Iskierski Janusz
Iżyłowski Stefan
Jabłoński Andrzej
Jacek Władysław
Jach Andrzej
Jackowski Waldemar
Jagielski Piotr
Janczurowicz-Czaplic Wanda
Janka Jerzy
Jankowski Franciszek
Jankowski Janusz
Jankowski Krzysztof
Jankowski Marian
Jankowski Roman
Janyszyn Michał
Jarosiewicz Ryszard
Jaroszyński Tadeusz
Jarzębiński Kazimierz
Jarzębowski Stanisław
Jasiński Andrzej
Jasiński Jerzy
Jaskulska Grażyna
Jastak Hilary Ksiądz Prałat – pośmiertnie
Jaworska Barbara
Jaworski Jerzy
Jażdżewska Ewa
Jażdżewski Roman
Jeliński Adam
Jendrak Maria
Jendrzejek Jan
Jerzak Kazimierz
Jesionkowski Tadeusz
Jesionowska Jadwiga
Jewasiński Daniel
Jezior Krystyna – daw. Polak
Jeziorny Marian
Jezusek Mirosław
John Jerzy
Jong Brygida
Julke Bernard
Jurczyński Władysław
Jurek Kazimierz
Jurkowska Barbara
Just Anatol
Justyniarski Czesław
Kabała Jerzy
Kacik Jan
Kaczkan Hubert
Kaczmarek Franciszek
Kadela Jerzy
Kaleta Zygmunt
Kalicki Wojciech
Kalinowska Halina
Kalinowski Antoni
Kalinowski Leon
Kaliszuk Jan
Kalkowski Alfons
Kała Włodzimierz
Kałek Tadeusz
Kamieńska Elżbieta
Kamieński Jan
Kamieński Mirosław
Kamińska Krystyna
Kamiński Ryszard
Kamiński Tadeusz
Kamiński Zygmunt
Kantecki Janusz
Karasz Kazimierz
Karczewski Grzegorz
Kardas Henryk
Kardas Zbigniew
Karkoszka Róża
Karmowski Bogdan
Karolin Witold
Karsznia Józef
Karwowski Tadeusz
Kasprowska Elżbieta
Kaszuba Grażyna
Kaszubowski Czesław
Kaszubowski Stanisław
Kawiński Aleksander
Kazimierczak Bożena
Kazimierczak Jerzy
Kazyaka Janina
Kaźmierski Zdzisław
Kędzierski Jan
Kędziora Marian
Kędziora Tadeusz
Kierszka Zbigniew Leon
Kiesz Tadeusz
Kila Henryk
Kin Henryk
Kisielewski Tadeusz
Kiżewska Blanka
Klash Łucja

Klahs Witold
Klein Mieczysław
Klein Włodzimierz
Kleinsmidt Piotr
Kłós Ryszard
Knapiak Stanisław
Knop Roman
Kobierowski Stanisław
Kobyłański Józef
Koc Stanisław
Kohnke Wojciech
Koleniec Helena
Kolp Zygmunt
Kołatka Jan
Kołodziej Andrzej
Kołodziejczyk Piotr
Komasiński Edward
Konkel Jan
Konkol Ireneusz
Konkol Józef (pośmiertnie)
Konkol Paweł
Kopczyński Roman
Korczyńska Anna
Kordecki Władysław
Korsak Mirosław
Kos Andrzej, ks.
Kos Tadeusz
Kosiedowski Janusz
Kosk Józef
Kosowska Krystyna
Kosz Jan Ludvig
Koszarska Maria
Kościuk Jan
Kotecki Janusz
Kotowski Edmund
Kotowski Edward
Kotowski Wacław
Kowal Jarosław
Kowalczuk Bogdan
Kowalczyk Jerzy
Kowalczyk Juliusz
Kowalczyk Mieczysław
Kowalczyk Ryszard
Kowalewski Gerard
Kowalewski Roman
Kowalewski Zbigniew
Kowalska Elżbieta
Kowalski Gerard
Kowalski Grzegorz
Kowalski Leszek
Kowalski Romuald
Kowalski Wiktor
Kozicka Gertruda
Kozicki Andrzej
Koziczkowski Jan
Kozielski Witold
Kozłowski Stanisław
Kozubski Jerzy
Kožyczkowski Tadeusz
Krajewski Jan
Krajewski Jerzy
Krajniewska Halina
Kralewski Stanisław
Kramp Jan
Kraśński Stanisław
Krause Janus
Krawczyk Czesław
Kreft Stanisław
Kreft Zbigniew
Kriesel Jan
Kriesel Roman
Krol Władysław
Krostoszyk Renata
Król Eugeniusz
Król Grzegorz
Król Zdzisław
Królczyk Tadeusz
Kryger Tadeusz
Krziebette Edmund
Krzewicki Jan
Krzewska Krystyna
Krzyżanowski Andrzej
Książek Włodzimierz
Książopolski Zbigniew
Kubasiewicz Ewa
Kuchnowski Stanisław
Kuchta Bożena
Kuchta Władysław
Kujawa Elżbieta
Kujawiński Józef
Kukła Dionizy
Kulaszewicz Franciszek
Kulaszewicz Piotr
Kulawczuk Henryk
Kulawik Andrzej
Kullas Jan
Kulwikowski Tadeusz
Kummer Andrzej
Kupc Jerzy
Kupczyński Leszek

Kurant Jan
Kurczewicz Marek
Kurowski Zbigniew
Kurpiewska Ewa
Kurzawski Władysław
Kuster Jolanta
Kutnik Szczepan
Kuzimski Roman
Kwiatkowski Edmund
Kwiatkowski Józef
Kwiatkowski Mieczysław
Kwiatkowski Stefan
Kwiatkowski Tadeusz
Kwiecień Jan ks.
Kwoka Zenon
Lademann Michał
Lanc Józef
Lasek Ryszard
Lekner Jerzy
Lemanowicz Wanda
Lenartowicz Jan
Leoniak Tadeusz
Lesiak Adam
Leszczyk Krzysztof
Leszczyński Antoni
Leszczyński Bogdan
Lewandowski Andrzej
Lewandowski Andrzej
Lewandowski Henryk
Lewandowski Mirosław
Lewiński Tadeusz
Leyk Dionizy
Libera
Liberski Jarosław
Licau Andrzej
Lidzbarski Leon
Lidzbarski Zygmunt
Linde Eugeniusz
Lipszki Leszek
Lis Jan
Lisiński Ryszard
Liszewska Irena
Liszewski Franciszek
Lorenc – Celińska Danuta
Lotczyk Andrzej
Lubecki Stanisław
Lubecki Władysław
Łonyszyn Michał
Łosiński Piotr
Łuba Jerzy
Łuczak Mirosław
Łydka Kazimierz
Machnicki Stanisław
Macholl Jan
Macholl Stanisław
Macholl Władysław
Maciejewski Józef
Mackało Kazimierz
Madej Władysław
Magalski Grzegorz
Majcher Zdzisław
Majdan Bolesław
Majewski Grzegorz
Majka Stanisław
Majorkiewicz Jan
Malczewska Alicja
Malczewski Przemysław
Malinowski Stanisław
Malinowski Waldemar
Mańkowski Ryszard
Mański Czesław
Marciniak Mieczysław
Marcinkowski Sławomir
Marczak Tadeusz
Marczyński Jerzy
Marecki Wojciech
Markuszewski Zbigniew
Marszała Edmund
Maruszczak Anna
Matela Zenon
Mazur Józef
Mazurkiewicz Kazimierz
Mądry Stefan
Mechell Władysław
Mechliński Leon
Megger Jerzy Bolesław
Mehring Edmund
Meier Roman
Meller Roman
Merchel Jan
Messerszmidt Eugeniusz
Mędrzycki Andrzej
Michalak Stanisław
Michalak Tadeusz
Michalski Janusz
Michewicz Mieczysław
Michewicz Stanisław
Michna Henryk
Michniewicz Stefan
Michulec Józef

Mientki Zdzisław
Mierzejewski Henryk
Mietlicka Aleksandra
Mikołajczak Piotr
Mikołajczyk Krzysztof
Milanowicz Jan
Miłdecki Witold
Miłostek Stanisław
Miłosz Leonard
Mioskowski Jan
Miotk Henryk
Miotk Kazimierz
Miotk Marian
Miotke Jerzy
Miotke Józef
Miotke Lucjan
Miotke Stanisław
Miotke Zygmunt
Mirecki Zbigniew
Mironowicz Marian
Miszewski Henryk
Mizgalska Alicja
Moneta Mirosław
Moneta Mirosław Marek
Mordul Jan
Mosakowski Dionizy
Mościcki Zygmunt
Możejewski Eugeniusz
Możuch Tadeusz
Mrozowski Zbigniew
Mróz Jacek
Mróz Marian
Mróz-Lisowska Danuta
Muller Aleksander
Murawski Adam
Murdzia Stanisław
Musiał Lech
Muttke Andrzej
Myschker Jurgen
Myszewski Henryk
Myszewski Roman
Myszker Wiesław
Myszkiewicz Elżbieta
Mytkowski Piotr
Nacz Jan
Nadolny Tadeusz
Narloch Stanisław
Narojczyk Stanisław
Nasiadka Jan
Natucki Stanisław
Niedek Henryk
Niedzielski Wojciech
Nikiel Janusz
Nikelski Tadeusz
Niski Marian
Noske Zygmunt
Nowacki Andrzej
Nowacki Julian
Nowak Daniel
Nowak Leon
Nowakowski Ryszard
Nowicki Andrzej
Nowicki Jerzy
Nowosielski Roman
Nowotnik Tadeusz
Nowy Józef
Nykiel Zygmunt
Ogryczak Henryk
Okrój Bronisław
Okrój Marian
Okuń Ryszard
Olejnik Grzegorz
Olkowski Janusz
Olszewski Andrzej
Olszewski Stanisław
Olszyna Michał
Ołtarzewski Grzegorz
Ordziniak Leszek
Orlikowski Zbigniew
Orłowski Maciej
Orłowski Michał
Osiński Teodor
Osowska Wiesława
Ossowski Stanisław
Ostalski Michał
Ostrowska Janina
Owczarski Włodzimierz
Pacholec Marek
Pacholec Stanisław
Pactwa Tadeusz
Pajnowski Marian
Palczewski Henryk
Paluch Roman
Pałasz Jan
Pałasz Zygmunt
Panek Jan
Papke Jerzy
Parszyk Henryk
Pasturczak Waldemar
Paszak Władysław

Pawelec Władysław
Pawlak Edward
Pawlicki Szymon
Pawlik Jan
Pawluczyk Romuald
Pawluć Witold
Pawłowska Zofia
Pecyna Czesław
Pek Paweł
Pełka Bogusław
Pepliński Marian
Perlicka Anna
Perlicki Zygfryd
Peta Zenon
Petkowski Józef
Pettke Piotr
Piątek Sylwester
Piątkiewicz Stanisław
Piątkowski Ryszard
Piekarski Maciej
Pieper Mirosław
Pietrasiewicz Ryszard
Pietryk Henryk
Pietrzka Ewa
Pietrzka Zbigniew pośmiertnie
Pilanowska Małgorzata
Pioch Stanisław
Pionk Ryszard
Piontke Józef
Piotrowski Edmund
Piotrowski Lechosław
Piotrowski Marian
Piotrowski Tadeusz
Piór Edmund
Pitter Stefan
Piwko Tadeusz
Pławiński Tadeusz
Płotka Jerzy
Pogorzelski Bernard
Pogorzelski Zdzisław
Polański Marian
Polejowski Roman
Połom Mariusz
Pomierski Jan
Poniewozik Marek
Postek Janusz
Potrykus Elżbieta
Potrykus Władysław
Poździk Stanisław
Pranczk Tadeusz
Pranszke Jan
Prażych Stefan
Prądyński Zdzisław
Prill Piotr
Pryczkowski Jerzy
Przerada Mieczysław
Przybyszewski Mirosław
Pstrąg Kazimierz
Ptaszyn Tadeusz
Puchalski Zygmunt
Puchowski Edward
Puła Aleksander
Puzdrowski Mieczysław
Radke Grzegorz
Radziński Marian
Radziuk Wojciech
Raguza Jan
Rak Zdzisław
Ramotowski Jan
Raszkowski Karol
Ratajczak Edwin
Ratajczak Zbigniew
Ratkiewicz Wiesław
Rauchfleisch Ryszard
Rechmal Ryszard
Rećko Janusz
Reich Jerzy
Reinhardt Jan
Rekowski Jerzy
Rekwardt Marian
Remiszewski Andrzej
Reych Jerzy
Richter Anna
Rinc Andrzej
Robakowski Leszek
Rogalski Zdzisław
Rogiński Krzysztof
Rogowski Zygmunt
Romaniec Stanisław
Rosal Kazimierz
Roserngart Tadeusz
Różański Henryk Tadeusz
Różański Andrzej
Różański Mariusz
Rusinek Mirosław
Ruszewski Henryk
Ruszkowski Remigiusz
Rutkowska Maryla
Rutkowski Maciej
Rutkowski Tadeusz

Ryba Edward ks. – pośmiertnie
Rybacki Jerzy
Rybicki Leszek
Ryga Henryk
Ryszard Mańkowski
Rytelewski Jan
Rząsa Mieczysław
Rzepa Stanisław
Rzeszótka Andrzej
Rzeszótka Franciszek
Sabatowski Zygmunt
Sabiniaż Stanisław
Sadłocha Wiesław
Sadowski Eugeniusz
Sadowski Lech
Sajko Edward
Sałaciński Sebastian
Samson Kazimierz
Samula Jerzy
Samurajski Tadeusz
Sandach Zbigniew
Schmidt Bogumił
Schmidt Jan
Schulz Andrzej
Schulz Czesław
Schwan Franciszek
Schwann Wojciech
Selin Krystian
Selin Mieczysław
Sellin Brunon
Sellin Henryk
Sentkowska Sabina
Seruec Genowefa
Sędziak Józef
Sęk Edward
Sidorowicz Jerzy
Siejka Stanisław
Sielakow Jan
Siemieńczuk Jan
Sienkiewicz Tadeusz
Sierżęga Ryszard
Sikora Henryk
Sikorski Zygfryd
Sińczak Jerzy
Siwiński Ryszard
Siwołowski Jerzy
Skiba Jarosław
Skibiński Bogdan
Skoczeń Kazimierz (pośmiertnie)
Skorowski Bernard
Skowroński Kazimierz
Slezyngier Paweł
Słabuszewski Jerzy
Słowik Wojciech
Smoliński Bogdan
Smoliński Kazimierz
Smóżyński Krzysztof
Snadny Bogdan
Sobczak Andrzej
Sobczak Józefa
Sobczak Stanisław
Sobczyk Robert
Socha Henryk
Soczyk Waldemar
Sokołowski Kazimierz
Sondej Stanisław
Sorek Henryk
Spisak Piotr
Stachowski Kazimierz
Stachura Marian
Staniewicz Jolanta
Stankiewicz Klemens
Stankiewicz Wojciech
Stańczyk Teresa
Starosta Stanisław
Starszyk Stanisław
Steckowicz Jerzy
Stefan Roman
Stefanowski Marian
Stefanowski Stefan
Stefański Stanisław
Stegart Roman
Stenka Kazimierz
Stojański Jan
Stokarski Edward
Streng Ryszard
Strumiło Bogumiła
Strzelecka-Fiutak Mirosława
Strzelecki Stanisław
Stubiński Alfons
Stukan Kazimierz
Stypuła Ryszard
Sulewski Edward
Sulikowski Józef
Sulkowski Ryszard
Suzga Tadeusz
Syldatk Andrzej
Szaj Kazimierz
Szambelan Piotr
Szarafiński Tadeusz

Szczeciński Zbigniew
Szczepański Jan ks.
Szczepański Marian
Szczepański Waldemar
Szczurba Andrzej
Szczęsny Stanisław
Szendel Andrzej
Szlaga Gerhard
Szmit Edward
Szmuda Tadeusz
Szostak Marian
Szostak Zbigniew
Szpinda Czesław
Szponar Andrzej
Sztal Maria
Szulc Eugeniusz
Szumski Stanisław
Szwarc Ryszard
Szweda Czesław
Szwęch Jerzy Ryszard
Szyguła Andrzej
Szymańska Elżbieta
Szymański Marek
Szymczak Jerzy
Szymerowski Franciszek
Śleszyński Ryszard – pośmiertnie
Śliwiński Edward
Śliwiński Ireneusz
Śmiechowska Maria
Śmiejkowska Elżbieta Maria
Śmiejkowski Roman Tadeusz
Średziński Piotr
Świder Jerzy
Świnoga Jan
Świst Ryszard
Tabor Jerzy
Tajl Leon
Talaśka Jan
Tanaś Maria
Tarasiewicz Henryk
Tarnacki Andrzej
Tempski Ludwik
Treder Andrzej
Tobiasz Gerard
Toczko Michał
Tojza Andrzej
Tomaszewski Edward
Tomczak Jan Maria
Tomczak Stanisław
Toporski Marian
Toruńczak Czesław
Toruńczak Stanisław
Trepczyk Mirosław
Trocki Gerard
Trocki Marian
Trzciniński Jerzy
Tulibecka Zofia
Turek Zofia
Turzyński Stanisław
Tworkowski Zygmunt
Tyrka Andrzej
Tyszko Marian
Uciński Stanisław
Urbaniak Tadeusz
Urbański Marek
Uściłło Mirosław
Wajda Józef
Waldowski Kazimierz
Waldowski Ryszard
Walocha Julian
Walter Barbara
Wałęka Jerzy
Wanta Ireneusz
Wareris Wiesław
Warmowska Agnieszka
Wasilczuk Henryk
Wasilewski Tadeusz
Waszniewski Stanisław
Wciórka Krzysztof
Went Tadeusz
Wenta Zenon
Wertyński Lech
Wesołowski Henryk
Wesołowski Stanisław
Wiater Walerian
Wierzbicki Eugeniusz
Wierzchowski Jan
Więćławski Jan
Wiktorska Albina
Wilczewski Marian
Wilczyński Zygmunt
Winiewski Roman
Winniewski Piotr
Winniewski Roman
Wiszowaty Wiesław
Wiszowaty Zenon
Wiśniewski Roman
Wiśniewski Stanisław
Wiśniowska Krystyna
Witkowska Danuta

Witkowska Stanisława
Witkowski Edmund
Witt Bożena
Wittbrodt Jan
Wittbrodt Jerzy
Wittstock Henryk
Witusik Marek
Wodniak Henryk
Wodniak Marian
Wodyk Wiesław
Wodziczko Zbigniew Tadeusz
Wojciechowski Józef
Wojewoda Andrzej
Wojewski Jan
Wojtacha Jerzy
Wojtarowicz Aleksandra
Wolszon Roman
Wolter Antoni
Wołowski Piotr
Wondołowski Krzysztof
Woś Stanisław
Wośko Janusz
Woźniak Czesław – pośmiertnie
Woźniak Eugenia
Woźniak Henryk
Wójtowicz Czesław
Wronowski Julian
Wróbel Jacek
Wróbel Łucja
Wróblewski Andrzej
Wróblewski Lech
Wruk Kazimierz
Wrzeńska Bożena
Wrzeński Franciszek
Wszelaki Bogusz
Wydrowski Jan
Wyrzykowski Jerzy
Wysiecki Włodzimierz
Wysocki Zenon
Zabielski Zbigniew
Zachrzewski Jerzy
Zajączkowski Dariusz
Zajdel Teresa
Zalasiński Henryk
Zarwalski Józef
Zarzecki Czesław
Zaworski Leszek
Zbieć Mariusz
Zbucki Edward
Zbudzki Zenon
Zbytek Czesław
Zdrojewski Kazimierz
Zębko Jan
Zielazek Andrzej
Zieliński Bogdan
Zięba Marian
Ziętek Józef
Zinke Ryszard
Ziółkowski Zbigniew Kazimierz
Zofka Zbigniew
Zuchowska Zefiryna
Zwiercan Małgorzata
Zych Stanisław
Żabicki Stefan
Żarkiewicz Józef Wiesław
Żelewski Edmund
Żelewski Tadeusz
Żmich Janusz
Żochowski Marek
Żołnowski Stanisław
Żuber Władysław
Żuchowska Grażyna

Wstęp

Szanowni Państwo, drodzy stoczniowcy i drodzy gdynianie.

Właśnie trzymacie Państwo w rękach XII wydawnictwa serii „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni”. Tom ten jest poświęcony wydarzeniom w Gdyni, które przewalały się przez miasto i jego zakłady przemysłowe, nie wyłączając mieszkańców Gdyni i na tym tle spróbować chcę odpowiedzieć sobie i mam nadzieję również Państwu na pytanie, czy i jaki może mieć wpływ miejsce zdarzeń (stocznia i miasto Gdynia), które nas dotykało na przestrzeni minionych lat. A mówimy o zdarzeniach nie tylko przyjemnych i miłych, ale także o zdarzeniach dramatycznych w wyniku których nasi koledzy, koleżanki i mieszkańcy Gdyni stracili życie.

Życie stracili również i ci, którzy dla chleba przyjechali nad morze, by zacząć tu nowy rozdział w swoim życiu. A życie to niestety dla niektórych okazało się być tragicznie krótkie. Zginęli (ile osób tak naprawdę oddało swoje życie w wydarzeniach grudniowych do dziś nie wiadomo!) na ulicach i placach naszego miasta w pamiętne dni grudniowe roku 1970. Wtedy, w Grudniu roku 1970 nie zdawaliśmy sobie sprawy, że te tak tragicznie utracone życia, są kolejnymi w historii naszego kraju ofiarami wpisującymi się w tragizm naszych dziejów, prowadzących do kolejnych zrywów ku wolności, który po przejściu zrywu solidarnościowego w roku 1980, a następnie poprzez stan wojenny, by odzyskać wreszcie upragnioną wolność dopiero po roku 1992.

Pisząc zatem te karty sądzę, iż nie może być głębokiego i wszechstronnego spojrzenia na pokolenie ludzi z Solidarności z roku 1980 i 1981, bez przypomnienia i zrozumienia wydarzeń grudniowych 1970 roku. Będę starał się przedstawić mój pogląd, a mniemam, że nie tylko mój, na to, że nie byłoby rozważnych działań ludzi pracy strajkujących w sierpniu 1980 roku w Gdyni, a być może i w Polsce, gdyby nie doświadczenia pamiętających tragedię grudniową w roku 1970. W roku 1980 właśnie w oparciu o zdobyte doświadczenie, a w tym i wiedzę, poczucie tożsamości, sprawiedliwości, troski o swój byt i byt swoich najbliższych spowodowały takie, a nie inne zachowania ludzi uczestniczących w wydarzeniach w Sierpniu 1980 w Gdyni.

W głównej osi naszego zainteresowania są oddziaływania czasu, miejsca i reakcji uczestników na zdarzenia, w których b. wielu z nas uczestniczyło. Ponieważ, jak wcześniej zaznaczyłem, główną kanwą wydarzeń jest Stocznia w Gdyni, zatem co oczywiste, ludzie ze stoczni będą „kręgosłupem” zdarzeń w poszczególnych latach, co czynię po to, by dać odpowiedź na to, co i kto tak naprawdę kształtował charakter ludzi, którzy tworzyli te wydarzenia, uczestniczyli w nich ponosząc niepowetowane straty, w tym i tracąc własne życie. W tamtych dramatach uczestniczyli również gdynianie, ale przede wszystkim stoczniowcy gdyńscy i inni pracownicy gdyńskich przedsiębiorstw, a także uczniowie naszych szkół i nie tylko oni, którzy żyli, pracowali i oddychali morskim powietrzem gdyńskim wspólnie z ponad dwustu tysiącami nas, gdynian. Szczególnym dramatem w opisywanych tu wydarzeniach były tragiczne losy wielu młodych gdynian – uczniów pobliskich szkół ponadpodstawowych.

Historie i zdarzenia tu opisane w pewnej mierze niektórym z nas będą znane z innych publikacji. Opisanie ich zatem w tej książce, być może z innym naświetleniem, będzie niejako potwierdzeniem zdarzeń rzeczywiście mających miejsce w Gdyni. Ponadto chcę „przemycić” w tej publikacji trochę innej historii (wspomnienia uczestników zdarzeń) o stoczni i o Gdyni, które zaistniały naprawdę, a są być może mniej znane szerszemu ogółowi mieszkańców naszego miasta. Mam przy tym nadzieję, że rozszerzenie tematyki właśnie o wspomnienia, które dotąd nie były publikowane, a dotyczące zdarzeń mających miejsce najpierw w stoczni, później

„wyniesionych w miasto”, wzbogaci wiedzę o naszym mieście. Wspomoże „przyjąć” do wiadomości to (jest to pewne moje przypuszczenie) kto i co nas ukształtowało zarówno w miejscu pracy jak i naszym mieście, o którym tak pięknie się mówi: „O mieście z morza i marzeń”

Mam takie nieodparte wrażenie, że ludzkie działania są wypadkową czasu, miejsca, otoczenia i tym wszystkim, z czym się spotykamy przez całe życie, idąc przez nie, ucząc się w szkołach różnych szczebli, potem wyższych uczelni itd. Czy wszyscy uczestnicząc w tym „marszu” przez życie mamy świadomość, że wszystko co widzimy, czego dotykamy, z czym się spotykamy wpływa na nas i kształtuje nasze osobowości i charaktery. Sądzę, iż gdy zastanowimy się nad tak postawionym pytaniem, odpowiedzi będzie pewnie tyle samo ilu nas jest. Jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że jak mawiali marksiści to „byt kształtuje świadomość”. Jeśli się nad tym stwierdzeniem głębiej zastanowić, to musi być w tym stwierdzeniu ziarno prawdy, czyli coś prawdziwego. Wystarczy sięgnąć do literatury, poczytać wspomnienia ludzi wybitnych, poetów, pisarzy, dziennikarzy itp., by przekonać się, że ludzie ci zawsze opisując swoje życie, wspominają co i kto ich ukształtował. Skąd „brali” bazę i doświadczenie do późniejszych działań. Inaczej mówiąc późniejsze ich działania bazują jakby na takich właśnie doświadczeniach i wcześniejszych przeżyciach.

Myślę, wręcz jestem przekonany o tym, jak bardzo prawdziwe jest życiowe doświadczenie, traktujące o zespole zjawisk społecznych wpływających na to, co nas kształtuje. Jedni powiedzą, że „z kim przystajesz, tym się stajesz”. Inni zaś (mający bardziej wszechstronną wiedzę i trochę „zadęcia” naukowego) powiedzą, że zachowania ludzkie są jak zespół zjawisk związanych z grawitacją. Wszak wszystkie ciała w niezmierzonej przestrzeni wielkiego kosmosu bytują w tej przestrzeni, oddziaływując na siebie i utrzymując wiele układów nie tylko słonecznych, ale i całych galaktyk w pewnym porządku. Przy tym trzeba wiedzieć, że oddziaływania te zawsze, ale to zawsze są wzajemne.

Mniej więcej podobnie wpływają na siebie ludzie, w tym rodziny, przyjaciele, a przede wszystkim ludzie (co mnie szczególnie interesuje) w zakładach pracy. To przede wszystkim w nich tworzą się przyjaźnie, wspólne przeżywanie wlotów i niekiedy upadków, ale też i toczą się rozmowy o tym, co jest tu i teraz.

Przy czym wrodzona racjonalność charakterystyczna dla otwartych głów, jednym pozwala na postrzegania świata i otoczenia szerszej, niż wynikało by to z wykształcenia i miejsca pracy pozostałych współuczestników życia zawodowego. Ci właśnie opowiadają jak widzą dane zjawiska, starają się przyjąć rolę tzw. „przewodników” i przez to rozbudzają zainteresowania kolegów, by wspólnie pogłębiać spojrzenie na otaczający świat, analizować otoczenie, zjawiska oraz przyczyny zastanego/ułożonego świata. Co ciekawe, wrodzona rodzajowi ludzkiemu racjonalność kształtuje poglądy i niejako automatycznie podpowiada, dlaczego jest tak, jak jest i co trzeba zmienić, by było lepiej, mądrzej, efektywniej i bardziej racjonalnie.

To na takim gruncie, jak sądzę, kształtowała się świadomość wielu ludzi w świecie nam współczesnym, nie wyłączając gdynian, a przede wszystkim stoczniowców, których będę się starał przedstawić w niniejszej książce właśnie (jak przypuszczam) traktującej o ich postawach, osiągnięciach i wpadkach. O ich udziale w tworzeniu najnowszej historii stoczni i Gdyni, by pewne zjawiska i zdarzenia zostały zapamiętane, wraz z nazwiskami, do których udało mi się dotrzeć.

Mam pełną świadomość tego, że ledwo dotykam tych zdarzeń. Opisane na kartach tej książki zdarzenia i historie są takie, jak ja je widziałem, jak je usłyszałem i przeczytałem. Starałem się zapisać je jak najwierniej. Zdaję sobie sprawę, że te same historie tu opisane każdy może widzieć je w innych odcieniach prawdy, i/lub się z nimi nie zgadzać. Tak jest już w życiu. Zatem komu do prawdy bliżej zachęcam do napisania swojej wersji zdarzeń. Mnogość opisów

tych samych zdarzeń, innym pozwoli ustalić prawdziwszy ich przebieg niż ten, który na niniejszych stronach opisałem. Szczerze zachęcam do pisania wspomnień!

Pisząc zatem te strony będę starał się pamiętać, iż historię tworzą zawsze okoliczności, zdarzenia i daty, a przede wszystkim ludzie. Wspominam ich takimi, jakimi byli w czasie, w którym te zdarzenia miały miejsce. Wielu z opisywanych tu postaci nie ma już wśród nas. Ale po to istnieje słowo pisane, by ich wspominać, by pamięć o nich nie umarła... Aż prosi się tutaj o słowa, które sformułował były premier W. Brytanii Winston Churchill: „nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”. I właśnie te zapiski mają powodować, iż Ci, którzy odeszli, żyją... choćby w naszej pamięci.

Proszę! Pamiętajmy zatem tych, o których piszę na niniejszych stronach. Niech ich życie, działalność i dokonania inspirują nas. Dlatego też trzeba, by pozostali na zawsze w naszej pamięci. To oni są właśnie tymi, którzy w bardzo wielu przypadkach niekiedy może i bezwiednie inspirowali nas, niekiedy rozszerzali nasze horyzonty, ukazując wiele możliwych dróg, jakie mamy do pokonania, by nieraz w dramatycznych okolicznościach umieć znaleźć właściwą drogę, drogę pokojową – bez niepotrzebnej przemocy.

I jeszcze parę słów o „konstrukcji” książki/albumu. Jak się Państwo przekonają, moim zamiarem jest przedstawić Państwu losy zatrudnionych w stoczni ludzi. Niektórych z nich znałem (i znam) osobiście. Pisząc zatem o tych, których znałem i tych, których znam muszę się wykazać pewną dozą obiektywności, by jednych nie koloryzować, innych zaś nie dyskryminować. Starałem się pisać jak najobiektywniej. Czy sprostałem temu wymaganiu tego nie wiem. Wiem natomiast, że ten obiektywizm oceni czytelnik. Jeżeli gdzieś znajdą Państwo nieścisłości, to proszę o wybaczenie i o wyrozumiałość. Proszę przy tym pamiętać, iż najtrudniej do nas dociera prawda! Ona zawsze idzie niezmiernie wyboistą drogą, a przy tym nie każdy chce ją bezwarunkowo przyjąć. Dlatego właśnie życie jest tak piękne, jak przyroda, ma tyle samo barw, zapachów i prawd! Przyjemnej lektury!

Zapisując te karty korzystam z własnej pamięci (pracowałem w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” od roku 1967 do 2003, kiedy to 15 sierpnia przeszedłem na emeryturę), ale co rzecz oczywista, korzystałem z różnych opracowań wydanych drukiem, a także z różnych źródeł, nie wyłączając zasobów umieszczanych w Internecie, jak też opisy zdarzeń tu zamieszczonych, wynikających z opowieści zasłyszanych i/lub sprowokowanych, których z należytą uwagą wysłuchiwałem, by je Państwu przedstawić. Poniżej zamieszczam ich wykaz:

- Artur Adamski, Antologia prasy Solidarności Walczącej w Trójmieście –, Pismo Oddziału SW Trójmiasto Grupy Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni, z przedmową Romana Zwiercana, Gdynia – Warszawa 2017 r.;
- Andrzej Fic, Ballada o Janku Wiśniewskim – Kłopotliwa prawda (uzupełnienie do książki „Na ulicach Gdyni” 17 grudnia 1970 r.);
- Gdyński Grudzień '70 – relacje świadków. Okres historyczny (1956 do 1970) od października do grudnia; autorka: Anna Kołakowska 17.12.2020;
- Gdyńskie Pomniki Ofiar Grudnia '70 – Jan Netzel;
- Biuletyn IPN nr 12/2020 Grudzień '70;
- Antoni Dudek, Historia Polityczna Polski 1989–2023; Wydawnictwa Naukowe Scholar W-wa 2023;
- Edmund Piór, Historia Stoczni im. „Komuny Paryskiej” i Stoczni Gdynia S.A. od początku jej istnienia, czyli od 1922, do jej zlikwidowania, czyli do roku 2009; Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Gdynia 2022;
- Informacyjna Agencja Radiowa /JAR/ autor K. Koziół;

- Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni. Autorzy Małgorzata Sokołowska i Robert Chrzanowski Tom IX, Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna. Gdynia 2021;
- Jerzy Miotke i Michał Tuszyński, Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni, Tom X, Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna. Gdynia 2022;
- Robert Chrzanowski i Małgorzata Sokołowska, Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni, Tom XI, 1981–1990, Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna Gdynia 2023;
- Materiały Archiwalne Solidarności – artykuł Michała Sielskiego z dnia 25 lipca 2014 r.;
- Andrzej Fic; Na ulicach Gdyni – 17 grudnia 1970 r. Wydawnictwo Archeus – 2014;
- Andrzej Albert, Najnowsza Historia Polski: t.1 i 2 – Wydawnictwo Świat Książki W – wa 1995;
- Krzysztof Wójcicki, Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem: – Wyd. 1994 r.;
- Różne Oblicza Stanu Wojennego – Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku;
- Danuta Sadowska i Edmund Szmit, Solidarna Gdynia – autorzy;; wydawca Oficyna VERBI CAUSA;
- Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej, Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, Wyd. II poprawione;
- Adam Chmielecki, Solidarni i Niepodlegli; Wyd. PATRIA MEDIA, Gdańsk 2018;
- Stocznia im. „Komuny Paryskiej” 1922-2022, Stulecie powstania Stoczni w Gdyni, Wyd. Krzysztof Stefański, Gdynia 2022;
- Wspomnienia uczestników zdarzeń (zawarte w treści wg kalendarium);
- Andrzej Michalak i Roman Zwiercan, Wytrwali do końca:– Solidarność Walcząca – Oddział Trójmiasto, Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna; Opracowanie Zespołu: Piotr Brzeziński, Robert Chrzanowski, Grzegorz Majchrzak, Wojciech Wabik;
- Artur Adamski, Z dziejów Solidarności Walczącej i Konspiracji Niepodległościowej, Wyd. Pomorska Inicjatywa Historyczna Gdynia – Wrocław – Warszawa 2022;
- Małgorzata Zwiercan i Roman Zwiercan, 13 Lat dla ludzi i pamięci – Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna 2010-2023, Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Gdynia 2023;
- Wiesława Kwiatkowska, Izabela Greczanik-Filipp, Są wśród nas, Gdynia 2000;
- Wiesława Kwiatkowska, Grudzień 1970 w Gdyni, Warszawa 1986;
- Piotr Brzeziński, Robert Chrzanowski, Anna Nadarzyńska-Piszczewiat. Zbrodnia bez kary, Gdynia 2020.

Wydarzenia grudniowe 1970 roku – geneza

Warunki społeczno-gospodarcze oglądane oczyma gdyńskich stoczniovców, a także i samych mieszkańców miasta

Nie da się opowiedzieć o wydarzeniach historycznych Gdyni bez przybliżenia tego, jak żyli i pracowali gdynianie, a także i ci, którzy za chlebem przyjechali do pracy do gdyńskich przedsiębiorstw w tym do trzech stoczni. Aby zrozumieć sposób myślenia ludzi pracy, musimy zmierzyć się z całą ich problematyką, a więc w warunkach jakich mieszkali, gdzie pracowali, ile zarabiali i wreszcie tego jak odbierali otaczającą ich rzeczywistość dnia codziennego (pamiętamy słynne hasło „byt kształtuje świadomość”).

Zacznijmy zatem od tego, jak wyglądała ta część gospodarki, która wpływała na to, co można było kupić w sklepach.

Przeglądając „Mały Rocznik Statystyczny” tamtych lat wystarczy sięgnąć do danych, odnoszących się do sfery produkcji żywności z jednej strony, i do siły nabywczej ludności z drugiej strony, by zorientować się jak ta sytuacja była odbierana przez ogół społeczeństwa.

Dla porządku, można w przytoczonym dokumencie przeczytać, iż w kolejnym planie pięcioletnim (1966–1970) produkcja rolna miała wzrosnąć o 17%. Rzeczywistość zaś wskazywała, że przyrost ten osiągnął zaledwie 9,5%. Dochody realne rolników indywidualnych spadły o 3,6%. Przy znacznym przyroście naturalnym ludności jasnym było, że indywidualne spożycie żywności spadło.

Płace w przemyśle (w latach 1968–1970) stały praktycznie w miejscu. Rządowi eksperci oficjalnie mówili o przyroście płac po około 2% rocznie w wymienianych latach, zaś ci sami eksperci między sobą podawali, iż przyrost płac mógł wynosić rok w rok na ok. 0,5%, co przez pracujących było praktycznie nie zauważalne.

W życiu społecznym pogłębiały się fatalne efekty totalnego upaństwowienia, bałaganu, korupcja, złodziejstwo, chamstwo, znieczulica moralna i brak odpowiedzialności. Wyrazem głębokich frustracji społecznych był wzrost liczby samobójstw z 2,8 tys. w 1965 r. do 4,3 tys. w 1970 r.¹

Tymczasem gdynianie żyjąc w siermiężnym systemie ekonomicznym, nijak nie radzącym sobie z problemem rozwoju gospodarczego, nakierowanym na zaspokojenie podstawowych potrzeb mieszkańców (nie tylko Gdyni) – chodziło przede wszystkim o dostęp do żywności, mieszkań i zaspokajaniu innych elementarnych potrzeb cywilizacyjnych (słynny papier toaletowy i permanentny brak sznurka do snopowiązałek w rolnictwie), pozwalał przypuszczać, że władze żyją w jakimś innym świecie niż ci, co pracują na wsi i w mieście, zaś sygnały ostrzegawcze płynące z „dołów” do „góry” o zaistniałych problemach były zbywane milczeniem.

Wychodząc zatem (po pracy) do miasta, wchodząc np. do Hali Targowej, czy też przemierzając ul. Świętojańską w centrum Gdyni napotykali się, na wystawione tamże w witrynach komisów, na artykuły sprowadzane przez handlujących marynarzy. Na niespotykane w sklepach uspołecznionych luksusowe towary – kawa, cytrusy, sprzęt radiowy, papierosy, czekoladę, egzotyczne przyprawy kuchenne, koszule non iron, ortaliony, płyty gramfonowe itp., itd. W młodych, buntujących się umysłach rodziło się pytanie: dlaczego nie są to towary ogólnie do-

1 Najnowsza Historia Polski; Andrzej Albert Wyd. 1995 t. 2 str. 577.

stępne? Kto je produkuje i dla kogo. Czy to możliwe, że tam na „zgniłym zachodzie” to są produkty dostępne dla zwykłych „robotli”?



Talon dewizowy za pomocą którego można było nabyć towary zachodnie w sklepach firmy „Baltona” na Wybrzeżu. Towary do tej sieci trafiały za pomocą zakupów tej firmy na Zachodzie, ale niekiedy trafiały się tam eksportowe towary polskie (najczęściej doskonałe wyroby cukiernicze markowych polskich firm, alkohole (np. wódka Polmosu żytnia – z kłoskiem za ½ litra kosztowała 20 centów), czy też doskonała szynka konserwowa w puszkach; można też było kupić piwo Żywiec w butelkach 0,33 l. Dlatego też wspomniane bony były przedmiotem pokątnego handlu między potrzebującymi obywatelami a marynarzami, ale były też obiektami cichych marzeń większości mieszkańców naszego miasta..

Wymienione wcześniej towary luksusowe były sprowadzone z krajów zachodu, które kupowali polscy marynarze, za nędzne (co do wielkości wypłat) dewizy, które w ramach pracy na morzu zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy przysługiwały zatrudnionym we flocie marynarzom. Wielkość kwot wypłat tzw. dewiz rzecz jasna zależała od zajmowanego stanowiska. Zatem marynarze, niezależnie od zajmowanego stanowiska za zarobione dewizy kupowali na zachodzie te luksusowe towary, przewozili je do kraju, jak się dało „wykiwać” celników, to te towary pojawiały się a to w komisach, a to na Hali Targowej w Gdyni.

Starsi mieszkańcy nie tylko Gdyni widząc tzw. „nędzę rynku”, polegającym na permanentnym braku wszystkiego, odczuwając te dokuczliwe sytuacje pamiętali, iż przy podobnej sytuacji rynkowej władza podjęła decyzję (28.10.1950 r.)² o wymianie waluty na nową, ustalając kurs jej wymiany na taki, iż wówczas społeczeństwo straciło ¾ posiadanych zasobów finansowych.

Podejrzewano, iż w związku z ww. trudnościami gospodarczymi, władze szykowały się do wymiany pieniędzy. Tym bardziej, iż luka inflacyjna pogłębiała się coraz bardziej.

Tymczasem na początku grudnia podpisany został układ pomiędzy RFN a Polską, normujący stosunki międzypaństwowe, w którym najważniejszym elementem związanym z Pol-

2 Niedługo po uchwaleniu ustawy (28.10.1950 r.), informację o wymianie, która miała trwać tylko od 30 października do 8 listopada, podano w radiu i gazetach. Gotówka była wymieniana w stosunku 100 do 1, zaś wkłady oszczędnościowe w bankach (do kwoty 100 tys. zł) oraz ceny w stosunku 100 do 3. Oznaczało to więc, że zasoby gotówki nie tylko się zmniejszyły (do wymiany przedłożono 98,5 proc zasobów gotówkowych), ale również straciły 2/3 wartości.

ską racją stanu było uznanie przez rząd RFN zachodnich granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej jako ostateczne. Ten układ negocjowany niemal przez dwa lata był niewątpliwym wielkim sukcesem dyplomacji polskiej i osobistym sukcesem Wł. Gomułki. Zaślepiiony tak wielkim sukcesem być może uznał, iż w zaistniałej sytuacji może w polityce wewnętrznej pozwolić sobie na znacznie więcej, niż dotąd.

Gomułka zatem nie czując tego, co dzieje się w „dołach” (czy mógł być niedoinformowany przez swoich podwładnych? Przecież raporty o odczuciach społecznych napływały do Warszawy co najmniej trzema drogami:

1. Informacjami płynącymi kanałami PZPR;
2. Informacjami napływającymi do resortu MSW – te akurat mogły być ukrywane, bo MSW było w strukturach władzy w PRL tzw: „odrębnym światem” i być może szykowali kierownictwu PZPR zmiany w kierownictwie partii, które nie mogły się odbyć w sposób demokratyczny dla tych władz, bo z natury rzeczy były niedemokratyczne w swej strukturze. Jedyną opcją było podburzenie społeczeństwa, a do tego podwyżka cen żywności szczególnie tuż przed świętami była „zagrywką” wprost idealną!
3. Informacjami napływającymi poprzez niezliczoną ilość sprawozdań napływających kanałami Związków Zawodowych zrzeszonych w CRZZ); postanowił podnieść ceny podstawowych towarów żywnościowych w okresie możliwie najgorszym, a więc tuż przed Świętami Bożego Narodzenia.

Zatem PZPR postanowiła swoim obywatelom podarować na wymarzone święta.

Przedświąteczny „prezent”

Napawający się prestiżowym sukcesem, jakim było podpisanie układu polsko-niemieckiego, Gomułka zdawał się nie dostrzegać, że polityka międzynarodowa nie ma bezpośrednio przełożenia na nastroje Polaków. Te zaś systematycznie się pogarszały. Przywódca PZPR uznał jednak, że nastał odpowiedni czas na przeprowadzenie reformy gospodarczej, której część stanowiła odkładana od dawna podwyżka cen żywności. Termin jednak wybrano fatalny – przed Bożym Narodzeniem ludność dokonywała większych zakupów. Wieczorem 12 grudnia 1970 r. w radiu i telewizji ogłoszono komunikat o wprowadzeniu z dniem 13 grudnia podwyżki cen.

Błyskawiczny tryb przeprowadzenia „operacji cenowej” zaskoczył społeczeństwo, które nie miało już szans na zrobienie zapasów po starych cenach. Problem w tym, że dla biednego społeczeństwa dotkliwa była podwyżka cen podstawowych produktów spożywczych, drogie zaś towary przemysłowe wciąż stanowiły luksus, na który pozwolić sobie mogli tylko nieliczni. Pojawiały się komentarze pełne gorzkości, że choć podrożał chleb, ale „lokomotywy i szyny kolejowe potaniały”.

12 XII 1970 roku Rada Ministrów podjęła decyzję, ogłoszoną nazajutrz w niedzielę w środkach masowego przekazu o „Regulacji cen”. Regulacja ta miała objąć obniżkę cen mydła, radiodbiorników, pralek, lodówek, lokomotyw parowych i szyn kolejowych i niektórych innych artykułów przemysłowych. Natomiast wzrosnąć miały ceny 45 grup artykułów, głównie spożywczych. Ceny mięsa miały wzrosnąć przeciętnie o 18%, mąki – o 17%, makaronu – o 15%, ryb – o 12%, węgla – o 10%, koksu – o 12%. Podniesiono także ceny drewna – o 20%, zaś cegły – o 37%. Podniesiono również ceny wyrobów włókienniczych i bardzo wielu towarów.

Zmiana cen detalicznych szeregu artykułów rynkowych

Komunikat Polskiej Agencji Prasowej

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 12 grudnia br. podjęła uchwałę o zmianie cen detalicznych całego szeregu wyrobów. Nowe ceny detaliczne obowiązywać będą od dnia 13 grudnia br. Zmiany cen są różnokierunkowe i obejmują stosunkowo szeroki zakres towarów rynkowych.

Obniżą się ceny detaliczne następujących grup wyrobów średnio o proc.:

1. wyroby farmaceutyczne 31,0
2. odbiorniki telewizyjne 13,1
3. odbiorniki radiowe turystyczne i samochodowe 19,2
4. lampy, tranzystory i części radiowo-telewizyjne 15,0
5. chłodzarki domowe 15,6
6. praiki 17,0
7. odkurzacze 15,0
8. maszyny do szycia 10,3
9. magnetofony 21,0
10. tkaniny elanowo-bawełniane, białe, niane 29,8
11. tkaniny elanowo-bawełniane, odzieżowe 19,7
12. tkaniny elanowo-argonowe, anilanowe i torlenowe 30,0
13. tkaniny laminowane, elanowo-bawełniane i bawełniane 25,0
14. tkaniny z jedwabiu syntetycznego 25,6
15. tkaniny wełniane z domieszką elany i anilany 15,0
16. koce anilanowe 16,0
17. pończochy szlone 40,3
18. pończochy elastyczne 29,2
19. skarpety, podkolanówki elastyczne 39,5
20. rajstopy elastyczne 30,1
21. wyroby dziewiarskie z anilany standard 100 proc. 29,4
22. wyroby dziewiarskie z anilany pa-eksstaj 16,6
23. koszule i bluzki „non iron” 16,2
24. firanki torlenowe 29,2
25. obuwie (niektóre rodzaje kozaczków ze skąty) 22,0
26. żarówki głównego szeregu, żarówki rowerowe i do laterek kieszonkowych 32,2
27. nożyki do golenia „Polsilver” 38,0
28. proszki do prania, płyny i pasty typu „Isi” 20,0
29. farb i lakierów 10,0
30. mydło toaletowe 8,5
31. niektóre wyroby perfumeryjne 9,9
32. niektóre rodzaje pasty do zębów 18,4
33. wyroby gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych 20,7
34. płyty gramofonowe 18,2
35. niektóre artykuły sportowo-turystyczne 9,1
36. niektóre rodzaje szkła stołowego 23,4
37. niektóre artykuły przemysłu papierniczego 29,9
38. zapalki 20,7
39. niektóre koncentraty spożywcze 17,9
40. papa asfaltowa 26,6

Jednocześnie rosną podwyższone ceny następujących grup artykułów średnio o proc.:

1. mięso i przetwory mięsne 17,6
w tym: mięso wołowe 19,1
mięso wieprzowe 16,9
śłonina 11,1
smalec 33,4
przetwory mięsne 18,0
podroby 14,0
16,0
2. mąka pszenna i żytnia 8,0
3. mleko konsumpcyjne na sezon zimowy 3,8
4. przetwory mleczne w tym chude sery twarogowe 25,0
5. ryby i przetwory rybne w tym: ryby morskie, świeże i mrożone 10,5
śledzie solone 19,3
filety 14,6
ryby słodkowodne 8,4
konserwy rybne 6,0
6. dżem, marmolada, powidła 36,8
7. niektóre cukierki twarde i cukier kostki 14,2
8. pieczywo cukierkowe i piekarskie drobne 12,4
9. kawa zbożowa 92,1
10. kasza manna 23,0
11. kasza leśnienna 31,0
12. płatki owsiane 13,0
13. makaron 13,3
14. niektóre koncentraty spożywcze 3,9
15. niektóre materiały budowlane w tym: cegła ceramiczna 38,2
dachówka ceramiczna 67,9
kafle 19,9
16. tarcica, drewno tarciczne, żerdzie i słupki 20,1

- w tym: drewno tarciczne z drzew iglastych 24,5
tarcica z drewna iglastego (obryzmana) 20,5
17. koks i brykiety 19,2
w tym koks 20,0
 18. węgiel kamienny 10,0
 19. węgiel brunatny 14,0
 20. tkaniny bawełniane i bawełno-podobne 14,5
 21. tkaniny lniano-pakulane, nici lniano-konopne 54,0
 22. tkaniny z jedwabiu naturalnego 37,0
 23. niektóre tkaniny wełniane niskoprocentowe 19,0
 24. niektóre tkaniny z jedwabiu sztucznego 28,0
 25. dywany i chodniki 25,4
 26. koce i pledy wełniane 15,0
 27. niektóre wyroby dziewiarskie z bawełny 15,0
 28. niektóre wyroby północnoziemskie z bawełny 19,3
 29. koszule i piżamy popielinowe, odzież z tkanin sztywnych 10,0
 30. worki lniano-konopne 44,0
 31. płachty żniwne 69,0
 32. niektóre rodzaje obuwia skózanego 23,8
 33. rękawiczki skórzane 14,0
 34. środki opatrunkowe 15,5
w tym: wata 19,1
gaza 3,6
 35. niektóre wyroby farmaceutyczne 9,9
 36. naczynia blaszane i żelazne 12,0
 37. wyroby hutnicze 6,7
 38. wyroby metalowe w tym: gwóźdź 29,3
laneczek 27,1
 39. niektóre szklanki 33,0
 40. rowery, motorowery i niektóre artykuły sportowe 12,0
 41. Motocykle WSK 12,5
 42. sprzęt fotograficzny 15,0
 43. papiery fotograficzne 29,1
 44. niektóre artykuły papiernicze 22,9
 45. niektóre meble i galanteria drzewna 15,8
 46. pasta do zębów „Nivea”, ołwki i zabawki dla dzieci 15,7

Obniżki i podwyżki cen tkanin spowodują odpowiednie zmiany cen wyrobów z tych tkanin. Natomiast podwyżki cen artykułów spożywczych spowodują odpowiedni wzrost cen w gastronomii, bufetach i stołówkach. Nie ulegają zmianie ceny posiłków abonamentowych wydawanych w stołówkach akademickich, Internatach szkolnych, żłobkach i przedszkolach. Wyższe koszty posiłków w tych jednostkach żywienia zbiorowego finansowane będą przez budżet państwa.

Rodzicom o najniższych dochodach na członka rodziny przysługują dodatki do zasiłków rodzinnych w 1971 r., których łączna kwota wyniesie ok. 920 milionów złotych.

Od dnia 1 stycznia 1971 r. obniżona zostanie z 40 zł do 30 zł miesięczna opłata za używanie urządzeń telewizyjnych.

Obniżeniu ulegają także spłaty zadłużenia ludności z tytułu zakupów ratalnych wyrobów trwałego użytku, których ceny w dniu 13 grudnia zostały obniżone. Obniżenie spłaty zadłużenia odpowiadać będzie procentowi obniżki ceny wyrobu zakupionego na raty i dokonane zostanie przez umorzenie spłaty ostatnich rat należności.

Wraz ze zmianą cen detalicznych artykułów żywnościowych podwyższone zostały o 22,4 proc. ceny mieszanek paszowych. Jednocześnie w celu przyspieszenia rozwoju produkcji zwierzęcej podwyższono ceny skupu żywca wieprzowego o 3,30 zł za 1 kg, ceny skupu drobitki o 2 zł za kg i ceny skupu mleka w sezonie zimowym o 0,19 zł za litr.

Kwota podwyżek cen tylko w znacznym stopniu przewyższa sumę obniżek cen i korzyści ludności z tytułu dodatków do zasiłków rodzinnych, obniżenia opłat telewizyjnych, obniżenia spłat zadłużeń z tytułu zakupów ratalnych wyrobów trwałego użytku oraz podwyżki cen skupu żywca i mleka. Przewidywana zmiana struktury konsumpcji już w końcu roku 1971 spowodować powinna pełne zbilansowanie strat i korzyści ludności związanych z obecną zmianą cen detalicznych.

http://Polska1918-89.ipn.gov.pl

Powiatowe konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR

Treść
W dniach 25-27 grudnia w powiatowych siedzibach PZPR odbyły się konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Wzięły w nich udział delegaci z 10 powiatów: Bytów, Kołobrzeg, Kwidzyn, Łeba, Nowy Dwór Gdański, Sopot, Starogard Gdański, Tczew, Ustka i Wejherowo. Konferencje miały charakter sprawozdawczy i wyborczy. Delegaci przedstawili sprawozdania z działalności komitetów powiatowych w 1970 roku. Wskazywali na osiągnięcia w dziedzinie gospodarki, kultury, oświaty i sportu. Wskazywali również na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywali na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywali na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Wybory
W dniach 25-27 grudnia w powiatowych siedzibach PZPR odbyły się konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Wzięły w nich udział delegaci z 10 powiatów: Bytów, Kołobrzeg, Kwidzyn, Łeba, Nowy Dwór Gdański, Sopot, Starogard Gdański, Tczew, Ustka i Wejherowo. Konferencje miały charakter sprawozdawczy i wyborczy. Delegaci przedstawili sprawozdania z działalności komitetów powiatowych w 1970 roku. Wskazywali na osiągnięcia w dziedzinie gospodarki, kultury, oświaty i sportu. Wskazywali również na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywali na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Wskazy
W dniach 25-27 grudnia w powiatowych siedzibach PZPR odbyły się konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Wzięły w nich udział delegaci z 10 powiatów: Bytów, Kołobrzeg, Kwidzyn, Łeba, Nowy Dwór Gdański, Sopot, Starogard Gdański, Tczew, Ustka i Wejherowo. Konferencje miały charakter sprawozdawczy i wyborczy. Delegaci przedstawili sprawozdania z działalności komitetów powiatowych w 1970 roku. Wskazywali na osiągnięcia w dziedzinie gospodarki, kultury, oświaty i sportu. Wskazywali również na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywali na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Omówienie komunikatu PAP

W dniu 14 grudnia 1970 roku Komitet Centralny PZPR przyjął komunikat, w którym ogłosił zmiany cen niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych. Komunikat ten wywołał wielkie zainteresowanie społeczeństwa. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

DZIENNIK BAŁTYCKI

Vol. XXVI, no. 24 (1970) - 24 grudnia 1970 - 11 stron - 11.00 zł

Komunikat PAP o zmianie cen detalicznych niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych

W dniu 14 grudnia 1970 roku Komitet Centralny PZPR przyjął komunikat, w którym ogłosił zmiany cen niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych. Komunikat ten wywołał wielkie zainteresowanie społeczeństwa. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Dzielnicowe konferencje partyjne w Gdańsku
W dniach 14-15 grudnia w Gdańsku odbyły się dzelnicowe konferencje partyjne. Wzięły w nich udział delegaci z 10 dzielnic. Konferencje miały charakter sprawozdawczy i wyborczy. Delegaci przedstawili sprawozdania z działalności komitetów dzielnicowych w 1970 roku. Wskazywali na osiągnięcia w dziedzinie gospodarki, kultury, oświaty i sportu. Wskazywali również na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywali na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Scheel zapowiada rokowania z CSRS
W dniu 14 grudnia 1970 roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło, że w najbliższym czasie rozpocznie się rokowanie z CSRS. Rokowania te będą miały charakter polityczny i gospodarczy. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Szkola w Koleczkowie
W Koleczkowie odbyła się szkoła dla młodzieży. Szkoła ta miała charakter ogólnokształcący. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

St. Kociński
St. Kociński jest jednym z najbardziej znanych polskich aktorów. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Wskazy

Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Wskazy

Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Wskazy

Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Wskazy

Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć. Wskazywano na trudności, z jakimi musieli się zmierzyć.

Propaganda z wielką mocą jąta przekonywać społeczeństwo, iż zmiany cen są po prostu zwykłą regulacją, nie wspominając ani słowem, że ta zwykła podwyżka cen obniży i tak już bardzo niski poziom życia społeczeństwa.

Kierownictwo PZPR ogłaszając decyzję o „regulacji cen” nie spodziewało się ostrzejszej reakcji robotników. 14.XII.1970 roku zwołano w Warszawie VI plenum KC PZPR, by zatwierdzić informację o układzie z RFN oraz omówić sytuację ekonomiczną w kraju i wyznaczyć zadania na następny, a więc na 1971 rok.



Wł. Gomułka przekonuje siebie i członków VI Plenum KC PZPR o konieczności „regulacji cen”

Wł. Gomułka wygłosił przemówienie, w którym uzasadnił konieczność podwyższenia cen, motywując to pociągnięciem m. in. koniecznością przechodzenia od „starego etapu” rozwoju gospodarczego w „nowy etap” o „kompleksowym charakterze” polityki ekonomicznej, realizowanej przez partię i rząd.

Ciekawostką obrazującą kto tak rzeczywiście sprawował władzę i wiedział, co się naprawdę wydarzy, była grupa partyjno-milicyjna wyższego aparatu władzy, skupiona, jak się okazało, wokół M. Moczara i E. Giereka.



Mieczysław Moczar



Edward Gierek

To najprawdopodobniej na polecenie jednej z tych dwóch osób oddziały MO i funkcjonariusze SB już czynili przygotowania do przejęcia inicjatywy w momencie społecznego protestu (którego jak widać spodziewano się) w postaci strajków.

Wybuch protestów

14 grudnia 1970 r. GDAŃSK

Tego samego dnia rano, w poniedziałek 14.XII.1970 roku w Stoczni Gdańskiej rozpoczął się masowy ruch protestu. Około 3 tys. robotników zebrało się przed budynkiem dyrekcji Stoczni. Samorzutnie wyłoniono rzeczników załogi, sformułowano pierwsze, głównie ekonomiczne postulaty. Żądano rekompensaty za podwyżkę cen i sformułowano pogląd, iż obecne w Stoczni Związki Zawodowe są fasadowe i nie chronią robotników w ich żywotnych sprawach.

Dyrekcja wystraszona gwałtownością protestu nie zareagowała. Zatem wzbierająca się masa stoczniowców ruszyła zwartym szykiem pod gmach KW PZPR w Gdańsku. Ponieważ I sekretarz KW Alojzy Karkoszka przebywał w Warszawie na zebraniu plenarnym PZPR do protestujących wyszedł jego zastępca Zenon Jundziłł. Stanowisko zastępcy A. Karkoszki nie znalazło zrozumienia u protestujących, więc stoczniowcy i już w tym czasie większa ilość robotników z innych zakładów pracy postanowili, że ponownie przyjdą pod budynek KW PZPR po południu.

Około godz. 15:00 protestujący zażądali dostępu do rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku, by przekazać swoje stanowisko ogółowi obywateli w całym kraju. Dostępu do rozgłośni nie otrzymali.

Mniej więcej w tym samym czasie tłumy ludzi od strony Gdańska–Wrzeszcza maszerowały pod gmach KW PZPR. W okolicy wiaduktu Błędnik doszło do pierwszego starcia manifestantów z oddziałami MO. Doszło do rozproszenia tłumy. O godz. 16:00 robotnicy przypuścili szturm na gmach KW PZPR, w którym wybito szyby i spalono drukarnię.



Pierwsze podpalenie Gmachu KW PZPR w Gdańsku po godz. 15:00 (fot. Archiwum IPN)

Do akcji ruszyły większe oddziały MO, wsparte oddziałami wojska, użyto petard i gazów łzawiących. Zauważono, że tu i ówdzie jacyś cywile wybijali szyby w sklepach i dokonywali grabieży towarów.



Podczas zamieszek zdarzały się przypadki grabieży – sklep w śródmieściu Gdańska w trakcie okradania – fot. Archiwum IPN

Grabieżcy nie byli niepokojeni przez MO. Starcia w Gdańsku głównie koncentrowały się pod gmachem KW PZPR, Dworcem Głównym i na Wałach Piastowskich w centrum miasta. Padły pierwsze strzały, byli zabici i ranni. Znaczoną część protestujących aresztowano. Żołnierze pacyfikujący protestujących wspólnie z oddziałami MO otrzymali stosowny rozkaz w zakresie tłumienia zamieszek od premiera J. Cyrankiewicza.

Wieczorem w TV gdańskiej przewodniczący Prezydium WRN Tadeusz Bejm apelował o rozwagę i „pomoc społeczeństwa w wyizolowaniu grup niszczycieli”.



Tadeusz Bejm – I sekr. KW PZPR w Gdańsku

Wkrótce do Gdańska przybył I sekretarz KW A. Karkoszka, który wraz z wicepremierem St. Kociołkiem utworzył lokalny sztab do walki z demonstrantami.

W nocy z 14.XII na 15.XII do Gdańska z Warszawy przyjechali Z. Kliszko z I. Logą – Sowińskim i gen. Korczyńskim, delegowani przez Wł. Gomułkę.



Członek KC PZPR
Zenon Kliszko



Członek KC
PZPR Ignacy
Loga-Sowiński



Członek KC PZPR
gen. Grzegorz
Korczyński

Utworzyli oni konkurencyjny sztab kryzysowy w stosunku do A. Karkoszki i wicepremiera St. Kociołka), w którym znaleźli się dodatkowo: D-ca Okręgu Pomorskiego WP gen. Józef Kamiński, dowódca Mar. Woj. kadm. Ludwik Janczyszyn oraz dowódcy MO i SB w Gdańsku.



Gen. Józef Kamiński d-ca
Okręgu Pomorskiego WP



Admirał Ludwik
Janczyszyn d-ca
Marynarki Wojennej

Trójmiasto, a także Szczecin, objęto blokadą telekomunikacyjną. Odtąd wydarzenia rozwijały się pod wpływem kilku czynników. Demonstranci w gniewny, ale początkowo pokojowy sposób wyrażali sprzeciw wobec podwyżek cen i polityki władz, siły policyjne zaś tłumiły rozruchy na polecenie kierownictwa gomutkowskiego, bądź też prowokowały je z inspiracji moczarcowców i gierkowców. Im więcej było bicia i pałowania demonstrujących, tym większa była chęć obalenia obecnej władzy.

15 grudnia 1970 GDYNIA

Od rana do strajku przystąpiła załoga Stoczni im. „Komuny Paryskiej”. Na wiecu w Stoczni spontanicznie wyłoniono komitet strajkowy. Oto zapis sprawozdania, które złożył na piśmie dr Czesław Skowron – kierownik Działu Organizacyjnego Stoczni im. „Komuny Paryskiej” na ręce dyrektora Stoczni inż. Michała Tymińskiego:

„Godz. 6.00-7.00. Około 90% załogi udaje się na swoje stanowiska pracy; pracę podejmuje około 60% pracowników. Komitet Zakładowy PZPR otrzymuje telefon z Wydziału „N”, że pracy nie podjęto oraz z Wydziału „S”, że część robotników udała się grupowo w stronę wydziałów kadłubowych. W ośrodku kadłubowym tworzą się duże grupy komentujące wypadki w Gdańsku, podwyżkę cen i żądające zwołania wiecu. Kilka minut przed godziną 7.00 pod halą GOS przy Wydziale K-3, rozpoczyna się wiec. Padają okrzyki: Chcemy chleba! Żądamy starych cen! Żądamy podwyżki zarobków! Grupy młodych robotników uniemożliwiają pracę tym stoczniowcom, którzy ją podjęli (w szczególności na statkach, a następnie w warsztatach), rzucając w pracujących kamieniami i kawałkami blach. Już w pierwszych minutach zbiegowiska w ośrodku kadłubowym na miejscu znaleźli się II sekretarz Komitetu Zakładowego towarzysz Litzbarski oraz kierownic-

two produkcji. Informują oni niezwłocznie KZ i dyrekcję o sytuacji. Po kilkuminutowej odprawie kierownictwa stoczni ustalone zostają pierwsze środki zaradcze: wydanie ulotek dyrektora oraz Komitetu Zakładowego, wzywających do podjęcia pracy oraz mobilizacja kierownictwa i jej aktywów wydziałów w celu przeciwdziałania opuszczaniu stanowisk pracy. Ulotka, którą opracowuje dyrektor ekonomiczny, nie zostaje wydana. Nie dochodzi również do zwołania odprawy kierowników wydziałów ze względu na bardzo szybko zmieniającą się sytuację.

Godz. 7.00 – 7.15. Liczba osób zebranych pod halą GOS zwiększa się, słychać coraz więcej okrzyków i gwizdów. Zaczyna formować się pochód w ilości ok. 800 osób, który wyrusza główną drogą obok dyrekcji i następnie obok Wydziału K-4 w stronę bramy głównej. Przeważającą część pochodu stanowią młodzi robotnicy, starsi stoczniowcy zajmują postawę wyczekującą, przy czym ok. 40 % załogi próbuje pracować nadal (m. in. wydziały K-1, K-d, M, D, IM).

Godz. 7.15-7.25. Pochód udaje się pod Radę Zakładową i bramę główną, po drodze dołączają się robotnicy z innych wydziałów. Przy dojściu do bramy głównej pochód liczy ok. 2 tys. robotników, z czego mniej więcej 1,5 tys. wyrusza na miasto. Pozostała część grupuje się pod bramą główną, przy czym ilość osób ciągle wzrasta.

Godz. 7.25-9.10. Zgrupowanie pod bramą główną stoczni stale się powiększa. O godz. 7.25 na miejscu znaleźli się: dyrektor, jego zastępca ds. ekonomicznych – mgr J. Szajowski I sekretarz KZ PZPR – Władysław Porzycki, II sekretarz KZ PZPR – Litzbarski, którzy udali się tam w celu powstrzymania dalszego wychodzenia manifestantów na miasto. Dyrektor stoczni, inż. Michał Tymiński, odpowiada na pytania robotników formułowane często w sposób nastawiony oraz apeluje do powrotu na stanowiska pracy i przedstawienia swych żądań albo na naradach wydziałowych, albo przez wybrane kolektywy wydziałowe bezpośrednio w dyrekcji. W międzyczasie przez radiowęzeł stoczniowy z apelem o zachowanie spokoju zwrócili się I sekretarz – Porzycki oraz przewodniczący Rady Zakładowej – Tadeusz Cupisz, przy czym ten ostatni apelował również do młodzieży, gdyż przewodniczący ZMS bał się przemawiać. Około 8.15 podjęto próbę wyprowadzenia całego zgrupowania na miasto w formie pochodu, ale wyszło zaledwie około 200 osób. Reszta pozostała przy bramie głównej i budynku Rady Zakładowej i zorganizowała wiec. Dyrektor podtrzymał swoje wcześniejsze słowa, a główny inżynier stoczni, mgr inż. Roman Bogacz, powiadomił o sytuacji Zjednoczenie oraz wydał polecenia kierownikom wydziałów produkcyjnych zabezpieczenia warsztatów pracy i urządzeń.

Na apele dotyczące podjęcia pracy odpowiedziano gwizdami i okrzykami. Po godz. 9.00 zgromadzony tłum zaczął się rozchodzić. Sporadyczne grupki kilkunastoosobowe wychodziły na miasto, część robotników pozostała przy bramie, a inni wracali na wydziały, nie podejmując tam już jednak pracy. Zgodzono się na postulat dyrektora niewpuszczania obcych osób na teren stoczni, Podtrzymało także jego apel o nieniszczenie maszyn, urządzeń i obiektów stoczniowych. Zniszczono tylko dużo kart zegarowych oraz niektóre hasła i napisy”.

Komitet Strajkowy wysunął 9 postulatów; między innymi żądano:

- cofnięcia decyzji o „regulacji cen”;
- sprawiedliwego podziału premii w zakładzie;
- wyrównania płac dla najmniej zarabiających;
- wolności prasy i religii.

Komitet Strajkowy uznał, iż postulaty spisane podczas wiecu mają tak wysoką rangę, iż partnerem do ich przedstawienia nie może być dyrekcja stoczni, lecz władze wyższe. Postanowiono zatem, iż te postulaty należy przedłożyć wyżej, najlepiej do KM PZPR, mieszczącego się w centrum miasta.



Po prawej budynek KM PZPR. Gdy demonstranci dotarli pod ww. budynek, czołgów i transporterów jeszcze nie było. Obecnie mieści się w tym budynku Inspektorat Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (fot. domena publiczna)

Organizatorzy protestów w Gdyni wiedzieli już o aktach wandalizmu w Gdańsku i okradania sklepów, więc powiedziano o tym głośno i wyraźnie – **nie dajemy powodów do podobnych zarzutów w Gdyni**. Tak więc około 1.500 stoczniowców ruszyło w kierunku miasta, będąc zasilanymi po drodze pracownikami innych zakładów pracy m. in. z Zarządu Portu Gdynia, PPD „DALMORU” i innych pomniejszych zakładów.

Protestujący szli śpiewając „Międzynarodówkę”¹ i na przemian wykrzykując naprędce wymyślane hasło „suche bułki dla Gomułki”. Maszerując agitowali innych pracowników i przechodniów hasłami: „chodźcie z nami”. Te hasła skutkowały i tłum protestujących rósł z minutę na minutę. Pochód urósł dlatego, że przyłączyli się doń pracownicy Zarządu Portu w Gdyni, Stoczni Remontowej „Nauta”, Zakładów Rybnych Gdynia, „Unimor” Gdynia i wiele, wiele innych, mniejszych zakładów pracy.

Po drodze do tego pochodu dołączali również i zwykli mieszkańcy Gdyni, którzy uznali, iż sformułowane postulaty są tożsame i ich wyobrażeniami o zaistniałej sytuacji. Tak więc tłum protestujących b. szybko urósł do około 5.000 osób.

Po dojściu do siedziby KM PZPR przy ul. Władysława IV okazało się, że budynek był zamknięty. Do zgromadzonych wyszedł podający się za portiera osobnik (potem się okazało, że osobnikiem tym naczelnik Wydziału Kryminalnego KM MO w Gdyni mjr Józef Pawłowski), który oświadczył, że nikogo w tym budynku nie ma, gdyż pracownicy komitetu uciekli do sztabu Mar. Woj., mieszczącego się przy Skwerze Kościuszki w centrum Gdyni, a on jest tylko portierem i w zaistniałej sytuacji nic nie może zrobić. Strajkujący weszli do budynku KM PZPR i rzeczywiście stwierdzili, iż budynek był pusty. Protestujący uznali zatem, że należy udać się do siedziby Miejskiej Rady Narodowej (MRN) mieszczącej się na rogu ulic Świętojańskiej i Czołgistów. I tak cały czas wzbierający tłum przemieszczał się ul. Świętojańską w kierunku budynku Prezydium MRN.

1 Opis zaczerpnięty z książki autorstwa Krzysztofa Stefańskiego pt. „Stocznia im. Komuny Paryskiej 1922–2022 – stulecie powstania Stoczni” – str. 126 (za zgodą autora).



Zdjęcie przedstawia tłum pracowników gdyńskich zakładów pracy i spontanicznie dołączających się do pochodu mieszkańców Gdyni, którzy uznali, że protestujący mają słuszność domagając się anulowania podwyżek cen wprowadzonych 12.12.1970 r., a ogłoszonych w niedzielę 13.12. (domena publiczna)

Na całej ulicy wszystkie okna były pootwierane, z nich zaś wychylali się mieszkańcy Gdyni, wiwatowali na cześć protestujących i ich oklaskiwali. Niektórzy z wielkiego wzruszenia, ale też przyznać trzeba chyba z wielkiego napięcia, po prostu płakali! Ludzie stojący na chodnikach z szacunku dla odwagi protestujących zdejmowali nakrycia głowy, klaskali i razem śpiewali pieśni intonowane przez maszerujących robotników. Niektórzy z nich po prostu przyłączyli się do protestujących i wspólnie pomaszerowali pod gmach MRN.

Gdy protestujący dotarli do gmachu MRN z siedziby władz miasta wyszedł przewodniczący Jan Mariański i poprosił, by protestujący wybrali spośród siebie delegatów na rozmowy. Z tego tłumu organizatorzy wyłonili delegację, w skład której wchodził:

- Stanisław Skłodkowski ze Stoczni im. „Komuny Paryskiej” (SKP);
- Marian Walas z SKP;
- Krzysztof Muskała z SKP;
- Sławomir Grześkowiak z SKP;
- Emilian Kozłowski z Zarządu Portu Gdynia (ZPG);
- Włodzimierz Ilnicki z ZPG;
- Krzysztof Bojko z PPD „DALMOR”;
- Edmund Hulsz z PPD „DALMOR”;

Delegaci wybrali spośród siebie Edmunda Hulsza na przewodniczącego delegacji. Ustalono, że wybrani delegaci stanowią Komitet Strajkowy, który reprezentuje robotników strajkujących w Gdyni, których przedstawiciele stoją w tym zwartym tłumie przed siedzibą MRN.

Gdy wybrani delegaci protestujących weszli do budynku MRN, zobaczyli uzbrojony oddział marynarzy pod dowództwem komandora Jana Góreckiego, zaś obok nich stał bardzo biały, mocno wystraszony przewodniczący MRN Jan Mariański. Przewodniczący prowadząc Komitet Strajkowy do Sali narad wskazał w kierunku morza mówiąc: „iż właśnie teraz przybywa nad nasze wybrzeże wyjątkowo celnie strzelająca radziecka Marynarka Wojenna. Dlatego też prote-

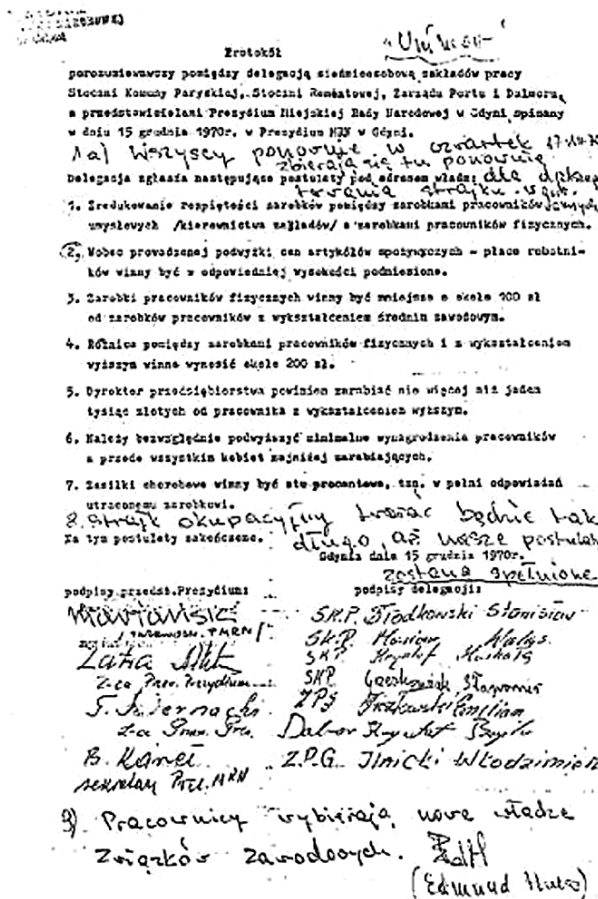
stujący powinni się opamiętać i niezwłocznie rozejść się do swoich zakładów i natychmiast podjąć pracę”. Wypowiedziane zdanie nie zrobiło na nikim żadnego wrażenia!

Komitet został poprowadzony na piętro przez przewodniczącego MRN Jana Mariańskiego, do jego gabinetu. Na dole, w charakterze ochrony, pozostawiono pracownika SKP Tadeusza Jaroszyńskiego.

Po wejściu do gabinetu, przewodniczący zwrócił się z prośbą do Komitetu Strajkowego, aby nie dopuścili do dewastacji miasta i nie dopuścili do czynów grabieżczych na terenie miasta Gdynia.

W wyniku rozmów podpisano „Protokół porozumiewawczy pomiędzy delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni im. Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, zarządu Portu Gdynia i Dalmoru, a przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni”. Uzgodnione postulaty dotyczyły:

- rekompensaty finansowej za wprowadzoną podwyżkę cen;
 - zmniejszenie różnicy w zarobkach robotników i kadry technicznej;
- Przewodniczący delegacji protestujących robotników Edmund Hulsz dopisał dwa punkty:
- o podjęciu strajku okupacyjnego;
 - o wyborze nowych władz związków zawodowych.



Trzeba tu wyraźnie zaznaczyć, iż osiągnięte porozumienie podpisane w Gdyni, było pierwszym w historii PRL, w który stronami byli przedstawiciele władzy i spontanicznie wybrani przedstawiciele protestującego społeczeństwa, a więc „klasy robotniczej” – przewodniej siły narodu.

„Uzyskano jednocześnie zgodę J. Mariańskiego na zorganizowanie przez Edmunda Hulsza gdyńskiego Komitetu Strajkowego na terenie portu rybackiego, gdzie mieściła się siedziba PPD DALMOR.

Rozradowani tym niewątpliwym sukcesem, protestujący udali się na wiec do „Dalmoru”. Trwał on około 0,5 godziny. Ustalono, że następne spotkanie odbędzie się w Sali Zakładowego Domu Kultury Zarządu Portu Gdynia przy ul. Polskiej.

Tadeusz Jaroszyński, pracownik „Komuny”, utworzył z junaków Ochotniczych Hufców Pracy straż strajkujących, żeby nie dopuścić do aktów wandalizmów i rabunków sklepów, jak to miało miejsce w Gdańsku.

Po utworzeniu Komitetu, przeniesiono jego siedzibę do Zakładowego Domu Kultury Zarządu Portu Gdynia, mieszczącego się na skrzyżowaniu ul. Portowej i Juliana Marchlewskiego (dzisiejsza ul. Janka Wiśniewskiego – budynek ten już nie istnieje, został rozebrany w latach 70/80 – na jego miejscu jest teraz miejsce postojowe samochodów ciężarowych, obsługujących ładunki portowe).

O godz. 16:00 w sali widowiskowej Domu Kultury ZPG zebrało się ponad 300 robotników i w ich obecności powołano Główny Komitet Strajkowy Miasta Gdyni, liczący 31 osób. Przewodniczącym wybrano Stanisława Słodkowskiego ze Stoczni, pierwszym zastępcą został Edmund Hulsz, drugim zaś Włodzimierz Ilnicki. Komitet ten obradował cały czas w siedzibie Zakładowego Domu Kultury.

Trzeba dodać, iż z gdyńskiej „Komuny” do Komitetu Strajkowego weszli jeszcze:

- Andrzej Leonowicz;
- Eugeniusz Litzbarski;
- Krzysztof Nowak;
- Tadeusz Nowak;
- Marian Walas.



Zdjęcie przedstawia Stanisława Słodkowskiego z „Komuny”. Fot. z książki P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat. „Zbrodnia bez kary”, Gdynia 2020

Wspomnienie Stanisława Kargula

(pracownika Wydz. R – rurownia, później Wydz. W-2 Stoczni im. „Komuny Paryskiej”)

„W dniu 15.XII. 1970 r. pracowałem na statku. We wczesnych godzinach porannych zgasło na tym statku oświetlenie i przestały pracować inne urządzenia technologiczne (np. wentylatory i nagrzewnice parowe zapewniające ogrzewanie niektórych, wewnętrznych pomieszczeń statku w budowie). Zapaliłem latarkę, którą każdy szanujący się stoczniowiec zawsze miał przy

sobie na statku i wyszedłem na zewnątrz, na pokład i zobaczyłem duży tłum na placu przed halami (G08) Wydz. K-2. Spostrzegłem, że dzieje się coś niedobrego i od razu naszała mnie myśl, że to pewnie zagniewani ludzie protestują przeciwko podwyżkom cen żywności. Udałem się niezwłocznie za tym tłumem, który zaczął się już przemieszczać w kierunku dyrekcji stoczni.

Przyśpieszyłem kroku, by zobaczyć co się dzieje na czele tego pochodu. Minąłem budynek dyrekcji, potem budynek ślusarni ciężkiej i dotarłem do tego tłumy, który stał już przed bramą i zastanawiał się co dalej. Podeszedłem do samej bramy i widzę dwóch strażników z karabinami na ramieniu stojących obok bramy, a oni ani nie krzyczą do tych, co napierają bramę i ani nie protestują w inny sposób, by stoczniowcy nie napierali na bramę. Chyba byli zszokowani... i nie wiedzieli co mają czynić, albo ich przełożeni sami nie wiedzieli, co mają robić.

Przecisnąłem się do samej bramy, którą właśnie ten tłum raz napierał, by za chwilę zwolnić ten napór. Trwało to dosłownie chwilę, bo za którymś razem napór był silny, iż ta stalowa, mocna brama o wysokości chyba ponad 2 metrów zwała się na ziemię.



Zdjęcie przedstawia widok na bramę wejściową do stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni. Za plecami pracowników ochrony widać stalowe bramy 4-ro częściowe, o których wspomina p. Stanisław Kargul. Dzisiaj brama już nie istnieje (ze zbioru inż. Zbigniewa Nowaka ze stoczni KP)

Tłum stoczniowców ruszył po tej bramie, przeszedł po pobliskim torowisku (tory kolejowe obsługujące tę część portu) skręcił w lewo i pomaszerował ul. Czechosłowacką, potem do ul. Juliana Marchlewskiego i dalej do centrum Gdyni, by pokazać, że stoczniowcy strajkują i idą do centrum Gdyni, by zademonstrować, iż nie zgadzają się z podwyżkami cen żywności.

Gdy wychodziliśmy ze stoczni tłum był potężny, nie liczyłem ludzi, ale musiało nas być grubo ponad tysiąc, przeważnie młodych mężczyzn. Krzyczeliśmy „chodźcie z nami”, „suche butki dla Gomułki”, śpiewano różne pieśni w tym Hymn Polski. W miarę przemieszczania się na wysokości portu dołączały do pochodu coraz większe tłumy. Na pewno dołączyli do nas portowcy, potem ludzie ze stoczni „NAUTA”, następnie z „Dalmoru”. Nie wiem, kto zdecydował, ale tłum poszedł, pod siedzibę KM PZPR. Tam nikogo nie zastano. Z częścią tego tłumy zajrzeliśmy na zaplecze tego budynku i widzimy, że jacyś cywile właśnie przebierają się w milicyjne mundury. Gdy nas zobaczyli czym prędzej czmychnęli.

Tłum zdecydował, skoro Komitet partii jest pusty, to idziemy pod budynek Miejskiej Rady Narodowej (MRN), który mieści się na rogu ulic Świętojańskiej i Czołgistów. Kiedy szliśmy ul. Świętojańską wszystkie okna były otwarte i ludzie z tych okien nas pozdrawiali, bili brawa i dziękowali nam za odwagę, iż możemy i chcemy protestować przeciwko podwyżkom cen żywności. Do pochodu dołączali przypadkowi przechodnie, po prostu schodzili z chodników i włączali się w maszerującą, zwartą kolumnę ludzi.

Gdy doszliśmy do budynku MRN, wyszedł do manifestujących p. Mariański – Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej. Po dyskusji z czołówką protestujących poprosił, żeby wybrać delegację z protestujących w ilości około 10 osób, to usiądą i porozmawiają o tym, czego oczekują protestujący. Nie odbyły się żadne wybory, po prostu czołówka pochodu jakoś samoistnie wypchnęła tych dziesięć osób i ten sposób wyłonił się komitet do rozmów z p. Mariańskim.

Ja zostałem przed budynkiem i dlatego nie wiem o czy tam rozmawiali. Gdy delegacja robotników wyszła, potwierdzili, iż spisali odpowiedni dokument, na którym napisano czego oczekują strajkujący, zaś p. Mariański miał zagwarantować bezpieczeństwo strajkujących. P. Mariański oświadczył, iż przekaze wyższym władzom żądanie cofnięcia podwyżki cen żywności. Tą wiadomość obwieścił nam przed budynkiem MRN Edmund Hulsz z Dalmoru, który powiedział, że to ta dziesięcioosobowa grupa mianowała go przewodniczącym delegacji, czyli Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Słowa te zostały przyjęte ogromnymi oklaskami.

Tłum protestujących z zapisanymi postulatami ruszył ul. Świętojańską w dół, w kierunku portu rybackiego do siedziby Dalmoru, by tam przez radiowęzeł zakładowy ogłosić komunikat o przystąpieniu gdyńskich zakładów pracy do strajku. Do radiowęzła nie mogliśmy się dostać, gdyż strażnicy go pilnujący stali przed wejściem do radiowęzła, w rękach trzymali karabiny, mieli je wycelowane prosto w nas. Jeden z nich powiedział: „Chłopaki, jeszcze jeden krok, a będziemy musieli strzelać, taki mamy rozkaz!” Zauważyliśmy, że oni nie żartują, więc odstąpiliśmy od tego zamiaru i uznaliśmy, że przeniesiemy się Zakładowego Domu Kultury (ZDK) Zarządu Portu Gdynia, który mieści się na skrzyżowaniu ulic Portowej, Juliana Marchlewskiego i Czechosłowackiej. Po wycofaniu się z Dalmoru, Komitet strajkowy ulokował się w ZDK i tłum się rozszedł. Każdy wrócił do swojego zakładu i pewnie potem wszyscy rozeszli się do domów”.

Podstępne aresztowanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego Gdyni

Około godz. 19:00 do ZDK przyjechał Jan Mariański, przywożąc ze sobą maszynę do pisania, by na niej napisać „Odezwę do Ludu Pracy”. W odezwie tej zwracając się do pracowników zakładów pracy w Gdyni przypomniano postulaty podpisane w Prezydium MRN, a na zakończenie w Odezwie napisano: „**Ludu Pracy!!! Zdecydowanie potępimy wszelkie ekscesy chuli-gańskie, które godzą bezpośrednio w dobro Naszego Społeczeństwa. Obywatele!!! Zwracamy się do Was o niedopuszczenie przez właściwą Waszą postawę do wystąpienia podobnych ekscesów chuli-gańskich, jakie miały miejsce w Gdańsku, w wyniku których została przelana**

kwrew i zniszczone Nasze dobro. Ekscesy te zdecydowanie potępiamy, jednocześnie zaś solidaryzujemy się z żądaniami ludu pracy m. Gdańska. Ludu pracy! Łącz się we wspólnej walce o słuszne żądania strajkujących”

Atmosfera wspólnego pisania odezwy była nad wyraz serdeczna, nikt nie zadał sobie pytania jaka była rzeczywista rola p. J. Mariańskiego, kiedy przyjechał do strajkujących ze wspomnianą maszyną do pisania, by napisać odezwę. Przyjechał o godz. 19:00, bo być może chciał się zorientować, ile będzie na miejscu osób pilnujących Głównego Komitetu Strajkowego wtedy, gdy zakończy się wspólne pisanie Odezwy. Służbom Bezpieczeństwa zależało na dokładnym rozpoznaniu sytuacji w ZDK, by właściwie dobrać zespół SB do rozbicia i aresztowania Głównego Komitetu Strajkowego, bowiem w służbach SB już wiadano, że padł rozkaz użycia broni i nie ma mowy o wycofaniu się z podwyżek cen, ani tym bardziej z realizacji jakichkolwiek postulatów zgłaszanych przez strajkujących².

Wg wyszkolonych taktyków wojskowych wizyta J. Mariańskiego miała wybitnie rekonansowy charakter i ze względu na niemożliwość zainstalowania kamer i podsłuchów. Jedyną możliwością zdobycia potrzebnej wiedzy, był tzw. „ogład osobisty” odpowiednio przygotowanej osoby. Jeśli to prawda, to J. Mariański z tej roli wywiązał się wprost znakomicie!

Tuż przed północą Międzyzakładowy Komitet Strajkowy Gdyni został bardzo brutalnie zaatakowany przez siły milicyjne i/lub SB, delegaci zostali pobici, zrzućeni ze schodów (Komitet Strajkowy pracował na piętrze) i wrzućeni do pojazdów, którymi zawieziono ich do aresztu mieszczącego się w Wejherowie. Z zeznań okrutnie poszkodowanych, złożonych później (po roku 1990 W Instytucie Pamięci Narodowej – IPN, który rozpoczął śledztwo zmierzające do ukarania winnych) wynikało, iż aresztujący ich milicjanci i/lub ubecy zachowywali się niezwykle brutalnie, bili wszystkich jak popadło, nie wyłączając znajdujące się tam kobiety. Ze złożonych zeznań jednoznacznie wynikało, iż atakujący zachowywali się dziko i nad wyraz brutalnie, nie reagowali na prośby kobiety, by ją nie bili. Wyglądało na to, że bijący i rzucający członków Gł. Komitetu Strajkowego ze schodów działali jakby w amoku, dziki wyraz twarzy i duże nienaturalnie błyszczące oczy wskazywały, że bijący byli chyba odurzeni substancjami psychoaktywnymi.

GDAŃSK 15 grudnia 1970 r.

W tym samym czasie w Gdańsku strajk rozpoczęły załogi Stoczni Gdańskiej im. „Lenina”, Stoczni Północnej i Gdańskiej Stoczni Remontowej, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK), oraz innych zakładów pracy. Samorzutnie wyłaniano robotnicze komitety strajkowe, zgłaszano postulaty żądające cofnięcia podwyżek cen artykułów spożywczych i poprawy warunków pracy.

O godz. 7:30 demonstrujący uformowani w zwartą kolumnę dotarli pod Gmach Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku, gdzie wywiązały się ostre starcia ze specjalnymi oddziałami MO. Tłum liczący około 10.000 osób obległ ponownie gmach KW PZPR. Rozpoczęły się walki w pobliżu dworca Głównego PKP, gdzie demonstranci podpalili kilka wozów milicyjnych. Wkrótce potem demonstranci zaatakowali budynek KW PZPR i budynek podpalili. Atakujący podpalali kolejne pomieszczenia, wyrzucając przez wybite okna meble i znajdujące się w nich dokumenty na zewnątrz gmachu. Znajdujący się wewnątrz budynku pracownicy KW i MO, w części wyskakiwali przez okna na zewnątrz budynku, zaś w części byli wypychani

<> W materiałach źródłowych: – cytata z protokołów komisji Władysława Kruczka dot. słów zawartych w propozycji Z. Kliszki ... „zaorania stoczni i stwierdzeniem przez niego, że zginie 300 robotników, ale bunt zdławimy” do których dotarły panie: Wiesława Kwiatkowska i Izabella Greczanik-Filipp. Źródło „Są w śród nas, Gdynia 2000...”

ku wyższym piętrům budynku. Niebawem podjęto próbę ich ewakuacji przez helikoptery. Próby te okazały się być nieskuteczne.

Pod budynek KW przybyły posiłki w postaci umundurowanych żołnierzy, którzy jak się później okazało byli przebierańcami, gdyż w istocie byli to milicjanci przebrani za żołnierzy LWP. Przebrani milicjanci oddali salwę ostrzegawczą w powietrze, co manifestujący przyjęli szyderczymi śmiechami.

Zdecydowany atak mundurowych odepchnął tłum od drzwi wejściowych budynku KW, skutkiem czego przeprowadzono szybką ewakuację znajdujących się w tym gmachu ludzi władzy. Gmach KW PZPR uległ spalenię m.in. dlatego, iż manifestanci nie dopuścili wozów straży pożarnej do gaszenia budynku. Z wymownych gestów strażaków widać było, że w tym konkretnym przypadku nie rwali się do gaszenia powszechnie już znienawidzonego obiektu.

W całym śródmieściu Gdańska toczyły się już starcia MO i SB z manifestującymi. Przeciw pałkom, petardom i gazom łzawiącym leciały kamienie wyrwane z istniejących bruków. Przed Dworcem Głównym manifestanci zatrzymali i rozbroili kolumnę transporterów WP. Coraz bardziej zażarte walki spowodowały, iż aresztowani byli katowani nie tylko na komisariatach, ale też i w milicyjnych „sukach” (pojazdach typu NYSA, w jakie wyposażone były oddziały milicji).

Warszawa 15 grudnia 1970

Rano tego dnia odbyło się posiedzenie ścisłego kierownictwa partii z Wł. Gomułką na czele. Na posiedzeniu tym zapadła decyzja zezwalająca na użycie broni dla stłumienia demonstracji na Wybrzeżu. Decyzję podjął Wł. Gomułka w obecności przewodniczącego Rady Państwa Mariana Spychalskiego i premiera Józefa Cyrankiewicza, przez co decyzja ta zyskała moc państwową³. Obecny przy wypracowywaniu tej decyzji gen. W. Jaruzelski nie protestował, uważając, że w Polsce rządzi i tak partia, a nie władze państwowe⁴.



Gen. Marian
Spychalski członek
KC PZP



Premier Józef
Cyrankiewicz

Zebrani w Warszawie posiadając raporty o rzeczywistej sytuacji na Wybrzeżu podejmując decyzje o użyciu broni przeciw demonstrującym **MUSIELI MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ, IŻ DECYDUJĄC SIĘ NA ROZWIĄZANIE SIŁOWE, DECYDUJĄ SIĘ NA MASOWY ROZLEW KRWI, A NIE NA ROZWIĄZANIE POLITYCZNE.**

³ Najnowsza Historia Polski Andrzej Albert t. 2 Rodz. „Między Marcem a Grudniem” str. 583

⁴ J.W. Opis wydarzeń w Trójmieście i Szczecinie wg: Grudzień 1970, Warszawa: „Głos” 1980; „Głos Wybrzeża”, 28.12.1970 r.; „Świadek szczeciński”, „Kultura” nr 11/1971, s. 113-123; Z. Korybutowicz Grudzień 1970, Paryż: Instytut Literacki 1983; M. Szejnert, T. Zalewski Szczecin. Grudzień, sierpień, grudzień, Londyn: „Aneks” 1986; Rewolta szczecińska i jej znaczenie, Paryż: Instytut Literacki, 1971

Warszawa/Gdańsk 15/16 grudnia 1970 r.

Tymczasem okazywało się, że nie wszyscy główni aktorzy politycznej sceny PRL wykonują polecenia Wł. Gomułki, a niektórzy nawet prowadzą własną grę. Moczar prawdopodobnie wydawał polecenia MO, gen. Korczyński mógł wykonywać polecenia Gomułki, ale nie było jasne, czy i jak współpracował z Moczarem. E. Gierek przebywał na Śląsku i jak się okazało czujnie i pilnie obserwował przebieg wydarzeń na północy Polski i prawdopodobnie częściowo nimi sterował. Komendant Główny MO gen. Tadeusz Pietrzak związany z Moczarem, nie chciał przyjmować rozkazów od Z. Kliszki tylko od ministra Światały. Zapytany 16.XII. przez Wł. Gomułkę jak zachowa się wojsko, gen. W. Jaruzelski odparł wymijająco, iż „armia wypełni swój obowiązek”. Chyba w tym momencie Wł. Gomułka zauważył, że zaistniała sytuacja zaczyna mu się wymykać z rąk⁵.



Gen. Wojciech Jaruzelski od 1968 roku minister obrony narodowej (zdjęcie z roku 1967)

Rano 16.XII wojsko obsadziło główne drogi i budynki publiczne w Trójmieście. Nie uspokoiło to jednak nastrojów mieszkańców. W Stoczni Gdańskiej ¼ załogi wiecowało, domagając się od dyrekcji odpowiedzi na robotnicze postulaty. Grupa demonstrantów wyszła za bramę Stoczni, z czołgów padły strzały. Natychmiast zginęły 2 osoby, a 11 zostało rannych.

Wiec strajkowy zorganizowano w ZNTK i w Porcie Gdańsk. Żądano podwyżki płac o 30% i gwarancji poprawy warunków mieszkaniowych. O godz. 9:00 Stocznia im. „Lenina” uchwaliła rozpoczęcie strajku okupacyjnego, zaś Komitet strajkowy powołał specjalną straż robotniczą do ochrony swojego zakładu pracy. Po południu strajk okupacyjny ogłosiła też Gdańska Stocznia Remontowa i Stocznia Północna. Zgłoszono postulaty strajkowe, które obejmowały ukaranie winnych złego stanu gospodarki, podwyżkę płac i usunięcie wojska z Trójmiasta.

Spotkanie delegacji robotniczej z dwoma członkami KW PZPR okazało się bezowocne. Widać było, że władze nie zamierzają ustąpić. Doszło do walk koło budynku telewizji gdańskiej, gdzie padły dalsze, liczne ofiary.

Gdynia 16 grudnia 1970 r.

W Gdyni strajkowała Stocznia im. „Komuny Paryskiej” i załoga portu gdyńskiego. Żądano przede wszystkim zwolnienia aresztowanych przywódców Głównego Komitetu Strajkowego. Strajkujący w Stoczni w Gdyni nie mogli uwierzyć w wiadomość o aresztowaniu Głównego Komitetu Strajkowego, bo przecież władza dobrowolnie podpisała pokojowe porozumienie, a w Gdyni było spokojnie, obyło się bez chuligaństwa i rabunków sklepów! Zatem protestujący kolejny raz zebrawali się przed budynkiem dyrekcji Stoczni i wymusili na dyrektorze Stoczni M. Tymińskim do wysłania delegacji do Prezydium MRN i Dowództwa Marynarki Wojennej⁶ w celu zwolnienia aresztowanych kolegów.

W Sztapie Mar. Woj. na Swerze Kościuszki w Gdyni delegacja została powitana nad wyraz chłodno, by nie powiedzieć wprost nieprzyjaźnie. Na pytanie, czy mogą pomóc uwolnić aresz-

5 Najnowsza Historia Polski Andrzej Albert W-wa 1995 r. t. 2 str. 583

towany Główny Komitet Strajkowy Gdyni dostali natychmiastową odpowiedź, że nikogo z aresztowanych nie uwolnią! Równocześnie delegacja została postraszona, iż właśnie jest rozpatrywany plan całkowitego zniszczenia stoczni, który zostanie wprowadzony w życie, jeśli dalej będą strajkować i godzić w panujący w Polsce ustrój. Tak więc delegaci nic nie wskórawszy wrócili z powrotem do „Komuny”

Jeszcze nikt w Stoczni nie wiedział w jaki sposób Komitet Strajkowy został aresztowany ani tym bardziej nie było wiadomości o brutalnym ich skatowaniu. Zdesperowani stoczniowcy wyrazili chęć wyjścia na miasto i w akcie zemsty podpalili budynek KM PZPR. Co chłodniejsze głowy, a w tym i dyr. Tymiński odradzali wykonanie takiego kroku i ostatecznie do podpalenia nie doszło. Stoczniowcy postanowili, iż następnego dnia wyjdą ponownie na ulice Gdyni.

Relacja pisemna dyrektora Stoczni im. „Komuny Paryskiej” inż. Michała Tymińskiego

„W sprawie podwyżki cen stoczni gdyńska była gorzej i później poinformowana. Być może to też było przyczyną jednodniowego „przesunięcia w fazie” wydarzeń grudniowych w Gdyni i w Gdańsku [...].

W środę dowiedzieliśmy się o aresztowaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, wśród nich przedstawiciele załogi stoczni. Była to tragedia. Załoga utraciła swoją reprezentację i stała się nieufna. Interweniowaliśmy w tej sprawie. Żądaliśmy ich zwolnienia. Była to jedyna szansa porozumienia się w tym dniu z załogą, ustalenia wspólnej linii postępowania.

Stoczni nie pracuje. Około południa przed budynkiem dyrekcji zbierają się stoczniowcy. Gromadzi się ok. 3 – 4 tys. ludzi. Próbuje się nawiązać kontakt. Przechodzę do budynku magazynu i z okna parteru prowadzimy burzliwą dyskusję. Stoczniowcy nie chcą wybrać swojej reprezentacji. Żądają oni uwolnienia aresztowanych. Po gorącej dyskusji kilku stoczniowców zgadza się udać wraz z sekretarzem tow. Porzyckim do władz miejskich. Ja pozostałem w stoczni. Czułem bowiem, że dla załogi stanowią pewną gwarancję bezpieczeństwa i powinienem zostać na miejscu. Na powrót delegacji czekaliśmy bardzo długo. Delegacja powróciła z niczym. Stoczniowcy rozeszli się do domów zapowiadając, że następnego dnia wyjdą do miasta...

Łączność mieliśmy jedynie ze Zjednoczeniem Przemysłu Okrętowego. Po południu pojechaliśmy tam wraz z sekretarzem tow. Porzyckim i dyr. ekonomicznym, a stamtąd razem z dyr. Skrobotem do Urzędu Wojewódzkiego. Tu dowiedzieliśmy się o decyzjach: zawieszeniu pracy w stoczni, zwolnieniu z pracy wszystkich pracowników i zablokowaniu wejścia do stoczni przez wojsko. Decyzje były szokujące. Zażądaliśmy ponownie zwolnienia Komitetu Strajkowego, wyrażając jednocześnie przekonanie, że w takim przypadku istniałaby nawet szansa podjęcia pracy przez stocznię pod warunkiem, że w ciągu 2–3 dni przyjadą na rozmowy przedstawiciele władz centralnych. Koncepcja została odrzucona. Odrzucono również nasze żądanie o nadanie komunikatów w radio i w telewizji o przerwaniu pracy w stoczni, o zatrzymaniu ruchu kolei elektrycznej, o niezatrzymywaniu się chociaż kolejek na przystanku Gdynia Stocznia.

Nie wiedzieliśmy wówczas jeszcze o najgorszym. Po przyjeździe do stoczni usłyszeliśmy przemówienie Kociołka”.

I DALEJ Michał Tymiński pisze:

„Przypadkiem tylko nie dostałem wówczas zawału. Ale nie brakowało wiele. Miałem do dyspozycji ok. 60 ludzi, którzy pozostali na dyżurach. Dostali prywatne adresy z poleceniem za wiadomiania pracowników, że w stoczni praca została przerwana i mają zostać w domu. Zało-

zenie było takie, że ci, których wysyłamy, wywołają reakcję łańcuskową, że każdy z poinformowanych powiadomi następnych. Nasi wysłannicy przyjmowani byli różnie, nie zawsze im wierzono, akcja nie przyniosła większego rezultatu”.

Gdańsk 16 grudnia 1970 r

Po południu członek Biura Politycznego KC PZPR Z. Kliszko zdecydował o blokadzie Stoczni Im. „Komuny Paryskiej”, zwolnieniu wszystkich pracowników, oraz poddaniu ich weryfikacji przy ponownym przyjmowaniu do pracy. Załoga stoczni nie została o tym poinformowana.

Około godz. 20:00 Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego (ZPO) w Gdańsku (jednostka nadrzędna nad stoczniami produkcyjnymi) podjęło decyzję i przekazało telefonogram do Stoczni w Gdyni o przerwaniu pracy w Gdyni w dniu następnym, a więc z dniem 17.XII.1970 r.

Wieczorem tego dnia wojsko weszło na teren Stoczni im. „Lenina” w Gdańsku. W tym samym czasie do Warszawy dotarły meldunki, iż zajścia uliczne wystąpiły w Słupski i Elblągu, gdzie demonstranci zaatakowali budynki KW PZPR.

Również wieczorem (o godz. 20:56) przed kamerami telewizji regionalnej Gdańsk wystąpił St. Kociołek i ponownie zaapelował o spokój i powrót do normalnej pracy, **co stało w rażącej sprzeczności z wcześniejszym telefonogramem ZPO i decyzjami Zenona Kliszki.**

Trójmiasto 15/16 grudnia 1970 r.

O godz. 18:00 Władze w Trójmieście wprowadziły „godzinę milicyjną”.

W specjalnym programie nadanym przez TV Gdańsk St. Kociołek (o godz. 20:56) uzasadnił „akcję sił porządkowych” koniecznością „przywrócenia normalnego życia”.



Stanisław Kociołek⁶, członek KC PZPR, wicepremier

Jednocześnie sztab Z. Kliszki podjął decyzję o obsadzeniu całego Trójmiasta wojskiem. Zatem w Trójmieście pojawiły się czołgi i wozy bojowe piechoty i liczni żołnierze LWP, obsadzając newralgiczne punkty w tym skrzyżowania i ważne obiekty publiczne.

Gdynia 16 grudnia 1970 r (wieczorem)

Dyrektor Stoczni Inż. Michał Tymiański zorientował się w zaistniałej sytuacji, a szczególnie przeraziło go to, iż na teren Stoczni weszło wojsko wraz z czołgami i wozami pancernym. Stocznia została zablokowana. Nie wiadomo, co usłyszał dyrektor od dowódcy wojsk okupujących Stocznę, ale z jego działań widać, iż działał energicznie, by zapobiec przyjsciu do pracy swoich pracowników. Zadysonował dyspozytorów stoczni i innych pracowników, których w danej

6 Był współodpowiedzialny za wydarzenia grudniowe 1970 na Wybrzeżu – według Klemensa Gniecha – dyr. Stoczni Gdańskiej – miał wydać zgodę na strzelanie do robotników. Były dyrektor Stoczni Gdańskiej Stanisław Żaczek, w 1970 członek komitetu strajkowego, zeznał przed sądem, że słyszał, jak dowodzący wojskami Gen. Grzegorz Korczyński przekazuje wicepremierowi Stanisławowi Kociołkowi „dyspozycje z centrali” co do warunków użycia broni wobec demonstrujących stoczniowców. Powiedział: „Pierwszy strzał w górę, drugi pod nogi, trzeci na wprost”. Kociołek odparł: „Proszę wykonać”.

chwili miał do dyspozycji (było ich około 60 osób), by ci niezwłocznie wyruszyli do hoteli robotniczych, w których mieszkali stoczniowcy (przede wszystkim na ul. Śląską 35/37, a także na ul. Kapitańską) by przekonywać stoczniowców, by pod żadnym pozorem nie przychodzili do pracy, gdyż jak się przypuszcza, wojsko, które okupuje Stocznnię, ma najprawdopodobniej rozkaz użycia broni. Po zawiadomieniu mieszkańców hoteli, dyspozytorzy i pozostali „umyślni” dyrektora udawali się do domów znanych sobie stoczniowców z tą sama informacją, prosząc jednocześnie w imieniu dyrektora Stoczni, by tak poinformowani ruszyli do domów swoich kolegów z tą sama informacją i by każdy, kto dostanie tę informację, przekazał ją co rychlej dalej, by poinformować jak najwięcej stoczniowców o zaistniałej sytuacji.

Jednocześnie dyrektor porozumiał się ze służbami kolejowymi w Gdyni, by cyklicznie poprzez nagłośnienie informacji na dworcach i stacjach kolei podmiejskiej, dowożących pracowników do pracy w stoczni, w porcie i w innych zakładach pracy, iż ich zakłady są zamknięte. Zdesperowany dyr. Tymiński złożył prośbę na ręce Z. Kliszki, by wstrzymać ruch pociągów dowożących pracowników do gdyńskich zakładów pracy. Z. Kliszko nie spełnił prośby dyr. Tymińskiego. Domniemanie może być tylko jedno, władza za wszelką cenę postanowiła krwawo rozprawić się z protestującymi robotnikami. **Tak rodził się Czarny Czwartek w Gdyni.**

16. grudnia późnym wieczorem do miasta wjechała z ciężkim sprzętem 8. Dywizja Zmechanizowana, dowodzona przez płk. Stanisława Kruczka. Ostawiono wszystkie ważne place, skrzyżowania, stocznnię i ul. Czechosłowacką (ulica prowadząca do stoczni i portu).



Stanisław Kruczek (młodszy brat Władysława Kruczka, członka Biura Politycznego KC PZPR. Od połowy lat 60. dowódca 55. Pułku Zmechanizowanego w Braniewie, potem został zastępcą dowódcy 7 Łużyckiej Dywizji Desantowej ds. liniowych w Gdańsku, a od marca 1969 do września 1970 dowódca tej dywizji. W latach 1970-1973 był dowódcą 8 Dywizji Zmechanizowanej im. Bartosza Głowackiego w Koszalinie. Dywizja pod jego dowództwem brała udział w pacyfikacji protestów robotniczych na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Jesienią 1971 mianowany generałem brygady; nominację wręczył mu w Belwederze przewodniczący Rady Państwa Józef Cyrankiewicz. W okresie od 1 czerwca 1973 do 24 grudnia 1976 dowódca Wojsk Obrony Wewnętrznej. W latach 1980–1989 zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego ds. Wojsk Obrony Wewnętrznej. W dniu 22 listopada 1989 pożegnany przez ministra obrony narodowej gen. armii Floriana Siwickiego i przeniesiony w stan spoczynku.

Od 1995 roku zasiadał na ławie oskarżonych w procesie o sprawstwo kierownicze śmierci robotników podczas wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku.



Zdjęcie przedstawia rozmieszczone wozy pancerne 8. Dywizji Zmechanizowanej dowodzonej przez płk. Stanisława Kruczka. Woze pancerne stoją rozmieszczone w centrum Gdyni, na ulk. Władysława IV skrzyżowanie z ulicą Żwirki i Wigury (na rogu widać bar „Stoneczny”, funkcjonujący do dnia dzisiejszego!) Fot. archiwum IPN

Gdynia 17 grudnia 1970 r (ranek – godz. 5:50)

Wczesnym rankiem tysiące stoczniovców i portowców oraz pracownicy innych zakładów pracy z pobliza portu – zgodnie z odezwą członka KC PZPR, wicepremiera St. Kociołka udawali się do swoich zakładów pracy, (w zamyśle) by podjąć strajk okupacyjny. Pociągi kolei podmiejskiej jadące z kierunku Gdańska kończyły bieg na przystanku Gdynia Główna Osobowa, zaś pociągi podmiejskie z kierunku Wejherowa dojeżdżały do przystanku Gdynia Stocznia, tam się zatrzymywały, by pracownicy pobliskich zakładów pracy mogli do nich dotrzeć, jak w każdy dzień roboczy.



Fot. 4. Wojsko i milicja na wiadukcie. Fot. z AIPN o. Gdańsk

Objaśnienie fotografii: Na pierwszym planie po prawej ukośna konstrukcja stalowa to poręcz schodów, które pozwalały pieszym zejść/wejść na peron z pomostu łączącego peron kolejki elektrycznej Gdynia – Stocznia ulice Juliana Marchlewskiego na północ od torów kolej-

wych i ul. Czerwonych Kosynierów – na południe od tych torów. Analogiczna konstrukcja schodów, umieszczona ok. 8,0 metrów dalej, pozwalała pieszym zejść na poziom ul. J. Marchlewskiego i dojść do miejsc pracy. Pomost przebiega nad grupą torów kolejowych i pozwala pieszym przejść bezpośrednio na ul. (wtedy Czerwonych Kosynierów) Morską i/lub J. Marchlewskiego (obecnie Janka Wiśniewskiego).

Na wprost, za lewym wiaduktem, widoczny czołg, który około godz. 5:50 oddał jeden strzał z armaty czołgowej (przypuszcza się, że był to strzał z naboju „ślepego”, ale huk był potężny). Z tego czołgu z zainstalowanym na nim karabinem maszynowym strzelano w tłum, razem z umundurowanymi (Milicja – przebrana za żołnieży, czy też żołnierze – tej prawdy niestety dotąd nie poznaliśmy), których widać za prawym wiaduktem. Przy lewej stronie fotki (szczególnie w jej dolnej części – tuż przy kiosku) widać wykratowany słup podtrzymujący trakcję trolejbusową. Opisany słup, który piszący te słowa oglądał parę dni po tej masakrze w tym miejscu, stał za prawym wiaduktem – jak pamiętam około 6 do 10 m za betonową konstrukcją prawego wiaduktu, widocznego na tej fotografii.

Wysiadający na tym przystanku spostrzegli, iż około 100 metrów za wiaduktami (było ich tam dwa) nad torami prowadzącymi do wschodniej części portu, stoi czołg i wozy pancerne, a pośród nich rozmieszczeni są umundurowani żołnierze/Milicja/ZOMO (?) z bronią maszynową gotową do otwarcia ognia. Zdezorientowani ludzie słyszeli komunikaty nadawane poprzez milicyjne urządzenia nagłaśniające dużej mocy, iż Stocznia i Port są zamknięte do odwołania i wszyscy mają się natychmiast rozejść do domów. Ten komunikat stał w jaskrawej sprzeczności z apelem St. Kociołka (nadany poprzedniego dnia o godz. 20:56 wieczorem w TV Gdańsk i Radio Gdańsk) o konieczności powrotu do pracy. W międzyczasie pracownicy stoczni i portu dojeżdżający do pracy od strony Gdańska musieli wysiąść z pociągu na przystanku Gdynia Główna Osobowa (pociągi dalej nie kursowały) i w trybie przyśpieszonym (mieli już około 15 do 20 minut straty czasu na punktualne dojście do pracy) ruszyli pieszo ul. Juliana Marchlewskiego w kierunku stoczni i portu. Do stoczni i portu mieli do pokonania prawie dwa kilometry!

Po kolejnym apelu milicyjnym wzywających przybyłych na przystanek Gdynia–Stocznia, a także kierowanym i do tych pracowników, którzy pieszo dotarli w okolice ww. wiaduktów, by ci rozeszli się do domów, sytuacja wyglądała następująco: około 5000 osób usiłuje dostać się do swoich zakładów pracy. Czoło tego tłumu było zdezorientowanych i miało uzasadnione obawy przed pójściem do pracy naprzeciw broni gotowej do strzału. Zaś z ci, którzy byli z tyłu, nie bardzo widzieli co się dzieje z przodu i spychali tych schodzących z pomostu nad peronem na ul. J. Marchlewskiego.



■ 43. Starcia na wiadukcie. Na jezdni widoczne kamienie, wydaje się też, że z prawej i lewej strony ktoś trzyma flagi narodowe (równie dobrze może to być jednak zabrudzenie na kliszy fotograficznej). Tego poranka w tym miejscu została ciężko ranna m.in. Wiesława Gurgul. Kule dosięgły ją w chwilę po tym, jak podniosła z ziemi biało-czerwona flagę.

Powyższa fotografia przedstawia obraz widziany z peronu kolejpodmiejskiej na przystanku Gdynia–Stocznia. Po prawej, na skraju fotografii, za betonowym słupem oświetleniowym, w odległości około 20 metrów, widać wykratowany słup podtrzymujący trakcję trolejbusową, mało widoczny ze względu na dym z granatów. To ten słup (jego wykratowania), był przedmiotem „inspekcji” autora, wykonanej po paru dniach od wydarzeń czwartkowych, gdzie widać były przestrzeliwy z broni strzeleckiej (PMK), opisane dalej przez autora niniejszej publikacji.

Około godz. 5:55/06:00 nastąpiło otwarcia ognia z broni maszynowej w kierunku tłumu. Część wystrzelonych pocisków przebijała na raz po kilka osób, część zaś strzelających strzelała w bruk ulicy, zatem część pocisków rykoszetowała rozplaszczając się i powiększając przez to swoją powierzchnię i trafiając w ludzi te rykoszety czyniły wielkie rany praktycznie nie dając rannym szansy na przeżycie takiego postrzału.⁷ Na skutek ostrzału część tłumu rzuciła się do ucieczki ul. J Marchlewskiego w kierunku centrum Gdyni, zaś ci, którzy znajdowali się na peronie przystanku Gdynia-Stocznia zeskoczyła z peronów na torowiska i schowała się za peronem.

7 Autor niniejszego albumu/książki po kilku dniach od tych wydarzeń poszedł na rekonesans terenowy do miejsca, przy wiaduktach na ul. J. Marchlewskiego, gdzie użyto broni. Oto konkluzja z tej wizyty/inspekcji: Strzelano do tłumu również na wprost, o czym świadczyły otwory z przestrzelin, które znalazłem na wykratowaniach słupów trakcji trolejbusowych. Po kształcie widocznych otworów wlotowych (były idealnie okrągłe), było b. wyraźnie widać z jakiego kierunku nadlatywały pociski i jak odkształcały się płaskie pręty tych wykratowań. Wysokość ww. otworów od wysokości gruntu jednoznacznie wskazywała, że strzelający mierzyli w korpusy ludzi stojących naprzeciw strzelającym. Po pewnym czasie słupy te zostały zastąpione słupami betonowymi...



Zdjęcie przedstawia pracowników stoczni im. „Komuny Paryskiej”, Zarządu Portu Gdynia i innych pomniejszych zakładów, pracujących w tamtym rejonie miasta, stojących za peronem kolejki elektrycznej. Zdjęcie wykonano po tym, kiedy pracownicy rozpięchli się pod ogniem broni maszynowej. Ogień przerwano, by karetki pogotowia mogły zabrać rannych (fot. Archiwum IPN)

Cześć ludzi za pomocą kamieni zebranych z torowiska kolejowego rozpoczęła walkę z oddziałami MO i wojska. Padło wielu zabitych i dziesiątki rannych, ale tylko po stronie pracowników, chcących udać się do swojej pracy.

W tym miejscu natychmiast zginęło 11 osób, w tym 5 pracowników Stoczni K.P. Byli to:

- Jerzy Kuchcik – SKP;
- Stanisław Lewandowski – SKP;
- Ludwik Piernick – SKP;
- Jan Polechońsk – SKP;
- Zygmunt Polito – SKP;
- Brunon Drywa;
- Zbigniew Godlewski;
- Jan Kałużny;
- Zbigniew Nastały;
- Józef Pawłowski;
- Stanisław Sieradzan.

Wiele osób było b. ciężko rannych. Między innymi Adam Gotner, pracownik SKP, otrzymał serię z broni maszynowej w klatkę piersiową. Pięć pocisków przeszło na wylot jego ciało raniąc osoby za nim stojące. Część protestujących zatrzymywała przejeżdżające samochody osobowe i furgonetki do których wkładano rannych z poleceniem natychmiastowego odwiezienia ich do Szpitala Miejskiego, mieszczącego się przy placu Kaszubskim w centrum Gdyni.



Zdjęcie przedstawia zwracający tłum spod wiaduktów na ul. Juliana Marchlewskiego w kierunku dworca kolejowego Gdynia Główna Osobowa. Fotkę tą zamieszczam po to, by przedstawić czytelnikowi wykratowany słup utrzymujący trakcję trolejbusową na tej ulicy. To taki właśnie słup był przedmiotem „inspekcji” autora parę dni po użyciu broni na wspomnianych wiaduktach. (patrz przypis nr 11), fot. archiwum IPN.

Przyjeżdżające karetki pogotowia nie zabierały A. Gotnera do szpitala, bo nie rokował nadziei na przeżycie po tak potwornie wielkich ranach postrzałowych, więc kładli go pod płótnem i zabierali innych, lżej rannych. Dopiero jak znalazła się w pobliżu wolna furgonetka, przypadkowi ludzie zabrali nieprzytomnego A. Gotnera spod płotu, włożyli go do furgonetki i kazali jak najszybciej dostarczyć ciężko rannego do szpitala. Dzięki dostarczeniu b. ciężko rannego Adam Gotnera do Szpitala cudem przeżył. Tym prawdziwym cudem był doc. dr Teleszyński, frontowy chirurg Kampanii Wrześniowej 1939 roku, później zaś chirurg Armii Krajowej, który mając dooskonałe doświadczenie wojenne jako chirurg – sam operował, a ponadto w czasie tej skomplikowanej operacji wprost po mistrzowsku pokierował całym zespołem chirurgów i pozostałym personelem medycznym w tej skrajnie trudnej operacji, skutkiem czego Adam Gotner przeżył te straszne wydarzenia i po bardzo długiej rekonwalescencji wrócił do pracy w Stoczni.

W dowód wdzięczności od gdyńskich ludzi pracy, od wszystkich rannych w Wydarzeniach Grudniowych za heroiczną postawę gdyńskiej służby zdrowia w tych dramatycznych chwilach, wyrazy wdzięczności i niezmiernego szacunku za postawę, wspaniałą pracę, dziękują wdzięczni pracownicy gdyńskich zakładów pracy i gdynianie. Te podziękowania gdynianie składają na ręce nieżyjącego już – wybitnego chirurga doc. dr Mariana Teleszyńskiego. Niech ta szlachetna sylwetka zagości w sercach gdynian jako symbol profesjonalizmu medycznego, dobroci serca i wspaniałej postawy tego wybitnego człowieka dla rannych i ciężko rannych mieszkańców Gdyni. Zatem zamieszczam Jego fotografię i krótką notkę o Jego życiu i Jego dokonaniach właśnie ku wdzięcznej pamięci. Niech zatem pamięć o takiej osobie będzie naszym miłym, a wdzięcznym obowiązkiem.



Doc. dr n. med. Marian Teleszyński chirurg Szpitala Miejskiego w Gdyni, nadzwyczaj zdolny operator – chirurg, którego niezwykle umiejętności i kwalifikacje praktycznie przywróciły do życia b. ciężko rannego pracownika SKP Adama Gotnera.

Urodził się 11 lipca 1916 roku w Zagórzcu, specjalista ortopedii i chirurgii urazowej, dr hab. med. Absolwent Akademii Medycznej w Gdańsku w 1948 r. Studia medyczne rozpoczął w 1936 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej jako lekarz Armii Karpaty i Armii Małopolska. W listopadzie został aresztowany przez władze sowieckie i skierowany do obozów pracy przymusowej. W 1942 r., wraz z Armią Polską w ZSRR, ewakuował się przez Iran do Włoch. Po przeszkoleniu spadochronowo-dywersyjnym, w maju 1944 r. wylądował na ziemi polskiej – działał jako oficer Armii Krajowej. Aresztowany w grudniu 1944 r. opuścił więzienie w 1946 r. i kontynuował studia lekarskie. Od 1948 r. pracował na Oddziale Chirurgii i Ortopedii Dziecięcej, a od 1953 r. jako adiunkt w Katedrze i Klinice Ortopedii Akademii Medycznej w Gdańsku. W okresach wakatu profesora pełnił obowiązki kierownika Kliniki. Doktorat uzyskał w 1961 roku. W 1961 r. objął stanowisko ordynatora Oddziału Urazowo-Ortopedycznego w Szpitalu Miejskim w Gdyni, które piastował do czasu przejścia na emeryturę w 1981 r. W 1974 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego. Jest współautorem podręcznika Zygmunta Ambrosa pt. „Zarys Ortopedii Ogólnej”. Odznaczony za działalność w czasie wojny Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Armii Krajowej, a za pracę zawodową Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarł 26 sierpnia 1985 roku.

Gdyński Grudzień '70 – relacje świadków

Autor: ANNA KOŁAKOWSKA, 17.12.2020

(uwaga autora: przypisy umieszczone w tekście tego rozdziału znajdują się na jego końcu)

Wstrząsające relacje robotnika i pracownicy poczty – dwojga młodych, bo zaledwie dwudziestotrzyletnich, uczestników gdyńskich protestów roku 1970 ujawniają wiele ważnych, nie znanych z innych źródeł, szczegółów tamtych tragicznych dni.

Jerzy Kowalczyk, ur. w 1947 r.

(uczestnik protestów robotniczych w grudniu 1970 r. i członek Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni. W latach siedemdziesiątych represjonowany i pozbawiony pracy).

„W 1970 r. pracowałem w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich „Dalmor”. Już od końca lat sześćdziesiątych pogarszano nam warunki zatrudnienia. Zarobki mieliśmy bardzo marne, a i tak zaczęto likwidować nadgodziny czy możliwość pracy w sobotę oraz w niedzielę, za co można było wypracować drugą pensję. Coraz częściej pracownicy rozmawiali o tym w małych grupach w zakładzie – szczególnie buntowali się młodzi. Mówiliśmy sobie, że tak nie może być, że trzeba coś zrobić¹.



Jerzy Kowalczyk, areszt śledczy w Wejherowie, 1970 r. (fot. z zasobu IPN)

Rozmawialiśmy z brygadystą, a nawet z dyrektorem Dalmoru, ale sytuacja się nie poprawiła, a wręcz przeciwnie. W listopadzie 1970 r. zorganizowaliśmy wiec na terenie naszego zakładu pracy i ustaliliśmy, że napiszemy do władz, co nam się nie podoba, i wyślemy im nasze postulaty. Chcieliśmy po prostu lepszych warunków, żeby móc żyć godnie. Pismo przekazaliśmy na ręce dyrektora zakładu, ale nie było żadnego odzewu.

Pomyślałem, że muszę z tymi ludźmi być...

Nastał grudzień, zbliżały się święta, a władza ogłosiła podwyżki artykułów żywnościowych. To było 12 grudnia². 14 grudnia dowiedzieliśmy się, że protestują robotnicy w Gdańsku, że wyszli na ulice, ale zostali pobici i wielu z nich aresztowano.

Ulice Gdyni pełne już były milicji. Gdy doszliśmy do Urzędu Miejskiego, stało tam bardzo dużo ludzi wznoszących okrzyki. Było pewnie siedem czy osiem tysięcy osób. Budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pilnowali od środka marynarze uzbrojeni w broń maszynową i bezpieka.

Zebraliśmy się na naszym wydziale i ustaliliśmy, że następnego dnia rozpoczniemy strajk. Na wiecu na naszym wydziale było około czterystu osób, ale tak samo ustalili robotnicy z innych wydziałów. Nazajutrz, czyli 15 grudnia, rzeczywiście część pracowników nie przebrała się w robocze ubrania, ale gdy postanowiliśmy wyjść na protest poza teren zakładu, to okazało się, że jest nas tylko około dziesięciu z naszego wydziału. Udaliśmy się pod bramę wyjściową, gdzie stało już około tysiąca osób – pracowników Dalmoru³. Kolega z magazynu w Dalmorze Edmund Hulsz miał tubę, przez którą powiedział, że w naszym kierunku zacierają robotnicy ze Stoczni im. „Komuny Paryskiej” i że razem pójdziemy pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Po drodze do stoczniowców z Komuny Paryskiej dołączyły Stocznia Nauta, Stocznia Remontowa, Zarząd Portu. Zanim ten ponad dwutysięczny tłum zbliżył się do Dalmoru, z daleka słychać było okrzyki. Nie były to hasła polityczne, głównie krzyczano:

„Suche bułki dla Gomułki!”, „Chodźcie z nami!”

i domagano się cofnięcia podwyżek. Widząc ten tłum, pomyślałem, że muszę z tymi ludźmi być, nie mogę nie pójść, stać z boku, nie mogę być gorszy. Ruszyliśmy i tak wyszło, że razem z kilkoma kolegami z Dalmoru szliśmy na czele demonstracji.



Budynek gdyńskiego Dalmoru, stan obecny – 2012 r. (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0/Andrzej Otrębski)

Pod Komitet Miejski PZPR

Po drodze dołączali do nas ludzie z ulicy, wychodzili z domów, stali też w oknach swoich mieszkań i wspierali nas okrzykami. Przyłączyli się kolejarze w mundurach, pielęgniarki w białych fartuchach i wiele innych osób, tak że z każdą chwilą ten tłum gęstniał. Ludzie śpiewali hymn Polski, Rotę i ponownie wznosili okrzyki z żądaniem cofnięcia podwyżek.

W listopadzie 1970 r. zorganizowaliśmy wiec na terenie naszego zakładu pracy i ustaliliśmy, że napiszemy do władz, co nam się nie podoba, i wyślemy im nasze postulaty. Chcieliśmy po prostu lepszych warunków, żeby móc żyć godnie.

Przez tubę, którą niósł Hulsz, co jakiś czas prosiliśmy, żeby nie dochodziło do żadnych aktów wandalizmu, do niszczenia sklepów czy samochodów. Wyszliśmy na ul. Świętojańską, ale w pewnym momencie skręciliśmy w stronę ul. Władysława IV i udaliśmy się pod Komitet Miejski PZPR. Dochodząc tam, słyszeliśmy skandowanie, bo część stoczniowców z Komuny Paryskiej, około tysiąca osób, poszła bezpośrednio pod komitet. Chcieliśmy przekazać nasze żądania I sekretarzowi Komitetu Miejskiego PZPR Hugonowi Malinowskiemu, ale budynek był zupełnie opustoszały. Jedynie stróż czy portier pilnował drzwi od wewnątrz. Kilka wybranych przez nas osób⁴ zostało przez portiera wpuszczonych do środka i rzeczywiście przekonaliśmy się, że w bu-

dynku absolutnie nikogo nie ma. Później okazało się, że Malinowski uciekł do sztabu Marynarki Wojennej. Ruszyliśmy więc w stronę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Proszę wybrać delegatów z poszczególnych zakładów...

Ulice Gdyni pełne już były milicji. Gdy doszliśmy do Urzędu Miejskiego, stało tam bardzo dużo ludzi wznoszących okrzyki. Było pewnie siedem czy osiem tysięcy osób. Budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pilnowali od środka marynarze uzbrojeni w broń maszynową ibezpieka. Zażądaliśmy spotkania z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Janem Mariańskim. Wyszedł do nas po około piętnastu minutach i mówi:

„Proszę wybrać delegatów z poszczególnych zakładów pracy i porozmawiamy”.

Ja zostałem wyznaczony do ochrony delegatów. Było nas do ochrony chyba pięciu.

Najliczniej reprezentowana była Stocznia im. Komuny Paryskiej, bo ten zakład zatrudniał ok. 10 tys. pracowników.

Mieliśmy stać na parterze, przy schodach wewnątrz budynku i pilnować naszych delegatów, abybezpieka nie uprowadziła ich tylnym wyjściem⁵. Po około godzinie Mariański w towarzystwie delegatów, m.in. Hulsza i Stanisława Słodkowskiego, z okna przez tubę powiedział, że przyjął nasze postulaty i przekaze je władzom w Warszawie⁶. Delegaci zwrócili się też do Mariańskiego z żądaniem, aby wyraził zgodę na utworzenie legalnego Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni – i on się na to zgodził.

Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni

Po powrocie Hulsz powiedział do tłumu, aby ludzie przeszli do Dalmoru – bo tam było najbliżej – na wiec, na którym dokonamy wyboru komitetu strajkowego. W czasie wiecu w Dalmorze obok Hulsza stało trzech starszych ludzi, którzy, jak się okazało, byli w czasie wojny żołnierzami Gryfa Pomorskiego. Dawali nam wskazówki, mówili o swoich wojennych doświadczeniach. Zaproponowałem, żeby, po wyborze delegatów z poszczególnych zakładów pracy, komitet strajkowy ulokował się w zakładowym domu kultury na terenie portu. Przedostałem się tam bocznymi drogami, między wagonami kolejowymi, bo miasto pełne już było milicji i ZOMO. Z trudem udało mi się nakłonić stróża, żeby nas wpuścił. Zgodził się, mówiąc:

„W razie czego powiem, żeście mnie napadli i weszliście tu siłą”.

Przed 16.00 do Domu Kultury zaczęli się schodzić delegaci gdyńskich zakładów pracy. Zgromadziło się około trzystu osób. Jednocześnie powstawały komitety strajkowe w zakładach. Nikt z zewnątrz nie mógł do nich wejść, a na rękach strajkujących pojawiły się biało-czerwone opaski. W Domu Kultury najliczniej reprezentowana była Stocznia im. Komuny Paryskiej, bo ten zakład zatrudniał ok. 10 tys. pracowników. Obradom przewodniczył Słodkowski, Hulsz przyszedł później. Wybrano Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni oraz łączników pomiędzy strajkującymi zakładami a komitetem.

... nie mieliśmy jeszcze doświadczenia, żeby właściwie wszystko ocenić ...

Ostatecznie w Domu Kultury zostało około trzydziestu osób, reszta wróciła do strajkujących zakładów. Przenieśliśmy się z sali widowiskowej do znajdującej się ponad nią kawiarenki, do której prowadziły wysokie na mniej więcej pięć metrów, strome, metalowe schody. Tam dokonaliśmy wyboru przewodniczącego komitetu strajkowego, którym został Słodkowski, na jego zastępcę powołaliśmy Włodka Ilnickiego, wybraliśmy też sekretarza i dwóch delegatów. Zaproponowałem, żeby każdą funkcję zdublować na wypadek aresztowań. Zostałem powołany na drugiego sekretarza komitetu strajkowego. Hulsza jeszcze nie było, zaocznie wybraliśmy go na drugiego wiceprzewodniczącego. Nie mieliśmy na czym napisać protokołu z wyboru władz, naszych oświadczeń i postulatów – ani kartki, ani maszyny do pisania. Gdy o tym rozmawialiśmy, otworzyły się drzwi i weszła młoda dziewczyna:

„Nazywam się Weronika Szymańska, jestem sekretarką w Miejskiej Radzie Narodowej. Chcę do was dotrzeć i pomóc wam. Mogę się przydać przy sporządzaniu pism”.

Zrobiliśmy wielkie oczy ze zdziwienia, ale ją przyjęliśmy⁷. Chwilę po tym, ku naszemu jeszcze większemu zaskoczeniu, wszedł Mariański. Kiedy zobaczył swoją sekretarkę, ze zdziwieniem zapytał, co tu robi.

Przed północą usłyszeliśmy straszliwy huk, tak jakby się drzewa łamały, jakby waliła się hala widowiskowa. Naraz z łomotem otwierają się, a raczej wyłamują się drzwi i do kawiarenki, w której przebywaliśmy, wpadła milicja w polowych mundurach.

Odparta, że sumienie nie pozwala jej być obojętną na to, co się dzieje, i chce pomóc. A my powiedzieliśmy, że przydałyby się nam maszyna do pisania i papier, bo nie mamy nawet na czym spisać protokołu z posiedzenia komitetu (jak się potem okazało, dokument bardzo przydał się bezpiece). Mariański zaproponował, aby Weronika razem z jego kierowcą oraz dwoma członkami komitetu strajkowego pojechała do urzędu MRN i zabrała z jego gabinetu maszynę. Tak zrobiliśmy.

Do budynku dostaliśmy się tylnymi drzwiami, żeby nie zostać zauważonym przez bezpiekę. Muszę dodać, że z Mariańskim przyjechał Hulsz, który tłumaczył swoje spóźnienie tak, że rozmawiał długo z gryfowcami, którzy towarzyszyli mu na wiecu na terenie Dalmoru⁸. Z kolei przyjazd z Mariańskim tłumaczył tym, że ten spotkał go po drodze i zaproponował podwózkę. Później opowiadał jeszcze inne wersje⁹. Większość członków komitetu strajkowego to byli młodzi ludzie, nie mieliśmy jeszcze doświadczenia, żeby właściwie wszystko ocenić.

Pokażcie im, co robi się ze zdrajcami...

Mariański był krótko z nami, a my rozpoczęliśmy formułowanie na piśmie odezwy do robotników z naszymi postulatami. Dotyczyły one tylko spraw pracowniczych, poprawy naszego bytu i warunków pracy.

Przed północą usłyszeliśmy straszliwy huk, tak jakby się drzewa łamały, jakby waliła się hala widowiskowa. Naraz z łomotem otwierają się, a raczej wyłamują się drzwi i do kawiarenki, w której przebywaliśmy, wpadła milicja w polowych mundurach. Funkcjonariusze wpakowali się, wymachując pałkami, wielką gromadą. Jeden z nich podszedł do Weroniki, złapał ją za włosy i trzymał. Milicjant w stopniu kapitana podszedł do maszyny do pisania, wyjął z niej protokół i zaczął krzyczeć:

„Dobrobytu wam się zachciewa, a przecież wy jesteście zdrajcami. Będziecie odpowiadać za to przed sądem wojskowym. Nie będziemy was sądzić jak cywili – osądzi was sąd wojskowy”.

I zwrócił się do milicjantów:

„pokażcie im, co robi się ze zdrajcami”.

Spostrzegłem zdziwiony, że oni mają w kącikach ust pianę, ale ledwo zdążyłem powiedzieć o tym Włodkowi Ilnickiemu, zaczęła się jatka. Rzucili się na nas i zaczęli lać nas pałami i kopać, gdzie popadnie. Podłoga i ściany zabryzgały się krwią.

Wtedy dwóch milicjantów podniosło mnie go góry i zrzuciło po stromych, metalowych schodach w dół. Spadając, straciłem przytomność.

Jak zobaczyłem tę krew, wszystko się we mnie zagotowało. Myślałem, że nas zabijają, więc chwyciłem stolik za nogę i kręciłem nim w powietrzu na wszystkie strony, żeby nie mogli do mnie podejść. Pobitych ludzi zaczęli wyprowadzać z pomieszczenia, ale do mnie nie mogli się zbliżyć. Dopiero po chwili kilku naraz mnie dopadło. Jeden rzucił mi się na nogi, przewrócił mnie i zostałem obezwładniony. Skuli mnie razem z Włodkiem, ale jak nas wyprowadzili na schody, chwyciłem się poręczy. Podczas szarpaniny rozpięły się nam kajdanki. Nie mogli mnie oderwać od poręczy i wtedy od kapitana dostałem mocnego kopniaka, wojskowym buciorem w przyrodzenie,

tak że z bólu aż mnie zamroczyło. Wtedy dwóch milicjantów podniosło mnie go góry i zrzuciło po stromych, metalowych schodach w dół. Spadając, straciłem przytomność¹⁰. Potem w więzieniu Włodek mi opowiadał, że na dole już cały zalany byłem krwią, bo obijałem się o metalowe krawędzie stopni, a z rany na czole i brodzie widać było kość. Rzucili mnie nieprzytomnego pod schody i tam leżałem do momentu, aż wszystkich wyprowadzili do samochodów.

... ocknąłem się, jak usłyszałem zgrzyt bramy aresztu...

Ja nic z tego nie pamiętam, ocknąłem się, jak usłyszałem zgrzyt bramy aresztu w Wejherowie. Włodek opowiadał, że samochody jechały do Wejherowa lasami i był pewien, że w lasach nas zastrzelą. Jak odzyskałem przytomność, chciało mi się wymiotować i wszystko mnie bolało, a najbardziej głowa. Postawili nas na dziedzińcu więzienia twarzą do ściany. Ja nie mogłem ustać, więc klęczałem do momentu, aż wzięli od nas rzeczy do depozytu i zaprowadzili nas do celi. Przez trzy dni strasznie cierpiałem, bo nie dostałem żadnej pomocy lekarskiej. Jedyne, na co mi pozwolono, to obmyć twarz z krwi, ale włosy i tak miałem posklejane krwią. W celi z czterema pryzkami było nas piętnastu¹¹.

Koledzy zaraz położyli mnie na łóżko, bo nie miałem sił. Jęczałem z bólu, leżąc w gorączce. Włodek walił w drzwi, żeby zaprowadzili mnie do lekarza, ale nikt nie reagował. Dopiero na czwarty dzień zabrali mnie do więziennego lekarza. Wówczas po raz pierwszy obmyli mi rany, oczyścili i założyli opatrunki. Dostałem zastrzyk, który trochę uśmierzył ból. Jak wróciłem do celi, poprosiłem Włodka, żeby zobaczył, co mam na plecach, bo mnie bardzo piekły. Wcześniej nie myślałam o tym, ponieważ najbardziej dokuczał mi ból głowy.

Jak zobaczył plecy i koszulę przyschniętą do ran, to się przeraził, ale kazałem mu szybkim ruchem ją zerwać. Zerwał koszulę z kawałkami skóry i oczywiście pociekła krew, bo plecy były poranione od uderzeń o metalowe stopnie. Z fragmentów gazety znalezionej w ubikacji dowiedzieliśmy się o tym, co działo się w Gdańsku i Gdyni – że polatała się krew, że zginęli robotnicy. Bardzo to nami wstrząsnęło.

... wszystko może się zmienić, jeśli podpiszę zobowiązanie do współpracy ...

Po pięciu dniach zostałem doprowadzony na przesłuchanie.

Przez lata nie mogłem dostać pracy. Nawet jeśli mi się udało, to po kilku dniach zatrzymywała mnie na 48 godzin milicja i ze względu na niestawienie się w pracy automatycznie byłem zwalniany.

Ubek powiedział, że najmniej dziesięć lat spędzę w więzieniu, a mój syn, który wówczas miał pół roku, nie będzie mnie znał. Usłyszałem też, że już jestem zwolniony z pracy, jednak wszystko może się zmienić, jeśli podpiszę zobowiązanie do współpracy. Odmówiłem podczas tego przesłuchania i kolejnych, ale wielu kolegów z komitetu strajkowego złamało się i podpisało, w tym jego przywódca¹². Byli więc jeden po drugim wypuszczani do domu. Na jednym z przesłuchań esbek wpadł w furję, wyzywał mnie i wrzeszczał:

„Jaki ojciec, taki syn. Ojciec mordował Polaków, a ty nie lepszy, ale dziwię się twojej matce, że takiego sk...syna nosiła w brzuchu przez dziewięć miesięcy. Powinni ją na Majdanku przez komin puścić”. [Ojciec Jerzego Kowalczyka był w AK i WiN, matkę więziono w czasie wojny na Majdanku – przyp. A.K.]

Strasznie się zagotowałem, jak to usłyszałem, nie wytrzymałem, chwyciłem taboret i rzuciłem w niego. Natychmiast wpadła ta banda, pobili mnie i znów straciłem przytomność. Odzyskałem ją w kabarynie, gdzie przywiązali mnie w tzw. pasy. To jest bardzo bolesna kara. Człowiek przypięty pasami nie może ruszyć ani ręką, ani nogą. Dopiero po kilku godzinach odprowadzili mnie pod celę.

Przez lata nigdzie nie mogłem dostać pracy...

Wypuścili mnie i kilku innych kolegów, już ostatnich więzionych, 23 grudnia w nocy. Przez lata nigdzie nie mogłem dostać pracy. Nawet jeśli udało mi się gdzieś zatrudnić, to po kilku dniach zatrzymywała mnie na 48 godzin milicja i ze względu na niestawienie się w pracy automatycznie byłem zwalniany.



Jerzy Kowalczyk, 2019 r. (fot. z profilu facebookowego Związku Solidarności Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych w Gdyni)

Aby przeżyć podejmowałem się różnych prac i zajęć. Rozwoziłem mleko, wyładowywałem węgiel, robiłem wszystko by przeżyć i zapewnić byt rodzinie. W domu bezpieka wielokrotnie robiła rewizję, czterokrotnie byłem brany na tzw. ćwiczenia wojskowe, które w rzeczywistości były zwykłym izolowaniem mnie od świata przez okres kilku tygodni m. inn w czerwcu 1976 r. W domu miałem założony podsłuch. Skutki wielokrotnych pobić spowodowały poważne schorzenia kręgosłupa i od wielu lat jestem rencie inwalidzkiej, która dotychczas wynosiła 900 zł. Ale gdyby trzeba było, zachowałbym się tak samo”.

Ewa Jażdżewska, ur. w 1947 r.

(W 1970 r. pracowała w Urzędzie Pocztowym nr 9 w Gdyni. Uczestniczka protestów robotniczych 17 grudnia oraz strajku w sierpniu 1980 r. w gdyńskim Kombinaie Budowlanym i członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Działalność opozycyjną kontynuowała po wprowadzeniu stanu wojennego, a w jej mieszkaniu znajdował się punkt przerzutu podziemnej prasy.)

W nocy z 16 na 17 grudnia niedaleko naszego domu przy ul. Czerwonych Kosynierów¹³ przejeżdżały czołgi. Przejeżdżało ich tak dużo, że trzęsły się szklanki w kredensie. Gdy rano około 6.00 usłyszeliśmy strzały z broni maszynowej i pojedyncze wystrzały z dział, domyśliliśmy się, że stocznia jest obstawiona przez wojsko, ale nie wiedzieliśmy, jak to wszystko wygląda i co tam się mogło wydarzyć. Idąc do pracy, widziałam ogromny tłum na peronach i pomoście stacji Gdynia Stocznia, ale nie wiedziałam, co to znaczy¹⁴. Pamiętam, że tłum był milczący.

Ewa, strzelają do ludzi jak do kaczek!

Po przyjściu do pracy usiadłam przy dalekopisie, który obsługiwałam. Niebawem przybiegła do mnie koleżanka, suwnicowa w stoczni i krzyknęła:

„Ewa, strzelają do ludzi jak do kaczek!”.

Ona rano była na pomoście przy stacji Gdynia Stocznia i widziała, co się tam działo, widziała, jak wojsko strzelało do robotników, którzy stali na peronach i pomoście i chcieli iść do pracy. Zaczęłam przez dalekopis wysyłać komunikaty do urzędów pocztowych w różnych miastach w Polsce. Pisałam:

„W Gdyni mordują robotników!”.

Oczywiście bałam się odpowiedzialności za to, ale czułam, że muszę to zrobić. Chwilę potem została zerwana łączność telefoniczna Gdyni z innymi miastami, więc odeszłam od dalekopisu i zaczęliśmy rozpakowywać druki, które przyszły do nas w nocy. Nagle pomyślałam:

„Boże, co ja robię?”.

Kopnęłam paczkę z drukami i powiedziałam głośno:

„Muszę tam iść, muszę zobaczyć, co się tam dzieje”.

Przyłączyli się do mnie młody chłopak i dwóch starszych pocztowców, o których mówiono, że w czasie wojny byli w AK.

... i wtedy zobaczyłam ogromną kałużę krwi...

Do stacji Gdynia Stocznia dotarliśmy około 9.00. Zobaczyliśmy tłum stojący na peronach i na pomoście nad torami. Byli to robotnicy, którzy przyjechali do pracy, ale mimo że już wcześniej do nich strzelano, nie mogli nigdzie odejść, bo droga była zablokowana przez milicję i wojsko z wycelowaną w nich bronią maszynową¹⁵.

Niedaleko naszego domu przejeżdżały czołgi. Przejeżdżało ich tak dużo, że trzęsły się szklanki w kredensie.

Ledwo doszliśmy w to miejsce, znowu rozległy się strzały. Z tym młodym kolegą chcieliśmy podejść bliżej, żeby zobaczyć, co się dzieje. Towarzyszący nam starsi pocztowcy próbowali nas powstrzymać, tłumacząc, że to jest niebezpieczne i możemy dostać kulę. Nie zdążyliśmy się nawet zastanowić, kiedy padły kolejne serie z karabinów maszynowych¹⁶.

Za chwilę ludzie zaczęli znosić z pomostu rannych. Zatrzymywali samochody i z pomocą kierowców kładli tam rannych, aby zawieźć ich do szpitala. Niestety, widziałam też jednego kierowcę, który kopniakiem wypchnął na ulicę rannego wsadzonego przez innych ludzi do jego auta.

Przysliśmy bliżej pomostu i wtedy zobaczyłam ogromną kałużę krwi. Pomyślałam, że człowiek nie może mieć w sobie tyle krwi, ale było jej wszędzie pełno. Mimo że strzały padały nadal, zobaczyłam, jak ludzie podnieśli z ziemi chłopaka, wzięli go na ramiona i sformowali pochód¹⁷. Było widać, że on nie żyje



Ewa Jazdzewska (fot. z legitymacji członkowskiej NSZZ „Solidarność”)

Chcieliśmy, aby świat zobaczył tę zbrodnię

Gdy tłum ruszył, nadleciały helikoptery i teraz z nich zaczęto nas ostrzeliwać. Strzelali petardami z gazem łzawiącym, ale też ostrą amunicją. Wokół mnie padali ranni. Helikoptery scho-

dziły poniżej najwyższego piętra otaczających nas budynków i wyraźnie widziałam strzelającego do nas człowieka, wychylonego przez otwarte drzwi. Schroniliśmy się razem z ludźmi, którzy nieśli zabitego chłopaka, w podwórzu starej kamienicy. Gdy się trochę uspokoiło, opuściliśmy podwórko i dalej ruszyliśmy z tym zabitym, pokrwawionym chłopakiem ulicami Gdyni, skandując:

„Idziemy pokazać to światu! Świat musi to zobaczyć!”.

Czułam to samo co wszyscy – najpierw zdziwienie, potem potworny szok i wściekłość. Nie bałam się, bo na strach nie było czasu. Szliśmy w stronę szwedzkiego konsulatu, ponieważ był najbliżej. Chcieliśmy, aby świat zobaczył tę zbrodnię. Gdy mijaliśmy baraki przy ul. Morskiej, ktoś wyjął z nich drewniane drzwi, na których położono niesionego, zabitego chłopca.

Mimo że strzały padały nadal, zobaczyłam, jak ludzie podnieśli z ziemi chłopaka, wzięli go na ramiona i sformowali pochód. Było widać, że on nie żyje.

Na ulicy 10 Lutego ktoś pobiegł do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa i wziął krzyż – i ten krzyż był już niesiony na czele pochodu. Ulice były obstawione wojskiem, ale pamiętam taki moment, że jeden z żołnierzy, widząc, co się stało, zdjął hełm, rzucił go o ziemię, uklęknął i złapał się za głowę. Konsulat szwedzki był otoczony zasiekami z drutu kolczastego i obstawiony wojskiem. Nie mogliśmy podejść do gmachu, więc poszliśmy w stronę ul. Świętojańskiej, aby udać się pod budynek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Ludzie szli, płakali, krzyczeli: „bandyci”, „mordercy” i „gestapo”.

Mijając pl. Kaszubski zobaczyliśmy, że stoją na nim platformy z wycelowanymi w naszą stronę karabinami maszynowymi, a potem platformy znalazły się za naszymi plecami. Gdy dochodziliśmy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i byliśmy w otoczeniu ścisłej zabudowy ul. Świętojańskiej, milicja znowu zaczęła do nas strzelać. Strzały padały z przodu, od strony prezydium i z tyłu. Nad naszymi głowami latały też helikoptery. Stało się dla mnie jasne, że zostaliśmy właśnie tak pokierowani, aby nie mieć możliwości ucieczki.

Ogromna flaga polska, cała umazana we krwi...

Wszyscy rozpierzchli się na boki, a niektórym udało się schronić na klatkach schodowych. Przerazona powiedziałam do towarzyszącego mi kolegi:

„Antek, będą nas wymiatać z klatek. To jest kocioł. Musimy się ratować”.

Pobiegliśmy na piętro i zapukaliśmy do drzwi jakiegoś mieszkania. Gospodyni – jak nas zobaczyła, zażawionych, brudnych – westchnęła, mówiąc:

„tacy młodzi – zabiją was” i oczywiście pozwoliła nam wejść, choć w domu było jej dwóch nastoletnich synów, a ona sama była po operacji.

Okazało się, że zginął nasz kolega Zygmunt Polito, o czym powiedziała nam jego siostra. Zginął też Stasiek, a informację o tym przyniosła nam jego narzeczona.

Po około dwóch godzinach, gdy na ulicach trochę się uspokoiło, postanowiliśmy opuścić mieszkanie. Wszędzie pełno było kordonów milicji, która legitymowała i wyłapywała uczestników demonstracji. My mieliśmy przy sobie zabrane z poczty telegramy i tym chcieliśmy tłumaczyć swoją obecność na ulicy. Wzięłam kolegę pod rękę i jakoś szczęśliwie udało nam się przejść. Na ul. Śląskiej między drzewami była rozpięta ogromna flaga polska, cała umazana we krwi.

Następnego dnia przyszedłam z mężem do kawiarni, w której zwykle spotykaliśmy się po pracy w gronie przyjaciół. Wtedy okazało się, że zginął nasz kolega Zygmunt Polito, o czym powiedziała nam jego siostra. Zginął też Stasiek¹⁸, którego nazwiska już nie pamiętam, a informację o tym przyniosła nam jego narzeczona. Wszyscy byliśmy bardzo młodzi, ja miałam 23 lata. Mimo to uważam, że musieliśmy protestować, musieliśmy wyjść na ulicę. Myślałam sobie:

„jeśli nie ja, to kto?”.

Rok później, gdy byłam już w bardzo zaawansowanej ciąży, poszłam z mężem na przystanek PKP Gdynia Stocznia i na betonowym ogrodzeniu powiesiliśmy kwiaty.



Ewa Jażdżewska z młodzieżą przy wiadukcie nad przystankiem trójmiejskiej Szybkiej Kolei Miejskiej Gdynia-Stocznia Uniwersytet Morski (do 2020 r. Gdynia-Stocznia). W tym miejscu 17 grudnia 1970 r. nad ranem oddziały Milicji Obywatelskiej i wojska zaczęły strzelać do zmierzających do gdyńskiej stoczni pracowników. Według ustaleń prokuratury śmierć w tej masakrze poniosło 10 osób (fot. Izabela Rychert, IPN)

Chwilę potem zatrzymała nas bezpieka. Te wydarzenia grudniowe wpłynęły na całe moje życie, ukształtowały mój stosunek do władzy komunistycznej. To w ich efekcie zaangażowałam się potem w roznoszenie ulotek i w „Solidarność”.

*Tekst pochodzi z numeru 12/2020 „Biuletynu IPN”.
Zachęcamy do jego zakupu w księgarniach Instytutu,
placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK
lub na stronie <https://ipn.poczytaj.pl/>*

- 1 Poważnym problemem były nie tylko zarobki, lecz także zaopatrzenie rynku w towary pierwszej potrzeby. Spadły dostawy żywności, ryb, jaj, a także produktów rolnych. W sklepach brakowało mięsa, masła, wędlin, a nawet smalcu. Poważne problemy były także z zaopatrzeniem w węgiel, koks i gaz.
- 2 Ponad 40 proc. mieszkańców Gdyni było ludźmi młodymi. Nie mieli jednak szans na własne mieszkanie, ich pensje nie rosły, a ogłoszone podwyżki objęły ok. 45 grup artykułów pierwszej potrzeby, takich jak mięso, nabiał, kasze czy makarony.
- 3 PPD „Dalmor” zatrudniało w tym czasie ok. 3 tys. pracowników.
- 4 Byli to: Edmund Hulsz, Włodzimierz Ilnicki, Tadeusz Jaroszyński, Emilian Kozłowski, Krzysztof Muskała, Marian Walas oraz nieznaną nazwiska pielęgniarka.
- 5 W skład delegacji wchodził m.in. Sławomir Grześkowiak, Krzysztof Muskała, Stanisław Słodkowski, Marian Walas (Stocznia im. Komuny Paryskiej, przy czym Grześkowiak był uczniem), Włodzimierz Ilnicki, Emilian Kozłowski (Zarząd Portu Gdynia), Krzysztof Bojko i Edmund Hulsz (PPD „Dalmor”).
- 6 Wysznięto następujące postulaty: 1) Zredukowanie rozpiętości zarobków pomiędzy zarobkami pracowników umysłowych (kierownictwa zakładów) a zarobkami pracowników fizycznych. 2) Wobec wprowadzonej podwyżki cen artykułów spożywczych płace robotników winny być w odpowiedniej wysokości podniesione. 3) Zarobki pracowników fizycznych winne być mniejsze o około 100 zł od zarobków pracowników z wykształceniem średnim zawodowym. 4) Różnica pomiędzy zarobkami pracowników fizycznych i z wyższym wykształceniem winna wynosić około 200 zł. 5) Dyrektor przedsiębiorstwa powinien zarabiać nie więcej niż 1000 zł więcej od pracownika z wykształceniem wyższym. 6) Należy bezwzględnie podwyższyć minimalne wynagrodzenie pracowników, a przede wszystkim kobiet najniżej zarabiających. 7) Zasiłki chorobowe winny być stu procentowe, tzn. w pełni odpowiadać utraconemu zarobkowi. Postulaty te miały wybitnie socjalny, roszczeniowy charakter. Ich treść potwierdza ekonomiczne podłoże grudniowego protestu. Uderza ich niebywały egalitaryzm, jakby dla protestujących robotników pojęcia „równości” i „sprawiedliwości” były tożsame. Do powyższej listy Edmund Hulsz dopisał odręcznie jeszcze trzy postulaty: 1a) Wszyscy ponownie w czwartek 17 grudnia 1970 r. zbierają się tu dla dalszego trwania strajku w godzinach rannych. 8) Strajk okupacyjny trwać będzie tak długo, aż nasze postulaty zostaną spełnione. 9) Pracownicy wybierają nowe władze związków zawodowych.
- 7 Po opuszczeniu przez delegację robotników Prezydium MRN, pracujące tam kobiety zostały zwolnione do domu. Weronika Szymańska dołączyła do robotniczego pochodu, a następnie udała się do Zakładowego Domu Kultury. Została aresztowana razem z innymi członkami komitetu strajkowego, ale więziona była osobno w areszcie przy ul. Starowiejskiej w Gdyni, w celi z prostytutkami. Zwolniono ją 29 grudnia 1970 r. Na początku 1971 r. dołączyła do konspiracyjnego komitetu strajkowego utworzonego przez Stanisława Słodkowskiego. Została aresztowana wraz z całą grupą 3 stycznia 1971 r.; 3 kwietnia Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku umorzyła śledztwo w tej sprawie.
- 8 Spotkanie odbyło się w mieszkaniu jednego z nich.
- 9 Edmund Hulsz zobowiązanie do współpracy z SB podpisał już w areszcie w Wejherowie, 20 grudnia 1970 r.
- 10 Pozostali członkowie komitetu strajkowego przechodzili przez „ścieżkę zdrowia”, zanim zapakowano ich do milicyjnych samochodów.
- 11 Tego dnia zostało aresztowanych 31 członków Głównego Komitetu Strajkowego dla Miasta Gdyni oraz 15 osób z komitetów zakładowych.
- 12 Bezpieka zwerbowała jako tajnych współpracowników jedenastu członków Głównego Komitetu Strajkowego, choć niektórzy z nich nie podjęli współpracy i w ciągu kilku miesięcy zostali wyrejestrowani.
- 13 Obecnie ul. Morska.
- 14 Na wezwanie wicepremiera Stanisława Kociołka 17 grudnia robotnicy udali się do pracy. Zejście z peronów i kładki nad torami stacji SKM Gdynia Stocznia uniemożliwiły wojsko i milicja rozstawione po obu stronach torów. Około 6.00 siły rządowe otworzyły ogień, strzelając do robotników zbitych w tłum. Padli pierwsi zabici i ranni.
- 15 Pociągi Szybkiej Kolei Miejskiej od 4.30 co kilka minut dowoziły na peron stacji Gdynia Stocznia około tysiąca osób w jednym składzie. Przystanek Gdynia Stocznia był stacją wysiadkową dla pracowników pobliskich zakładów, w których pracowało ok. 30 tys. osób. Ponadto z powodu remontu trakcji elektrycznej był to też węzeł przesiadkowy dla wszystkich pasażerów SKM, także jadących do Gdańska i Wejherowa.
- 16 Było to około 9.00.
- 17 Był to osiemnastoletni Zbigniew Godlewski, upamiętniony w piosence autorstwa Krzysztofa Dowgiałły jako Janek Wiśniewski.
- 18 Być może chodzi o Stanisława Lewandowskiego – 26 lat.

Czarny Czwartek

Ryszard Zinka

pracownik Stoczni im. „Komuny Paryskiej” – mieszkaniec Pierwoszyna k. Gdyni¹

W 1970 roku, będąc absolwentem przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej, rozpoczął pracę w stoczni na Wydziale Ślusarni Lekkiej (Wydział S). 17 grudnia wsiadł do autobusu PKS-u w Pierwoszynie i podążył do pracy w stoczni. Dzień wcześniej słyszał w telewizji apel wicepremiera, Stanisława Kociołka, nawołującego do stawienia się w zakładach pracy.

Jak zwykle wysiadł przy ul. Marchlewskiego w Gdyni (obecna ul. Janka Wiśniewskiego) i podążył znanymi sobie bocznymi ścieżkami kilkaset metrów od głównej ulicy, które doprowadziły go wprost pod główną bramę stoczni na ul. Czechosłowackiej.

Do zakładu go jednak nie wpuszczono, przywitało go kilku zdziwionych wojskowych – skąd pan się tutaj wziął! Cała stocznia jest otoczona przez mundurowych, nikogo nie wpuszczamy, proszę jak najszybciej się stąd oddalić! Kilkadziesiąt metrów dalej stał już szczelny kordon wojska i milicji.

W wielu relacjach z gdyńskiego Grudnia nie spotkałem się, aby komuś udało się ominąć taką blokadę. Ryszard Zinka przeszedł kolejny raz boczną ścieżką obok wspomnianego kordonu i skierował się w stronę tłumu stoczniowców i portowców na wiadukcie Gdynia-Stocznia.

W momencie, kiedy do niego dochodził usłyszał nawoływania mundurowych do rozejścia się, a chwilę później potężną salwę z czołgu i strzały z broni maszynowej. Wspomina: – dostownie metr obok mnie pociskiem lub odłamkiem dostała w głowę kobieta, padła na ziemię, zalewając się krwią. Dalej osuwali się trafieni ludzie.

Schowałem się za betonowy filar i przeczekałem tam chyba z 15 min. Cały czas było słychać strzały, które nasilały się w momencie, kiedy kolejne osoby z tłumu wysuwały się do przodu. Czuję strach, zdrowy rozsądek podpowiadał, aby przeczekać tę nawałnicę.

Po tej długiej chwili, kiedy strzały lekko ustały uciekłem drewnianym pomostem w stronę ulicy Czerwonych Kosynierów (obecna ulica Morska). Widziałem tłumy, wśród nich zabici i poranieni ludzie – wokół strach, płacz i gniew – mieszanka uczuć.

Nigdy wcześniej ani później w swym życiu nie przeżyłem czegoś takiego. Wraz z innymi szedłem ul. Czerwonych Kosynierów, kilka osób niosło ciało jak później się okazało – Zbigniewa Godlewskiego. Krótco przed dworcem, z miejscowych baraków, które znajdowały się po prawej stronie patrząc w kierunku centrum, przyniesiono drewniane drzwi, na których ułożono zabitego.

Gdy doszliśmy w okolicę ul. Podjazd wycofałem się z powrotem w stronę ul. Marchlewskiego. Powiem wprost – bałem się iść dalej widząc co się dzieje. Do pierwoszyńskiego domu dotarłem bocznymi ścieżkami przez Obłuże, Pogórze – popołudniu, około godz. 17.00 – cały i zdrowy. Do pracy w stoczni władza pozwoliła mi wrócić dopiero w lutym 1971 roku.

Godzinowy przebieg wydarzeń w dniu 17 grudnia 1970 r. ²

„Wiele podejmowanych w grudniu 1970 r. decyzji nosiło znamiona prowokacji, która doprowadziła do śmierci 44 niewinnych ludzi. Śmierć poniosło też dwóch milicjantów (w Gdańsku

1 Materiał zaczerpnięty z Internetu. Autor Andrzej Busler – źródło: <https://czec.pl/pl/n/85>

2 Autor S. Górski 17 grudnia 2023

i w Szczecinie oraz żołnierz, który – jak wiele wskazuje, popełnił samobójstwo w obliczu dramatu).

W Gdyni miała miejsce kumulacja terroru, w mieście, w którym nie została wybita ani jedna szyba. Masakra była najwyraźniej potrzebna do finału rozrywki w tonie władzy.

Gdy **17 grudnia 1970** roku wstawał świt nad Gdynią sytuacja była napięta. W Gdańsku spłonął budynek KW PZPR. Gdynia też strajkowała, ale w tym mieście nie wybito ani jednej szyby. Robotnicy 16 grudnia wieczorem zostali wezwani do powrotu do miejsc pracy przez Stanisława Kociołka, wicepremiera. Nocą wojsko otoczyło jednak stocznnię i zablokowało przystanek SKM. Padły strzały... do uczniów, stoczniovców, portowców, rybaków, kierowców – do pracowników gdyńskich zakładów pracy. Osiemnastu padło w Gdyni od kul.

Najstarszy miał lat 35 lat. **Najmłodszy lat 15 – Zbyszek Gliniecki, uczeń, postrzał klatki piersiowej i Jurek Skonieczka, uczeń, strzał w głowę.**

O północy z 16 na 17 grudnia do Stoczni im. Komuny Paryskiej oraz wokół tego gigantycznego wtedy zakładu wkracza wojsko. Obsadza bramy, stoczniove nabrzeża i wejścia do hal produkcyjnych. Milicja zabezpiecza tyły i patroluje ulice.

- godz. 2:30 – Gdańsk: Rada Delegatów Stoczni Gdańskiej im. Lenina ogłasza zakończenie strajku okupacyjnego.
- 4:30 – Gdynia: na stację SKM Gdynia Stocznia wjeżdżają pierwsze pociągi SKM, wioząc robotników do pracy.
- 5:00 – Gdańsk: ostatni pracownicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina opuszczają zakład.
- 5:15 – Gdynia: na skrzyżowaniu ulic Polskiej, Czechosłowackiej i Marchlewskiego wojskowy megafon nadaje komunikat o zawieszeniu pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej – do odwołania. Dowódca ochrony stoczni i portu apeluje o powrót do domów. Pociągi SKM przywożą nowe grupy. Kolejek nikt nie zatrzymał. Dlaczego?
- 5:30 – Gdynia: na stacji SKM Gdynia Stocznia i w jej okolicach gromadzi się blisko trzy tysiące osób. Pociągi SKM dojeżdżają od Gdańska już tylko do dworca Gdynia Główna. Megafony nadają komunikaty wzywające do rozejścia się do domów. Ludzie są zdezorientowani. Panuje mrok.
- 5:50 – Gdynia: mieszkańcy hotelu robotniczego Stoczni im. Komuny Paryskiej przy ul. Śląskiej udają się w kierunku Śródmieścia.
- 6:00 – Gdynia: przy stacji SKM Gdynia Stocznia tłum napiera na pojazdy wojskowe. W górę lecą świetlne pociski smugowe. Pada ostrzegawczy wystrzał armatni z czołgu T-54. Oddział wojska otwiera ogień z broni ostrej. Śmierć poniosło w tym miejscu 11 osób: Brunon Drywa, Zbigniew Godlewski, Jan Kałużny, Jerzy Kuchcik, Stanisław Lewandowski, Zbigniew Nastały, Józef Pawłowski, Ludwik Piernicki, Jan Polechoński, Zygmunt Polito i Stanisław Sieradzan.
- 6:15 – Gdynia: tłum wypiera pododdziały milicji z pomostu nad stacją SKM Gdynia Stocznia.
- 6:20 – Gdynia: około tysiąca manifestantów atakuje siedzibę prokuratury przy pl. Konstytucji. Ścielą się gazy. Kilkaset osób w akcie desperacji blokuje czołgi przed Dworcem Głównym.
- 6:35 – Gdynia: do akcji rozpraszania demonstrantów zostają włączone śmigłowce. Zrzucone są z nich petardy, świece dymne i gaz łzawiący



Zdjęcie przedstawia helikopter w akcji. To właśnie z tego helikoptera strzelano do młodziutkich chłopców, którzy znaleźli się na nasypie kolejowym tuż przy przystanku Gdynia Wzgórze Nowotki. Strzelano seriami – prawdopodobnie z PMK kal. 7,62. Niepotwierdzone informację donosiły, że zginęło tam 7 chłopców (fot. Archiwum IPN)

- 6:45 – Gdynia: zostaje wstrzymany ruch pociągów i SKM w Gdyni. Pociągi z Wejherowa docierają tylko do stacji Gdynia Chylonia, pociągi z Gdańska – do Sopotu.
- 6:55 – Gdynia: na pl. Konstytucji formuje się pochód, który udaje się pod Komendę Miejską MO. Drugi pochód (kilkaset osób) udaje się pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.
- 7:20 – Gdynia: z „Dalmoru” wyrusza pochód, który udaje się pod Dworzec Główny. Pochód udający się pod Prezydium MRN rozrasta się do tysiąca osób.
- 7:30 – Gdynia: na stacji SKM Gdynia Stocznia grupa rozgoryczonych stoczniovców i uczniów atakuje pododdziały wojska. Pomost nad stacją zostaje podpalony. Na ul. Czerwonych Kosynierów gromadzi się 500 osób, które próbują przejść w kierunku Śródmieścia.
- 7:45 – Gdynia: pierwszy pochód dociera pod Prezydium MRN, budynek zostaje obrzucony kamieniami.
- 8:05 – Gdynia: pod budynkiem Prezydium MRN gromadzi się już dwa tysiące osób. Oddziały milicji spychają demonstrantów w rejon stacji SKM Gdynia Wzgórze Nowotki. Inna grupa, około tysiąca osób, przechodzi pod KM PZPR przy ul. Starowiejskiej.
- 8:30 – Gdynia: od strony ul. Świętojańskiej pod Prezydium MRN przybywają kolejne grupy demonstrantów. Oddziały milicji zostają wyparte spod Prezydium MRN. Kiedy grupa kilkunastu osób chce zająć stację benzynową przy ul. Świętojańskiej milicjanci oddają w ich kierunku strzały.
- 8:40 – Gdańsk: do Stoczni Gdańskiej im. Lenina udaje się grupa operacyjna Służby Bezpieczeństwa w celu zabezpieczenia materiałów palnych i wybuchowych.
- 9:00 – Gdynia: karetki odwożą ofiary spod Prezydium MRN.
- 9:25 – Gdynia: od strony ulic Marchlewskiego i Polskiej, w rejon stacji SKM Gdynia Stocznia, nadciąga potężna grupa około dwóch tys. osób. Wojsko i milicja znów używają broni. Według ustaleń prokuratury giną kolejne osoby.

- Do południa śmierć dosięgnie: Apolinarego Formelę, Zygmunta Glinieckiego, Jerzego Skonieczkę, Mariana Wójcika, Zbigniewa Wycichowskiego, Waldemara Zajczonko i Janusza Żebrowskiego.
- 9:30 – Gdynia: oddziały milicji i wojska rozpraszają tłum przed Prezydium MRN. Demonstranci wycofują się w rejon stacji SKM Gdynia Wzgórze Nowotki i pobliskiego kościoła franciszkanów.
- 9:35 – Gdynia: na ul. Czerwonych Kosynierów formuje się kolejny pochód, który zmierza pod Prezydium MRN. Na drzwiach zostaje ułożone ciało Zbigniewa Godlewskiego, znanego jako „Janek Wiśniewski”.



Zdjęcie przedstawia pochód niosący na drzwiach ciało zastrzelonego z helikoptera Zbigniewa Godlewskiego. Zdjęcie wykonane na wysokości dzisiejszego Uniwersytetu Morskiego (fot. zbiory Archiwum IPN)

- 10:00 – Gdynia: na ul. 10 Lutego zbiera się kilkudziesięciu uczniów z transparentem „Krew Dzieci”. Zostają rozproszeni przez pododdział milicji na wysokości skweru Kościuszki.
- 10:30 – Gdynia: kompania milicji opanowuje sytuację w rejonie Dworca Głównego.
- 10:35 – Gdynia: pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej dociera pochód z ciałem Zbigniewa Godlewskiego. Zabity zostaje ułożony na chodniku. Tłum naciera na Prezydium MR
- 11:00 – Gdynia: marynarze z żandarmerii Marynarki Wojennej zabierają ciało Zbigniewa Godlewskiego sprzed Prezydium MRN.
- 12:00 – Gdynia: ulicami Świętojańską i Władysława IV pod Prezydium MRN zmierzają kolejni manifestanci



Pochód przemieszczający się ul. Świętojańską w kierunku budynku MRN (fot. Archiwum IPN)

- 12:40 – Gdynia: oddziały wojska i milicji wypierają demonstrantów z rejonu Prezydium MRN.

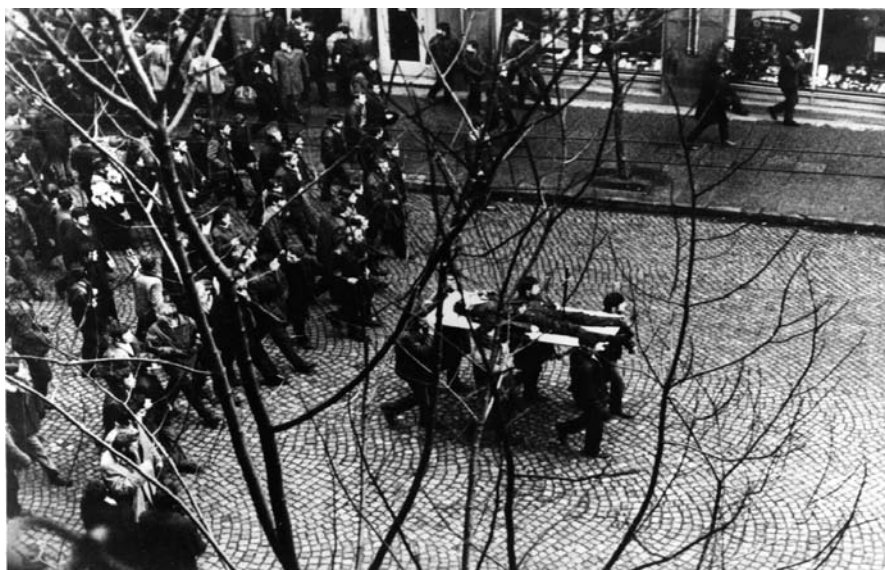


Zdjęcie przedstawia tłumy mieszkańców Gdyni przed budynkiem Miejskiej Rady Narodowej protestujące przeciw użyciu zmasowanych sił wojskowo-milicyjnych z użyciem ostrej amunicji, z której strzelają zarówno mundurowi poruszający się pieszo, jak i z helikopterów (fot. Archiwum IPN)

- 13:15 – Gdynia: grupa osób próbuje zdobyć samochody w garażach KM MO, inna grupa atakuje Komisariat II MO na Wzgórzu Nowotki.
- Walki z milicją trwają. Rozpraszanie demonstrantów i pacyfikowanie ich oporu trwa do późnych godzin wieczornych”.

Gdy padły strzały, po nich nastąpiła chwila ciszy, a później krzyki zszokowanego i przerażonego tłumu: *Mordercy! Gestapo!* przeplatane z polskim hymnem.

Po strzałach nastąpiło wielkie zamieszanie i ludzie rozpierzchli się na wszystkie strony. Wkrótce na okolicznych ulicach zaczęli się organizować w grupy. Milicja jednak nie chciała na to pozwolić i zaczęła ich rozganiać. No, ale że była jednak w mniejszości, to nie na wiele się to zdało. Niebawem więc ruszyły zorganizowane pochody w kierunku budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. W trzecim z nich poniesiono na drzwiach ciało zastrzelonego Zbyszka Godlewskiego



Zdjęcie przedstawia pochód z ciałem zabitego chłopca Z. Godlewskiego. Fotografia wykonana z mieszkania przy u. Świętojańskiej w Gdyni. Autor fotografii długo ukrywał tę fotografię. Ujawnił ją po upadku rządów z komuszege nadania (fot. Archiwum IPN)

Pochody te były nieustannie atakowane przez wojsko i milicję. Używano do tego celu petard i granatów z gazem łzawiącym, strzelano z krążących wokół helikopterów, także ostrą amunicją.

Na mieście milicjanci wyłapywali pojedyncze osoby i doprowadzali ich do budynku dzisiejszego Urzędu Miasta. Tam bili ich okrutnie i znęcali się nad nimi na wszystkie możliwe sposoby, także psychicznie.

Oto wspomnienie młodego chłopca – siedemnastoletni uczeń szkoły zawodowej Wiesław Kasprzycki, który przeżył niebywale okrutne bicie i torturowanie... Doznał obrażeń kręgosłupa, nerek, urazu głowy ze wstrząśnieniem mózgu, co spowodowało u niego ciężką, nieuleczalną chorobę.

„Szedłem aleją Czołgistów w górę, natknąłem się na oddział milicyjny. Pierwsza rzecz: pokazać ręce. Pokazałem i pytam czy mogę przejść, bo chcę iść do matki. Zezwolili. Uszedłem cztery, pięć kroków – poczułem ból w karku i straciłem przytomność. Odzyskałem ją w momencie gdy przenoszono mnie przez obrotowe drzwi do prezydium. Znalazłem się na posadzce. Dopadło mnie trzech, zaczęli kopać. Nie straciłem wtedy przytomności, to było tylko takie przywitanie. [...] Zaprowadzili nas do sali kolegium, sprawdzili stan, kazali usiąść na podłodze, ręce trzymać za sobą. Wszyscy posłusznie usiedli. Zamknięto drzwi, więc zaczęliśmy szeptać. Wpadło dwóch – bili jak popadnie i gdzie popadnie. Kiedy sala dobrze się napełniła – może po dwóch godzinach – przyszedł ktoś wyższy rangą, kazał usiąść jak poprzednio – po turecku – z rękami do tyłu. Zaczęli nas „strzyć” takimi myśliwskimi nożami. Ja nie miałem długich włosów, to bardziej cierpiałem. [...] Zaczęli wzywać na przesłuchanie na pierwsze piętro. Tam wchodziło się za jakieś przepierzenie i na prawo do pokoju. Jak się później dowiedziałem, był to ówczesny pokój prezydenta miasta. Duże puste biurko, czterech drabów pod ścianą i za mniejszym biurkiem jeszcze jeden drab. –Nazwisko? Ten przy biurku odszukał moje dokumenty, policzył w imieniu i nazwisku litery, ilość zapisał w kółku na kartce i kazał mi położyć się na stół. Nie zrobiłem tego, cofnąłem się tylko wstając z krzesła – bo kazano mi usiąść. Tych czterech tylko na to czekało, momentalnie rozłożyli mnie na stole. Dostałem tyle razy ile było liter. Miałem zdjęcie dziewczyny, dzisiejszej żony, z podpisem że na zawsze itd. i imię na dole. Zapisał to imię, policzył litery, te drabki znowu mnie rozłożyły na stole. Zerwałem się, ale jakoś tak niezręcznie, że spadłem na podłogę.

gę i tam mnie skopali. Tak samo liczyli jeszcze lata. Potem mnie wyprowadzili. Zszedłem z półpiętra – ten, który liczył litery zawołał mnie. Podeszedłem do niego do góry. Rękę miał w rękawiczce, w pięści trzymał tuleję, dość dużą, mosiężną. Dostałem tym w twarz. Spadłem na dół na wycieraczkę. Plułem bardzo krwią, ale zęby nie wyleciały, tylko później okazało się, że wszystkie są obłuzowane.

Podniesiono mnie pod ręce – bo iść po takim czymś nie da rady – i zawleczono z powrotem do sali kolegium. Tu wszystkim kazali się rozebrać i ułożyć ubranie ładnie w kostkę. A potem znowu bicie. O wyjściu do ubikacji nie było mowy, ludzie załatwiali potrzeby wprost na sali. Odór był potworny. A przede wszystkim wygląd tej sali – włosy, krew i odchody – naprawdę cyrk. Na ścianie na prawo od wejścia wisiał biały orzeł wycięty ze styropianu. I ten orzeł cały był zachlapany tą mazią. Dopiero dziś widzę w tym jakiś symbol, wtedy o tym nie myślałem. Byliśmy więc nadzy. Teraz zaczęły się takie różne zagrywki. Na przykład kazali człowiekowi wstać, podejść do ściany, krok do tyłu i oprzeć się kciukami o mur. Nie wiedziałem o co chodzi, a to przecież momentalnie mdleją palce. Wystarczyło by ktoś ukląkł, czy ugiął się tylko, a bito go i kopano tak, że szybko podnosił się znowu. Z opowiadań dziadka znam sposoby znęcania się nad ludźmi w Stutthofie, ale o czymś takim nie słyszałem. To nie było aż tak, żeby krew tryskała, nie było ran otwartych, ale ludzie mieli ciała granatowe. Nie siniaki, potłuczenia, pręgi – granatowe ciała od karku do ud poniżej pośladków. Co jeszcze? Bito w pięty – potworny ból. Rozstawiali po kątach, jednym kazali wstawać, drugim siadać. To była zabawa. Oni to robili nawet ze śmiechem. Stali w grupce, rozmawiali ze sobą, naraz jeden zaplawał w ręce, łapał pałę i bił. [...]

Co jeszcze pamiętam? Powiedziano, że możemy iść do ubikacji. Nikt nie chciał się ruszyć, bo utworzyli szpaler, stali z pałami różnej wielkości, z kaskami trzymanymi za zapięcia. Wygarnęli nas na siłę – zrobił się jeden krzyk – straciłem znowu przytomność. Kazali mi wstać i iść na górę. Nie wiem czy upodobali mnie sobie. Właściwie wszystkich nas traktowali równo. Do mnie mieli taką zawziętość chyba dlatego, że młody stoczniowiec – młody bandyta. I zaprowadzono mnie z powrotem do tego, którego nie zapomnę do końca życia. I znowu – nazwisko, liczenie liter i bicie. Ja już w tym czasie nie miałem siły, nie broniłem się, nie wiem czym mnie bił – traciłem co chwilę przytomność, oblewano mnie wodą i znowu...”³

Uzupełnienie matki, Henryki Halman, pielęgniarki ze Szpitala Miejskiego: „Syn miał pękniętą nerkę, uszkodzenie kręgosłupa z pęknięciem dwóch kręgów, stłuczenie mózgu, wyglądał jak klocek, wszystko na nim było równe od pobicia. Jego w prezydium znalazł wśród trupów dr Kunert, zobaczył że jeszcze ciepły, zadzwonił po pogotowie. Z pogotowiem przyjechał dr Marciniak. Coś tam musiało zajść, bo ledwie sanitarka odjechała trochę, zaczął ją gonić radiowóz. Przelecieli z wyciem przez miasto, karetka się zatrzymała przed szpitalem, radiowóz też. Milicjanci wyskoczyli – bierzemy go, mamy swój szpital tam go wyleczymy. Ale już dookoła zebrał się personel szpitala, nie dali syna. Leczenie trwało 3 lata. Syn wyszedł z tego z 80 % utraty zdrowia”⁴.

Jerzy Eisler komentując opowieść Kasprzyckiego napisał: „Jest to zupełnie wstrząsająca relacja, ukazująca bestialstwo w niczym nie ustępujące okrucieństwu gestapo, NKWD czy »bezpieki« z lat stalinowskich”⁵.

Wojsko i policja strzelały nawet do tłumów zgromadzonych na peronach. Powiększone patrole sił MO wpadały na dworzec, a w tym i na perony skąd wyciągali młodych mężczyzn, bijąc ich do utraty przytomności.

3 Relacja spisana w październiku 1980 roku przez Wiesławę Kwiatkowską, opublikowana po raz pierwszy przez podziemne Wydawnictwo Pokolenie, Warszawa 1986, s. 58-61.

4 Ibidem.

5 Jerzy Eisler, Grudzień 1970, Grudzień 1970, Warszawa 2000, s. 226.

Część tłumu z peronu Gdynia – Stocznia pobiegła w kierunku ul. Czerwonych Kosynierów (dzisiaj ul. Morska), schronić się przed ostrzałem. Jedni biegli bezpośrednio po torach, ci co byli na pomoście biegli po nim do ul. Czerwonych Kosynierów. W międzyczasie nadleciał helikopter, z którego również ostrzeliwano bezbronny, uciekający tłum.

Wspomnienie Stanisława Karguła

(pracownika stoczni z Wydz. „R” – Rurownia)

Mieszkałem w dzielnicy Gdyni – Płyta Redłowska. Gdy jak zwykle (17.12.1970 r) wyszedłem do pracy i doszedłem do przystanku autobusowego, było tam już około 50 osób. Nadjechał autobus linii 133, który miał regulaminową trasę do Portu w Gdyni. Zażądaliśmy od kierowcy, żeby nas zawiózł do Stoczni K.P. Kierowca się wzbraniał, ale przekrzyczeliśmy go i w rezultacie skręcił w kierunku stoczni.

Dojechaliśmy mniej więcej do połowy odległości między dworcem Gdynia Główna Osobowa, a przystankiem kolejki elektrycznej Gdynia – Stocznia. Autobus nie mógł jechać dalej, bo jezdnia, na całej szerokości była wypełniona ludźmi.

Wysiadając z tego autobusu słysząc było strzały z broni maszynowej. Tłum przemieszczał się w kierunku dworca. Po pewnej chwili od strony przystanku Gdynia Stocznia i wiaduktów na ul. Marchlewskiego zaczęły jechać samochody trąbiąc, aby im zrobić miejsce na przejazd przez tłum ludzi.

Zorientowałem się, że w samochodach są ranni i te samochody najpewniej zmierzają na Plac Kaszubski do tamtejszego szpitala. Tłum pracowników stoczni, portu i pewnie innych firm, które miały tam swoje siedziby b. szybko przemieszczali się w kierunku dworca PKP (Gdynia Gł. Osobowa). Ja też zmieniłem kierunek marszu i poszedłem wraz z tłumem. Dochodząc do Placu Konstytucji będąc vis a vis budynku sądu zbliżam się do miejsca, gdzie dziś mieści się Biuro obsługi komunikacji miejskiej widzę taką scenę: stoi żołnierz, trzymając AK-47 (pistolet maszynowy Kałasznikowa kal. 7,62) lufą dotykającą piersi cywila – starszego pana (wiek mogłem oszacować lekko ponad 50 lat) Ten „starszy” pan krzyczy coś do tego żołnierza, usłyszałem końcową część okrzyku; „no strzelaj synu, strzelaj...” Bez namysłu, w jakimś odruchu podbiegłem do nich i natychmiast odepchnąłem lufę „Kałacha”, skutkiem czego broń została skierowana w bok. Spojrzałem w kierunku budynku sądu, a tam stało kilkunastu żołnierzy z wycelowaną w nas bronią długą („kałachy”). Na nasze szczęście ten żołnierz stał między nami, a tymi żołnierzami, po drugiej stronie ulicy, więc myślę, że nie chcieli strzelać do swego kolegi...



Zdjęcie przedstawia Plac Konstytucji w dniu zdarzenia, o którym w swoim wspomnieniu opowiada p. Stanisław Kargul – prac. Stoczni K.P. (fot. Archiwum IPN)

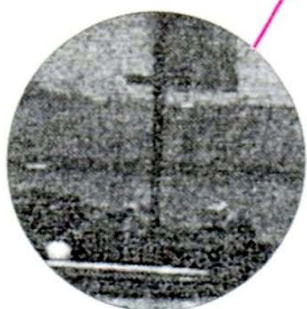
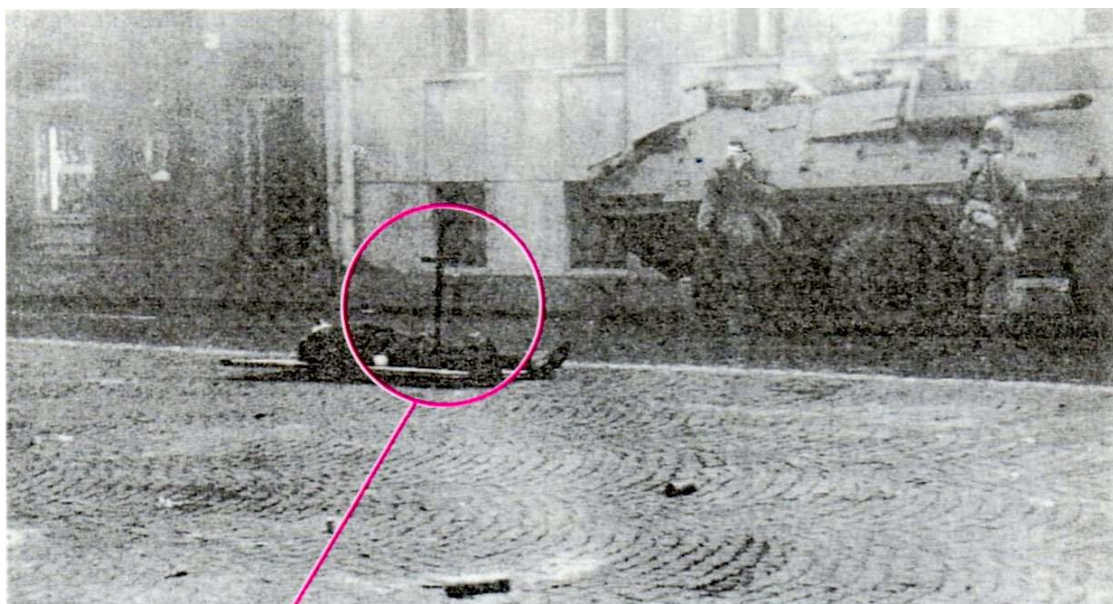
Opamiętałem się, pomyślałem o żonie i dzieciach, natychmiast złagodniałem i zacząłem poklepywać żołnierza najpierw po ramieniu, potem po plecach łagodząc tą nerwową sytuację. Żołnierz nie protestował, też chyba był zadowolony z takiego obrotu sprawy, że incydent ten zakończył się tak, jak się zakończył. Za chwilę zorientowałem się, że miałem poważnego „stracha”. Następnie ruszyłem przed siebie kierując się w kierunku ul. Świętojańskiej. Tam dostrzegłem wielki pochód, który szedł całą szerokością ulicy i jak sądziłem zmierzał w kierunku budynku MRN. Gdy doszedłem razem z tłumem do budynku MRN, pozostałem tam przez chwilę, bo zaraz pojawiły się helikoptery i z nich zrzucano granaty z gazem łzawiącym. Zaraz też pojawiły się siły milicyjne, które także rzucały granaty z gazem łzawiącym.

Zaatakowany tłum zaczął zbierać kamienie z ulicy i obrzucił nimi atakujących milicjantów. Pomyślałem sobie nic tu po mnie, pewnie żona się b. niepokoi, więc pieszo ruszyłem w kierunku domu na Płycie Redłowskiej. Dochodząc do domu zauważyłem, iż przy mieszczącej się tam szkole podstawowej zebrali się rodzice, by bezpiecznie zabrać swoje dzieci do domów. Za chwilę nadleciał helikopter i w oczekujących rodziców zrzucił dwa granaty z gazem łzawiącym. Oddaliłem się z tego miejsca i szczęśliwie dotarłem do domu”.

Relacje⁶

Jerzy Belka: *„W pochodzie tym szliśmy ulicą 10 Lutego i Świętojańską. Z kwaciarni przy Kościele N.M.P. wzięliśmy kwiaty, które od tej pory leżały na drzwiach przy ciele Janka Wiśniewskiego, z Kościoła N.M.P. wzięto krzyż i od tej pory przed słynnymi drzwiami szła osoba z krzyżem. Tak było aż do końca. Do ludzi wyglądających z okien ul. Świętojańskiej krzyczeliśmy: „Chodźcie z nami! Suche butki dla Gomułki!” itp. Gazy łzawiące zrzucane z helikopterów wrzucailiśmy do klatek schodowych w kamienicach. Kiedy pochód zbliżył się do Prezydium MRN, ruszyła przeciw nam brygada ZOMO. Ulica Świętojańska w tym czasie miała nawierzchnię z kostki brukowej. Krzyż niesiony przez prowadzącego pochód został wciśnięty między te kostki, ciało zabitego na drzwiach złożono na ulicy, a my musieliśmy się, niestety, wycofywać.*

6 Relacje zaczerpnięte z książki p. Krzysztofa Stefańskiego (za jego zgodą) Stocznia im. Komuny Paryskiej: 1992 – 2022 stulecie powstania stoczni.



14. Zwłoki leżące na drzwiach pod PMRN. Na krzyżu nie ma wianka (wbrew relacji A. Kunerta), ani wizerunku Chrystusa (wbrew notatkom prok. H. Lewińskiego), ani szarfy (wbrew pierwszej notatce z rozmowy z dr. Ś. Jaszczenką - z 1971 r.). (Do Rozdz. V - "Kogo niesiono na drzwiach?").

Fotografia z opisem jest skopiowana z książki p. Andrzeja Fica pt. „Na ulicach Gdyni 17 grudnia 1970” str. 214

Ja z kolegami wybrałem ucieczkę w prawą stronę, obok stacji benzynowej. Gdy dostaliśmy się na ulicę Władysława IV, to zobaczyliśmy peron Wzgórza Nowotki oblepiony ZOMO – wcami. Na skróty przez tory i stojące tam wagony kolejek SKM dostaliśmy się na ulicę Śląską. Stamtąd już każdy jak mógł starał się dotrzeć do domu. Ja mieszkałem na Grabówku, więc miałem kawałek drogi do pokonania. Nie szedłem ul. Morską (bo w pamięci miałem wydarzenia przy Gdyni Stoczni), tylko skrajem lasu do ul. Komuny Paryskiej, gdzie mieszkałem. OPR, które dostałem od rodziców do dziś pamiętam, chociaż wcale im się nie dziwię, ponieważ wiedzieli co się na mieście dzieje, a ich chłopak nie wrócił ze szkoły”.

Waldemar Malinowski: „O godz. 7.15 znalazłem się w pobliżu Szpitala Miejskiego. Rozmawiałem z jednym z kierowców karetki i dowiedziałem się, że przy przystanku kolejowym Gdynia Stocznia jest mnóstwo rannych i zabitych oraz że trwa tam otwarta walka pomiędzy milicją, a tysiącami ludzi, którzy chcą dostać się do pracy i są powstrzymywani. Później ul. Starowiejską pobiegłem w kierunku dworca, gdzie przy sądzie stało mnóstwo milicjantów i żołnierzy.

Po godz. 9.00 byłem na schodach tunelu dworcowego od strony ul. Czerwonych Kosynierów i nagle znalazłem się wśród wielu ludzi, którzy nieśli na drzwiach zabitego chłopaka. Znalazłem się tuż przy nim i widziałem jego rany w okolicy szyi. Nie dawał już żadnych oznak życia i był mocno zalany krwią. Widziałem jego twarz i zapamiętam ją do końca życia. Nie znałem tego chłopaka. Wkrótce tłum spowodował, że wszyscy ruszyliśmy przez tunel do miasta. Od tego czasu byłem w tym tłumie. Szliśmy z okrzykiem „Milicja morduje!” aż prawie pod samą Miejską Radę Narodową.

Gdy doszliśmy do 10 Lutego, to przy klinice dziecięcej helikopter zaczął na nas sypać z puszek jakiś proszek. Był to gaz łzawiący. Wtedy na chwilę pochód nasz się rozsypał, ale tych sześciu, którzy na drzwiach nieśli zabitego, nikt nie był w stanie ruszyć. Doszliśmy do Świętojańskiej. Po drodze ludzie stawali na nasz widok jak skamieniali. Mężczyźni zdejmowali czapki z głów, a wszyscy z przodu pochodu też szliśmy z odkrytymi głowami, jak na kondukcje pogrzebowym. Ciągle nas też przybywało. Idąc na samym przodzie pilnowałem, by nie dać się wciągnąć do jakichkolwiek zamieszek. Nasze okrzyki ściągały wielu mieszkańców pobliskich domów do okien i na ulicę. Przy kościele Najświętszej Marii Panny na środku ulicy oczekiwał na nas ksiądz, który podszedł, obejrzał zabitego niesionego na drzwiach, a następnie pokropił go święconą wodą. Powiedział też kilka słów. Wtedy, po raz pierwszy nie od gazów, rozplakałem się. Wkrótce, pod naporem tłumy, ruszyliśmy dalej.

Około godz. 10.00 przed gmachem MRN zostaliśmy zatrzymani przez blokadę milicji i wojska. Musieliśmy opuścić Świętojańską. Przez ul. Traugutta doszliśmy do Władysława IV, gdzie zapanowało duże zamieszanie, ponieważ zawisły nad nami helikoptery i obsypywały gazem. Rozpierzchliśmy się wszyscy, każdy w innym kierunku. Wtedy straciłem kontakt z tym zabitym”.

W ten czwartek w Gdyni zginęło 20⁷ osób i wielu było rannych. Zabici robotnicy ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, którzy zostali rozpoznani, to: Jerzy Kuchcik (urodzony 10 lutego 1950 roku, spawacz), Stanisław Lewandowski (urodzony 7 maja 1946 roku, kowal), Zbigniew Bogusław Nastaly (urodzony 8 marca 1953 roku, uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy SKP), Józef Pawłowski (urodzony 16 stycznia 1946 roku, ślusarz), Ludwik Piernicki (urodzony 4 lutego 1950 roku, hydraulik), Jan Polechoński (urodzony 14 czerwca 1940 roku, spawacz), Zygmunt Polito (urodzony 30 kwietnia 1946 roku, spawacz), Marian Wójcik (urodzony 23 września 1937 roku, pracownik fizyczny). Tym zaś, którego zwłoki niesiono na drzwiach w pochodzie, był Zbigniew Eugeniusz Godlewski (urodzony 3 sierpnia 1952 roku, pracownik fizyczny Zarządu Portu Gdyni).

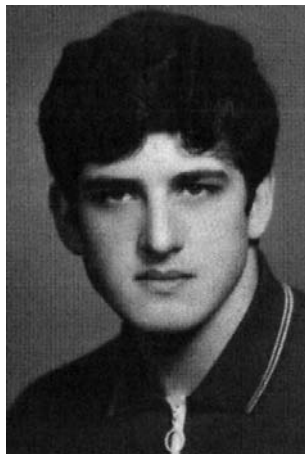


Zbigniew Eugeniusz Godlewski. Fot. z książki R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, „Zbrodnia bez kary”, Gdynia 2020, s. 430

Wśród zabitych 17 grudnia było też kilku uczniów, m.in. Stanisław Sieradzan (urodzony 8 maja 1952 roku, uczeń z Technikum Chłodniczego.

7 Ta ilość osób, które zostały zastrzelone w Gdyni jest nieprawdziwa, zgodnie z wolą władz jest zafałszowana. Świadczy o tym fakt, iż na liście ofiar nie ma kobiet! Oto fragment relacji z p. Władysława Z. – pracownikiem Zarządu Portu w Gdyni (zamieszczonym w książce A. Ficowskiego (str. 37) pt. „Na ulicach Gdyni 17 grudnia 1970 r” Przed przychodnią kolejową (na ówczesnej ul. Migąły) stałem z tłumem ludzi, gdy podjeżdżali To niektórych opatrywano i odprowadzano, albo odwożono. Ale jak zobaczyłem te dwie połówki kobiety w futrze.... Taksówkarz miał ją z tyłu. To była „Warszawa kombi”. Kierowca mówi: mnie tu włożyli, ale chyba ta pani nie żyje! Jak ją wyciągali ... jedna połówka... ta druga Została. Tylko na rzeczach się trzymała...

A.F.: Czyli seria pocisków dosłownie ją przecięła? Wł. Z. Tak, była rozwalona na dwie części. Jedna i druga część się rozciągała...



Stanisław Sieradzan Fot. P. Brzeziński, R Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, „Zbrodnia bez Kary”, Gdynia 2020, s. 439

Dobrze tam jego pamiętano. Szczególnie ciepło wspominał go nasz profesor Franciszek Urbaniak, który był jego wychowawcą i brał udział w pogrzebie. W Technikum Chłodniczym jest na ścianie tablica poświęcona jego pamięci.

Jednym z rannych tego dnia przy pomocy na przystanku Gdynia Stocznia był Jan Gumiński. Został postrzelony w nogę i potem bardzo długo przebywał na zwolnieniu lekarskim. Był w tamtym czasie brygadzystą na Wydziale Rurarskim w gdyńskiej „Komunie”, później został mistrzem na K-1 oraz przewodniczącym stoczniowego OPZZ.

Do stoczni „Komuny” przyszło odgórne zarządzenie o zwolnieniu wszystkich pracowników, potem o ich weryfikacji. Tak też się stało. Pierwsi do akt personalnych załogi dorwali się panowie ze Służby Bezpieczeństwa⁸. Później, uwzględniając ich wskazówki, zrobiła to Komisja Weryfikacyjna, która działała szybko i stanowczo. Sporządziła też ona dokument „Weryfikacja pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej. Informacja wg stanu na 20 grudnia, godz.11.30”. Stwierdziła w nim, że na dzień 14 grudnia 1970 roku zatrudnionych było 8 509 osób, w tym 6 945 pracowników fizycznych. Od tego czasu zweryfikowano pozytywnie 6 505 osób, w tym 5 350 fizycznych, a negatywnie 659, w tym 651 fizycznych. Pozostało do oceny 1 445 osób, w tym 944 fizycznych.

Podejrzewa się, że zabitych stoczniowców mogło być więcej niż podaje się oficjalnie i że zostali oni ukryci wśród tych, których nie przyjęto z powrotem do pracy. Postronnym osobom trudno byłoby to sprawdzić, gdyż robotnicy pochodzili z różnych stron kraju, mieszkali w hotelach robotniczych lub na kwaterach prywatnych, a książki meldunkowe odpowiednie służby zabrały. Tak samo mogło być z junakami z Ochotniczych Hufców Pracy, którzy zakwaterowani byli przy ul. Śląskiej i Witomińskiej, gdyż akta z ich danymi personalnymi nagle zaginęły.

W stoczni, jak i w większości większych zakładów, była placówka ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej). Należało tam do niej około 40 pracowników. Dzień lub dwa przed „Czarnym czwartkiem”, czyli przed 17 grudnia, zostali oni wszyscy wywiezieni do Gdańska i skoszarowani w tamtejszych pomieszczeniach ZOMO, które mieściły się w Złotej Karczmie. Do stoczni wrócili około 15 stycznia 1971 roku. Na swych stanowiskach nie wykonywali jednak poprzedniej pracy, ale chodzili po całym zakładzie obserwując to, co się wokoło dzieje. O na-

⁸ Stoczniowcy maszerujący ulicami Gdyni ubrani byli w stroje robocze, na głowach mieli hełmy, na których z boku mieli namalowany nr kontrolny (ewidencyjny – który z urzędu otrzymywał każdy stoczniowiec), oraz Wydział, w którym byli zatrudnieni. Nikt nie przypuszczał, że SB z wielu kamer nagrywała maszerujących robotników, dokumentując w ten sposób każdego stoczniowca. Więc kiedy nadszedł dzień rozliczeń SB pojawiła się w stoczniowym Biurze kadr z gotową listą numerów kontrolnych uczestników protestu – dopisek autora.

strojach i zachowaniu robotników meldowali odpowiednim przełożonym. Do normalnej pracy na wydziałach stoczniowych wrócili po dwóch miesiącach, w połowie marca.

Zenon Stefański: „Wypadki grudniowe były dla mnie, tak jak i dla większości stoczniowców, wielką i przykrą niespodzianką.

W sobotę 12 grudnia 1970 roku w Szefostwie Technicznym, gdzie pracowałem, odbyło się zebranie OOP. Informacja o podwyżkach cen żywności została tam przyjęta z niezadowolaniem. Wynikało to z wypowiedzi większości zabierających głos na zebraniu.

Sobotnie popołudnie minęło w mieście na gorączkowych zakupach, niedziela i poniedziałek były jednak w Gdyni spokojne. We wtorek otrzymaliśmy informację o wypadkach w Gdańsku, co w dużym stopniu wpłynęło na atmosferę wśród naszych pracowników. Z kolei rozważa, rozsądek i opanowanie dyrekcji, Komitetu Zakładowego oraz starych stoczniowców nie dopuściły do przerwania produkcji i do niszczenia majątku zakładowego. W środę jednak wstrzymano pracę. O godzinie 23.00 otrzymałem telefon od jednego z dyżurujących kolegów, żeby w dniu następnym nie przychodzić do stoczni. O północy do miasta i do naszego zakładu wkroczyło wojsko. Nad ranem milicja z samochodów przez głośniki informowała, że praca w „Komunie” jest wstrzymana. Pomimo tego w czwartek rano połała się krew, zginęło również kilku stoczniowców. Ten przykry i tragiczny dzień z pochodem pod Radę Narodową, w atmosferze napięcia, w obecności sił milicyjnych i wojskowych, jest zgrzytem w powojennym okresie naszej historii.

W sobotę otrzymałem przepustkę do pracy i miałem dyżur w stoczni. Wojsko opuściło już nasz teren. Od poniedziałku 21 grudnia przystępowano powoli do normalnej produkcji. Zmiany w składzie KC PZPR i rządu oraz decyzje odwołujące podwyżki cen żywności zostały przyjęte przez stoczniowców z zadowoleniem”.

Stoczniowy inżynier: „Kiedy po raz pierwszy uwierzyłem w Marksa? Wtedy, gdy zobaczyłem tłum wyłamujący wielką, zwalistą bramę stoczni. Milczący, skupiony tłum mężczyzn w kaskach i waciakach, ciężkich buciorach. Nie krzydzeli, tylko mocniej napaarli i wylali się na ulicę jak niepowstrzymana rzeka. Szli szesnastkami, każdy prawie z żelaznym kluczem albo inną wajchą w rękę; żadnego nieporządku, żadnych okrzyków. Siła. Wtedy dopiero pojąłem, że te rzekomo drętwe formułki o przodującej klasie kryją w sobie treść tak wielką i porażającą, że nie do pojęcia. Tylko zawstydzone milczenie, czapka z głowy.

– Mogę z wami?

– Nie, umysłowych nie bierzemy. To nasza sprawa”.

Teresa Remiszewska: „Przez okno słycać, że stocznia szumi, nie pracuje. Wysłałam zobaczyć. Pod Radą Zakładową jakiś wiec był. Zaczęłam się przysłuchiwać, ale że radiowęzeł zaczął te przemówienia nadawać, wróciłam do pokoju.

Biurko moje stało w bardzo pięknym pokoju, bo choć byłam szarym urzędnikiem (T. Remiszewska pracowała w tamtym czasie jako Referent w Dziale Zaopatrzenia Inwestycyjnego – przyp. autor), pracowałam razem z panią, która była żoną prominenta. I ta zawsze pięknie uczesana, oblepiona w ciuszki babka siedzi przy biurku z rozczesaną, świeżo zrobioną fryzurą, ze zmytym makijażem, z pochowanymi pierścionkami. Słuchamy o czym mówią. Wyglądało to tak, że mówił robotnik: Koledzy, dosyć już tego, my chcemy żyć jak ludzie, na Zachodzie robotnicy żyją jak ludzie, a my jak bydło, my chcemy mieć co jeść! – i tak dalej, a potem głos p. Cuspisa, etatowego przewodniczącego Rady Zakładowej: Towarzysze! Wracajcie do pracy! Proszę o spokój! Nawołuję was! I tak na zmianę. Robotnicy mówili wyłącznie na temat ekonomicznych warunków życia, ale była w nich już zawarta ta potrzeba godności”.

„Jeździłam do pracy dwie godziny później niż cała stocznia, bo na godz. 8.00. W momencie, kiedy trolejbus nr 23 skręcał w ul. Czechosłowacką, wiodącą do SKP, zobaczyłam fantastyczny widok. Zobaczyłam głębokie szeregi, ślicznie uformowane – chyba czternastkami czy szesnastkami – robotników z kluczami w rękach, w hełmach, w chodakach. Maszerowali w ciszy, z powagą, wzdłuż ulicy prowadzącej do portu. Był to ogromny tłum ludzi i robiło to niesamowite wrażenie. Gdy trolejbus dojechał do stoczni, zobaczyłam wyłamaną bramę. Przerażony strażnik stojący w bramie wyjaśnił: – Wie pani, oni siłą swoich ciał tę bramę wyłamali. Wtedy to po raz pierwszy w życiu zrozumiałam, że istnieje klasa robotnicza, dotąd było to dla mnie propagandowe gadanie”.

„Mieszkałam na ul. Zygmunta Augusta, naprzeciw poczty. We środę, około dwunastej czy pierwszej w nocy, zaczęły nas obstawiać wozy pancerne i czołgi. Jechały ul. 10 Lutego, od strony dworca w stronę morza. Mnie się wydaje, że to były te, które potem stały na Skwerze Kościuszki koło Sztabu Marynarki Wojennej. W budynku poczty rozlokowali się żołnierze, z drugiego piętra wystawiały karabiny. Wzdłuż naszej ulicy, pod domem, chodziły patrole wojskowe; jeden z żołnierzy kaszlał tak cholerycznie, że nie mogłam spać. Sypiam zawsze przy otwartym oknie i choć to było trzecie piętro, ten zanoszący się kaszlem chłopak nie pozwalał mi zasnąć. Zagrzałam mleko z miodem, wlałam do termosu, zlałam na dół do niego – był to przecież grudzień, taki paskudny, wilgotny. Mówię: – Masz tu chłopie, napij się mleka, bo nie mogę spać, jak ty tak kaszlesz.

Był to chłopaczek osiemnastoletni i prawie się rozplakał. Zaczęłam z nim rozmawiać: – A skąd ty jesteś? Był z jakiejś wsi spod Radomia, był na wstępnym przeszkoleniu pod Słupskiem i stamtąd przywieźli ich do Gdańska, tłumacząc, że jadą uspokajać Niemców i pro hitlerowców w Gdańsku, którzy się oburzają na to, że Gomułka chce zawrzeć pakt z Brandtem”.

„Koło godz. 9.00 całą ul. 10 Lutego szedł duży pochód młodzieży. Wyglądali na młodzież z zawodowych szkół stoczniowych, do nich dołączała masa ludzi z chodników. Szli z flagą, ale nie powiem stanowczo, czy biało-czerwoną, czy czerwoną – pamiętam czerwień. Koło godz. 10.00 zobaczyłam idący 10 Lutego od strony dworca pochód. Był nieduży, gdzieś 60-70 osób, chłopców w mundurkach szkolnych, takich garniturkach noszonych przez młodzież licealną. Na zwykłych białych drzwiach nieśli ciało.

Zanim pochód do nas się zbliżył, to zdążyliśmy przejść na drugą stronę ul. 10 Lutego i wtedy zaczęły padać strzały. Z okna narożnego domu naprzeciwko zobaczył nas znajomy i zaczął krzyczeć: – Uciekajcie, bo strzelają! Weszliśmy do niego na piętro i z okien mieszkania, skąd jest doskonały widok na całą ul. 10 Lutego, patrzyliśmy. Pochód już wtedy zaczął skręcać w prawo, w Świętojańską.



Pochód z ciałem niesionym na drzwiach skręca z ulicy 10– tego Lutego na ul. Świętojańską (to jest chwila opisana w wspomnieniach p. Teresy Remiszewskiej (fot. Archiwum IPN)

Przeszedł już chyba przez ostrzał, być może był trochę mniejszy, ale twardo szedł dalej. Po mniej więcej półgodzinie wyszliśmy z tego domu i zobaczyłam, że te drzwi z ciałem leżą na uli-

cy. Było to gdzieś na wysokości kościółka. Z kwaciarni położonej naprzeciwko wynoszono kwiaty i okrywano nimi ciało. Przy ciele ludzi było bardzo mało – może 8 lub 12 osób. Przynosili oni kwiaty, kładli na nim i uciekali. Wtedy też usłyszałam strzały – nie mam pojęcia skąd mogły paść, nie potrafię nawet określić kierunku”.

„Była mniej więcej godz. 11.00, gdy odwiedziłam swoją matkę mieszkającą przy ul. Bema. Zastałam ją w stanie zupełnego szoku, wybierała się szukać swoich dzieci, zdawało się jej, że to okupacja niemiecka. Nie wiedziała, co się dzieje, była przekonana, że zaraz przyjdą i zabiorą jej dzieci. Wróciła pamięcią do momentu, gdy stała w 1941 r. przed więzieniem Montelupich, by zobaczyć Krysię prowadzoną na przesłuchanie przez gestapo.

Koło godz. 13.00 usłyszałam liczne serie strzałów, dochodzące od strony Prezydium i Wzgórza Nowotki. Gdy strzały ucichły, postanowiłam, że wracamy do domu. Na Świętojańskiej zobaczyłam taki obraz: Na wysokości Prezydium stało kilkuset milicjantów z długimi pałami, w przezroczystych maskach z pleksiglasu, a naprzeciw nich tłum ludności cywilnej – kobiety, młodzi mężczyźni, robotnicy. I wyglądało to tak, że gdy tłum ludzi napierał do przodu – milicjanci się cofali, po chwili sytuacja się odwracała – atakowała milicja, cofał się tłum. Wyglądało to groteskowo, jakby ćwiczenia do filmu historycznego”



Siostry Remiszewskie. Z lewej – Krystyna, z prawej Teresa. Ze zbioru Andrzeja Remiszewskiego

Andrzej Remiszewski: „Dramatycznym momentem był Grudzień 1970. Jak wiadomo w stoczni był strajk. Tzw. umysłowi siedzieli w domach. W tym czasie Teresa Remiszewska mieszkała w przedwojennym jeszcze mieszkaniu przy ul. Zygmunta Augusta 13 (nie na 10 Lutego, nad „Rococo”, jak piszą Prus i Żukowski w scenariuszu do filmu „Czarny Czwartek”, tam była z wizytą u kuzyna Wojciecha Barzykowskiego), nad bankiem i obok poczty. Oznaczało to, że w ulicy stały pojazdy pancerne i biwakowali żołnierze „chroniący” te obiekty. Żołnierze sprawiali wrażenie zaniedbanych, nieco „obdartych” i trochę jakby zagubionych. Pojazdy zresztą wyglądały nie lepiej. W rodzinie była kontrowersja, jak traktować żołnierzy, ostatecznie wygrała teza, że prości chłopcy nie są tu niczemu winni. W związku z tym wieczorem wynosiliśmy na ulicę gar gorącej zupy, bo na tyle było nas stać.

Zapamiętałam dwie sceny „nocne”, czyli już po godzinie milicyjnej:

– zbiórka pododdziału stacjonującego pod oknami, jakiś przełożony coś wrzeszczy na żołnierzy, po czym bierze w rękę hełm i zaczyna nim okładać po pysku jednego z podkomendnych.

– nocą, środkiem pustej ulicy 10 Lutego, widocznej z naszego balkonu, biegnie samotny cywil, a za nim zygzakiem, czy też wężykiem, milicyjna "Warszawa". Taka zabawa w kotka i myszkę. Nie znam finału.

Wieczorem 16 grudnia w Telewizji Gdańsk wystąpił wicepremier Kociotek, który na zakończenie wezwał ludzi do powrotu do pracy. Po burzliwych zjściach w Gdańsku z poprzednich dni (wiedzieliśmy o nich, obserwowałem je, będąc studentem PG, na własne oczy) budziło to wątpliwości, jednak spokój w Gdyni i wojsko na ulicach przeważały szalę: mama zdecydowała, że pojedzie rano do Stoczni. Około północy obudziło nas walenie do drzwi. Okazało się, że ktoś ze Stoczni (dysponujący przepustką nocną) przyszedł zawiadomić, że zakład jest zablokowany przez czołgi i w żadnym przypadku nie należy rano próbować tam dotrzeć. Wystrzał czołgu o 6 rano następnego dnia potwierdził słuszność ostrzeżenia. Zaczął się Czarny Czwartek.

Rodzina ten dzień przetrwała bez strat, choć były dwie chwile dramatyczne na swój sposób. Siostra Teresy, Krystyna, wracała w tym czasie z delegacji i dotarła nocą, już po tragedii, być może w piątek, oczywiście bez przepustki, o której potrzebie nie wiedziała, bo w Warszawie nie było żadnej informacji. Bilety kolejowe sprzedawano bez komentarza. Od kłopotów ciotkę uratował kierowca autobusu miejskiego, który po prostu zawiózł ją z dworca na ulicę Bema, koło Prezydium.

Dużo mniej bezpiecznie było wcześniej, kiedy już po przejściu pochodu z „Jankiem Wiśniewskim” ruszyliśmy wspólnie pieszo z Zygmunta Augusta na Bema, by zobaczyć, czy u babci wszystko w porządku. Matka Krystyny i Teresy, Jadwiga, niespełna 80 – letnia, była w tym czasie sama, mieszkając w najbliższym sąsiedztwie Prezydium MRN. Tam trwały jeszcze walki, więc przemykaliśmy podwórkami, zresztą cała droga była ciężka: opary gazu, dym świec dymnych, nad głową śmigłowiec rzucający coś na ludzi, w perspektywie ulicy Obrońców Wybrzeża widać tłum pod Pogotowiem Ratunkowym. Wycie syren milicyjnych i pogotowia, trzask odległych wystrzałów. Dotarliśmy do celu, a potem była znowu niebezpieczna droga powrotna. Dobrze ona się jednak dla nas skończyła, gdyż spotkaliśmy się wszyscy zdrowi na Zygmunta Augusta”.

Jerzy Surdykowski: „W lipcu 1970 r. Stanisław Słodkowski zaczął pracować na Wydziale K-1 Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Jest to wydział, od którego rozpoczyna się ciąg produkcyjny przekształcający przywiezioną z huty blachę w kadłub przyszłego statku. W K-1 skomplikowane automaty numerycznie i automatycznie wycinają z arkuszy pierwsze wykroje obłych linii nowego obywatela mórz. Praca odpowiedzialna, ale spokojna, pod dachem; inteligentnych tutaj szukają, z głową na technikę otwartą. Zapisał się do wieczorowego Technikum Budowy Okrętów: tak miała dokonać się realizacją dziecinnych marzeń, coś na kształt stabilizacji zaczęło świtać nad życiową ścieżką 26-letniego zawadiaki (...).

Był przewodniczącym Głównego Komitetu Strajkowego Miasta Gdyni w grudniu 1970 roku. A ten Komitet, to już było prawie coś takiego jak MKS w sierpniu 1980 w Stoczni Gdańskiej. To nie był Grudzień podpalający komitety, to była zapowiedź czegoś zupełnie innego, spokojnych, zdeterminowanych strajków okupacyjnych. Sierpień narodził się w Grudniu. Tak, to była ZAPOWIEDŹ. Może dlatego właśnie obeszlą się z Gdynią tak okrutnie (...).

Ktoś zaproponował, żeby iść pod Prezydium. Samorzutnie wyłaniata się służba porządkowa, bo coraz to trzeba było uspokajać do białości rozpalone głowy. Zajęli się tym co silniejsi i bardziej rozgarnięci zarazem; Słodkowski był jednym z nich. O postulatach nikt jeszcze nie myślał.

Szli całą szerokością ulicy Świętojańskiej. Kiedy ktoś usiłował przewrócić zaparkowany samochód, to Staszek złapał go za rękę i odciągnął, a siły mu nie brakowało.

– Nie rusz! Właściciel auta może idzie z nami. To taki sam Polak i gdynianin.

Grzecznie obchodzili dookoła ten i wszystkie następne wozy.

Pod Prezydium tłum, krzyki. Wychodzi przewodniczący Mariański, prosi, aby wytypować delegację, bo ze wszystkimi nie da się jednocześnie rozmawiać. Racja. Jakiś chłopak usiłował rzucić w przewodniczącego kamieniem. Znow mocny chwyt.

– Chcesz sprowokować, taki i owaki? Chcesz, żeby do nas strzelano?

Może ta, może poprzednia interwencja sprawiły, że zwrócono nań uwagę. Był duży, dobrze zbudowany, w stoczniowym kasku, roboczym ubraniu. To wszystko wystarczyło: ludzie wypchnęli Słodkowskiego do przodu jako jednego z delegatów.

Postulaty układali w sali na piętrze. Wszyscy byli wystraszeni, obie strony. Ale chyba tylko Mariański wiedział, że w Gdańsku już płoną gmachy.

– Nie niszczyć miasta – proszę. – To polskie miasto.

Był architektem z zawodu.

Za oknami szalał tłum, pogłoski o aresztowaniu przedstawicieli wstrząsały co chwila tym żywym, wielotysięcznym ciałem. Co chwila więc Hulsz lub Słodkowski podchodzili do okna.

– Nic się nam nie dzieje, spisujemy postulaty.

Aż wreszcie potem, po dłuższym czasie:

– Postulaty podpisane! Zwycięstwo!

Długotrwałe owacje dla delegatów, nawet dla przewodniczącego. Zwycięstwo? Przecież to tylko przyjęcie postulatów do wiadomości, odpowiedzi miały wyższe niż Mariański władze. No i faktyczne uznanie robotniczej reprezentacji. A to już coś. Jednak jakiś krok do zwycięstwa. Tak, na pewno!

Poszli grupą najbliższych i najtwardszych do Portowego Domu Kultury. Delegaci, którzy podpisali postulaty u Mariańskiego i po jednym przedstawicielu każdego zakładu jeszcze raz przystąpili do spisywania żądań w tym poszerzonym gronie. Wieczorem zjawił się Jan Mariański i jeszcze raz prosił wszystkich, by nie wychodzili na ulicę, by dochowali rygorów strajku okupacyjnego. Teraz już wszyscy wiedzieli z grubsza o tym, co stało się w Gdańsku. Ale przecież tu będzie inaczej, tu oni właśnie zapanują nad żywiołem gniewu, poprowadzą robotników największego portu Bałtyku do wspólnego zwycięstwa uzyskanego bez kropli przelanej krwi; jeszcze raz Gdynia znajdzie się w sercach i umysłach narodu. Tak myśleli, taką mieli nadzieję. Mariański wyszedł około dwudziestej. Przed północą Staszek – jako wybrany przywódca Głównego Komitetu Strajkowego Miasta Gdyni – zwolnił do domów około 300 robotników.

Komitet nie prześpi tej nocy, choć już kończyli układanie, a potem przepisywanie wszystkich ulotek i dokumentów. Wielka samotna podróż kilkunastu mężczyzn i jednej dziewczyny do wierzchołka tej jedynej i zawsze zapamiętanej nocy. Nocy Nadziei. Pokoik na górze, ponad salą widowiskową Domu Kultury, jak kabina okrętu, kosmicznego statku; dziś jest tam portem, unieruchomioną stoczną, zatrwożonym miastem, wygaszone lampy, tu jest wspólne światło – prawda, że ledwo rozpalone – ale oni poniosą je dalej. To tu, na Wybrzeżu kiełkuje stolica tej Polski, która dopiero ma się stać. Ich serca, ich ręce, ich umysły. Wspaniałe plany na jutrzejszy dzień, na wszystkie dni, które nieuchronnie nadejdą. Już nigdy kłamstwa, już nigdy samonominującej się władzy odstępów i biurokratów. Tu świta nowy, robotniczy socjalizm i jego ludzka twarz. Tak, już niedługo świt. Mariański obiecał nad ranem samochody do rozwieszenia ulotek. Czemu przyjechali tak wcześnie i czemu ich tylu? Hałas za oknami w ciemności. Drzwi wyrwane kopnięciem z zawiasów, chociaż nikt ich nie zamykał na klucz.

– Rany boskie, po co ta broń? Nie strzelać!!!

Zdążył schować za pazuchę jeden egzemplarz listy członków Głównego Komitetu Strajkowego. Potem...? Tak skończyło się Credo, zaczęło Ofiarowanie, taki miał być porządek tej nocy, tej świeckiej mszy.

– Schodów nie dotknąłem. Zrzucali skutych.

Suka trzęsa się w jeździe w niewiadomym kierunku. Jęczeli pobici. Rzucony na podłogę zaczął zjadać listę członków Komitetu – tak będzie bezpieczniej. Weronika miała jabłko. O jak pamięta smak papieru zagryzanego tym jabłkiem... Papier jest gorzki, to wie aż nadto dobrze. Ile dostał?

– Niewiele, ze sześć pał. Plecy mam szerokie, zmieściło się.

W wejherowskim więzieniu już nie bito. Do celu!

Przesłuchania. Najbardziej interesowała funkcjonariuszy rola doradców, mózg grupy. Kto nim był? Kto podpowiadał taktykę? Skąd wzorzec organizacji, która zaczęła wyłaniać się ze strajkowego chaosu?

– Nie było doradców, my sami...

– Nieprawda! Sami robotnicy nie wymyśliliby czegoś takiego, jak ten Główny Komitet.

Takie były wlokące się godzinami rozmowy o mądrości przodującej klasy. Nie, to przecież nie były rozmowy, to przesłuchania. Listę członków Komitetu i tak mieli. A więc kto zdradził? Byłby i Judasz przy tej ofierze?

– O tym co się działo w Gdyni, wiem tylko z relacji. Siedziałem. Mam jeszcze ulotkę z tamtych czasów, czytam:

Gdynia, 18.XII.1970 r.

Robotnicy Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni i robotnicy portu oraz robotnicy i pracownicy umysłowi wszystkich przedsiębiorstw na Wybrzeżu błagają o potępienie zbrodni ludobójstwa dokonanej na niewinnej ludności Wybrzeża(...).

Prosimy o przeczytanie tego listu przez wszystkie środki masowego przekazu i domagamy się ukarania winnych wydania rozkazu mordowania w bestialski sposób dzieci, kobiet, ciężarnych, matek, ojców, synów, którzy wszyscy na apel Kociołka w dniu 17 grudnia śpieszyli do pracy w stoczni, do portu i do przedsiębiorstw położonych przy ul. Polskiej, Marchlewskiego i na Oksywiu(...).

Dalej jest opis wydarzeń. I tyle.

Apel poszedł w świat, był drukowany tu i ówdzie. Świat się dowiedział, nic nie powiedział – tak śpiewano w gdyńskiej robotniczej balladzie o poległym w tamten czwartek Janku Wiśniewskim. I tak jak ta ballada nucona przez dekadę przyciszonymi głosami, inne też sprawy czekały 10 lat, by stać się jawnymi. Co pan na to, panie Staszku?

– Może my z Komitetu mieliśmy szczęście, że nas spudłowali, może byłoby o tych paru zabitych więcej?

Wypuszczono ich niespodziewanie tuż przed Bożym Narodzeniem. Na odchodnym dowiedzieli się, że to już inna Polska i winy zostaną zapomniane. Inna? I czyje winy mianowicie?

Wołgą, jak jakiego dyrektora z mamra prosto do hotelu robotniczego. Postrzelane mury, patrole. Co się działo? Na marne wsiąkła ta krew, czy coś jednak wschodzi z grudniowej grudy? Co wypali się z tego ognia? Popiół tylko, a może jednak i diament? Czyżby nie na darmo ta podniebna podróż przez noc nadziei i ofiary? Tak, na pewno, przecież już Wigilia, nadchodzi noc narodzin, noc pojednania. Teraz inna podróż. Inna Polska. Pomożemy? Tak, tak, pomożemy na pewno!

W stoczni po Świętach czekało zwolnienie z pracy bez podania przyczyn. Wezwano go do komisariatu i uprzejmi panowie grzecznie, ale bardzo stanowczo polecieli mu opuścić Gdynię. A więc to tak? Takie ma być wasze „pomożemy”, wasza nowa Polska? Zapadł się jak pod ziemię, pomiędzy ludzi. Zniknął.

Nawiązywały się już nici porozumień pomiędzy załogami wielkich zakładów. Już za Gierka zastrajkował Szczecin, potem jeszcze Łódź. 12 stycznia powstał w Gdyni Ogólnopolski Komitet Strajkowy, taką nazwę przyjął ten tajny zjazd delegatów.

– Był wśród nas agent – mówi Słodkowski. – Aresztowano natychmiast. Wszystkich.

Najpierw miał być proces i wysokie wyroki. Potem nagle wsadzono go do samochodu i zawieziono do Głubczyc na Opolszczyźnie, gdzie mieszkała matka. Miał systematycznie opowiadać się na posterunku milicji, nie wyjeżdżać, pracować tylko w małych przedsiębiorstwach. Miał dość. Przystał na warunki. Takie było jego twarde lądowanie z podniebnego lotu nadziei”.

Stanisław Weber, ślusarz ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni:

„Wlałem pod Komitet na trawnik, od razu od kogoś w tyłek: – Dobra społecznego szczytaku nie niszczył! – wspomina dzisiaj. – Taki był u nas w Gdyni porządek.

I dlatego właśnie ta pewność. Pewność, że do nich, w ich mieście nie poważą się strzelać. Nie, nigdy, to niemożliwe! Owszem, wiedzieli, że w Gdańsku były rozruchy, że użyto broni – choć nie wiedzieli jeszcze o wczorajszych strzałach pod bramą Stoczni Gdańskiej – ale żeby tu u nich, do nich? Przecież nie ma podstaw, nie ma sensu. Dlatego wczesnym rankiem 17 grudnia wysiadł na Czerwonych Kosynierów z trolejbusu, którym dojechał ze swojego Grabówka i w tłumie innych tak samo śpieszących do pracy szedł przez długą kładkę ponad torami kolejowymi (...). Dopiero strzały ostrzegawcze, tak, to była seria z karabinu maszynowego – nagle przerażenie.

Zresztą, żeby u nich, w nich... Skąd powód? Jaka przyczyna? Inaczej bije serce tłumy poważającego się na demonstrację, inaczej ludzkiej masy mrowiącej się ku robocie. Dopiero gdy ktoś przed nim się potknął. Nie, on upadł! I inni obok! Rany boskie, to... Jakieś uderzenie, ciepło, ból, pada na kolana. Co z ręką? Na szczęście tuż obok betonowy filar wiaduktu. Dopiero wtedy dotarło doń: STRZELAJĄ DO LUDZI! Cofał się Marchlewskiego w stronę dworca. Jakaś „Nyska”, niq do szpitala. Leżał razem z Adamem Gotnerem rówieśnikiem o przestrzelonych płucach. Nie było czasu ani miejsca dla setek napływających rannych. Jeśli lekarze stwierdzili śmierć, układano zwłoki na osobny stos. Ilu ich tam było? Nie pamiętam, może z dziesięć, może piętnastu, na górze leżało podziurawione kulami ciało potężnego, zwalistego mężczyzny. Szpital, orzeczenie częściowej utraty zdrowia, renta, niewysoka, bo i niewysokie były zarobki. Niedowład ręki utrzymuje się do dziś. Spisany przez inspektora BiHP protokół – odszkodowanie jak za wypadek w drodze do pracy. Potem mu rentę cofnięto. Nie, w sanatorium po wypadku nie był, nikt mu nie proponował, nie wiedział zresztą, że istnieje taka możliwość. Cóż dodać więcej – zwykły los szeregowego rannego”.

„Głos Wybrzeża”: „Ze względu na bezpieczeństwo kluczowych obiektów gospodarczych i administracyjnych, a przede wszystkim Stoczni im. Komuny Paryskiej, obsadzono je siłami Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej. Uczyniono to, ponieważ zakłócenia, które nastąpiły w środę, jak też również liczne groźby, przekazywane zresztą otwarciem pod adresem władz, zapowiadały niszczenie majątku narodowego, dewastację i podpalanie. W związku z tym władze postanowiły w niektórych gdyńskich zakładach zawiesić działalność produkcyjną. Przy pomocy środków radiofonicznych informowano o tym we czwartek rano pracowników udających się do tych zakładów. Apelowano jednocześnie o zachowanie spokoju i powrót do domu. Rozpoczęcie normalnej pracy miało nastąpić, rzecz jasna, w krótkim czasie, jak tylko zaistnieją po temu warunki.

Niestety, stało się inaczej. Zapowiadane przed dwoma dniami groźby zniszczeń, przerosły się w atak kilkutyśnicznego tłumu przeciwko oddziałom wojska i milicji strzegących zakładów pracy i ważnych obiektów miejskich. Prowokatorzy użyli broni. Do żołnierzy i milicjantów z tłumu padły strzały.

Odpowiedź na to mogła być tylko jedna: zdecydowane przeciwstawienie się tym aktom terroru i konsekwentne przywrócenie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Smutny bilans wczorajszych wydarzeń w Gdyni, ofiary w ludziach i poważne zakłócenie sytuacji w mieście obciążają prowdyrów i inspiratorów zająć gdyńskich, tych wszystkich, którzy zamiast wyciągnąć wnioski z przebiegu wydarzeń w Gdańsku, jeszcze raz próbowali siać niepokój, występując przeciw władzy ludowej.

Trzeba w tym miejscu raz jeszcze przypomnieć: wobec wszystkich, którzy próbują wzniecać chaos, naruszać zasady współżycia społecznego, władze zastosują wszelkie dostępne środki wynikające z praw obowiązujących w naszym kraju”.

Ksiądz Hilary Jastak: „Była to gehenna, zwłaszcza dla matek i żon, które nie doczekały się powrotu swoich mężów i dzieci do domu. Biegły więc do szpitala lub od razu do kostnicy, pytając z przerażeniem – Czy tu jest..., a jeśli tam nie znajdowały bliskich, przychodziły do kościoła i tu czekały z rozpaczą w sercu na najgorsze wieści. Cały dzień przychodziły do mnie rodziny zabitych i rannych. Rodziny pobitych i zatrzymanych. Największym ich bólem było to, że zmarli oddali życie nieprzygotowani na śmierć. Jak wiem, pewną ulgą w bólu była informacja, że my, księża, modliliśmy się gorąco i udzieliliśmy błogosławieństwa mieszkańcom Gdyni, a zwłaszcza tym, co ginęli. Pocieszałem, tłumacząc, że zginęli w czasie wypełniania swoich obowiązków wynikających z czwartego przykazania, z miłości do rodziny i do ojczyzny. Zginęli jako męczennicy. Ginęli „recta intentio”, z najczystszyimi intencjami wypełniania obowiązku pracy. Kościół w tym czasie otwarty był całą dobę. Spowiadaliśmy w tych dniach bez przerwy, również w nocy”.

„A poza tym – głucha cisza w eterze. Nikt na całym świecie nie wiedział, co naprawdę zdarzyło się w Gdyni. Nikt publicznie nie protestował, nikt nie wyrażał współczucia, nikt nie przywoływał władz do opamiętania. Dopiero na trzeci dzień, właściwie w niedzielę, szwedzka rozgłośnia objawiła światu prawdę o Gdyni. W Polsce nikt nie chciał w to uwierzyć”.

Krzysztof Wójcicki: „Gdynia stała się miejscem nieludzkiej kaźni mimo braku ekscesów chuligańskich, których nie ustrzegł się Gdańsk. Wydarzenia w Gdyni miały charakter podniosły, rzecz by można – patetyczny.

Ksiądz Hilary Jastak: To prawda. Ta wymowna eksportacja zwłok ze sztandarem umocznym we krwi zabitych przeszła do historii. Sztandar trzymał kolega tragicznie zmarłego chłopca. Wśród huku petard i chmury gazów łzawiących pochód kilkakrotnie ulegał rozbiciu. Za wszelką cenę usiłowano podejść pod gmach Rady Miejskiej, by pokazać władzy do czego doprowadziła. W końcu pod Prezydium pozostawiono ciało wraz z drzwiami. Chłopca zabrała karetka Marynarki Wojennej. Drzwi pozostały na bruku.

Krzysztof Wójcicki: Dziś zarówno drzwi, jak i sztandar, znajdują się w Kaplicy Stoczniowej naszego kościoła.



Kaplica SPiLM z pamiątkami Grudniowymi. Kościół NSPJ w Gdyni. Ze zbioru Krzysztofa Stefańskiego.

Ksiądz Hilary Jastak: *Grudzień był tragedią. Gdynia stała się widowiskiem niewinnego i niezasłużonego męczeństwa, ofiarą bestialskich rozkazów wykonanych z całkowitą bezwzględnością przez organa milicji. Dlatego odczucie społeczeństwa jest tak bolesne. Powstał trudny problem moralny i duszpasterski, oparty na dychotomii nienawiści i miłości.*

Krzysztof Wójcicki: *Jaką przyczynę miała tak wielka nienawiść komunistycznej władzy centralnej, jak i resztą lokalnej, do Gdyni? Czy miało to związek z sukcesem Gdyni w czasach sanacji?*

Ksiądz Hilary Jastak: *Bardzo prawdopodobne. To miasto było oczkiem w głowie Polski sanacyjnej. Gdynia powstała przecież z powodu odstępstw, zwłaszcza Niemców, od postanowień traktatu wersalskiego. Poza tym władza partyjna uciekała się do kolejnego podstępów, opartego na totalnym kłamstwie, jakoby Niemcy w porozumieniu z Kaszubami zamierzali dokonać aneksji Pomorza. Wojsko i milicja otrzymały informacje, że nieprzyjaciel niemiecki zaatakował polskie Wybrzeże. To postawiło wiele dywizji i brygad na nogi. Co więcej, taka informacja działa jak podszept diabła, usprawiedliwiając sumienia siepaczy. Działali w dobrej wierze, przekonani o słuszności walki.*

Krzysztof Wójcicki: *Czy mogła to być zemsta za wydarzenia grudniowe w pobliskim Gdańsku?*

Ksiądz Hilary Jastak: *Mogła? Była”!*

Małgorzata Niezabitowska: *„Drzwi. Na nich leży zabity. Niesie go sześcioro. Z przodu biało-czerwony sztandar, z tyłu tłum. To zdjęcie zrobione ukradkiem, poprzez bezlistne drzewa, obiegło cały świat. Stało się symbolem przemocy, walki i ofiary. Grudzień 1970, Gdynia.*

Zabijano ufnych, bezbronnych i całkowicie niewinnych. Szli do pracy, bo nawoływał ich do tego sekretarz KC Stanisław Kociołek. Jego przemówienie nadała telewizja poprzedniego wieczoru. W całym mieście nie wybito ani jednej szyby, nie zdarzyło się nic, co mogłoby posłużyć choćby za cień pretekstu. A mimo to odbyła się tu masakra szczególnie wielka i okrutna.

Toteż przez całe lata 70 – te o Gdyni nie wolno było mówić i pisać. Obowiązywał całkowity i bezwzględny zakaz cenzury. Oficjalnie miejscem wypadków grudniowych były tylko dwa miasta – Gdańsk i Szczecin.

A w Gdyni panował wielki strach. Ludzie bali się przed Sierpniem, bali w Sierpniu, a niektórzy lękają się do dziś. Dlatego też tak ogromne znaczenie mają oba pomniki, dowód na to, że już nigdy nie będzie można zdusić prawdy.

Zaraz po zwycięskich strajkach lata 1980, robotnicy ze stoczni wiedzieli, że trzeba je zbudować jak najszybciej. Historia tego kraju uczy, że nigdy nie wiadomo, co się za chwilę zdarzy i ile będzie trwać kolejna „wielka liberalizacja”. Miejsca były dwa, bezsporne. Pierwsze koło wiaduktu przy stacji kolejki elektrycznej Gdynia – Stocznia. To tu wszystko się zaczęło (...).

Zabitego niesiono pod Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Po drodze przejście wiele razy zagradzała milicja. Rozpędzała, biła, strzelała. Złapanych prowadzono właśnie do budynku Prezydium. W nim mieścił się sztab akcji, a jednocześnie miejsce kaźni. Ilu tu zabito, zmęczono w bestialski sposób – nie wiadomo. Ci którzy przeżyli, milczą do dziś. I dlatego właśnie przed Prezydium, na skwerze w centrum miasta, postanowiono wybudować drugi pomnik (...).

Pomnik przy stoczni stoi już od roku. Powstał w ciągu 3 miesięcy i został odsłonięty w 10 rocznicę Wypadków Grudniowych. Dziś opowiadając o tym, ludzie ze Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia sami nie potrafią wytłumaczyć, jak to było możliwe. Działali jak w transie. Dzień i noc. Nie jedli, nie spali. Oni po prostu musieli zbudować ten pomnik.

Jest piękny, prosty. Ogromne cyfry tworzą na tle nieba datę 1970, tylko „siódemka” przewraca się, jak ciężko ranny człowiek. Nie upadł on jednak, bo został podtrzymany przez kolegów. Prototypem „siódemki” jest Adam Gotner, robotnik ze stoczni. Jego historia zainspirowała rzeźbiarza, Stanisława Gieradę. Adam pozował mu także przy projekcie”.

CZARNY CZWARTEK Adama Gotnera

17 grudnia Adam Gotner jechał na pierwszą zmianę (...). Słyszał o tym, co zdarzyło się w Gdańsku. O spaleniu Komitetu Partii, o walkach ulicznych. Ale w Gdyni było bardzo spokojnie. Wczoraj wojsko obstawiło stocznice. Czołgi i transportery stanęły wzdłuż ulicy Polskiej. Żołnierze mieli ostrą amunicję, pasy z nabojami na krzyż jak na filmach o Rewolucji Październikowej, lecz nie robili niczego złego. To był zresztą młody rocznik, świeżo po przysiędze. Chłopa-ki wystraszone, sami nie wiedzieli po co tutaj są.

Cała stocznia wychodziła oglądać wojsko – zawsze to pewna sensacja. Rozmawiano przyjaźnie. Robotnicy dzielili się z żołnierzami swoimi śniadaniem, bo kuchnia polowa nie dojechała. Więc czego się bać? (...)

Na wiadukcie także było tłoczno, przeważali mężczyźni. Z żołnierzami nie było już kontaktu. Adam stanął na chodniku, obok kolegi z wydziału. Właśnie zaczęli wymieniać uwagi, kiedy nagle z ustawionych na czołgach karabinów poszła seria w ludzi (...).

Dostał pięć kul i w ogóle nie poczuł. Wyrwały dziurę w ramieniu, przeszły przez płuca tuż koło serca, strzaskały ścięgno i splot barkowy. A Adam szedł. Najpierw na czołg. Chciał się położyć na lufie i umrzeć, ale potem w ostatnim przebłysku świadomości zawrócił i ruszył ku schodom, ku życiu.

Z tej wędrówki pamięta głównie rozpaczliwą walkę o to, by się nie potknąć, nie przewrócić. Po ciałach ludzkich idzie się bardzo niewygodnie, są takie miękkie i omdlewające, nogi nie mogą natrafić na punkt oparcia. Potem widział już tylko zamglone światło przed sobą. Wtedy

złapali go koledzy, wsparli po obu bokach. Co za ulga! Teraz już mógł umrzeć. Omdlał. Takiego właśnie zwisającego bezwładnie, ciągniętego przez innych wyrzeźbił Stanisław Gierada.

Zamglone światło, to były reflektory samochodu. Przypadkowa furgonetka zatrzymała się, by zabrać rannych. Koledzy wnieśli go do środka, ułożyli na podłodze. Rannych było tak wielu, że po chwili zabrakło miejsca. Wtedy Adama jako tego, który nie rokuje nadziei na przeżycie, wyniesiono na zewnątrz. Znowu leżał pod płótnem. Tam znaleźli go koledzy i umieścili w kolejnym zaimprovizowanym ambulansie. Sytuacja powtórzyła się. Ci którzy nosili rannych uznali, że Adam kona i musi ustąpić miejsca innym. Koledzy jednak byli uparci i wreszcie kolejnym transportem Adam odjechał do szpitala.

Strzępki świadomości utrwaliły z tej podróży obraz żołnierzy, którzy zatrzymali samochód, otworzyli drzwi i krzyczeli coś po niemiecku. Powtórzyło się to w wielu relacjach i początkowo nikt nie rozumiał, o co tu chodzi. Dopiero potem okazało się, że żołnierzom powiedziano, iż desant niemiecki próbuje opanować miasto. Myśleli więc – przynajmniej niektórzy – że walczą z Niemcami i do rannych mówili w tym języku.

Przed wejściem do szpitala, na bruku były duże kałuże krwi. Zakrwawione były także drzwi i podłoga w izbie przyjęć, w środku jednak nawet przez moment nie wybuchła panika. Przygotowywali się od dwóch dni, od chwili, gdy w Gdańsku rozpoczęły się walki uliczne. Ordynator docent Teleszyński (fot. 46), lekarz wojskowy z kampanii wrześniowej 1939 r., a potem z Armii Krajowej, wiedział dokładnie co i jak robić. Potrafił także przygotować psychicznie swoich, przeważnie młodszych, kolegów.

Adama zbadano, położono na wózk. Podłączony do kroplówki czekał w kolejce na operację.

W tym czasie na stacji kolejki przy stoczni ludzie nie stali już na schodach ani na pomoście. Rozpierzchli się, pochowali. Część za murem koło torów, część na podłodze w wagonikach kolejki, gdzie przez wybite szyby nad głowami przelatowały kule. Reszta przedostała się na drugą stronę torów i tam w bezradnym, stłoczonym tłumie patrzyła na to, co się dzieje.

Nadleciał pierwszy helikopter. Przez otwarte drzwiczki widać było mężczyznę celującego z karabinu. Strzelił i trafił młodego chłopaka. Miał może 17 lat. Ludzie otoczyli trupa, potem wzięli go na ręce. Chcieli pokazać całemu światu bezsens tej śmierci. Zażądać kary za zbrodnię. Ruszyli w kierunku miasta. I wtedy padł pomysł – drzwi. Obok były baraki, drzwi zabrano stamtąd, położono na nich ciało. Ktoś przyniósł sztandar. Umociono go w krwi zabitego i niesiono na przodzie. Na początku było dwieście, może trzysta osób, lecz z każdą chwilą dołączali nowi. Także młodzież, kobiety. Jedna z nich oddała kawałek czarnej spódnicy i obwiązała nim, niby kirem, drzewce sztandaru (...).

Dołączył do nich Stanisław Szkutnik. Także on – robotnik stoczni – przyjechał rano do pracy. Widział masakrę na wiadukcie, potem pochód z drzwiami. Sam szedł równolegle do niego, po nasypie, a gdy pochód wyszedł na ul. Dworcową zbiegł na dół i zaczął iść w pierwszym szeregu. Po chwili widząc, że jeden z mężczyzn niosących drzwi wygląda na zmęczonego, podszedł i powiedział: – Zmienię cię. Tak też się stało. Teraz on był jednym z sześciu, którzy nieśli zabitego, a zarazem jedynym, którego udało się odnaleźć.

Dlaczego to zrobił? – We mnie wszedł jakiś taki duch, że gotowy byłem iść z gołymi rękami naprzeciw strzelającym – mówi dzisiaj – zapomniałem o śmierci. To trudno opisać. Wtedy chyba wszyscy czuliśmy, że trzeba pokazać, kto jest winien. Nawoływali ludzi do pracy, a kiedy w zaufaniu przyszlismy, strzelali do nas jak do kaczek. Musieliśmy iść do przodu za wszelką cenę.

Helikoptery rzucały gilzy z gazami łzawiącymi i świecami dymnymi. Dusili się, płakali i szli dalej. Z ulicy 10 Lutego skręcili w Świętojańską. Ciągnie się ona przez całe centrum, a im wyda-

wało się, że nie ma końca. Ludzi było coraz więcej. W pochodzie i na chodnikach, w oknach. Wszyscy razem śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”, „Rotę” i inne pieśni, które towarzyszą każdemu przełomowemu momentowi polskiej historii.

To właśnie wtedy fotograf Edmund Pepliński zrobił z okna swojego mieszkania sławne zdjęcie. Pośpiesznie i ukradkiem. Bał się, by go nie spostrzeżono. Zarówno milicja jak i maszerujący, choć z całkiem innych pobudek, mogliby mu film odebrać. Takie zdjęcie, to jest bezcenny dokument – później może pomóc w wytapaniu demonstrantów, a także stanowi dowód do sądu. Na szczęście ten film nie dostał się w żadne niepowołane ręce. Starannie ukryty przeleżał 10 lat i dopiero po Sierpniu 1980 Pepliński skopiował pierwsze zdjęcia i zaniósł je do „Solidarności” w Gdańsku.

Na ulicy robiło się coraz goręcej. W pobliżu Prezydium wydawało się, że gazy tworzą nieprzekraczalną ścianę. Za nią stała uzbrojona po zęby milicja.

Stanisław Szkutnik nic już nie widział. Oczy miał zapuchnięte, bał się, że upadnie i upuści drzwi. Poprosił idącego obok, by go zmienił, a sam schował się w pierwszą bramę. Po pewnym czasie wyszedł stamtąd i biegiem ruszył do hotelu robotniczego stoczni, gdzie mieszkał. Po drodze, na ulicy Śląskiej, widział milicję atakującą ludzi, ale udało mu się przemknąć bokiem i bezpiecznie dotrzeć do celu.

Tego samego popołudnia ulicą, przy której stoi hotel, szły długie szpalery milicjantów. Patrowali wyludnione miasto. Na ten widok Szkutnik i jego koledzy, z których wszyscy byli świadkami lub uczestnikami porannych zajęć, chwycili co kto miał pod ręką i zaczęli rzucać. Na milicjantów posypały się z okien szklanki, garnki, patelnie i krzesła. Oficer dowodzący wydał rozkaz strzelania. Salwy poszły po oknach. Milicjantów było za mało, by zaatakować hotel, w którym mieszkało ponad tysiąc młodych mężczyzn, postali więc przez chwilę i poszli.

W budynku nie ostała się ani jedna szyba, ale nikt nie został ranny. Tylko kolega z tego samego pokoju, w którym mieszkał Szkutnik, dostał szoku. Leżał pod łóżkiem, nie mogli go wyciągnąć, a potem co noc budził się z krzykiem: – Bandyci! Strzelają! Po miesiącu zabrano go do szpitala psychiatrycznego.

Jerzy Surdykowski: „Trochę leser – tak się to mówi. Młody, bystry współczesny robotnik, z zadatkami na inteligenta. Rocznik 1945. Może przy innym zbiegu życiowych przypadków byłoby studia, inżynierska robota przy desce, może jakiś stołek. Może jemu by ONI strajkowali, a nie on IM. Może...

– Lubię długo pospać – opowiada. – Trochę leń jestem. Nigdy mi się nie zdarzało wstać tak wcześnie jak tego dnia. Bo ja zawsze na ostatnią chwilę i z dobiegiem. Często w konflikt wchodziłem.

W rodzinnych Gliwicach jeździł rowerem po 50 kilometrów, by wykapać się w jakiejś gliciance. Takie były jego chłopackie eskapady. Stąd właśnie morze, wielka woda. Gdynia. Przedtem jeszcze gliwicka zawodówka ze specjalnością mechanika precyzyjnego. Dlaczego tylko zawodówka? Ano tak się jakoś złożyło...

Gdzie najłatwiej dostać się do pracy na Wybrzeżu? Wiadomo – w stoczni, wielu odchodzi, sporo trzeba przyjmować. Stocznia, to nie tylko fabryka statków, ale gigantyczna stacja przesiadkowa dla młodych i nieopierzonych, z których tylko niewielu wytrzymuje ten trud i te wymagania. Reszta stara się dosłużyć kwalifikacyjnych papierków, aby znaleźć sobie potem wygodniejsze miejsce w życiu bliżej fuchy, a dalej od cudzoziemskiego, nikomu nie wybaczącego nadzoru inspektorów Lloyda czy Det Norske Veritas. Gdzie w stoczni zawsze wolne miejsca i nigdy niezapełnione rubryki na liście nowo przyjętych? Tam, gdzie praca najcięższa: na wydziałach kadłubowych, na izolacyjno – malarskim, na rurowni ostatecznie. Tak to mechanik precyzyjny

Adam Gotner przeistoczył się w montera kadłubowego operującego nie precyzyjnymi trybikami mądrych mechanizmów, lecz kilkuset tonowymi blokami okrętowego żelastwa, pracującego nie w zaciszu zegarmistrzowskiego warsztaciku, lecz w śniegu, deszczu i spiekocie zapełnionego fragmentami przyszłych statków suchego doku lub przyległego placu montażu. Taka była cena jego dalekiej, słonej wody. Zimą mróz, latem metal aż w ręce parzy, przyłożyć się tylko do rdzawego blaszyska i już wypadek gotowy; taka dola kadłubowca, nie dziw się więc, że ich zarobki niskie, gęby niewyparzone, a charaktery prędkie. Po coś tam laź mechaniku precyzyjny?

– Na Wybrzeżu jest atmosfera do nauki, nie to, co na Śląsku, tam raczej każdy myśli jak najszybciej do roboty się dostać i za ile. Tu pójdziesz do hotelu robotniczego i widzisz: jeden kolega się uczy, drugi też w technikum wieczorowym, więc i ty się weź, żebyś w pokoju innym nie przeszkadzał.

Więc się wziął. I znowu...

– Eee, nie wyszło jakoś. Życie było za ciekawe.

Potem wojsko w Częstochowie. Tam poznał Grażynę. Po ślubie i służbie znów do Gliwic. Zmarł jego ojciec, trzeba było zaopiekować się matką i młodszym rodzeństwem. Ale nie szło jakoś, świat kusił. Wuj żony, gdyński marynarz, obiecywał protekcję w PLO. Świat otwierał jakby szerzej, jak wytrzymać przy swojej tokarce czy imadle w ciszy i ciepłe warsztaciku mechaniki precyzyjnej, kiedy tam pobrzmiwa zew Nieznanych Wysp? Więc gdzie w Gdyni najłatwiej o pracę? Jaka praca najszybciej zapewni mieszkanie? Jaka nazwa zakładu najlepiej przekona srogiego kadrowca Polskich Linii Oceanicznych o obyciu delikwenta ze statkiem i jego konstrukcją? Wiadomo, wiadomo... Tak już po raz wtóry mechanik precyzyjny jął się ciężkiej pracy kadłubowca. I takie było życie, taka nadzieja: on w hotelu robotniczym, albo na kwaterze. Grażyna u wujostwa. Zapisał się do technikum budowy okrętów, sławnego „Conradium”, aby wreszcie mieć w ręku jakiś papier; nawet wieczory nie były jego.

– Trzeba się było wreszcie jakoś ustatkować. Na mieszkanie zasłużyć, wiadomo, punkty lecą za rozłękę... Na przyjęcie do PLO.

Tak też było tamtego dnia – 17 grudnia 1970 roku. Nigdy nie wstał tak wcześnie i nigdy też nie czuł się tak dobrze. Zawsze przecież na ostatnią chwilę i z dobiegiem, kiedy koledzy już dawno wyszli do roboty. Tym razem gromadą wsiedli do kolejki. O czym mówili? No oczywiście o tym, że podobno wczoraj milicja strzelała do ludzi pod Stoczną Gdańską, że Komitet Wojewódzki stoi spalony, ale chyba idzie ku lepszemu, bo wczoraj przez telewizję wzywali do podjęcia pracy i powrotu do zakładów. No i oczywiście o tym, że w Gdyni spokój, choć też wozy pancerne wyjechały na ulice, ale to chyba na wszelki wypadek. Więc chyba jednak można się z władzą dogadać i może to, co stało się w Gdańsku, nie pójdzie na marne. A zresztą nie nasza sprawa, czy myśmy ten strajk robili, no nie?

Już na stacji Gdynia – Wzgórze Nowotki grzmot zainstalowanych megafonów: – Praca w stoczniach i innych przedsiębiorstwach jest w dniu dzisiejszym odwołana... Stocznie nieczynne... pracownicy obowiązani są udać się do domów.

Szok. Co się dzieje? Przecież sam Kociotek... Przecież... A może to tylko prowokacja? Jaja? Podpucha? Wrogie siły? Megafony powtarzają swój komunikat. A więc jednak... Pociąg stoi, nie rusza. A może... może wrócić, wyspać się? Jasne, wracamy do wyra, po cholere nam to wszystko, kto będzie pchał palce między drzwi, wybierał z ognia kasztany. Do wyra!

– Przecież nie pchaliśmy się na pierwszą linię, nie robiliśmy tego strajku, chociaż wiedzieliśmy, że w Polsce jest źle. Każdy miał swoje plany i nie chciał ryzykować. Jeden dyplom, drugi małżeństwo, trzeci pływanie i dewizowe zarobki, czwarty coś jeszcze. Żyć jakoś trzeba.

A więc do pociągu w przeciwną stronę. Do wyra. Pociąg stoi, megafony bulgocą. I jeszcze rozmowy. Coraz to nowi koledzy, te same dylematy. Do roboty? Do wyra? A szlag by was trafił, skoczmy na chwilę do stoczni, zobaczymy co jest i wracamy spać! Więc jeszcze jedna przesiadka do poprzedniego wagonu, który wreszcie rusza.

– Przecież nie pchałem się na pierwsza linię... Po co te wielkie słowa, panie redaktorze. To była raczej po prostu ciekawość.

Stacja Gdynia – Stocznia. Znow te same megafony, te same wzmocnione słowa:...do domu! Powrót do domu!... na wąskim pomoście nad torami tłum. Czasem wysiadając z kolejki w godzinach dojazdu do stoczniowej roboty wbijał się w ten zwarty, cierpliwy potok ciał, podkurczał nogi i dawał się wnieść aż na górę; luźniej robiło się dopiero przy zejściu na ulicę Marchlewskiego, którą już każdy swoją poranną drogą – jeden do portu, drugi do stoczni, trzeci do bazy transportu. Teraz tłum stał i kłębił się w miejscu, widać wyjścia zablokowane, a tymczasem każda dojeżdżająca kolejka, każdy autobus i trolejbus wyrzucały z siebie nowe gromady ciał. Jedni z determinacją usiłovali przepchnąć się ku swoim zakładom, inni próbowali zawrócić, wydostać się z kotła; każde rozwiązanie było niedobre, każda droga prowadziła donikąd. Wrócił do wagonu, szarpnął drzwi po przeciwnej niż peron stronie, przelazł przez betonowy płot i znalazł się na ulicy Marchlewskiego. Tu było luźniej, tłum kłębił się w zasięgu pomostu. Zrozumiał: dalej stał szczelny kordon milicji, czołgi, wozy pancerne, kupa ciężkiego sprzętu. Drogi do stoczni i portu zablokowane. Na przyległym do stoczniowego pomostu placu, na wiadukcie, którym biegnie ulica Marchlewskiego, stały zdezorientowane grupy ludzi zdążających do pracy. Megafon umieszczony na czołgu wzywał ich do natychmiastowego powrotu, ale jak wracać, kiedy drogi odcięte, pomost zakorkowany ludźmi? Przystanęli oparci o barierkę wiaduktu.

– Ty, może być nieciekawie – rzucił kolega. – Stleniajmy się wzdłuż torów do miasta.

– Coś ty? Postoją, pogrozą, w końcu się rozejdą. Przecież w Gdyni nic się nie stało, nikt komitetów nie podpalał, władzy nie bił.

Wokół nich gęstniała ciżba, ludzie wypychani z pomostu nie mieli innego wyjścia jak na wiadukt i dalej na otoczony plac. Stali w milczeniu, nikt nie atakował kordonu, nie poleciał żaden kamień, nie było powodu do użycia nawet pałki. Nagle potężny wybuch. Ślepy pocisk czołgowego działa. Tego można się było spodziewać: jak tyle sprzętu, to przecież nie po to, żeby stał. Postrzelają na postrach, żeby naród zawrócić do miasta, ale droga tylko jedna wzdłuż torów, ludzie zdezorientowani, jeszcze się to wszystko skończy gazem i pałowaniem.

– Adam, sphywamy!

– Czekaj jeszcze chwilkę, przecież do nas nie strzelają.

– A jak strzelą?

– Głupiś!

Nowa seria ostrzegawczych wystrzałów. Smugi pocisków w powietrzu. Ludzie zaczęli uciekać, podniósł się krzyk.

– Dobra, sphywamy do wyra.

O co chodzi? Nikt nie podpala czołgów, nikt nie atakuje kordonu. Ot, gromada gapiów i zatłoczony do niemożności pomost. Ciemność przedświt. Taki był jego ostatni obraz. Idziemy do domu spać. Nie nasza sprawa, dość się napatrzyliśmy. Ruszył powoli, spokojnie, co będzie gnał w panice jak tamci. Strzały. Znowu? Odwrócił się. Czołg stojący na ulicy Polskiej płuł ogniem prosto na plac i wiadukt. Zobaczył smugi ognia przy lufach karabinu maszynowego. Pewnie dalej ślepani. Dużo huku. Mężczyzna przed nim przewrócił się. Pewnie zemdłał ze strachu. Trzeba go podnieść. Cóż to leci mu z głowy? Rany boskie: krew i mózg! Czemu nie czuję ręki?

Co z moja ręką? Nie mam już ręki! Dlaczego mnie nie boli, tylko słabość i odrętwienie? Czołg dalej pluje ogniem, ludzie padają.

Usiadł na bruku i kolanami usiłował zerwać z siebie płaszcz, aby zobaczyć co z ręką? Nie udało się. Wstał i poszedł w stronę wiaduktu. Szedł zataczając się. Nogi jak z waty. Świat wiruje. Ktoś go chwyta, usiłuje wciągnąć za słupy wiaduktu. Ktoś inny przewrócić. Dlaczego strzelają z tą bezlitosną wytrwałością? Czy jeszcze ktoś żyje prócz niego? Ręka kolegi wciągnęła go za betonową osłonę. Zbawcza ręka. Dopiero wtedy zemdłał.

Przebłyski świadomości: wloką go po bruku do przygodnej półciężarówki. Światła od strony dworca, ostre światła. Ktoś zatrzymuje samochód, pomstuje na niemieckich dywersantów. Dobiją? Nie daje się rozebrać lekarzowi, wymyśla najgorszymi słowami. Za to ranni pomiędzy sobą najuprzejmiej zapraszają się do sali operacyjnej: może ty pierwszy? Nie, ty, proszę bardzo... potem mdleją i krwawią. Czy mam jeszcze rękę, czy już odcięli? Wciąż ciemność przedświt po mimo tylu światła. Kiedy skończy się ten poranek sądnego dnia? Potem nareszcie nic.

Próby rekonstrukcji wydarzeń:

Rozmowa z dziennikarką z młodzieżowego pisma.

– Zobaczyłem przez moment całe swoje życie, nawet te chwile, o których wolałem nie pamiętać. – A co takiego mianowicie pan zobaczył? Myślał, że rzuci w nią popielniczką, przeszkodziła niesprawna ręka.

Chodzenie po trupach, które pamiętał i które śniły mu się przez lata. Wie, że chodził po ludzkich ciałach pokrywających szczelnie bruk. Tak było. Dopiero potem, nie tak nawet dawno, w morzu – podczas prób masowca OBO – spotkał człowieka, który tam był, widział i przeżył. Ci ludzie wstawali i uciekali, gdy tylko przerwano ogień. Chodziłeś po żywych. Ale część została na zawsze. Ilu? Nie wiem. Nie wiesz. Nie wiemy. Ładowano ich potem razem z rannymi do przygodnych samochodów, czy kiedykolwiek dowiemy się prawdy?

Instyktowne zamierzenie, aby rzucić się na ziejącą ogniem lufę. A raczej wbrew instyktowi. Nie dlatego, żeby zatkać i zmusić do milczenia, ale dlatego, żeby skończyć z tą męką. Nie pamiętać.

Czy strzelano do samochodów wiozących rannych i trupy? Gdy już chodził, pokazano mu postrzelaną nysę. Ale on przecież pamięta inny wóz. Szukał kierowcy. Znajdował, ale nie zgadzały się okoliczności. Ilu kierowców woziło te ciała? Kto groził temu kierowcy pistoletem: stumaniiony czy prowokator?

Grażyna zobaczona w przebłysku świadomości w drzwiach sali. Najpierw dowiedziała się, że nie ma takiego wśród zwiezionych do szpitala ofiar, przecież w dowodzie wpisane Stanisław, choć wołają go Adam. Zdążyła zachłysnąć się ulgą, nim wciągnięto ją z powrotem pokazując jedno z setek bezwładnych ciał. Odeszła, nie wiedząc, że na chwilę odzyskał przytomność. Leżał w kałuży krwi. – Niech pani kupi trumnę – powiedziano jej na końcu tej krzyżowej drogi.

W pośpiechu opatrywania mrowia rannych lekarzowi wydało się, że jedna z kul uszkodziła tętnicę podobojczykową i sprawa jest beznadziejna. Trzeba przecież w pierwszej kolejności ratować tych, którzy mają szanse. On jednak wyżył na przekór medycynie. To nie była tętnica, to była żyła.

I ile właściwie było tych kul? Gdy już na dobre odzyskał przytomność, zjawili się stocznio- wi inspektorzy BHP. Spisali protokół wypadku w drodze do pracy. Tak się to urzędowo nazywa. Tak samo jak wtedy, gdy ktoś idąc do roboty, skręci nogę albo wpadnie pod tramwaj. Tylko tyle, kilka urzędowych rubryk. Przyczyna wypadku: postrzał.

– Jedna kula czy dwie?

– Trzy, pięć albo siedem.

– Coś pan?

– Nie wiem, tak lekarze mówili, liczba była nieparzysta.

– To przecież wariat – słyszał jeszcze ich poszeptywanie. – Biedny człowiek, rzuciło mu się na głowę.

Kiedy spytał lekarza powiedziano mu, że trzy. Żeby przetrzymał. Pacjentowi nie mówi się prawdy. Ma zdrowieć, milczeć oraz wierzyć. Tylko dlaczego podczas opatrunków i zabiegów patrz na niego od tyłu, kiedy z przodu tuż obok ramienia taka olbrzymia, niestarannie, bo w pośpiechu, zaszyta rana? Dlaczego nie patrzycie mi w oczy, do cholery?

Kiedyś udało mu się stanąć w gabinecie zabiegowym pomiędzy dwoma lustrami. W plecach miał otwartą dziurę wielkości co najmniej pięści. Coś tam pulsowało

– Co to jest siostrze?

– Twoje płuca.

Zemdlał. Od tego czasu pozostało uczulenie na krew. A także odrętwienie i niepełna ruchomość ręki. Z tym żyje. Ale przecież i tak jest wspaniale. Zrazu każde poruszenie sprawiało nieludzki ból. Więc może nie ruszać w ogóle? Niech przyrośnie na zawsze. Będę kaleką, ale będę miał spokój.

Metody stosowane przez personel w procesie rehabilitacji:

– przypalanie zapalniczką ręki, aby zmusić do jej podniesienia i pokonania tamtego bólu;

– podstawianie igły pod uniesioną rękę;

– pranie po pysku.

Ale dlatego też między innymi żyje, jak żyje i jest tym, kim jest dziś: samodzielnym pracownikiem kontroli jakości, wysokiej klasy fachowcem, ojcem dwojga dzieci. I na statku wędzie wszędzie, gdzie trzeba, wciśnie się ze swoją aparaturą w każdy zakazany kąt, na każde rusztowanie. I dlatego, że nie zawierzył kolegom, kiedy w dziewięć miesięcy po postrzale wrócił do pracy. Nie, nie do kadłubów, do pracowni mechaniki precyzyjnej w dziale Głównego Energetyka. Znalaziono mu tę spokojną robotę, żeby jakoś pomóc człowiekowi niepełnosprawnemu, pół kalece, któremu pięć kul karabinu maszynowego przeszło ciało w okolicach ramienia, obojczyka i płuc, wydzierając wielką dziurę na plecach. Wszyscy o tym mówili. Mógł żyć na kredyt, stać się stoczniowym bohaterem.

– Adam, nie rób tego. Odpocznij sobie. My zrobimy za ciebie, a ty opowiesz, jak było.

Znienawdził. Stocznia szła na fali wysokiej koniunktury pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, zaczęto prace przy statkach do przewozu skroplonego gazu dla Norwegii i USA, potrzebni byli ludzie z głową do obsługi aparatury rentgenowskiej prześwietlającej spoiny zbiorników. Ale i silni. Lampa waży 80 kg, trzeba ją taskać po drabinach i rusztowaniach. Nie dla ciebie taka robota, nie dla rannego bohatera; lepiej odpocznij... Chyba, że... Spróbował, choć nie mógł podnieść ręki wyżej niż do barku. Ale ma przecież drugą. Wytrzymał. Przy tej robocie dużo nadgodzin, a tu forsą potrzebna, dzieci, mieszkanie... Tak też myślał: nie moja sprawa, ja nie z pierwszej linii, zarobić, przeżyć, nie myśleć. I tak wszystko stoczy się po równi pochytej.

– A zemsta? Nadzieja, że przyjdzie rachunek?

– Nigdy tego nie czułem, nie potrzebowałem. Ot, stało się i nie odстанie, a ręki już do końca wyżej ramienia nie podniosę.

Na początku tylko krzyczeli „pomożemy”. Wiara i nadzieja. A może krótkotrwały owoc przelanej krwi.

– Boże, jak myśmy wtedy pracowali! Kiedy odwiedziłem moich kolegów na kadłubowym, to pamiętam, że dawniej przerwa śniadaniowa wydłużała się co najmniej do pół godziny i co raz

to ucinaliśmy sobie gadki. A po Grudniu każdy sam pilnował: 15 minut i do roboty. Urywaliśmy rozmowy w pół zdania, wyrzucaliśmy niedopalone papierosy. Kto by na Gierka powiedział złe słowo, oberwałby w ucho. Tak było. Grudzień święciliśmy oficjalnie do 72-ego, no może 73-ego roku. Potem cisza. Resztki wiary skończyły się w 76-tym. Równia pochyła.

Co się da, garnąć do siebie. Czy się leży, czy się stoi, partia płaci, bo się boi. Taka praca ludzi, którym ukradziono nadzieję. Trochę nadgodzin, jeszcze jeden mebel do mieszkania. Milczenie. Jedna prawda dla siebie, druga dla innych. Oklaski. Takie życie... kazano zapomnieć”.

Jerzy Surdykowski: „Z nikim z opisanych tu osób nie rozmawiała ta przyobiecana komisja rządowa, mająca zbadać wypadki grudniowe, nie interesował się ich zeznaniami sąd ani prokurator. Cisza. Tylko te protokoły BiHP i podania o zapomogi. Kazano zapomnieć”.

Andrzej Bogacz – SZTANDAR

Parę dni po „Czarnym Czwartku” Andrzej Bogacz postanowił pojechać do swojej znajomej w Gdyni, by się dowiedzieć, jak to było. W prasie ani w telewizji żadnych relacji oczywiście nie podano. Chodziły tylko głuche wieści o masakrze. Sam mieszka w Gdańsku, jest starszym, samotnym człowiekiem, oprowadza wycieczki PTTK.

W Gdyni odwiedził Genowefę Lemańczyk. Jej dom stoi tuż przy torach kolejowych w samym centrum miasta, uważał więc, że powinna wiedzieć. Nie pomylił się. Lemańczyk opowiedziała mu o zajściach, o pochodzie z zabitym chłopcem (...).

17 grudnia 1970 r. ludzie obudziły strzały. Była godzina szósta rano. Natychmiast rzucili się do okien. Na ulicy przed domem już stali. Po prawej stronie transporter, na wprost ul. Śląskiej czołg, drugi przy wiadukcie. Zagradzały przyście do centrum miasta.

Niedługo potem ulicą Czerwonych Kosynierów nadszedł pochód. Nieśli na drzwiach zabitego. Na przodzie szedł chłopak ze sztandarem. Kobiety patrzyły na to zza firanek, bo wojskowi zabronili wyglądać oknem, i płakały.



Zdjęcie przedstawia dokładnie to, co widziała p. Genowefa Lemańczyk ... Na przodzie szedł chłopak ze sztandarem. Kobiety patrzyły na to zza firanek, bo wojskowi zabronili wyglądać oknem i płakały” Na fotografii wyraźnie widać bruk ul. Czerwonych Kosynierów, dzisiejszej ul. Morskiej (fot. zbiory Archiwum IPN)

To właśnie wtedy oficer marynarki wygrażał pistoletem i krzyczał, żeby się cofnęły, bo inaczej żołnierze zaczną strzelać. Pochód zatrzymał się. Helikoptery rzucały gazy łzawiące. Dłuższą chwilę stali tak w milczeniu naprzeciwko siebie – żołnierze w czołgach i demonstranci z za-

bitym na drzwiach. Potem pochód zawrócił i tylko chłopak niosący sztandar zatknął go za rynną przy domu. Może pragnął, by ten odwrót nie wyglądał na klęskę, by coś po nich pozostało.

Sztandar przewiązany kirem łopotał na rogu domu przez cały dzień. Dopiero o zmroku żołnierze zdecydowali się go zdjąć. Jedna z kobiet – Henryka Gieryk – widziała, jak go ściągnęli. Złamali drzewce i rzucili na jezdnię, a sztandar zakopali w śniegu. Powiedziała o tym sąsiadom. Na drugi dzień wojsko odjechało i w nocy Genowefa Lemańczyk poszła na wskazane miejsce. Chwilę rozgrzebywała zdeptany śnieg, znalazła mokry i brudny sztandar. Zawinęła go w gazetę i schowała za szafę.

Inne sztandary, które niesiono w dalszej części przemarszu, aż do Prezydium zaginęły. Ale ten pierwszy, umoczony w krwi zabitego ocalał. Dzięki ludziom, którzy na przekór wszystkiemu wierzyli, że kiedyś będzie można pokazać go światu”.

Genowefa Lemańczyk oddała sztandar swojemu znajomemu. Ten, wzruszony, obiecał przekazać go w odpowiednie ręce, żeby przechować dla przyszłych pokoleń. Wkrótce też zaniósł go, niczym relikwię, do doktora Mariana Pelczara, dyrektora Gdańskiej Biblioteki PAN. Ten postanowił go dobrze ukryć, bo wiedział jaki jest cenny. Zrobiła to pracownica jego biblioteki Damroka Majkowska, córka znanego działacza kaszubskiego. Sztandar ten przeleżał w ukryciu 10 lat i dopiero wtedy przekazany został Społecznemu Komitetowi Budowy Pomników Ofiar Grudnia. Stamtąd za sprawą księdza Hilarego Jastaka specjalny goniec zawiózł go do Działu Tkanin na Wawelu. W tamtych pracowniach sztandar przeszedł gruntowną renowację i konserwację. Osobiście dopilnował tego Dyrektor Naczelny Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu i historyk sztuki prof. dr Jerzy Szabłowski. Po tych zabiegach tkanina umieszczona została w Kaplicy Stoczniowej, utworzonej w gdyńskim kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa.

DRZWI – Małgorzata Niezabitowska

Idziemy trasą, którą przed jedenastu laty podążał pochód. Od pomostu przy stacji Gdynia – Stocznia ku domowi, w którym mieszka Genowefa Lemańczyk. Ulica Czerwonych Kosynierów (obecnie Morska – przyp. autor). To gdzieś tu, z baraku, wzięto drzwi. Po lewej stronie za murem ciągną się tory i zabudowy prawie nie ma. Po prawej stoją bloki mieszkalne. Trzysta, może czterysta metrów od stacji barak. Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych. Pytamy, kto pracuje tu od dawna i mógłby pamiętać Grudzień. – Jest takich wielu – mówią – choćby Alojzy Barcz, referent.

Barcz pamięta wszystko bardzo dobrze. Takich rzeczy nie zapomina się do końca życia. Ludzie nieśli zabitego na ramionach. Koło baraku przystanęli, zaczęli wołać, by wyjść i iść z nimi. Tu pracują w większości kobiety. Były przerażone i nie bardzo chciały dołączyć do pochodu. Wtedy ktoś z tłumu zawołał, żeby dać drzwi. Paru mężczyzn weszło do baraku, zabrali pierwsze drzwi z brzegu. Od męskiej ubikacji. – Chcieliby państwo zobaczyć? One tam są.

– Jak to są? Gdzie?!

– Tam, gdzie były – w ubikacji męskiej.

Zbiegamy na parter, oglądamy, słuchamy historii prostej, ale trudnej do uwierzenia.

Na drzwiach poniesiono zabitego. Pod Prezydium rzucono je wraz z ciałem chłopca na bruk. Trupa zabrała milicja. Drzwiami nikt się nie interesował. Ponieważ przeszkadzały leżąc tak na środku ulicy, podniesiono je i oparto o mur budynku Prezydium. Tam, następnego dnia, zobaczyła je jedna z pracownic. Zawiadomiła kolegów. Trzeba było drzwi jakoś przewieźć. Na drugi czy trzeci dzień załatwili samochód i zabrali je spod Prezydium.

Drzwi były brudne, zakrwawione. Umyto je i wstawiono na dawne miejsce. Nie były nawet malowane. – Trzeba było wstawić drzwi, bo ich nie było, a to przecież ubikacja. – mówi Bernardeta Grzeszkowicz. – Nikt wtedy nie myślał, że mają jakąś historyczną wartość. My byliśmy bardzo przestraszeni.

Świadców jest wielu. Po kolei potwierdzają, dodają szczegóły, nazwiska tych, którzy widzieli, zawiadomili, wieźli. A więc znaleźliśmy drzwi. I pozostawiamy je na tym samym miejscu”.

Mirostław Jezusek (SKP): „Sytuacja była niespokojna, trudno się żyło i w wyniku tego doszło do tragedii Grudnia 70. Wtedy, 16 grudnia, ponad 1000 osób wyszło na ulice Gdyni, przeszliśmy Dworcową i Władysława IV do Prezydium. Kobiety idąc pisały szminkami po szybach w geście poparcia dla stoczniowców, ale my upominaliśmy je, żeby tego nie robiły, żeby było spokojnie.

(...) Dojechaliśmy do wiaduktu i kierowca powiedział, że dalej już nie pojedzie. Idziemy poza wiaduktem, wystrzelili z działa ślepakami. Zeszliśmy 10 kroków w dół i nastąpiły strzały z rkm. Poszliśmy w stronę dworca, stało tam wojsko i milicja. Doszliśmy do ul. Władysława IV. Dołączyli do nas ludzie niosący na drzwiach zabitego młodego mężczyznę. Szliśmy w stronę Prezydium, z helikoptera padały strzały i petardy. Czułem obojętność, nie bałem się. Przy Prezydium na latarnię wspiął się kolega i rozwiesił sztandar, którym przykryty był zabity. ZOMO zgromadziło się obok w parku, nacieraliśmy na siebie i rzucaliśmy brukiem, strzelano do nas na wprost, popędzili nas.

Wszyscy zaczęli uciekać na tory i przez tory na ul. Kielecką. Do domu trafiłem około godz. 18-19. Żona telefonowała do wszystkich szpitali. Dwa tygodnie trwało bezkrólewie, do pracy nie przyjmowali. Odbываła się rozmowa z każdym pracownikiem”.

Henryk Mierzejewski (SKP) (ur. 10 stycznia 1949 roku w Czernie, k. Ostrołęki, a w SKP pracował 11 lat jako Monter Kadłubów Okrętowych, Suwnicowy: „W SKP pracowałem od 1969 r. i jednocześnie uczyłem się w wieczorowym Technikum Budowy Okrętów. W grudniu 1970 r., po ogłoszeniu przez rząd podwyżek cen na produkty spożywcze, w stoczni gdyńskiej – podobnie jak wcześniej w gdańskiej – zawiązał się w związku z tym strajk. Wyszliśmy ze stoczni do miasta skandując hasła: „Chodźcie z nami!”, „Precz z podwyżkami!” Dla Gomułki suche butki!”. Jediną osobą z miejscowych władz, która zechciała z nami rozmawiać i do tego poparła nasze postulaty był Jan Mariański, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej. Jego wsparcie wprawiło nas niemal w euforię. Kiedy wracaliśmy od niego, spontanicznie stworzyliśmy Komitet Strajkowy, a dla ochrony jego członków powołano Milicję Robotniczą. Do tej drugiej zgłosiłem się na ochotnika. Potem rozeszliśmy się do domów. Mieszkałem wtedy przy Kapitańskiej, w hotelu dla uczących się. Tego dnia jednak postanowiłem, że nie będę tam nocował. Pojechałem do domu rodziców mojej narzeczonej Ewy, dziś żony, do Chyloni. Pozwolili mi zanoć u siebie.

Tymczasem nocą, na Kapitańskiej, miała miejsce pacyfikacja. Milicja urządziła obławę na ten hotel. Mieszkali tam młodzi stoczniowcy. Duża grupa pracowników strajkującej stoczni w jednym miejscu. Byli podani jak na tacy, więc na nich padło, to oni mieli oberwać tej nocy za strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Urządzono im przesłuchania, tzw. ścieżki zdrowia, wywieziono do więzienia w Wejherowie.

Tamtego wieczoru, 16 grudnia 1970 r., w domu rodziców Ewy oglądaliśmy wystąpienie Stanisława Kociołka, w którym wzywał stoczniowców, by następnego dnia wrócili do pracy. Następnego ranka pojechałem z Ewą trolejbusem do Gdyni, zaczynała o 6.00, pracowała w Dalmorze. Mijając stocznnię zobaczyliśmy szpaler czołgów. W trolejbusie wybuchła panika. Kiedy ją podprowadziłem pod zakład już było słychać strzały. To było tego feralnego czwartku 17 grudnia. Poszedłem w kierunku stoczni i zobaczyłem naprzeciw mnie skrwawiony tłum. Dosłownie:

skrwawiony. Ludzie biegli i krzyczeli: „Mordercy!”. Na stacji Gdynia Stocznia tłum wchodził na kładkę między torami, a od strony stoczni padały strzały. Byli zabici i ranni. Rzucaliśmy kamieniami. Z tej bezsily, złości na strzelanie do ludzi, chcieliśmy walczyć”.

Jadwiga Andrzejewska (polonistka, przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, działaczka katolicka i oświatowa: „Żeby mówić o sierpniu ,80, nie można pominąć Grudnia 1970 roku. Nie byłoby takiego Sierpnia, gdyby właśnie nie Grudzień 10 lat wcześniej. Wydarzenia z ,70 zdeterminowały to, co zaczęło się w wakacje ,80 na Wybrzeżu.

Grudzień ,70 wspominam jako czas bardzo tragiczny. Miałam wówczas półrocznego synka. Mocno przeżywałam tamte wydarzenia, myśląc, co czeka moje dziecko w przyszłości. Widziałam nie tylko tragedię, która rozgrywała się na gdyńskich ulicach, ale również te puste sklepy, szarość dnia i beznadzieję. To mi się wtedy wymieszało i dawało straszny obraz naszej, a zwłaszcza syna, przyszłości.

Wtedy mieszkałam w Gdyni przy Batalionów Chłopskich. Rano widziałam czołgi jadące ówczesną ulicą Dzierżyńskiego (obecnie Legionów). Później, po południu, oglądaliśmy ślady po gąsienicach, które zniszczyły nawierzchnię ulicy.

Musiałam dostać się do pracy, czyli do Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Poszłam na przystanek. Od strony centrum Gdyni biegły grupki ludzi, a za nimi – zomowcy. Wyglądało to na jakąś walkę.

Byłam świadkiem tragicznego zdarzenia. Biegł człowiek z zabandażowaną głową – widziałam krew na jego ubraniu – i krzyczał: – Strzelają do polskiego robotnika!

Widok biegnącego rannego mnie zmroził... Dziś nie wiem, czy on był bardziej zdenerwowany, czy bardziej się bał. To było straszne. Za nim gnała grupa zomowców z pałkami.

Postanowiłam wrócić do domu. Tego dnia już nie próbowałam dostać się do szkoły. Zdałam sobie sprawę z tego, że na ulicach Gdyni trwa regularna walka, w której władza poluje na ludzi i katuje ich.

Później relację z tego, co się działo, dostałam od męża i brata, którzy tego dnia też próbowali przemieszczać się po Gdyni.

Później, kiedy już stanął Pomnik Poległych Stoczniowców przy kolejce, chodziliśmy tam z uczniami i nawet stan wojenny tego nie przerwał. To było bardzo ważne dla nas, żeby pamiętać o nich przetrwała. Przy pomniku opowiadaliśmy o zamordowanych uczniach i absolwentach. Zdaję sobie sprawę, że zarówno w latach 70., jak i później oddziaływaliśmy na młodzież i kształtowaliśmy tych, którzy w sierpniu 1980 roku strajkowali w „Komunie Paryskiej”, a w stanie wojennym działali w podziemiu.

Po Grudniu ,70, kiedy nastąpiła ekipa Edwarda Gierka, wcale nie dałam się nabrać na jego obietnicę lepszego życia. Docierały do mnie informacje od rodzin pomordowanych o dziwnych pogrzebach, prześladowaniach, wilczych biletach, zastraszaniu. Jak więc miałam zaufać nowej władzy? Zmieniły się tylko nazwiska, a zły ustrój pozostał, przybierając nową szatę. Pod spodem jednak cały czas była to komuna, która w Grudniu ,70 strzelała do ludzi”.

Maciej Orłowski (SKP): W wieku 17 lat (gdy ukończyłem zawodówkę), przyjechałem do Gdyni i zatrudniłem się w Stoczni im. „Komuny Paryskiej”. Po krótkim przeszkoleniu zostałem zatrudniony na Wydz. K-2 w charakterze montera konstrukcji stalowych (m-ż sekcji kadłubowych). Praca, która realizowałem była b. ciężka. Noszenie po hali na sekcje długich przewodów gazowych (tlen, acetylen) wąż do sprężonego powietrza i kabel z rączką do spawania, to była ciężka praca. Na dodatek byłem b. szczupły, po prostu takie chucherko. Kiedy mistrz zorientował się, że mam 17 lat, to w myśl przepisów BiHP zmieniono mi czas pracy na 7 godzin dziennie, zaś w so-

boty 6. Żywność była bardzo droga, my zaś jako nowicjusze (mam na myśli moich rówieśników – było nas nowoprzyjętych kilkunastu) harowaliśmy ciężko i na dodatek za marne pieniądze. Trzeba też przyznać, iż jedliśmy to, co było najtańsze. Szczytem luksusu była pasztetowa chleb i margaryna. Przyglądaliśmy się miejscowym ludziom, czyli naszym starszym kolegom, którzy pracowali znacznie dłużej od nas, mieli wyższe grupy uposażenia, a więc i więcej od nas zarabiali. Jednemu z nich szczerze zazdrościliśmy, bo kiedy razem jedliśmy śniadanie, on zawsze wyciągał dwie złożone kromki chleba, a między nimi włożony był kawał grubego mięsa. Pewnego razu potrącony przez przechodzącego kolegą kromki te wypadły mu z ręki ... Jakież było nasze zdziwienie, to po prostu był suchy chleb, a między nimi włożony placek ziemniaczany udający mięso! Byliśmy zszokowani! Boże! To my po wielu latach pracy będziemy w podobnej sytuacji?

We wrześniu 1968 r. z kwatery w Wejherowie przenieśliśmy się do Gdyni, gdyż tak, jak obiecałem mojej mamie postanowiłem pójść do Technikum Budowy Okrętów i zdobyć tytuł technika. Pracowałem i bezpośrednio po pracy uczęszczałem na zajęcia. Środa i sobota była dniem wolnym od nauki. W dni nauki na kwaterze meldowałem się przed 22:00.

Już w listopadzie i na początku grudnia 1970 r. dawało się wyczuć pewne napięcie, które dość trudno było do zdefiniowania. W sklepach produktów żywnościowych było coraz mniej, a na dodatek były one coraz droższe, zaś zarobki stały w miejscu jak zamurwane. Czara goryczy przebrała się, gdy władze ogłosiły podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Najpierw (14.12. 1970 r.) wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej. W Komunie strajk wybuchł następnego dnia. Gdy przyszedłem do pracy, mój brygadzysta Ryszard Marciniak poganiał nas, byśmy natychmiast przystąpili do pracy. Podenerwowanie było tak duże, że niespecjalnie kwapiłem się do zadań, które tego dnia miałem realizować. Około 9:00 stwierdziłem, że przed halą Wydz. K-2 zebrała się duża grupa stoczniowców, do której przyłączyli się pracownicy z Wydz. K-3 pracujący na placu montażu i w doku SDI. Wnet sformowany tłum ruszył w kierunku dykcji stoczni, wołając do pracowników z innych wydziałów: „Chodźcie z Nami”. Kiedy doszliśmy do bramy głównej, było nas już parę tysięcy robotników w ubraniach roboczych z hełmami na głowach. Po pewnym czasie bramę otwarto i znaczna grupa robotników wyszła za bramę kierując się obok portu Gdynia, potem obok Stoczni „NAUTA” udaliśmy się ul. Świętojańską do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Ja wyglądałem jak „oberwaniec”, moje ubranie robocze było w opłakanym stanie brudne, popalone, tu i ówdzie porozrywane. Jakaś kobieta zapłakana stojąc na ulicy krzyczy do nas „chłopcy, gdzie wy idziecie”. Inni ludzie, czy to stojący na ulicy, czy też wychylający się z okien mijanych domów bili nam brawo! Prawie pod „fajrant” wróciliśmy do stoczni i okazało się, że jesteśmy już zwolnieni z pracy.

W czwartek rano 17 grudnia już koło godz. 6:00 dochodziłem z dwoma kolegami do wiaduktu, poprzez który wiodła droga do stoczni. Padły pierwsze strzały. Kule odbijały się od betonowej konstrukcji wiaduktu... Obok mnie została ranna młoda blondynka, strasznie krzyczała. Potem dowiedziałem się, że jednak przeżyła. Imienia i nazwiska nie pamiętam.

Uciekałem, ile sił w nogach, błyskawicznie przeskoczyłem betonowy płot i znalazłem się na torach kolejowych. Inni też uciekali. Z tych torów przez chwilę obserwowałem strzelaninę. Za chwilę nadleciał helikopter, z którego strzelano do nas. Zaczęliśmy uciekać w kierunku przystanku Gdynia Główna Osobowa. Tam z torów zszedłem na ul. 10 – tego Lutego. Gdy pojawił się pochód ze zwłokami młodego człowieka niesionym na drzwiach, poszedłem z tym pochodem dalej. W połowie ul. 10 – tego Lutego nadleciał helikopter i z niego otworzono ogień do demonstrantów. Kto zdołał, ten uciekał pod ściany budynków. Mnie udało się wskoczyć pod daszek osłaniający od góry wejście do klatki schodowej. Po pewnej chwili, gdy helikopter odleciał poszedłem na ul. Władysława IV i dotarłem do budynku Prezydium MRN. Wszędzie było pełno lu-

dzi. Nad placem przed Prezydiem MRN latał helikopter i z niego strzelano do ludzi. W ulicze pomiędzy Prezydiem a sklepem oddział milicji rzucał petardy w tłu



Zdjęcie przedstawia widok na budynek MRN, na naroże z ulicą Bema. Na tej ulicy stały zgrupowane jednostki ZOMO, za nimi transportery opancerzone. To właśnie w tym miejscu ZOMO-wcy byli atakowani kamieniami, jak tylko wychylali się z zą tego rogu. Dopiero użycie broni długolufowej pozwoliło rozproszyć tłumy, które uciekały w kierunku torów kolejowych, i dalej na ul. Śląską, bądź do lasu, by w ukryciu przedostać się do dzielnic leżących po zachodniej części Gdyni (Grabówek, Chylonia i Cisowa, fot. Archiwum IPN)



Zdjęcie przedstawia ustawienia BWP (Bojowy Wóz Piechoty) obok budynku Prezydiem MRN na ul. Bema. To z tego miejsca rozpoczynała się zawsze w tym dniu ofensywa sił ZOMO. Gdy nie używali broni, to z tego zaułka nie mogli się wydostać na plac przed Prezydiem. Po użyciu broni tłum natychmiast rozprasał się u uciekał w kierunku torów kolejowych i dalej, bądź na ul. Śląską, bądź do lasów witomińskich. A tam siły ZOMO się nie zapuszczały! Fot. Archiwum IPN)

Milicja nie mogła rozproszyć tłumy, bo gdy tylko wychylili się zą budynku protestujący walili w nich kamieniami, skutkiem czego milicjanci się wycofywali. Te przepychanki trwały kilka godzin. Ustały wtedy, gdy oddziały milicji otrzymały wsparcie. Wycofałem się na wzgórze, na którym stoi Kościół franciszkanów i stamtąd obserwowałem walki koło Prezydiem. Pod wieczór wzgórze, na którym stałem, zaatakowali milicjanci, którzy je szturmowali od Domu Marynarza. Trochę się zagapiłem, bo gdy inni uciekli, ja jeszcze stałem na punkcie obserwacyjnym. W ostatniej chwili zdołałem uciec, gdyż milicjant, który chciał mnie złapać po prostu się poślizgnął. Wróciłem na kwaterę, tam się posiliłem i z kolegami ponownie wyszliśmy do miasta. Nie uszliśmy zbyt daleko, bo natknęliśmy się na patrol milicyjny złożonych z 4 milicjantów. Zażądano od nas dokumentów i sprawdzono czystość rąk. Na pytanie, co robimy na ulicy, odparliśmy, że właśnie idziemy do domu. Potrzymali nas jeszcze przez chwilę, potem odparli idźcie do domu, bo zaraz zacznie się godzina milicyjna.

Gdy okazało się, że stocznia jest zamknięta pojechałem do rodziny do domu. W domu wszyscy byli przygnębieni i przerażeni zdarzeniami w Gdyni. Rodzice przekonali mnie, abym wrócił do Gdyni, do stoczni. Wróciłem do Gdyni tuż przed sylwestrem. Pojawiłem się w stoczni, ale nie zostałem wpuszczony na teren stoczni. Dopiero 10 stycznia zostałem przywrócony do pracy.

W stoczni była tzw. „przyducha”. Panował strach. Uaktywnili się partyjni. Wielu, przyłapanym na udziałach w pochodach i manifestacjach pozwolono przystąpić do pracy pod warunkiem zapisania się w szeregi PZPR. Mnie również do wstąpienia do PZPR namawiał mój brygadzysta Ryszard Marciniak, ale powiedziałem mu, że „do mnie strzelano”, a ty chcesz, abym się zapisał do partii? Od tej pory już nikt mnie nie namawiał do zapisu do PZPR.

Jednak coś się w stoczni zmieniło. Po tych wydarzeniach w stołówkach było lepsze wyżywienie, pojawiało się i mięso, zaś w punktach sprzedaży detalicznej na terenie stoczni można było kupić nawet kiełbasę i kotlety schabowe!

Robotnicy pracowali wydajniej i generalnie powiało pewnym optymizmem. Ludzie się zbratali, nawet milczący dotąd kaszubi stali się bardziej otwarci. W 1971 roku zdałem maturę i uzyskałem tytuł Technika Budowy Okrętów. Groziła mi służba wojskowa, więc uciekłem przed nią, rozpoczynając wieczorowe studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Zmieniłem też rodzaj pracy z wydziału produkcyjnego przeszedłem do Biura Konstrukcyjnego stoczni.

Roman Stegart (SKP) – Wspomnienie cz. 1:

„Pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni rozpocząłem 1969 r. jako uczeń Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów w Gdyni. Tak więc rok 1970 doskonale pamiętam. W czasie tzw. Czarnego Czwartku byłem na pomoście na przystanku Gdynia Stocznia, gdzie rozegrał się dramat – były ofiary śmiertelne i bardzo dużo rannych, co było wynikiem otwarcia ognia z broni maszynowej przez wojsko i milicję do usiłujących dostać się do pracy stoczniovców, portowców i innych pracowników z okolicznych przedsiębiorstw.



Roman Stegart (fotka z rodzinnego albumu R. Stegarta z 1973 r.)

Uczestniczyłem także w dramatycznym pochodzie ku nadziei. Dramatycznym dlatego, że na początku pochodu niesiono na drzwiach ciało młodego człowieka (chłopca) zastrzelonego na ulicach Gdyni we wczesnych godzinach porannych. Pochód ten przeszedł od ul. Morskiej (dawniej Czerwonych Kosynierów), aż do centrum miasta. Ciało tego chłopca było przykryte zakrwawioną białą czerwoną flagą, co w sumie czyniło z tego pochodu obraz pełen dramatyzmu i grozy.

Druga część dramatu rozegrała się w okolicach gmachu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. Tam też były ofiary śmiertelne, a także wielu rannych. I tam walki z milicją trwały do późnego popołudnia.

W wyniku wielu walk pomiędzy uczestnikami demonstracji a siłami ZOMO w tym rejonie wycofałem się za tory kolejowe relacji Gdańsk – Gdynia. Następnie z dwoma kolegami udałem się pieszo do stacji kolejowej Gdynia Wielki Kack (do przejścia mieliśmy ok. 10 km), bo stamtąd odchodziły pociągi do Kościerzyny, gdzie mieszkałem.

Szkoła, do której uczęszczałem została zamknięta, aż do stycznia 1971 roku. Już w szkole dowiedziałem się, iż w czasie demonstracji zginął brat mojego kolegi z klasy (Ludwik Piernic-

ki – pracownik wydziału rurowni w stoczni), a inny kolega z mojej klasy Wiesław Kasprzycki został ciężko ranny – został brutalnie spałowany przez milicjantów w budynku MRN (przeszedł tzw. „ścieżkę zdrowia”, która polegała na tym, iż usiłującego przebiec przed milicjantami tworzącymi szpaler aresztowany/ zatrzymany był bezlitośnie bity i katowany na całej długości tego szpaleru), gdzie po zatrzymaniu na ulicach Gdyni został przewieziony do budynku MRN i tam został potwornie skatowany.

Była to dramatyczna i smutna lekcja, która zaowocowała dopiero w sierpniu 1980 r. Mogę śmiało stwierdzić, iż bez grudnia 1970 r. nie byłoby Sierpnia 1980 r. i „Solidarności”. Te wszystkie wydarzenia i ofiary doprowadziły do wolnej Polski.

Po ukończeniu ZSBO podjąłem pracę na wydz. K2, jednocześnie uczęszczając Technikum Budowy Okrętów. Pamiętam pierwszą wypłatę wynagrodzenia, kiedy to na pasku od wypłaty pojawiła się pozycja do potrącenia ZZ i kwota kilkadziesiąt złotych, poszedłem więc do księgowości z zapytaniem co oznacza potrącenie pod pozycją ZZ – pani ze spokojem oświadczyła, że to jest składka za związki zawodowe (w stoczni działał Związek Zawodowy Metalowców). Oświadczyłem, że ja nie podpisywałem zgody na potrącenie składki na ZZ – pani oświadczyła, że u nas wszyscy należą do związków zawodowych. Walka o odzyskanie tych pieniędzy trwała kilka miesięcy, które mi zwrócono po rozmowie z przewodniczącym związku na moim wydziale.

Tak więc, jeżeli ktoś mówi, że przynależność do związków zawodowych w PRL była obowiązkowa, to udowodniłem, że to nieprawda. Ale nie obyło się bez konsekwencji, bo potraktowano mnie jak buntownika. O każdą podwyżkę wynagrodzenia (skierowanie na egzamin na wyższą grupę zaszergowania sprawa opierała się o kierownika wydziału, a jeden raz nawet o dyrektora naczelnego).

Praca na wydz. kadłubowym była ciężka, a po pracy jeszcze nauka w TBO do godz. 20.00. W domu więc byłem między 21 a 21.30, później szybka kolacja a potem książki na stół i nauka do północy. Była to twarda szkoła przetrwanie w pojedynkę, bo bez rodziny. Ten trud się opłacił, bo zahartował mnie na dalsze lata życia, jak się później okazało jeszcze trudniejsze a czasami wręcz niebezpieczne”.

Poezja uliczna

„Ballada o Janku Wiśniewskim”

Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni
Dzisiaj milicja użyła broni
Dzielnieśmy stali, celnie rzucali
Janek Wiśniewski padł.

Na drzwiach ponieśli go Świętojańską
Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom
Chłopcy stoczniowcy pomścicie druha
Janek Wiśniewski padł.

Huczają petardy, ścielą się gazy
Na robotników sypią się razy
Padają dzieci, starcy, kobiety
Janek Wiśniewski padł.

Jeden raniony, drugi zabity
Krwi się zachciało słupskim bandytom
To partia strzela do robotników
Janek Wiśniewski padł.

Krwawy Kociotek, to kat Trójmiasta
Przez niego giną dzieci, niewiasty
Poczekaj draniu, my cię dostaniem
Janek Wiśniewski padł.

Stoczniowcy Gdyni, stoczniowcy Gdańska
Idźcie do domu – skończona walka
Świat się dowiedział, nic nie powiedział
Janek Wiśniewski padł.

Nie płaczcie matki, to nie na darmo
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą
Za chleb i wolność, za nową Polskę
Janek Wiśniewski padł.

Jadą wozy kolorowe

Jadą wozy ciężarowe z gliniarzami,
Wspomagane wojskiem, czołgiem, ormowcami.
W pustych głowach myśl się jedna im kołata
W kogo strzelać, a komu przyłożyć w gnata.
Za spokojny przemarsz Gdynią i śpiewanie
Sprawić można robotnikom tęgie lanie.

Ref. Komu kula, komu pałka, komu gaz?
Taka rzadka gratka bywa tylko raz.
Komu w główkę, komu w płuca?
Dobra dla stoczniowców młócka;
MO strzela i zabija, póki czas.

Myśli KW, myśli Kocioł, snują plany
Jak usprawiedliwić się przed stoczniowcami.
Rozrachunek to dość jest skomplikowany,
Ale mając swoje główki się nie damy.
Po cichutku pochowamy zbędne zwłoki,
Póki prawda nie polecą w świat szeroki.

Ref. Kliszko kazał, Cyran gadał, Kocioł wpadł.
Gdzie się podział Wiesia kłiki wierny brat?
Zeszmacili i zhańbili partię, którą lata czcili,
Teraz Gierek rozliczenie robi strat.

Grudniowa ballada

Piętnastego grudnia roku pamiętnego
Poszli ulicami miasta portowego
Robotnik stoczniowy z dokerem pod rękę
Nie wiedząc, że własną krwią piszą piosenkę.
Bo przecież ich ojciec pięściami ze stali
Do przepaści dziejów strącił kapitalizm
I swymi rękami zbierał gruz Warszawy
Dla partii, dla chleba, robotniczej sprawy.
Szli tylko przypomnieć, tym co zapomnieli,
Że nim w tłuszcz obrośli
W ręku kilof mieli.
Lecz gdy zawołali: Chleba daj nam Polsko!
Przystała im władza milicję i wojsko.
Zaciśnięte ręce wzniesli ponad głowy
Stoczniowiec i doker żądali rozmowy.
Zamiast odpowiedzi do tłumu się strzela,
Umiera stoczniowiec na rękach dokera.
Gdy krew się poląła, serca się wzburzyły
I swoim płomieniem dom partii spaliły.
Płomień ten ożywił bladą twarz dokera,
Gdy czołgiem gnieciony na bruku umierał.
Ojciec oczekiwał synów oraz chleba,
Nie wiedział, że zaszli po chleb aż do nieba.
A za jego synów, ci co pozostali
Pięścią, krwią, kamieniem, historię pisali ”.

Strzelali za 200 złotych

„Dziennik Bałtycki”: „Drukujemy dzisiaj, nigdzie dotąd niepublikowane, wstrząsające wyznania młodego milicjanta, rzuconego – wraz z kolegami – na pierwszą linię frontu walki z robotnikami.

Miałem wtedy 17 lat. Byłem słuchaczem podoficerskiej szkoły milicyjnej w Słupsku.

Nocą, 13 grudnia 1970 roku, mniej więcej połowa z nas została przewieziona do Trójmiasta. Polecono nam zabrać pistolety TT, karabinki Kałasznikowa i całe wyposażenie: maski przeciwgazowe, tarcze, pałki, świece dymne. Kilka samochodów wiozło pojemniki z gazem łzawiącym.

Gdańsk

O świcie dotarliśmy do Gdańska-Wrzeszcza. W koszarach pułku niebieskich beretów czekały przygotowane łóżka. Nie pospaliśmy jednak długo. Po śniadaniu – odprawa. Przełożeni poinformowali nas, że wrogie elementy wywołały rozruchy uliczne, a ich celem jest oderwanie Gdańska od Polski. My przybyliśmy po to, aby wrogów Polski powstrzymać i nie dopuścić do oderwania Gdańska (...).

Pierwsza linia

Szkołę – nie wiem, dlaczego – zawsze wysuwano na pierwszą linię. To nie mogło być przypadkowe. Ktoś musiał w tym mieć jakiś cel. Może dlatego, że byliśmy tacy młodzi? Naiwni? Ufni i posłuszni przełożonym? Nie wiem.

Przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, gdzie było najgoręcej, także rzucono nas w tłum. Kilkakrotnie byliśmy zmuszeni wycofać się aż do dworca PKP. Za każdym razem kontratakowaliśmy. Ale ani obecność wojska, ani nasza nie powstrzymała tłumy, który pragnął tylko jednego: spalić partię. I zanim przyszedł wieczór gmach partii został spalony.

Tego dnia widziałem pierwszych zabitych. Byli młodymi mężczyznami. Nie wiem też kto mógł ich zastrzelić. My w każdym razie tego dnia nie strzelaliśmy, bo byliśmy bez broni z ostrą amunicją. W starciach z tłumem używaliśmy głównie pałek (...).

Po śniadaniu, 16 grudnia, ogłoszono zbiórkę w koszarowej sali gimnastycznej. Było nas dwunastu. Komendant szkoły, Karol Kubalica, przekazał polecenie użycia broni palnej wobec, jak się wyraził – wrogich elementów, sprawców niszczenia mienia społecznego i chuliganów.

Dla mnie ten rozkaz był zaskoczeniem. Wątpliwości brały się z tego, że rozkaz przeczył zasadom wpajany nam od początku pobytu w szkole. Przełożeni i wykładowcy pouczali, że żaden słuchacz przed ukończeniem szkoły nie dostanie broni z ostrą amunicją.

Nie tylko ja miałem wątpliwości. Zaskoczonych tą decyzją było nas więcej. Komendant i inni przełożeni przekonywali dobre pół godziny, że co było przedtem, to straciło ważność, ponieważ teraz jest rozkaz użycia broni i trzeba go wykonać.

Odprawa zakończyła się takim właśnie podsumowaniem. Rozkaz, to rozkaz. Każdy wziął broń i magazynki. Amunicję braliśmy z otwartych skrzyń, dowolną ilość. Każdy mógł sobie wsiąść tyle, ile chciał.

W akcji o ewentualnym użyciu broni – zapamiętałem pouczenie – mieliśmy decydować sami. W zależności od zaistniałej, konkretnej sytuacji. – „Jak będziecie widzieć, że nie ma innego wyjścia i trzeba strzelać, to strzelajcie”. Tak to mniej więcej brzmiało.

Zdziwiłem się też, kiedy usłyszałem od przełożonych o zakazie prowadzenia jakiegokolwiek dokumentacji dotyczącej użycia broni. To również było niezgodne z przepisami, jakie nam od początku pobytu w szkole wpajano.

Pierwsze strzały

Około godziny siódmej rozstawiono nas w pobliżu bramy numer 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Z miejsca, gdzie stałem nie widziałem wojska, za to bardzo wielu milicjantów. Mówiono nam, że to gdańskie ZOMO. Trudno było nie zauważyć, że są uzbrojeni. Głównie w pistolety maszynowe Katusznikowa.

Komendant Kubalica osobiście wyznaczył nam zadania. Najważniejsze zaś sprowadzało się do tego, że żaden robotnik nie ma prawa wyjść ze stoczni.

Ubrani byliśmy jednakowo. W mundury typu „moro”. Z dala nie można było rozróżnić kto jest oficerem, podoficerem, a kto słuchaczem szkoły. Kadra szkoły jeszcze w koszarach pozdejmowała pagony. Występowali jakby anonimowo. Tylko my po twarzach rozpoznawaliśmy który jest który.

Pod stoczną atmosfera od początku była napięta. Trwała wymiana ognia propagandowego z megafonów. Przez tuby.

Bramę stoczni otworzono chyba około godziny 8.00. Robotnicy wychodzili na zewnątrz. Idący w szpicy nieśli białą flagę. Z „naszej” strony poszło kolejne ostrzeżenie, ale ci cały czas przesuwali się w kierunku blokady. Nie potrafię określić, ilu ich było. Wydawało mi się, że otwartą bramę przekroczył dość spory tłum.

Obok usłyszałem głośną komendę: – Ognia! Popatrzyłem w bok. Komendę podał dowódca milicjantów. On również miał na sobie kurtkę „moro” bez pagonów. Po podaniu komendy odszedł nieco na bok, a jego podwładni zaczęli strzelać. Seriami. W ziemię. Poleciały rykoszety (...).

Z tłumem na bruk upadło kilka osób. Na pewno upadł robotnik idący na czele grupy. Ranni zaczęli krzyczeć z bólu. Tłum w panice wycofał się za stoczną bramę. Niektórzy stocznicy o własnych siłach z ziemi już się nie podnieśli. Koledzy unieśli ich ze sobą. Za bramę.

Osobiście nie widziałem, żeby strzelało wojsko. Strzelali milicjanci stojący szpalerem na przeciwko bramy. Nie widziałem, żeby ktoś strzelał z broni krótkiej, wszyscy z długiej.

Pod stoczną pozostaliśmy przez kilka godzin. Czuło się zmęczenie. Fizyczne i psychiczne. Dodatkowo otepiał gaz, który unosił się gęsto.

Gdynia

Nie nocowaliśmy w koszarach niebieskich beretów, ale na terenie stoczni gdyńskiej. W stołówce czy sali konferencyjnej, dokładnie już teraz sobie tego nie przypominam. Było ciepło, a dla nas to wtedy było najważniejsze. Za wszelką cenę rozgrzać się i usnąć. Padaliśmy ze zmęczenia.

Nie mieli szans

Pobudka poderwała nas wczesnym świtem. Za oknami panowały ciemności. W pełnym uzbrojeniu podjechaliśmy w rejon przystanku kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia. Wojsko pozajmowało pozycje przed naszym przybyciem. Czołgi, skoty, sporo sprzętu pancernego. Jeden czołg – pamiętam – ustawiony był naprzeciwko zejścia z kładki dla pieszych nad torami. Nie wiedzieliśmy z kim to wojsko ma walczyć, bo nawet w przebijającej się szarości świtu żadnego wroga nie było widać.

Na stację nadjeżdżały kolejne składy kolejki elektrycznej. Raz od strony Gdańska, raz z przeciwnej, od Wejherowa. Pasażerowie z wagonów wychodzili na peron, zmierzali w kierunku

kładki. Przez głośniki szły nawoływania o przerwaniu pracy w stoczniach, porcie i innych gdyńskich zakładach. Ludzie sprawiali wrażenie zdezorientowanych. Przyjechali do pracy, a tu jakiś nieznanym głosem im zabrania. Też się dziwiłem.

Usiłovali – bez żadnych wrogich zamiarów – opuścić teren stacji. Nie mieli jednak szans. Wszystkie wyjścia były odcięte blokadą wojskowo-milicyjną. Niektórzy cywile próbowali dyskutować z mundurowymi.

Pociągi co rusz nadjeżdżały i ludzi na peronach kłębiło się coraz więcej. Denerwowałem się, co będzie dalej. Wtedy usłyszałem, że na polecenie komendanta szkoły mamy przystąpić do rozpraszania tłumu falującego na peronie. Rozkaz jego brzmiał: – Spychać ich na ulicę Czerwonych Kosynierów!

Zeszliśmy na peron. Tyraliery. Z pałkami w dłoniach. Nie daliśmy rady. Tłum nie dawał się przełamać. W pewnym momencie, po kolejnej nieudanej szarży, rozległy się strzały karabinowe.

Na peronie wybuchł wielki krzyk. Rozpaczliwy. Przerazający. Widziałem rannych, osuwających się na peron. Jęczeli z bólu. Strzelali koledzy z mojej szkoły. Ale nie tylko oni. Myślę, że nie wszyscy zdążyli skierować lufy w dół, by strzelać przed ludźmi. Ale nawet jak ktoś w ziemię celował, to ludzie byli zbyt blisko, żeby zdążyli uchronić się przed rykoszetami. Często była to odległość pięciu, dziesięciu metrów.

Nie, ja nie strzelałem. Byłem jak sparaliżowany. Pałką nawet nikogo nie uderzyłem. Nie mogłem.

Po wykonaniu zadania cofnęliśmy się w rejon rozwidlenia ulic. Ostał nas czołg. Pamiętam strzał oddany z czołgu. Nad ludźmi.

Czołg

Za filarem wiaduktu skrył się młody chłopiec. Nagle ktoś z tyłu za nami krzyknął, że on ma broń. Oficer z czołgu zareagował błyskawicznie, kierując pistolet maszynowy w stronę chłopaka i kiedy ten nieco wychylił się zza filara – pociągnął długą serią.

Celnie. Chłopiec zginął na miejscu. Później okazało się, że zastrzelony w dłoniach nie miał nie tylko broni, ale – dosłownie – niczego. Tragiczna pomyłka...

Tłum przerzedzał się. Ludzie w panice i strachu przed kulami uciekali po torach, jak i gdzie kto mógł. Na sygnale nadjeżdżały karetki pogotowia ratunkowego. Nie były jednak w stanie zabrać wszystkich rannych potrzebujących pomocy. Rannych śmiertelnie karetki nie zabierały.

Po walkach w rejonie przystanku kolejowego Gdynia Stocznia otrzymaliśmy rozkaz przegrupowania do centrum Gdyni. Co rusz rzucali nas do rozpraszania kolejnych pochodów i mniejszych grup manifestantów zmierzających w kierunku budynku prezydium MRN. Walczyliśmy na różnych ulicach centrum miasta. Broni używaliśmy wielokrotnie. Potyczki uliczne zakończyły się późnym wieczorem w dzielnicy Wzgórze Nowotki.

Zostaliśmy przetransportowani do portu. Nie wiedzieliśmy w jakim celu. Wielu ogarnął strach. Okazało się, że to w związku z nowym miejscem noclegu. Spaliśmy, jak na słuchaczy szkoły milicyjnej, dość oryginalnie. W kajutach statku „Batory”. Podczas apelu komendant Kubalica wydał polecenie, które wywołało wiele komentarzy. Każdy z nas musiał napisać oświadczenie objaśniające kto i gdzie poprzedniego dnia użył broni palnej. Kto nie strzelał też musiał napisać kogo widział strzelającego.

Przełożeni rozdali kartki. Ponaglali, aby szybko pisać. Po oddaniu oświadczeń każdy dostał po 200 złotych. Zapamiętałem nowusieńkie, stużłotowe banknoty.

W późniejszych latach docierały do mnie plotki, że przed akcjami faszerowani byliśmy narkotykami. To nieprawda. Być może robiono to jakoś podstępnie, ale nic o tym nie wiem.

Nigdy nie słyszałem, aby w wypadkach grudniowych stracił życie ktoś z kadry albo ze słuchaczy szkoły. Rannych – tak – mieliśmy. Sam komendant szkoły był ranny. Złamał rękę. Nie słyszałem z kolei, aby ktoś z naszych miał rany postrzałowe. Z tłumu nikt do nas nie strzelał.

W żadnej akcji, w której ja uczestniczyłem, albo ją obserwowałem – nie miała miejsca sytuacja, żeby wojskowy, milicjant, zomowiec lub słuchacz szkoły musiał użyć broni palnej z powodu zagrożenia swojego życia. To jakaś bzdura. Ci, którzy strzelali do cywilów – naprawdę – nie musieli strzelać. W żadnym wypadku. Chyba, że ze strachu.

Spisał Zbigniew Branach”

Nowe relacje

Nowe relacje świadków wydarzeń na ulicach Gdyni w dniu 17 grudnia 1970 r., wraz z komentarzami z komentarzami
(Relacje zostały uzyskane w 2015 r., już po wydaniu książki „Na ulicach Gdyni – 17 grudnia 1970”).

1

RELACJA ŚWIADKA: Joanna Talaśka - nagranie z 09.06.2015 r.

***Komentarz I. A. F.:** W chwili przeprowadzenia rozmowy, pani J. Talaśka była już po lekturze mojej książki, i dlatego samodzielnie rozwija szczegółowe opisy zdarzeń w kwestiach, z których wcześniej szczególnie drobiazgowo odpytywałem osoby relacjonujące. Mam przekonanie, że rozumienie przez odpytywaną osobę akcentów mojej dociekliwości przy badaniu wydarzeń z 17 grudnia, nie osłabia w tym przypadku wiarygodności odebranej relacji.*

Jolanta Talaśka: 17 grudnia [1970 r.] [...] uważałam, że skoro mamy się stawić do pracy, to muszę pójść. Pracowałam na ul. Polskiej w „Postii”, w magazynach. W dwóch poprzednich dniach też brałam udział w manifestacji portowców.

Tego dnia trolejbusy jeździły bardzo opóźnione. Nie dojechałam z Cisowej do stoczni, bo od szkoły morskiej (albo i wcześniej) trzeba było iść pieszo. Szłam do kładki [przy peronie SKM], żeby dojść [przez nią do ulicy Marchlewskiego]. Już z daleka słyszałam jakieś straszne odgłosy wybuchów, ale... młody człowiek jest chyba głupi. Wraz tłumem ludzi weszłam na kładkę. To nie mogła być szósta, musiała być siódma, a nawet później. Zbliżyłam się do zejścia na Marchlewskiego, minęłam już peron, ludzie krzyczeli: „strzelają”, i zobaczyłam jak mój kolega, Z. Polito, upadł [...]. Ja natomiast cofnęłam się trochę i weszłam na peron [ten bliżej ul. Marchlewskiego]. Tam mnie jakiś pan ściągnął z tego peronu na dół, głowę wcisnął za peron i nawymyślał mi: – „Chcesz żeby cię zabili!”. A ja mu jeszcze: – „A co tam pan mówi! To są ślepaki”. Ale jak tam wszyscy dookoła, za tym peronem potwierdzali, to zaczęłam się bać.

Nie wiem jak to się stało, że znalazłam się ponownie na moście, potem na ul. Czerwonych Kosynierów, ale jeszcze nie przy Kościele pw. Świętej Rodziny. [Szłam w tłumie ulicą i] nie widziałam czy kogoś nieśli, czy nie, bo byłam

daleko od czoła tłumu. A przy samym kościele był przystanek trolejbusowy. Gdy do niego doszłam, to odchodzili już od niego mężczyźni, którzy owinęli ten przystanek [przypis A. F.: raczej chyba słupek przystanku trolejbusowego] flagą i ją zapalili. Wiem, że idziemy do urzędu. I od tego momentu ja się przesuwałam co raz bliżej czoła pochodu. Szliśmy jezdnią; i chodnikami też, bo było tam bardzo dużo ludzi. Doszliśmy do zejścia do podziemia dworca. Dlaczego ludzie zaczęli szybko biec pod dworzec, to nie wiem. Ja tam nie pobiegłam, ale przez to znalazłam się bliżej czoła i zobaczyłam drzwi. Zobaczyłam sześciu panów, młodych wg mnie, chociaż ich twarze nie pamiętam, którzy trzymali, nieśli drzwi. To było przy budynku, przy samym prawie wiadukcie [na zakręcie, czy za zakrętem ulicy].

Andrzej Fic: Czy jest pani pewna, że niosących było sześciu?

J. T.: Bo ja... tam mi jeszcze ludzie przesłaniali. Ale ja tych środkowych widziałam, więc skoro tych środkowych widziałam... . Znaczący – ja to trochę na logikę biorę, bo sześciu twarzy sobie nie przypominam. Ale na pewno na środku tych drzwi, z tej i z tej strony, jak tych mężczyzn widziałam, to musieli być jeszcze po boku jeszcze dwaj [i dwaj z drugiej strony]. Bo ja nie doszłam tak, żeby dotknąć drzwi. Byłam tak... no, nie wiem: krok dwa, i jeszcze mi ludzie przesłaniali. Co widziałam: drzwi nie wydawały mi się całkiem białe. Jakby miały kawałki jakiejś brązowej albo czerwonej farby.

Były drzwi i był trup, którego dopiero wtedy zobaczyłam i to dosyć dobrze, gdyż przez chwilę czoło pochodu nie mogło ruszyć, i ja byłam coraz bliżej, i z coraz innej perspektywy widziałam to ciało. Według mnie – nie powiem, że był młody; bo on był siny, taki ciemny na twarzy, ale nie był stary człowiek. Ciemny – na pewno nie blondyn (jak w jednym z przypadków miał pan w książce). Wydawało mi się, że on miał takie zakola, włosy były tak do góry. Nie widziałam mundurku [przypis A. F.: nawiązanie do książki], wg mnie to była kurtka, ciemna kurtka. Ale ja nie widziałam też dokładnie nóg; widziałam go z przodu i ze środka.

A. F.: Czy był przykryty flagą?

J. T.: Nie. Ja go nie widziałam przykrytego flagą. Cierę miał ziemistą. Czołgi stały, wojsko, milicja pod tym tunelem, oni jakby zagradzali. No, ale to wszystko ruszyło, ruszyło tak nagle że ja trochę zostałam z tyłu. I przeszliśmy pod mostem, wiaduktem, na pewno pod wiaduktem. I zaraz dołączyli do nas ludzie, chyba ci, którzy przeszli pod dworcem, bo się nas nagle strasznie dużo zrobiło – gdzieś w okolicy polikliniki. Doszłam z pochodem do początku ul. Władysława IV i zaczęli strzelać (choć i wcześniej słyszałam huk). Znowu się rozproszyliśmy. Tylko czołówka pochodu była za Władysława IV i oni poszli dalej. Ja nie poszłam do Świętojańskiej, tylko biegłam przy blokach na Władysława IV, żeby się z tym pochodem spotkać dalej. W jakimś momencie chyba znowu widziałam te drzwi i zabitego. Doszłam ulicą Abrahama i

podwórkami do domu koleżanki przy Świętojańskiej. Wyszliśmy na balkon i znowu zobaczyłam ten pochód. Mam go w oczach jak idzie mi naprzeciw. I też pamiętam, że było sześć osób [niosących drzwi] i tego zabitego. Pamiętam ten obraz, z góry, z pierwszego piętra. Zaraz też mama koleżanki wygoniła nas z balkonu. A ja wyszłam [od nich] i dołączyłam do tego pochodu. Pewnie to było przy Kilińskiego, bo już na wysokości „kosakowa” rozmawialiśmy z żołnierzami z czołgu. Dobiegałam bliżej urzędu miejskiego, ale nie wiem gdzie położono zabitego.

Ania mi potem opowiadała, bo ona po moim wyjściu też wyszła na ulice – ale to nie są moje spostrzeżenia – że przy pogotowiu dużo ludzi leżało na ziemi [na Władysława IV].

Komentarz 2. A. F.: *Szczególną wartość tej relacji upatruję w dwóch jej wątkach:*

1.) *że jest pierwszym tak jednoznacznym świadectwem przejścia pochodu z zabitym pod wiaduktem (a nie dworcem) do ulicy 10 Lutego i to właśnie ze zwłokami nie przykrytymi flagą, niesionymi przez 6. mężczyzn, i o takiej porze, którą trzeba było uznać – w oparciu o weryfikacje prezentowane w książce – za czas przemarszu ze zwłokami utrwalonymi na fotografiach (Janka Wiśniewskiego, wg relacji Jerzego Fica). Do tej pory mieliśmy na przemarsz pod wiaduktem tego właśnie pochodu (i właściwie jakiegokolwiek z pochodów) jedynie nieprecyzyjną relację Zdzisława Ślesarowa. W książce widzieliśmy, jak istotne byłoby potwierdzenie tego faktu dla przeprowadzonych rozróżnień pomiędzy pochodami, umożliwiającymi ich policzenie;*

2.) *w informacji o leżących "na ziemi" ludziach, przed przychodnią przy ul. Władysława IV. Ten z kolei fakt – w połączeniu z informacjami zawartymi w następnej relacji, uzyskanej od Andrzeja Witta – pozwoli na postawienie b. prawdopodobnej hipotezy, wyjaśniającej problem z relacją kom. Zdzisława Betlejewskiego (o czym dalej), która przez dziesiątki lat nie mogła znaleźć potwierdzeń, weryfikacji ani rozwinięć.*

2

RELACJA ŚWIADKA: Andrzej Witt, lat 76 - nagrania rozmowy: 10.02.2015 r.

Andrzej Witt: [...] W Gdyni brałem udział w wydarzeniach 17 grudnia 1970, choć nie od początku. Najpierw byłem przy kładce, [potem dłużej] przy Dworcu Głównym, ale najlepiej pamiętam zdarzenia od chwili znalezienia się przy

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Bo tam było jakieś zawirowanie, jakieś zatrzymanie się tam ludzi. I tam spotkałem kolegę Ireneusza Wróblewskiego. [...] Tam obserwowałem ten tłum, z którym ruszyłem ulicą Władysława IV. Dyskusje, śpiewy, podniecenie tłumy pamiętam. Doszliśmy [do wlotu na] ulicę Śląską i skręciliśmy pod Prezydium – obok stacji benzynowej – i stanęliśmy z kolegami w miejscu, w którym obecnie stoi pomnik Józefa Piłsudskiego. Staliśmy tam około pół godziny. Były tam różne okrzyki, petycje do władz. Ale zaczęło się robić gorąco, bo zaczęły padać strzały i tłum zaczął się powoli rozchodzić.

Andrzej Fic: Proszę powiedzieć, o której był Pan przy kładce? Z grupą czy samodzielnie? Czy było już jasno?

A. W.: Mogło być około 10 godziny. Poszedłem tam sam żeby zobaczyć co tam się dzieje.

A. F.: A co spowodowało, że odszedł pan stamtąd i czy sam, czy z grupą?

A. W.: W grupie kilkunastu osób odszedłem ulicą Marchlewskiego.

A. F.: Ale jakiejś większej dynamiki zdarzeń w tym czasie nie było tam, jak się domyślam? Obraz sytuacji był raczej statyczny niż rozwojowy? Walk nie było?

A. W.: Tak, tak. Ludzie stali i komentowali to, co wcześniej się wydarzyło. To już było po wszystkim.

A. F.: A co się działo pod Dworcem gdy pan tam doszedł?

A. W.: Dworzec był obstawiony wojskiem i milicją. Było tam dosyć niebezpiecznie i poszedłem do Kościoła. Tam miałem kolegów i chciałem dowiedzieć się czegoś więcej.

A. F.: Później zauważył pan pochód. W którym miejscu był, gdy pan go spostrzegł?

A. W.: Ja się znajdowałem od strony Kościoła pw. NSPJ. [Tam było dużo ludzi, w kościele i wokół niego]. Do pochodu przyłączyłem się na ulicy Władysława IV, przy ul. 22 Lipca, przed przychodnią lekarską. I tam właśnie spotkałem kolegę I. Wróblewskiego.

A. F.: Czy ten pochód niósł jakiegoś zabitego czy nie?

A. W.: Widziałem jakiegoś zabitego leżącego na drzwiach.

A. F.: Widział pan jakiegoś zabitego, którego ten pochód niósł. Czy tak?

A. W.: Tak, ale to było zbyt daleko żebym mógł... po prostu jakąś postać widziałem. Nawet nie odróżniałem czy to była kobieta, czy mężczyzna; po prostu jakąś postać widziałem. Wiedziałem, że to mężczyzna z komentarzy [uczestników marszu].

A. F.: Ale nie było wątpliwości, że był to człowiek – jakieś ciało niesione na drzwiach.

A. W.: Tak, tak.

A. F.: Szczegółów wyglądu zabitego nie zna pan zatem żadnych.

A. W.: Nie. Było zbyt daleko, zbyt dużo ludzi, żeby się tam dopchać i niebezpiecznie.

A. F.: O której godzinie mógł pan zauważyć ten pochód?

A. W.: Między godziną 11. a 14. W każdym bądź razie tak do 15-16 godziny staliśmy pod Prezydium.

A. F.: Aż do tak późnej godziny?

A. W.: Do godziny 15. na pewno, nie wiem czy do 16.00. [Pomiędzy] 14-15 na pewno.

A. F.: A co ze zwłokami?

A. W.: A tego nie wiem. Bo one jakby zniknęły – no, no..., nie wiem. Wydawało mi się, że oni stali [z tymi zwłokami] przed urzędem, [głównym wejściem, stroną frontową]. A potem tak jakoś odczułem jakby zostały gdzieś wniesione – myślałem, że do urzędu. Tego to nie wiem.

A. F.: Czyli wypełniliście ten placyk gdzie był dawniej postój taksówek, od południowej strony Prezydium.

A. W.: Wznoszono tam różne okrzyki antyrządowe i śpiewy. Zaczęły padać blisko nas [kule], chyba do bardziej aktywnych uczestników zgromadzenia i ludzie zaczęli się rozchodzić, uciekać. My też.

Komentarz 3. A. F.: *Relacja Andrzeja Witta wydaje się zawierać bardzo prawdopodobne rozwiązanie tajemniczego świadectwa komd. por. dr Zdzisława Betlejewskiego, które od czasu upublicznienia w 1986 r. do obecnej chwili nie znajdowało potwierdzenia, ani danych do jakiegokolwiek rozwinięcia lapidarniej notatki w której została ujęta.*

Przypomnę wypowiedź odebraną przez W. Kwiatkowską od Z. Betlejewskiego: „Mogła być godzina 7.00, gdy pochód znalazł się przed frontem budynku Prezydium M.R.N. Drzwi ze zwłokami położono na jezdni, w miejscu, gdzie teraz jest postój taksówek. Wokół drzwi stanęli ludzie z flagami – taki rodzaj warty honorowej, dalej niezbyt liczny tłum.

Na 101 stronie książki stwierdziłem oczywisty fakt braku podstaw do uznania – za wcześniejszymi publikacjami – że relację Z. Betlejewskiego należy wyjaśniać jako efekt pierwszego pochodu, łączonego nawet z przekazem W. Chocholskiego. Na stronie 119, zaznaczyłem, że powstrzymuję się od łączenia relacji Z. Betlejewskiego z jakimkolwiek innym przypadkiem pochodu niosącego zabitego. Wykazałem podstawy do zanegowania podanej przez świadka godziny zdarzenia (ok. 7.00), m. in. z powodu nocnych ciemności o tej porze (najsłabsze znamiona wschodu słońca z godz. 8.02, nie mogły pojawić się wcześniej niż po 7.30), a odbicia tego faktu brakuje w relacji.

Obie te opowieści, A. Witta i Z. Betlejewskiego, pozwalają świetnie się ze sobą kojarzyć, natomiast wykluczają się z obrazem każdego innego przemarszu niosącego zбитych pod Prezydium. Niezgodność dotyczy podanej

godziny i liczebności tłumów pod urzędem. A. Witt mówi o liczonym zgromadzeniu, a Betlejewski o niezbyt liczonym tłumie. Ale takie oceny są bardzo względne. Jak jednak podnosiłem w książce, część relacji była odtwarzana z pamięci przez W. Kwiatkowską. Jest wysoce prawdopodobne, że i ta, skoro – jak pisała autorka „Grudniowej Apokalipsy” – zagięły przede wszystkim relacje ludzi władzy i lekarzy. Zatem podana w notatce godzina zdarzenia (ok. 7.00) mogła wynikać z pomyłki W. Kwiatkowskiej. Czas przemarszu szacowany przez A. Wittę na godz. 11-14, nie stoi w sprzeczności ze znanymi faktami.

Informacji Joanny Talaśki o ludziach leżących na ziemi przed przychodnią przy ulicy Władysława IV, obok której przechodził pochód widziany przez A. Wittę pozwala wysunąć tezę, że to z tego miejsca mogły zostać zabrane zwłoki, o których mowa w relacji Z. Betlejewskiego.

Pochód ujęty w relacji A. Wittę byłby siódmym z niosących ofiary zbrodni, który – po doliczeniu go do 6. wyróżnionych w książce – musieliśmy (przynajmniej roboczo) przyjąć.

3

RELACJA ŚWIADKA: Władysława Maza-Gadomska - nagranie rozmowy: 19.02.2015 r.

Wl. M-G.: Ten, który był niesiony na drzwiach, to on już był niesiony tu, a nie tam dalej. Z tym, że myśmy już były tak zestresowane [z córką], że człowiek już bał się dobrze patrzeć [przez okno].

A. F.: Czyli, że już tu, pod swoim domem przy ulicy Morskiej 51 (a dawniej Czerwonych Kosynierów – pierwszy dom za kościołem w kierunku dworca), widziała pani zabitego niesionego na drzwiach, daleko jeszcze przed barakami, gdzie – jak zawsze się pisało, mówiło – miano go dopiero położyć na drzwiach?

Wl. M-G.: Już tu pod naszym domem.

AF.: Ale niesiony był już na drzwiach. Nie na płaszczu, nie na fladze, ale na drzwiach.

Wl. M-G.: Już na drzwiach. Jaki kolor tych drzwi już nie powiem – mnie się wydaje, że białe, ale nie mogę twierdzić na sto procent. Ktoś [z sąsiadów krzyknął], że stamtąd idą [przyp. A.F.: tj. od kładki przy SKM] [i wtedy zobaczyłyśmy przez to okno tutaj, w kuchni]. I to, co ja na słupie widziałam, to był szalik, z kratką zieloną czy niebieską – nie była [to] flaga.

AF.: W którym miejscu stał ten słup?

Wl. M-G.: Tam gdzie była pompa przy Kościele pw. Świętej Rodziny. Później przez dwa miesiące, czy dłużej nie mogłam przejść w tamtą stronę, w kie-

runku kładki, [po tym jak myśmy się napatrzyły (z okna) na to co tam się działo]. [...] A nasz dom był postrzelany – żałuję, że nie zrobiłam zdjęcia elewacji. Dopiero niedawno styropian to przykrył.

AF.: A czy widziała pani niesienie zabitego torami i wyniesienie go na ulicę gdzieś tu, w zasięgu widoczności z pani okna?

Wł. M-G.: Tego nie mogę powiedzieć, bo tu był taki tłum ludzi. A czołg wycelował prosto w nasz dom. Stał tam, przy ulicy Polskiej.

AF.: A o której godzinie niesiono tego zabitego pod pani domem, czy był przykryty flagą i jakiego koloru miał włosy?

Wł. M-G.: Nie mogę powiedzieć o której, ale nie był przykryty flagą. Włosy miał chyba ciemne.

***Komentarz 4. A. F.:** Powyższa relacja jest trzecią, po świadectwach Roberta Kowalskiego i Józefa Kohuta przedstawionymi w książce, która potwierdza przemarsz ze zwłokami na drzwiach już przed barakami przy ul. Czerwonych Kosynierów. Zauważyć trzeba, że w pamięci W. Maza-Gadomskiej pozostał obraz zwłok nieprzykrytych flagą.*

Jako czwarte potwierdzenie przemarszu ze zwłokami na drzwiach od kładki, przytoczę zamieszczoną na stronie Prawica.net opowieść Tadeusza Bienia z Politechniki Gdańskiej, zamieszczoną 17.12.2008 r.: „Zwłoki na drzwiach wyrwanych z poczekalni na peronie kolejki Gdynia Stocznia – były jedne. Jedna była osoba niosąca przed pochodem biało-czerwoną flagę. (Andrzej Kielas – syn oficera przedwojennej armii, który wrócił z Rosji pod koniec lat pięćdziesiątych ([...] cień człowieka; poruszał się o kulach). [...] Pochód szedł ulicą "Czerwonych Kosynierów" od okolic kładki nad torami kolejowymi - na której doszło do drugiej masakry i której, jak mi się wydaje, ofiarą był człowiek, którego zwłoki trafiły na drzwi. [...] Podążyłem z tłumem ku Miejskiej Radzie Narodowej. Tam, po jakimś czasie wystąpił z uspokajającą mową (z balkonu budynku) chyba przewodniczący Rady [...].

Piątym potwierdzeniem marszu ze zwłokami na drzwiach od kładki, będzie kolejna relacja: ks. prałata Edmunda Wierzbowskiego.

4

RELACJA ŚWIADKA: ks. pr. Edmund Wierzbowski - nagranie z 01.07.2015 r.

Edmund Wierzbowski: Tak się złożyło, że byłem na Grabówku, a na tej kładce [przy przystanku SKM] strzelano. Ludzie chronili się również w

Kościele [przyp. A.F.: pw. Świętej Rodziny przy ul. Czerwonych Kosynierów, ok. 100 m od kładki] przed tymi, którzy potem z helikopterów strzelali.

A. F.: A w którym miejscu ksiądz po raz pierwszy zauważył zabitego?

E. W.: Na kładce. Potem drzwi były wzięte z ubikacji, która była tuż przy kładce; prowizoryczne ubikacje były usytuowane tuż przy wejściu na kładkę.

A. F.: Tam były ubikacje, przy samej kładce?

E. W.: Tak mi się wydaje. Czy były za tymi drzwiami ubikacje czy nie, ale to nas tak jeszcze więcej zabolalo, że to było takie ubliżające.

Pamiętam jeszcze, że gdy zobaczyliśmy te helikoptery, to cała ta antypatia do tego wszystkiego co się działo, była tak wielka, że zaczęliśmy do nich rzucać razem z tymi młodymi ludźmi, których tam było wielu. Chociaż byli [ze mną] klerycy, rzucaliśmy razem kamieniami, żeby jakoś zmusić ich do tego, żeby przestali strzelać. Ale to już były zdarzenia, które przeniosły się na te pagórki, po prawej stronie kościoła, przy ulicy na górę. Tam wyrażaliśmy swój ból, bo to nie była już manifestacja, lecz cierpienie i ból.

Myśmy nie wiedzieli kto by winny, czy to Kociołek zawinił. Kociołek bardzo jest przychylny teraz Kościołowi, chodzi do komunii.

A. F.: Czy ksiądz pamięta wygląd tego zabitego?

E. W.: To chyba aż niemożliwe żeby to mogło utkwic w pamięci – tylu umierających widziałem. Widziałem sylwetkę. Pamiętam jak krzyż wynosiliśmy z kościoła na Świętojańskiej i bukiety kwiatów. Ja się potem upominałem o ten krzyż w Urzędzie Miejskim, i żadną miarą nie mogli go odnaleźć, albo nie chcieli – nie wiem. Bardzo starałem się o ten krzyż. Chciałem, żeby to była taka pamiątka i relikwia z tamtych czasów.

A. F.: A czy ksiądz pamięta jak ten krzyż wyglądał i w jaki sposób był – po wyniesieniu go na ulicę – użyty?

E. W.: Żelazny. Stał na tabernakulum. Został położony zabitemu na piersiach.

A. F.: Czyli choć był z podstawką, ale został płasko położony zabitemu na piersiach. A jakiej był wysokości?

E. W.: Z podstawką. Niezbyt wysoki. Tabernakulum miało nad sobą obudowę i to była mniej więcej taka wnęka [przyp. A. F.: ksiądz pokazuje rękami pewną przestrzeń].

A. F.: Czyli ok. 35 cm. Czy miał wizerunek Chrystusa?

E. W.: Oczywiście.

A. F.: Czy mógł mieć szarfę?

E. W.: Tego nie pamiętam.

A. F.: A ja znalazłem opisy kilku krzyży drewnianych...

E. W.: Taki krzyż nie mógł być nad tabernakulum. Tam musiał być krzyż metalowy, solidny.

A. F.: Czy potrafi ksiądz określić czas znalezienia się przy kładce?

E. W.: Nie, nie potrafię podać tych wszystkich szczegółów. Oprócz wstrząśnienia tym co widziałem na ulicach, znalazłem się tam wracając prosto ze szpitala, od ojca, który dożywał swych ostatnich dni. Dlatego chyba nie pamiętam zbyt dużo. [...]

E. W.: Dopiero od 10 Lutego szedłem z pochodem, tam dopiero dołączyłem, bo my się dość długo zatrzymaliśmy [na Czerwonych Kosynierów], na tych pagórkach.

A. F.: Acha. Czyli ksiądz jakby dogonił ten pochód?

Tak. I potem, jak już wzięliśmy krzyż i kwiaty z kościoła na Świętojańskiej, szedłem z pochodem, i tam gdzieś – niedaleko Prezydium – zwłoki zostały.

A. F.: Czyli tam zostały zostawione drzwi na księdza oczach, tak? To było gdzieś już przy Prezydium. Może pomiędzy Prezydium a apteką?

E. W.: Mniej więcej.

A. F.: A tego zabitego widział ksiądz na kładce na własne oczy, czy tylko dowiedział się, że on stamtąd został zabrany?

E. W.: Na własne oczy widziałem.

A. F.: W połowie kładki leżał, czy gdzieś dalej albo bliżej?

E. W.: Tego nie pamiętam.

A. F.: Czy zwłoki były przykryte flagą?

E. W.: Po tylu latach, to chyba nie sposób pamiętać tak dokładnie.

A. F.: Czy krzyż miał wizerunek Chrystusa?

E. W.: Oczywiście.

A. F.: Był postawiony, czy położony i w którym miejscu – u nóg czy przy głowie?

E. W.: Był położony na piersiach zabitego.

Komentarz 4. A. F.: Dwie istotne kwestie zawiera relacja ks. Edmunda Wierzbowskiego:

1.) nieznany do tej pory opis krzyża, niewątpliwie bardzo dobrze pamiętany, a istotny dla rozróżniania i liczenia pochodów z zabitymi;

2.) informację o drzwiach na których poniesiono zwłoki.

Z uwagi na położony na zwłokach krzyż, odróżniający się od wszystkich innych, które demonstranci wynieśli na ulice, pochód ten byłby drugim, który już od kładki niósł zabitego na drzwiach (i inny niż opisany przez R. Kowalskiego).

Również wyjaśnienie odnoszące się do drzwi zabranych z (jakoby) prowizorycznych toalet znajdujących się przy samej kładce, choć wydaje się niezbyt przekonujące, to jednak nie nawiązuje do masywnych drzwi z poczekalni peronowej, o których opowiedział R. Kowalski, ale i Tadeusz Bień.

Zatem jeżeli pochodu widzianego na ul. Czerwonych Kosynierów przez ks. T. Wierzbowskiego nie można utożsamiać z pochodem wyróżnionym przeze mnie (w książce) jako piąty (tj. z widzianym przez R. Kowalskiego – bo trudno sobie

wyobrazić, żeby do zwłok dołączono dwa krzyże: drewniany i metalowy), to mógłby on być ewentualnie tym widzianym przez ojca zabitego S. Sieradzana, ewentualnie tym, który niósł jasnowłosego chłopaka z relacji E. Karczewskiej, Z. Kalinowskiego i W. Malinowskiego – gdyż w przypadku obu tych pochodów nie wiemy skąd pochodziły niesione w nich drzwi. Może więc spod kładki.

Droga do mojej drugiej, małej Ojczyzny

Wspomnienie Zdzisława Duni (SKP)

Całe dzieciństwo, aż do 16 go roku życia, spędziłem w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Tu ukończyłem 7-mio oddziałową Szkołę Podstawową oraz trzyletnią Zasadniczą Szkołę Zawodową.

Ponieważ w okolicy trudno było znaleźć pracę w wyuczonym zawodzie, w połowie października 1967 r. spakowałem małą walizeczkę i najpierw autobusem PKS dojechałem do Puław, a następnie wieczorem, ruszyłem pociągiem na północ.

Rano wysiadłem na dworcu w Gdyni. Następnie trolejbusem linii 23 dojechałem do jednego z najbliższych i jednego z największych zakładów w Gdyni – Stoczni im. „Komuny Paryskiej” przy ul. Czechosłowackiej 3. Udałem się do Działu Kadr, gdzie zaproponowano mi pracę na Wydziale Elektrycznym, na stanowisku ślusarz monter. Po uzgodnieniu warunków finansowych, podpisałem umowę stażową o pracę. Staż miał trwać do ukończenia 18-go roku życia, a ponieważ nie miałem jeszcze 17 lat, to staż ten miał trwać ponad rok. Po załatwieniu formalności i odebraniu przydziału na zakwaterowanie (Gdynia-Witomino, ul. Bursztynowa 13), udałem się na Wydział, gdzie po przydzieleniu do brygady rozpocząłem pracę. Szybko zgrałem się z ludźmi z brygady.

Praca montera urządzeń podobała mi się. Po pracy zwiedzałem Gdynię i Trójmiasto. Czas szybko płynął. We wrześniu 1968 r. po zdaniu egzaminu rozpocząłem naukę w trzyletnim Technikum Budowy Okrętów przy SKP dla pracujących. Zaczął się dla mnie dość intensywny okres, praca – szkoła – dom – nauka i znowu praca.

Na początku 1970 roku zmieniono mi zakwaterowanie z kwatery na Witominie na Hotel Robotniczy przy ul. Śląskiej 35/37. Podobała mi się Gdynia i Trójmiasto. Było w miarę dostatnio i spokojnie, aż do grudnia 1970 roku.

Wtedy komuniści drastycznie podnieśli ceny artykułów spożywczych. 14 grudnia zawrzało w Stoczni im. „Lenina” w Gdańsku. Następnego dnia w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni, rano jako pierwsze przestały pracować wydziały kadłubowe, a następnie kolejno pozostałe. Ruszył pochód w kierunku placu przed budynkiem dyrekcji. Rozpoczął się wiec, podczas którego wybrano komitet strajkowy oraz spisano postulaty do władz stoczniowych i politycznych. Komitet strajkowy został zaproszony na rozmowy do urzędu miejskiego, z których nie wrócił.

Następny dzień 16.12 rozpoczął się też od wieców i manifestacji przed dyrekcją. Wybrano nowy komitet strajkowy, lecz ten nie dał się już zaprosić do budynku Miejskiej Rady Narodowej. Zostały dopisane nowe postulaty i podano informację, że od 17.12.1970 r. stocznia rozpoczyna strajk okupacyjny. Wieczorem przez hotelowy radiowęzeł polityrzy namawiali do podjęcia pracy.

I zaczęło się.

O 6.30 autobusem z przystanku na Śląskiej ruszyłem do pracy i wysiadłem na przystanku Gdynia Stocznia przy ul. Czerwonych Kosynierów (teraz ul. Morska). Przed wejściem na kładkę zobaczyłem tłum, który znajdował się na kładce, na całej jej długości, aż do zejść prowadzących zarówno na peron kolejki podmiejskiej Stocznia Gdynia, jak i dalej do zejść na ul. Juliana Marchlewskiego. Tłumy te, wydawały się być nieprzebrane, mnie jednak udało się przepchnąć tą kładką w kierunku zejścia na ul. Marchlewskiego (chciałem pójść do pracy, do stoczni) i wtedy zobaczyłem koszmar.

UL. Czechosłowacka była zablokowana przez czołgi, samochody opancerzone, oddziały milicji, ZOMO i wojsko. Wszyscy uzbrojeni po zęby. Stoczniowcy, którzy przyjechali do pracy napierali, by udać się do swoich miejsc pracy, a kordony nikogo nie przepuszczali, chyba, że tych opuszczających Stocznnię po nocnej zmianie. W pewnym momencie wśród tych napierających grup i wrzawy dało się usłyszeć odgłosy strzałów z broni maszynowej. Widać było, że padają ludzie, a tłum w panice ruszył na kładkę nad torami kolejki SKM, by uciec w kierunku ul. Czerwonych Kosynierów. Druga część tłumy zbiegła w dół ul. Juliana Marchlewskiego w kierunku Placu Konstytucji. Zomowcy i milicja ruszyła za nimi, ostrzeliwując najbliższych. Koledzy rannych i zabitych przenosili kładką do ul. Czerwonych Kosynierów lub do ul. Marchlewskiego do nadjeżdżających na sygnale karetek.

To piekło trwało dosyć długo. W końcu oprawcy się wycofali, a tłumy stoczniowców uformowały na ulicy Czerwonych Kosynierów kilkuset metrowy pochód. Na jego czele szło kilku młodych ludzi niosących na drzwiach zabitego kolegę. Do pochodu dołączali mieszkańcy Gdyni młodzi i starsi, tłum gęstniał. Szliśmy cały czas ul. Czerwonych Kosynierów, aż do wiaduktu, po którym biegły tory kolejowe. Zamierzaliśmy przejść pod wiaduktem (ul. Podjazd), by wejść na ulicę 10-tego Lutego.

Spostrzeżyliśmy, iż na wysepce przed przedwojennym domem publicznym stał oddział wojska z czołgami uzbrojonymi w karabiny maszynowe na wieżyczkach. Tłum na chwilę zamarł, ale gdy nikt nie strzelał, uczestnicy pochodu w tym stoczniowcy wielkim chórem ryknęli – wojsko z nami! Wojsko z nami! Wojsko z nami! Przeszliśmy pod wiaduktem, pod torami kolejowymi na ul. 10-tego Lutego i w momencie, jak dochodziliśmy do ul. Władysława IV, nadleciały helikoptery i rzuciły dużą ilość petard z gazem łzawiącym. Rozpętało się piekło.

Większość ludzi była przerażona i uciekała w panice, a pochód był olbrzymi. Jak gazy opadły a wiatr je rozproszył, tłum ponownie się uformował i ruszył w kierunku budynku MRN, który był celem tego marszu. Przed budynkiem MRN zgromadziły się tłumy stoczniowców i mieszkańców Gdyni, a z drugiej strony przed przystankiem SKM na Wzgórzu Nowotki stały szwadrony ZOMO, milicji i wojska. Nagle na wydany rozkaz, szwadrony ZOMO zaczęły walić pałami w tarce, wydając złowrogi pomruk i ruszyły na zgromadzony tłum, a stoczniowcy i gdynianie nie mając uzbrojenia, ponownie zaatakowani gazem, zaczęli uciekać rozproszyli się w różnych kierunkach.

Ja, wraz z grupą kolegów – mieszkańców z hotelu na Śląskiej, przez tory kolejowe relacji Gdańsk – Gdynia dotarłem do swojego pokoju w stoczniowym hotelu robotniczym. Zomowcy gonili nas do końca, ale do hotelu nie weszli, posypały się na nich różne ciężkie rzeczy. Strzelali w okna i ściany. Przez kilka lat były widoczne ślady po kulach na elewacjach obu budynków. Wieczorem, 17.12.1970 r. radiowęzeł hotelowy podał, że od 18.12.1970 r. praca w Stoczni jest na dwa tygodnie wstrzymana i kto ma gdzie, może wyjechać.

J, 18 grudnia 1970 r. wyjechałem do Kazimierza Dolnego. Tam w kawiarni Rynkowej czekali na mnie koledzy, którzy chcieli usłyszeć z pierwszej ręki o wydarzeniach na Wybrzeżu. Słuchali w skupieniu i nie mogli uwierzyć, że Polacy mogli strzelać do Polaków. Nie znałem wte-

dy liczby zabitych i rannych, ale było ich dużo, o czym świadczyły dziesiątki podjeżdżających na sygnale karetek. Przeszło godzinę zdawałem relację o prawdziwych, krwawych wydarzeniach w Gdyni, gdy w pewnym momencie do naszych stolików podszedł Kazimierski ormowiec (nie znałem go wcześniej) i zwrócił się do mnie: jesteś wzywany na komisariat milicji przez komendanta. Nieśpiesznie tam poszedłem, a tam usłyszałem od komendanta milicji: „albo się zamkniesz, albo cię zamkniemy”. **Nie zamknąłem się i do dzisiaj opowiadam prawdę o czasach sprzed 54 lat, jak wyżej.**

Zdzisław Dunia (inż.)

Wspomnienie Edmunda Pióra (SKP)

W „Czarny Czwartek” pomiędzy 10:00 a 11:00 wspólnie z bratem Romanem (przyjechał specjalnie z Elbląga, gdzie mieszkał i pracował w „ZAMECH – u”, by osobiście zobaczyć, co się dzieje w Trójmieście, a przede wszystkim w Gdyni) staliśmy nad ulicą 10 – tego Lutego pomiędzy Polikliniką dziecięcą, a wiaduktem kolejowym biegnącym nad ulicą Podjazd.

Spojrzelśmy na ulicę Dworcową z której właśnie wyłaniał się pochód, na czele którego – na drzwiach, niesiono ciało zastrzelonego człowieka. Pochód przemieszczał się w milczeniu. Stojący na poboczach ludzie zdejmowali nakrycia z głów. Czuło się gniew przemieszany z trwożą i przerażeniem... Brat powiedział: „więc strzelają do bezbronnych...”? Niestety nie pamiętam, czy ciało było przykryte czymkolwiek) Dopiero później dowiedziałem się, że niesione ciało było ciałem kilkunastoletniego ucznia, zastrzelonego na dawnej ul. Czerwonych Kosynierów (obecnie ul. Morska).

Pochód w milczeniu przeszedł przed nami. Gdy był na wysokości gmachu dawnego PLO, zawróciliśmy w kierunku ul. Władysława IV, by następnie wejść na ul. Żwirki i Wigury. Poszedłem do Zakładów Elektronicznej Techniki Obliczeniowej (ZETO), gdzie pracowała moja żona. Wszedłem do pokoju jej pracy i wobec jej przełożonego (p. Tadeusza Czajki poprosiłem żonę, by opuściła pracę i udała się ze mną do domu (mieszkaliśmy na ul. Bema), gdyż na ulicach Gdyni strzelają do bezbronnych ludzi – również z helikopterów. Powiedziałem te słowa ze ściśniętym gardłem i w jakiejś dramatycznej formie. Słowa te zrobiły takie wrażenie, że p. T. Czajka powiedział do żony: „Pani Sylwio, proszę udać się do domu”. Więc wyszliśmy na ul. Władysława IV i doszliśmy do ul. Kilińskiego, skręciliśmy w nią. Dalej przecięliśmy ul. Świętojańską i weszliśmy na ul. Bema od strony północnej i prawie biegiem doszliśmy do naszego domu. Wchodząc do domu słyszałem strzelaninę w okolicy skrzyżowania ul. Bema z ówczesną Aleją Czołgistów. Tam toczyło walki, gdyż słychać było głośne wybuchy i widać było chmury gazów łzawiących.

Kilka wspomnień o Adamie Gotnerze

Barbara Madajczyk-Krasowska: *„Był zawsze dostępny dla dziennikarzy, opowiadał o Grudniu'70 w każdą rocznicę. Współorganizator budowy pomników ofiar, konsultant filmu „Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł”, od czterech lat żyje w innej rzeczywistości. Nie mówi, nic nie pamięta. Choroba jest skutkiem tamtego wypadku.*

Tak jak większość stoczniowców, 17 grudnia, na wezwanie wicepremiera Stanisława Kociołka, Adam Gotner, o świcie, szedł do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej.

– *Doszliliśmy do końca wiaduktu, oparliśmy się o barierki i czekaliśmy. Jak był pierwszy wystrzał z armaty czołgu, to nie zrobiło to specjalnego wrażenia. Ale postanowiliśmy, że wracamy do domu. I wtedy rozległa się seria z czołgu na wprost nas [...]. Ludzie padali na bruk. Pochyliłem się nad leżącym przede mną mężczyzną, był ranny w głowę i miał podkurczone nogi. Dotknąłem go prawą ręką, lewej nie czułem. Świat mi zaczął wirować, ale szedłem w kierunku, gdzie mógłbym otrzymać jakąś pomoc. Staralem się nie nadepnąć na leżących, ale nie zawsze mi się to udawało. Na końcu ktoś mnie złapał. Straciłem przytomność – opowiadał Adam Gotner przed pięcioma laty w artykule zamieszczonym w „Dzienniku Bałtyckim”.*

– *Dostałem na wprost. Nie był to żaden rykoszet – podkreślał w rozmowie ze mną. On już był po służbie wojskowej. W wojsku był wyborowym strzelcem, więc odróżniał zarówno rodzaje pocisków, jak i ich trajektorię. Nieprzytomnego koledzy włożyli do nyski.*

W szpitalu nie od razu go położono na stół operacyjny. Na początku lekarze uznali, że nie przeżyje, bo miał mieć pękniętą tętnicę. Dopiero gdy go zobaczył dr Marian Teleszyński, który walczył w armii generała Andersa, zdiagnozował, że tętnica nie jest pęknięta i trafił na stół operacyjny. Mimo tego, że lekarze zrobili wszystko, by go uratować, nie wierzyli, że przeżyje.

– *Przez dwa tygodnie lekarze nie dawali mi nadziei, radzili, żebym zakupiła trumnę. Doktor Roman Okoniewski sugerował mi, abym trumnę zamówiła w Kościerzynie, bo w Gdyni już ich nie ma. Ale Adam przeżył i po miesiącu, 18 stycznia, wyszedł ze szpitala. Nie miałam gdzie go zabrać. Mężowi wymówili kwaterę, a moja rodzina nie chciała nas przyjąć – wspomina żona. Panowała jeszcze wówczas atmosfera strachu. Uzasadniona, bo w grudniu, już po zakończeniu krwawych wydarzeń, nie ustawały represje ubecji i milicji wobec uczestników manifestacji oraz ich rodzin.*

– *W związkach zawodowych wyprosiłam maleńkie mieszkanie – opowiada pani Grażyna. – Mąż był w gipsie: od pachwiny, przez brzuch, klatkę piersiową, aż po szyję. W gipsie była też cała lewa ręka. Z tyłu, na wysokości wylotów kul, były trzy duże, 10-centymetrowe otwory, widać było pulsujące prawe płuco, bo lewy płat był wycięty.*

W takim stanie przyprowadziła męża do pustego, bez mebli, mieszkanka. W pobliżu katoryfera umościła mu na podłodze pościelenie z palta i dwóch poduszek i tak leżał w pozycji półsiedzącej, a ona spała na rozłożonych gazetach. Po kilku dniach znajoma podarowała im rozpadającą się wersalkę, dwa fotele bez nóg i mały stolik.

– *Byłam szczęśliwa, że Adam może leżeć na tej kanapie – podkreśla.*

W Gdyni zginęło 18 osób i on właściwie miał być dziewiętnastą ofiarą. Nawet lekarze mówili, że jeżeli przeżyje, to będzie cud.

– *Nie mam żadnych wątpliwości, że to był cud. A to dla mnie oznaczało, że mam coś do zrobienia – wyznał mi wówczas.*

I rzeczywiście, niemalże tak, jak w przesłaniu Herberta: „ocalałeś nie po to, aby żyć, masz mało czasu, trzeba dać świadectwo” (Przesłanie pana Cogito), on dawał świadectwo przez całe swoje świadome życie. Poświęcił się upamiętnieniu ofiar. Był we władzach dwóch komitetów budowy ofiar Grudnia '70 w Gdyni, w drugim, reaktywowanym po 1989 roku, był przewodniczącym. To on był przewodnikiem Małgorzaty Niezabitowskiej, która zbierała materiały o Grudniu do artykułu, który się ukazał w ostatnim numerze „Tygodnika Solidarność”. Ale przede wszystkim był uczynnym, życzliwym, zawsze uśmiechniętym człowiekiem.

KARTY PRZEWIDZIAŁY PRZYSZŁOŚĆ

W 1970 roku byli młodym małżeństwem. Poznali się w Częstochowie, gdzie pani Grażyna mieszkała z rodzicami. On służył tam w wojsku. W tym momencie pani Grażyna przytacza wspomnienie o wróżce, która jej wywróżyła, że pan Adam zostanie jej mężem i że będzie strzelał do niego mężczyzna w mundurze i chociaż będzie na pograniczu życia i śmierci, przeżyje. Wróżka mówiła jeszcze, że będą mieli trójkę dzieci, ale jedno nie przeżyje. Pani Grażyna nie wierzyła we wróżby, zwłaszcza że pana Adama dopiero co poznała. Była jeszcze niepełnoletnia, miała 17 lat. A jednak, pobrali się dwa lata później. Wróżba sprawdziła się w stu procentach. Państwo Gotnerowie mają dwójkę dzieci, drugi synek, Adaś, zmarł dwa dni po porodzie. Po ślubie przyjechali do Gdyni. Pan Adam poszedł do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej, w której był zatrudniony jeszcze przed wojskiem. Przybył tu z Tomaszowa Mazowieckiego, miał wówczas 17 lat. Młodego małżeństwa nie stać było na wynajęcie mieszkania. On zamieszkał na kwaterze z kolegami w Gdyni Orłowie, ona u rodziny. Postanowili się uczyć. Pani Grażyna poszła na ekonomiczne studia policealne w Sopocie, a jej mąż po południu uczył się w Technikum Budowy Okrętów „Conradinum” w Gdańsku Wrzeszczu.

WSPÓŁTWORZYŁ SOLIDARNOŚĆ

Rozmawiamy w pokoju, w którym wcześniej przez wiele godzin słuchałam opowieści pana Adama o Grudniu. Pokazywał blizny po kulach. Grudniowa trauma w nim tkwiła.

– *Bardzo się angażował w sprawy dotyczące Grudnia, niezwykle emocjonalnie przeżywał każdą kolejną rocznicę* – podkreśla żona. Wskazuje na meblościankę, którą zbudował pan Adam, by pomieścić dokumentację dotyczącą Grudnia.

W sierpniu 1980, gdy wybuchł strajk w stoczni, Gotner pracował w Wydziale Kontroli Jakości. Uczestniczył w strajku. Współtworzył Solidarność w stoczni. Później pracował w prezydium Komisji Zakładowej Solidarności, głównie zajmował się upamiętnieniem ofiar Grudnia. W stanie wojennym został wyrzucony z pracy w stoczni, ukrywał się, konspirował. Mieli już wówczas dwoje dzieci: syna Roberta i córkę Małgosię. Po zniesieniu stanu wojennego żona załatwiła mężowi pracę sprzątacza na stadionie Arki Gdynia, sama zarabiała szcyciem, którego musiała się nauczyć.

GRUDZIEN POWRÓCIŁ

Choroba ta zaczęła się cztery lata temu. Jest ona skutkiem długotrwałego niedotlenienia mózgu, gdy był nieprzytomny w Grudniu. To afazja, objawiająca się m.in. zanikiem pamięci.

– *Po wypadku w Grudniu mąż był pod opieką neurologa. Na początku odwiedzał specjalistę dwa razy w roku, potem raz na rok. Jak teraz przeglądaliśmy z synem (lekarzem) jego dokumentację medyczną, to od początku było zastrzeżenie, że mogą się pojawić takie konsekwencje* – opowiada pani Grażyna.

BEZSILNOŚĆ WOBEC CHOROBY

Mimo troskliwej opieki pani Grażyny, prywatnych rehabilitacji oraz opieki najlepszych specjalistów, pogarszał się stan zdrowia pana Adama. Nie mogła sobie poradzić z nim ani ona, ani pielęgniarka.

Pani Grażyna też nie jest w najlepszym zdrowiu, miała zawał serca. Mimo że przystosowała ich dwupokojowe mieszkanie na potrzeby męża, w lipcu musiała zdecydować o umieszczeniu go w prywatnym domu opieki. Wybrała ośrodek w Rumii. Codziennie autobusem tam dojeżdża i przez kilka godzin opiekuje się mężem.

– *Nie ma nic gorszego, jak ukochaną osobę umieścić w domu opieki – wyznaje.* Nie miała wyboru, bo pan Adam wymaga opieki co najmniej dwóch pielęgniarzy.

Jedziemy z panią Grażyną do Rumii, tym razem naszym samochodem. Personel uprzedza, że przed południem były kłopoty z panem Adamem. Ale uśmiechnięty wita się z nami, moim mężem, jednak nie poznaje nas. Jego jednoosobowy pokój pani Grażyna urządziła tak, by przypominał ich mieszkanie. Kupiła kanapę. Na ścianach wiszą zdjęcia syna i córki, wnuków oraz namalowany przez koleżankę ich wspólny portret, podarowany na jego 70. urodziny, które obchodził w tym roku. Na pierwszy rzut oka pan Adam wygląda dobrze, ta sama uśmiechnięta twarz, tylko oczy zdradzają chorobę. Żona uważa, że jej też nie rozpoznaje. Jednak wykonuje jej polecenia. – *Dlatego że czuje się przy mnie bezpiecznie – ocenia.*

III RP O NICH NIE PAMIĘTA

Na opiekę nad mężem pani Grażyna wydaje prawie całą ich emeryturę. Pobyt w ośrodku kosztuje 3 tys. zł miesięcznie, niemalże drugie tyle trzeba wydać na lekarstwa, środki higieny osobistej, rehabilitację. Notabene – stan zdrowia pana Adama poprawił się. Przedtem w ogóle nie mówił, teraz wypowiada pojedyncze słowa. Panią Grażynę materialnie wspomagają syn i córka.

Donald Tusk jako premier załatwił po 50 tys. zł rodzinom ofiar. Ranni, nawet ci najciężej, nie otrzymali zadośćuczynienia. – *On nigdy o nic nie prosił, do sądu też nie wystąpił o materialną rekompensatę – zaznacza żona.*

II RP, choć o wiele biedniejsza, pamiętała o swoich bohaterach – powstańcach styczniowych. Za sprawą naczelnika Józefa Piłsudskiego wszyscy powstańcy styczniowi otrzymali materialne wsparcie, a za pobyt w domach opieki płaciło państwo. Bogatsza III RP nie zdobyła się na podobny gest wobec bohaterów Grudnia. A przecież bez Grudnia '70 nie byłoby zwycięskiego Sierpnia '80".

Marek Ponikowski: „Zmarł Adam Gotner, człowiek, który świtem 17 grudnia 1970 dostał sześć kul z pistoletu maszynowego na wiadukcie przy przystanku Gdynia Stocznia. W tłumie innych stoczniovców szedł do pracy posłuchawszy wezwania „krwawego Kociołka”.

Życie uratowali mu wtedy medycy z gdyńskiego Szpitala Miejskiego, a on potraktował to jako zobowiązanie. Przez wiele lat dokumentował losy gdyńian dotkniętych represjami systemu komunistycznego. To m.in. za jego sprawą rząd RP podjął w roku 2008 decyzję o przyznaniu specjalnej renty rodzinom ofiar Grudnia '70.

Poznałem go już w wolnej Polsce, zimą 1989-90. W gdańskiej telewizji robiłem wtedy reportaż o sławnych drzwiach, na których niesiono zastrzelonego przez milicję Zbyszka Godlewskiego – Janka Wiśniewskiego z pamiętnej ballady. Był to jeden z pierwszych moich materiałów po powrocie do zawodu...

Kilka lat temu stan zdrowia Adama Gotnera zaczął się gwałtownie pogarszać. Wybitni specjaliści ustalili bezpośredni związek między tym schorzeniem, a serią z broni maszynowej, która go dosięgła na wiadukcie.

Nie jest więc żadną przesadą stwierdzenie, że Adam Gotner stał się ostatnią śmiertelną ofiarą Grudnia ,70”.

Tomasz Miegoń: *„Rozmawiałem z nim kilkakrotnie w rocznice Grudnia. Wspaniały Człowiek. Bardzo skromny, a jednocześnie konsekwentny w swej pracy na rzecz upamiętnienia Czarnego Czwartku”.*

Władysław Szczepkowski (SKP): *„Pewnego dnia, na początku lat 70 – tych, wezwał mnie do siebie przewodniczący Rady Zakładowej Tadeusz Cupisz. Byłem wtedy prezesem Stoczniowego Klubu Płetwonurków „Meduza”, w ramach którego mieliśmy ciągły kontakt z basenem. Na nim to trenowaliśmy i ćwiczyli, udoskonalając i podnosząc swoje umiejętności.*

Przewodniczący zaraz na wstępie nakazał mi pełną dyskrecję, aby nikt się nie dowiedział o tej wizycie i rozmowie, zwłaszcza pewna stoczniowa organizacja. Zapytał też czy widziałem kto tam jest u niego w sekretariacie. Kiedy wchodziłem, to widziałem kogoś obcego, skurczonego, siedzącego cicho i spokojnie, no i tak odpowiedziałem. Ten na to, że to Adam Gotner i czy wiem kim on jest? Odpowiedziałem, że chyba wszyscy u nas o nim słyszeli, ale go teraz nie poznałem. Wtedy T. Cupisz przedstawił mi swoją prośbę. Chodziło mu o to, że Adam, ciężko ranny w Grudniu 1970, jest w trakcie rehabilitacji i lekarz zalecił mu pływanie. Jego nie było jednak stać, by robić to odpłatnie i dlatego przyszedł z tym do Rady Zakładowej. Oczywiście zgodziłem się od razu, mówiąc, że bardzo chętnie pomogę w tej sprawie.

Niedługo po tym Adam kilka razy w tygodniu zaczął pojawiać się na basenie. Zorganizowałem tam dla niego wszystko, czego potrzebował. Miał wydzielony tylko dla siebie jeden tor, na który innym zabroniłem wpływać. Trwało to dość długo i chłopak był z tego bardzo zadowolony. Powiedział, że nigdy nam tego nie zapomni, a gdy został szefem zabezpieczenia zakładu, to pomagał „Meduzie” jak tylko mógł”.

Adam Gotner pracował w gdyńskiej „Komunie” w latach 1963–1984. Urodził się 2 września 1945 roku w Tomaszowie Mazowieckim, a zmarł 16 października 2020 roku. Pochowany jest na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

Za swoje wielkie zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w aktywności publicznej i samorządowej – został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Podczas uroczystości pogrzebowych w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, w imieniu Prezydenta RP Adama Dudy odznaczenie to przekazał jego żonie wojewoda pomorski Dariusz Drelich.

Pogrzeby ofiar

STANISŁAW SIERADZAN – DZIĘKI ODWADZE RODZINY TYLKO ON MIAŁ GODNY POGRZEB....

Tomasz Rozwadowski: „Z Piotrem Brzezińskim, historykiem z gdańskiego IPN, rozmawiamy o okolicznościach śmierci i pochówku Stanisława Sieradzana, gdyńskiego 18-latka zamordowanego podczas tzw. Czarnego Czwartku 1970 r.

Stanisław Sieradzan był jedną z osiemnastu ofiar śmiertelnych Czarnego Czwartku 17 grudnia 1970 r. w Gdyni. W jakim stopniu był typowy, a w jakim wyjątkowy?

Większość ofiar Czarnego Czwartku to byli bardzo młodzi mężczyźni, głównie robotnicy, lecz także uczniowie szkół średnich, a nawet podstawowych. W tym sensie Staszek jako osiemnastoletni uczeń Technikum Chłodniczego był typowy. Nietypowe są natomiast okoliczności jego pogrzebu, wynikające zresztą z nietypowej postawy jego rodziny. Staszek należy też do nielicznych ofiar Grudnia upamiętnionych indywidualnie – jego pamięci poświęcona jest tablica pamiątkowa na murze jego dawnej szkoły, obecnie noszącej nazwę Zespołu Szkół Chłodniczych i Elektronicznych w Gdyni. W szkole rzeczywiście kultywują jego pamięć, Staszek należy do jej żywej tradycji.

O tym porozmawiamy za chwilę. Najpierw chciałbym wiedzieć, dlaczego zajął się Pan postacią Staszka? Czy ta praca jest częścią większego przedsięwzięcia badawczego?

Tak, jest to fragment szerzej zakrojonego projektu badawczego. W gdańskim IPN zbieramy i opracowujemy materiały na temat ofiar grudnia 1970 r. w Gdańsku, Gdyni i Elblągu. Pomysł jest taki, by zebrać informacje biograficzne o wszystkich zamordowanych wtedy i pokazać ich wszystkich jako indywidualne osoby, pokazać tych wszystkich ludzi.

Powszechna wiedza o nich jest skąpa.

W powszechnej świadomości istnieją dwie ofiary Czarnego Czwartku. Zbyszek Godlewski, czyli pierwowzór Janka Wiśniewskiego ze znanej ballady grudniowej oraz Brunon Drywa, upamiętniony powstałym w 2011 r. filmem Antoniego Krauzego „Czarny Czwartek. Janek Wiśniewski padł”. Pozostali są tylko imionami i nazwiskami z apelu poległych.

Czy podczas tej pracy przeżył Pan jakieś zaskoczenia?

Zanim zacząłem gromadzić i badać te życiorysy, miałem przekonanie, że będą one do siebie bardzo podobne. To wrażenie szybko uległo zmianie. Okazało się, że każda z tych historii jest inna. Choćby Brunon Drywa, jeden z niewielu zamordowanych w Czarny Czwartek, który przekroczył trzydziestkę. Przeprowadził się do Gdyni z Sierakowic, sprowadził żonę i dzieci, niedawno dostał mieszkanie. Wydawało się, że wreszcie zaczęło im się lepiej powodzić. Jan Polechoński pochodził z Podkarpacia, od kilku miesięcy mieszkał i pracował w Gdyni. Dopiero co do Gdyni przyjechała jego żona. Józef Pawłowski, młody stoczniowiec, który właśnie kupił nowy garnitur i nowe buty, by w nich zaprezentować się rodzinie mieszkającej w Wielkopolsce... A z drugiej strony najmłodsze z ofiar miały po piętnaście lat, były dziećmi.

Wróćmy do historii Staszka.

Typowy był jego wiek i okoliczności śmierci. Prawie wszyscy zginęli od postrzałów, wielu podczas ucieczki. Nietypowe były dodatkowe obrażenia wykryte podczas sekcji zwłok – Staszek miał złamane dwa żebra i stłuczoną kostkę jednej ze stóp. Są to obrażenia charakterystyczne dla pobicia. Jego rodzina i jego nauczyciel, Edmund Gruchała (fot. 57), wysnuli hipotezę, że

przeszedł przez tzw. ścieżkę zdrowia, czyli sesję bicia pałkami przez milicjantów w budynku Prezydium MRN w Gdyni. Niektórzy ze świadków twierdzą, że widzieli go w okolicach Prezydium ok. 10-11 rano, kiedy mógł być już wypuszczony po biciu.

Czy wiadomo, gdzie zginął?

Prawdopodobnie, tak jak większość ofiar tego dnia, w okolicach przystanku SKM Gdynia Stocznia, czyli po drodze z centrum Gdyni do jego szkoły na Grabówku. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób tam się dostał. Najpopularniejsza wersja podaje, że dojechał kolejką, ale rodzina wspomina, że najczęściej dojeżdżał trolejbusem. Sęk w tym, że jest pewne, że w tych godzinach ruch kolejowy i trolejbusowy został wstrzymany przez władze.

A jak było z jego pogrzebem?

Był to jedyny przypadek, w którym rodzina wywalczyła godny pogrzeb, a nie jego parodię, którą władze PRL zgotowały innym ofiarom masakry. Pozostali zostali pochowani pod osłoną nocy na cmentarzu Witomińskim przy asyście kapelana Urzędu do spraw Wyznań. Rodzice, Wiktoria i Marceli Sieradzanowie oraz brat Staszka Zygmunt wymogli na władzach uroczysty pogrzeb z księdzem.



Rodzice Stanisława Sieradzana przy grobie syna

Dlaczego tylko im się udało?

Wykazali się oni wielką odwagą cywilną. Prawdopodobnie wpływ miały doświadczenia wojenne obojga rodziców. Mama Staszka walczyła w Powstaniu Warszawskim, tata w brygadzie pancerniej gen. Maczka na froncie zachodnim. Do godnego pochówku przyczynił się też ksiądz, o. Stanisław Antoni Frejlich, który wówczas od niedawna był proboszczem parafii św. Antoniego, do której należeli Sieradzanowie [...].

Jak przebiegła identyfikacja zwłok?

Rodzina, która do ostatniej chwili nie wierzyła w śmierć Staszka, została wprowadzona do pomieszczenia, w którym stało wiele trumien. Brat Staszka wspomina, że powiedział wtedy, że jeżeli Staszek nie żyje, musi leżeć tylko w największej z trumien. Był wysoki, miał ponad 180 cm wzrostu. Gdy otworzono właśnie tę wskazaną trumnę, rodzina zobaczyła Staszka. To niezwykle wstrząsający moment, traumatyczne doświadczenie.

Kto ze świadków tamtych wydarzeń żyje obecnie?

Żyje Zygmunt, brat Staszka Sieradzana oraz jego nauczyciel i harcmistrz Edmund Gruchała. Rozmawiałem z oboma kilka lat temu i te wywiady były podstawą mojego, napisanego z Danielem Wincentym, artykułu „Serce, co nagle zgasło. Wspomnienie Staszka Sieradzana”, opublikowanego na łamach pisma Pamięć.pl. Obaj także przyczynili się do kultywowania pamięci Staszka w jego dawnej szkole. W Zespole Szkół Chłodniczych i Elektronicznych, oprócz wspomnianej tablicy pamiątkowej odsłoniętej w 35 rocznicę Grudnia, w jednej z sal znajduje się wystawa ze zdjęciami Staszka. W szkolnej bibliotece można znaleźć wiele publikacji na temat Grudnia '70. Szkoła pełni też rolę miejsca spotkań ludzi, którzy pamiętają tamte wydarzenia. Obecny dyrektor szkoły Marian Deręgowski (fot. 58) powiedział mi, że uczeń „chłodniczaka” nie może skończyć szkoły, nie wiedząc, kim był Staszek Sieradzan”.

Tomasz Rozwadowski myli się zapewne, gdy pisze, że w 2015 roku jedynymi jeszcze żyjącymi świadkami pogrzebu był brat Staszka i nauczyciel Edmund Gruchała. Otóż dopiero 19 grudnia 2020 roku zmarł jego szkolny wychowawca, będący także na pogrzebie. To mgr inż. Franciszek Urbaniak, niezwykle przez nas lubiany „Franek”. Był on bowiem również moim nauczycielem, ponieważ jestem absolwentem TCH z 1977 roku (wychowawczyni mgr Donata Seweryn).

Ukrywanie zbrodni¹

Dla ukrycia rozmiarów masakry na Wybrzeżu ciała ofiar, pakowane w plastikowe worki, chowano potajemnie, nocą pod nadzorem specjalnych komisji MSW w zbiorowych grobach na cmentarzu witomińskim, w Szpęgawsku i innych miejscach. Wobec tego, iż władze przyznały się oficjalnie do 36, później do 45 ofiar śmiertelnych, tylko taką ilość zwłok wydano rodzinom. Dokładna liczba zabitych przez milicję i wojsko demonstrantów na wybrzeżu nie jest znana. Podane przez władze liczby – 45 zabitych, 1 165 rannych i 2 898 aresztowanych – były z pewnością zaniżone.

Istnieją doniesienia o 147 ofiarach śmiertelnych w samym Szczecinie, a ogólną liczbę zabitych w wydarzeniach grudniowych ocenia się na około 800 osób.

Szczególną wymowę ma także fakt, że w czasie, gdy władze zwalniały aresztowanych i zapowiadały nowe, lepsze czasy, oficerom MSW dowodzącym akcją pacyfikacyjną na Wybrzeżu wypłacono nadzwyczajne premie za ich działania.

Ukryte pogrzeby ofiar na Wybrzeżu²

Ze stenogramu rozmowy z Władysławem Z. pracownikiem Zarządu Portu Gdynia – relacja z wydarzeń 17 grudnia 1970.

„Zastanawiałem się z moim szwagrem... On pracował wtedy jako księgowy w Zarządzie Zieleni, czy jakoś tak się nazywało. Mieli tam spychacz: nieduży, który stał koło cmentarza. ZOMO zadzwoniło do mojego szwagra, który był głównym księgowym w przedsiębiorstwie i zawiadomiło, że jest im potrzebny spychacz, więc zabierają go. A operator? (Zieleń miała opera-

1 Najnowsza Historia Polski Andrzej Albert t.2 str.590 i 591

2 Wg książki A. Fica pt. „Na ulicach Gdyni” str.38-39

tora do tego spychacza). Nie, my sami jedziemy. I tam wszystkich oni powyganiali z cmentarza, tym bardziej na noc. Do spychacza wsiadł zomowiec i pojechał w las. Szwagier rozpytywał ludzi, którzy pracowali na cmentarzu o to, co się działo ze spychaczem. Dowiedział się, spychacz pojechał do lasu, a gdy zrobiła się noc po tej masakrze, tak jak ludzie obserwowali, to do lasu wjechały samochody. W tamtym czasie, tam, gdzie kończył się cmentarz, prowadziła dalej droga do lasu, do Demptowa i aż na Chwarzno. I gdzieś tam oni prawdopodobnie zakopali nieznanne ofiary i ludzkie szczątki. Tadeusz (szwagier) powiedział, że gdzieś przy tej drodze wykopali dół, spychaczem zasypali – Na drugi dzień żadnych narzędzi nie mieliśmy – powiedział. Poginęły nam, bo oni potrzebowali ich do maskowania tego, czy tych miejsc. Szwagier już nie żyje. Powiedział mi: pamiętaj jak ty komuś o tym wspomnisz, to już od razu szukujemy dla ciebie trumnę. Oni nie darują nikomu – bo to jest dowód ich zbrodni. To był największy dowód masakry, że tylko szczątki wywozili i zwalali... tak jak robili to Niemcy, czy robiono w Katyniu sposobem radzieckim. Spychacz wyrównał ziemię, oni igliwem miejsca zamaskowali i nie było śladu.

Mój szwagier to też był towarzysz partyjny. Potem został kierownikiem cmentarza. Ale w 1970 r. był głównym księgowym w Zieleni Miejskiej (czy może) zastępcą dyrektora. Po pijanemu powiedział mi podczas sylwestra, że wie co się stało w 1970 roku z tymi, o których nikt nie wspomina... Ale ja wiem – mówił – do mnie o północy dzwonił i powiedzieli: towarzyszu, zabieramy od was spychacz (który stał przy cmentarzu). Mamy prace porządkowe. Jeden z tych, którzy robią pomniki, mieszkał koło cmentarza Franek (już nie żyje), wiedział, ile samochodów jechało w głąb przez cmentarz, w las. Działano przez całą noc i jeszcze następnego dnia. Droga była zamknięta – nikt nie mógł tam się dostać.

Gdy Tadeusz, mój szwagier był trzeźwy, zapytałem go o to, co mi powiedział. A on do mnie: – No to co, że pożyczyci sobie spychacz. Narzędzi w ogóle nie oddali, musiałem nowe kupić. Powiedziałem – No tak, bo były zakrzwawione pewnie. A on do mnie – Cicho! Co to cię obchodzi. Nie twoja sprawa. Chcesz pożyczyć jeszcze? Ja sam szukałem tych miejsc. Jeździłem tam wiele razy. Miałem dobrego psa, ale co? Będę kopał w lesie? I co z tą wiedzą zrobić? To nie były wiadomości, które można powiedzieć pierwszemu lepszemu, bo to przecież godziło we wszystko. Tu chodziło o mordowanie niewinnych ludzi, którzy mieli czelność powiedzieć, że smalec zaczął więcej kosztować.”

Dziwnym trafem nikogo ta wiedza nie ruszyła. Wszyscy udają, że sprawy nie ma. Czyżby potomkowie sprawców dalej czuwali nad utrzymaniem tej wiedzy w tajemnicy?

Warszawa 18/20 grudnia 1970 r.³

Obradujące z niewielkimi przerwami Biuro Polityczne PZPR w Warszawie zaczęło się dzielić. O ile użycie siły w pierwszym momencie zostało zaakceptowane z różnych pobudek przez wszystkich członków BP, o tyle, teraz gdy padły już dziesiątki ofiar, kontrola nad aparatem przemocy znajdowała się w rękach Moczara i Gierka, niż Gomułka, a dalsze wprowadzenie do akcji wojska groziło nieobliczalnymi konsekwencjami zdarzających się wypadków odmawiania wykonywania rozkazów. Kierownicze gremium PZPR uległo podziałowi. Już 18.XII. Okazało się, iż większość członków BP opowiada się za politycznym rozwiązaniem konfliktu.

Koszty wydarzeń w tym przypadku musiałby ponieść Wł. Gomułka i jego ludzie. Szef PZPR znalazł się w mniejszości ze swoimi tezami o konieczności zdławienia „kontrrewolucji”. Gdy Gomułka ponadto otrzymał z Moskwy wiadomość, iż problem należy załatwić wewnętrznymi siłami władz PRL, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie bez znaczenia był także fakt, iż obrady Biura Politycznego „ubezpiecały” oddziały Biura Ochrony Rządu pod dowództwem płk. Henryka Piotrowskiego, który znajdował się w pełnej dyspozycji Moczara. Presja okolicz-

3 Najnowsza Historia polski Andrzej Albert t.2 „Między Marcem a Grudniem” str. 587

ności wywołała u Gomułki atak nadciśnienia tętniczego, w rezultacie czego odwiedziono go do rządowej kliniki w Warszawie.

Biuro Polityczne obradowało pod kierownictwem J. Cyrankiewicza. 19.XII. wczesnym popołudniem gen. Jaruzelski poinformował BP, że polecił zawiesić rozkaz strzelania do demonstrantów. J. Tejchma wysunął propozycję powołania E. Gierka na I sekretarza PZPR. Wniosek ten zdobył poparcie P. Jaroszewicza, Olszowskiego, Starewicza, Kociołka i Moczara. Oponował Strzelecki.⁴

Gierek przybył do Warszawy ze Śląska, gdzie czuwał, by „śląska klasa robotnicza” poparła go przez „spokojną pracę”. Komentarze prasowe były już bardziej oględne, nie potępiały „winowajców” zająć, apelowały raczej o spokój i rozwagę. Wojsko opuściło Stocznnię Gdańską, trwał strajk w Szczecinie. Milicja przestała prowadzić akcje zaczepne. Panował nastrój wyczekiwania. W komunikacie PAP z 19.XII pojawiła się wieloznaczny komentarz o tym, iż rozsądek był szczególnie potrzebny rankiem 17.XII. w Gdyni. Choć nie wszyscy w Polsce wiedzieli jeszcze, że zdanie to kryje w sobie informację o bestialskiej masakrze.

Nazajutrz w dniu 20.XII w niedzielę Biuro Polityczne PZPR uzgodniło ostatecznie kandydaturę E. Gierka na nowego I sekretarza KC PZPR. Na czele PZPR stanął więc człowiek, który symbolizować miał nowy etap komunizmu w Polsce.

20.XII rano wiadomość o odsunięciu dotarła do Gomułki w klinice na ul. Emilii Plater. O9:30 wpadł on do Sali, w której obradowało Biuro Polityczne i w gwałtownych słowach zbeształ za spiskowanie za jego plecami. W ślad za Gomułką do Sali obrad przybyli lekarze, którzy oświadczyli, iż jeżeli nie wróci natychmiast do kliniki oni nie ręką za jego zdrowie ani czyny. Ostatecznie wysłani przez BP do kliniki Kliszko i Cyrankiewicz uzyskali od Gomułki rezygnację na piśmie. Gdy powrócili na salę obrad Biura usłyszeli, że zmiany muszą objąć także Strzeleckiego, Spsychalskiego, Jaszczuka i samego Kliszkę jako ludzi najbliższej związanej z Gomułką.

Do spacyfikowania protestów (wg prof. Jerzego Eislera IPN – Warszawa; oprac. pt. „Co należy pamiętać” ... opublikowane 1.12.2020 r.)

... na Wybrzeżu władze użyły łącznie ok.:

- 27 tys. żołnierzy;
- 550 czołgów;
- 750 transporterów opancerzonych;
- Zaangażowano również 108 samolotów i śmigłowców;
- 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej, które blokowały stocznie i porty;

W całym kraju z koszar wyprowadzono w sumie:

- około 61 tys. żołnierzy,
- 1700 czołgów;
- 1750 transporterów opancerzonych;
- 8700 samochodów;

Jeżeli nie liczyć operacji wprowadzania stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju Wojsko Polskie na taką skalę nie zostało postawione w stan gotowości bojowej i w takim zakresie nie zostało wykorzystane.

W kontekście użytych środków, liczba ofiar tej narodowej tragedii przez lata budziła, a czasem budzi nadal wątpliwości. Wielu było przekonanych, że musiało być ich znacznie więcej, niż podano oficjalnie. Te oficjalne dane to łącznie 45 zabitych i 1165 rannych.

4 Ibidem.

A przecież do sił Wojska Polskiego trzeba jeszcze dodać co najmniej 9 tys. milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz służby więziennej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni do działania. W trakcie pacyfikowania demonstracji zużyto około 150 tys. sztuk środków chemicznych. Tylko żołnierze wystrzelili na Wybrzeżu blisko 46 tys. pocisków różnego kalibru i typu.

W Grudniu '70 główny ciężar walk z demonstrantami wzięli jednak na siebie funkcjonariusze milicji wyposażeni w hełmy, długie pałki, tarcze, środki chemiczne i broń palną. Oddziały wojska z ciężkim sprzętem stanowiły dla nich ogromne wsparcie, ale zwykle nie znajdowały się na pierwszej linii walk. Zresztą pomoc ze strony wojska miała różnorodny charakter i nie ograniczała się do obecności żołnierzy na ulicach. Ministerstwo Obrony Narodowej użyczyło na potrzeby MSW także samolotów transportowych i pojazdów do przewozu funkcjonariuszy.

20 grudnia 1970 r.

Nastąpił powolny rozruch poszczególnych wydziałów i służb stoczni. Życie zakładu z dnia na dzień nabierało rozpędu ... wszyscy zdawali sobie sprawę, że w wyniku różnego rodzaju zdarzeń i negatywnych postaw wobec władz, część pracowników, aby uzyskać zgodę na przywrócenie do pracy miała za zadanie donosić o wszelkich próbach związanych z tzw. „niepokojami społecznymi” i kolejnymi próbkami zakłócania pracy. Bardzo znaczna liczba tak przyjętych do pracy w stoczni odmawiała wymuszonej współpracy, co i tak niektórych nie uchroniło od zwolnień. Wydarzenia te, tak dramatyczne pozostały w sercach stoczniowców jak zadra i nie dawały spokoju na przetrzeni wielu, wielu lat.

Nauczka – oto czego nauczyli się stoczniowcy i gdynianie

1. Nie wychodź na otwarte pole starcia, jeżeli twój przeciwnik jest lepiej od ciebie wyposażony w oręż, środki komunikacji i łączności;
2. Najważniejszy jest twój sztab kierowniczy. Zawsze, ale to zawsze zapewnij mu ochronę, przynajmniej dwupoziomową, nawet wtedy, gdy ten sztab jest ulokowany w twojej twierdzy;
3. Eliminuj z swego grona kapusiów i donosicieli, szczególnie z obsady tych, co chronią twój sztab. Ochrona sztabu musi być roztropnie dobrana, dbaj o to, by wśród nich byli tylko ci, którzy mają wsparcie innych. Nigdy nie dobieraj samotników
4. Zdobądź i utrzymuj środki do komunikacji niezależnie od źródeł, które ma twój przeciwnik;
5. Zapewnij sobie rezerwowe środki komunikacji, których nie ujawniaj nawet we własnym, poszerzonym gronie;
6. Decyzje dot. strategii działania podejmuj zawsze przy jak najmniejszej ilości osób z twojego kierownictwa;
7. Jeśli chcesz usunąć zakamuflowanych szpicli, podziel swoje kierownictwo na zespoły nie większe niż dwu osobowe, obraduj z każdą dwójką w wybranych tematach i dopilnuj, aby każda para dostawała inne wiadomości w postaci „ważnych” informacji i pilnie obserwuj ruchy przeciwnika. Szybko wytypujesz donosicieli.
8. Pamiętaj o zaprowiantowaniu, opiece medycznej i wsparciu duchowym;

Z takim „bagażem” doświadczeń gdynianie weszli w następny okres funkcjonowania w systemie, gdzie „klasa robotnicza” była na ustach rządzących, lecz tak naprawdę, to ta klasa znajdowała się dokładnie po drugiej stronie przewodu pokarmowego....

Pomniki Ofiar Grudnia '70

Budowa pomników ku czci pamięci ofiar Grudnia '70 była jednym z głównych postulatów stoczniovców i gdynian zarazem strajkujących w sierpniu 1980 roku. W tym celu 19 września 1980 roku powołano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni.

Przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar grudnia 1970 został Andrzej Kozicki.

W składzie **Społecznego Komitetu znaleźli się:**

- Adam Gotner (SKP) jako wiceprzewodniczący Komitetu;
- Jerzy Kukielski z Morskiej Obsługi Radiowej Statków jako wiceprzewodniczący Komitetu;
- Andrzej Szmaciński ze Stoczni Mar. Woj. jako sekretarz Komitetu,

Honorowymi członkami Komitetu byli:

- prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński;
- profesor Janusz Groszkowski PAN,
- ks. prałat Hilary Jastak – proboszcz kościoła pod wezw. NSPJ w Gdyni,

Zadaniem tego Komitetu było zbudowanie pomnika Ofiar Grudnia 1970 w ciągu czterech miesięcy, by w 10-tą rocznicę grudniowej masakry odsłonić ten pomnik, przypominający o wielkiej tragedii gdynian. Komitet miał wielką świadomość tego, że jeżeli ten pomnik ma powstać, to tylko teraz, bo znając metody działania dotychczasowej władzy, może się okazać, iż przy jakiejś okazji, albo stworzenia problemów politycznych, stara władza partyjnych powróci i zablokuje budowę tego pomnika. Trzeba dodać, iż w pracach Komitetu (do wprowadzenia stanu wojennego 13.12.1981 r) brało udział 57 członków, a wśród nich robotnicy, inżynierowie, przedstawiciele środowisk naukowych i kultury. Podstawowym, statutowym zadaniem Komitetu stało się zebranie funduszy oraz budowa pomników ku czci pomordowanych w następstwie wydarzeń grudniowych w 1970 roku.

Ogłoszono konkurs na kształt pomnika. Komitet nawiązał współpracę ze środowiskiem artystów z sekcji rzeźbiarzy ZO Związku Polskich Artystów Plastyków w Gdańsku. Celem tej współpracy było przygotowanie założeń ideowych, warunków i organizacji konkursów na przestrzenną tablicę pamiątkową i pomnik. Propozycja o tej współpracy spotkała się uznaniem środowiska i z aprobatą. Wszyscy uczestnicy tego przedsięwzięcia byli skłonni poświęcić swój czas, aby w tak krótkim terminie dzieło to powstało i przyniosło owoce w postaci odpowiedniego pomnika, oddającemu to, co przeżyli gdynianie w tamtych pamiętnych dniach.

Należy zaznaczyć, iż wielkie zasługi w zakresie organizacji całego przedsięwzięcia położył rzeźbiarz, Franciszek Lula, który był docentem w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. W dowód jego zaangażowania i talentów organizacyjnych organizatorzy następnych konkursów mianowali p. F. Lulę na sekretarza kolejnych konkursów rzeźbiarskich.

W listopadzie 1980 roku wybrano zwycięski projekt pomnika, który miał stanąć przy ulicy Czechosłowackiej (w pobliżu skrzyżowania z ul. Juliana Marchlewskiego – obecnie Janka Wiśniewskiego). Spośród nadesłanych prac jury, pod przewodnictwem prof. Stanisława Horo-Popławskiego przyznało dwa pierwsze miejsca – Krystynie Sulewskiej-Figieli i Stanisławowi Gieradzie. Drugą nagrodę uzyskał Wiesław Pietroń. Wyróżniono również trzy projekty. Ostateczną decyzję o wyborze projektu do realizacji podjęli członkowie Komitetu Organizacyjnego konkursu wybierając koncepcję Stanisława Gierady.

Projektant pomnika zawarł w nim wszystko to, co było najbardziej istotne dla Wydarzeń Grudniowych 1970 r. z perspektywy społeczeństwa.

Pomnik przedstawia wykonaną ze stali nierdzewnej datę 1970, którą wsparto na poziomej podstawie w kształcie krzyża z czarnego kamienia „Sejnitu” z „Przyborowa”. Cyfrę 7 wykonano w taki sposób, aby kształtem przypominała upadającą ludzką postać, z plecami przetrzeconymi kulami. Trzy pozostałe cyfry, o wertykalnym układzie, kontrastują z dynamicznym przedstawieniem cyfry 7. Autor monumentu zastosował przy jej wykonaniu ścięte, geometryczne kształty o wyodrębnionych, rozchodzących się w różnych kierunkach, krawędziach. Na cyfrach „7” oraz „0” zastosowano żłobienia, w postaci falistych linii, przypominające rany. Mają one znaczenie symboliczne, upamiętniające cierpienie poległych i rannych ofiar, które w bestialski sposób urządzili im wtedy rządzący, czyli ściśle kierownictwo – członkowie ówczesnego Biura Politycznego PZPR.



Zdjęcie przedstawia wywóz ze stoczni wykonanego na Wydziale Ślusarni Lekkiej pomnika „Ofiar Grudnia '70”. Za paręnaście minut Pomnik dojedzie na miejsce przeznaczenia i tam zostanie posadowiony na kamiennej podbudowie, gdzie stoi do dziś! Wielkie zasługi w wykonaniu tego pomnika po za projektantem tego pomnika – (P. Stanisława Gierady – artysta rzeźbiarz, który osobiście uczestniczył w każdej operacji technologicznej) wnieśli pracownicy Wydziału „S” (zwanym również jako „Ślusarnia Lekka”), którzy z niezwykłym poświęceniem i z wielką ofiarnością budowali ów pomnik – a czasu było piekielnie mało!

Cyfry wykonane zostały przy udziale i nadzorze autora projektu przez załogę Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni (głównie przez pracowników Wydziału „S” (Ślusarnia Lekka) z blachy nierdzewnej o grubości 5 mm, wyprodukowanej specjalnie na ten cel przez załogę huty Stalowa Wola.

Trzeba podkreślić, iż wszędzie, do kogokolwiek Komitet się zgłaszał z prośbą o wykonanie materiałów (np. blachy ze stali nierdzewnej, czy kamień na cokół pomnika itp), reagowano natychmiast. Prace budowlano-montażowe, blacharskie wykonywane były z wielkim zapałem, mimo, że bezpłatnie.

Pracujący przy tym pomniku stoczniowcy uważali za punkt honoru, by pomnik powstał sprawnie, szybko i bez opóźnień.



Foto TADEUSZ LADEMANN

Artysta rzeźbiarz Stanisław Gierada przedstawia swój projekt przestrzennej tablicy pamiątkowej Generalnemu Konserwatorowi Zabytków – wiceministrowi Kultury i Sztuki prof. Wiktorowi Zinowi. W głębi dyrektor Stoczni Willi Fandrey i przewodniczący SKBPOG '70 w Gdyni Andrzej Kozicki.

Dzięki niebywałemu wysiłkowi prace ukończono w przewidzianym terminie i 17 grudnia 1980 roku w dziesiątą rocznicę Wydarzeń Grudniowych. Odświeżenie tego pomnika było wielkim wydarzeniem dla uczestników tych wydarzeń i przede wszystkim gdynian. Na jego odświeżeniu (we wczesnych godzinach porannych, czyli w godzinach, kiedy stoczniowcy zaczęli ginać od kul) dziesiątki tysięcy ludzi, w tym rodziny zamordowanych, ich koledzy z zakładów pracy, członków Solidarności, gdynian, gości z całej Polski, stacje TV i radiowe, a także cała plejada dziennikarzy oddała należny hołd tym, co oddali życie po to, by ci co przeżyli, mogli sztafetę Solidarności o wolę zwycięstwa ponieść w lepszą przyszłość.



Fot. 1. A. Gotner, Komitet Bud.
Pomników Ofiar Grudnia.
Fot. – niezabitowska.com.pl

Pomnik ten miał za zadanie upamiętnienie ofiar tamtych wydarzeń. Jak pisano, z następującym przesłaniem:

„Pomniki nasze będą dowodem ciągle odradzającego się zwycięstwa wszystkiego co dobre i wielkie w człowieku. Postawimy je zamiast kamieni nagrobnych poległym w grudniu 1970 na ulicach Gdyni naszym Braciom. (...) Pomniki nasze będą krzykiem wyrzutu na zawsze zawiśłym nad gdyńskim brukiem”.



Zdjęcie przedstawia Pomnik upamiętniający ofiary Grudnia 70. Najistotniejszym i najbardziej wymownym wyrazem tego pomnika jest cyfra siedem dlatego, gdyż przedstawia ona sylwetkę (moim zdaniem – dop. autora) Adama Gotnera, ciężko rannego, nieprzytomnego stoczniowca wynieszonego przez kolegów z miejsca, gdzie upadł, otrzymawszy serię złożoną z 6 pocisków przeszywających jego ciało na wysokości klatki piersiowej. Faliste linie przebiegające przez cyfrę zero i siedem symbolizują rany zadane przez reżim komunistyczny wszystkim tym, którzy zginęli lub zostali ranni w tych dramatycznych wydarzeniach.

Aktu odsłonięcia monumentu dokonała Anna Piernicka, matka jednego z zabitych pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej.



Każdego roku w rocznicę (17 grudnia) we wczesnych godzinach porannych odbywa się uroczystość upamiętniająca Wydarzenia Grudniowe 1970. Każda taka uroczystość ma piękną oprawę, złożoną z kwiatów, obok których składane są wieńce. Wokół pomnika zapalane są znicze. Ponadto takie same znicze są ustawiane na całej długości ulicy (około 350 metrów) biegnącej od tego pomnika, do przystanku pociągu podmiejskiego Gdynia–Stocznia, czyli na całej długości trasy, na końcu której padali zabici i ranni – ofiary gdyńskiej masakry.

Każdego roku 17 grudnia w pamiętny dzień 1970 roku, poczynając od odsłonięcia tego pomnika o godz. 06:00 (skoro świt!), odbywa się bardzo uroczyste złożenie kwiatów, wieńców i wiązanek ku czci Poległym w Gdyni – ofiarom tamtych wydarzeń.

Przyjęła się tradycja (piękna w swej wymowie), iż od tego pomnika, aż do pomostu nad ul. Janka Wiśniewskiego (dawniej Juliana Marchlewskiego), ustawiane są po obu stronach każdej jezdni) w równej odległości od siebie palące się znicze. Każdy z tych zniczy symbolizuje ofiarę, rannych i zabitych w Gdyni w tzw. „Czarny Czwartek” w grudniu 1970 roku, którzy odważyli się upomnieć (mimo groźby utraty życia) o sprawiedliwość, wolność i godność. Ci co zostali zastrzeleni, na zawsze goszczą w sercach mieszkańców Gdyni, którzy systematycznie, każdego roku spotykają się w tym miejscu, by w wielkim skupieniu i ciszy oddać ofiarom hołd. Cześć ich pamięci!

Pomnik nr 2 (poblize Urzędu Miasta)

Drugi z pomników, który zamierzano postawić dla upamiętnienia ofiar Wydarzeń Grudniowych 1970, miał powstać w drugim miejscu kaźni gdynian, a więc przy Urzędzie Miasta. Miejsce to miało szczególne znaczenie, gdyż w budynku tego urzędu urządzono tzw. „ścieżkę zdrowia”, która polegała na tym, iż zatrzymywanych przechodniów, uznanych przez MO za podejrzanych w braniu udziału w pochodach protestacyjnych, wciągano do tego budynku i „przepuszczano” przez podwójny szpaler milicjantów, którzy używając pałek milicyjnych tzw. „bojówek” (znacznie dłuższych i grubszych od tych, które codziennie nosili) bili ile tylko mieli sił każdego, którego przepuszczali przez tę „ścieżkę zdrowia”. Do dzisiaj nie wiadomo, ile osób tam zginęło. Dodatkowo w okolicach Urzędu Miejskiego toczyły się ciężkie walki pomiędzy uczestnikami pochodów a oddziałami MO i SB. W czasie walki na kamienie z jednej strony i strzelającym oddziałami milicji w rejonie nasypu kolejowego w pobliżu ul. Śląskiej w pewnej chwili nadleciał helikopter z którego otwarto ogień z broni maszynowej zabijając w ciągu paru minut co najmniej 7 młodych ludzi. Ofiar w tym rejonie było znacznie więcej, stąd takie znaczenie tego obszaru i dla upamiętnienia tych właśnie ofiar postanowiono wznieść w tym miejscu pomnik.

W odróżnieniu od pomnika w pobliżu Stoczni opisanym wyżej, koncepcja kształtu i wielkości pomnika, który miał stanąć przy Urzędzie Miasta nie była tak precyzyjnie ustalona jak przy wcześniejszym pomniku. Rozpisano odpowiedni konkurs, ale okazało się, iż ilość zgłoszonych projektów przeszła najśmielsze oczekiwania. W roku 1980 i 1981 nie zdołano wybrać koncepcji pomnika, który by spełniał oczekiwania organizatorów konkursu. Wprowadzenie stanu wojennego zawiesiło pracę Komisji Konkursowej. Dopiero po zmianie systemu politycznego powrócono do przerwane go konkursu.

Dr Anna Śliwa opisuje perypetie tego pomnika:

(historyczka sztuki i literaturoznawczyni, kustosz dyplomowana) opisuje perypetie związane z powstaniem tego pomnika:

„Trzydzieści lat, cztery konkursy, sto pięć zgłoszonych projektów, pięćdziesiąt cztery oceny, dwie wybrane, a potem niezrealizowane koncepcje, wreszcie monumentalny metalowy krzyż – właśnie tak, burzliwie i z problemami, przebiegała historia budowy pomnika Ofiar Grudnia '70 odsłoniętego 17 grudnia 1993 roku przy al. Marszałka Piłsudskiego w Gdyni. Na przeszkodzie stawały nie tylko stan wojenny, uniemożliwiający prace konkursowemu jury, ale też prozaiczny brak funduszy w przechodzącym transformację kraju.

Pierwszy z konkursów rozstrzygnięty został 30 grudnia 1980 roku, nie wybrano jednak żadnego ze zgłoszonych 32 projektów. Kolejny konkurs, rozpatrzony 1 lutego 1981 roku, wyróżnił zwycięską koncepcję stworzoną przez warszawskich rzeźbiarzy Grzegorza Kowalskiego i Tadeusza Tchórzewskiego, we współpracy z architektem Maciejem Kysiakiem i scenograf Krystyną Zachwatowicz. Pomnik przedstawiał miał tłum niosący na drzwiach zmarłego stoczniowca. Wobec wysokich kosztów wykonania projektu członkowie Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia '70 w Gdyni podjęli decyzję o odstąpieniu od jego realizacji.

Trzeci konkurs ogłoszony został 14 lipca 1981 roku, a jego rozstrzygnięcie przewidziano na 14 grudnia 1981 roku. Ponadto w lipcu 1981 roku, w miejscu przyszłego pomnika, postawiono wysoki na 18 m prosty krzyż z drewna daglezi. Autorem drewnianego krzyża – tymczasowego upamiętnienia wydarzeń grudniowych – był architekt Ryszard Semka. Ogłoszony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny miał wpływ na zamrożenie prac nad pomnikiem. Obradujące w niepełnym składzie jury podjęło decyzję o odłożeniu w czasie rozstrzygnięcia konkursu. Dokumentację przekazano Oddziałowi Wybrzeże Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Na kolejny konkurs trzeba było czekać niemal dziesięć lat. Ogłoszono go w czerwcu 1990 roku, a termin jego zakończenia ustalono na 15 września 1990 roku. Obrady jury pod przewodnictwem Ryszarda Semki wskazały na projekt rzeźbiarza Grzegorza Kowalskiego i architekta Macieja Kysiaka z Warszawy. Zwycięski pomysł zakładał wprowadzenie pokrytej rdzą bryły z leżącą wewnątrz stalową płytą symbolizującą gdyńskie drzwi. Wschodnią ścianę bryły wypełniły żeliwne maski – upamiętniające ofiary. Koncepcja budziła jednak wiele kontrowersji. Obawiano się zwłaszcza społecznego odbioru tak dużej korodującej bryły w reprezentacyjnym punkcie miasta. Pomnik nie zyskał akceptacji ówczesnej prezydent miasta Gdyni Franciszki Cegielskiej.

Rozwiązaniem patowej sytuacji okazała się koncepcja Ryszarda Semki. Drewniany model przyszłego pomnika, zaprezentowany 7 września 1993, na zebraniu członków Komitetu spotkał się entuzjastycznym przyjęciem. Zapadła szybka decyzja, by monument odsłonić jeszcze w tym roku, w 23. rocznicę Wydarzeń Grudniowych. Patrząc na niewielki drewniany model krzyża, przechowywany obecnie w zbiorach Muzeum Miasta Gdyni, trudno wyobrazić sobie złożoność prac nad obiektem we właściwej skali, zwłaszcza w tak krótkim czasie. Dla pełnego obrazu sytuacji, należałoby dodać do tego konieczność pozyskania odpowiedniego materiału, trudności konstrukcyjne, wreszcie logistyczne przedsięwzięcie transportu krzyża z Stoczni Gdynia S.A. (dawniej Stocznia im. Komuny Paryskiej), która podjęła się wykonania projektu, na miejsce docelowe. Nieocenione zaangażowanie ofiarodawców, trud stoczniowców, wreszcie szczególna solidarność gdynian pozwoliły nadać realny kształt wizji Ryszarda Semki. A Gdynia – jak to trafnie podsumował architekt – dostała prezent pod choinkę”.



Oto kształt i miejsce pomnika Ofiar Grudnia 70 postawionego przy Al. Marszałka Piłsudskiego w pobliżu Urzędu Miasta. Pomnik w kształcie krzyża zbudowany jest z 44 małych krzyżyków (po 22 z każdej strony krzyża) upamiętniających 45 osób, które zginęły (oficjalnie). W środku konstrukcji, pomiędzy małymi krzyżykami umieszczono trochę większy krzyż, dopełniający ilość osób do 46, które zginęły w tych tragicznych dniach w Gdyni w trakcie wydarzeń w dniu 17.XII.1970

W stoczni (po powrocie do pracy po wydarzeniach grudniowych) tymczasem, zniewoleni i oczekujący na pociągnięcie winnych masakry w Gdyni do odpowiedzialności poczuli, że rozliczanie prędko nie nastąpi. Władze mówiły o „błędach i wypaczeniach” w partii, o utracie kontaktu z masami pracującymi. Ale z tej retoryki nic nie wynikało. Kolejne kazania wygłaszane przez Kardynała Wyszyńskiego tonowały oczekiwania społeczeństwa, inaczej mówiąc „stępiły” ostrze krytyki wobec władz PZPR. Jak można się było domyślać Episkopat obawiał się większych represji bądź większego wybuchu niezadowolenia w całym kraju, co mogłoby spowodować nieobliczalne skutki dla Polski.

W tym stanie rzeczy stoczniovcy wrócili do rzeczywistości i rozpoczęli prace związaną przede wszystkim z kontynuowaniem budowy serii statków B-523 dla armatora z Norwegii, która to seria była dla stoczni „być, albo nie być” na rynku okrętowy w Europie. Armator odbierał te statki w pełni zadowolony, pozytywnie odnosząc się przede wszystkim do jakości przekazywanych statków.

Wspomnienia Stanisława Karguła

prac. stoczni K.P. z dnia 25.01.1971 roku – spotkanie z Gierkiem, Jaroszewiczem (Pomożecie ...?):

Jak we wcześniejszych fragmentach moich wspomnień zaznaczyłem, pracowałem na Wydziale Rurowni SKP. Wydział był duży, pracowało nas tam około 450 ludzi.

Rano, w dniu 25.01.1971 r. dowiedziałem się, iż na Wydziale odbędzie się „masówka” (zebranie na hali wydziału), obecność obowiązkowa. Początkowo nie bardzo wiedziałem co jest przyczyną tego zebrania. Okazało się, że z naszego Wydziału należało wytypować 3 robotników. Wytypowano Michała Chołojuka, Andrzeja Niećko i mnie. Nasze kandydatury zostały przegłosowane. Okazało się, że to mieli być pracownicy bezpartyjni. Kazano nam natychmiast wrócić do szatni i przebrać się i pojechać do domu, by znowu przebrać się bardziej cywilizacyjnie (wizytowol!), bo jedziemy do Warszawy na spotkanie z I sekretarzem KC PZPR Gierkiem. Jak się zorientowałem, w stoczni w sumie wybrano około 50 osób, akurat tyle, ile wynosiła pojemność autobusu, którym mieliśmy jechać do Warszawy.

Szefem delegacji z naszej stoczni był Kazimierz Litzbarski II sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w stoczni. Wg mnie, Kazik był dobrym człowiekiem, chętnym do rozmów i zawsze był ciekaw pracy i ludzi, którymi rozmawiał. Stąd znałem Kazika i myślę, że tak mogę o nim mówić. Nasz „Szef” był przygotowany na ten wyjazd, miał przygotowane dla każdego w autobusie długopis i notes. Ruszamy!

Zdawało nam się, że do Warszawy. Już w Gdyni-Orłowie dowiadujemy się od sekretarza Litzbarskiego, że Gierek i premier Jaroszewicz helikopterem dolecieli do Gdańska, a zatem i my pojedziemy do Gdańska. Sekretarz mówi, że notesy dostaliśmy po to, by napisać coś sobie, bo może być tak, że Gierek będzie chciał wysłuchać robotników co mają do powiedzenia po ostatnich wydarzeniach na Wybrzeżu. Wziąłem więc długopis i zacząłem pisanie tego, co bym ewentualnie powiedział. Ale widzę, że mało kto kwapi się do pisania.

Zajechaliśmy do centrum Gdańska wprost pod Urząd Wojewódzki. Gdy stanęliśmy, na placu było, chyba że dwadzieścia autobusów. Po drugiej stronie stało kilkanaście czołgów, a w bok od nich kilkanaście armat ... Konsternacja! Nikt nie wysiada z autobusów.

Po dłuższej chwili widzimy, że z budynku wychodzi Gierek i macha do nas (w kierunku autobusów) ręką w geście, abyśmy szli za nim do gmachu U.W. Nikt nie wysiada, ludzie się boją. Do mnie podszedł Jurek Hetmańczuk z Wydziału Maszynowego i mówi żebyśmy szli. Więc z pewnymi oporami wyszedłem z autobusu i z „hetmanem” (tak go nazywałem) podeszliśmy do Gierka. „Hetman” się przedstawił, podał swoje nazwisko i oświadczył, że jego ojciec pracował z Gierkiem w kopalni w Belgii. Gierek po chwili potwierdził, że pamięta takie nazwisko. Inni widząc, że rozmawiamy i nic innego się nie dzieje, zaczęli wychodzić z autobusów i kierowali się w naszym kierunku.

Po oficjalnym otwarciu tego spotkania przywitał nas Gierek, przemawiał dość krótko. Następnie powiedział, żeby ten, co chce, niech zbierze głos. Nim zdążyłem pomyśleć, Andrzej Niećko capnął mój notes i to on jako pierwszy zabrał głos. Dziś nie pamiętam co miałem tam dokładnie napisane, ale na pewno jako

- pkt. 1 Miałem napisane, by 3-minutową ciszą uczcić pamięć pomordowanych 17 grudnia;
- pkt. 2. Pobudować pomnik ku ich czci;
- pkt. 3. zwolnić aresztowanych;

Całe spotkanie było bardzo długie i trwało około 7 godzin.

Jednym z pracowników stoczni zabierających głos na tym spotkaniu był Bogdan Ziejka pracownik Wydz. K-3, który pracował na stanowisku mistrza. Na zakończenie swojego wystąpienia jeszcze stojąc przy mównicy odwrócił się do Gierka i powiedział: cytat: „Panie Gierek, jak to jest, że ja pracuję w stoczni 25 lat i nie mogę sobie kupić samochodu”... zapadła chwila milczenia a E Gierek nic nie odpowiedział. Spotkanie potoczyło się dalej.

Za parę dni mistrz Ziejka zostaje poproszony do KZ PZPR i tam zostaje mu wręczony talon umożliwiający zakup samochodu osobowego marki FIAT model 125p. Samochód ten w tamtym czasie był obiektem westchnień i marzeń niezliczonych fanów motoryzacji w Polsce!

Po zakończeniu tego spotkania wróciliśmy do Gdyni. Wiele razy myślałem o tym spotkaniu, czy było ono szczere, czy Gierek rzeczywiście chciał poznać zdanie „klasy robotniczej” tego nie wiem. Jedno wiem na pewno, że żaden z tych trzech moich punktów nie został zrealizowany. Pierwszy pomnik (Ofiar Grudnia w Gdyni przy ul. Czechosłowackiej) powstał w 1980 roku, gdy cieszyliśmy się możliwością funkcjonowania ruchu „Solidarność”. Drugi pomnik, przy Urzędzie Miasta powstał dopiero po upadku komuny.

Więc następnego dnia wróciłem do pracy i zająłem się tym, co cieszyło mnie najbardziej, była to praca w stoczni. Praca, która mnie satysfakcjonowała i dawała radość wykonywania tego co lubiłem i umiałem”.

Roman Stegart (SKP)

„Jeszcze przed sierpniem 1980 r. (w latach 1978-1980) zajmowałem się wspólnie ze Stanisławem Pacholcem z wydz. W-8 kolportażem na terenie stoczni pisma Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża “Robotnik Wybrzeża.

W lipcu 1980 roku strajki rozpoczęły się w Polsce południowo – wschodniej (m.in. Świdnik, Lublin) o czym szeroko informowały polskojęzyczne rozgłośnie radiowe – Wolna Europa czy BBC. Jednak były to strajki krótkie zwykle kilkudniowe, gdzie dyrekcje, aby uniknąć eskalacji strajku zwykle realizowały postulaty płacowe protestujących załóg”.

Wydarzenia sierpniowe 1980 roku

Warszawa 1 lipca 1980 r. Władze wprowadziły podwyżkę cen tylko niektórych gatunków mięsa. Tym razem nie było żadnego komunikatu. Za to w sklepach i bufetach pojawiły się po cenach „komercyjnych” te asortymenty, które dotąd sprzedawano po cenach zwykłych. Powyższe potwierdził wiceprezes „Społem” w swoim wystąpieniu w Dzienniku TV. Podwyżkę przedstawiono jako niewinny zabieg organizacyjny. Niska ranga urzędnika świadczyła o tym, iż władze pragnęły pozostawić sobie pole do ewentualnego manewru. Ta drobna w swej istocie sprawa rozpoczęła łańcuch wydarzeń, które w zasadniczy sposób zmieniły historię¹

Reakcja robotników była natychmiastowa. Już 1.VII. zaczęły się strajki w niektórych zakładach Warszawy, Ursusa, Sanoka, Tczewa, Rzeszowa i innych miast. Władze ograniczyły zasięg podwyżki, ale nie uczyniły nic, by zmniejszyć napięcie wśród robotników, toteż strajki wybuchły także w Poznaniu, Grudziądzu, Żyrardowie i wielu innych miastach. 9.VII władze zapowiedziały na 1981 r. podwyżki emerytur, dodatków rodzinnych i najniższych płac. Mimo takich zapewnień strajk w Świdniku rozszerzył się wkrótce także na Lublin, gdzie przybrał charakter strajku powszechnego z udziałem kolejarzy.

Do Lublina przyjechała delegacja z M. Jagielskim na czele, która widząc determinację protestujących doprowadziła do ustępstw władz obietnicą złożoną na piśmie o podniesieniu płac. Skutkiem czego 19.VII zakończono strajk. Jednak fala protestów i strajków zaczęła się rozlewać po kraju.

Początkowo władze nie wiedziały co począć z tą sytuacją, tym bardziej, iż E. Gierek przebywał na wypoczynku w ZSRR, zaś pozostali członkowie Biura Politycznego bez niego nie mogli się zdecydować na podjęcie jakichkolwiek działań, bo nie było wiadomo, jak potoczą się wydarzenia i kto ewentualnie poniesie konsekwencje za nietrafione decyzje.

Przyjęta metoda „gaszenia” strajków za pomocą podwyżek płac, tylko rozpałała żądania większych podwyżek w kolejnych zakładach pracy.

Pod koniec lipca 1980 r. stanęły i protestowały zakłady we Wrocławiu, Świdnicy, Ostrowie w Wielkopolskim, Stalowej Woli, Poznaniu i innych miastach. Pod koniec lipca strajkował port w Gdyni, a na początku sierpnia nowym ośrodkiem strajkowym stała się Łódź. Delegacje rządowe nadal jeździły do protestujących podpisując kolejne podwyżki płac. Niepokoje społeczne „rozlały” się po całym kraju.

Roman Stegart (SKP)

„Na wybrzeżu strajk zainicjowali stoczniowcy ze Stoczni Gdańskiej 14 sierpnia, który trwał tylko dwa dni, kiedy to podpisano porozumienie z dyrekcją stoczni i ogłoszono zakończenie strajku. Dzięki kilku odważnym kobietom ze stoczni udało się zatrzymać część stoczniowców i ogłosić strajk solidarnościowy.

Strajk w naszej stoczni rozpoczął się 15 sierpnia. Nasz wydział, czyli K2, pracę rozpoczął o godz. 6.30, jednak tego dnia było inaczej, ponieważ stoczniowcy nie podjęli pracy. Tuż przed godz. siódmą spora grupa pracowników wydz. K2 wyszła na ulicę między halą G08 a suchym dokiem. Wtedy to pojawiły się ulotki informujące o strajku w Stoczni Gdańskiej. Później dowiedzieliśmy się, że ulotki te przyniósł Andrzej Kołodziej, który został przywódcą strajku w naszej stoczni. Z roli tej wywiązał się bardzo dobrze, w czym pomocni byli pracownicy różnych wydziałów,

^{<>} Andrzej Albert, Najnowsza Historia Polski, tom II str. 783

którzy na bieżąco przedstawiali Kołodziejowi strukturę organizacyjną stoczni oraz strategiczne działy i urzędnicy w niej funkcjonujące. I tak powstawały struktury strajkowe, które działały wzorowo. Komitet strajkowy powstał na głównym placu stoczni (przed bramą), tam też powstawały i były (po przegłosowaniu) zapisywane zgłaszane postulaty strajkowe.

Został przejęty radiowęzeł oraz drukarnia stoczniowa, która obsługiwała także Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni Gdańskiej.

Zostały uruchomione bary i bufety na terenie stoczni, działała także poczta strajkowa którą zorganizowali pracownicy Biura Konstrukcyjnego. Na bramach, płotach i nabrzeżach zostały uruchomione całodobowe patrole. Można powiedzieć, że struktury strajkowe działały tak, jak dobrze zorganizowana firma. Każdy wiedział co ma robić, kiedy ma dyżur, a kiedy czas wolny”.

Stanisław Kargul (pracownik SKP)

„Jak co roku latem wybrałem się do rodziny w okolice Ostrowca Świętokrzyskiego, by wraz z pozostałą częścią rodziny pomóc w zbiorach (żniwa). Wyjeżdżaliśmy do rodziny (ja z żoną i dwójką naszych dzieci) corocznie. Zawsze chętnie pomagaliśmy rodzicom, no bo cóż, oni nie młodzieli, starzeli się, więc mieli coraz mniej sił. Uważałem, że taka pomoc jest moim i mojej żony świętym obowiązkiem. Z drugiej zaś strony całe moje młode życie spędziłem na wsi, gdzie się wychowałem. Miałem wspinających rodziców, dali mi wszystko to, co każdy kochający rodzic daje swoim dzieciom, a więc poczucie wspólnoty rodzinnej, ciepła, serdeczności, miłości, patriotyzmu i... godności osobistej. Kiedy dzisiaj się zastanawiam nad niezwykłymi wprost talentami mojej mamy i taty związanymi z wychowaniem swoich pociech, to się zastanawiam skąd u prostych przecież ludzi było tyle dobroci, charyzmy, ciepła i wewnętrznego piękna, iż z poczuciem wielkiej nostalgii wciąż wspominam ich z wielką miłością. Zawsze, kiedy wracam myślami do rodzinnego domu, odzywa się we mnie to, co zawsze było mi tak mile i drogie... Bardzo ciepło i czule wspominam moje młode lata i mój rodzinny dom, dlatego tak chętnie wracam do mojego rodzinnego domu.

Jest rok 1980. Około 8.08. wracamy do Gdyni, po pracowitych tygodniach i z „naładowanymi” akumulatorami. W Ostrowcu Świętokrzyskim wsiadamy do pociągu i ruszamy do mojego domu, do teraz już mojej, naszej (żona i dzieci) Gdyni. Po rozlokowaniu się w przedziale wyszedłem na korytarz, by rozprostować nogi.

Na korytarzu stał nieznajomy mi mężczyzna i palił papierosa. Na pewno był starszy niż ja, miał miłą aparycję, i odniosłem wrażenie, jakby zachęcał mnie do podejścia i porozmawiania. Podszedłem bliżej, a ów nieznajomy, bez zbędnych ceregieli zagadnął mnie: „Pan do Gdyni”? Odpowiedziałem tak! A mój rozmówca kontynuuje: „Jak tam u was ze strajkami”? To pytanie mnie zdumiało. Pracowałem na wsi od świtu do zmierzchu w polu, więc nie oglądałem telewizji ... a po pracy siadaliśmy z rodziną do stołu i wspominaliśmy dobre, rodzinne czasy... itp. Miałem po prostu lukę o tym, co działo się w Polsce i na świecie.

A mój rozmówca kontynuuje: Ooooo! To pan nic nie wie o tym, że w Lublinie pociąg do szyn przyspawali? Nie wie pan, że Radom, Skarżysko Kamienna objęte były strajkami? A u nas w Hucie w Ostrowcu Świętokrzyskim ludzie stali 1 dzień i wystrajkowali podwyżki płac o 1.000 zł! Zdumiały mnie te słowa. Zaczęłam przyglądać się mojemu rozmówcy i widzę, że gość ma pewną klasę, jest dobrze ubrany no i wyraża się ładnie po polsku. Zatem zadaję delikatnie pytanie: to pan pracuje w Hucie w Ostrowcu? Tak! Odpowiada. Jestem w tej Hucie Szefem Produkcji. Natychmiast odpowiadam, że kiedyś jako uczeń szkoły zawodowej w Ostrowcu byłem w tej Hucie kilka razy, wtedy nazywała się im. „Marcelego Nowotki” ... Zrobiło się ogólnie

przyjemnie, tak opowiadaliśmy sobie i o świecie, strajkach, ja opowiadałem o stoczni, o Gdyni ... I tak przegadaliśmy całą podróż, aż do Gdyni.

W poniedziałek 11.08. 1980 r. już po urlopie poszedłem do pracy. Za dwa lub trzy dni później (dokładnie nie pamiętam) czytam na tablicy ogłoszeń komunikat, że na moim wydziale W-2 jest organizowane otwarte zebranie partyjne PZPR.

Naładowany wiadomościami z podróży pomyślałem sobie: „skoro jest to otwarte zebranie To chyba mogę pójść i posłuchać o czym tam będą radzić ... przecież mam takie wiadomości, że mogę wszystkich zaskoczyć”!

Poszedłem! Na zebraniu po za członkami partii z mojego wydziału byli obecni sekretarz KZ PZPR Kazimierz Litzbarski (były pracownik naszego wydziału – stąd Kazia znałem b. dobrze i mówiliśmy sobie po imieniu). Z ramienia dyrekcji produkcji na zebranie to przybył Szef Produkcji inż. Ryszard Dzięgiel, którego znałem jeszcze z czasów, gdy był najpierw budowniczym rejonu na statku, po tym zaś Kierownikiem Biura Budowy – skutkiem częstych kontaktów w tamtym czasie też mówiliśmy sobie po imieniu – chociaż Ryszard bardzo lubił moje filmowe nazwisko i zawsze do mnie mówił „Kargul”. Mi to nie przeszkadzało.

Zaczęła się dyskusja ... Jakaś taka niemrawa ... ja naładowany „taką” wiedzą nie wytrzymałem i po 30 minutach wstaje i po prostu wychodzę z zebrania. Zanim dotarłem do drzwi słyszę głos Szefa Produkcji: „Kargul”! Dlaczego wychodzisz? Odwróciłem się do prezydium, gdzie siedzieli najważniejsi na tym zebraniu i „prosto z mostu” wypaliłem: Przyszedłem z zainteresowaniem na to otwarte zebranie, bo spodziewałem się ciekawszych rzeczy ... a tu niczego ciekawego nie usłyszałem, więc szkoda mojego czasu, a o produkcji, o której rozmawiacie, to wiem tyle samo, a może i więcej, bo ja ją robię każdego dnia! Dlatego wychodzę! Na to Szef: może masz coś ciekawego do powiedzenia? Może masz jakieś spostrzeżenia. Jeśli tak, to wracaj i powiedz nam!

Na to tylko czekałem! Wróciłem na miejsce, stojąc zaczynam opowiadać o tym, co usłyszałem w pociągu od Szefa Produkcji z Huty Ostrowiec Świętokrzyski. Gdy skończyłem. Na Sali zaległa cisza.

Gdyby w tym czasie przez salę przeleciała mucha, to jej dźwięk brzmiałby pewnie tak, jak huk bombowca lecącego na niskim pułapie ... takie wrażenie na sali zrobiła moja opowieść. Zanim wszyscy oprzytomnieli dodałem: „u nas w stoczni też jest ustalony termin strajku ... na piątek 17.08. ...!

A skąd ty wiesz? Pyta sekretarz Litzbarski? Odpowiedziałem, że w WC na ścianie kredą jest napisana taka informacja i to dużymi literami. Napis brzmi: „w piątek strajkujemy”

Szef produkcji wstał i poszedł sprawdzić prawdziwość mojego stwierdzenia. Wrócił i potwierdził, że tak jest w istocie. Sekretarz Litzbarski wyszedł. Poszedł do telefonu i połączył się z KW PZPR w Gdańsku i przekazał tą informację o planowanym strajku. (uwaga od autora: I sekretarz KW PZPR był członkiem organizacji partyjnej Wydz. K-2 stoczni, stąd koniecznym było natychmiastowe powiadomienie KW PZPR w Gdańsku tej niezwykle ważnej informacji).

Wracając po pół godzinie na salę zebrania sekretarz Litzbarski powiedział: Potwierdzam to, czym poinformowałem nas na tym zebraniu Kargul. W Polsce, w niektórych zakładach pracy zanotowano „przerwy w pracy”, które partia traktuje poważnie i nie uchyla się od rozmów z załogami tych zakładów pracy, by poznać ich problemy i pomóc je rozwiązywać! Niedługo po tych słowach zebranie zostało zamknięte i rozeszliśmy się do domów. Wyczuwało się, że napięcie wzrosło... Wszyscy zastanawiali się co będzie w piątek, było bowiem wiadomym, że władze już wiedzą o strajku i tego tematu nie pozostawią samemu sobie. My zaś mając doświadczenie z Grudnia 1970 roku też byliśmy pełni obaw tego, co nas teraz czeka”.

Od autora: – mam takie spostrzeżenie polityczne: najważniejszą częścią społeczeństwa polskiego była klasa robotnicza, która rządziła w Polsce wszystkim i wszystkimi. Na dodatek była właścicielem wszystkiego w tym i zakładów pracy. Zatem żadnemu ideologowi nie przyszło do głowy, by mówić o strajku! No bo jak, właściciel fabryki strajkuje przeciwko sobie i swoim wynikom pracy? Było to przecież niemożliwe. Stąd co najwyżej mówiło się o „przerwach w pracy”.

Tak na marginesie tej tezy powstał pewien dowcip polityczny. Na pytanie co to jest Kawior? Prawidłowa, komunistyczna retoryka odpowiadała: Jest to luksusowy pokarm klasy robotniczej, spożywany ustami jej przedstawicieli”. Łatwo zgadnąć, że cała ta retoryka i metodologia sprawowania władzy w państwach komunistycznych/socjalistycznych jest ukryta w tym prostym dowcipie! Niby rządzi klasa robotnicza, a w rzeczywistości rządzą nominaci (przedstawiciele klasy robotniczej), a w Polsce wcale nie z polskiego nadania.

14 VIII 1980 r. Stocznia Gdańska

Początek strajku rozpoczął się w wczesnych godzinach porannych. Zawiązał się komitet strajkowy z Lechem Wałęsą (robotnikiem, pracującym bazie wózków elektrycznych na stanowisku elektryka) Komitet sformułował następujące żądania:

- przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy;
- postawienia pomnika ofiar Grudnia 70;
- zagwarantowania bezpieczeństwa strajkującym;
- podwyżki płac o 2.000 zł;
- przyznania dodatku drożyznianego i rodzinnego odpowiadających wysokości zasiłków funkcjonariuszy MO i SB.

Strajk przybrał charakter strajku okupacyjnego, załoga stoczni gromadziła się przed budynkiem dyrekcji zakładu. Strajkujący nie opuścili bram stoczni.

DO PRACOWNIKÓW STOCZNI GDAŃSKIEJ.

Zwracamy się do Was jako do kolegów Anny Walentynowicz.

Pracuje ona w Stoczni od 1950 r., 16 lat jako spawacz, potem jako suwnicowa na wydz. W-2, odznaczona brązowym, srebrnym i w 1979 r. złotym Krzyżem Zasługi. Była zawsze nierniegiennym pracownikiem, a ponadto człowiekiem reagującym na każdą krzywdę i niesprawiedliwość. To sprawiło, że zdecydowała się podjąć działalność, która ma na celu powołanie niezależnych od pracodawcy związków zawodowych. Od tego czasu spotykają ją w pracy różne szykany: np. kilkumiesięczne delegowanie do innego zakładu, dwie nagany za rozdawanie "Robotnika", przeniesienie na wydz. GS. Chociaż przykre i uciążliwe nie miały dotychczas skrajnego charakteru. Ostatnio dyrekcja nie liczy się nawet z pozoremi praworządności.

Oto co się zdarzyło.

W dniu 17.VI.80 r. Terenowa Komisja Odwoławcza do Spółdzielni Pracowniczej A. Walentynowicz na poprzednio stanowiącej suwnicowej na wydz. W-2, 29.VII.80 A. Walentynowicz zgłasza się na wywiad rozpoczynając pracę. Po godzinie pracy kier. oddzi. produkcyjnej W-2 A. Gumński i mistrz Z. Polczyński wyłączają suwnicę, uniemożliwiając jej pracę. Potem rozbijają jej szalik odzieżowy i wysyłają innej pracownicy służbowe polecenie zajęcia szalki.

30.VIII A. Walentynowicz zostaje zatrzymana na bramie i na polecenie komendanta straży przemysłowej Turowieckiego przetrzymana przez 1,5 godz. Kierownik działu technicznego T. Żurowski grozi dyscyplinarką, kładzie dalszej pracy w magazynie. Od tego dnia aż do 5.VIII swój czas pracy A. Walentynowicz spędza niewpuszczana na wydział W-2 w szatni, namykane czasem na kluczu. Codziennie bezskutecznie żąda rozpatrzenia prawomocnego orzeczenia Komisji. W dn. 4.VIII zgłasza się na rozmowę z dyrektorem naczelnym. Walentynowicz proponuje, iż podejmie tymczasowo pracę na stanowisku zastępczym. W czasie rozmowy kier. kadr Szczypiński mówi, iż w Terenowej Komisji Odwoławczej czeka na nią nowe pismo. Okazuje się nim oświadczenie kier. Komisji sędziego Góreckiego stwierdzające, że pieczętą uprzedmiotowemu orzeczeniu otrzymane przez pomyłkę. Wiemy, że sędzia ten w lipcu zabrał oświadczenie, uniemożliwiając jej normalny bieg. Całymi dniami później, będąc na chorobowym A. Walentynowicz otrzymuje dyscyplinarne zwolnienie od dn. 7.VIII za „ciężkie naruszenie obowiązków pracownika”. Podpisał je dyr. d/s pracowników Słaby. Przypominamy jeszcze, że A. Walentynowicz jest na 5 miesięcy przed emeryturą.

Przebieg sprawy wskazuje, iż dyrekcja Stoczni nie liczy się ani z opinią publiczną, ani z przepisami prawa, które łamie i nagina przez powołanych sobie ludzi. A. Walentynowicz stała się niewygodna, bo swoim przykładem działała na innych. Stała się niewygodna bo broniła innych i mogła zorganizować kolegów. Jest to stała tendencja władz, aby izolować tych, którzy mogliby stać się przywódcami. Po strajku w VI.76 P. często jedyną podstawą do zwolnienia, było posiadanie w zakładzie autorytetu.

Jeżeli nie potrafimy się temu przeciwstawić, nie będzie nikogo, kto wystąpi przeciw podwyżce norm, łamaniu BHP, czy zmuszaniu do nadgodzin. We własnym interesie należy więc takich ludzi bronić. Dlatego apelujemy, wystąpcie w obronie suwnicowej Anny Walentynowicz. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z Was może się znaleźć w podobnej sytuacji. Dyrekcji zaś przypominamy, iż takie posunięcie w okresie fali strajków jakie przechodzi przez cały kraj, jest co najmniej nieprzemysłane.

Komitet Założycielski Wolnych Zw. Zawodowych Wybrzeża i redakcja „Robotnika Wybrzeża”.

Bogdan Porusewicz, Sopot, ul. 23 Marea 96/24

Joanna Duda-Gwiazda Gdańsk-Żabianka, ul. Wójhera 3c/118

Andrzej Gwiazda

Jan Karondziej, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Matki Polki 12/5

Maryla Płonka, Gdańsk-Żabianka, ul. Wójhera 3c/120

Alina Pienkowska, Gdańsk-Suchanino, ul. Tylewskiego 30

Lech Wałęsa, Gdańsk-Stogi, ul. Wrzeszy 26c/5

Ulotka „Do pracowników Stoczni Gdańskiej” przygotowana przez KOMITET Założycielski Wolnych Związków Zawodowych o „Robotnika Wybrzeża” kolportowana 14.08. wśród stoczniowców i razem z ulotką „jak strajkować”²²

15 sierpnia 1980 r. – Gdynia

Tego dnia Andrzej Kołodziej podjął pracę w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni na Wydziale Kadłubowym K-3. Wcześniej, od września 1977 r. pracował w Stoczni Gdańskiej im. „Lenina”, skąd został wyrzucony 29 lutego 1980 r. za kolportaż „nielegalnej bibuły”.

Kołodziej lat 21, od 1978 roku czynnie współpracował z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża, gdzie wielokrotnie omawiano i analizowano sprawę strajków, a przede wszystkim przyczyn i skutków tragedii Grudnia 1970 r.

W porozumieniu z Bogdanem Borusewiczem na kilka tygodni wycofał się z aktywnego życia opozycyjnego, żeby podjąć starania o pracę w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni, ponieważ WZZ miały tam najmniej kontaktów.

Po załatwieniu formalności związanymi z przyjęciem do pracy w Stoczni w Gdyni (14. VIII), po południu pojechał do Stoczni Gdańskiej. Wyszedł stamtąd w nocy, zaopatrzony w ulotki strajkowe z poleceniem wywołania strajku w Gdyni



Zdjęcie przedstawia str. 1 Umowę o Pracę na Wydz. K-3 w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni. Podpis pracownika „przyjmującego” umowę widnieje na str. nr 2 (brak w załączeniu)³

Biuro Polityczne KC PZPR Warszawa

Biuro Polityczne KC PZPR nerwowo dyskutowało nad sytuacją strajkową w kraju. Zapadła decyzja, żeby wezwać z urlopu I Sekretarza Edwarda Gierka, który przebywał na Krymie. „Groźba wyjścia ludzi na ulicę istnieje. Wzrastają nastroje awanturnictwa. Aktyw krytykuje naszą nieobecność w sytuacji wzrastającego napięcia i totalnie krytykuje za brak informacji” (wypowiedz tow. Łukasiewicza na posiedzeniu BP KC PZPR 14.08.80 r.) Podstawową formę reakcji, która miałaby spowodować spadek napięcia, przywrócić zaufanie społeczeństwa do władz oraz zmobilizować partię i aktyw, członkowie KC widzieli w wystąpieniu telewizyjnym I sekretarza KC PZPR E. Gierka lub premiera E. Babiucha. Na posiedzeniu 14 sierpnia dyskutowano dosyć szczegółowo co i w jakich proporcjach powinno zostać uwzględnione w tym przemówieniu. Zapadła

3 Kopia z książki Danuty Sadowskiej i Edwarda Szmita pt. „SOLIDARNA GDYNIA SIERPIEŃ 80” wyd. Verbi Causa Gdynia 2010.

decyzja o przegrupowaniu w kierunku Gdańska sił MO, w stan pogotowia postawiono trzy pułki wojska (Tajne dokumenty Biura Politycznego PZPR a Solidarność).

Gdynia 15 sierpnia 1980 r.

Andrzej Kołodziej rozpoczął drugi dzień pobytu w swoim nowym zakładzie pracy, w stoczni (w pierwszym dniu 14.08 odbył rozmowę w Biurze Kadr wziął dokumenty i zgłosił się na Wydz. K-3, gdzie powiedziano mu, że miał rozpocząć pracę następnego dnia). Nie znając niktogo w nowym miejscu pracy i nie mając żadnych wcześniejszych kontaktów, przekonał gdyńskich stoczniowców do rozpoczęcia strajku.

Rozpoczął od rozdawania ulotek informując jednocześnie o strajku w Stoczni Gdańskiej i o fakcie, że strajk tam rozpoczął się w dniu wczorajszym i dziś jest nadal kontynuowany. Okazało się, iż większość stoczniowców, do których dotarł już wieści o strajku w Gdańsku. Wydawało się, że wszyscy oczekiwali jakiegoś sygnału, zachęty do działania.



Kołodziejowi „pomogła” redakcja miejscowej prasy. Mianowicie „Głos Wybrzeża” – organ KW PZPR zamieścił na swoich stronach informacje pt. „Zakłócenia w rytmie pracy” sygnowany komunikatem (PAP). Ta część informacji (PAP – czyli Polskiej Agencji Prasowej) była sygnowana przez czynniki rządowe i na pewno była wiarygodna. Ta część informacji – poniżej komunikatu PAP jest dziełem powstałym z inspiracji KW PZPR. Jak wszyscy pamiętamy, prasa pojawiała się w punktach sprzedaży we wczesnych godzinach porannych. Było więc oczywiste, iż ci z robotników, którzy interesowali się tym, co się dzieje w otaczającym ich świecie, po drodze do pracy kupowali w kioskach „RUCH” miejscową prasę. Taki kiosk znajdował się na terenie stoczni i mieścił się tuż za bramą wejściową po lewej stronie (już na terenie stoczni).

Przy rozdawaniu ulotek młodszymi pracownikami, wszystkim powtarzało: „Gdańsk już stoi od wczoraj, trzeba ich poprzeć Walczymy w naszym interesie”. Zaczął od najbliższej hali, była

to hala Wydz. K-2 i wezwaniu pracujących tam kadłubowców do niepodejmowania pracy i zebrania się wszystkich przed halą. Następnie udał się do swojego macierzystego wydziału (K-3) z taką samą misją. Chodził od brygady do brygady z tą samą odzywką co wcześniej.

Na placu przed dokowym kadłubowcy stali grupkami robotnicy, niektórzy trzymali w ręku dopiero co przeczytane ulotki i zastanawiali się co robić? Niektórzy mistrzowie popędzali swoich pracowników do pracy, ale chętnych jakby nie było.

Tymczasem z hal wydz. K-2 w (nomenklaturze stoczni zwanymi halami G-08) zaczęli wychodzić na plac przed dokowy zatrudnieni tam monterzy i spawacze tego wydziału. Zastali na tym placu b. wielu pracowników K-3, z których jedni byli zdeorientowani i nie wiedzieli co począć, na ogół byli to ludzie w przedziale wieku 30 do 40 lat, którzy powątpiewali (mając zapewne w pamięci zdarzenia z Czarnego Czwartku roku 1970) w sens strajku, obawiając się przyszłych ewentualnych konsekwencji.

Młodszy pracownicy tych wydziałów byli bardziej nastawieni na strajk, uważając, że jeżeli stoi Gdańsk i jak sądzą więcej zakładów w Gdańsku, to należy ich poprzeć, by wymóc na władzach wzrost zarobków i obniżenia cen. Nie trzeba było nikogo przekonywać, iż właśnie ci najmłodszy, pracowali równie ciężko, jak ich starsi koledzy, lecz zarabiali mniej, gdyż w systemie pracy akordowej ci starsi mieli wyższe grupy zaszerogowania osobistego i zatem więcej zarabiali. Tak więc ledwo żarząca się iskra trafiła na podatny grunt. Zatem trzeba to wyraźnie podkreślić, iż głos i postawa młodych zdecydowała o przerwaniu pracy i rozpoczęciu strajku. Wszyscy zgromadzeni kadłubowcy rozglądali się wokół, szukając tego, który by miał koncepcje i odwagę, by przejąć kierowanie formującej się grupą kadłubowców.

Średni nadzór mistrzowski, kierownicy oddziałów pojawili się na placach przy dokowych i na halach Wydz. K-2 i K-1 i żądali podjęcia pracy. Takie działania przyniosły skutek dokładnie odwrotny od zamierzonego. Kadłubowcy zrozumieli, że dzieje się coś ważnego, być może niepokojącego, ale na tyle interesujące, że postanowili przerwać dopiero co podjętą pracę i posłuchać, dlaczego inni nie pracują.

Pracownicy K-1 i K-2 wyszli na plac pomiędzy halami i okazało się, że jest to tak duży tłum, że nie mieścili się na nim. Więc wyszli na plac przed halą G-08, gdzie okazało się, że jest ich ponad 1.000 osób. Jeszcze nie było żadnych okrzyków. Tłum skierował się w stronę budynku dyrekcji stoczni, w którym również mieściły się biura KZ PZPR. Tłum szedł zwartą masą widać było, że nie ma żadnego przywódcy, który by pokierował protestującymi. Za nim doszli do budynku dyrekcji na czele tłumu pojawili się ludzie z białymi Chetmami na głowach i usiłowali przejąć „dowodzenie”. Jeden z nich krzyczał do idącego tłumu: „Panowie, po co idziecie pod dyrekcję? Tu na wydziale, jest duża stołówka, wejdźmy tam to porozmawiamy o waszych problemach”. Wtedy – jak wspomina Andrzej Kołodziej – wybiegłem przed zgromadzonych i całym siłą krzyknąłem: „Nie słuchajcie ich, nie jesteśmy przygotowani do jakichkolwiek rozmów z nimi! Jeżeli damy się zamknąć w ciasnym pomieszczeniu, na pewno nie wygramy. Musimy wezwać do strajku całą stocznnię i przygotować się do rozmów. Byłem dziś w nocy w Stoczni Gdańskiej i mogę wam przekazać jak tam strajkują. Przywiozłem również ulotki właśnie wydrukowane w Gdańsku w nocy, mam je na wydziale i mogę je wam przekazać. Musicie po nie pójść teraz ze mną, Jak pójdę sam, to mogę już nie wrócić!” Z tłumu ktoś odkrzyknął: „to idziemy!”.

Kołodziej zawrócił w kierunku wydziałów kadłubowych i tłum poszedł za nim. Po podejściu pod wydział, Kołodziej zwrócił się do najbliższych stojących młodych ludzi: „chodźcie ze mną, gdyż obawiam się, że mogę zostać zatrzymany w szatni siłą”. Poszli do budynku, po dwóch minutach wyszli do tłumu z ulotkami. Pierwsze ulotki z pewną dozą nieśmiałości zabrali najbliżsi stojący, zaś pozostałe Kołodziej wyrzucił do góry w powietrze... Stoczniowcy z ochotą zaczęli je wyłapywać i zbierać. Jak ludzie się trochę uspokoili i minęła wrzawa. Kołodziej zakrzyknął:

„Idziemy teraz przez stocznię i wzywamy innych do przyłączenia się do strajku. Idziemy na plac przed bramę wejściową do stoczni”.

Widać było, że z hal produkcyjnych zaczęli wychodzić wahający się robotnicy, ze statków również schodzili ci, co wcześniej podjęli prace i teraz postanowili zobaczyć co się dzieje w stoczni, bo o strajku w Gdańsku już wszyscy wiedzieli, ale głowach kołatało się pytanie, a co z nami?

Idąc w kierunku placu przed bramą, zatrzymywali się przed każdą halą i zatrzymując się wzywali znajdujących się tam kolegów do udziału w strajku. Tak przeszli koło Wydz. W-2 (rurownia), potem koło dwóch przelotów hali Ga-30, gdzie pracowali kadłubowcy Wydz. K-2. Potem stanęli przed halą wydz. W-4, a następnie strajkujący poszli w kierunku hali Wydz. K-5 i otrzymawszy wsparcie pomaszerowali w kierunku placu przed bramą. Po drodze przyłączali się pracownicy z warsztatów Gł. Energetyka, Gł. Mechanika, z Wydz. Obrabiarek i Wydz. Gospodarki Narzędziowej. Z bocznych uliczek Stoczni doszli prac. Wydz. W-1, Wydz. W-7, prac. służby magazynowej itp. Gdy stoczniowcy doszli do bramy, było już ponad 3000 ludzi.

Kołodziej podszedł do bramy głównej i na oczach stoczniowców zamknął ją i wykrzyczał: **„Żadnego wychodzenia! Bo będzie masakra! Jesteśmy silni tylko w stoczni. Tu będziemy strajkować! Na miasto nie wychodzimy, bo tam jesteśmy bez szans! Tu jesteśmy mocni, bo tu jesteśmy u siebie. Musimy zabezpieczyć stocznię, ogłosić postulaty i poprzeć Gdańsk”.**

Mniej więcej w tym samym czasie wyłączona zasilania elektryczne i gazowe w całej stoczni.

Jacyś stoczniowcy podjechali pod bramę wózkiem z napędem akumulatorowym. Ci młodzi ludzie ustawili ten wózek pod bramą i oświadczyli Kołodziejowi: To będzie nasza trybuna! Kołodziej widzi, że wszyscy patrzą na niego i chyba widzą w nim przywódcę strajku, pewnie dlatego, że wszystko co dotąd przedsięwzięt miało racjonalne przesłanki i zyskało aplauz w zgromadzonym tłumie.

Ktoś z pracowników Służby Gł. Energetyka wyłączył centralę telefoniczną która, o czym nie wszyscy wiedzieli, obsługiwała nie tylko SKP, ale też port Gdynia i Stocznia Nauta. W ten sposób, o tym, że coś działa się w Komunie dowiedziało się niezwłocznie kilka tysięcy pracowników w tych dwóch zakładach. Wyłączenie telefonów stało się sygnałem dla tych, co przebywali w biurach, magazynach stoczni, że coś się w stoczni dzieje i w większości poszli na plac przed bramą, i w ten sposób również się uczestnikami akcji strajkowej.



Na zdjęciu powyżej Andrzej Kołodziej podczas wystąpienia na słynnym „wózku” akumulatorowym typu WA-2, będącego prowizoryczną trybuną – podium – wykorzystywaną do różnych wystąpień pracowników Stoczni (fot. archiwum NSZZ „S” SKP)

Kołodziej wszedł na wózek i spostrzegł, że do stojącego tłumu dochodzą całymi grupami następni stoczniowcy. Więc powiedział: „Zaczekajmy, aż dołączą do nas Ci co do nas zmierzają”. Następnie Kołodziej powiedział: „Wyberzemy Komitet Strajkowy, a teraz proszę, niech tu podejść ci, którzy chcą pilnować porządku – musimy sami zadbać o porządek i bezpieczeństwo stoczni na całym jej obszarze”.

Niezwłocznie zgłosiła się grupa ponad dwudziestu młodych ludzi, którym A. Kołodziej wytłumaczył co mają robić, i jakie mają zadania w zakresie utrzymania porządku i na co zwracać uwagę, by na teren stoczni nie przedostały się osoby niepożądane. Sprawdzając przede wszystkim przepustki, ci co są na terenie stoczni mają przepustki. Kapusie pewnie ich nie mają, bo myślę, że nie zdążyli się na strajk przygotować”. Tak brzmiał mniej więcej pierwszy instruktaż przywódcy strajkowego.

Ktoś przyniósł do wózka megafon, skutkiem czego głos Kołodzieja docierał do znacznie większej grupy pracowników. Strajkujący wnet się dowiedzieli z relacji ich nowego przywódcy, co dzieje się w Gdańsku, opowiedział, czego żądają gdańscy stoczniowcy i opowiedział przede wszystkim o wspaniałej atmosferze w Stoczni Gdańskiej jaką tam udało się powszechnie wyżyć.

Po chwili A. Kołodziej przedstawił się, powiedział kim jest, skąd przyszedł do Gdyni i co najważniejsze – dzień 15.08.1980 r. jest jego pierwszym dniem pracy w stoczni w Gdyni. Dodał do tego takie zdanie: „nie znam tu nikogo, ale jako pracownik stoczni w Gdańsku znam doskonale bolączki, z jakimi borykają się stoczniowcy i dlatego rozumiem te problemy, bo one są wspólne dla nas wszystkich!”. Stoczniowcy początkowo patrzyli na młodziana (A. Kołodziej miał dopiero 21 lat!) z wielkim niedowierzaniem. Później Kołodziej powiedział: „miałem świadomość, że ostatni strajk w Gdyni miał miejsce w Grudniu 1970 roku i skończył się tragicznie”.

A Kołodziej zaproponował – „wyberzcie zaufanych przedstawicieli każdego wydziału – a ja będę im doradzał. Znam osobiście Wałęsę i Anię Walentynowicz. Jak Komitet się ukonstytuuje wyślemy do Gdańska delegację i odtąd będziemy działać wspólnie”....

Na propozycje wyboru przedstawicieli, po stoczniowcach rozszedł się szmer, ale propozycji nie było. Kołodziej zaczął improwizować. Mówił to na czym się znał najlepiej, opowiedział o Wolnych Związkach Zawodowych (WZZ), o zadaniach takiej organizacji, która rzeczywiście będzie bronić ludzi pracy, bo przecież wybierzecie sobie sami swoich przedstawicieli, a nie jak dotąd, działacze związkowych „dostarczała PZPR”.

Z Gdańska (z WZZ) dla wsparcia Kołodzieja przyjechał Andrzej Butkiewicz (były student ekonomii z UG) z bratem Maciejem (licealistą na wakacjach w trójmieście). Kołodziej poczuł się wzmocniony i pewniejszy siebie. Po krótkiej wymianie zdań na temat tego, co się dzieje w stoczni Gdyni, wzięli się teraz razem do „roboty strajkowej.”

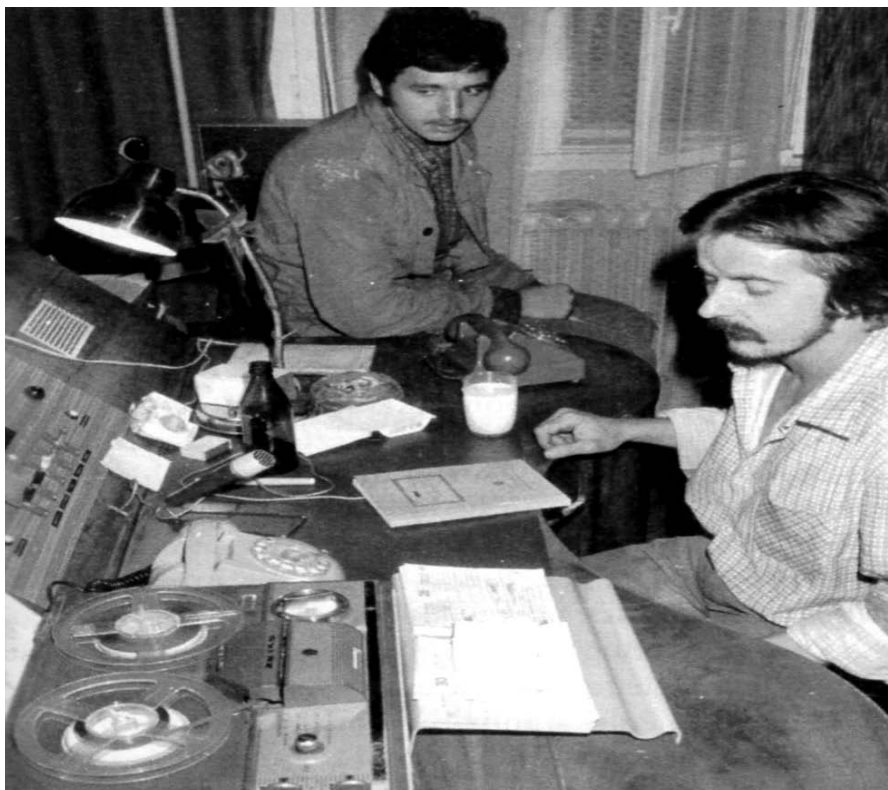
A. Kołodziej poinformował zebranych, o konieczności wystania delegacji z Gdyni do Stoczni

Gdańskiej, aby w myśl ustaleń, reprezentowali Stocznnię im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni we wspólnym Komitecie Strajkowym, powstałym w Stoczni Gdańskiej dzień wcześniej.

Następnym tematem – chyba najważniejszym – było sformułowanie postulatów strajkowych. Szło to z pewnymi oporami, bo głos prowadzącego (A. Kołodzieja) tak naprawdę docierał do najbliższych stojących. Ktoś ze stoczniowców najbliższych stojących przy wózku wykrzyknął w stronę wózka: „przecież w stoczni mamy radiowęzeł, trzeba go uruchomić i doprowadzić kable i podłączyć do tego radiowęzła”.

Kołodziej natychmiast zorganizował grupkę młodych stoczniowców. Nowo przybyły Andrzej Butkiewicz dostał zadanie, by z tymi młodymi udać się do dyrektora z żądaniem udo-

stopnienia radiowęzła strajkującym. Dyrektor odmówił. Zatem grupa młodych stoczniowców udała się do radiowęzła. Drzwi były zamknięte, obsługa w środku. Ponieważ tych drzwi nie otwierali na wezwanie do ich otwarcia, drzwi zostały otwarte siłą. Obsługę chciano wyprowadzić na plac przed bramę, ale jeden z pracowników radiowęzła (Zygmunt Pałasz) powiedział, że może współpracować ze strajkującymi, pomoże im w obsłudze strajku, ale nie wolno niszczyć sprzętu, gdyż jest on nowy, reprezentuje dość wysoką jakość sprzętu.



Oto pomieszczenie radiowęzła. Na pierwszym planie Zygmunt Pałasz przy konsolce (zdjęcie ze zbiorów K. Stefańskiego)

Niezwłocznie poprowadzono niezbędne przewody, ustawiono stojaki z mikrofonami i od tej chwili cała stocznia była radiofonizowana. Głos z mikrofonu było słychać wszędzie we wszystkich pomieszczeniach biurowych, na halach, w magazynach itp. Dyrekcja słyszała wszystko to, co działo się na placu przed bramą. Okazało się, że na zewnątrz stoczni, za bramą znajdowała się już ponad 100 osobowa grupa ludzi w tym z portu, ze Stoczni Nauta, ludzie z innych mniejszych zakładów pracy i różni ciekawscy. Oni również słyszeli to, co działo się przy bramie na słynnym już wózku – trybunie.

Po naradzie pomiędzy A. Kołodziejem i Andrzejem Budkiewiczem, w której udział wziął jego młodszy brat Maciej, ustalono, iż w pierwszej kolejności należy zredagować postulaty, by zebrani poczuli, że w czymś, co nowe naprawdę uczestniczą. Potem, jak postulaty zostaną zapisane, to stoczniowcy zrozumieją, że to są ich postulaty i wówczas, jak sądzili Kołodziej z Budkiewiczem łatwiej będzie rozmawiać o powołaniu Komitetu Strajkowego.

Kołodziej zaapelował o podawanie treści postulatów, które miały być na bieżąco redagowane, ustalane i każdy postulat miał być przegłosowany i dopiero po głosowaniu wpisany na listę postulatów. Jakoś z tłumu nie padała żadna propozycja, stoczniowcy wydawali się być zaskoczeni tempem rozwijania się akcji strajkowej. Jak się potem okazało, Kołodziej miał przygo-

towane postulaty, ale ich nie ujawniał, gdyż jak sądził, lepiej będzie, gdy przygotuje „grunt” na ich podawanie z tłumu.

Trzeba podkreślić, iż dzięki temu, że Kołodziej pracował przez pewien czas w Stoczni Gdańskiej. Jej problemy były mu znane. Zatem wiedział, że podobne, jeśli nie takie same problemy były w Komunie.



Strajkujący stoczniowcy na placu przed bramą stoczni. Zwraca uwagę fakt, iż większość osób uwidocznionych na fotografii stanowią ludzie młodzi (zdjęcie ze zbiorów T. Pławińskiego)

Kołodziej zaczął mówić o problemach robotników w stoczni, o ich ciężkiej i mało płatnej pracy, mówił o sprawach nadzoru politycznego jako o grupie pasożytów na w miarę zdrowym ciele załogi stoczni. O niegospodarności, a także o stosunkach na styku robotników i kierowników różnych szczebli w tym mistrzów, z których niektórzy byli nieprzygotowani do zadań jakie pełnili, że to wszystko trzeba wyprostować i zmienić tak, by pracownicy za ciężką pracę byli właściwie wynagradzani. Okazało się, że te słowa trafiały do zgromadzonych.

Początkowo milczący i nieufni stoczniowcy zaczęli zabierać głos, ale bez wchodzenia na wózek. Widać było, że zgromadzeni zostali przekonani do tego, które w przemowie Kołodzieja brzmiały naturalnie tak, jakby oni sami je wyrażali. Kołodziej w tym dialogu wrócił znowu do roli i znaczeniu Wolnych Związków Zawodowych z tym, że tym razem bardziej dokładnie i precyzyjnie opowiadał o ich roli i zadaniach i dlaczego jest to tak niesłuchane ważne. Na zakończenie tego wystąpienia zgromadzeni nagrodzili Kołodzieja oklaskami. Kołodziej dodał: „Sami wybierzemy swoich przedstawicieli do WZZ, a oni będą dbali o nasze sprawy. My będziemy ich wspierać, pomagać im i w razie potrzeby bronić ich niezależności od władz. Dalej dodał, że te WZZ muszą pracować razem z nami i przy naszym zdecydowanym wsparciu. Postulaty, które tu zgłosimy muszą dotrzeć do władz”. Następnie kontynuował: „musimy wywalczyć sobie prawo do strajku, chcemy wolności osobistej, chcemy niezależnej prasy, w tym związkowej. Musimy wypracować system przekazu informacji słowem i drukiem ... Wszyscy wiemy, że reżimowa prasa nie napisze o naszej postawie prawdy”! Za chwilę przed wózkiem zrobił się ruch, do przodu przecisnął się pewien stoczniowiec i do Kołodzieja powiedział dość głośno, co większość zgromadzonych usłyszała... „Mamy na terenie stoczni drukarnię! Może się przyda”?

Kołodziej na sekundę się zdumiał i powiedział: musimy natychmiast ją przejąć. Zebrani taką odzywkę nagrodzili brawami. Kołodziej zapytał się zebranych: Kto jest za przyjęciem drukarni na potrzeby strajku? Okazało się, że wszyscy, co uznano, że jest to pierwsza uchwała strajkujących, która została przyjęta przez aklamację.

Polecenie udania się do dyrektora znowu otrzymał A. Butkiewicz, który wzięwszy do pomocy kilku stoczniowców poszli niezwłocznie do dyrektora z informacją, że strajkujący podjęli uchwałę, zgodnie którą dyrektor ma udostępnić drukarnię do dyspozycji strajkujących. Zgody nie uzyskali. Dyrektor stwierdził, „że oddanie drukarni strajkującym, to było by to samo jak bym oddał wam klucze do magazynu broni”.

Decyzja mogła być tylko jedna, A. Butkiewicz i grupa stoczniowców wyważyli drzwi do drukarni i w ten sposób strajkujący stali się potentatami strajkowego słowa drukowanego. Okazało się, że drukarnia miała profesjonalne maszyny drukarskie i dużą ilość czystego papieru do tych maszyn.

Niestety obsługi nie było w drukarni, strajkujący byli bezradni! Ale uwzględniając kontakty, które posiadali strajkujący niezwłocznie sprowadzono z miasta drukarzy do obsługi tych maszyn drukarskich. Okazało się, że poprzedni drukarze unieruchomili te maszyny. Osoby sprowadzone do obsługi drukarni musieli sprowadzić brakujące elementy z zewnątrz, co tej nowej ekipie zajęło prawie półtorej doby. Nieocenioną pomoc okazała stoczniowcom p. Maria Koszarska z gdyńskiej drukarni „NOWATOR”, organizując do pomocy wybitnego drukarza, prawdziwego fachowca, którym był p. Zygmunt Sabatowski.

Kołodziej zrozumiał jak niestęchanie cenne miał narzędzie. Wcześniej wiedział, iż w Stoczni Gdańskiej próba przejęcia drukarni nie powiodła się, gdyż tamtejszy dyrektor odmówił oddania kluczy w ręce strajkującej załogi. Na wyłamanie drzwi w Stoczni Gdańskiej się nie zdecydowali!

Aby chronić tak cenną „zdobycz” jak była drukarnia, Kołodziej razem z Butkiewiczem uznali, że tak cenną zdobycz nie można utracić, więc trzeba zorganizować wielozmianową, złożoną z absolutnie pewnych ludzi jako straż tej drukarni. Ustalono również, iż bez podpisu Kołodzieja nikt nie miał prawa wstępu do drukarni! Tak radykalne ustalenia lekko wystraszyły stoczniowców, lecz Kołodziej odrzekł: „To jest moja decyzja i biorę całą odpowiedzialność na siebie! Jeśli ktoś za radiowęzeł i drukarnię pójdzie siedzieć, to będę nim ja”

Stając po raz kolejny przed mikrofonem Kołodziej powiedział, że teraz najważniejsze przed nami. Musimy napisać postulaty, które będą podstawą naszych rozmów z władzami. To jest bardzo ważne zadanie i musimy do niego przystąpić z całą uwagą. Zaproponował pierwszy postulat:

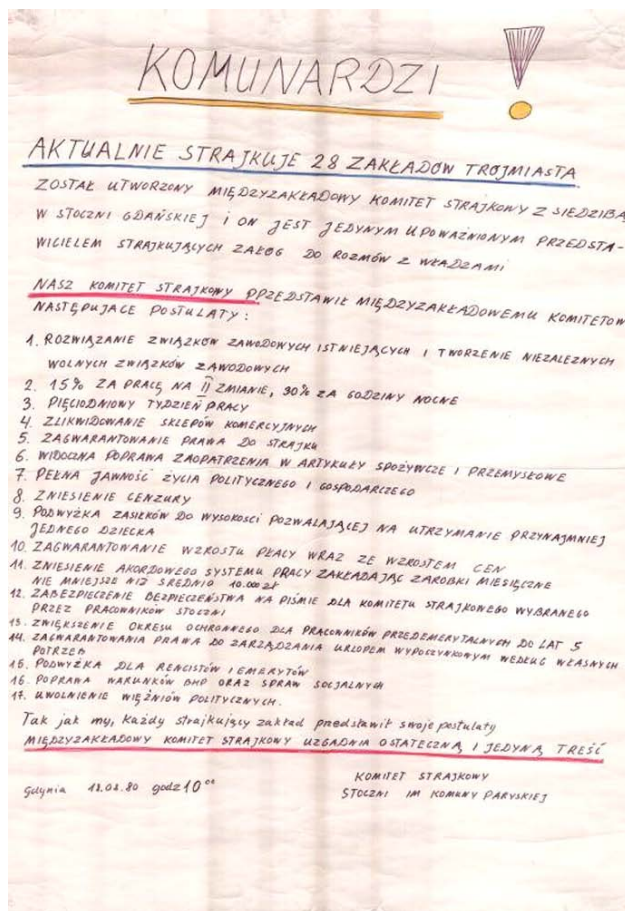
„Rozwiązanie związków zawodowych istniejących i tworzenie Niezależnych Wolnych Związków Zawodowych”

A. Kołodziej zwrócił się do zebranych tłumacząc się, że powstanie takich związków da gwarancję, że ludzie pracy będą mieli swoją reprezentację do wszelkich rozmów i ustaleń z władzami. Dlatego ten postulat powinien znaleźć się na pierwszym miejscu na liście postulatów. Postulat ten został przegłosowany i po przyjęciu przez zdecydowaną większość zgromadzonych, został wpisany na listę jako postulat nr 1.

Później, gdy lista gdyńskich postulatów (przepisana na maszynie) dotarła do powołanego w międzyczasie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku została ona zaaprobowana przez ten Komitet. Do dzisiaj powszechnie uważa się, ten postulat powstał w Gdańsku. Jak później podkreślił to A. Kołodziej: „prawdą historyczną jest to, że stoczniowcy w gdyńskiej

Komunie jako pierwsi wystąpili z takim postulatem jeszcze wtedy, gdy w Stoczni Gdańskiej walczono o podwyższenie płac dla swoich pracowników”.

Następne postulaty tak zostały napisane:

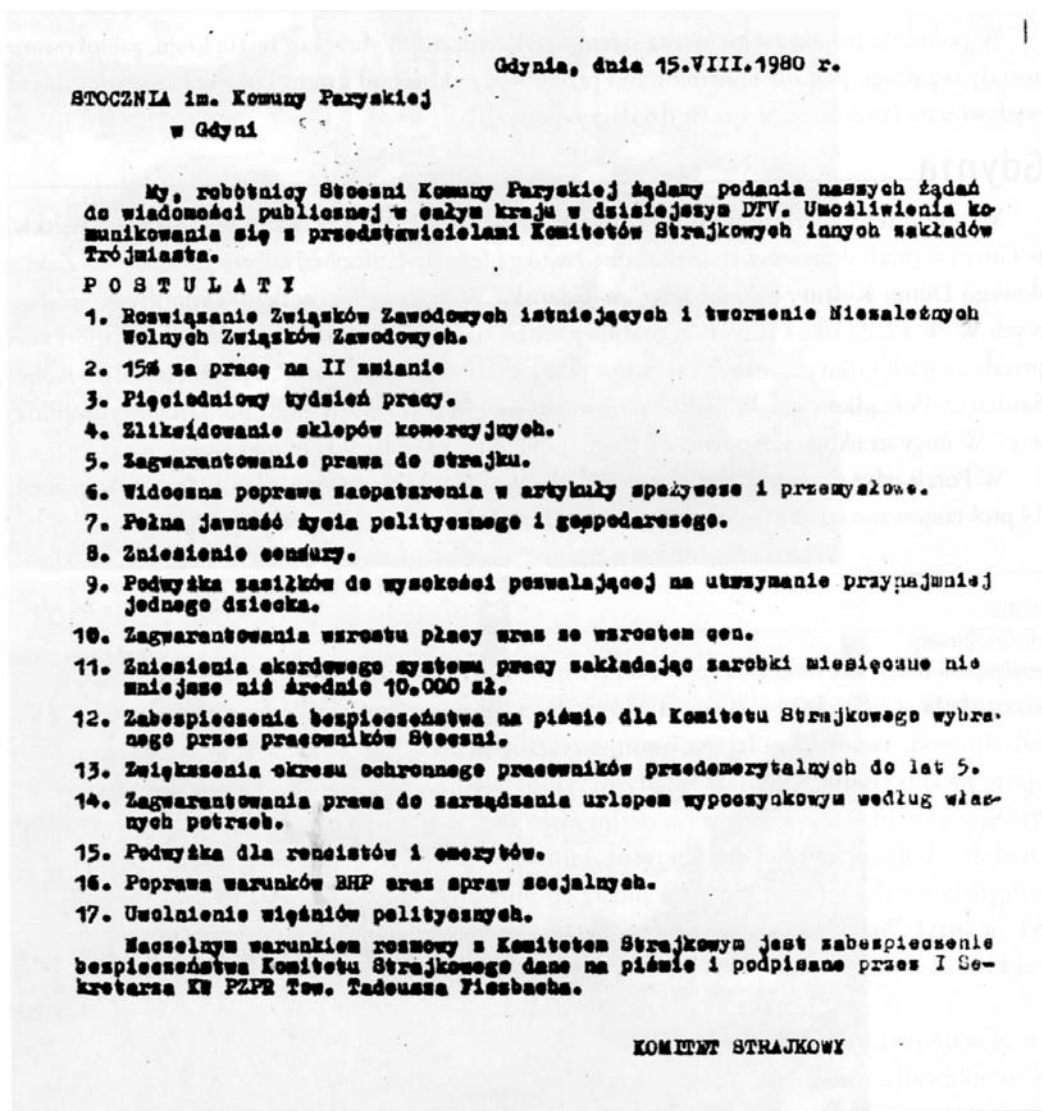


Oto kopia oryginalnej listy postulatów ze Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni. Każdy postulat był odrębnie omawiany, uzasadniany, a następnie poddany pod głosowanie. Po jego przyjęciu był wpisywany na prezentowanej kartce. Zapis prowadził Andrzej Butkiewicz – były student ekonomii UG.

Po zamknięciu listy i ponownym jej przeczytaniu A. Kołodziej zastanawiał się komu, gdzie i jak ją przekazać. Kołodziej powiedział, że dyrektor stoczni nie jest „władny” zrealizować jakiegokolwiek punktu z listy postulatów/żądań. Ale możemy poprosić dyrektora, by został emisariuszem naszych spraw i przedstawił je wyższym władzom politycznym. Delegacja udała się do dyrektora. Delegacją przewodził A. Butkiewicz. Dyrektor delegację przyjął, ale oświadczył: „że gówniarzami nie będę rozmawiać”

Gdy te słowa dyrektora zostały powtórzone na placu przed bramą, rozległy się gwizdy i złowrogie buczenie. Kołodziej uciszył zebranych mówiąc, że po dyrektorze nie można się niczego innego spodziewać.

W międzyczasie ręcznie spisane postulaty przepisano na maszynie do pisania i w takim kształcie A. Kołodziej w nocy zawiózł je do Stoczni Gdańskiej.



Oto kopia pierwszego egzemplarza gdyńskich postulatów przepisanych na maszynie do pisania, przedstawionych dyr. Stoczni, który odmówił pośredniczenia między załogą stoczni, a władzami

Tymczasem jak się okazało wróciła delegacja z Gdańska, przywożąc zatrważającą wiadomość, iż Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej odrzucił poparcie Komuny w strajku. Wałęsa nie chce słyszeć o utworzeniu wspólnej reprezentacji. Podobno słowa Wałęsy brzmiały: „Sami jesteśmy silni i potrafimy zadbać o swoje sprawy, jak chcecie coś wygrać, to musicie walczyć o to sami”

A. Kołodziej zatelefonował do B. Borusewicza, który poinformował go, że Wałęsa chce podpisać porozumienie z dyrekcją dot. podwyżki dla stoczniowców ze Stoczni Gdańskiej i powrót Wałęsy i Anny Walentynowicz do pracy w Stoczni Gdańskiej i na tym zakończyć strajk.

Kołodziej poinformował strajkujących, iż: „dzisiaj będziemy spać w stoczni, musimy sobie zorganizować posłania do spania. Razem będziemy bezpieczni”..

O tym, co się dzieje w Stoczni Gdańskiej nikt w Gdyni po za delegacją, Kołodziejem i Butkiewiczem nie wiedział nikt. Butkiewicz zajął się drukarnią, zaś Kołodziej polecił otworzyć magazyn z płytami styropianowymi, które miały posłużyć za materace do spania. Jednak jak się wnet okazało wielu stoczniowców okazało się być całkiem pomysłowymi ludźmi i z tego sty-

ropianu zbudowali mini domki do spania. Spora ilość tych domków zgromadzona koło siebie stworzyła istną „dzielnicę willową”

A. Kołodziej podejmuje decyzję o otwarciu magazynu ze styropianem i pozwala pobrać płyty styropianowe, by stoczniowcy mogli zrobić sobie postania. Co sprytniejsi stoczniowcy z fantazją zbudowali malutkie domki z tego materiału i w nich nocowali. Urokowi tego przedsięwzięcia dodawały napisy na tych domkach z nazwami znanych w świecie luksusowych hoteli np. „Orbis”. „Ritz” „Bristol”, czy „Dolarowiec” – jako nawiązanie do gdańskiego wysokościowca we Wrzeszczu, gdzie mieszkania sprzedano za dolary USA;

Tak powstał mit o styropianowych strajkach. Wiele z tych „willi” miało prześmiewcze nazwy, co było pewnym uatrakcyjnieniem i tak dość minorowego nastroju wśród strajkujących.

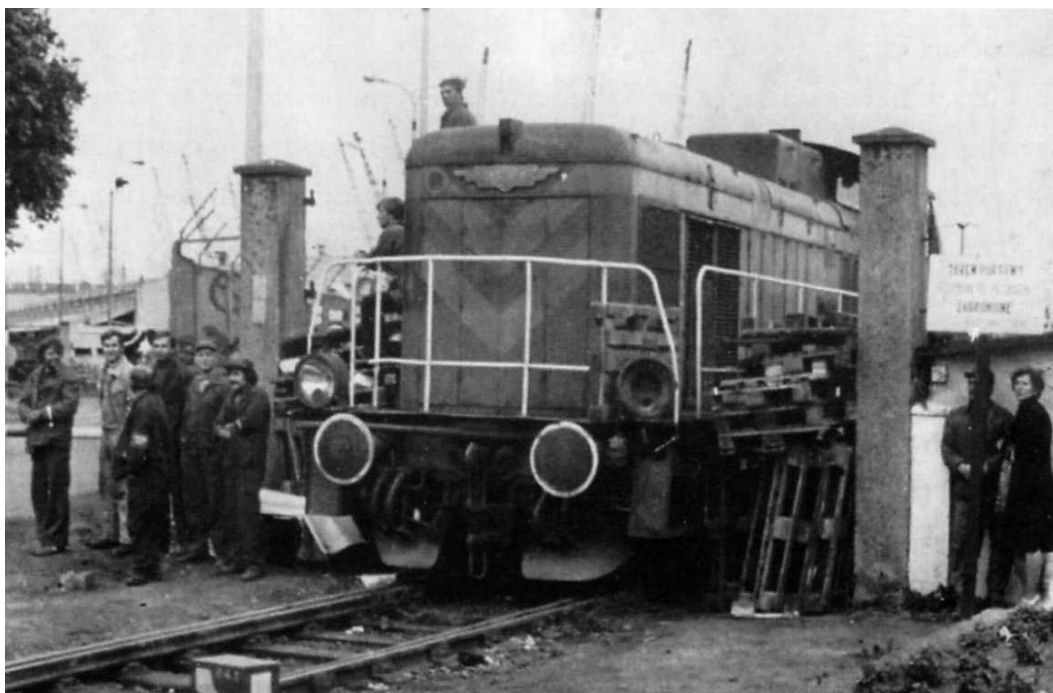


A. Kołodziej przy domku ze styropianu, który pobudowali stoczniowcy, by w czasie strajku było gdzie spać (fot. ze zb. K. Stefańskiego)

Kołodziej skupił się na organizacji całonocnej ochrony całej stoczni, wraz z nabrzeżami (stocznia w Gdyni zajmowała prawie 100 ha powierzchni). Na zakończenie tego dnia, okazało się, że stocznię opuściło kilkunastu pracowników, reszta pozostała w stoczni.

Pierwszą strajkową noc, na polecenie A. Kołodzieja spędzili na placu przed bramą stoczni. Wg kierującego strajkiem A. Kołodzieja łatwiej było zmobilizować do obrony teren stoczni, wszyscy byli b. czujni. Wzdłuż jezdni odgradzona od terenu stoczni droga, na odcinku kilkuset metrów w odstępach co około 40 metrów płonęły ogniska, a przy nich straż trzymały kilkuosobowe zespoły ochotników – strażników – czyli młodych stoczniowców, którzy do tej funkcji zgłosili się na ochotnika. Zarówno brama, jak i okoliczne płoty stanowiące granicę terenu stoczni były niewralgicznymi miejscami, którzy mogli przedostać się „niepożądani goście”. W podobny sposób były rozstawione straże na nabrzeżach, które strzegły terenu stoczni od strony basenów portowych. Przejazdy kolejowe przed bramą główną na ul. Czechosłowackiej zostały opuszczone.

Załoga Portu gdyńskiego, która przyłączyła się do strajku też ustawiła barykady na przejazdach kolejowych, ustawiając tam lokomotywy manewrowe, zaś po wolnych bokach (do ogrodzenia) ustawione zostały dodatkowe barykady, by nikt niepożądany nie mógł wejść na teren portu



Zdjęcie przedstawia jedną z bram wjazdowych do Portu Gdynia zablokowaną lokomotywą manewrową, zaś po bokach widoczne są barykady uniemożliwiające wejście na teren Portu. (fot. Ryszard Wesołowski, tygodnik „Czas”)

W godzinach porannych 16.08. A. Kołodziej udał się najpierw do portu gdyńskiego, a następnie do Stoczni „Nauta” by omówić wspólne działania strajkowe, metody wzajemnej informacji o sytuacji w obu zakładach oraz zaoferował pomoc w każdym obszarze w jakim prowadzone strajki będą tego wymagały.

Tymczasem dniu 16.08. rozpoczęły się rozliczenia przedstawicieli kadry kierowniczej i politycznej stoczni, w tym znanych w stoczni działaczy PZPR. „Wyłapani”, którzy byli doprowadzani na plac przed bramą, byli wywlekani na wózek elektryczny i tam szydzono z nich, poniewierano nimi, a także kazano się spowiadać z różnych działań m. in. z uległości wobec PZPR.

Niektórych pracowników spośród znajdujących się na placu, a znanych wśród ogółowi stoczniowców z różnych szczebli zarządzania w Stoczni wzywano imiennie na ten wózek, by tam ich sponiewierać.

W trybie wezwania, na wózku znalazł się też dyr. naczelny W. Fandrey. Rozmowa z nim nie dała spodziewanych efektów. Dyrektor był zbyt zdenerwowany, by odnieść się do wykrzykiwanych pytań.

Równolegle młodzi pracownicy Stoczni (zwanych hunwejbiniami) biegali po Stoczni żądając od każdego spotkanego pracownika pokazania przepustki stoczniowej. Jeśli w przepustce był napis „KIEROWNIK”, to takiego „kierownika” prowadzono w kierunku wózka, celem upokorzenia go w oczach tłumu.

Tak postawieni przed nieprzyjaznym tłumem niektórzy kierownicy przeżywali bardzo ciężkie chwile i byli na skraju wyczerpania nerwowego. Wieść ta natychmiast rozeszła się po Stoczni, zatem ci, co mieli zapisane w przepustce „kierownik” nie wychodzili na teren Stoczni, nawet na posiłki. Ciekawostką było to, iż ci młodzi hunwejbini nie znali struktury organizacyjnej stoczni i dla nich wystarczyło być kierownikiem, by go dopaść i dostarczyć do wózka. Np. specjaliści już nie podlegali takim szykanom.

Wykorzystał to ówczesny szef techniczny Stoczni (czyli zastępca dyrektora technicznego Stoczni) inż. Jacek Hausner, który miał w swojej przepustce napisane stanowisko „Szef Techniczny”, zatem swoją przepustkę włożył do maszyny do pisania, dodał literkę „c” i w ten kuriozalny sposób został „Szefcem Technicznym” i mógł zatem swobodnie się poruszać po zakładzie – m. in. chodzić do stołówki na posiłki, nie obawiając się zdemaskowania jako kierownik tak wysokiego szczebla.

Wyjątkową odporność na stres i przytomność umysłu wykazał mgr inż. Stanisław Wojtysiak, ówczesny główny technolog stoczni, który wywołany z tłumu i postawiony na wózku rozpoczął swoje wystąpienie od zwrócenia uwagi, iż na tym placu stoi krzyż. Oklaski potwierdziły, iż jest dobrze rozumiany... Gdy natomiast zwrócił uwagę, że zaraz za krzyżem znajduje się hasło wzywające stoczniowców do rzetelnej i wytrwałej pracy i dodał, iż należałoby się raczej wziąć do pracy, niż strajkować. Został po prostu wybuczany i wygwizdany. Ale nie poddał się i nie zszedł z wózka. Kontynuując swoje wystąpienie wykazał nieroztropność i głupotę tego wyciągania ludzi na wózek i ich poniżania..., zapytał się wprost: „komu z was zależy na skłóceniu załogi Stoczni... przecież dotychczasowy stan polityczny państwa kształtuje się w Warszawie a nie tu, w Stoczni w Gdyni”. Na taką odzywkę wszyscy zamilkli i zrobiło się po prostu cicho. Na pytanie z tłumu stoczniowców czy zgadza się z postulatami zgłoszonymi tu w Gdyni odpowiedział, że tak, chociaż zmienił by ich sformułowania i kolejność. Dodał jeszcze taką uwagę, iż obojętnie co się stanie i tak będziemy razem pracować, więc te ponure chwytły z kierownikami nie są nikomu potrzebne, chyba że obecnej władzy, której pewnie byłoby w smak byśmy się kłócili... Na taką odzywkę Stanisław Wojtysiak zebrał oklaski, chociaż nie od wszystkich uczestników Jednak po tym wystąpieniu akcje przeciwko kierownikom powoli wygaszono. W dniu następnym polowania na kierowników już nie było.

Organizacja strajku w Stoczni w sierpniu 1980 roku

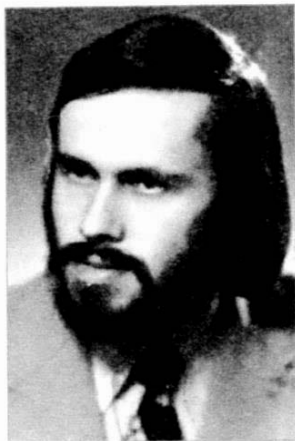
Strajk w stoczni gdyńskiej im. „Komuny Paryskiej” w sierpniu 1980 r. oraz postawa stoczniowców w tym strajku zjednała sobie sympatię i wzbudzała powszechny podziw, za odwagę najpierw w Gdyni, potem zaś w trójmieście i wreszcie po za wybrzeżem. Dowody na te sympatie i podziw przejawiały się m. inn. pod bramą stoczni. Przypadkowi i nieznani ludzie przynosili pieniądze, papierosy, dodawali otuchy dobrym słowem. Wyczuwało się, iż przybysze pod stocznia czuli się dumni, że przychodząc pod stocznia uczestniczą w tej walce o wolność i godność zwykłego człowieka. Niektórym ze wzruszenia trudno było rozmawiać, tak byli spięci i wzruszeni.

Spontanicznie przybywali okoliczni rolnicy przywożąc swe produkty, by wspomóc strajkujących. Cześć przybyszów deklarowała pomoc w rozwożeniu materiałów i ulotek. Podobne sceny można było obserwować przy bramach strajkujących portowców i rybaków w gdyńskim Dalmorze. Tak więc bez obawy o mijanie się z prawdą można rzec, iż w tych dniach strajk odegrał wielką rolę w budowaniu jedności. Stoczniowcom zaś przyniósł wrażenie ogromnego wsparcia zwykłych ludzi, którzy rozumieli, iż teraz toczy się gra o coś znacznie ważniejszego, nie tylko dla stoczniowców, ale też i dla ogółu społeczeństwa. Tymi ważnymi elementami życia społecznego było pragnienie wolności, godności i żądanie swobód demokratycznych. Władza też rozumiała doskonale, że teraz toczy się gra o to, czy socjalizm z twarzą PZPR polegnie, czy też będzie dalej zniewalał prawie 40 – to milionowy naród w środku Europy.

Przyznać też trzeba i to, o czym po pewnym czasie poinformowali nas stoczniowców niezależni obserwatorzy już po zakończeniu strajków, analizujący zachowania załóg pracowniczych i sposób prowadzenia akcji strajkowych w różnych zakładach pracy. Stwierdzono mianowicie, iż takiej organizacji akcji strajkowej jaka miała miejsce w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” (panował wzorowy porządek, nie było przypadków wnoszenia na teren stoczni alkoholu, panowała dyscyplina i wzajemne zrozumienie i szacunek dla innych, nie licząc incydentalnych zdarzeń jednego dnia – wyciągania na wózek kierowników) to takiej organizacji i postęchu nie zanotowano nigdzie indziej!

Był to wielki sukces i niebywale osiągnięcie organizacyjne, które dosłownie wzięto się tylko i wyłącznie ze zrozumienia sytuacji. Nie było żadnych szkoleń przed strajkiem.... Było to absolutnie spontaniczne! Można tylko domniemać, iż stoczniowcy czując powagę chwili, mając w pamięci wydarzenia z Grudnia 1970 zdawali sobie sprawę, że uczestniczą w czymś wielkim, co jeszcze w chwili rozpoczęcia strajku było tak trudno zdefiniować.

Ta postawa stoczniowców wynikała najprawdopodobniej z chęci dokonania czegoś wielkiego, ponad czasowego. Ogromną rolę odegrało kierownictwo strajku z A. Kołodziejem na czele. Trzeba też powiedzieć i to, iż ogromne wsparcie dla A. Kołodzieja było zaangażowanie się T. Pławińskiego w pracę Komitetu Strajkowego. Ten inżynier, jak się potem okazało „mistrz, mózg organizacyjny strajku” był niezwykle skutecznym zarządzającym całością działania Komitetu strajkowego, co dało się poznać od momentu, gdy A. Kołodziej coraz częściej przebywał w Stoczni Gdańskiej zastępował go właśnie inż. Tadeusz Pławiński.



Fot. 9. T. Pławiński.
Fot. – repozytorium.
encysol.pl

Inż. Tadeusz Pławiński, organizacyjny zastępca A. Kołodzieja, a w rzeczywistości osoba kierująca całym strajkiem w stoczni KP. (A. Kołodziej bardzo dużo czasu przebywał w Stoczni w Gdańsku), stąd cały ciężar kierowania „robotą strajkową” spoczywał na T. Pławińskim). W stanie wojennym poszukiwany, ukrywał się b. długo. Pojmany, zaszczytowany przez SB wyemigrował do Kanady. (Zdjęcie ze zbiorów Krzysztofa Stefańskiego)

To dzięki jego niepospolitym talentom organizacyjnym, jego wyczuciu sytuacji ponad 7.000 stoczniowców i cała masa pracowników innych zakładów strajkujących w Gdyni i w trójmieście mogła być dumnymi w uczestniczeniu perfekcyjnej „roboty strajkowej”. Wielkie wsparcie dla organizatorów strajku przyniosło przystąpienie Andrzeja Kozickiego (projektanta kadłubów okrętowych z Biura Konstrukcyjnego) do Komitetu Strajkowego, co zmieniło pogląd wielu konstruktorów, Głównych Projektantów i pracowników obsługi tego biura na to, jak odnosić się do samej idei strajku, a przede wszystkim przełamała pewne opory dotyczące bezpośredniego uczestnictwa w pracach samego Komitetu Strajkowego jak i w różnych jego agendach. Przy tym trzeba pamiętać, że wszystkie początkowe funkcje związane z organizacją samego strajku były realizowane spontanicznie przez samych robotników! To rozliczanie „kierowników”, o czym wcześniej wspominałem na parę dni postawiło barierę pomiędzy pracownikami umysłowymi, a robotnikami. Sądzić należy, iż spojrzenie na pracowników umysłowych zmieniło się wtedy, gdy zastępcą ds. organizacyjnych strajku został inżynier Tadeusz Pławiński. Strajkujący, gdy poznali sposób zarządzania strajkiem, szybkie i logicznie trafne decyzje Pławińskiego nabrali przekonania o roli, jaką może spełnić grupa inżynierów – pracowników stoczni. Można domniemać, że inż. A. Kozicki sam postanowił usunąć tę nieufność i swoim przystąpieniem do komitetu strajkowego całkowicie zmienił pogląd strajkujących na grupę inżynierów, tym bardziej, że stoczniowcy mieli bardzo dobre zdanie o ludziach, którzy projektowali „ich” statki.



Mgr inż. Andrzej Kozicki, doskonały projektant kadłubów okrętowych, późniejszy generalny projektant – prekursor postawy prostrajkowej całej rzeszy pracowników stoczniewego Biura Konstrukcyjnego (zdjęcie ze zbiorów Krzysztofa Stefańskiego)

Najlepszym tego przykładem jest Poczta Strajkowa, za całość której odpowiadało Biuro Projektowe. To dzięki ich niestrudzonej pracy od wczesnych godzin porannych do późnej nocy ludzie ci realizowali swoją pracę pocztową, traktując ją jak misję! Takiego osiągnięcia nie zanotowano nigdzie w Polsce a i chyba nigdzie na świecie.

W 1981 po ogłoszeniu stanu wojennego i aresztowaniu przywódców Solidarności, aresztowani i internowani w nawiązaniu do zasad funkcjonowania poczty strajkowej w stoczni zorganizowali taką samą (no, może z mniejszym rozmachem) „Pocztę Internowanych”. Tak więc postawa pracowników Biura Projektowego stoczni i udział w praktycznie we wszystkich obszarach i zespołach sterujących pracami Komitetu Strajkowego wyniosło „sztukę organizacyjną – strajkową” do nieznanego nikomu wcześniej poziomu organizacyjnego! (o samej poczcie dalej w tekście)

W pierwszych dniach strajku pełnię władzy nad strajkiem sprawował Andrzej Kołodziej zatrudniony w stoczni dosłownie jeden dzień wcześniej! Przyznać trzeba, że znakomicie umiał wyczuć nastroje załogi i trafnie podejmował kluczowe decyzje w bardzo ważnych sprawach w pierwszych dniach strajku. Sytuacja zmieniła się dopiero po wybraniu blisko 40-osobowego Komitetu Strajkowego. Jego członkowie dzielili się zadaniami, bardzo sprawnie kierując życiem zakładu. W trakcie około dwóch tygodni nie zanotowano żadnych incydentów, które mogły by zakłócić strajk.

Główne wydarzenia strajkowe miały miejsce na placu znajdującym się za wejściem do stoczni (tuż za bramą na terenie stoczni). Bezpieczeństwa wszystkich pracowników znajdujących się na terenie stoczni strzegły dobrze zorganizowane straże strajkowe, składające się w większości z młodych, pełnych zapału pracowników stoczni, przede wszystkim z obszaru produkcji. Straże te patrołowały nie tylko ogrodzenia i bramy wjazdowe do stoczni – lądowe, ale także strzegły nabrzeży i basenów stoczniewych przed „wizytami nieproszonych gości”.

Kalendarium strajkowe i organizacyjnie:

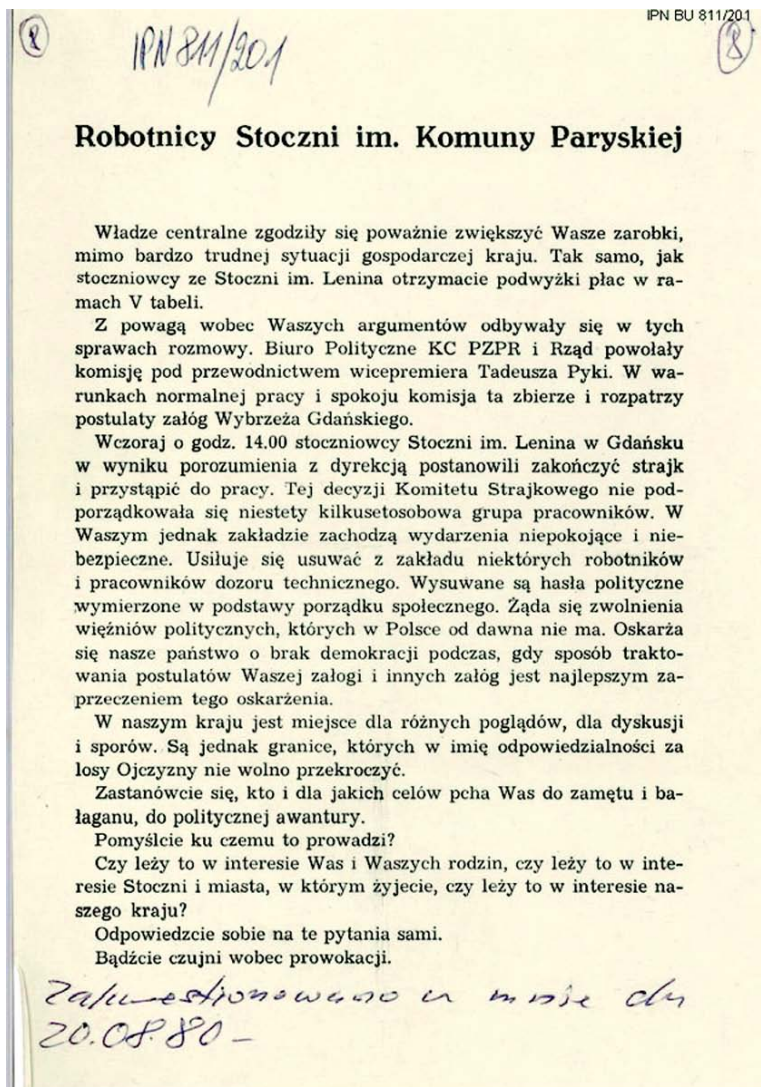
jak toczyły się sprawy strajkowe w Stoczni Im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni;

15 sierpnia 1980 r. Od wczesnych godzin rannych praca została wstrzymana, załoga stoczni podjęła strajk, gromadząc się na placu przed bramą stoczni;

15 sierpnia 1980 r. Zgłoszono i poddano pod głosowanie każdy z omawianych postulatów odrębnie. Dopiero ten postulat, który poparła zdecydowana większość strajkujących, był zapisywany ręcznie na kartce papieru. Zapisującym te postulaty był Andrzej Butkiewicz, dzia-

łącza Wolnych Związków Zawodowych (WZZ) przydzielonych A. Kołodziejowi do pomocy w organizacji strajku.

W nocy postulaty zostały zawiezione do Stoczni Gdańskiej. Po południu władze zrzuciły z helikoptera ulotki, zwracając się bezpośrednio do gdyńskich stoczniowców:



Oto treść ulotki zrzuconej z helikoptera m. inn. na teren stoczni Ulotka ta została już w wolnej Polsce opublikowanej w materiałach Instytutu Pamięi Narodowej (IPN BU 811/201. (kopia Domena publiczna)

15/16 sierpnia 1980 r. Przejęcie radiowęzła i drukarni stoczniowej. Powstała **Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia**.

Z meldunku Służby Bezpieczeństwa (SB): „W stoczni im. „Komuny Paryskiej, po włamaniu do pomieszczeń małej poligrafii uruchomiono jedną z maszyn drukarskich o dużej wydajności, na której są drukowane ulotki i inne materiały propagandowe. Nadmieniam, że pomieszczeniu tym znajdowały się następujące maszyny drukarskie:

- dociskowa typu: Grofopress” dwie sztuki na papier formatu A4;
- arkuszowa typu „Wiktoria” – Front 2 na format papieru B2;
- dociskowa typu „Boston” – 1 szt. na format papieru B2;

Dalej informator donosił: z uzyskanych informacji operacyjnych wynika, że przygotowywane są matryce do druku dalszych materiałów. Materiały te są dostarczane do innych zakładów jak również rozrzucające w miejscach publicznych.



Zdjęcie przedstawia drukarzy obsługujących maszyny drukarskie w Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia. Po prawej stronie fotki Andrzej Butkiewicz. (fotka Domena publiczna)

Warszawa – Rząd, PZPR: Podjęto decyzje o zablokowaniu łączności telefonicznej Wybrzeża z resztą kraju. Zablokowane zostały też drogi. Wszelkie pojazdy kontrolowano przede wszystkim pod kątem przewozu i kolportowania nielegalnych ulotek i wydawnictw. Poprzez ścisłą kontrolę wszelkiego ruchu osobowego władze usiłowały przeciąć przepływ informacji, podzielić zakłady strajkujące na oddzielne strefy konfliktu i pewnie po kolei je pacyfikować. Przy okazji tych kontroli władze usiłowały wyłapać łączników i ewentualnie organizatorów, którzy usiłowali dotrzeć do Stoczni Gdańskiej, jako do głównego punktu strajkowego na Wybrzeżu gdańskim.

I Sekretarz PZPR Edward Gierek został zmuszony przerwać urlop w ZSRR (przebywał na Krymie) i pilnie powrócił do Warszawy. Natychmiast zwołano Biuro Polityczne KC PZPR, na którym stwierdzono, iż w postulatach zgłaszanych w trójmieście pojawiają się postulaty polityczne (Wolne Związki Zawodowe i konieczność postawienia pomnika ofiar Grudnia 1970 i wypuszczenie więźniów politycznych), a nie tylko socjalne. E. Gierek został poinformowany, iż protestujący cieszą się powszechnym wsparciem, co jest głośno i bez strachu wyrażane przez społeczeństwo Wybrzeża. Podkreślono w tej informacji, iż „głównym motorem” wśród strajkujących, są b. młodzi ludzie.

W swoim wystąpieniu na tym Biurze politycznym Gierek uznał, iż sytuacja na Wybrzeżu jest na tyle poważna, iż trzeba rozważyć zwołanie sejmu, by z „mocą Ustawy” zwalczać siły zewnętrzne, które zagrażają bezpieczeństwu państwa.

Wieczorem w TV przemawiał premier Edward Babiuch. Mówił o trudnościach w gospodarce kraju, twierdząc, iż spowodowane one zostały przez warunki obiektywne. Odpowiedział-

nością za zły stan gospodarki obarczył wszystkich pracujących. W swoim wystąpieniu premier wspominał o „okresowych przerwach w pracy” nie wymieniając miejsc ich występowania ani skali tych przerw.

Pod presją Kremla, który uznał strajki za „kontrewolucję”, władze w Warszawie powołały do życia specjalny sztab kryzysowy pod przewodnictwem Józefa Pińkowskiego, z udziałem Barcikowskiego, Olszowskiego, Jagielskiego, gen. Jaruzelskiego i ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka. Sztab ten miał na celu przygotowanie planu zdławienia protestów siłą.

Plany specjalnej operacji „Lato 80”, opracowywane pod kierownictwem wiceministra gen. Bogusława Stachury, obejmowały m. inn. porwanie Wałęsy i członków MKS oraz pacyfikację Trójmiasta. W skład sztabu operacji wchodził też gen. Władysław Ciastoń, gen. Józef Bem i szef SB gen. Adam Kszysztoporski.¹



Józef Pińkowski KC
PZPR



Mieczysław Jagielski
KC PZPR



Gen. MO Władysław
Ciastoń KC PZPR



Stefan Olszowski KC
PZPR



gen. Wojciech
Jaruzelski KC PZPR,
Minister Obrony
Narodowej



Gen. MO Stanisław
Kowalczyk KC PZPR

Stocznia w Gdyni

16 sierpnia 1980 r. W Gdańsku Lech Wałęsa, o godz. 14 ogłasza, iż Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej osiągnął porozumienie z dyrekcją Stoczni Gdańskiej, w wyniku którego Dyrekcja wyraziła zgodę na przyjęcie do pracy Annę Walentynowicz i Lecha Wałęsy. Wynegocjowano podniesienie płacy stoczniowców w Gdańsku o 1.500 zł/osobę). Wynegocjowano również dodatek specjalny, obejmujący tylko stoczniowców – dodatek drożyzniany. Strajkujący otrzymali też gwarancję bezpieczeństwa. Końcowy komunikat, jaki wygłosił Lech Wałęsa w imieniu Komitetu Strajkowego: **to koniec strajku!**

Dyrekcja Stoczni Gdańskiej, korzystając z wyłączności dostępu do radiowęzła potwierdziła te ustalenia i zaapelowała do załogi o opuszczenie stoczni do godz. 18:00.

Stoczniowcy usatysfakcjonowani wynikami porozumień zaczęli opuszczać zakład. Jednak część strajkujących m. inn. Anna Walentynowicz i Alina Pieńkowska wraz z delegatami z in-

1 Najnowsza Historia Polski, Adam Albert t. 2 str. 785

nych zakładów pracy, zaczęli głośno protestować i nawotywali do kontynuowania strajku solidarnościowego, aż do spełnienia postulatów pozostałych zakładów strajkujących, których przedstawiciele znajdowali się w Stoczni Gdańskiej. Wobec tego, iż Komitet Strajkowy nie miał dostępu do radiowęzła (sprzęt nagłaśniający w Sali BHP był wyłączony), zatem dyskusja nad kontynuowaniem strajku przeniosła się pod bramę nr 2.

Patrząc z perspektywy dystansu, jaki nas (dzisiaj) dzieli od tamtych wydarzeń to właściwie dzięki postawie na pewno Anny Walentynowicz wykrzykującej do Lecha Wałęsy, „że Tak nie wolno! – przecież z nami są przedstawiciele innych zakładów pracy i my mamy obowiązek podtrzymać akcję strajkową, do spełnienia żądań naszych kolegów z innych zakładów pracy! Ten krzyk niemal rozpatrzy otrzeźwił Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej.” Można z wielkim przekonaniem stwierdzić, iż ten „krzyk rozpaczy” Anny Walentynowicz uratował cały Sierpień 1980 roku!

Delegat Stoczni im. „Komuny Paryskiej” Lech Jędruszewski jeszcze o godz. 17 przemawiał w Stoczni Gdańskiej i „prosił, aby podtrzymać akcje strajkową, gdyż robotnicy z jego zakładu potrzebują moralnego wsparcia”. Zgłoszono postulat, by utworzyć „Międzyzakładowy Komitet Strajkowy”.

W stoczni pozostało ok. 700 pracowników, których udało się zatrzymać i przekonać do kontynuowania strajku solidarnościowego.

STRAJKOWY BIULETYN INFORMACYJNY

KOMUNIKAT Gdańsk, 16. 08. 80r.

W wyniku porozumienia załóg strajkujących zakładów i przedsiębiorstw Wybrzeża utworzono w dn. 16. bm. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni Gdańskiej. Celem MKS jest koordynacja żądań i akcji strajkowej zakładów i przedsiębiorstw.

Opracowano tekst żądań i postulatów będących wspólną uchwałą komitetów strajkowych. Postanowiono kontynuować strajk do czasu spełnienia żądań i postulatów załóg. MKS jest upoważniony do prowadzenia rozmów z władzami centralnymi.

Ogłoszenie zakończenia strajku podejmuje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Po zakończeniu strajku MKS nie rozwiąże się i będzie kontrolował realizację postulatów oraz organizował Wolne Związki Zawodowe.

MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY

WOLNA DRUKARNIA STOCZNI GDYNIA

Komitet strajkowy wrócił na salę obrad i po dyskusji utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MZKS). Treść tego komunikatu przywieziono go Gdyni i wydrukowano go w takiej ilości, iż zaspokoił potrzeby wszystkich zakładów pracy w Trójmieście i mieszkańców Trójmiasta, którzy chcieli go otrzymać! Od tej chwili Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia była już na wyłącznych usługach strajkujących. Po kilkunastu godzinach o powstaniu MZKS w Stoczni Gdańskiej wiedział już cały świat!!

Przed godz. 19:00 na Sali BHP zebrali się przedstawiciele: Stoczni Gdańskiej, Transbudu, Zarządu Portu Gdańsk, Stoczni im. „Komuny Paryskiej” z Gdyni, Elmoru, Stoczni im. „Konrada”, Wojew. Przeds. Komunikacyjnego Gdańsk – Gdynia, PKS i Rafinerii. Opracowano wstępnie nowe postulaty, które już wspólnie miały być przekazane do Komitetu Centralnego PZPR, do Warszawy.

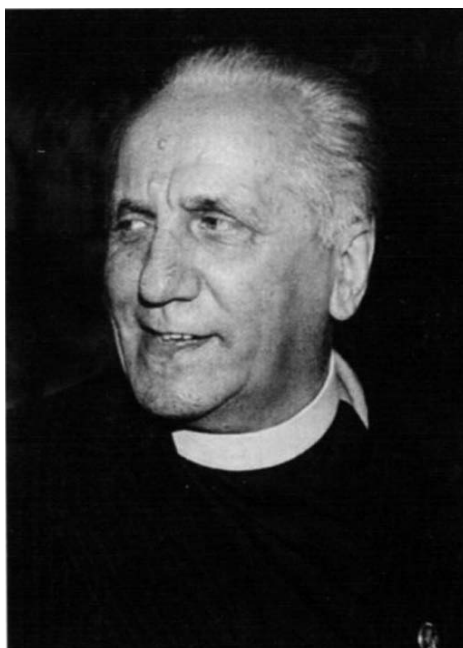
Z Kroniki MO i SB: w SKP w Gdyni w godz. wieczornych na polecenie A. Kołodzieja w pomieszczeniu sekretarza KZ PZPR zostali zamknięci zastępcy dyrektora stoczni i niektórzy kierownicy wydziałów – razem 12 osób. Pomieszczenia tego strzegło 5 strażników porządkowych, uzbrojonych w pręty i łomy. Zatrzymani nie mogli się poruszać po za tymi pomieszczeniami bez towarzyszącej im eskorty.

Kalendarium cd.

16 sierpnia 1980 r. Dyrektor Stoczni w Gdyni Willy Fandrey podłącza się do radiowęzła i przez niego ogłasza, iż strajk w Stoczni Gdańskiej jest zakończony i stoczniowcy w Gdańsku opuścili swój zakład udając się do domów, do czekających na nich rodzin. Natychmiast wzywa gdyńskich stoczniowców do zakończenia strajku i rozejścia się do domów; Ten komunikat wywołał spore zamieszanie, które nie omieszkali wykorzystać działacze partyjni stoczni i niektórzy wyżsi kierownicy różnych szczebli. Szybko udało się odciąć dyrektora od radiowęzła i A Kołodziej wziął sprawy w swoje ręce i nawoływał do pozostania w stoczni ogłaszając strajk okupacyjny. Mówiąc do mikrofonu: „ogłaszam strajk okupacyjny. Wzywam wszystkich, którzy chcą zwycięstwa naszej sprawy o pozostanie w Stoczni i podjęcie strajku okupacyjnego”. Stocznę po komunikacie dyr. W. Fandreya zdążyło opuścić około 60 osób. Pozostali zostali w stoczni na dobre i złe;

16 sierpnia 1980 r. A. Kołodziej informuje B. Borusewicza, iż w Gdyni ogłoszono strajk okupacyjny. Zdecydowana większość załogi stoczni pozostała w zakładzie.

16 sierpnia 1980 r. Delegacja stoczni gdyńskiej, której przewodził Krzysztof Jankowski udała się do ks. prałata Hilarego Jastaka z prośbą, o odprawienie w niedzielę mszy świętej dla strajkujących stoczniowców. Proponują, by msza odbyła się na terenie stoczni. Całość oprawy, w tym nagłośnienie, ołtarz i jego dekorację wykonają stoczniowcy.



Ks. prałat Hilary Jastak, proboszcz parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa (NSPJ), mieszczącej się w Gdyni przy ul. (jak na ironię) 22 Lipca 46 – obecnie Armii Krajowej

PROBOSZCZ
PARAFII REDEMPTORYSTÓW - W. POLSKIEJ
 Najświętż Serca Pana Jezusa
 81-365 Gdynia - 22 Lipca 46

Notatka własna - sobota 16.08.1980 r.
 w sprawie Mszy św. niedzielnej dla Strajkujących
 w Stoczni i w Porcie Gdyni.

W sobotę 16.08.1980 r. o godzinie 8-mej rano przybyli do plebanii /podciągaliśmy w tym czasie z robotnikami z parafii iglicę na wieży/ czterej przedstawiciele Komitetu Strajkowego Okupacyjnego z Stoczni Gdynskiej, prosząc mnie o posługę duchową w niedzielę 17.08.1980 r. w związku odprawienia Mszy św. w Stoczni i Porcie /oddzielnie/, gdyż strajkujący nie opuszczają zakładów pracy i pragną brać udział we Mszy św. niedzielnej.

Ponieważ teren Stoczni i Portu należy do parafii O.O.Redemptorystów prosiłem o pójście z tą petycją do O.Ryby, proboszcza parafii portowej z odwiedzeniem moim, że jestem gotów wyjechać do Stoczni i Portu, gdyż wielu stoczniowców i robotników zamieszkuje w naszej parafii.

Nadto z mego polecenia Ks.Andrzej Hisszewski, duszpasterz Akademicki przetelefonował do O.O.Redemptorystów, przekazując im moją deklarację siostrą delegacji Komitetu Strajkujących w Gdyni. Rozmowa ze strony O.O.Redemptorystów odbyła się, że O.Proboszcza nie ma w domu, że nie orientują się wogóle w sytuacji, że decyduje O.Proboszcz, który wyjechał i wróci w godzinach popołudniowych i że telefonują się za mną po jego powrocie do domu.

Popołudniu około godziny 16-tej przybyli do mnie znowa delegaci Stoczni, informując, że O.Ryba jest zajęty ślubami /chciał prosić ich o 16-tej po odpowiadź/, a z rozmowy z innymi O.O.Redemptorystami wynikało, że odpowiedź będzie negatywna odnośnie do możliwości Mszy św. w niedzielę w Stoczni i Porcie. Odwiedziłem wówczas ową delegację, że mój udział jest zapewniony i będę zapewne odprawiał Mszę św., prosiłem jedynie o ułatwienie mi dojazdu, albo dojechania do Stoczni.

O godzinie 17,30 po raz trzeci przybyli delegaci w imieniu strajkujących, informując mnie, że O.Proboszcz Ryba odmówił im tej posługi duchowej, gdyż Prezydent m.Gdyni Krzeczowski, z którym przeprowadził rozmowę nazwał strajk robotników "sabotażem" i w wypadku pójścia O.Ryby ze Mszą św. do Stoczni będą wyciągnięte konsekwencje administracyjne : odwołanie zgody na budowę ostero-piętrowego klasztoru itp.

O.Ryba, skoro delegaci stoczniowcy odwiedzili, że ja zapewne przyjdę ze Mszą św. do Stoczni i Portu, zapytał ich, jakby robież dochodzenia i czy ja należę do K.O.R.U./pytanie nietaktowne/.

Wieczorem 16.08.br. około godz.22-giej dobijał się do plebanii jakiś mężczyzna, którego p.Teresa Schmalca zapytała przy drzwiach wejściowych, czy chce iść do spowiedzi. On mężczyzna wyjaśnił, że nie, że ma sprawę pilną osobistą.

Ten sam interesant w towarzystwie swego kierowcy napotkał p.organizację Szóstakowskiego i przedstawił się mu jako dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań z Gdańska mgr Edward Robtceki, prosząc o skontaktowanie p.organisty ze mną, czego ten ostatni uczynić nie mógł, gdyż nie byłam do dyspozycji o takiej późniejszej godzinie.

Podrednio z rozmów i z okoliczności wynikało, że p.Robtceki z Gdańska przyjechał do mnie z Pelplina, by mi zakomunikować, iż Prezydent m.Gdyni i Wojewoda zabraniają odprawiania Mszy św. w Stoczni i w Porcie w Gdyni.

Hilary Jastak
 Ks.H.Jastak

Notatka własna sporządzona przez ks. prałata Hilarego Jastaka po spotkaniu ze stoczniowcami w dniu 16.08.1980 r., proszącymi o odprawienie mszy św. Na terenie Stoczni im. „Komuny Paryskiej”

Spodziewana jest grupa pracowników stoczni na co najmniej 6.000 stoczniowców, zaś tuż za bramą staną do tej mszy inni pracownicy gdyńskich zakładów pracy oraz mieszkańcy miasta, którzy wyrażą takie życzenie.

Ksiądz Prałat zadumał się i po chwili wyraził zgodę, ale poprosił delegatów ze stoczni, o uzgodnienie tej sprawy również z proboszczem parafii o.o. redemptorystów, w granicach której leży Stocznia.

Delegaci udali się tam, ale po godz. 16 otrzymali odpowiedź negatywną. Potem delegaci udali się na ul. Świętojańską do parafii Najświętszej Marii Panny, ale tam nie chciano z delegacją rozmawiać.

Zatem po godz. 17 wrócili do księdza Jastaka, który bez wahania wyraził gotowość odprawienia niedzielnej mszy św. Od razu też ustalono, że tak ważna msza św. Powinna być odprawiona o godz. 11:00, bo o tej właśnie godzinie, w całej Polsce ma miejsce tradycyjna msza św. „Suma” i jak wszyscy wiedzą jest najważniejszą mszą w tygodniu. Po chwili zastanowienia ks. Jastak prosił o transport do stoczni, gdyż komunikacja miejska nie dojeżdża do stoczni.

Wszyscy wiedzieli, iż odprawienie mszy św. w socjalistycznym zakładzie pracy, nad którego ideologią czuwały całe zastępy „czynowników” partyjnych z centralną władzą na czele, było czymś niewyobrażalnym. Jasnym było, że władze polityczne poczuły się zagrożone. 35 – letnia praca polityczna nad indoktrynowaniem „klasy robotniczej” legła w gruzach. Sam ksiądz prałat Hilary Jastak tak to podsumował: „Oficjalnie władza w tej kwestii była nieprzejednana i gotowa na wszystko. Surowo zakazano odprawiania Mszy Świętej i jakichkolwiek innych nabożeństw w strajkujących zakładach.

Wielu księży odnosiło się z rezerwą do odprawiania takich mszy. Jednak robotnicy niepotrzebnie się obawiali. Kapłan Kościoła Katolickiego takiej posługi odmówić nie może. Tak im tłumaczyłem. Ja nie pytałem o pozwolenie żadnej władzy państwowej, bo władzą był już wówczas Komitet Strajkowy, a nie miejski czy wojewódzki ... Do dziś dziękuję Bogu za danie mi tej łaski”²

Trzeba tu dodać, iż Prezydent miasta Gdyni Jan Krzeczowski zagroził proboszczowi parafii o.o. redemptorystów cofnięciem zgody na dalszą rozbudowę kościoła, jeśli podejmie się odprawiania mszy dla strajkujących, których określił mianem sabotażystów. Ksiądz H. Jastak nie dał się zastraszyć. Za taką postawę gdynianie i stoczniowcy z niezwykłą sympatią odnosili się do tego wspaniałego kapłana, właśnie za odwagę i za brak strachu przed przepotężną władzą.

16/17 sierpnia 1980 r. (w nocy) A. Kołodziej i L. Jędruszewski udali się do Stoczni Gdańskiej, jako delegaci strajkującej Stoczni im. „Komuny Paryskiej” z oświadczeniem o prowadzonym w Gdyni strajku okupacyjnym;

Wieczorem do strajkujących stoczniowców dotarła pogłoska o planowanym przez władze desancie na stocznię. Zapadła decyzja o przygotowaniu się strajkujących na taką możliwość. Wzmocniono ilość patroli. Na poszczególnych wydziałach powstały silne grupy pracowników jako „siły szybkiego reagowania” Grupy otrzymały zadania przygotować uzbrojenie do walki z oddziałami MO i SB.

PZPR: Na kolejnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR zapadła decyzja: o powołaniu zespołu koordynacyjnego działania władz centralnych przy likwidacji strajków. E Gierek zaproponował na przewodniczącego zespołu Stanisława Kanię.



Stanisław Kania Sekretarz KC PZPR

2 Krzysztof Wójcicki „Rozmowy z księdzem Jastakiem”, str. 179

Na tym samym posiedzeniu postanowiono, by „dla honoru związków zawodowych” działających z „nadania” PZPR konieczne jest, by dotąd te nieme związki (Centralna Rada Związków Zawodowych – CRZZ) odezwały się publicznie i zajęły się aktualną sytuacją i wsparły linię polityczną jaką reprezentuje PZPR. Na marginesie dodam (autor), że na czele CRZZ partia stawiała wysokiego rangą aparaczyka, w randze członka KC PZPR. W momencie rozpoczęcia strajków w sierpniu 1980 r. Przewodniczącym CRZZ był członek KC PZPR Jan Szydłak. Jeszcze w sierpniu 1980 r. Zastąpił go na tym stanowisku R. Jankowski. CRZZ działał do końca roku 1980, gdyż do końca grudnia wszystkie stowarzyszone w CRZZ związki branżowe wystąpiły z CRZZ, skutkiem tego, organizacja ta została rozwiązana.

17 sierpnia 1980 r. Na terenie stoczni KP odbyła się niezwykła uroczystość (pierwsza w świecie w krajach komunistycznych) msza święta. Do mszy grała stoczniowa orkiestra dęta. Wewnątrz stoczni była praktycznie cała załoga stoczni ponad 8.000 stoczniowców. Za bramą stoczni mnóstwo ludzi, stali od bramy, poprzez torowiska prowadzące do portu, aż do ulicy Czechosłowackiej. Nikt ich nie policzył, ale liczbę tych stojących za bramą oszacowano do ok. 4.000 osób. Więc razem mogło być do 12.000 ludzi!

Ks. prałat Hilary Jastak nadał strajkowi wyjątkową rangę. Była to ranga walki o wolność i godność, umocnił strajkujących w ich słusznych prawach, jednoznacznie poparł ich żądania.



Zdjęcie przedstawia olbrzymi tłum licznych mieszkańców Gdyni i pracowników pobliskich zakładów pracy, którzy w ten sposób czynnie wsparli sam strajk, dając tym samym władzom do zrozumienia, że wszyscy w Gdyni jesteśmy JEDNOŚCIĄ (fot. zbiory NSZZ „S” SKP)

Ksiądz Jastak zmierzając do stoczni został przed nią zatrzymany przez kordon MO. Ksiądz z najświętszym sakramentem w rękach ani chwili się nie zawahał i poszedł na milicjantów w kierunku bramy stoczni. Milicjanci zdębieli, niektórzy uklękli, a ksiądz przeszedł przez szpaler nie zatrzymywany przez nikogo!

Odprawiona msza św. była wielkim przełomem w sercach stoczniowców i gdynian stojących za bramą. Nie ma słów, by opisać nastrojów, wzruszenie i szloch ludzi po obu stronach stoczniowej bramy. Siła wzruszenia była przeogromna. Słowa ks. Hilarego Jastaka o wartościach, które przysługują każdemu człowiekowi, o prawie do uczciwej, dobrze zorganizowanej pracy i wreszcie godziwej płacy, a są to prawa przyrodzone każdej jednostce ludzkiej. Słowa te dosłownie przeorały świadomość tych, którzy je słyszeli. Słuchający po prostu uwierzyli, że walczą w słusznej i sprawiedliwej sprawie. Ta msza święta scementowała wszystkich obecnych, po-

zwolniła ująć napięciu jakie dotąd towarzyszyło strajkującym, a pamiętającym masakrę grudnia 1970 r i tchnęło w nich nowego ducha do walki o robotnicze sprawy.

W tym samym dniu, na terenie portu Gdynia o godz. 13:00 odbyła się druga msza święta. Wzięło w niej udział (szacuje się) ponad 4000 osób. Odczucia i przeżycia były takie same jak w stoczni.



Gdynia - STRAJK OKUPACYJNY 15-31.08.1980r. - Stocznia KP

Zdjęcie przedstawia historyczną mszę św. pierwszą w komunistycznej Polsce odprawioną w państwowym przedsiębiorstwie na silny przekór władz. Po prawej na przyczepie gra do mszy stoczniowa orkiestra dęta, muzycy (autentyczni pracownicy stoczni wystąpili w zwykłych ubraniach roboczych, gdyż mundury mieli w swoich domach). Jedyne ich instrumenty znajdowały się w pomieszczeniach stoczni, które od wielu lat były dla nich przeznaczone. W tych pomieszczeniach przechowywane były ich instrumenty. Dlatego też były one natychmiast dostępne. (fot. zbiory NSZZ „S” SKP)

Oto fragment homilii ks. H. Jastaka o prawach ludzi pracy, do godności o słusznej płacy, o prawie do protestu:

„Uważam sobie za łaskę Opatrzności Bożej, że mogę dzisiaj sprawować Ofiarę Najświętszą wśród Was, ukochani Bracia i Siostry, którzy tak rozważnie, dostojnie i spokojnie bronicie prawdy i niezbywalnego prawa człowieka – o czym głosił Ojciec Święty, Jan Paweł II w Warszawie pod krzyżem na Placu Zwycięstwa w roku ubiegłym, w czasie swej pielgrzymki w Ojczyźnie”.

„Wszystkie normy prawa przemawiają za Wami, za Waszą postawą i słusznymi postulatami. Nikt nie może zaprzeczyć, że działanie Wasze zostało podjęte w „trosce o przyszłość kraju, o jego suwerenność, wolność słowa, myśli, i wyznania, że kierujecie się uczciwymi i najlepszymi intencjami, zasługującymi na poparcie i szacunek. Kto Was podejrzewa, albo twierdzi, że nie kierujecie się uczciwością i dobrymi intencjami, ten jest oszczercą”.

Podczas mszy ks. Jastak udzielił powszechnego rozgrzeszenia, jak podczas wojny. I dodał: „w moim przekonaniu kapłańskim, Wasza formacja duchowa jest w tej sytuacji tak gorąca i dostojna, że możecie po spowiedzi powszechnej przystąpić do Stołu Pańskiego”



W dniu tym ks. prałat i towarzyszący mu księża udzielili św. komunii większości strajkującym i to zarówno w stoczni, jak i w porcie Gdynia. Trzeba wiedzieć, że nie była to jednorazowa msza w okresie strajkowym. Następne msze prowadził m. inn. ks. Edward Ryba. Zdjęcie przedstawia udzielanie komunii św. podczas kolejnej mszy na terenie stoczni.



W odpowiedzi na powszechny nastrój panujący wśród strajkujących po mszy św. odprawionej przez ks. H. Jastaka poczta strajkowa zobrazowała to wydarzenie nową pieczętką „BOŻE MIEJ W OPIECE STOCZNIOWCÓW” (fot. ze zbiorów M. Orłowski/R. Stegart

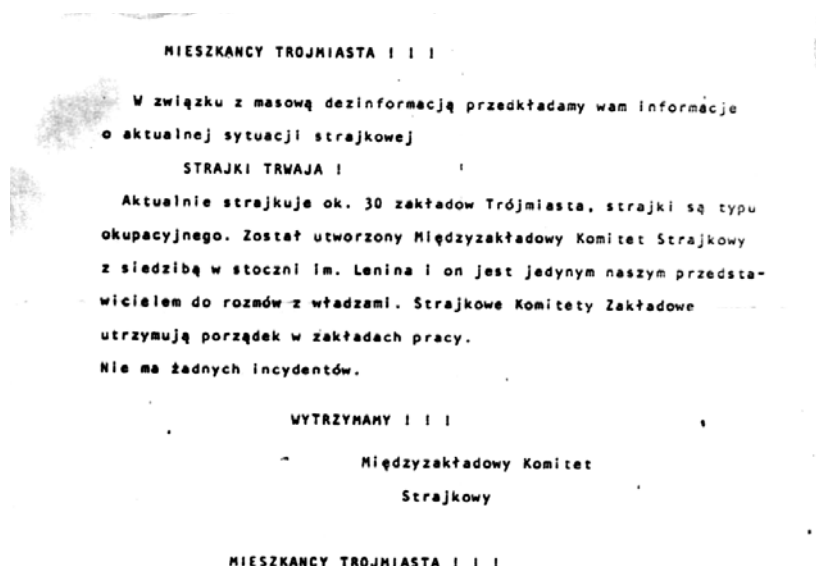
Z materiałów SB:

„Ks. Jastak w SKP i w porcie gdyńskim w swoim kazaniu zawarł akcenty niesprzyjające rozładowaniu napięcia sytuacji w trójmieście. W kazaniu twierdził, iż akceptuje formę, w jakiej robotnicy domagają się swoich praw. Nawoływał do jedności, podkreślając, że robotnicy walczą o słuszną sprawę.



Zdjęcie przedstawia klęczących stoczniowców, którzy oczekują na otrzymanie z rąk ks. Jastaka komunii świętej. (fot. ze zbiorów NSZZ „S” SKP)

Ks. prałat Hilary Jastak nadał strajkowi rangę walki o wolność i godność Umocnił strajkujących w ich słusznym prawach, jednoznacznie poparł ich żądania. Tę mszę świętą uczestnicy strajku wspominają do dziś. Pierwsza strajkowa msza św. odprawiona została w Stoczni Komuny Paryskiej o godz.11.00, a następnie o 13.00 w Porcie Gdyńskim – w intencji tych, którzy zginęli w grudniu 1970 oraz obecnie strajkujących. Uczestniczyło w nich ok. 12 000 ludzi.



Zdjęcie przedstawia pierwszą ulotkę skierowaną bezpośrednio do mieszkańców przede wszystkim Trójmiasta. Treść tej ulotki i konieczność jej wydania związana była z kłamliwymi informacjami prezentowane przez reżimową prasę i środki masowego przekazu (radio i TV). Najciekawszy był odzew mieszkańców Trójmiasta. Odzew ten widziany był przed bramami zakładów pracy, gdzie ludzie z miasta spontanicznie przyjeżdżali pod bramy zakładów i wspomagali strajkujących słowem, czynem i drobnymi darami. Więcej w tekście.

Komisja T. Pyki (PZPR): Biuro polityczne i rząd PRL powołały komisję pod przewodnictwem zastępcy członka BP KC PZPR, wiceprezesa Rady Ministrów Tadeusza Pyki. Komisja miała rozpatrzyć postulaty załóg strajkujących zakładów pracy na Wybrzeżu Gdańskim.

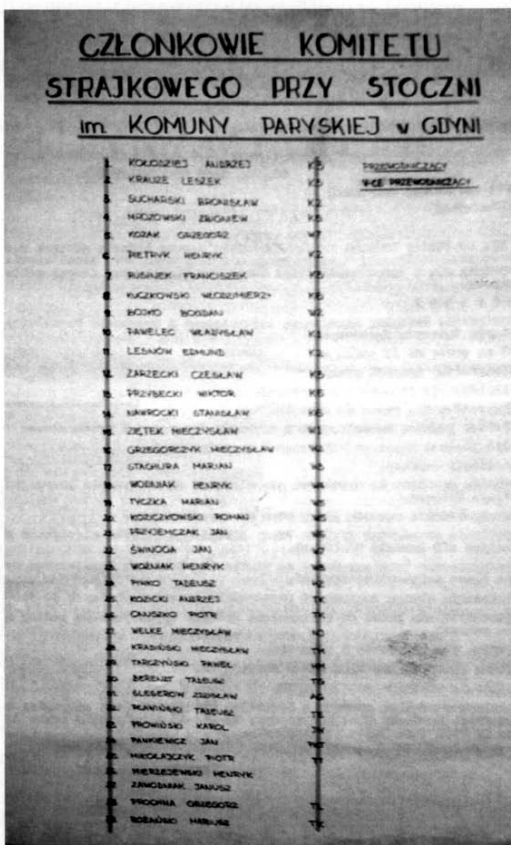
18 sierpnia 1980 r. W stoczni gdyńskiej wybrano Komitet Strajkowy składający się z 39 osób na czele z Andrzejem Kołodziejem i Leszkiem Krauze jako wiceprzewodniczącym. Przedstawicielami do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku byli Henryk Mierzejewski i Andrzej Kozicki.

Wybory Komitetu Strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej

Członkowie Komitetu Strajkowego:

1. Kołodziej Andrzej	K-3
2. Krauze Leszek	K-3
3. Sucharski Bronisław	K-2
4. Mrozowski Zbigniew	K-5
5. Kozak Grzegorz	W-7
6. Pietruk Henryk	K-2
7. Rusinek Franciszek	K-3
8. Kuczkowski Włodzimierz	K-6
9. Bojko Bogdan	W-2
10. Pawelec Władysław	K-1
11. Lesnow Edmund	K-2
12. Zarzecki Czesław	K-3
13. Przybecki Wiktor	K-5
14. Nawrocki Stanisław	K-6
15. Ziętek Mieczysław	W-1
16. Grzegorzczak Mieczysław	W-2
17. Stachura Marian	W-3
18. Wodniak Henryk	W-4
19. Tyczka Marian	W-5
20. Kozickowski Roman	W-5
21. Przyjemczak Jan	W-6
22. Świnoga Jan	W-7
23. Woźniak Henryk	W-8
24. Piwko Tadeusz	HZ
25. Kozicki Andrzej	TK
26. Onuszek Piotr	TK
27. Welke Mieczysław	NJ
28. Krasieński Mieczysław	TM
29. Tarczyński Paweł	HM
30. Berendt Tadeusz	TG
31. Ślesarow Zdzisław	AG
32. Pławiński Tadeusz	TE
33. Prowiński Karol	JW
34. Pankiewicz Jan	PKT
35. Mikołajczyk Piotr	TT
36. Mierzejewski Henryk	
37. Zawodniak Janusz	
38. Prochnia Grzegorz	TL
39. Różański Mariusz	TK

Sporządzono w Gdyni dnia 20.08.1980 roku



Oto członkowie Komitetu strajkowego w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni.

Szczecin: Wybuch strajk w Szczecinie, gdzie zorganizowano MKS kilkudziesięciu zakładów pracy, który wysunął 36 postulatów, w tym wiele identycznych jak Trójmieście. Reakcją władz było telewizyjne wystąpienie E. Gierka, który odrzucił polityczne postulaty strajkujących, a zwłaszcza żądanie wolnych związków zawodowych, ale zgodził się wysłać do Gdań-

ska wicepremiera Pykę w celu rozpoczęcia rozmów z delegacjami poszczególnych przedsiębiorstw z pominięciem MKS.

Pyka ustępował w zakresie wysokości podwyżek, lecz odrzucał wszystkie postulaty polityczne. Jednocześnie aresztowano wielu czołowych działaczy opozycji z Kuroniem, Michnikiem, Moczulskim, Chojeckim i Romaszewskim. Władza chciała w ten sposób odciąć opozycję polityczną od strajkujących robotników. W odpowiedzi gdański MKS wezwał strajkujące zakłady do przerwania rozmów z komisją Pyki.³

Od 18 do 31 sierpnia 1980 r. ks. Edward Ryba codziennie odprawiał w stoczni w Gdyni mszę św., był godnym współpracownikiem ks. Jastaka i też potrafił głosić piękne kazania, w czasie których panowało absolutne skupienie, by z tych pięknych, mądrych i wzruszających słów nic nikomu nie umknęło.



Codzienna msza strajkowa. Mszę celebrował o. Edward Ryba, który wygłaszał trafiające do serc stoczniowców kazania. Kazania były bardzo patriotyczne, nie były wymierzone w kogokolwiek, ale głosiły o niezbywalnych prawach ogólnoludzkich, o prawie do dobrze zorganizowanej pracy, do właściwej i godnej tej pracy płacy i poszanowaniu WSZYSTKICH pracowników. Była też mowa o tym, iż praca jest podstawą rozwoju ojczyzny i o tym, iż rządzący mają obowiązek zapewnić ludowi wolność jako święte prawo ogólnoludzkie. Słowa te trafiały do serc i umysłów młodych stoczniowców, którzy szukając swego miejsca w życiu, przybyli do Gdyni, by tu realizować swój świat marzeń i budować byt. (fot. ze zbiorów Krzysztofa Stefańskiego)

Ks. Edward Ryba – sylwetka

W tym miejscu warto przybliżyć sylwetkę ks. Edwarda Rybę wspaniałego księdza – redemptorystę, który jako kapłan, wspólnie z ks. prałatem Hilarym Jastakiem odprawili (17 sierpnia 1980 r.) pierwszą mszę św. (o godz. 11:00) w stoczni im. „Komuny Paryskiej” Gdyni i o 13:00 w porcie gdyńskim.

3 Najnowsza Historia Polski Andrzej Albert, t. 2 str. 785 i 786

Dodać też trzeba, że ks. Edward Ryba od 18 sierpnia codziennie o godz. 17:00, aż do ostatniego dnia strajku odprawiał msze św. w stoczni, które cieszyły się wielką popularnością i były chętnie wysłuchiwanie przez stoczniowców na terenie stoczni (na placu przed bramą) jak i na ogół przez sporą grupę mieszkańców Gdyni, którzy wiedząc o wyjątkowych kazaniach, które z wielkim zaangażowaniem wygłaszał ojciec Ryba, pilnie ich słuchali, gdyż ich treść była kwintesencją myśli i poglądów większości stoczniowców i gdynian, ale nad wyraz trafnie zdefiniowanych i trafiających do umysłów prawd, o których wszyscy wiedzieli, ale nie każdy potrafił je tak jednoznacznie powiązać ze sobą i odnieść do chwili obecnej.

Kazania, które wygłaszał ks. Edward Ryba cechowały się umiarem politycznym, nikt w nich nie atakował, nie wskazywał kogo należy nienawidzić, lecz podkreślał słuszność i rację strajkujących w walce o swoje niezbywalne prawo do rzetelnie zorganizowanej i bezpiecznej pracy, właściwych zarobków i godnego traktowania robotników jako tych, co przez swój trud i znoj, tworzą podstawy pomyślności narodu i swojego zakładu pracy i wreszcie siebie samych i swoich rodzin.

Ten fragment kazania, w którym ojciec Ryba stwierdził, iż robotników, którzy domagają się swoich praw nie wolno nazywać wicherzycielami, czy też awanturnikami. Słuchający odnieśli wprost do siebie i swojej postawy w dniach strajku. Słowa te przeorały umysły stoczniowców i nie bez racji można wygłosić pogląd, że temu strajkowi słowa te nadały jakby innego wymiaru. Wymiaru pewnej misji w walce o inne, lepsze „jutro”.

Patrząc z perspektywy lat na postawy strajkujących i na cały przebieg strajku można z wielką pewnością stwierdzić, że fundamentem takich postaw wśród strajkujących były właśnie takie i inne słowa mądrego kapłana. Następne stwierdzenie ks. Ryby, iż robotnicy w Gdyni, ale też w wielu innych zakładach w kraju strajkują, bo nie mogą doczekać się tego, co powinna wykonywać władza na rzecz swoich obywateli. A władza tego co powinna, nie robi, więc robotnicy poprzez jedyną formę protestu jak mają do dyspozycji, a więc strajk, wskazują władzy kierunki jej pracy. Władza zaś ma pilnie realizować to, czego oczekują strajkujący. To tak wypowiedziana myśl spowodowała, że jedyną postawą strajkujących jest wytrwanie w tym strajku do końca, do zwycięstwa!

Nie odkryję tu żadnej prawdy, jeśli dodam, iż chyba tak mądre słowa i trafność ich odniesienia do rzeczywistości dni sierpniowych 1980 roku były fundamentem postaw, wielkiej życzliwości wobec siebie zarówno w stoczni jak w mieście, oraz wzajemnego szacunku wobec siebie. Te piękne postawy i wzajemna życzliwość wobec siebie spowodowały, iż każdy chciał uczestniczyć w tym wielkim przeżyciu, i nikt nie chciał zmącić czystych intencji strajkujących. Czy zatem kogokolwiek może zdziwić fakt, iż w czasie dni strajkowych nie zanotowano próby wnoszenia alkoholu na teren stoczni, że nie zanotowano żadnego spożywania alkoholu? Nie zanotowano w stoczni kradzieży czegokolwiek?

Od 13 grudnia 1981 roku do 1983 roku ojciec E. Ryba odprawiał msze za Ojczyznę, głosił patriotyczne kazania, współorganizował pomoc dla rodzin osób internowanych i represjonowanych (m.in. w kontakcie z parafią św. Wincentego w Menden w Republice Federalnej Niemiec, skąd przyjeżdżały transporty m.in. z żywnością i odzieżą). Zdarzało się również i to, iż Ojciec Edward Ryba osobiście rozwoził dary i pomoc szczególnie dotkniętym i represjonowanym ludziom strajkującym w pamiętne dni sierpniowe.

Ojciec Ryba odprawiał msze św. w stoczni im. „Komuny Paryskiej, w Porcie gdyńskim i w Stoczni „Nauta”. Jego wspaniałe i mądre kazania cementowały ducha ludzi pracy w Gdyni, zjednywały mu całe rzesze ludzi, którzy natychmiast okrzyknęli go „Kapłanem Solidarności”. Był również organizatorem Duszpasterstwa Ludzi Morza Stella Maris w Gdyni. Plebania kościo-

ła oo. Redemptorystów w Gdyni przy ul. Portowej 2 stała się punktem łącznikowym dla opozycjonistów działających w Gdyni.

Mury domu zakonnego i tzw. dolnego kościoła udostępniał na spotkania „Solidarności” oraz na antykomunistyczne prelekcje i wykłady gości wspierających ruch solidarności z całego kraju.



Ojciec Edward Ryba CSsR.

Fot. Ryszard Kuźma.

Zbigniew Belka – były przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni „Nauta wspomina: „Ojciec Edward Ryba wspierał naszą Komisję Zakładową zarówno w latach 1980 – 1981, jak i w stanie wojennym. Był odważnym kapłanem. Osobiście pojechałem z nim do Dębek (miejscowość nad morzem), gdzie ukrywali się dwaj koledzy ze stoczni, Franciszek Gołdyn i Grabarski. Ojciec Ryba wioził dla nich żywność i „bibułę”. Szczerze podziwiałem tego wspaniałego kapłana, był wielkim duchowym kapłanem i jednocześnie serdecznym przyjacielem. Było dla mnie wielkim zaszczytem to, iż w dniu Jego pogrzebu mogłem pełnić wartę honorową przy jego trumnie”.

Natomiast Jerzy Miotke z gdyńskiej Komuny wspomina: ojca Rybę poznałem w latach '70., gdy wspólnie z ojcem Józefem Krokiem zabiegali o budowę kościoła przy ul. Portowej 2 w Gdyni. W tamtym czasie okazał się być nie tylko wspaniałym kapłanem, ojcem duchownym, ale również doskonałym menadżerem. Miał niepospolity dar i umiejętności komunikowania się z ludźmi. W sierpniu 1980 r. zaprosiliśmy go wraz z ks. prałatem Hilarym Jastakiem do odprawienia mszy św. (w warunkach polowych) w stoczni SKP w Gdyni. Nabożeństwa okazały się być niezwykle ważne, gdyż mądre słowa, które padły na tej pierwszej mszy dały nam podwaliny wiary w końcowy sukces i uruchomiły ducha walki, którą w owym czasie podjęliśmy z panującym ówczesnie ustrojem. Ojciec Edward Ryba był bardzo jednoznaczny i kategoryczny. Pamiętam teksty modlitwy powszechnej, które układaliśmy wspólnie na strajkowe msze. Odnosiły się one do bieżącej sytuacji, były w swej wymowie antykomunistyczne, a jednocześnie „trzymały się” „Ewangelii”.

W ostatnich miesiącach jego życia odwiedzałem go w gdyńskim hospicjum im. „św. Wawrzyńca”. Jeszcze kilka tygodni przed jego śmiercią wspólnie z postem Januszem Śniadkiem składaliśmy mu życzenia urodzinowe. Później Jego życie gościł, prosił nas tylko, byśmy trzymali go za rękę....

Za swoją działalność ojciec Edward Ryba CSsR był represjonowany przez władze komunistyczne, które czyniły wszystko, by przenieść go jak najdalej od Gdyni

Gdy ojca Edwarda Rybę przeniesiono do Głogowa, gdzie miał objąć probostwo, to Wydział ds. Wyznań Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy nie zaakceptował go z powodu „niełojalności politycznej”. Trafił więc do parafii w Mierzynie k. Szczecina, której gospodarzem był przez 11 lat. Dzięki niemu odrestaurowano 7 okolicznych zabytkowych kościółków krytych miedzianą blachą.

W 1995 rok ojciec Edward Ryba przeszedł na emeryturę. Tak pokochał Gdynię, iż poprosił swoich przełożonych, by ostatnie swoje lata mógł spędzić w ukochanej Gdyni, by w miarę posiadanych sił mógł jeszcze wspomagać parafian w parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Gdyni, przy ul. Portowej.



Od 1995 r. przebywał na emeryturze w parafii MBNP oo. redemptorystów w Gdyni. W 2009 r. doczekał się odznaczenia Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

U każdego czytającego te słowa rodzi się zrozumiałe dla każdego pytanie: kim był ten kapłan, skąd pochodził i jakie były koleje jego drogi życiowej, iż w tak trafny sposób umiał sfor-

mułować poglądy odnoszące się do bieżącej rzeczywistości, a jednocześnie tak umiejętnie je przekazać tym, którzy w nieprawdopodobnym napięciu (pamiętamy Grudzień – Czarny Czwartek – 1970 r.) przeżywali strajkowe dni, nie mając pojęcia jak zachowa się władza, jakich sił użyje, by stłumić ten protest robotniczy.

Edward Ryba urodził się 5 listopada w Jaworzu Dolnym. Jego rodzicami byli Kajetan i Katarzyna z d. Świątek. Oboje rodziców byli rolnikami. Edward miał 3 braci i 2 siostry. Ukończył 8 lat szkoły podstawowej, a później był 3 lata w niższym seminarium duchownym oo. Redemptorystów w Toruniu.

15 lipca 1951 roku rozpoczął nowicjat w klasztorze w Braniewie. Przez opiekuna nowicjatu, ojca Stanisława Solarza, był uważany za posłusznego, skromnego, dobrego do współpracy przyszłego brata redemptorysty. 2 sierpnia 1952 roku złożył pierwsze śluby zakonne. Następnie studiował filozofię w Toruniu. 24 sierpnia 1958 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Włodzimierza Jasińskiego w Tuchowie, gdzie ukończył studia teologiczne. W latach 1959 – 1960 ukończył tirocinium pastorałe (Tirocinium Pastorałne stanowi jeden z etapów formacji ciągłej redemptorystów w Prowincji Warszawskiej i jest bezpośrednim przygotowaniem do zaangażowania w apostołat misyjny) w Krakowie.

Życie kapłańskie ojca Edwarda Ryby kapłana Solidarności:

- 1961–1971 – wikariusz kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy na osiedlu Bór w parafii św. Józefa w Skarżysku-Kamiennej,
- 1972–1984 – proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Gdyni – budowniczy kościoła i domu zakonnego redemptorystów,
- 1984–1985 – wikary w parafii św. Klemensa Hofbauer w Głogowie 1986–1992 – proboszcz parafii w Mierzynie k. Szczecina i przełożony placówki redemptorystów,
- 1992–1999 – proboszcz parafii pw. Najświętszego Odkupiciela w Szczecinie i ojciec duchowny dekanatu Szczecin Pogodno,
- 1999–2011 – ksiądz emeryt w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy (oo. redemptoryści) w Gdyni.



Redemptorysta ks. Edward Ryba

Ojciec Edward Ryba w Gdyni znany jako Kapelan Solidarności zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w niedzielę 18 grudnia 2011 r. w Gdyni. Miał 78 lat. Pochodzący z Jaworza Dolnego duszpasterz został pochowany w Gdyni, gdzie spędził ostatnie 16 lat swego życia. Pogrzeb od-

był się w czwartek 22 grudnia 2011 roku na cmentarzu witomińskim w Gdyni. Jego ciało zostało złożone w grobowcu zakonnym redemptorystów.

Mieszkańcy Trójmiasta !!!

W związku z masową dezinformacją przedkładamy wam informacje o aktualnej sytuacji strajkowej

strajki trwają !

Aktualnie strajkuje ok.200 zakładów Trójmiasta, strajki są typu okupacyjnego. Został utworzony Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z siedzibą w Gdańskiej Stoczni im. Lenina i on jest naszym jedynym przedstawicielem do rozmów z władzami.

Strajkowe Komitety Zakładowe utrzymują porządek w zakładach pracy.

Jest porządek, nie ma żadnych incydentów, możecie być spokojni o nas.

WYTRZYMAMY !!!

**MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET
STRAJKOWY**

Wolna drukarnia Stoczni GDYNIA

18.08.80 r.

W dniu poprzednim (17.08) ze śmigłowców rozrzucono w całym trójmieście ulotki szkalujące strajkujących we wszystkich zakładach pracy. Podawano kłamliwe informacje, by zo-
hodzić i zmienić nastawienie społeczeństwa do strajkujących. W odpowiedzi Wolna Drukar-
nia Stoczni Gdynia wydrukowała kolejną ulotkę do mieszkańców Trójmiasta. Ulotki te rozwozi-
li społeczni kurierzy i każdy spośród gości, odwiedzających strajkujących. Ulotki zrucane z śmi-
głowców niezwłocznie lądowały w koszach, zaś ulotki roznoszone przez kurierów, były z nale-
żytym szacunkiem traktowane i przechowywane do chwili obecnej!

Rząd – Komisja Pyki: Komisja rozpoczęła w Gdańsku pracę i „zaczęła zapoznawać się z treścią postulatów zgłoszonych przez załogi poszczególnych zakładów pracy” Ciekawostką or-
ganizacyjną było to, iż w rozmowach z Komisją brali udział przedstawiciele partyjnych zwią-
zków zawodowych (zrzeszonych w CRZZ), sekretarze komitetów zakładowych PZPR i przedsta-
wiciele dyrekcji wybranych zakładów pracy. **Do prowadzonych rozmów nie zapraszano człon-
ków Komitetów strajkowych.**

PZPR: Biuro polityczne KC PZPR podkreśla: „W Stoczni „Komuny Paryskiej” występu-
ją wyraźne objawy kontrrewolucji. Najwyższy czas, aby partia zaczęła się bronić, nie pozwolić

się deptać ... (...) Musimy pokazać, że się nie boimy". (...) To, co dzieje się w tej stoczni przekracza wszelkie wyobrażenia. Nie możemy dać się zastraszyć, chociaż sytuacja jest dramatyczna". Przeciwnik zażębiony jest z anarchią, a anarchia z tysiącami nieprzychylnym nam" (z zapisu tajnych dokumentów BP. KC PZPR a Solidarność).

„Wieczór Wybrzeża” (18.08.1980) – trójmiejska gazeta popołudniowa: „Wczoraj w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, po wyłamaniu bramy, wyszła z terenu zakładu ok. dwutysięczna grupa pracowników, którzy na terenie stoczni przetrzymywani byli wbrew ich woli przez organizatorów strajku”. Były to tak oczywiste kłamstwa, że artykuł osiągnął efekt odwrotny od zamierzonego. Załoga stoczni poczuła się jeszcze bardziej zjednoczona.

PZPR: O godz. 20:00 w środkach masowego przekazu (TV, radia) transmitowano przemówienie E. Gierka. Jako przyczyny kryzysu podał ubiegłoroczny nieurodzaj i czynniki obiektywne, podkreślił też swoje poparcie dla Centralnej Rady Związków Zawodowych, całkowicie ignorując żądanie utworzenia Wolnych Związków Zawodowych. Gierek nie odpowiedział także na inne postulaty strajkowe. Przestrzegał natomiast przed politycznym wykorzystywaniem „przerw w pracy” oraz nastrojów podniecenia przez nieodpowiedzialne jednostki, przez grupy anarchiczne i antysocjalistyczne” Podkreślał, iż ustrój socjalistyczny jest nierozzerwalnie związany z polską racją stanu”.

Załogi protestujących zakładów stwierdzenia E. Gierka przyjmowały gwizdami i ogólnym śmiechem.

Materiały SB: Równocześnie po przemówieniu E. Gierka włączono megafony, transmitując sygnał radiowy radia „Wolna Europa”. Niezwłocznie na bramie wywieszono transparent zawierający 21 postulatów, oświetlając go, aby był bardziej widoczny i czytelny.

Aktorzy Teatru dramatycznego ze wsparciem w SKP: W stoczni pojawili się ze wsparciem aktorzy gdyńskiego Teatru Dramatycznego: „18 sierpnia, gdy Gdynia wciąż trwała sama, zdecydowaliśmy, że trzeba ich jakoś wspomóc. Szybko stworzyliśmy ekipę i odpowiednio dobranym wierszami pojechaliśmy do Stoczni im. „Komuny Paryskiej”. Nikt tego nie reżyserował, każdy z aktorów miał jakiś swój pomysł na wystąpienie”.

PZPR: W nocy, po godz. 22 zebrało się Plenum KW PZPR w Gdańsku. Wziął w nim udział St. Kania, członek KC i przewodniczący Rada Państwa Henryk Jabłoński, oraz wicepremier T. Pyka. Uczestnicy tego spotkania mieli nadzieję na jakiś przełom. Niestety przełomu nie było. Przemówienie nie trafiło do adresatów, gdyż Gierek nie odniósł się wprost do zgłaszanych przez strajkujących postulatów. W swoich wystąpieniach uczestnicy tego Plenum mówili o anarchii, kontrrewolucji, elementach antysocjalistycznych, o poważnej sytuacji. Dziwnie i wyjątkowo zabrzmiało oświadczenie dowódcy Marynarki Wojennej kontradmirała Ludwika Janczyszyna, że wojsko nie uczyni nic, co mogłoby je rozdzielić od społeczeństwa...

„Wieczór Wybrzeża” odszczekuje kłamstwa z poprzedniego dnia, dotyczące rzekomego wyłamania bramy w Stoczni Komuny Paryskiej przez siłą przetrzymywanych stoczniowców, ale bez słowa „przepraszamy”, co stoczniowcy uważali za obrazę.

Rząd: Tadeusz Pyka, przewodniczący komisji rządowej, bojkotując MKS podjął rozmowy z komitetami różnych przedsiębiorstw oddzielnie. Zaproszenie do rozmów przyjęło 17 zakładów. Do delegacji zakładów, które zgodziły się na pertraktację, włączono przedstawicieli dyrekcji, partii o oficjalnych (partyjnych) związków zawodowych. Pyka obiecywał spełnienie nawet najbardziej wygórowanych żądań natury ekonomicznej, natomiast odrzucał wszystkie postulaty strajkowe.

SKP: w odpowiedzi na działania Komisji Pyki, ignorującej istnienie MKS i rozbijającej solidarność strajkujących, przygotowano „Program Stoczni Gdynia”.

Podstawą tego programu był apel wzywający:

- do powszechnego strajku w Polsce;
- do zapewnienia publicznych negocjacji pomiędzy strajkującymi a rządem;
- do natychmiastowego wprowadzenia dodatku drożyznianego;
- do zniesienia przywilejów milicji i wojska;
- do natychmiastowego zatrzymania eksportu mięsa;
- do zorganizowania wolnych wyborów do związków zawodowych;
- do odblokowania łączności telefonicznej wybrzeża i dróg.

Gdynia, dnia 20.08.1980r

STRAJK W BIULETYN INFORMACYJNY

P R O G R A M

Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

1. Zwracamy się do załóg wszystkich zakładów pracy w Polsce o poparcie tego programu przez podjęcie powszechnego strajku.
 2. Żądamy zorganizowania zebrań we wszystkich zakładach i wyłonienia delegatów /1 osoba na 2000 tys. zatrudnionych w zakładzie/ - mniejsze zakłady wysuną wspólnych delegatów.
 3. Żądamy przeprowadzenia przez tych delegatów jawnych /przez TV/ negocjacji z rządem w celu uzyskania:
 - dodatku drożyznianego dla wszystkich ludzi pracy w Polsce - wraz z zapewnieniem, że ze wzrostem kosztów utrzymania o taki sam procent wzrosną zarobki
 - natychmiastowego wstrzymania eksportu mięsa z Polski
 - zapewnienie sprawiedliwego rozdziału mięsa przez wprowadzenie systemu kartkowego oraz zniesienie specjalnych przydziałów dla milicji i wojska
 - zorganizowanie wyboru do związków zawodowych w terminie do 25.08.br. Nie ma prawa być w tych wyborach żadnych kandydatów z prezydium tylko z sali. Termin wyborów ma być publicznie ujawniony przez TV.
 - odblokowania łączności telefonicznej i dróg.
- Do czasu przyjęcia tego programu przez rząd zakłady nie powinny podjąć pracy.
- Zwracamy się z apelem aby służby publiczne pracowały nadal - aby nie utrudniać sytuacji ludzi pracy.
- Dotyczy to służby zdrowia, wodociągów, gazu, elektryczności, LOT, PKP - tylko czynne linie dalekobieżne, pocaty i telefony, niezbędne zaopatrzenie w art. podstawowe.
- Powinni natychmiast strajkować pracownicy transportu miejskiego oraz kolei miejskiej.

KOMITET STRAJKOWY
Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni

Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia

Uważni obserwatorzy sceny strajkowej widzieli, ile wysiłku wkłada cały aparat propagandowy władzy w oczernianiu i postponowaniu strajkujących robotników. Wszystkie środki (pra-

sa, radio, TV i nasilające się rozrzucane również za pomocą śmigłowców ulotki miały odwrócić sympatię, jaką społeczeństwo obdarzało protestujących. W wojnie tej urzędowi propagandziści ponieśli sromotną porażkę w momencie, gdy Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia wyemitowała „Strajkujący Biuletyn Informacyjny”, w którym strajkujący w trójmieście wezwali wszystkich pracowników w Polsce do strajku po to, by zmusić ociągające się władze do rozpoczęcia natychmiastowych negocjacji.... Szczegóły w ulotce!

Dla władzy był to wielki cios, bo przy pomocy licznych kolejarzy, konduktorów i maszynistów ulotki te znalazły się w całej Polsce. Już na drugi dzień o tej ulotce – wezwaniu do władz wiedział już cały świat. Dla tych, którzy tej ulotki nie mogli zobaczyć, była ona wielokrotnie omawiana i cytowana w rozgłośniach radiowych polskojęzycznych, nadających spoza Polski. Tak więc władza powoli zaczęła rozumieć, iż przy takiej organizacji strajków i powszechnej sympatii społeczeństwa wobec strajkujących rozmów nie da się uniknąć!

MIESZKAŃCY TRÓJMIASTA!

Od czwartku, a więc już niemal od tygodnia, w Gdańsku, Gdyni i Sopocie przeżywamy dramatyczne dni pełne napięcia i niepokoju. Przerwały pracę załogi wielu zakładów przemysłowych ważnych nie tylko dla prawidłowego funkcjonowania całej gospodarki, ale także tych najistotniejszych dla życia miasta. Skutki tego odczuwamy wszyscy coraz dotkliwiej, a jeśli w najbliższym czasie nie zapanują rozważa i rozsądek – dokuczliwość wytworzonej sytuacji stanie się nie do zniesienia.

Niezależnie od trwających w wielu zakładach dyskusji, niezależnie od zgłaszania i stopniowego realizowania postulatów pracowniczych, MUSI przecież żyć miasto aby mogli żyć jego mieszkańcy. Także nasze dzieci, nasi najbliżsi, chorzy w szpitalach. Do tego niezbędne jest normalne funkcjonowanie tych służb komunalnych, tych gałęzi produkcji i transportu, które mają bezpośredni wpływ na pojawianie się w sklepach i na naszych stołach chleba i mleka, podstawowych artykułów spożywczych, przedmiotów niezbędnych nam na co dzień. Jeśli doprowadzimy do sytuacji krańcowej, wszystko to może stanąć pod znakiem zapytania i mimo największych czynionych obecnie wysiłków, miasta nie będą w stanie zabezpieczyć swym mieszkańcom nawet minimum tego co do codziennej egzystencji jest potrzebne. Nie ocknijmy się za późno, nie dopuśćmy aby nasze dzieci prosiły nas o chleb i szklankę mleka, a nad chorymi zawisła groźba braku szybkiej, skutecznej pomocy. Zrozumienie tych prostych przecież prawd to także wyraz dojrzałości obywatelskiej, którą w dramatycznych chwilach MUSIMY wykazać we własnym, najbardziej osobistym interesie.

W obecnej sytuacji dalsze przedłużanie i pogłębianie stanu napięcia może przynieść nieobliczalne i długotrwałe szkody społeczne. Uniknięcie ich zależy od Was. Przywróćmy naszym miastom atmosferę stabilności i spokoju o dzień jutrzejszy, atmosferę życia.

Prezydent miasta Gdańsk — JERZY MLYNARCZYK

Prezydent miasta Gdyni — JAN KRZECZKOWSKI

Prezydent miasta Sopotu — LECH ŚWIĄTKOWSKI

Gdańsk — Gdynia — Sopot, 19 sierpnia 1980 roku

Zdjęcie przedstawia kolejną „agitkę” władzy, która uważa jak to by było pięknie, gdyby tylko nie było strajków ... A tu klasa robotnicza zmyślała i chce rozmawiać i ustalać, jak ma funkcjonować państwo! Władza natychmiast się zgubiła, gdy hołubiona przez aparat partyjny klasa robotnicza przestała być hasłem na ustach działaczy partyjnych i przemówiła własnym głosem.

Komunikat MKS Gdynia W Stoczni im. „Komuny Paryskiej” opublikowano Komunikat MKS, w którym stwierdzono między innymi, że „bez niezależnych związków zawodowych wszel-

kie rozmowy z komisją rządową będą nieważne. Krytyka dotychczasowej działalności CRZZ i ewentualne zmiany kadrowe są bezcelowe, gdyż tow. Szydłak (członek BP KC PZPR sprawujący nadzór nad CRZZ) wykazuje większą wrogość wobec akcji strajkowej niż oficjalne czynniki partyjne i państwowe”.

S T R A J K O W Y B I U L E T Y N I N F O R M A C Y J N Y

O S W I A D C Z E N I E M I Ę D Z Y Z A K Ł A D O W E G O K O M I T E T U S T R A J K O W E G O

W poniedziałek dn. 18 sierpnia do MKS dotychczas dołączyło się ponad 120 nowych zakładów i przedsiębiorstw. Obecnie MKS reprezentuje 240 zakładów i liczba ta wciąż wzrasta. Zasięg działania MKS wyszedł już poza teren Trójmiasta i obejmuje również zakłady Pruszcza Gdańskiego, Starogardu Gdańskiego, Elbląga i Tczewa. We wszystkich prawie zakładach trwa strajk okupacyjny. Wyjątek stanowią te przedsiębiorstwa, których funkcjonowanie jest społecznie niezbędne. W szczególności MKS zabezpiecza pracę Służby Zdrowia, Wodociągów, Gazowni oraz przedsiębiorstw wytwarzających żywność. Możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy pierwszym autentycznym i wolnym przedstawicielstwem rzesz pracowniczych w naszym kraju. Należy to na nas wielką odpowiedzialność wobec całego społeczeństwa. Naszym głównym celem jest utworzenie Wolnych Związków Zawodowych niezależnych od PZPR i pracodawców, bowiem tylko wówczas prawa i interesy pracowników mogą być skutecznie broniące.

Dopóki nie będziemy mieli Wolnych Związków Zawodowych jedyną metodą obrony naszych interesów pozostaje strajk, a jest to najbardziej kosztowna społecznie metoda pertraktacji. Tylko Wolne Związki Zawodowe potrafią zapewnić niezakłócone funkcjonowanie gospodarki narodowej i jednocześnie realizację postulatów pracowniczych.

Pierwszym krokiem na drodze do powstania Wolnych Związków Zawodowych jest oficjalne uznanie przez władze centralne Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego poprzez przybycie władz do Stoczni Gdańskiej i podjęcie z nim pertraktacji.

„Strajkowy Biuletyn Informacyjny” z 19 sierpnia

Zdjęcie przedstawia kolejny Strajkowy Biuletyn Informacyjny nawołujący władze do przystąpienia do rozmów uwzględniających postulaty strajkujących. Po raz kolejny strajkujący dają jasno do zrozumienia, że bez Wolnych Związków Zawodowych wszelkie rozmowy nie mogą być ważne!

KM PZPR Gdynia: Na posiedzeniu egzekutywy KM PZPR w Gdyni: Tow. Z. Rosiak: stwierdził, że cała przemysłowa część Gdyni i portu jest opanowana przez strajkujących. (...) Walka ma charakter polityczny. Nie można dopuścić, aby MKS przekształcił się w wojewódzki lub centralny, który mógłby sięgnąć po władzę. W dalszej pracy trzeba wykorzystać aktyw, który jest w dyspozycji i posiada swobodę poruszania się”.

„Najbardziej niebezpieczne ognisko występuje w SKP. Musimy pamiętać o aktywie, który działa sam i jest w izolacji. Od prowokatorów trzeba żądać przestrzegania obowiązujących w naszym państwie norm prawnych. Wykorzystać przemówienie Gierka i antysocjalistyczną działalność naszych przeciwników”.

W opinii działaczy partyjnych: „Komitety Strajkowe kierowane są przez ludzi mądrych, dlatego każda godzina jest ważna. Sytuacji w SKP nie można lekceważyć. Rozumiemy sytuację gospodarczą, ale nie byliśmy o niej informowani. Natomiast nasi przeciwnicy wiedzieli wszystko”.

Jan Hawrylewicz: (członek władz partyjnych SKP): „jestem jednym z tych, którzy musieli opuścić Stocznę. Sytuacja w SKP jest tragiczna. Stoczniovcy zostali zastraszeni.

Opinia o Kołodzieju na egzekutywie KM: „Człowiek ten był uprzednio szkolony, a obecnie zmienia w zależności od potrzeb taktykę swojego działania. Żądania są niemożliwe do spełnienia. Naszych ludzi, tj. członków PZPR wyrzuca się ze stoczni, wymyśla się dla nich kompro-

mitujące prace i zadania. Sekretarze KZ PZPR zostali aresztowani. Pan Andrzej jest dobrze przygotowany do pracy”.

Na posiedzeniu egzekutywy KM PZPR padały różne stwierdzenia. Podkreślono, że najbardziej niebezpieczne ognisko strajkujących znajduje się w Stoczni Komuny Paryskiej. W dalszych wypowiedziach padły i takie stwierdzenia: Komitety Strajkowe kierowane są przez ludzi mądrych, dlatego każda godzina jest ważna. Sytuacji w SKP nie wolno lekceważyć ...

Gdańsk. Do wieczora 19.08.1980 r. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zrzeszał już 263 zakłady!

W stoczni... c.d.

Od 20 sierpnia 1980 r. W stoczni działała poczta strajkowa. Powstała ona z inicjatywy inż. Zbigniewa Sankowskiego (jego hobby to filatelistyka). Zb. Sankowski zachęcił do współpracy najpierw swojego asystenta inż. Andrzeja Buczkowskiego. Obaj byli pracownikami stocznioowego Biura Projektowego. Panowie ci zachęcili innych pracowników do współpracy i w ten sposób rozpoczęła pracę najbardziej znana i ceniona w całym świecie filatelistycznym poczta strajkowa. Natychmiast zorganizowano dwie skrzynki pocztowe, miejscowe i na przesyłki ogólnopolskie. Najważniejszym dokonaniem gdyńskich pocztowców było to, iż każda przesyłka doniesiona na pocztę była rozwożona do adresatów tak, jakby posiadała prawdziwe, urzędowe znaczki. Był to punkt honoru gdyńskich pocztowców!

20 sierpnia 1980 r. Wydano pierwszy nr „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego MKS”, zawierający żądania strajkujących załóg. Do końca 08.1980 r. w Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia wydano 14 numerów „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego”

MKS: Wydał oświadczenie, w którym zaapelował do komitetów prowadzących rozmowy w Komisję Pyki, aby je przerwały i uznały przedstawicielstwo MKS – do rozmów z władzami na temat postulatów. Delegacje robotnicze zakładów negocjujących z wicepremierem T. Pyką przybyły do Stoczni Gdańskiej i w większości dołączyły do MKS. Misja Pyki nie powiodła się.

Gdynia: Upoważnienie do odprawiania mszy św. na terenie strajkujących ZAKŁADÓW OTRZYMAŁ WYŁĄCZNIE ks. Edward Ryba z parafii Matki Bolesnej Nieustającej Pomocy (IPN BU 0713/215,t. I, meldunek nr 400). Gdynia miała jednak szczęście do kapłanów z powołania, bowiem homilie ojca E. Ryby były równie płomienne i w tym samym duchu, co kazania ks. prałata Hilarego Jastaka. Ustalono przy tym, iż codzienna msza św. w stoczni będzie się odbywać zawsze o godz. 17:00.

20 sierpnia 1980 r. A. Kołodziej zakomunikował, że strajk ma poparcie organizacji międzynarodowych w tym ONZ.

PZPR: Organ KW PZPR „Wieczór Wybrzeża” zamieścił artykuł pt. „Nasz Komentarz” niewybrednie szkalujący strajkujących, zarzucając przetrzymywanie siłą pracowników chcących opuścić zakłady

pracy, dewastację sprzętu i narzędzi, zawłaszczanie samochodów służb miejskich, straszenie personelu placówek handlowych, blokowanie sprzedaży paliwa, narzucanie swoich, nieakceptowalnych przez obywateli rozwiązań. Zarzucając eskalację napięcia i dezorganizację życia.

SKP: Wieczorem pod SKP zaczęły się zbierać radiowozy milicyjne i wozy opancerzone. Stocznioowcy spodziewali się ataku i/lub desantu od strony wody. Kołodziej wydał polecenie włączenia całego oświetlenia na terenie stoczni, wszystkich jupiterów, uruchomienia agregatów prądotwórczych i dodatkowego zabezpieczenia drukarni. Spodziewano się, iż głównym

celem ataku na stocznię będzie drukarnia. Ta natychmiastowa reakcja stoczniowców spowodowała, iż siły zewnętrzne wycofały się.

21 sierpnia 1980 r.: Treść i forma ataków prasowych na strajkujących w SKP wywołała zrozumiałe oburzenie strajkujących. Ze Stoczni Komuny Paryskiej usunięto pozostałą jeszcze w zakładzie część kierownictwa. Komitet Strajkowy zaprosił do stoczni delegację władz wojewódzkich do stoczni, aby naocznie mogli przekonać się o panujących nastrojach i porządku.

Redakcja „Wieczoru Wybrzeża” zamieściła małą notkę o następującym tytule: „w dniu wczorajszym I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach oraz minister przemysłu ciężkiego o maszyn rolniczych Andrzej Jedynak przybyli do Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni.

W czasie spotkania komitetem strajkowym załogi stoczni przeprowadzono rozmowę na temat aktualnej sytuacji. Złożyły się na nią informacje oraz odpowiedzi na pytania dotyczące spraw szczególnie nurtujących stoczniowców i będących przedmiotem działań komisji Rządowej i władz wojewódzkich.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele dyrekcji stoczni o Komitetu zakładowego PZPR”.

I sekretarz KW PZPR T. Fiszbach i minister przemysłu ciężkiego Andrzej Jedynak przekazali potem do Biura Politycznego KC PZPR: „strajkujący są wyczerpani, ale zdeterminowani”. Podczas wizyty delegacji KW obecni byli przedstawiciele dyrekcji jak i KZ PZPR. Kołodziej oświadczył, iż do wszelkich rozmów ze strajkującymi zakładami jest MKS, my możemy was informować o sytuacji w stoczni, ale nic więcej.



Po paszkwile zamieszczonego w gdańskiej popołudniówce „Wieczór Wybrzeża” z 18 sierpnia, odbyło się spotkanie strajkujących w SKP stoczniowców z władzami partyjno-wojewódzkimi, W czasie tego spotkania z obu stron dało się wyczuć napięcie, jednak w umiarkowanym tonie. Goście mogli zadawać dowolne pytania, ale każda sugestia dotyczących bezpośrednich rozmów w SKP, kończyła się jedną odpowiedzią: miejsc rozmów jest w Stoczni Gdańskiej w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Proponujemy nie czekać, a niezwłocznie przystąpić do rozmów, by osiągnąć porozumienie. Rozważanie i oczekiwanie na inny scenariusz

proceedzi z kaźdym dniem do pogarszania się i tak złej sytuacji. Zdjęcie przedstawia delegacje obu stron; od lewej siedzą: Andrzej Kałodziej, Zbigniew Mrozowski, Zdzisław Ślesarow, Piotr Mikołajczak, Tadeusz Pławiński, Władysław Pawelec, Henryk Woźniak. Po prawej zaproszeni goście: Czesław Skowron, Willy Fandrey, Kazimierz Litzbarski, Tadeusz Fiszbach, Zbigniew Maciejewski Bolesław Bagiński.

Warszawa: Władze centralne zdecydowały się na zmianę przewodniczącego komisji rządowej do rozmów ze strajkującymi w Gdańsku. T. Pyka wrócił do Warszawy, a na jego miejsce powołano Mieczysława Jagielskiego (przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów). Do Szczecina zaś przybyła podobna komisja z K. Barcikowskim. Jagielski początkowo pomijał MKS, o tyle Barcikowski od razu usiadł do rozmów z szczecińskim MKS.

Ks. Hilary Jastak otrzymał jednoznaczne zalecenie zwierzchnich władz kościoła: „Prosimy krótko i dobitnie, by unikano wszelkiej propagandowej rozbudowy Mszy św., szczególnie co do stroju, ogólnych rozgrzeszeń, czasu trwania. Podobne rzeczy budzą zdziwienie u osób postronnych, nawet kpiny.”

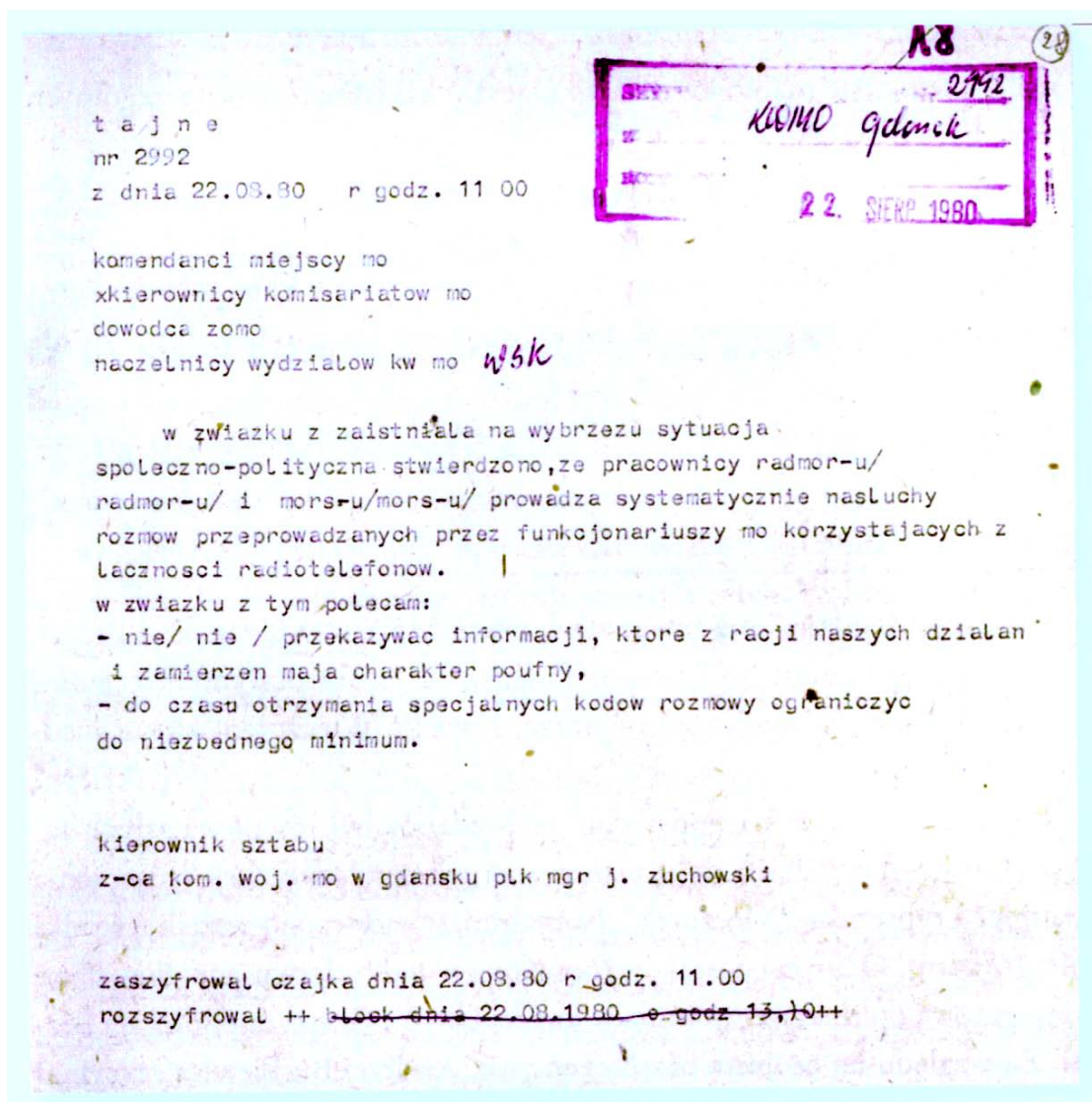
Jednocześnie ksiądz Jastak otrzymał zakaz sprawowania mszy św. na terenie SKP ze względu na fakt, iż stocznia należy terytorialnie do innej parafii (należy do parafii o.o. redemptorystów – ul. Portowa 6 – dop. EP).

Gdyński kapłan nie cieszył się dobrą opinią u bp Kaczmarka: „Bp. Lech Kaczmarek wypowiedział się w sposób bardzo negatywny i potępiający odnośnie ks. H. Jastaka i jego działalności duszpasterskiej wśród strajkujących (kazania i nabożeństwa dla strajkujących na terenie Gdyni). Stwierdził m. inn., że przed kilkoma dniami rozmawiał z nim i informował go, jak ma się zachować, a teraz widać, jaki to tępy i ograniczony ten, ten biskup północy” Stoczniovcy jak można przypuszczać odnośnie ks. H. Jastaka byli dokładnie przeciwnego zdania.

Wypowiedź bp. L. Kaczmarka znajduje się w IPN BU 0713/215, meldunek nr 408. Pod nr „408”, jak możemy przypuszczać, pracował agent SB w sutannie.

Do MKS przybyła delegacja Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni, która zgłosiła poparcie dla strajkujących, przedkładając stosowne pismo podpisane przez 120 osób z tego Instytutu w większości zatrudnionych tam naukowców.

Z meldunku MO: „Uzyskano potwierdzone informacje, że strajkujący pracownicy „Radmoru” w Gdyni i Morskiej Obsługi Radiowej Statków (MORS) ustalili na jakich falach radiowych pracuje wewnętrzna łączność radiowa MO i podsłuchują rozmowy”. Strajkujący z Radmoru i MORS-u w Gdyni opracowali również sposób połączeń telefonicznych drogą radiową, pozwalających na żywo przysłuchiwać się obradom MKS w Gdańsku. Wykorzystali do tego celu sprzęt radiowy używany przez załogi statków.



Zdjęcie przedstawia szyfrogram MSW do komendantów miejskich MO, kierowników komisariatów, dowódców ZOMO i naczelników wydziałów KW MO z ostrzeżeniem, że pracownicy gdyńskiego Radmoru i Morskiej Obsługi Radiowej Statków (MORS) wykorzystując sprzęt radiokomunikacyjny montowanych na statkach, jest wykorzystywany do podsłuchu rozmów prowadzonych przez funkcjonariuszy ZOMO, MO i SB.

22 sierpnia 1980 r.: Od tego dnia A. Kołodziej jeszcze bardziej zaangażował się w prace MKS – u w Stoczni Gdańskiej. Kierowanie strajkiem i pracami Komisji strajkowej w SKP od teraz przewodzi Tadeusz Pławiński, inżynier ze stoczni. T. Pławiński okazał się być doskonałym organizatorem!

Telefon dyrektora stoczni był cały czas na podsłuchu. Podsłuchiowano również radiową łączność MO i SB. Stąd dowiedziano się o planowanej przez władze akcji odbicia „Wolnej Drukarni Stocznia Gdynia”. Akcja miała nadany kryptonim „Wieczorek”. Kierujący strajkiem zarządzili wzmocnienie ochrony drukarni, powołali dodatkową ochronę, uzbrojono ją w doskonalsze narzędzia walki wręcz (drewniane pałki i grube kable energetyczne o odpowiedniej długości na wzór długich pałek sił MO i ZOMO, wychodząc z założenia, że ich długość została przetestowana stąd ich nazwa „pałki bojówki”). Szczególną ochroną objęto A. Butkiewicza i w jej ramach nie wolno mu było opuszczać terenu stoczni.

Zabroniono osobom postronnym wchodzenia do budynku drukarni, powiększono ochronę i co dziennie zmieniano hasło umożliwiające wejście do budynku i do drukarni.

Drukarnia pracowała nadal, drukując ulotki, które rozwożono ze stoczni na różne sposoby. Były to sam. osobowe, środki komunikacji miejskiej i kolejowe, w tym ogólnopolskie, kurierzy indywidualni, młodzież, karetki pogotowia, holowniki itp. Generalnie z siłami MO i SB trwała „zabawa w kotka i myszkę”, złapani byli aresztowani i czekały ich wielkie szykany ze strony władz.

Strajkujący starali się wyprzedzać działania służb MO i SB opracowując wciąż nowe możliwości kolportażu ulotek ze stoczni KP.

Przygotowywano się na wypadek całkowitej blokady stoczni. W tym celu przygotowano specjalny system wysyłania ulotek ze stoczni z wykorzystaniem balonów napełnionych gazem (hel). Strajkujący mieli również dostęp do rakiet sygnalizacyjnych, które chcieli wykorzystywać do przerzucania „bibuły” ponad kordonami służb blokujących stocznię. Nieoczekiwaną pomoc przy kolportowaniu ulotek wykazała załoga jednego ze ścigaczy okrętów podwodnych, stacjonujących po drugiej stronie basenu (vis a vis stoczni).

S T R A J K O W Y B I U L E T Y N I N F O R M A C Y J N Y
=====

K O M U N I K A T

Gdańsk, dn. 22.08.1980 r.
godz. 23.30

Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego podaje do wiadomości:

-dnia 22 bm. w godzinach wieczornych delegacja Prezydium MKS udała się do Przewodniczącego Komisji Rządowej, do v-ce Prezesa Rady Ministrów Jagielskiego i doręczyła mu oświadczenie o treści następującej:

„Międzyzakładowy Komitet Strajkowy raz jeszcze powiadamia delegację rządową pod przewodnictwem v-ce Prezesa Rady Ministrów, że jest gotów do podjęcia rozmów na temat postulatów ujętych w naszej 21-o punktowa liście - mogących doprowadzić do zakończenia strajku”.

Ob. v-ce Prezes Rady Ministrów przyjął delegację i na piśmie potwierdził odbiór oświadczenia Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

/ druk bezpłatny /

Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej

MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY

„MKS raz jeszcze powiadamia delegację rządową pod przewodnictwem v-ce Prezesa rady Ministrów, że jest gotów pod podjęcia rozmów”.

Zdjęcie przedstawia kolejne „podejście MKS w Stoczni Gdańskiej” – jedyne upoważnione organu strajkujących do prowadzenia rozmów pomiędzy strajkującymi – a delegacja rządową, na czele ds. Wybrzeża stoi wicepremier Mieczysław Jagielski

Kronika MO i SB: Z rozpoznania II Wydziału (chyba chodzi o SB?) wynika, że w Trójmieście nadal przebywa ponad 70 dziennikarzy z państw kapitalistycznych. Część z nich jest akredytowana przy Sopockim Festiwalu Piosenki. Dziennikarze zagraniczni główną uwagę skupiają na przebiegu wydarzeń w Stoczni Gdańskiej.

KM PZPR Gdynia: Prezydent miasta Jan Krzeczowski na posiedzeniu egzekutywy KM PZPR podsumował temat zaopatrzenia miasta i funkcjonowania komunikacji miejskiej: „Ogólnie pod tym względem jest dobrze, ale ludzie czują się już zmęczeni ... z wyjątkiem komunikacji wszystkie miejskie służby pracują dobrze”

PZPR Warszawa: Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR „Trzeba się zastanowić nad sprawą fundamentalną – jak odzyskać zaufanie do partii i do I sekretarza”. „Czas działa na naszą niekorzyść. Sytuacja pogarsza się”. „Musimy pomóc tow. Gierkowi wyprowadzić kraj z tej trudnej sytuacji (...) konieczne jest przegrupowania w ekipie kierowniczej”. Premier Babiuch składa rezygnację. Członkowie KC decydują się na zmiany w rządzie. „Ratować partię i kraj, niech krytyka cała idzie na rząd, nie na partię”.

W ramach zwalczania kolportażu nielegalnej literatury w Starogardzie Gdańskim zatrzymano samochód osobowy, którym przewożono około 2.000 ulotek w tym: „strajkowy biuletyn informacyjny”, „oświadczenie MKS z 20.08.80”, „odezwa do mieszkańców miasta”, „strajkowy biuletyn informacyjny, żądanie strajkujących żelaz”. Trzech z pasażerów samochodu w tym jednego figuranta Wydziału III-A zatrzymano w areszcie. W godzinach popołudniowych przy współdziałaniu z WOP-em zatrzymano holownik, którym z Gdyni przewożono do Gdańska nielegalne materiały propagandowe. Zakwestionowano ponad 2.000 ulotek. Holownik unieruchomiono i zabezpieczono. Szczegółowe informacje przekazano do Departamentu III i III-A.

Stwierdził przy tym, że morale strajkujących zostało wzmocnione aktem solidarnościowym b-pa gdańskiego Kaczmarka, który 14 osób z MKS-u odznaczył medalami z wizerunkiem Jana Pawła II. /Stwierdzenie to nie znajduje uzasadnienia w materiałach rozpoznania, wykorzystywane jest jednak przez działaczy zorganizowanych elementów antysocjalistycznych, którzy w wystąpieniach swoich informują strajkujących, że ich akcja cieszy się poparciem Watykanu, hierarchii katolickiej i kościoła katolickiego/. Bobiński uważa również, że rozwiązanie może nastąpić w drodze rozmów delegacji rządowej z MKS na terenie stoczni. Pogląd ten podziela wielu innych dziennikarzy zachodnich.

Fragment szyfrogramu „Informacji sytuacyjnej” z 21.08 do MSW, opisujący akcję zatrzymania kolporterów i zarekwirowanie materiałów strajkowych, nieudaną próbę zorganizowania przerzutu materiałów z Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia drogą morską – holownikiem do Stoczni Gdańskiej oraz fakt odznaczenia strajkujących przez bp Kaczmarka medalami z wizerunkiem Jana Pawła II, co przez funkcjonariuszy SB jest przedstawione, na podstawie innego rozpoznania, jako nieuprawnione wykorzystywanie tego faktu do ogłaszania, że strajk cieszy się poparciem Kościoła i Watykanu. (IPN Gd 0207/2 s. 36)

W stoczni c.d.

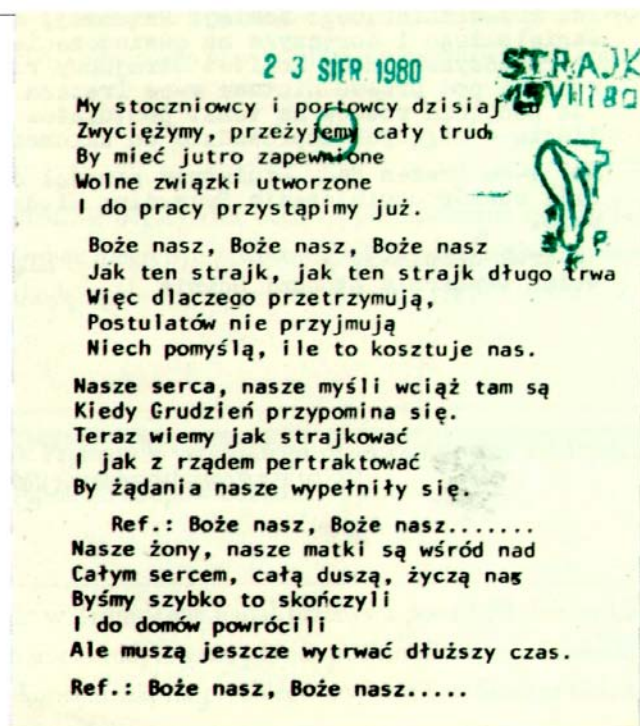
23 sierpnia 1980 r. MKS wydał oświadczenie przedrukowane w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym” w sprawie fałszowania w środkach masowego przekazu informacji o charakterze i celach robotniczych strajków. „Żądamy przedstawienia wszystkim Polakom pełnej i prawdziwej informacji o naszych postulatach, o wszystkich realiach kształtujących codzienność życia w trójmieście, o sytuacji na całym Wybrzeżu.

W SKP na placu przed bramą odczytywano listy z całej Polski adresowane do stoczni i informujących stoczniowców o poparciu ich postulatów. W listach donoszono również o ruchach wojsk wokół trójmiasta, oraz o tym, że wojsko zostało postawione w stan pogotowia bojowego i posiłki wojskowe ściągnięto z całej Polski. Jadące samochody wojskowe obrzucano

kamieniami. Skutkiem czego zmieniono im nr rejestracyjne na niewojskowe, by uchronić przemieszczając się wojsko od gniewu społeczeństwa.

Równocześnie strajkujący w SKP postanowili napisać piosenkę strajkową, którą tworząno wspólnie na placu przed bramą. Oto jej treść:

To właśnie w „Komunie”, na placu, układane były wspólnie zwrotki słynnej piosenki „Boże nasz, jak ten strajk długo trwa”.



Z meldunków MO i SB: W kościołach diecezji gdańskiej księża dostosowali się do założeń biskupa L. Kaczmarskiego. Większość kazań była zgodna z wytycznymi biskupa. Podobnie jak w dniach poprzednich zdecydowanie z wytycznych biskupa wyłamał się ks. Hilary Jastak, który zwracając się do ok. 200 wiernych – poinformował, że msza odprawiana jest za stoczniovców, których coraz bardziej osaczają i tu pada cytat kapusia: „módlmy się za ofiary wypadków grudniowych, za tych, co teraz cierpią, żeby wytrwali”...

Na skutek gwałtownych protestów władz biskup Kaczmarek zabronił ks. Jastakowi odprawiania mszy poza obrębem swojego kościoła.

W stoczni/władze c.d.

SKP. W stoczni tymczasem wydrukowano ulotkę przedstawiającą liczbową ilość strajkujących zakładów w Trójmieście. Oto ulotka:

„Aktualnie strajkuje 400 zakładów. . .
Możecie być spokojni o nas”.



Stocznia Gdańska: Do Stoczni Gdańskiej przybyła delegacja MKS ze Szczecina. Ustalono wspólnie, iż postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych jest najważniejszy i bez jego akceptacji nie ma zgody na zakończenie strajku.

Po godz. 20 przyjechała do Stoczni Gdańskiej Komisja Rządowa z Mieczysławem Jagielskim na czele i rozpoczęły się rozmowy transmitowane na całą stocznnię. Wicepremier Jagielski i I sekretarz KW PZPR T. Fiszbach apelowali o przerwaniu strajku i podjęcie pracy, co powinno sprzyjać prowadzeniu rozmów z delegatami MKS. Strajkujący wyrażali niezadowolenie z takiej postawy przedstawicieli rządu. W kolportowanym Biuletynie MKS określono je jako mgliste, nie konkretne i pełne nic nieznaczących frazesów.

Ze względu na trwającą cały czas blokadę połączeń telefonicznych pomiędzy Wybrzeżem, a resztą kraju oraz ze względu na represje wobec osób wspomagających strajk, MKS przerwał rozmowy do czasu odblokowania linii telefonicznych i wypuszczenia zatrzymanych.

Delegacje z komitetów strajkowych otrzymały kasety magnetofonowe z nagraniami rozmów z Komisją M. Jagielskiego i rozjechały się do swoich zakładów pracy.

W dniu tych rozmów w MKS – ie zrzeszonych już było 388 zakładów.

PZPR Warszawa: E. Gierek na posiedzeniu Plenum KC PZPR podsumował swoje wystąpienie słowami: „Toczy się walka o być lub nie być socjalizmowi”

24 sierpnia 1980 r. Przez radiowęzeł stoczniowy odtworzono zapis zarejestrowanych rozmów z pierwszego dnia pomiędzy MKS a delegacją rządową.

Raport SB. Tradycyjnie negatywnie do władz odnosił się ks. Jastak. Posunął się nawet do prowokacyjnych stwierdzeń, że w grudniu 1970 strzelano do robotników i do tego może i dojść i obecnie.

Gdańsk. W Stoczni Gdańskiej miało miejsce spotkanie MKS-u z Komisją Ekspertów. Głównymi przedstawicielami tej komisji byli Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek. Przedstawiciele ci próbowali nakłonić stoczniowców do rezygnacji z postulatu wolnych związków za-

wodowych. Jednak MKS nie przystał na takie rozwiązanie. Okazało się, że głównymi zadaniami Komisji Ekspertów, poza odstąpieniem przez MKS od utworzenia wolnych związków zawodowych, było jak najszybsze zakończenie strajku, by one nie rozlały się na cały kraj. Tą zawziętą walkę o WZZ prowadził A. Kołodziej mówiąc, że postulat nr 1 jest najważniejszy ze wszystkich postulatów.

Warto w tym miejscu zacytować słowa Kornela Morawieckiego: „W czasie rozmów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z delegacją rządową i premierem Jagielskim to on (Andrzej Kołodziej) upierał się najbardziej przy postulacie niezależnych samorządnych związków zawodowych. Większość doradców uważała to za utopię, mrzonkę. A ten młody chłopak po party może jedynie przez Andrzeja Gwiazdę, upierał się, że wolny związek zawodowy to sprawa najważniejsza, że tego postulatu odpuścić nie można. Odegrał wielką rolę”

Meldunek SB. „Uzyskano informacje operacyjne wskazujące, że w społeczeństwie Trójmiasta narasta niezadowolenie i zniecierpliwienie przedłużającą się krytyczną sytuacją. Kommentujący obywatele solidaryzują się ze strajkującymi, zwłaszcza z ich postulatami ekonomicznymi, a winą za przedłużające się rozmowy obciążają Komisję Rządową, która – ich zdaniem – działa zbyt opieszale i posiada niedostateczne kompetencje”

Rząd. z takim rozeznaniem sytuacji postanowił zrzucić winę za brak postępu w rozmowach na działaczy MKS-u. Na mieście rozprowadzono ulotki podpisane przez WK FJN (Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu – też podobnie jak partyjne związki zawodowe obsadzone przez nominatów PZPR). Treść ulotki oskarżała MKS o odrzucenie rozmów z Komisją Rządową mimo skierowania do nich zaproszenia ... „dlatego, że na terenie niektórych strajkujących zakładów, głównie zaś Stoczni Gdańskiej znajduje się grupa ludzi, którym na osiągnięciu takiego porozumienia nie zależy. Ludzie ci próbują wykorzystać obecną sytuację do realizacji swoich celów politycznych – dla zmiany istniejącego w naszym kraju systemu politycznego. Obecność ludzi z zewnątrz wśród stoczniowych załóg – oto najistotniejsza przyczyna trudności w dojściu do porozumienia”.

SKP. Do strajkujących stoczniowców dotarła informacja o zarządzeniu podwyższonej gotowości bojowej w oddziałach wojsk sowieckich w Polsce.

PZPR. W Warszawie obradowało IV Plenum KC PZPR, na którym zdecydowano o zmianach personalnych w rządzie. Premierem w miejsce Babiucha, został Józef Pińkowski, o czym w wieczornym komunikacie poinformowała telewizja. Transmitowano również wystąpienie E. Gierka.

Na plenum wystąpił również I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach, który podkreślił, że „tylko odpowiedzialny dialog może doprowadzić do przezwyciężenia impasu i do podjęcia pracy przez strajkujących”. T. Fiszbach w bardzo pozytywnym świetle przedstawił samodyscyplinę i ofiarność mieszkańców Trójmiasta w czasie strajku. Przemówienie to przedrukowane w prasie wybrzeżowej w dniu 25.08 spotkało się z dużym uznaniem społeczeństwa.

Plenum to wypowiedziało się za prowadzeniem rokowań z MKS w Gdańsku i w Szczecinie.

Meldunek SB. „W Stoczni im. „Komuny Paryskiej” bezpośrednio po wystąpieniu tow. Gierka – Kołodziej stwierdził, że nie wnosi ono nic nowego, gdyż pomija problem Wolnych Związków Zawodowych. Słyszeli już to 10 lat temu i obecnie i nie dadzą się „wykiwać”. Padały też ze strony strajkujących stwierdzenia: „jedni zmieniają drugich, a nic się nie zmienia”, „ze stołka na stołek i co to da”

25 sierpnia 1980 r. Raport SB. U strajkujących „wzrosła pewność siebie, poczucie siły i przekonanie o ostatecznym sukcesie. Sprawia to, że aktualnie przejawiają o wiele mniejszą skłonność do pójścia na kompromis”.

„Dużą rolę w tym czasie pełnym napięcia odegrali artyści teatru Dramatycznego w Gdyni, którzy organizowali koncerty, recytacje i przedstawienia. Pozwalało to strajkującym odprężyć się, czas był zajęty, była to też inspiracja do rozbudzenia twórczości strajkowej”.

KM PZPR w Gdyni. Z posiedzenia egzekutywy KM PZPR w Gdyni, przedstawiciel Komitetu zakładowego PZPR RADMORU stwierdził, iż „brak szybkiej i rzetelnej informacji powoduje, że nasza praca nic nie daje. Przeciwnik posiada ją i odnosi sukcesy. Odnosi się to np. do publikowania pełnych wersji ważnych wydarzeń i widzi się np., że strajkujący mają rację, a my nie mamy. W ten sposób tracimy zaufanie w swoich zakładach. Pracujemy w konspiracji i w każdym punkcie przegrywamy”. ...

– „MKS przygotował się do rozmów w sposób pokazowy”.

– „Oni atakują, a my się przegrywamy”

A. Szałach (sekretarz KM PZPR): „strajk zorganizowano przy pomocy młodych i dobrze wyszkolonych ludzi. Przywódca w SKP posiada 2 dniowy staż pracy. Pierwszy etap walki przegraliśmy, KOR odciął nas od klasy robotniczej. Trzeba iść na kompromis powstania Wolnych Związków Zawodowych i ustalenia ustawowego prawa do strajku. Często opracowywano programy, a zbyt rzadko realizowano je. Informacja dla członków partii była słaba. Dawano tylko wytyczne bez przekonania. Jeśli nie zaczniemy mówić prawdy, to nikt nam nie uwierzy, że chcemy zrobić coś dobrego. Często domagano się informacji, ale ich nie było” (materiał zaczerpnięto: z AP Gd 2661/181, KM PZPR).

Gdańsk. Trwa nadal blokada łączności telefonicznej Wybrzeża z resztą kraju. MKS nie wyraził zgody na podjęcie rozmów bez odwołania blokady. Rozmowy zostały zawieszono. Wieczorem o godz. 19:50 decyzja MKS została przekazana wojewodzie J. Kołodziejskiemu: rozmowy zostaną wznowione niezwłocznie po wiarygodnym potwierdzeniu o odblokowaniu łączności.

Z telekomunikacji w Gdyni. Do MKS zgłosił się nikomu wcześniej nieznanemu Janusz Jachnicki. Okazało się, że samorzutnie rozpoczął podsłuch rozmów pomiędzy Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni, a Komitetem Wojewódzkim PZPR. Nagrywał je. Przekazał Borsewiczowi dwie kluczowe wiadomości. Po pierwsze, że na zamkniętym spotkaniu partyjnym sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach powiedział o strajku, że jest to słuszny robotniczy bunt. Po drugie podsłuchał też, że w stan gotowości zostały postawione wojska sowieckie stacjonujące w Polsce. Wpłynęło to oczywiście na taktykę negocjacji. Jachnicki przyniósł też rezolucją Egzekutywy KW PZPR, którą natychmiast powielono w dużym nakładzie, oczywiście w Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia. Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia w dużym nakładzie powieliła też Orędzie Jana Pawła II do Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Orędzie to zawierało m. inn. następujące słowa: „Modlę się, aby Episkopat Polski wraz ze swym Prymasem na czele zapatrzony w Tę, która dana jest ku obronie naszego Narodu, mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi w ciężkim zmaganiu się o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie Jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”.

Gdańsk. O godz. 21:35 MKS ogłosił, że wojewoda gdański wyraził zgodę na odblokowanie telefonów oraz na 20 minut bezpośredniej transmisji radiowej z przebiegu rozmów MKS z Komisją rządową i jedną godzinę bloku programowego.

Wieczorem odbyła się konferencja prasowa z licznym udziałem dziennikarzy zagranicznych. Rozgłośnia Polskiego Radia w Gdańsku nadała ponad dwugodzinną relację z rozmów pomiędzy MKS a Komisją Rządową z 23 sierpnia.

Po północy ustalono, że rozmowy zostaną podjęte następnego dnia o godz. 11:00.

26 sierpnia 1980 r. Gdańsk: Zniecierpliwienie MKS było coraz większe. Jeden z członków Prezydium MKS stwierdził: „Rząd nie zdaje sobie sprawy z tego, że guzik jest w naszych rękach. Jesteśmy przygotowani do wywołania ogólnopolskiego strajku”. „Członkowie MKS zdają sobie jednak sprawę z obaw Komisji Rządowej przed rozszerzeniem się strajku na inne regiony kraju w przypadku nie osiągnięcia porozumienia z robotnikami Wybrzeża”

Na to poczucie siły wpływało poparcie płynące z całego kraju, również od zagranicznych związków zawodowych, a także zainteresowanych dziennikarzy, zwłaszcza zachodnich.

Do Stoczni Gdańskiej dotarła informacja o powstaniu czwartego MKS – u we Wrocławiu. Był to kolejny, ważny atut w negocjacjach.

Trójmiejska prasa opublikowała wypowiedź przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej i wojewody Kołodziejewskiego, w którym podkreślano zrozumienie dla determinacji ludzi pracy: „Wiemy, że Wasze życie i praca nie były pozbawione wielu uciążliwości i niedostatków. Dokumentują to również postulaty zgłaszane przez was w tych dniach. Wiemy, że odnosiście się ze zrozumieniem do strajkujących oraz oczekujecie rozwiązania wielu nabrzmiałych kwestii społeczno-gospodarczych.

Gdańsk. Rozmowy MKS – Komisja Rządowa rozpoczęły się o godz. 11 i dotyczyły punktu pierwszego postulatu: powołania nowych związków zawodowych. Jagielski starał się przekonać do koncepcji odnowienia starych związków – CRZZ, zapisu w ustawie do „przerw w pracy” jako formy dochodzenia do swoich spraw, nawet proponował zmianę kodeksu pracy... W imieniu MKS Bogdan Lis, powołując się na art. 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącego związków zawodowych domagał się możliwości powołania nowego związku. Jagielski zaproponował pracę w podzespołach ekspertów, by zyskać na czasie. Wałęsa zastrzegł jednak, że wypracowane przez podzespoły uzgodnienia będą jedynie propozycjami, a nie decyzjami. Jagielski został wezwany na posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR do Warszawy. Rozmowy zawieszono z powodu jego wyjazdu.

t a j n e

e

nr. 30692/116

dnia 26.08.1980 r. godz. 15.00

Ldz. ab - ix - 01694/80 (ab - ix - 01694/80)

bardzo pilne

komendanci wojewodscy mo (wszyscy)

komendanci szkół resortu spraw wewnętrznych (wszyscy)

decyzja nr. 03/80 (03/80) - kierownika sztabu msw z dnia 26 (26)
sierpień 1980 (1980) r.

w celu zapewnienia warunków właściwej realizacji zadań stojących przed resortem spraw wewnętrznych w dziedzinie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego w kraju, wprowadzam stan pełnej gotowości do działań sił i środków resortu spraw wewnętrznych.

SZYFROGRAM	3272
Z	MSW
ROZKREŚCOWANO	26. 8. 1980

23

119

Rozmowy, rozmowami a tu MSW wprowadza tajny rozkaz dla podległych jednostek o wprowadzeniu „stanu pełnej gotowości do działań sił i środków resortu spraw wewnętrznych”.

PZPR. Z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR: „Sytuacja komplikuje się, nastąpiło zaostrenie polityczne na Wybrzeżu, zwłaszcza w Gdańsku. Na drugi plan schodzą postulaty ekonomiczne, na pierwszy wysuwają się polityczne, główny postulat to wolne związki zawodowe (...) Domagają się gruntownej zmiany ustawodawstwa związkowego. Wydaje się, że zgoda na to stwarzałyby możliwość instrumentalnego nacisku politycznego i wymuszania na władzy pożądanych ustępstw. Postulat nośny społecznie wśród robotników, widzą w nim sposób dochodzenia do swoich żądań. Żądają również umożliwienia im godzinnej audycji telewizyjnej na kraj, aby mogli przedstawić swoje postulaty i przyczyny dla których strajkują”. „Na to wszystko musi być nasze wyraźne NIE. Trzeba wezwać przeciwników do rozważli i refleksji”. (...) Wspólne oświadczenie partii i stronnictw politycznych potrzebne jest szybko, dziś. (...) Będą potrzebne inne przedsięwzięcia umacniające bezpieczeństwo kraju. Trzeba mocno izolować Gdańsk i Szczecin, zdecydować się na blokowanie Wybrzeża i zamknięcie granicy z Zachodem”.

Jagielski na Plenum podsumował: „W Gdańsku jest strajk powszechny, przy totalnym poparciu społeczeństwa. Jeśli coś funkcjonuje, to za zgodą MKS. Mają opanowane całe Wybrzeże. (...) Tu jest ośrodek podejmujący próbę politycznej walki. Jest to siła bardzo dobrze zorganizowana. Nie wykazują zmęczenia. (...) Istota sprawy w rozmowach sprowadza się do podstawowego pytania z ich strony – czy zgadzamy się na wolne samorządne związki zawodowe? Dziś jeszcze pytają, jutro już mogą nie pytać. Czas działa na naszą niekorzyść. W świetle prawa międzynarodowego oni działają bez zarzutu, powołują się na konwencje genewską, którą podpisaliśmy”.

Tow. Fiszbach: „Zdajemy sobie sprawę, co może oznaczać zgoda na utworzenie wolnych związków, ale wyczerpaliśmy już wszystkie środki. Podstawową sprawą dla kraju jest przerwanie strajku. Solidarność społeczeństwa ze strajkującymi jest pełna”.

Stanisław Kania: „Trzeba mieć pełną świadomość, że taka decyzja oznacza stworzenie władzy znacznie ważniejszej niż Sejm i rady narodowe razem wzięte. To będzie stworzenie organizacji klasy robotniczej, że możemy stracić możliwość sprawowania władzy, że będziemy mieli związane ręce. Stąd wynika skłonność do odpowiedzi na nie. Ale taka decyzja również jest brzemienna w skutki, bo sił to my nie mamy.

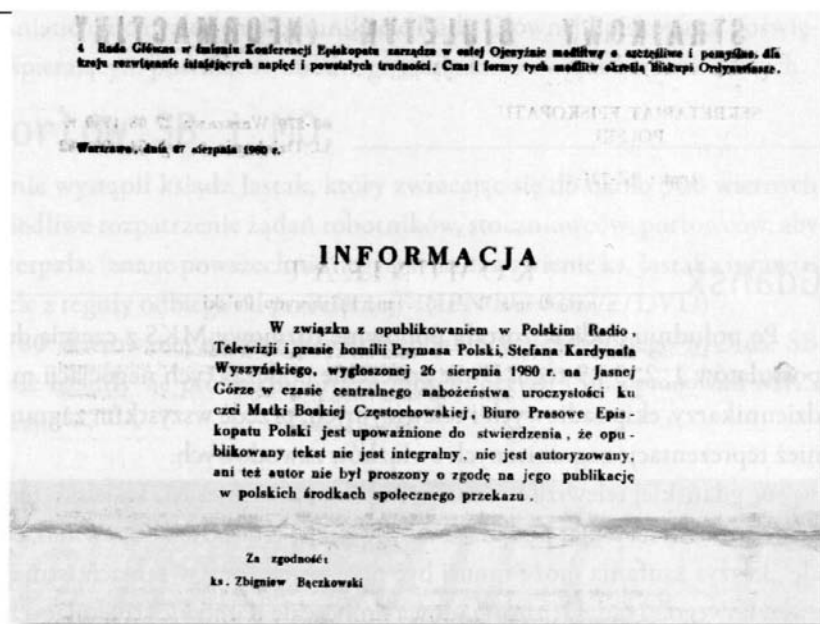
Podczas strajku, gdy łączność Wybrzeża z resztą kraju była zablokowana i gdy 26 sierpnia nadano w telewizji przemówienie prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, mówiącego o wartości pracy i o innych prorządowych i partyjnych punktów widzenia – strajkujący poczuli się opuszczeni przez Kościół.



Zdjęcie przedstawia prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego (fot. z początku lat 80.)

27 sierpnia 1980 r. Okazało się, iż władze zmanipulowały homilię jaką wygłosił Kardynał Wyszyński w dniu 26.08. Na Jasnej Górze. Informacje o tym fakcie przekazali księża informując bezpośrednio MKS w Stoczni Gdańskiej. Zapanowało wielkie oburzenie. Episkopat postanowił opublikować oświadczenie o manipulacji dokonanej przez władze w treści homilii wygłoszonej przez Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Oświadczenie Episkopatu Polski w sprawie manipulacji dokonanej na homilii Prymasa Wyszyńskiego.



Oto treść oświadczenia Episkopatu Polski o zmanipulowaniu homilii.

Po południu w Gdańsku podjęte zostały ponownie rozmowy MKS z częścią delegacji rządowej na temat postulatów 1,2,3 i 9 – tego. Duże znaczenie podczas tych negocjacji miała obecność dużej liczby dziennikarzy, ekip radiowych i telewizyjnych, przede wszystkim zagranicznych. Były obecne również reprezentacje zagranicznych związków zawodowych.

M. Jagielski wystąpił w telewizji i w radiu. Zapewniał, że porozumienie jest blisko, ale kryzys zaufania może i musi być przewyżniony w ramach istniejącego obecnie organizmu związkowego”. Namawiając tym samym strajkujących do „wejścia” w struktury CRZZ.

MKS wydał ulotkę do strajkujących, w której stwierdzał: „Nasze związki będą nie tylko istniały, będą miały zagwarantowane takie same materialne możliwości działania jak stare związki. Nie dajcie się wprowadzić w błąd. Jeśli będziemy solidarni, osiągniemy to, o co walczymy”.

Ksiądz Jastak natychmiast zorganizował delegację strajkujących, którzy pojechali do prymasa, przedstawili mu bezpośrednio sytuację i przywieźli prawdziwy tekst prymasowskiej homilii i stanowisko episkopatu popierające strajkujących.

WPK GG Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gdańsk – Gdynia) Strajkujący pokazują determinację z jaką żądają do umożliwienia utworzenia WZZ. W tym celu zaczęto się masowo wypisywać z istniejących związków zawodowych skupionych pod „sztandarami” z PZPR (CRZZ)

W P K - Gdynia

Gdynia, dnia 27.08.80 r.

Ja niżej podpisany nie zgadzam się na potrącanie
składek członkowskich za przynależność do Zakładowych Związków
Zawodowych.

Podpis czytelny

.....

Zdjęcie przedstawia powszechnie stosowaną deklarację o wystąpieniu z związków zawodowych zrzeszonych w CRZZ.

Gdynia. Rozpoczął się strajk załóg pływających w Centrali Polskich Linii Oceanicznych (PLO). Wyłoniono Komitet Strajkowy. Ukonstytuował się Komitet strajkowy w Zakładzie Linii Afrykańskiej i Śródziemnomorskiej PLO.

Na wybrzeże dotarła informacja od górników z Wałbrzycha, że dołączą do strajku, jeśli władze nie spełnią 21 postulatów do 1.09.1980r.

28 sierpnia 1980 r. Komitet Strajkowy SKP zawniioskował do Prezydium MKS o formalne dokooptowanie do składu Prezydium MKS Andrzeja Kozickiego jako drugiego przedstawiciela MKS, obok Andrzeja Kołodzieja.



Zdjęcie przedstawia: od lewej Henryk Mierzejewski, Andrzej Kozicki i Adam Gotner

Warszawa naciski Moskwy: Podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 28.08 E. Gierek poinformował o naciskach ambasadora ZSRR w Warszawie, który porównywał sytuację w Polsce do ofensywy „anarchosyndykalistów” w Rosji bolszewickiej w 1921 roku. W obradach tego plenum dominowała bezradność. Zauważono przechodzenie członków partii na stronę strajkujących. Głośno mówiono o nieskuteczności działania władz i apelowano o większe zdecydowanie. Niektórzy członkowie władz wyładowywali się w słowach. Na przykład Henryk Jabłoński chciał „obnażyć” prawdziwą rolę tego łajdaka Wałęsy”. Władysław Krucek zastanawiał się nad wprowadzeniem stanu wyjątkowego. W. Jaruzelski wskazywał, że trwa „walka o to, kto kogo”. We wnioskach przywódcy partyjni nie potrafili jednak wyjść po za apele o zwiększenie skuteczności propagandy. E Gierek stwierdził z rozbijającą szczerością: „przyznam się, że nie wiem, co można jeszcze zrobić”. Gotów był przyjmować odpowiedzialność za wszystko i oferował rezygnację⁴.

Gierek tym nie mniej zaproponował: zaostrzyć blokadę Wybrzeża i wprowadzić stan zagrożenia w głównych ośrodkach, dziś w nocy przeprowadzić większe aresztowania.

Delegacja stoczniowców o godz. 11 została przyjęta w Domu Prymasowskim. Delegacje przyjmował Prymas i inni Dostojnicy Kościoła w Polsce. Gospodarze z wielką uwagą wysłuchali relacji stoczniowców związaną z sytuacją strajkową na Wybrzeżu. Delegacja ze stoczni poprosiła ks. Prymasa o wyjaśnienie ocenzurowania jego homilii. Ksiądz Prymas wyjaśnił, że ocenzurowanie homilii polegało na powycinaniu znacznej części jego wypowiedzi, by treść tak okrojonej homilii była przydatna do prowadzenia propagandy partyjnej. Prymas wręczył delegacji pełny tekst homilii, jak również Komunikat Rady Głównej Episkopatu.

Delegaci po powrocie do Gdyni tekst homilii i Komunikat przekazali do Komitetu Strajkowego, który niezwłocznie polecił wydrukować oba dokumenty i wydać je w formie ulotek dla społeczeństwa. Treść oryginalnego kazania ks. Prymasa w tysiącach egzemplarzy wykonała Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia.

Druk ten natychmiast trafił do mieszkańców Gdyni, gdynianie zaś przekazywali sobie tę oryginalną treść kazania, które niezwłocznie wydostało się do zachodnich mediów, te zaś w swych audycjach polskojęzycznych wielokrotnie to kazanie cytowały w całości. Partia PZPR została na własne życzenie skompromitowana. Miało to kolosalne znaczenie, umocniło strajkujących i znacząco wpłynęło na rozmowy z władzami.

4 Andrzej Albert Najnowsza Historia Polski 1914 1993, rozdz. Szesnaście miesięcy Solidarności, str. 787

- O d p i s -

Gdynia, dnia 29 września 1980 r.

P R O T O K O Ł

pobytu delegacji Komitetu Strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, w porozumieniu z Międzyszakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej,

U J E G O E M I N E N C J I

Księdza Kardynała Stefana WYSZYŃSKIEGO Prymasa Polski w Warszawie w dniach trudu, walki i chwały 28 sierpnia 1980 r.

W dniu 28 sierpnia 1980 r. udała się z Gdyni do Jego Eminencji Kardynała Stefana Wyszyńskiego delegacja Komitetu Strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w następującym składzie :

1. Grzegorz K O Z A K
malarz konserwator z SKP w Gdyni, członek MKS, zamieszkały w Gdyni-Rumi, ul. Na Stoku 7,
2. Lech K R A U Z E
spawacz w SKP w Gdyni, członek ZKS w Gdyni, zamieszkały Gdynia-Obłuda,
3. Stanisław A U G U S T Y N O W I C Z
montażer kadłuba okrętowego w SKP, w Gdyni,
4. Ryszard P A R T Y K A
malarz konserwator w SKP, zamieszkały Gdynia-Rumia, ul. Na Stoku 7,
5. Jarosław O L S Z E W S K I
pracownik administracyjny zamieszkały w Sopocie.

Delegacja przyjęta została o godzinie 11-tej w Domu Prymasowskim w sali posiedzeń Rady Episkopatu Polski, gdzie wręczyła JEJEGO EMINENCJI list od Księdza Prałata dr Hilarego Jastaka, Proboszcza Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni - Kopię listu załączono do protokołu /załącznik Nr 1/.

Jego Eminencja i inni obecni na audyencji Dostoynicy Kościoła wysłuchali z najwyższym skupieniem i wzruszeniem przekazywanych na gorąco, obiektywnie i rzetelnie relacji bezpośrednich uczestników wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim, którzy przybyli z pierwszej linii zmagać o chleb powszedni, prawdę i wiarę, zmagać o P O L S K Ą .

Delegaci podkreślili, że G A Ł Ę S P O Ł E C Z E N S T W O spontanicznie poparło walkę klasy robotniczej. W tych dniach porażki nieodłączony w historii Polski okazało się, że słowa "C H R Z E - S C I J A N I N" i "P O Ł A K" oznaczają jedno i to samo.

Zapewniając o przywiązaniu ludu Wybrzeża do Kościoła i Polski delegaci prosili jednocześnie Jego Eminencję o ustosunkowanie się do formy w jakiej przekazana została treść homilii wygłoszonej przez Jego Eminencję w dniu 26 sierpnia 1980 r. na Jasnej Górze. Forma w jakiej homilia została opublikowana przez środki masowego przekazu w PRL wywołała w społeczeństwie burzliwe kontrowersje i nieporozumienia

Jego Eminencja gorąco podziękował "Wiernym dzieciom Ojczyzny" za przywiązanie, poświęcenie i szacunek jaki darzą Matką Najświętszą, Kościół i Jego Kapłanów. Stwierdził przy tym, iż teraz dopiero uzyskali pełny obiektywny i rzetelny obraz tego co się dzieje w Polsce - na

./.

Oto kopia protokołu z pobytu delegacji robotników ze stoczni Gdynia u prymasa Polski, którzy wraz z listem od ks. prałata Hilarego Jastaka, przybyli do Episkopatu, by spotkać się z prymasem kardynałem Stefanem Wyszyńskim i przekazać mu rzetelną, prawdziwą relację z wydarzeń ze strajkującej stoczni i pozostałych, strajkujących zakładów z miasta Gdynia. Delegacja poprosiła ks. prymasa o wyjaśnienie treści homilii, które ks. prymas wygłosił w dniu 26.08. Homilia ta została opublikowana w środkach masowego przekazu, a jej prezentowana treść wywołała dużą dawkę niepewności i rozczarowania wśród strajkujących robotników m. inn. i w Gdyni. Z inicjatywą wysłania delegacji wystąpił ks. H. Jastak, który uznał, że treść wygłoszonej homilii budzi wątpliwości, i wg ks. Jastaka nie odzwierciedla tego, co tak naprawdę wygłosił ks. prymas. Wątpliwości te kazały się być słuszne. Przedstawiona w TV homilia była okrojona z tej części, w której prymas poparł słuszne żądania robotników. Nie muszą dodawać (EP), że sprawa fałszowania treści homilii rozeszła się po Polsce i świecie. Propaganda prezentowana przez władze z nadania PZPR poniosła kolejną, bolesną porażkę.

Gdańsk. O godz. 11 rozpoczęły się rozmowy MKS – Komisja Rządowa. Temat – wolność słowa, cenzura. MKS zwrócił M. Jagielskiemu uwagę, że to dobry moment, aby o tym porozmawiać, szczególnie w kontekście ocenzurowania homilii Prymasa Wyszyńskiego. Jagielski poprosił o przerwę w obradach, celem wyjaśnienia sprawy. Został wezwany do Warszawy.

29 sierpnia 1980 r. Z raportu MO: ustalono, że stoczniowi elektrownicy zainstalowali urządzenia do podsłuchiwania rozmów milicji i przez radiowęzeł puszczały je na całą stocznnię.

Gdańsk. Komisja Rządowa nie przybyła na zapowiedzianą godz. 12. Bogdan Lis odczytał komunikat **MKS:** „Po raz drugi komisja rządowa odwołała swoje rozmowy argumentując tym, że nie jest przygotowana. Uważam, że Komisja robi nas w konia”

Wielka sensacja wywołał, wydawany w Gdańsku, ogólnopolski tygodnik „Czas”, zamieszczając bardzo obiektywny reportaż ze strajku na Wybrzeżu. Tygodnik prezentował nie tylko rzetelne treści odnoszące się do tego, co działo się w zakładach trójmiasta, ale przedstawiał sporą ilość fotografii, dokumentując tym samym całość artykułu.

Rząd. E. Gierek, St. Kania, W. Jaruzelski, St. Olszowski, J. Pińkowski, M. Jagielski i St. Kowalczyk spotkali się z ambasadorem Związku Radzieckiego Borysem Aristowem. Rozmawiano m.in. o możliwości wyrażenia zgody na powstanie nowych związków zawodowych.

Wydz. Organizacyjny KC PZPR: Wysłano teleks do komitetów wojewódzkich z dnia 29.08. 1980: „Z informacji otrzymanych do godzin popołudniowych wynika, że w porównaniu do dnia wczorajszego zasięg przerw w pracy znacznie się rozszerzył. Wśród uczestników przerw w pracy narasta tendencja do solidaryzowania się z Wybrzeżem”.

„Zdecydowana większość Komitetów Wojewódzkich sygnalizuje nasilenie agitacji za przerwaniem pracy w czym szczególną aktywność przejawiają różnorodni „emisariusze” z Wybrzeża.... Nasila się kolportaż nielegalnej literatury, m.in. biuletynów gdańskiego MKS, wzrasta ilość wrogich haseł wymierzonych w partię i jej kierownictwo”.

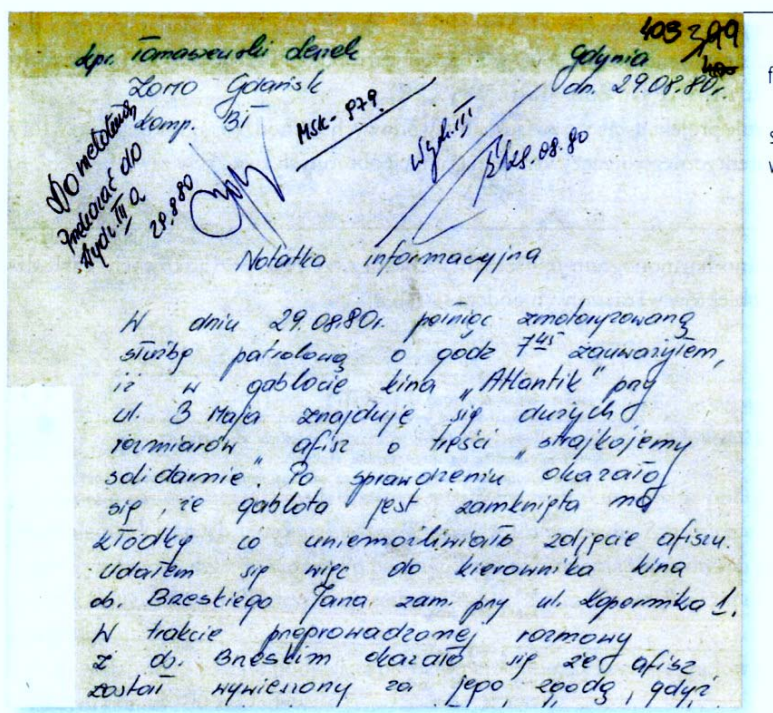
Z raportów SB Z informacji przekazanej przez TW (Tajny Współpracownik) o pseudonimie „RYBAK” (operujący na terenie stoczni im. „Komuny Paryskiej”) o nastrojach wśród strajkujących stoczniowców: „wprawdzie zdecydowana większość strajkujących pragnie powrotu do normalnego życia, ale na pewno nie kosztem rezygnacji z zgłoszonych postulatów. Panuje nastrój niesamowitej wręcz determinacji, zaciętego trwania”.

Ten sam agent (TW) „Rybak” o sytuacji w stoczni K.P.: „ panuje tam atmosfera sielanki. Rodziny odwiedzają strajkujących, przed stocznia odbywa się przez cały dzień piknik. Młodzież skupia się grupkami, śpiewają, grają na gitarach. Prawie nie ma dyskusji politycznych. W zasadzie najważniejszym punktem dnia jest zawsze msza. Ściągnięto czy zorganizowano orkiestrę grającą podczas mszy. W czasie mszy śpiewa się „Boże coś Polskę”... „Rotę”.

30 sierpnia 1980 r. Gdańsk. Rozpoczęła się trzecia tura rozmów między Prezydium MKS -u i Komisją rządową. Andrzej Gwiazda odczytał uzgodniony w grupie roboczej projekt pierwszego punktu z 21 postulatów strajkujących, dających zgodę na utworzenie nowych związków. Zawarto tam deklarację, że partia pełni kierowniczą rolę w państwie i przyrzeczenie, że związki nie będą naruszały istniejącego systemu sojuszy międzynarodowych.

Jagielski wyjechał do Warszawy na Plenum KC PZPR. Zapowiedział swój powrót na godz. 20.

Gdynia – kino „ATLANTIC” W centrum Gdyni w zamkniętej na klucz gablocie na afisze filmowe został wywieszony dużych rozmiarów ręcznie – starannie wykonany – afisz „Strajkujemy Solidarnie”. Próba interwencji milicji u kierownika kina nic nie dała – kierownik odmówił zdjęcia afisza z gabloty, ponieważ personel kina podjął strajk.



Oto kopia „Notatki Informacyjnej” funkcjonariusza – kpr. Leszka Tomaszewskiego z patrolu MO w śródmieściu Gdyni, który dnia 29.08. 1980 r. zauważył dużą gablotę przy wejściu do Kina „Atlantic” w Gdyni, przy ul. 3-go Maja, w której (za szybą) powieszony był duży napis: „Strajkujemy Solidarnie”. Interwencja funkcjonariusza MO u kierownika kina nie powiodła się! Z powyższego zdarzenia można wysnuć wniosek, iż społeczeństwo przestało się bać.

SKP Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia zamieściła w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym” „Komunikat Episkopatu Polski z dnia 27 sierpnia, w którym Prymas Wyszyński wymieniał niezwykłe prawa Narodu, a wśród nich: „prawo pracowników do swobodnego zakładania związków”.

Z ustaleń MO: Atmosfera i nastroje załóg strajkujących kształtowały się pod wpływem trzech ważnych wydarzeń:

- nadania komunikatu o porozumieniu między Komisją Rządową a przedstawicielami strajkujących w Szczecinie;
- przekazania informacji o przebiegu rozmów i parafowaniu zasadniczej części porozumienia między Komisją Rządową a MKS w Gdańsku;
- oraz zwołania V Plenum KC PZPR;

Wydział III A (SB) ustalił, iż członek KSS KOR B. Borusewicz czynił L. Wałęsę wyrzuty z powodu poruszenia w rozmowach z Komisją Rządową sprawy zwolnienia wszystkich zatrzymanych członków KOR. Według B. Borusewicza sprawa ta miała być podniesiona po powrocie delegacji rządowej z Warszawy, służąc jako pretekst do kontynuowania rozmów i przedłużenia strajku. L. Wałęsa uwzględniając stanowisko B. Borusewicza przedłożył wicepremierowi Jagielskiemu żądanie uwolnienia zatrzymanych członków KOR. Spowodowało to odroczenie rozmów do dnia 31.08. godz. 10:30.

Szczecin. Ogłoszono koniec strajku w Szczecinie. Podpisano porozumienie między komisją rządową i tamtejszym MKS. W porozumieniu była zgoda władz na wolne związki zawodowe.

Gdynia KM PZPR. Z podsumowania podczas egzekutywy KM PZPR w Gdyni: „Wszyscy posiadamy winę i powinniśmy zastanowić się nad metodami pracy w nowych warunkach. Przede wszystkim nie realizujemy wytycznych Partii”.

SKP Gdynia. W Stoczni opracowano harmonogram opuszczania stoczni oraz prac porządkowych, czyli demontażu wszystkich obiektów i konstrukcji wzniesionych podczas strajku.

Wśród uczestników strajku w stoczni okazywano sobie wielkie wzruszenie z wykonanej „roboty strajkowej”. Teraz stoczniowcy poczuli się dowartościowani i byli dumni z tego, że nigdy nie zwątpili w możliwość zwycięstwa. Okazało się, że uparte dążenie do celu, przestrzeganie dyscypliny strajkowej, zawierzenie kierownictwu strajku o tym, iż idą poprawną, jasno zdefiniowaną drogą i są w tym, co robią solidarni, to to jest właśnie klucz do zwycięstwa. A na dodatek i to, że Polski Sierpień dokonał niemożliwego – złamał monopol władzy w zakresie możliwości powstania Wolnych Związków Zawodowych.

Teraz w obliczu zakończenia strajku i najbliższych perspektyw jakie niesie ze sobą „nowe”, rodziło się pytanie: czy władza dotrzyma obietnic? Już w tych dniach zwycięstwa dało się słyszeć głosy, że władza nie mogąc zwyciężyć teraz, po uspokojeniu sytuacji będzie dążyć do odwrócenia sytuacji politycznej. Tej władzy na ogół nikt nie wierzył. Co też przyniesie najbliższy czas? Z taką myślą stoczniowcy przystąpili do sprzątnięcia swojego zakładu, który na dwa tygodnie stał się ich domem rodzinnym.

W czasie tego dwutygodniowego strajku załoga stoczni będąc ze sobą przez tak długi czas spostrzegła, że wokół jest wielu sympatycznych kolegów, którymi można było porozmawiać na różne tematy. Niektórzy mówili ciekawie, zaprezentowali najlepsze cechy charakteru. Pośród wielu kolegów z tych rozmów przez te dwa tygodnie zawiązały się głębokie przyjaźnie, które były kontynuowane przez długie lata. Przyjaciele spotykali się od teraz w domach, razem jeździli na stoczniowe wczasy, poznawały się rodziny ... Najważniejsze, iż te nowe wartości, a więc przyjaźnie, zrozumienie potrzeb innych ludzi, spostrzeganie, że wokół są inni, niekiedy potrzebujący wsparcia, czy choćby życzliwości ... To właśnie od teraz można było iść przez życie z nową nadzieją, że idzie ku lepszemu!

KOMUNIKAT SPECJALNY KOMITETU STRAJKOWEGO SKP.

HARMONOGRAM OPUSZCZANIA STOCZNI:

1. Członkowie załogi stoczni wspólnie wykonują prace porządkowe w zakresie demontażu wszystkich obiektów wzniesionych na czas strajku i sprzątanego ogólnego terenu stoczni.
2. Po wykonaniu prac porządkowych nastąpi opuszczenie stoczni kolejno przez poszczególne wydziały w odstępach 1-godzinnych wg poniższych ustaleń:

K-1	godz.
K-2	godz.
K-3	godz.
K-5	godz.
K-6 i PKT	godz.
W-1	godz.
W-2 i W-3	godz.
W-4 i W-5 +TG	godz.
W-6, W-7, W-8	godz.
TE i TM	godz.

 Pozostałe wydziały godz.
3. WARTY I KOMITET STRAJKOWY OPUSZCZAJA STOCZNIE NA KONCU.
4. Wszyscy, którzy z powodu braku komunikacji nie chcą opuścić Stoczni wg powyższej kolejności mogą pozostać do rana na terenie zakładu.
5. W poniedziałek podejmujemy prace wg dotychczasowych przyjętych ustaleń zgodnie z poleceniem kierownictwa stoczni.
6. Wszelkie informacje dotyczące szczegółów porozumienia i naszych postulatów strajkowych podane zostaną do wiadomości w przyszłym tygodniu w ślad za ustaleniami podjętymi przez MKS.

Oto komunikat specjalny Komitetu Strajkowego SKP informujący załogę stoczni, iż zanim opuścimy nasz dwutygodniowy dom, musimy go posprzątać, usunąć wszystkie prowizorki zbudowane na potrzeby strajkujących i przygotować zakład do normalnej pracy. Stoczniowcy wielką radością zwycięstwa przywracali swój zakład do nowych wyzwań.



Zdjęcie przedstawia ostatnie „dzieło” poczty strajkowej stoczni KP. Tak zamknięto jeden z najwspanialszych rozdziałów w historii stoczni. Stoczniowcy pocztowcy szli do domu z dumnie podniesionym czołem, gdyż znowu stworzyli coś, co przynosi chlubę im samym i całej braci stoczniowej ... zupełnie tak, jak statki, które projektują.

31.08 1980 r. Gdańsk. Od wczesnych godzin porannych pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej zebrał się mieszkańcy Gdańska i pracownicy wielu zakładów pracy oczekując na rozpoczęcie rozmów, w tym także na rozpoczęcie mszy. W mszy uczestniczyło ok. 7.000 osób. Po jej zakończeniu na placu przed bramą nr 2 pozostała liczna grupa ludzi oczekując wyników rozmów i podpisanie porozumienia.

Punktem spornym w rozmowach było uwolnienie zatrzymanych i aresztowanych za sprawy polityczne. O godz. 16 rozpoczęła się ostateczna faza rozmów, zakończona podpisaniem porozumienia. Wicepremier Jagielski złożył na koniec oświadczenie, że nikt za udział w strajku nie będzie karany, chyba że naruszył przepisy kodeksu karnego. Władze prokuratorskie podejmą decyzje w sprawie zwolnienia skazanych zatrzymanych w Warszawie i Wrocławiu. Zwolnienie osób skazanych prawomocnym wyrokiem sądu należy do sądów.

L. Wałęsa ogłosił zakończenie strajków na Wybrzeżu Gdańskim i zapowiedział przystąpienie do pracy. Samo porozumienie podpisano o godz. 17:00. MKS w momencie podpisania porozumienia reprezentował 700 strajkujących zakładów.

tajne
nr 31696
dnia 31.08.80 r.godz. 14.50
l.dz. 0386/0442/80

bardzo pilne

komendant wojewodzki mo w : krakowie, todzi poznaniu
do wiadomosci komendant wojewodzki mo w gdansku

z polecenia kierownika sztabu msw (msw) proszę skierowac do
gdanska (gdanska) 20 (20) funkcjonariuszy plutonu specjalnego
zomo (zomo).
funkcjonariusze ubrani po cywilnemu, bez broni palnej, powinni
zabrac ze sobą umundurowanie moro (moro), liny taternicze,
pasy, zatrzasniki oraz typowy sprzęt saperski. przerzut funkcyjna-
riuszy dokona się smigłowcami.
szczegóły zostaną podane telefonicznie.

z-ca dyrektora biura operacyjnego kgmo pptk mgr jozef chudzik

zaszyfrował teodorek dnia 31.8.80 r.godz. 15.00
rozszyfrował:++ czajka godz. 15 20

SZYFROGRAM OTRZYMANY Nr 3367
z KGMO W-a
ROZSZYFROWANO 31. SIERP 1980
(data, godzina)

31 VIII 80

20 *31*

Wicepremier M. Jagielski z powagą podpisuje porozumienie między Komisją Rządową a prezydium MKS z Lechem Wałęsą na czele, zaś za ich „plecami” Komenda Główna Milicji Obywatelskiej już wie, ile warte są te porozumienia. Powyżej przedstawiam telex nadany w tym samym dniu, co podpisane porozumienia nakazujący (Polecenie) skierowania w rejon Gdańska plutonu specjalnego ZOMO, w dodatku „po cywilnemu”, ale łącznie z całym bojowym sprzętem – który jak można się domyślać będzie służył do pokojowego „załatwiania” tego co zapisano w porozumieniach... Oj! źle to wróży na najbliższą przyszłość.

Załącznikiem do podpisanego porozumienia było:

21 postulatów z 17 sierpnia 1980 roku

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych wynikających z ratyfikowanych przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związków zawodowych.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
3. Przestrzegać zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.
4. Przywrócić do poprzednich praw:
 - a ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r. studentów wydalonych z uczelni za przekonania,
 - b zwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zadrożyńskiego, Jana Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego),
 - c znieść represje za przekonania.
5. Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikować jego żądania.
6. Podać realne działania mające na celu wyprowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:
 - a podanie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej,
 - b umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenie w dyskusji nad programem reform.
7. Wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku, jak za urlop wypoczynkowy, z funduszu CRZZ.
8. Podnieść zasadnicze uposażenie każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.
9. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.
10. Realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko nadwyżki.
11. Znieść ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym.
12. Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: zrównanie zasiłków rodzinnych zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.
13. Wprowadzić na mięso i jego przetwory kartki – bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku).
14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 55 lat, a dla mężczyzn do lat 60 lub przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.
15. Zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych.

16. Poprawić warunki pracy służby zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.
17. Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących.
18. Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka.
19. Skrócić czas oczekiwania na mieszkania.
20. Podnieść diety z 40 zł na 100 złotych i dodatek za rozłąkę.
21. Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie czterobrygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.



Oto wydanie wybrzeżowej gazety codziennej „Dziennik Bałtycki”, w której to gazecie na pierwszej stronie umieszczony jest tytuł artykułu o zakończeniu strajków na Wybrzeżu. Data wydania gazety to 1.09.1980 r.

Roman Stegart (SKP) – Wspomnienie cz. 4:

„Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” jako jednolita struktura krajowa i to była siła naszego Związku. W naszej stoczni związek liczył ok. 10.000 członków. Ja zaangażowałem się w działalność związku na swoim wydziale, który był największy w stoczni. 15 miesięcy „karnawału Solidarności” to była walka z układami i starymi przyzwyczajeniami. Pamiętam, jak kilka lat starałem się dostać na kurs mistrzowski to często otrzymywałem odpowiedź – są od ciebie starsi, którzy czekają w kolejce, jeszcze nie teraz, bądź cierpliwy.

Po sierpniu 1980 roku okazało się, że starsi już nie czekają w kolejce, że nie jestem za młody, lub niecierpliwy. Zostałem skierowany na kurs mistrzowski na który uczęszczałem cały 1981 rok, a po roku zdałem egzamin państwowy zorganizowany przez Ministerstwo Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, pod które to ministerstwo podlegały stocznie, uzyskując tytuł mistrza w zawodzie monter kadłubów okrętowych”.

KW PZPR Gdańsk. W Gdańsku odbyła się narada aktywu PZPR województwa gdańskiego, której przewodniczył T. Fiszbach. Stwierdził on, że kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej od samego początku reprezentowało pogląd, że jest to autentyczny protest klasy robotniczej przeciwko pogarszającym się warunkom pracy i życia.

Tak oto po raz pierwszy PZPR doznała porażki, zaś pogardzana i wykorzystywana „Klasa Robotnicza” wreszcie wyrwała pierwsze cegły w wielkim murze obcego Polsce i Polakom, narzuconego przez ZSRR systemu politycznego!

Od upragnionego jutra idziemy do pracy! Od teraz mamy jasny cel!

Opinie o strajku w PZPR

PZPR: Protokół nr 4/80 plenarnego posiedzenia KM PZPR w Gdyni z dnia 14.11.1980:

Z wypowiedzi tow. Z. Jeziorskiego (I sekretarz KZ SKP): „Okres strajku szczególnie dla członków partii był dramatem. Trudno dziś ocenić, czy kierownictwo strajkowe postępowało słusznie, ale okres pierwszych czterech dni był dla nas koszmarem. W okresie po strajkowym trudno było zmobilizować członków partii ...

Najpilniejszym zadaniem na dziś w nowej sytuacji jest współpraca z ludźmi zrzeszonymi w nowym ruchu związkowym „Solidarność”. Jest to bowiem siła, która zrodziła się niesprawiedliwości społecznej. Takie działania podjęto w stoczni i będą kontynuowane”.

„Do dnia 12.XI 1980 złożyło legitymacje partyjne 534 towarzyszy, w tym 465 robotników. W przeważającej mierze byli to dobrzy członkowie partii, którzy nie wytrzymali napięcia przeżywając kolejny zakręt w historii partii (za AP Gd/2661/67, Komitet miejski PZPR).

Gdynia Protokół nr 6/80 z posiedzenia Komisji przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni, odbytego w dniu 26 listopada 1980 r. Przewodniczący Komisji Zygmunt Szulak: „Jak wynika z przedstawionego materiału w okresie tak trudnym jak strajki, przestępstw było mniej, co świadczy, że robotnicy potrafili dopilnować sami swoich warsztatów i zakładów pracy”. (za AP Gd 428/53).

Z notatki Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych (WRZZ) z dnia 4.09.1980 r. „Komitety strajkowe nadal kontynuują ożywiona działalność. Ma to zasadniczy wpływ na organizowanie się w czasie godzin pracy masowych zebrań i wieców, których głównym celem jest masowe określenie przynależności do nowych związków. Tego typu zebrania miały miejsce np. w Stoczni im. „Komuny Paryskiej”... zanotowano również przypadki domagania się przez komitety strajkowe zagwarantowania przez dyrekcje dostępu do powielaczy (Stocznia Komuny Paryskiej, PKS ...). Żądania te spotykają się z odmową dyrekcji. Dyrekcje zakładów przydzielają również lokale dla Komitetów strajkowych (założycielskich) na ich stałe siedziby. M. inn. Stocznia Komuny Paryskiej przydzieliła lokal po Sekcji Motorowej (...) Zanotowano również przypadki bezprawnych działań komitetów strajkowych. M. inn. w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” zażądano od dyrektora, aby nie wypłacał wynagrodzenia za pracę tym pracownikom, którzy nie byli na terenie stoczni w czasie strajku”.

PZPR Protokół nr 40 z posiedzenia egzekutywy KZ PZPR SKP z 24 XI 1980 r.: tow. Litzbariski podsumował doświadczenia strajku sierpniowego: „Siły ujawnione w czasie strajku okazały się dostatecznie duże o wiele bardziej zbliżone w swoich celach i dążeniach do odczuć całej załogi niż zadania i cele propagowane przez partię (...) Zdyscyplinowanie, ład i zaangażowanie całej załogi przy wyjątkowo trudnych warunkach nigdy dotychczas nie sprawdzonych każą z optymizmem patrzeć w przyszłość. Z takimi ludźmi można osiągnąć wiele, jeśli tylko uda się nam połączyć ich cele indywidualne z celami zakładu”. (za AP Gd, 464/81, KZ SKP).

Opis Strajku i różne jego dokonania

Radiowęzeł

Zakładowy radiowęzeł został opanowany przez strajkujących już pierwszego dnia, mimo sprzeciwów dyrekcji. Jego pracami kierował Zygmunt Pałasz. System okablowania i rozmieszczenie głośników zapewniał sygnał, a zatem i komunikatów do każdego pomieszczenia w całej stoczni.

Największym wyzwaniem okazała się obsługa mszy świętej. Przygotowano: Dobre mikrofony, stojaki, dodatkowe kolumny głośnikowe za bramą z możliwością transmisji po za teren stoczni. Msza była dzięki temu doskonale słyszalna. Przez radiowęzeł były nadawane bieżące komunikaty, dyskusje toczone na placu, a nawet transmitowane audycje Radia Wolna Europa. Dzięki pracom obsługi teletechnicznej zarówno w Stoczni Gdańskiej jak i w SKP na żywo transmitowano cały przebieg rozmów między MKS – em, a Komisją Rządową.

Zygmunt Pałasz nagrywał na taśmy magnetyczne wszystko to, co było emitowane przez radiowęzeł, dzięki czemu ocalała wyjątkowa strajkowa dokumentacja dźwiękowa. Budynek, w którym funkcjonowało studio, był oprócz drukarni najbardziej strzeżonym obiektem na terenie stoczni i do środka można było dostać się tylko posiadając specjalną przepustkę.

Kuchnia strajkowa

Apropozycja to zawsze jeden z newralgicznych problemów organizacyjnych podczas każdego długotrwałego strajku. W stoczni funkcjonowały stołówki pracownicze, ale już pierwszego dnia Andrzej Kołodziej ogłosił, że ze względu na bezpieczeństwo, wszystkie kobiety mają opuścić teren zakładu.

Pracownice stołówki odmówiły, upierając się, że: „Z pustymi żołądkami strajku nie wygracie, a kto wam tutaj będzie gotował jak nie my”. Nikt nie oponował. Przecież miały rację. Tą prostą odzywką kobiety ze stołówki nikt nie miał wątpliwości, że od tej chwili załoga stoczni jest zjednoczona jak nigdy dotąd. Wszyscy pamiętali straszne wydarzenia z tzw. „Czarnego Czwartku” 1970 roku w Gdyni, gdy władza bez skrupułów kazała strzelać do bezbronnych mieszkańców Gdyni.

Gdzieś tam w głowach kołatała taka myśl, że i teraz może się taki straszny scenariusz powtórzyć. Dlatego też ta odważna wypowiedź prostej kobiety ze stołówki znalazła takie echo wśród stoczniowców, iż poczuli się po prostu silniejsi i z większą determinacją zaangażowali się w codzienną robotę strajkową. Stołówki w stoczni pracowały doskonale do końca strajku, wydając około dwudziestu tysięcy posiłków dziennie nie tylko dla pracowników stoczni, ale też dla innych małych zakładów w Gdyni, które wspieraliśmy.

Z zaopatrzeniem stołówki też nie było problemu. Według relacji Z. Pałasha: „Szef zaopatrzenia kiosków i stołówek stoczniowych firmy „Społem” powiedział oficjalnie, że dopóki go nie zamkną, to będzie nam przywoził jedzenie. Przyjeżdżały chłodnie z mięsem, wozy z chlebem, a za potwierdzenie odbioru służyła tylko parafka z numerem przepustki kogoś z Komitetu Strajkowego”.



Zdjęcie przedstawia wydawanie posiłku w jednej z kilku stołówek na terenie stoczni. Zwraca uwagę, to, iż mimo strajku stoczniowcy są ubrani w ubrania robocze. Stołówka prezentowana na fotografii obsługiwała klientów w dość dobrym tempie, co wynikało z przyjętych wówczas zasad, iż klient bierze tacę i przesuwają się wraz z nią przed obsługą, która nakłada na talerze najpierw zupę, potem danie 2 wreszcie klient wybiera sobie kompot, jogurt, bądź kefir i pieczywo, jeśli ma takie życzenie. Ponieważ „urzędowa” przerwa w pracy na posiłek zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w przemyśle okrętowym trwać miała 15 minut, zatem spożywając posiłek trzeba było go spożyć na stojąco, co ułatwiały odpowiednio wysokie stoliki. Przez to „rotacja” konsumentów była skrócona do niezbędnego minimum (fot. archiwum NSZZ „S” SKP)

Poza tym zaopatrzenie uzupełniali mieszkańcy Gdyni, przynosząc papierosy i inne produkty do stoczni. Wielkie wzruszenie ogarniały stoczniowców wtedy, gdy do bram przychodziły starsze kobiety niosąc ze sobą to, żyletki mówiąc: „no synu, na więcej mnie nie stać”. Inne panie przynosiły ciepłe wełniane skarpety, by dostał je ten, komu zimno w nogi.... Oprócz tego, co zdumiało dosłownie wszystkich, z okolicznych wsi i miejscowości przyjeżdżali do stoczni chłopcy przywożąc na swoich wozach zaprzęgniętych w konie, ziemniaki i inne płody rolne potrzebne do wyżywienia strajkujących. Wtedy dopiero można było zrozumieć siłę słowa „SOLIDARNOŚĆ”

Drukarnia

W pierwszym dniu strajku jego uczestnicy zajęli, mimo braku zgody ze strony dyrektora, budynek nowoczesnej i dobrze zaopatrzonej w papier drukarni. Inaczej niż w Stoczni Gdańskiej, gdzie tamtejszy Komitet Strajkowy uznał prawo dyrekcji do dysponowania zakładową poligrafia. Tak więc najlepszą strajkową bazą poligraficzną na Wybrzeżu, a prawdopodobnie na terenie całego kraju dysponowała Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia, kierowana przez związanego z Wolnymi Związkami Zawodowymi Andrzeja Butkiewicza. Pracowali tam również: Maciej Butkiewicz, Jerzy Rajchel, Andrzej Słomiński, Stanisław Zych i inni.

Działalność drukarni była powodem szczególnego zainteresowania ze strony Służby Bezpieczeństwa. Stałe informacje, pochodzące głównie od tajnych współpracowników na temat tej drukarni, regularnie docierały nawet do kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Kierownictwo strajku w stoczni dobrze rozumiało, jak ważną rzeczą jest posiadanie własnej drukarni. Zatem mając świadomość, iż SB zrobi wszystko, by tą drukarnię odbić, postanowiono utworzyć silną straż, której podstawowym zadaniem było strzec jej jak źrenicy oka i nie dopuścić do drukarni nikogo, kto nie ma specjalnej przepustki podpisanej przez upoważnionego człowieka z komitetu strajkowego. Ścisłe przestrzeganie opracowanych zasad dot. bezpieczeństwa drukarni przyniosły sukces! Drukarnia funkcjonowała do końca strajku!

Jeden z tajnych współpracowników SB o pseudonimie „Rybak”, czyli przybyły z Warszawy działacz opozycyjny i drukarz Paweł Mikłasz w dniu 24 sierpnia donosił: „Poligrafia znajdująca się w tej chwili w rękach MKS wygląda następująco: podstawę stanowi Stocznia w Gdyni. Pracują tam na trzy albo cztery maszyny typograficzne oraz offset. Zapasy papieru są jeszcze spore. Do dnia dzisiejszego drukarnia wypuściła około miliona egzemplarzy różnego rodzaju ulotek, druków itp. W liczbie tej znajdują się przede wszystkim ulotki do mieszkańców Trójmiasta oraz Strajkowy Biuletyn Informacyjny Stoczni Gdynia. Poza maszynami typo- i offsetem pracuje w Gdyni nowoczesne urządzenie Rank-ksero. Poza ulotkami i Strajkowym Biuletynem powielane są tam materiały dostarczane z MKS z Gdańska. Nie ma w Gdyni natomiast powielania metodą wałkową”.

Według Andrzeja Kołodzieja w trakcie strajku w Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia zostało wydrukowanych łącznie około dwóch milionów ulotek. Największy nakład, bo 700 tysięcy egzemplarzy osiągnęła ta z charakterystycznym tytułem „Mieszkańcy Trójmiasta” i hasłem „Wytrzymamy”.

Tak duża produkcja wymagała olbrzymiej ilości papieru, którego szybko zaczęto brakować. Komitet Strajkowy korzystał z każdej okazji, by uzupełnić zapasy, m.in. zarekwirował 100 ryz z jednego z magazynów stoczni. Praca w drukarni trwała bez przerwy. Inny tajny współpracownik „Robert” meldował Służbie Bezpieczeństwa: „Drukowaliśmy całą noc, całe przedpołudnie i popołudnie. Zauważyłem, że osoby zajmujące się drukowaniem są wyczerpane. Około godziny 2 popołudniu Maciek Butkiewicz zasłabł. Osobiście pomagałem drukować przy maszynie drukarskiej”.

Oprócz wielkości nakładów, ogromne znaczenie miał zasięg ich oddziaływania. Według Andrzeja Kołodzieja: „Zasięg ulotki z podpisem Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia był ogromny. W początkowej fazie strajku obejmował inne strajkując zakłady Trójmiasta, później ulotka wyszła na ulice miast województwa, a w końcu dotarła do wielu zakątków kraju. Kolportażem zajmowali się specjaliści łącznicy, przygodni przechodnie, stoczniojcy wychodzący na przepustki, a także odwiedzające ich rodziny. Środki transportu były przeróżne: damskie torebki, samochody osobowe, karetki pogotowia ratunkowego, pociągi podmiejskie i dalekobieżne, a nawet holowniki morskie”.

Ulotki zawierające informacje strajkowe i listy postulatów dzięki Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia rozchodziły się po całym kraju przyczyniając się do rozszerzenia fali strajkowej na kolejne miasta. Wspomnieć trzeba ogromne wsparcie jakie strajkujący stoczniojcy otrzymali od b. wielu maszynistów, kierowników pociągów i konduktorów z PKP, którzy z narażeniem utraty pracy przewozili drukowane ulotki do miast i miasteczek, gdzie te pociągi się zatrzymywały, choćby na chwilę! Takie wsparcie ze strony załóg PKP przy blokadzie informacyjnej zastosowanej przez władze, miało to ogromne znaczenie dla sierpniowego zwycięstwa, o czym mało się dziś pamięta.

Poczta strajkowa

Dzisiaj, kiedy pisze się o dokonaniach stoczniowców w czasie pamiętnych dni sierpniowych, nie każdy jest w stanie wyobrazić sobie szerszego tła, w którym żyli i mieszkali Polacy. W tym stanie rzeczy strajk o charakterze okupacyjnym, a więc spontaniczne i dobrowolne zamknięcie się w zakładzie pracy, bez możliwości kontaktowania się z najbliższymi i dalszymi krewnymi budziło spory niepokój i obawę o dalszy los wśród strajkujących w zakładach pracy, a w tym i stoczniowców. Ciągłe w głowach przede wszystkim gdyńskich stoczniowców kłatały się myśli o tragicznych Wydarzeniach Grudniowych z roku 1970 i masakrze mieszkańców Gdyni.

Już na drugi dzień wszyscy mogli się przekonać o tym, iż władza nakazała zerwać połączenia telefoniczne ze strajkującymi zakładami pracy. W miastach, gdzie odbywały się strajki władza różnymi poczynaniami utrudniała codzienne życie. Pojawiały się dodatkowe, wnikliwe kontrole drogowe i kolejowe, ograniczano jak tylko było można dostawy paliw do samochodów osobowych (chciano w ten sposób przerwać dostarczanie pomiędzy strajkującymi zakładami pracy tzw. „bibuły” itd, itp.). Działania władzy rzeczywiście w pewnym stopniu utrudniały przekazywanie prawdziwej informacji, na którą tak czekała znaczna liczba mieszkańców naszego kraju. Te blokady były w stanie przełamać dobrze zorganizowane, funkcjonujące niezależnie od władzy zakłady poligraficzne, drukujące materiały redagowane przez samych strajkujących, a przede wszystkim przez niezliczone rzesze kolporterów, kurierów i innych pomocników. Materiały te, co rzecz oczywista nie były objęte wszechobecną cenzurą państwową.

Warto przypomnieć, iż 17 sierpnia w stoczni ks. Hilary Jastak odprawił mszę św., która na uczestnikach zrobiła niesłychane wrażenie. To wspólne przeżycie duchowe wyzwoliło chyba dumę z możliwości uczestniczenia w czymś wielkim, czymś, co uświadomiło szeroką rzeszę stoczniowców, iż uczestniczą w niezwyklej walce o godność, sprawiedliwość i wolność. Do niektórych uczestników strajku dotarło także i to, iż sam strajk może potrwać znacznie dłużej, niż się spodziewano. Domyślano się także, że nie będzie to łatwa walka.

W tym stanie rzeczy w głowie inżyniera Zbigniewa Sankowskiego pracownika Biura Projektowego stoczni narodził się pomysł, by stworzyć niezależną pocztę strajkową. Okazało się, że pomysł utworzenia /powstania poczty w strajkującym zakładzie pracy zyskał natychmiastowy aplauz. Z Sankowski rozejrzał się wśród najbliższych kolegów, którym zwierzył się ze swojego pomysłu. Niezwłoczny akces do tego przedsięwzięcia zgłosił inż. Andrzej Buczkowski, potem zaraz pojawili się następni chętni do współpracy i poczta ruszyła!

Zarys kadłuba statku oraz litery SKP (Stocznia im. Komuny Paryskiej) tak prezentowała się pierwsza pieczęć stoczniowej poczty. Dzień później działał także datownik oraz pieczętka o treści: „STRAJK OKUPACYJNY GDYNIA OD 15 VIII 1980”. z napisami: „MKS”, „ŻĄDAMY WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH”, „MIESZKANIE DLA KAŻDEJ RODZINY”, „WOLNOŚĆ SŁOWA, DRUKU I PUBLIKACJI”

20 sierpnia został opracowany pierwszy, prosty stempel pocztowy, który przedstawiał kadłub statku.



Zdjęcie przedstawia firmową kopertę w szaroniebieskim kolorze z pierwszą pieczętką z napisem:

STRAJK i pod spodem umieszczoną datą 15.VIII 80. Pod spodem zarys kadłuba statku i trzy litery: SKP (Stocznia Komuny Paryskiej)

Pomysł był niezwykle prosty i stał się kolejnym sposobem na przekazywanie społeczeństwu informacji o celach strajku.

W stoczni utworzono strajkowy punkt pocztowy, który z każdym dniem pracował co raz dłużej. Wymagało to zatrudnienie coraz większej ilości ludzi, chętnych nie brakowało. „Pocztowcy strajkowi” przeczuli się pomysłami, co by tu jeszcze poprawić, urozmaicić itp. Powstawały nowe pieczętki, nowe i kolejne datowniki. Tworzono stemple z hasłami strajkowymi, upamiętniano szczególne wydarzenia... Wreszcie ustawiono dwie skrzynki pocztowe. Do jednej wrzucano listy miejscowe, które roznosili po mieście ochotnicy zza bramy stoczni. Druga skrzynka była przeznaczona na listy zamiejscowe, które rozwoziła Poczta Polska! Gdy inne zakłady w Gdyni dostrzegły, iż w stoczni funkcjonuje i to całkiem sprawnie stoczniowy urząd pocztowy spowodowało to, iż w innych zakładach na terenie Gdyni powołano również urzędy pocztowe. Takie urzędy powstały w Porcie gdyńskim i w stoczni „NAUTA”.

Stała się rzecz niebywała. Ludzie zaczęli sobie uświadamiać, że można być niezależnym, że można tworzyć niezależne od władzy struktury, które doskonale działają. Powstawało poczucie roztropnego celu, poczucie, że jednak wiele zależy od nas samych, że wreszcie jesteśmy razem i możemy sobie zaufać. Stąd budowało się poczucie wspólnoty jedności celów. Były to fundamenty ruchu, któremu później nadano nazwę „Solidarność”.

W ostatni, siedemnasty dzień strajku sporządzono trzy kolejne pamiątkowe pieczętki:

- W formie mapy Polski z napisem po lewej stronie 17 DZIEŃ STRAJKU GDYNIA oraz
- emblematem stoczni po lewej stronie w formie znaczka z umieszczonym wizerunkiem statku w kształcie litery V i napisami „31-08-80” i poniżej SKP.
- w formie litery V, nad którą umieszczony był napis: STRAJK oraz emblemat stoczni.

Pocztówki i koperty ze stemplami poczty strajkowej trafiały poza mury stoczni. Jak wspominał Andrzej Kołodziej: „Już pierwszego dnia zorganizowane zostało doręczanie przesyłek, zarówno na terenie Trójmiasta, jak też wysyłka ich poprzez Poczta Polską na obszar całego kraju. Wielu ludzi stojących za bramą zwracało się do ekspedytora z propozycją roznoszenia listów i kartek. Ten, spontaniczny początkowo udział przybrał później formę zorganizowanego i sprawnie działającego mechanizmu, zatrudniającego wielu stałych, godnych zaufania posłań-

ców. [...] Łączna ilość przesyłek wysłanych Poczta Strajkową i dalej Poczta Polską wyniosła ok. 800 sztuk. Wszystkich przesyłek ze znaczkami Poczty Polskiej, opieczętowanych pieczęciami Poczty Strajkowej, było ponad 80.000 sztuk. Ilość kopert i kartek opieczętowanych tylko pieczęciami strajkowymi szacuje się na ok. 200.000 sztuk. Nic więc dziwnego, że Poczta Strajkowa musiała pracować po 12-14 godzin na dobę”.

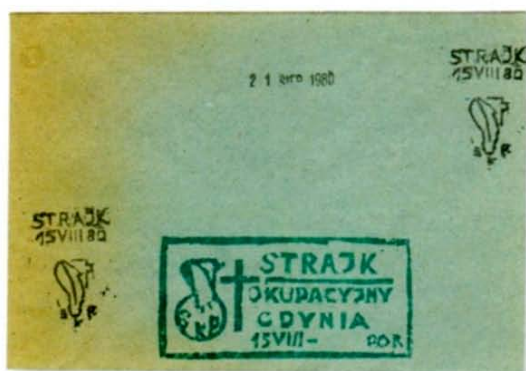
Poczta Strajkowa pracowała do ostatnich minut strajku. Jeszcze w czasie jego trwania każdy korespondent zagraniczny przebywający na Wybrzeżu otrzymywał codziennie 50 kopert z pieczęciami i hasłami poczty.

Po zakończeniu strajku gdyńskie koperty i znaczki stały się poszukiwanym rarytasem filatelistycznym, a sam pomysł przetrwał mimo, iż w innych okolicznościach

Dzięki świetnej organizacji strajku w stoczni i innych strajkujących zakładach, Gdynia, podobnie jak i Gdańsk, stały się miastami wolnymi. Wyjątkowa atmosfera sierpniowych dni i ogromne zaangażowanie tysięcy mieszkańców Trójmiasta przyczyniły się do tego, że wytworzyła się tam swoista społeczność obywatelska i prawdziwa solidarność.

Kończąc ten wątek o poczcie strajkowej, usłyszałem tak jakby od niechcienia następujące zdanie: „Biuro Konstrukcyjne zastąpiło w świecie ze wspinających statków, które były chlubą stoczniowców u wielu armatorów statków. Drugą sławę pracownikom Biura Projektowego przyniosło utworzenia strajkowej poczty stoczniowej, funkcjonującej w czasie pamiętnego strajku sierpniowego. Zapytacie państwo skąd ta sława w świecie filatelistycznym? Zatem śpieszę donieść, iż do tej sławy przyczynili się liczni dziennikarze zagraniczni, których z okazji pobytu na wybrzeżu obdarowywano kompletami wytworów naszej stoczniowej poczty strajkowej. Do dzisiaj nie ma w świecie większej wystawy filatelistycznej na której by nie prezentowano drobek naszej poczty strajkowej z Gdyni!

Poniżej, za pięknym albumem (pt. „Solidarna Gdynia Sierpień 1980” str. 126 do 131) opracowanym przez p. Danutę Sadowską i Edwarda Szmita (pracownika Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni (pracownika Biura Konstrukcyjnego) przedstawiam zapis dot. tej poczty jak i wybrane, a tym albumie przedstawione przykładowe koperty z stoczniowej poczty stoczni w Gdyni:



Nierozzerwalnie z gdyńskim Sierpniem '80 łączy się poczta strajkowa Stoczni im. Komuny Paryskiej. Powstała z inicjatywy inż. Zbigniewa Sankowskiego – jednego z głównych konstruktorów Biura Projektowego Stoczni im. Komuny Paryskiej. Do tej idei zapalił kilka osób z Biura Projektowo-Konstrukcyjnego, a jednym z nich był jego ówczesny asystent, (w drugiej połowie lat 90. wiceprezes stoczni) inż. Andrzej Buczkowski. Później dołączyli stoczniowcy a nawet nie strajkujące kobiety ze wszystkich chyba wydziałów.

20 sierpnia, gdy życie w stoczni zaczęło się normalizować, a na jej dziedzińcu przy bramie głównej powstało miasteczko malowniczych domków styropianowych, został opracowany pierwszy, bardzo prosty, nieco prymitywny ale na pewno wszystkim bardzo bliski, stempel pocztowy przedstawiający kadłub statku okolony u dołu literami SKP (ówczesny skrót nazwy stoczni), a nad nim napis „STRAJK 15 VIII 80”. Następnego dnia po południu stemplowi towarzyszył już datownik „21 SIER 80”. W kolejnym dniu przy znaczku/stemplu i datowniku pojawił się kolejny, ósmy numer dnia strajku, by po południu tego samego dnia stemple uzupełniła duża pieczętka o treści „STRAJK OKUPACYJNY GDYNIA OD 15 VIII 1980 r.” oraz rysunki kadłuba statku, skrót SKP oraz wizerunek krzyża świętego.

Dwunastego dnia stemple były podobne, jednak nie zawsze występowała pieczętka „Strajk okupacyjny...”. Zmieniał się jedynie kolejny numer dnia strajku, chociaż jedenastego i dwunastego dnia zamiast cyfry arabskiej, ukazały się cyfry rzymskie. W dniach trzynastym, czternastym i piętnastym, obok wcześniej opisanych stempelków, pojawiały się hasła ilustrujące postulaty strajkowe, kolejno: „MKS: ŻĄDAMY WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH”, „MIESZKANIE DLA KAŻDEJ RODZINY”, „WOLNOŚĆ SŁOWA, DRUKU I PUBLIKACJI”.

Oprócz ulotek i prasy strajkowej, ewentualnie audycji stacji polskojęzycznych położonych poza granicami PRL, był to najprostszy sposób na przekazanie społeczeństwu polskiemu informacji o co walczą strajkujące Wybrzeże.

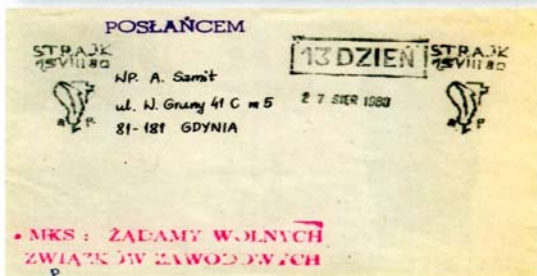
Kolejne dni, trzynasty i czternasty, były numerowane odpowiednio: „13 DZIEŃ” lub „14 DZIEŃ” (w obwódce), a piętnastego dnia było widać już oczekiwanie na finał, a zamiast prostego kolejnego numeru ukazał się stempelek – podliczenie okresu trwania strajku: „15 DNI STRAJKU 15-29 VIII. 1980 SKP · GDYNIA”. Ostatnie dwa dni wzbogaciły się o kolejne znaczki/pieczętarki. Szesnastego dnia, obok tradycyjnych już stempli, ukazał się stempelek „21 x TAK”, nawiązujący może trochę przekornie do komunistycznego, powojennego hasła wyborczego 3 x TAK.

Siedemnasty, ostatni dzień okupacji stoczni, poczta potraktowała odświętnie. Obok datownika i pierwszego prostego znaczka, i doszły trzy nowe pieczętarki:

1. w formie mapy Polski z napisem po lewej „17 DZIEŃ STRAJKU GDYNIA” oraz ówczesnym emblematem stoczni po prawej;
2. w formie znaczka z umieszczonym na nim wizerunkiem statku z kadłubem w kształcie V i napisami „31-08-80” oraz niżej „SKP”.
3. najbardziej okazały, w formie litery V nad którą umieszczono napis „STRAJK” – a w niej znalazły się napisy „15 VIII 80 GDYNIA” oraz, podobnie jak na pierwszym znaczku z tego dnia, emblemat Stoczni.

Choć czuło się napięcie przed rychłym powrotem do domów, poczta pracowała do ostatniej chwili, to znaczy do powrotu naszych stoczniowych przedstawicieli, z Andrzejem Kołodziejem na czele, po zakończeniu obrad dwustronnych w Stoczni Gdańskiej, wówczas im. W. I. Lenina. Służący w tym czasie „urzędnicy” poczty strajkowej czuli się równie mocno związani ze swym strajkującym zakładem, jak komitet strajkowy.





Poczta strajkowa działająca w SKP zachęcała strajkujących z innych zakładów do opracowania własnych pieczętek pocztowych, które często pojawiały się pod koniec strajków na kopertach i pocztówkach; jak również towarzyszyły pieczętkom/znaczkom stoczniowej poczty strajkowej. Oprócz gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej, własnymi strajkowymi pieczętkami pocztowymi dysponowała większość dużych zakładów gdyńskich, np. port, Stocznia Remontowa NAUTA, itp.

Po strajkach gdyńskie koperty i pocztówki ze stemplami strajkowymi stały się poszukiwanym w kraju i za granicą rarytasem filatelistycznym. Jeszcze w czasie strajków Zbigniew Sankowski, pomysłodawca poczty strajkowej i filatelista, snuł plany opracowania jej polsko i angielskojęzycznej monografii. Po strajku nawiązywał w tej sprawie kontakty. Niestety, przedwczesna śmierć udaremniła ten pomysł.

Mimo, że zakończyła się krótka historia strajków gdyńskich i poczty strajkowej, to jednak pomysł przetrwał. W latach stanu wojennego, aż do początku lat 90., na kanwie gdyńskiej poczty strajkowej działały obozowe poczty internowanych, poczty podziemne i wreszcie ciągle popularna poczta Solidarności Walczącej, której znaczki stały zawsze na wysokim poziomie artystycznym i technicznym. Znaczki Solidarności Walczącej są do dziś przedmiotem wymiany, poszukiwań ale i ofert różnych giełd internetowych.

Tak o poczcie napisał Andrzej Kołodziej:

Poczta strajkowa była widowym znakiem protestu, wyczekiwania i radości zwycięstwa. Zmiennością kolorów akcentowała każdy dzień, który minął i który miał nadejść. Pełniła rolę kasownika tam, gdzie były znaczki Poczty Polskiej i rolę znaczka tam, gdzie ich nie było.

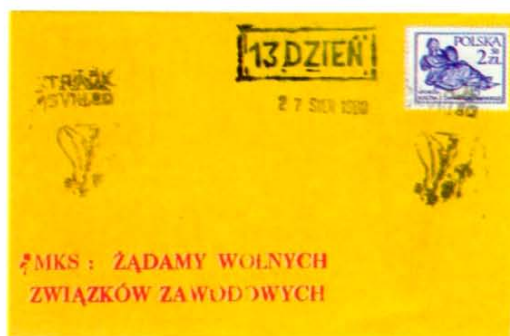
Drugiego dnia, 21 sierpnia, Poczta Strajkowa pracowała jak normalny urząd w pełnym wymiarze godzin od 9.00 do 12.00 i od 15.00 do 18.00.

przy sporej frekwencji interesantów-stoczniowców. Ale nic nie zapowiadało tego, co miało się dzieć w dniach następnych. Bowiem nikt się nie spodziewał takiego zainteresowania Poczta Strajkową i jej działalnością. Już trzeciego dnia nie zdołano w ustalonych godzinach przyjąć wszystkich petentów. Od tej pory dewiza: "Poczta pracuje dopóty, dopóki nie załatwi wszystkich interesantów", stała się codziennością.

W holu między budynkami Biura Konstruktoryjnego a budynkiem Biura Technologicznego, „pocztowcy” siedzieli często do późnych godzin nocnych, pieczętując powierzone im pieczy przesyłki. Pozostawiały je wydziały stoczni, sąsiadujący port, Stocznia Remontowa i ludzie z miasta poprzez swoich bliskich i znajomych. Następnego dnia już od rana można było odbierać listy i kartki opieczetowane w nocy. A punktualnie o godzinie 9.00 Poczta Strajkowa rozpoczynała swój normalny, choć coraz bardziej wydłużający się "dzień pracy". Podziwu godna była dyscyplina i cierpliwość, z jaką stoczniowcy czekali w długiej kolejce, formującej się długo przed otwarciem poczty. Panował w niej wzorowy porządek, utrzymywany przez samych czekających.

W pierwszych dniach „urzędnikami” Poczty Strajkowej byli głównie pracownicy Biura Projektowo-Konstruktoryjnego, ale później reprezentowali już wszystkie wydziały i służby stoczni. Szczególnie pomocny był udział pań - pracownic stoczni, tych, które strajkowały i tych, które specjalnie przychodziły z miasta, aby pomagać. Słowo "Poczta" otwierało bramę.

Już pierwszego dnia zorganizowane zostało doręczanie przesyłek, zarówno na terenie Trójmiasta, jak też wysyłka ich przez Poczta Polską na obszar całego kraju. Wielu ludzi stojących za bramą zwracało się do ekspedytora z propozycją roznoszenia listów i kartek. Ten, spontaniczny początkowo, udział przybrał później formę zorganizowanego i sprawnie działającego mechanizmu, zatrudnia-





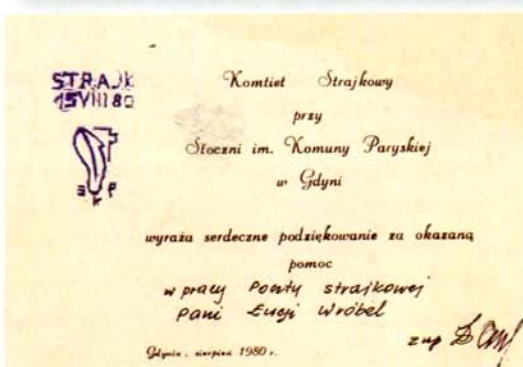
jącego wielu stałych, godnych zaufania posłańców. Dzień po dniu wzrastała ilość przesyłek wrzucanych do dwóch niebieskich skrzynek pocztowych. Jedna gromadziła listy rozwożone na terenie Trójmiasta, druga - przesyłane dalej do miejscowości w całym kraju. Te pierwsze, po wyjęciu ze skrzynki, pieczętowane były pieczęcią POŚLAŃCEM. Listy i kartki poza Trójmiasto wysyłane były za cichą zgodą Urzędów Poczтовых w Trójmieście. Im to zawdzięcza Poczta Strajkowa dotarcie do Warszawy, Wrocławia, Poznania, Kalisza, Łodzi, Krakowa oraz wielu innych miast. Listy te i kartki dochodziły do adresatów bądź opieczetowane tylko pieczęcią Poczty Strajkowej, bądź także pieczęciami Urzędów Poczty Polskiej. Te ostatnie stanowią dziś prawdziwe rarytasy filatelistyczne. Wszędzie tam, gdzie docierały przesyłki Poczty Strajkowej, budziły sensację i radość.

Popularność Poczty Strajkowej przybierała też inną formę. Koperty i karty opieczetowane pieczęciami Poczty Strajkowej zaczęto sprzedawać kolo Hali Targowej, gdzie osiągały cenę od czterdziestu do stu złotych za sztukę. Łączna ilość przesyłek wysłanych Poczta Strajkową i dalej Poczta Polska wyniosła ok. 800 sztuk. Wszystkich przesyłek ze znaczkami Poczty Polskiej, opieczetowanych pieczęciami Poczty Strajkowej, było ponad 80 000 sztuk. Ilość kopert i kartek opieczetowanych tylko pieczęciami strajkowymi szacuje się na ok. 200 000 sztuk. Nic więc dziwnego, że Poczta Strajkowa musiała pracować po 12-14 godzin na dobę. To, co początkowo wydało się rozrywką w monotonnej, choć napiętej atmosferze strajku, stało się ciężką pracą. Nie ograniczono jednak aż do ostatniego dnia ani ilości przyjmowanych do opieczetowania przesyłek, ani czasu pracy. Poczta stała się własnością ogółu. W jej pracy, w postawie czekających, były życzliwość, zrozumienie sytuacji i humor. Zmęczenie i wysiłek pracowników Poczty nagradzany często bywał dobrym słowem i uznaniem jak to, które usłyszał „naczelnik poczty”:

„Panie Pocztylionie, to prawdziwa poczta: listy doszły!” I to „Panie Pocztylionie”, wydarte z dawnej epoki dźwięków trąbki pocztowej, wpasowane w rzeczywistość słowami uznania, promieniowało nieuchwytnym ciepłym wdziękiem.

Poczta Strajkowa robiła także karierę międzynarodową. Przez pięć ostatnich dni, korespondenci zagraniczni zgromadzeni w Stoczni Gdańskiej, otrzymywali po 50 kopert z pieczęciami i hasłami Poczty Strajkowej, ważnymi dla danego dnia. Były one rozchwytywane i zawsze było ich mało. Trzeba wyjaśnić bowiem, że Poczta Strajkowa nie porzuciła tylko na swych funkcjach właściwych takiej instytucji. Od 13 dnia strajku koperty i kartki opatrywane były pieczęciami propagującymi cele strajku - hasłami mówiącymi o tym, o co stocznia walczyła i czego oczekiwała. Od 22 sierpnia kolejne liczby, którymi pieczętowano przesyłki, wskazywały kolejny dzień tych cichych, statycznych, lecz pełnych napięcia zmagañ.

Odosobnienie strajkujących z dnia na dzień stawało się coraz bardziej symboliczne - wyrażało się tylko zamkniętą bramą. Dla ogólnej atmosfery rosnącej nadziei i mocy strajkujących, poparcia całego społeczeństwa, brama już nie stanowiła żadnej przeszkody. W tworzeniu tej, obejmującej i jednoczącej wszystkich atmosfery, Poczta Strajkowa może sobie przypisać małeńki udział. Jej prace trwały jeszcze do późnej nocy, wtedy gdy Stocznia już opustoszała po zakończeniu strajku. Urząd, choć samozwańczy, pełnił swą rolę do końca.



Ogólne spojrzenie na strajk w SKP

Rozpoczęły się ciężkie dni strajkowe w Stoczni. Wszyscy mieli w pamięci zdarzenia sprzed 10 – ciu lat. Komitet Strajkowy dla podniesienia ducha stoczniowców porozumiał się z księdzem Hilarym Jastakiem z kościoła NSPJ w Gdyni o odprawienie mszy świętej na terenie Stoczni. Msza odprawiona przez Prałata ks. Hilarego Jastaka odbyła się w dniu 16 Sierpnia i była dla stoczniowców wielkim duchowym przeżyciem. Msze w dniach od 18. 08 do 31. 08 prowadził ks. Edward Ryba.



Zdjęcie przedstawia mszę świętą na terenie stoczni. Oddzielające barierki widoczne na fotografii stanowią granicę stoczni. Za płotem uczestniczą w mszy św. stoczniowcy, przed barierkami pracownicy innych zakładów pracy, mieszkańcy Gdyni i przyjezdni z całego trójmiasta. Relacje zamieszczone w światowej prasie z Gdyni świadczyły i o tym, iż tu Gdyni przed barierkami byli i wybitni reporterzy i dziennikarze światowej prasy z różnych krajów świata. Wieść o zamierzonej mszy obiegła miasto, pod bramą stoczni zgromadziła się wielotysięczna rzesza gdynian i osób przyjezdnych, których potrzeba duchowe wsparcia strajkujących pokonała strach i obawę o ewentualną powtórkę z wydarzeń gdyńskich z roku 1970 zwanych „Czarnym Czwartkiem”.

Andrzej Kołodziej w porozumieniu z B. Borusewiczem b. często przebywał w Stoczni Gdańskiej, zaś jego determinacja w zakresie organizacji i przebiegu strajków o charakterze okupacyjnym spowodowała, iż został nieformalnym „ekspertem” o tego typu działalności strajkowej. W dowód uznania jego kwalifikacji w trakcie tworzenia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z siedzibą w Stoczni Gdańskiej A. Kołodziej został wiceprzewodniczącym MKKS-u.

Jako wiceprzewodniczący MKS potrafił wobec innych działaczy WZZ, a także dziennikarzy prasy krajowej i zagranicznej rozsądnie i sposobie zdecydowany opowiedzieć o celach strajku i metodach jakimi posługiwano się w Gdyni by osiągnąć cel strajkujących robotników. Jego niepospolita elokwencja przy tak młodym wieku i jednocześnie klarowna argumentacja w zamierzeniach strajkowych i ich perfekcyjna realizacja zjednała mu sympatię w Gdańsku, zarówno u stoczniowców, jak i dziennikarzy, skutkiem czego proszono go na rozmowy i wywiady, przed czym raczej się nie bronił.



Andrzej Kołodziej udziela wywiadu o celach i zadania MKS. Na pierwszym planie obok Kołodzieja stoi Anna Walentynowicz, suwnicowa ze Stoczni Gdańskiej, wcześniej zwolniona ze Stoczni. Jednak w wyniku rozmów zarówno ona, jak i Lech Wałęsa przywróceniu zostali do pracy Stoczni Gdańskiej. Był to jeden z postulatów z dnia 16.08.1980 r.

Po ukonstytuowaniu się MKS-u do strajkujących, a przede wszystkim do Stoczni Gdańskiej jako do jego siedziby zaczęli przyjeżdżać z tzw. pomocą intelektualną różnego rodzaju „doradcy”. Ich rola nie była jednoznaczna.



Zdjęcie przedstawia rozmowy i negocjacje strajkujących stoczniowców w Stoczni Gdańskiej przy udziale doradców. Na zdjęciu od lewej L. Wałęsa, A. Kołodziej następnym jest L. Kaczyński prawnik specjalizujący się w prawie pracy, wykładowca prawo pracy dla słuchaczy WZZ, późniejszy prezydent Warszawy i Prezydent RP, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem w 2010 roku

Wskazywali oni na konieczność kończenia strajków, byli przeciwni zbyt radykalnym żądaniom strajkujących. Takie „wskazówki” stały w sprzeczności z celami MKS – u, do których dążyli protestujący. Strajkujący nie poddali się, zaś władze musiały zgodzić się na powstanie niezależnych od władzy związków zawodowych i w ostatecznym porozumieniu podpisano opracowaną wcześniej listę 21 postulatów. Ceremonię podpisania tych porozumień ze strony MKS – u podpisał Lech Wałęsa, zaś ze strony rządowej M. Jagielski wicepremier.

Wspomnienia samych uczestników strajku

(w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni – niektórymi rozmawiał dziennikarz Jerzy Surdykowski¹)

Jerzy Surdykowski: „Z początkiem sierpnia 1980 roku Andrzej Kołodziej zgłosił się do działu kadr Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. A nuż... Chyba rzeczywiście nie wiedzieli. A może po prostu to, że wyposażeniowiec zdecydował się od razu na o wiele cięższą pracę montera kadłubowego. A kadłubowców – jak, wiadomo – w każdej stoczni brakuje, zaś chyba w „Komunie” najbardziej. Praca nie tylko ciężka, ale niebezpieczna, w lecie i w zimie zawsze pod gołym niebem, wobec ogromnych mas rdzawego metalu. Kadłubownia – chore serce każdej stoczni.

Chociaż już niewiele brakowało, żeby się wszystko ryło. Pyta go kadrowiec: dlaczego zwolniony z gdańskiej? W karcie jest przecież tylko kilka spóźnień, za to nie wylewa się robotnika w żadnym zakładzie. Więc jak? Zełgał więc, że pokłócił się z mistrzem o jakąś fuchę i ten już go po swojemu załatwił. Tak, to w porządku, to pasuje do tego maleńkiego kosmosu. Jest jak jest – normalka.

14 sierpnia pierwszy dzień pracy w Wydziale K-3.

Dzień jak co dzień, nawet przyjemny.

O tym, że Stocznia Gdańska strajkuje, dowiedział się z radia w swoim pokoju o godzinie 19.00. Właśnie przeniósł się do Hotelu Robotniczego w Gdyni na ul. Ślaską.

Przerwa w pracy?

Tak jak stał, zleciał na dół, gdzie był telewizor.

Potwierdziło się.

Zebrał rzeczy, wskoczył w kolejkę, pojechał najpierw do jednego kolegi w Gdańsku, potem do stoczni.

Wchodziło się jak do wolnego kraju.

– *Zrobisz strajk w „Komunie”.*

– *Ja sam?*

– *Nie sam, masz przecież jakichś kumpli.*

– *Pierwszy dzień tam jestem, nie zdążyłem poznać.*

– *W remontówce, w „Północnej”, w „Elmorze”, wszędzie mamy jakieś wejścia, no w dwóch, trzech chociaż. Powinno się udać. W „Komunie” tylko ty.*

Długo rozmawiali.

Trzeba było się załamać.

Najwyżej będę siedział.

Cała noc rozmów i przygotowań.

Czy jeden dwudziestolatek może zatrzymać całą wielką stocznnię?

– *Musi, nie mamy nikogo więcej, jesteśmy słabi.*

¹ Całość zapisu tego wywiadu z A. Kołodziejem udostępnił mi p. Krzysztof Stefański. Wywiad ten i inne z których skorzystałem są ujęte w rozdz. „SIERPIEŃ 1980” w książce autorstwa p. Krzysztofa Stefańskiego pt. „Stocznia im. „KOMUNY PARYSKIEJ” 1922–2022 Stulecie powstania Stoczni. Wyd. Krzysztof Stefański 2022. Książkę tą szczerze polecam!

Tylko teraz już nie wolno nikomu mówić, jak znikoma jest nasza prawdziwa siła, skoro gdańska już stoi.

Teraz trzeba pokazać, że się nie boisz.

Tak, tylko to. Teraz twoja kolej.

Twarzą w twarz.

– *Czy jeden człowiek może sprawić, aby 9 tysięcy ludzi przestało być tłumem?*

– *Tak, na pewno; ty też wzięłeś to od innych i poniesiesz dalej jak znicz.* Raniutko samochodem z całym naręczem ulotek do Gdyni.

Sam jeden.

Czy naprawdę przestałem się już bać? Najwyżej będę udawał. Zająć się techniką, obmyślaną przez całą noc strategią, być skutecznym. Jeśli całą uwagę skupię na technice, nikt nie będzie wiedział, że się boję.

Tu w Gdyni nie miałyby sensu – tak skuteczna w Gdańsku – próba zatrzymania ludzi w szatniach, aby wywołać zgromadzenie – które potem okaże się spłonką – do tego trzeba grup. Chodził więc przed rozpoczęciem pracy od brygady do brygady, wciskał swoje ulotki powtarzając sakramentalną formułę: „gdańska od wczoraj stoi, walczymy w naszym interesie, trzeba ich poprzeć”... Tak ustalili w nocy.

Po ulotki ludzie, owszem, sięgali, jedni już wiedzieli o gdańskim strajku, inni nie. Gadałi, popatrywali trwożnie na majstrów i kierowników. Niektórzy brali się z wolna do roboty. Owszem, pokląć, ponarzekać... Ale żeby zaraz strajk? A może to po prostu prowokacja?

Nie będzie strajku!

Przecież wiadomo, dyskoteka, wóda, zarobki, meble. Żyć, aby żyć. Tacy są ludzie. Ciemnota, strach. Nic im nie pomoże, nie warto wyciągać ręki. I to za nich będę siedział. Gardzę!

Wbiegł do hali Wydziału K-2, tam już także brali się do roboty. Młodzi jak on, szczeniakiaria. Kilka ulotek: „gdańska od wczoraj stoi”...

– *No pewnie, trzeba im pomóc. Idziemy!*

Nie znał tych chłopaków. Pierwszy raz ich widział.

Patrzyli na siebie; twarzą w twarz.

– *Boja nie masz?*

– *Zgłupiałeś!*

– *To leć dalej, my zatrzymamy inne brygady!*

Odkładali na bok narzędzia, gasili palniki.

Czyżby?

Wypadł na plac przed suchym dokiem. Gromadziły się bezładne grupy, ludzie obracali dawno przeczytane ulotki. Jedni do pracy, inni coś tam o strajku. Nie ma przywódcy, nie ma woli, mózgu i serca. Po placu biegali kierownicy i sekretarze zaganiali do roboty, prosząc, namawiając, grożąc. Kto poruszy tę gasnącą falę?

Nie będzie strajku!

Nagle z hali Wydziału K-2 wyszła w zwartym szyku liczna grupa robotników. To przecież ci nieznamy chłopcy i ich koledzy. To właśnie jest ta wyciągnięta dłoń, współmyślenie! Czy tylko tyle wystarczy, aby ludzie przestali być tłumem?

Zawartość i siła przyciągają. Bezładne potoki ludzkie zasiliły ten nurt. Szli pod dyktando. Jest strajk, udało się!

Odpężenie. Wcale nie pchał się do przywództwa. Nikogo nie zna, szedł obok. Wykonał swoje, niech teraz inni rządzą, choćby ci chłopcy z K-2. Idzie już chyba parę tysięcy ludzi. Przed dyrekcją zakładowy aktyw zaprasza robotników uprzejmie na salę stołówki:

– *Porozmawiamy, podyskutujemy...*

Zrozumiał, że znów ważą się losy. Wypadł na czoło:

– *Nie chodźcie do stołówki! Na sali oni są silniejsi! Nazywam się Andrzej Kołodziej, pracowałem w gdańskiej, jestem w Wolnych Związkach Zawodowych, mam dla was ulotki w szatni na K-3. Wracamy pod wydział! Będą ulotki!*

To też wiedział z tamtych rozmów o strategii: nie pod dachem i nie na argumenty. W kupie i na uczuciach raczej...

– *Czemu nie porozmawiać jak Polak z Polakiem?*

– *Chodźcie na salę, panowie!*

– *Co za gówniarze tu rządzą! Szczeniaków będziecie słuchać?*

– *Niech żyją Wolne Związki! Ulotki!*

Teraz wszystko może się skończyć. Nie, większość rusza pod wydział; przeważył, choć miał tylko swoje płuca zamiast głośnika – teraz jednak musi iść na czele. Rany, przecież ja w ogóle nie znam tej stoczni, tych ludzi! Żeby chociaż któryś z tych chłopaków.

Znowu chciwie rzucili się na papier. Ktoś przyprowadził wózek akumulatorowy, wepchnięto weń Andrzeja. Był przywódcą (...).

Czy nie bał się, że wyjdą do miasta?

Nie, cały czas o tym gardłował, to było jasne.

– *Żadnego wychodzenia, bo będzie masakra!*

– *Jesteśmy silni tylko w stoczni!*

– *Siedzieć przy bramie, gdzie nas wszystkich widać, wybrać komitet, ogłosić postulaty, poprzeć Gdańsk.* Tak mówiono w wolnych związkach, będzie się tego trzymał jak katechizmu (...).

– *Pierwsze: zabezpieczyć stocznię, rozstawić warty!*

Słuchali go jak jednowładcy, choć się czasem kompromitująco mylił w nazwach budynków lub wydziałów.

Zaproszenie na rozmowy z dyrekcją.

– *Niech dyrektor przyjdzie tutaj!*

Odpowiedź przez pośrednika:

– *Z gówniarzami rozmawiać nie będę!*

Nie wiadomo czy tak rzeczywiście opowiedział, ale tak przekazano. To też przeważyło: zawrzało. *Mamy swój honor, my dwudziestolatki!*

Radiowęzeł, Drukarnia

– *Samochód do Stoczni Gdańskiej!*

Nie dadzą.

– *Wyłamać drzwi!* – decyduje Kołodziej.

– *Rany boskie, nie można tak. Przecież dobro społeczne...*

– *Wyłamać, mówię!*

Pierwszy w historii ruchu robotniczego przypadek, że najpierw zajęto siłą nie magazyny broni, żywności albo wódki, lecz właśnie drukarnię.

Znak czasu”?

Relacja pierwsza:

„Kołodziej działał z ogromną pewnością siebie, wręcz z nonszalancją. Skąd on to brał? Niektórych to przerażało, innym dodawało odwagi. Rzecz w tym, że nie znalazł się żaden z miejscowych, który potrafiłby tak samo. Stąd niekwestionowane przywództwo obcego w tej stoczni, nowicjusza. Niekwestionowane przez nikogo, mimo wszystkich popełnionych przez Kołodzieja błędów. Wyszkolenie czy charakter? Ta stocznia, w ostatnich latach niesłuchanie rozbudowana, ma – w przeciwieństwie do gdańskiej – najmłodszą, najmniej ustabilizowaną, najbardziej przez to zagubioną i niepewną siebie załogę. I teraz ktoś taki sam jak te wszystkie zahukane, przemęczone chłopaki – potrafi! Potrafi, pomimo wszystko. Ostre, dramatyczne decyzje: wyprosić kierowników i sekretarzy wydziałowych, dyrekcję też: won! No, jeśli już koniecznie muszą zostać, to pod strażą! Na 2 godziny otworzyć bramę, niech z aktywem wyjdzie kto chce, potem żadnych wyjść nie będzie! Żadnych przepustek do miasta, nawet początkowo nie wolno było zbliżyć się do ogrodzenia. Przynoszone przez rodziny wałówki rewidować, wódkę wylewać. Jak kto podpadnie – zaraz za bramę.

Tylko dłaczego tych kierowników i sekretarzy zanim za bramę, to jeszcze najpierw na akumulatorowy wózek: gwizd, ryk.

Precz!

Nawet tym, którzy długo pracowali na ludzki szacunek; niejeden załamał się na zawsze. Co tam – precz, wynocha! My, nowa władza. Rewolucja nie ma czasu, aby wyważać racje: temu więcej, temu trochę mniej. Czy tak?

W sobotę rozejm w Stoczni Gdańskiej.

Radio mówi, że strajk zakończony, postulaty przyjęte. Gdańsk wraca do pracy.

A co z nami?

Telefony nie działają.

Dyrektor włączył się do radiowęzła, nawołuje, aby wychodzić ze stoczni.

Wyrzucić dyrektora!

Nie, najpierw niech łączy z Gdańskiem.

Sekretarka mówi, że Wałęsa ogłosił zakończenie strajku.

Jesteśmy sami, sprzedano nas za tysiąc pięćset.

Dyrektorze, natychmiast samochód do Gdańska!

Nie, Kołodziej nie pojedzie do Gdańska, bez niego zginiemy, musi być tu z nami! Musi, musi!

Są już ci z Gdańska, strajk trwa!

Solidarność!

Jutro będzie w stoczni msza. Ksiądz Hilary Jastak zgodził się przyjść do nich. Nie, nie jestem znowu aż tak wierzący, ale to była wielka ulga i wielka pomoc. Ktoś ważny i znaczący zgodził się przyjść do nas ze wsparciem. Czy pan potrafi to zrozumieć? Nie chodzi o te wszystkie symbole, o komunię i tak dalej, ale po prostu o wsparcie. Tylko to. Przyjaźnie wyciągnięta ręka. Twarzą w twarz. Teraz to już naprawdę przestaliśmy się bać. Niewierzący także.

Kościół wspierający.

Czy potraficie to wszyscy zrozumieć? Także wy sprawujący władzę? Jeśli jesteście zdolni pojąć znaczenie wyciągniętej dłoni, zrozumiecie już wszystko. Władza wspierająca – jako nadzieja. Czy taka kiedyś nadejdzie? Czy coś z tego wszystkiego wyniknie dla bardziej ludzkiej niż była, przyszłości?

A bo ja wiem...

Strajk trwa.

W niedzielę rano – z jeszcze przed mszą – zdążył jednak pojechać do Stoczni Gdańskiej, gdzie w imieniu „Komuny” podpisał deklarację przystąpienia do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

W poniedziałek 18 sierpnia udało się też wreszcie przeprowadzić normalne, porządne wybory do komitetu strajkowego. Kołodziej na czele, o nikim innym nie chcieli słyszeć.

Lepiej było siedzieć w kupie pod bramą. Nigdy nie wiadomo, co się może stać, kiedy wszystkie ręce są potrzebne na tym zagrożonym pokładzie i przeciw komu? W kupie bezpieczniej.

Milicja obstawiała stocznnię.

Porobili ławki i stoły, potem nawet i namioty. Nawieźli styropianowych płyt, klecili z nich domki. Aby w kupie, aby blisko bramy.

W razie czego...

Czego?

Podstuchali okrętowym odbiornikiem jakieś podejrzane rozmowy na właściwych falach. Będzie akcja z zewnątrz na ich strajkową wolną drukarnię. W Gdańsku stoczniowcy starsi, bardziej kulturalni i na poziomie, nie było komu wyłamać drzwi. To i drukarni nie mieli, a i przez długi czas radiowęzła. Czy poważą się uderzyć? Na wszelki wypadek postawili karetki pogotowia, wzmocnili warty. Nikt nie spał tej nocy.

Nie poważyli się.

Dużo czasu, więc ludzie zdobią jak potrafią te swoje styropianowe budki i namioty z płacht. Najczęściej spotykane napisy: „Willa zbuntowanego stoczniowca”, „Nie damy się!”, „Wytrzymamy!”, „21 razy tak”.

Wojna słowa.

Słowa pomagają się nie bać.

Słowa wspierające”.

Relacja druga:

„Stał na wózku akumulatorowym, młody, szczupły, sam jeden, nikt go nie znał. Stał i gadał bez przerwy przez tubę, że sprawę mamy wygraną, trzeba tylko wytrwać, zachować spokój i nie ulegać prowokacjom. Zapadła noc, zasnąłem, budziłem się, a on stał dalej. Potem już byli przy nim chłopcy z K-2.

Zebranie wydziałowe.

– Dać mu przepustkę do żony?

– No to może dać, pracownik zasłużony...

– A co on myśli, że my tu wszyscy konia bijemy! – włącza się po swojemu Kołodziej.
– Za godzinę zgłosi się po przepustki stu żonatych, a po południu cała reszta poleci! Jak siedzieć razem, to do końca!

No i nie dawali.

Solidarnie.

Może dlatego, że zaczęli tak ostro, później łatwo było przetrwać.

Nie było tak jak w Stoczni Gdańskiej, gdzie ludzie starsi, bardziej kulturalni, wyrobieni i tak dalej, ale za to pewnego dnia okazało się, że mało kto po wydziałach siedzi, zakładu nie ma kto pilnować, a załoga w domu strajkuje.

Jak razem, to razem.

Wytrzymać. Siłą.

Lato deszczowe, szerzą się choroby.

Nie tylko grypa, coraz częściej nerki.

Karetki pod bramą.

Kiedy to się skończy?

Aż do zwycięstwa!

Skąd tyle twardości w szczeniakach?

Jeszcze trochę, damy im rady...

Tak zaczęła się pierwsza odnowa montera kadłubowego Andrzeja Kołodzieja i jego kolegów – dwudziestolatków. Dziwimy się skąd tacy są? To przecież ich PIERWSZA ODNOWA. Innej na szczęście nie znają”.

Jerzy Surdykowski:

„Nie, w sierpniu nie czułem słodkiej radości odpłaty. Raczej paniczny lęk. Lęk o innych. O tych młodych chłopaków z kadłubowni prowadzonych przez Andrzeja Kołodzieja. Tak, to było pierwszego dnia strajku. Szli pochodem w stronę bramy, a on obok nich. Boże, zacnie się to samo. Już widzi tamte czołgi w przedświcie. Czyż wtedy nie zaczęło się od tego, że stocznioowcy już pierwszego dnia przekroczyli bramę?

Kołodziej nie miał wówczas nawet jedenastu lat, nic nie może wiedzieć, nic rozumieć. Pomiędzy nim, a pokoleniem tych chłopaków rozpościera się luka, biała plama troskliwie rozszerzana przez cenzorów i podręczniki, z których wymazano daty, krew i gorzką pamięć. Ludzie, przecież mówimy dwoma różnymi językami! Gdy podejście do bramy, rzucę się, aby własnym ciałem zasłonić drogę. Tylko to mogę zrobić. Tylko po to żyję, po to wyciągnięto mnie spod tamtych kul. Takie jest dotknięcie przeznaczenia. Tak, teraz.

Już! Jak to, nic? Ten Kołodziej, którego widzi po raz pierwszy i dopiero potem pozna jego nazwisko, ten chłopak, który teraz ma tyle lat, ile on miał wtedy, ten szczeniak nieopierzony wyprzedza gromadę, leci do strażników, każe zamykać bramę. Rany Boskie, chłopaki młodsze o 10 lat, o jedno pokolenie, o lukę, o krew i pamięć! Zatrzymują pochod: tu zostajemy, tu będziemy wiecować, za nic do miasta. Przecież to nie on, to nie Adam Gotner (fot. 15, 16), to mówią ci, którym kazano zapomnieć. Czyżby krew grudniowa nie wsiąkła w jałową glebę? Czyżby...

Był w strajku. Spał byle gdzie, jadł byle co. Jak wszyscy. Do pierwszego szeregu się nie pchał. Obserwował tylko bramę, potem już przestał, oni wiedzieli. Oni wiedzieli, wiedzieli to samo chociaż nie porozumiewali się nigdy. Czyżby...? Czyżby tylko po to warto było żyć? I czy

potrafisz to zrozumieć? Jeśli to zrozumiesz, zrozumiesz wszystko, co stało się w Polsce po Sierpniu. Całą naszą nadzieję. Zrozum tylko to. Spróbuj.

Jak zrozumieć to teraz 17 – tego grudnia 1980? Po dziesięciu latach. Ciemność przedświata. Tłum kłębi się, mrowi, napływa od strony elektrycznej kolejki, poprzez pomost i wiadukt, jak wtedy zwarty, bezimienny, cierpliwy. Taki tłum nie ma twarzy, nie spojrzy ci w oczy. Do takiego tłumu strzelano. Zrozum i to: łatwiej zmasakrować tłum niż zabić człowieka. Jeszcze łatwiej wydać rozkaz. Kłębią się, mrowią. Pamięć, hołd, solidarność. Gdyński pomnik: liczba 1970 z białego metalu na czarnym sarkofagu w kształcie krzyża. Ostre światło reflektorów: czerń sjenitu, biel wypolerowanego metalu: wołanie o prawdę! Siódemka nadziei, cios w plecy. Pamięć i nadzieja – czy potrafisz zrozumieć, jak potworną siłę ma ta broń słabych, jak daleko i bezlitośnie sięgnie? Tacy są tutejsi ludzie. Ten naród potrafi uklęknąć przed Bogiem, wyprostować się przed ludźmi. Czy rzeczywiście to zrozumiesz?

To już inna Polska, inny krajobraz; pomnika nie wymażesz z krajobrazu, choć o tyleż mniejszy od gdańskich iglic, o ile więcej krwi wsiąkło pod gdyński bruk. Tłum milczy, czeka. Nowe tysiąclecie. Siódemka nadziei. Czerń i biel – wołanie o prawdę”.

Małgorzata Niezabitowska:

„– Adam, co teraz myślisz o tym wszystkim?

– Ja nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. To wszystko jest ciągle za bardzo we mnie. Przez pierwszy rok, dwa, trzy bez przerwy miałem przed oczami obraz tego, co się zdarzyło. Nie mogłem się skupić. Ale i teraz często, jeśli się nie pilnuję, to zamyślam się, odpytam...

– A w Sierpniu, bałeś się?

– Pierwszego dnia Strajku doznałem szoku. Jak pochód szedł i chcieli wyjść za bramę, wiedziałem, że muszę im zagrozić drogę, że nie mogą w żadnym wypadku wyjść. Na szczęście do tego nie doszło.

– Byłeś w stoczni przez cały czas strajku?

– Tak, przez 17 dni. Nie wyszedłem ani razu na przepustkę. Wiedziałem, że mam moralne prawo pójść do domu, bo ja to wszystko bardzo przeżywałem, ale zostałem po to, by nie było ofiar. To była moja rola w Komitecie Strajkowym. W razie interwencji miałem przemówić do ludzi. Mnie dużo osób zna i była szansa, że namówię ich, by wyszli spokojnie, bez prowokacji. Nauczyłem się nawet tekstu, ponieważ myślałem, że mikrofon mnie speszzy. Ale, dzięki Bogu, nie musiałem nic mówić.

– Czy nie odczuwasz chęci zemsty?

– Nie, nigdy tego nie miałem. A przecież tych żołnierzy można by odszukać, byli z Kołobrzegu. Sam z nimi rozmawiałem w przededniu masakry. Ale nie chciałem potem węszyć, szukać.

– A ci, którzy wydali rozkaz?

– Nie, jednak nie... Utwierdziłem się w tym, kiedy byłem u pani Piernickiej. Zapytaliśmy jej, czy nie chciałaby sądu nad tymi, którzy zabili jej syna? „– Nie, niech tylko przestaną mówić, że to był chuligan – odpowiedziała. – Ja chcę tylko prawdy”.

Jerzy Surdykowski:

„Z DIALOGÓW STRAJKOWYCH”

– Schodzę ze statku, supernowoczesny gazowiec dla Ameryki, najlepsza technika, poziom światowy, norweska licencja na zbiorniki, duńska radiokomunikacja, szwedzkie automaty spawalnicze, polski projekt, każdy marynarz ma tu wspaniałą kabinę, wszystkie luksusy, a ja w tej stoczni, która to buduje, która jest na takiej wspaniałej pozycji w świecie, nie mam się po prostu ani gdzie wysrać, ani umyć!

– Co ty pieprzysz, ty jesteś wyposażeniowiec, masz lekko. Idź robić za spawacza w zakamarkach podwójnego dna albo za malarza i oddychaj przez długie dni żrącymi rozpuszczalnikami przy zatkanej wentylacji. Czy ktokolwiek, kto nie zna stoczni, potrafi zrozumieć ten żal, gdy potem widzisz te piękne, śmiałe i nowoczesne statki, na których po kawałku zostaje twoje zdrowie”?

Ksiądz Hilary Jastak: „Plebania w czasie strajku zupełnie zmieniła swoją funkcję. Pojawiały się tu tysiące ludzi. Dzień i noc. Wszyscy prosili o obrazki, medaliki, krzyżyki, o modlitwę, o rozmowę. Trzeba było informować, niekiedy uspokajając. Nikt nie był pewny zwycięstwa. Ze stoczniowej Wolnej Drukarni przywożono biuletyny „Solidarności”. Stąd rozchodziły się one po mieście za pośrednictwem parafian. Władza nie uznała jeszcze wówczas legalności komitetu strajkowego, więc trzeba było działać w pełnej konspiracji.

Krzysztof Wójcicki: Przyszli robotnicy stoczniowi, stanowiący delegację strajkujących, z prośbą o odprawienie Mszy Świętej w stoczni.

Ksiądz Hilary Jastak: To była sobota 16 sierpnia. Powiadam, przyszli do mnie, ponieważ proboszcz właściwy dla terenu parafii, na którym znajduje się stocznia, odmówił tej posługi. Tak, to przykre, ale skoro tak było... Ojciec Edward Ryba, redemptorysta, został on wcześniej ostrzeżony przez władze administracji państwowej, a ponieważ budował kościół i klasztor, znalazł się naprawdę w trudnej sytuacji. Ponadto nie mógł porozumieć się z Kurią Biskupią. Prezydent Gdyni – Jan Krzeczowski nazwał strajk sabotażem i zakazał ojcu redemptoryście mieszać się w te sprawy. Zresztą ojciec Ryba był odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale również za klasztor, a więc to naprawdę nie była łatwa sytuacja. W następnym okresie był już bardzo zaangażowany w pracę na rzecz robotników i „Solidarności”.

Oficjalnie władza w tej kwestii była nieprzejednana i gotowa na wszystko. Surowo zakazano odprawiania Mszy Świętej i jakichkolwiek innych nabożeństw w strajkujących zakładach, więc wielu księży odnosiło się z rezerwą. Jednak robotnicy niepotrzebnie się obawiali. Kapłan Kościoła Katolickiego takiej posługi odmówić nie może. Tak im tłumaczyłem.

Ja nie pytałem o pozwolenie żadnej władzy państwowej, bo władzą był już wówczas Komitet Strajkowy, a nie miejski czy wojewódzki. Nie miałem możliwości porozumienia się z moim biskupem w Pelplinie, bo wszelka komunikacja była zerwana. Bolałem nad tym, że strajkujący nie mogą liczyć na przynajmniej moralne poparcie Kurii. Publikatory w stoczni: radiowęzeł i Wolna Drukarnia ogłaszały całą sobotę o moim postanowieniu przybycia do strajkujących robotników ze Mszą Świętą w niedzielę 17 grudnia. Do dziś dziękuję Bogu za danie mi tej taski.

Z delegatami uzgodniliśmy mszę na godzinę jedenastą. W tym samym czasie w Gdańsku trwały ustalenia między Urzędem Wojewódzkim, a Kurią Gdańską.

W sobotę do północy dobijał się do mnie, ale bezskutecznie, dyrektor Wydziału ds. Wyznań Edward Pobłocki. O tej porze mógłbym go co najwyżej wypowiadać, ale on pragnął czegoś innego niż rozgrzeszenia. Wówczas była to zupełnie inna diecezja, mimo to w wyniku uzgodnień gdańskich w niedzielę rano złożył mi wizytę ordynariusz gdański biskup Lech Kaczmarek

(fot. 24). *Przyjechał na prośbę wojewody upomnieć mnie, bym w czasie kazania mówił wyłącznie na tematy religijne i bym nie używał demagogicznych zwrotów. No i żebym nakłonił stoczniovców do zaprzestania strajku. Jakby to miało w czymkolwiek pomóc albo przeszkodzić. Strajk przecież jako forma sprzeciwu kieruje się własnym prawem i trzeba to uszanować.*

Krzysztof Wójcicki: *W stoczni stał już duży, drewniany krzyż.*

Ksiądz Hilary Jastak: *A pod krzyżem ołtarz, który postawiono przepisowo. Napięcie było ogromne. Robotnicy przywieźli mnie starą skodą, ze studentem Krzysztofem Jankowskim i diakonem Kazimierzem Skwierczem. Zatrzymywano nas po drodze trzykrotnie. Kiedy dojechaliśmy do stoczni, przed bramą i za bramą falował tłum. Wiec słowa Chrystusa: „Odtąd nie ryby, lecz ludzi łowić będziecie” same cisną się na usta. Widziałem płaczących. Msza Święta na terenie państwowego zakładu pracy, tego w PRL jeszcze nie było. Podniosła atmosfera, ale i dreszcz emocji. Bardziej z obawy niż ze strachu mówiło się w tym czasie o desancie. Wiedzieliśmy dobrze czyje okręty stoją na redzie.*

Krzysztof Wójcicki: *Bolesne doświadczenia Grudnia wskazywały na możliwość rozlewu krwi. Potwierdził to później I Sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach.*

Ksiądz Hilary Jastak: *Zagrożenie utraty zdrowia czy życia było tożsame ze stanem wojny. Dlatego w takiej chwili udzieliłem abszolucji generalnej.*

Krzysztof Wójcicki: *Czy pamięta ksiądz prałat treść homilii?*

Ksiądz Hilary Jastak: *Takich chwil nigdy się nie zapomina. Pamiętam, że przytaczałem z Ewangelii na tę niedzielę słowa Chrystusa: „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię, a czegoż chcę, jeno, aby zapłonął”. Myślę, że wszyscy zrozumieli głęboką wymowę tych słów.*

„Uważam za łaskę Opatrzności Bożej, że mogę dziś sprawować ofiarę najświętszą wśród Was, ukochani Bracia i Siostry, którzy tak rozważnie, dostojnie i spokojnie bronicie prawdy i niezbywalnego prawa człowieka. Wszystkie prawa przemawiają za Wami, za Waszą postawą i słusznymi postulatami. Nikt nie może zaprzeczyć, że działanie Wasze zostało podjęte w trosce o przyszłość kraju – co wówczas gwarantował premier Jagielski – o jego suwerenność, wolność słowa, myśli, wyznania, że kierujecie się uczuciami i najlepszymi intencjami, zasługującymi na poparcie i szacunek. Kto Was podejrzewa albo twierdzi, że nie kierujecie się uczciwymi i dobrymi intencjami, ten jest oszczercą”. I wtedy nadleciał helikopter i rozrzucił ulotki. Ale nikt się nawet nie schylił, żeby podnieść. I wtedy poczułem, co to znaczy jedność. Absolucja generalna, jakiej udzieliłem wiernym na początku Mszy Świętej, była ze wszech miar słuszna. Nikt nie miał pewności czy ofiara eucharystyczna nie zostanie przerwana atakiem wrogich sił. Spowiedź powszechna, szczery żal... Do stołu Pańskiego przystąpiły niezliczone rzesze ludzi. A mieliśmy tylko dwa tysiące komunikantów, więc trzeba było dzielić na pół, na ćwierć, na odrobinki i okruszki, by starczyło dla wszystkich. I starczyło.

Krzysztof Wójcicki: *Uczestnicy strajku twierdzą, że był to moment przełomowy. Podniesieni na duchu, umocnieni, poczuli się od tej chwili naprawdę razem.*

Ksiądz Hilary Jastak: *Ja również jestem o tym przekonany, że stało się wówczas coś naprawdę ważnego. Czułem to, tę wielką moc bycia razem, to poczucie siły dalekie od przemocy, od walki, od nienawiści, to poczucie siły przechodzące w radość, entuzjazm, chęć niesienia pomocy.*

Po Mszy Świętej władza państwowa jakby zamilkła, choć jeszcze tego samego dnia po południu zdała relację za pośrednictwem swoich popleczników, księżom pracującym w Kurii Biskupiej, przedstawiając całą sprawę w sposób bardzo negatywny i krytyczny. Biskup prosił mnie o wyjaśnienie, a kanceliści Kurii wyrażali dezaprobatę dla mojej postawy. A ja, zgodnie z sumieniem kapłańskim, broniłem swojej racji z punktu widzenia prawa kanonicznego i prawa cywilnego.

go. Wychodziłem z założenia, że absolucja jest w pełni uzasadniona ze względu na bezpośrednie zagrożenie życia. Wiadomo było przecież, że zdeterminowani robotnicy ryzykowali, że przygotowywany był desant w stoczni i że jednostki floty radzieckiej stały w pogotowiu na redzie”.

Ksiądz Hilary Jastak, legendarny kapłan gdyńskich stoczniowców i „Solidarności”, w czasie strajku i w stanie wojennym pomagał im oraz podtrzymywał na duchu ich i ich rodziny. Przyjaźnił się też z moją matką, czego dowodem jest ofiarowana jej książka z dedykacją. Opowiadała mi nieraz o nim. Zawsze ponoć miał przy sobie cukierki „Krówki”, którymi częstował wszystkich znajomych, nawet na ulicy.

Ksiądz Jastak wspomina też redemptorystę Edwarda Rybę, który również bardzo pomagał stoczniowcom i „Solidarności”. On także znał dobrze moich rodziców, a dowodem na to jest list, jaki przysłał mamie po śmierci ojca. Zamieszczam jego fotokopię w materiałach opisujących chorobę i śmierć Zenona Stefańskiego.

Adam Chmielecki: „Czy były momenty kryzysowe w czasie strajku?”

Andrzej Kołodziej: *Kryzys nastąpił wtedy, kiedy 16 sierpnia Wałęsa podpisał porozumienie i wycofał się z ustaleń o powołaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W przełamaniu tego trudnego momentu niebagatelną rolę odegrał ksiądz Hilary Jastak, który tego samego dnia zadeklarował, że jest gotów odprawić Mszę Świętą w stoczni. Uważał, że taka jest jego powinność i nie czekał na żadne zgody ani władz duchowych, ani świeckich. Gdy podałem tę informację, ludzie zapomnieli o załamaniu strajku, od razu zaczęli przygotowywać stocznię do godnego przyjęcia kapłana. Czegoś takiego – Mszy Świętej odprawianej na terenie zakładu pracy – w komunizmie jeszcze nie było. I tak to wspólnymi siłami przełamaliśmy kryzys”.*

Andrzej Kołodziej: „Plac przy stoczni wypełniony był przybyłymi na mszę mieszkańcami Gdyni. Informacja do nich mogła dotrzeć jedynie tzw. pocztą pantoflową, a mimo to było kilka tysięcy osób. W stoczni wszystko gotowe. Wokół prowizorycznego ołtarza polowego zebraли się wtedy prawie wszyscy strajkujący. Błyszczały instrumenty stoczniowej orkiestry. Nastrój był uroczysty, w milczeniu oczekiwaliśmy czegoś ważnego. Z rozmieszczonych dookoła licznych głośników popłynęły słowa kapłana:

(...) Bóg Ojciec Miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego syna, zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech wam udzieli przebaczenia i pokoju przez postugę kościoła. I ja odpuszczam wam grzechy w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Męka Jezusa Chrystusa, Naszego Pana, Wstawiennictwo Najświętszej Marii Panny i Wszystkich Świętych, dobro, które spełniacie i cierpienie, które znosicie, niech będą zadośćuczynieniem za wasze grzechy. Niech wyjedną wam wzrost łaski i nagrodę życia wiecznego. Żyjcie w pokoju (...).

Ojcze, spraw, aby Ci zgromadzeni tutaj stanowili jedno i stanowicie na pewno jedno jako Ci, którzy stanęli w obronie swoich słusznych praw i swoich słusznych obowiązków, które podejmują w imieniu Ojczyzny i swoich rodzin. Dążycie przecież do jednego, aby w Polsce, Ojczyźnie naszej, biła ta jedność i by nikt na tę jedność nie podnosił nigdy ręki, by tej jedności nikt nie usiłował dzielić, by tej jedności w Narodzie polskim nam nigdy nie zabrakło. I dlatego się dzisiaj gromadzimy, po to stoją dzisiaj wśród was kapłani, aby budzić sumienia i umysły nasze i mówić o tym, że w jedności jest siła, że w jedności znajduje się to wszystko, co przecież staje się pragnieniem waszych serc, waszych dusz i waszych umysłów. Waszych spracowanych stoczniowych rąk, które przecież tak często podnosiliście i podnosicie dla budowania lepszego jutra Ojczyzny i, jak ufamy, podnosić będziecie, jeżeli wasze słuszne zadania i pragnienia będą uszanowane. Jeżeli wasze prawo, o które się upominacie, będzie dostrzeżone i będzie uszanowane.

Nikt dotąd nie mówił w Polsce tak otwarcie i tak dobitnie o prawach zwykłych ludzi. Wielu patrzyło „gdzieś w bezkresną przestrzeń”, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. To nie-

samowite widzieć, jaką moc mają słowa. Zwarta masa ludzi przeistaczała się w jeden zespolony organizm. Powstająca pod wpływem chwili wspólnota – to rodziła się solidarność (fot. 25 – 30)”.

Do tych wydarzeń odniósł się wyraźnie papież Jan Paweł II w czasie homilii wygłoszonej 12 czerwca 1987 r. na gdańskiej Zaspie. Mówił tam m.in.: „Drodzy Bracia i Siostry, ludzie pracy, środowiska pracy na całym świecie dziękują Wam, żeście podjęli tę trudną „pracę nad pracą”, żeście podjęli tę szlachetną walkę, zmaganie się o godność ludzkiej pracy. Kościół dziękuje Wam za to, żeście ją podjęli w obliczu Chrystusa i Jego Matki.

Dziwiono się w różnych miejscach, że tak może być. Że istnieje więź pomiędzy światem pracy, a krzyżem Chrystusa, że istnieje więź pomiędzy pracą ludzką, a Mszą Świętą: Ofiarą Chrystusa. Zdziwienie, ale także podziw i szacunek budził widok robotników polskich spowiadających się i przystępujących do Komunii Świętej na terenie zakładu pracy.

Różni się wtedy dziwili. A może nie tylko... może równocześnie odkrywali... Odkrywali zapomniany wymiar całej „kwestii społecznej”. I w ogóle ludzkiej egzystencji. Praca i Chrystus? Praca i Eucharystia? A jednak tak tutaj było! I słusznie”.

Władysław Pawelec SKP:

(Ślusarz Remontu Maszyn, Brygadzysta na Wydziale K-1):

„Poprzez radiowęzeł i biuletyny wykonywane w stoczniowej drukarni załoga stoczni informowana była o wszystkich sprawach zachodzących w kraju, w Trójmieście, w MKS-ie i na terenie zakładu. Zapotrzebowanie na te wiadomości było wielkie również ze strony innych zakładów, ludzi innych regionów, jak i dziennikarzy zagranicznych i polskich. Drażniła nas dezinformacja ludzi z innych regionów o sytuacji w Trójmieście, przyczynach strajku i sposobie jego kontynuowania, dlatego prawie dla każdego, kto odwiedzał nasz zakład, a było takich ludzi wielu, staraliśmy się znaleźć trochę czasu, by porozmawiać, dla każdego mieliśmy aktualną informację drukowaną.

Bardzo życzliwie traktowało nas, strajkujących, społeczeństwo Wybrzeża, jak i całej Polski, nadsyłając na nasz adres dary pieniężne, żywność, sprzęt, telegramy¹⁰”.

Zygmunt Pałasz SKP:

radiowęzeł: „Ktoś stał na kupie piasku i przemawiał. Mówił o wykorzystywaniu klasy robotniczej, złej gospodarce i o tym, że Stocznia Gdańska strajkuje. Ludzi przybywało i wszyscy głośno wykrzykiwali podawane przez niego hasła.

W kadrach panika. Kadrowe w strachu, że przyjęły go do pracy dwa dni temu. Okazało się, że jest to pracownik Wydziału K-3, lat 21. Zaszokowało mnie, że jeden młody, nikomu nie znany, tak może grać na uczuciach. Ludzie byli jak w transie, a on mówił bez przerwy to, o czym każdy słaby cicho myślał, a odważniejszy – głośno w czterech zaufanych ścianach. Po około 2 godzinach było już bardzo dużo ludzi. Stali tak rozgrzani, że zdolni do wszystkiego [...].

Był to kolejny dzień otwierania oczu i rozpalania robotniczych serc dla sprawy pokoleń przez lidera strajku, który „wisiał w powietrzu” ze zmęczenia, a głos wydobywał się z niego jak z mocno zniszczonej membrany głośnika – ale to było to... Mówił bez kartki i prosto do serc. Zachrypnięty głos zsynchronizował z pasmem najmilszym dla ucha. To była walka: LUD kontra RZĄD LUDOWY.

Zakładów, które to solidaryzowały się z „Komuną”, było dużo, a ich przedstawiciele czytali z wózka swoje postulaty. Żądania były różne, ale jednym wspólnym i najważniejszym, były wol-

ne związki zawodowe. Lider strajku mówił dużo, coraz bliżej trzymał mikrofon, aby wyciągnąć z przegrzanych strun głosowych jeszcze kilka zdań, które na pewno wykuł na „tajnych kompletach”, bo w książkach by tego nie wyczytał. Mówił ciągle, wiele razy powracał do spraw najbliższych sercu robotników. Omawiał pod różnym kątem i tak jak malarz dobiera farby, tak on dobierał słowa i porównania, by nawet ci, co go nie rozumieli lub wahali się, przekonali się do sprawy i spokojnie złożyli swój los w jego ręce”.

Andrzej Kozicki (SKP):

„W sierpniu 1980 r. pracowałem już od ponad 10 lat w Stoczni im. Komuny Paryskiej i zajmowałem wtedy stanowisko kierownika zespołu w Pracowni Kadłubowej Biura Projektowego.

Od 10 lat byłem mężem Alicji i szczęśliwym ojcem licznej rodziny sześciorga dzieci. Nie było lekko zapewnić chleb wszystkim, ale jakoś sobie radziliśmy.

Nie mieliśmy czasu ani siły, aby wiele słuchać Radia Wolna Europa, ale mieliśmy pełne przekonanie, że przestrzeń publiczna – wszystkie media, są wypełnione kłamstwem – i to dla mnie stanowiło główny powód przyłączenia się do protestu.

Z kolegami w stoczni dyskusje miały charakter ogólnikowy, nie systemowy, a i o głębszych dyskusjach nie było mowy głównie z tego powodu, że osobiście nie miałem pewności do wszystkich, a było powszechnie wiadomo, że pracują wśród nas członkowie oraz ORMO i pewnie niektórzy dla SB. Wspólne przeżycie mordów popełnionych przez komunistów w grudniu 1970 r. w pewnym sensie zjednoczyło nas, ale pełnego zaufania do najbliższego otoczenia nie miałem.

15 sierpnia, gdy Andrzej Kołodziej porwał pierwszą grupę stoczniowców do przejścia pod główną bramę stoczni, przez okna nagle usłyszeliśmy głośne okrzyki protestu i zobaczyliśmy stoczniowców maszerujących w stronę bramy.

Wtedy zaczęłem się gwałtownie zastanawiać – jak się zachować, czy mój udział w tym proteście ma sens, nie trwało to długo – doszedłem do wniosku, że w takim proteście powinni wziąć udział wszyscy, którym leży na sercu dobro wspólne. Nie tłumacząc za wiele swoim kolegom, zszedłem z 7 piętra na dół i dołączyłem do stoczniowców. Wszystko co się tam wtedy zaczęło, jawiło mi się jako ogromny rozbłysk pełnej wolności, jakiej wówczas bardzo wszystkim brakowało...

I tak to się zaczęło, a Andrzej Kołodziej bardzo dobrze jak na swój wiek i doświadczenie przemawiał i opanowywał niewłaściwe zachowania.

Ze sporą ulgą przyjąłem fakt, że do protestu zaczęły dość szybko dołączać liczne grupy z wszystkich działów stoczni, w tym znaczna ilość moich kolegów z biura, którzy później m.in. włączyli się w pracę stoczniowej drukarni. Najwięcej było jednak pracowników z warsztatów, hal i doków. Wielu z nich znałem oczywiście – kontakty konstruktorów z produkcją zawsze były bardzo bliskie, wśród znajomych i kolegów znajdowali się m.in.: Edek Schmidt, Mariusz Różański, Piotr Onuszko, Marian Tyszka i inni.

Nie pamiętam już w jaki sposób znalazłem się w Stoczniowym Komitecie Strajkowym, pewnie z tego powodu, że byłem znany z niewyparzonego języka, a i moja praca w biurze polegała na ścisłej współpracy przy budowie statków z produkcją – głównie z wydziałami kadłubowymi, które zatrudniały setki spawaczy.

Spotkania Komitetu Strajkowego trwały dość długo – wszyscy musieli się przecież poznać, wyznaczyć cele i podzielić zadania, no i przede wszystkim upewnić się, że mogą mieć do siebie zaufanie. Chociaż muszę stwierdzić, że A. Kołodziej od początku prezentował ograniczo-

ne zaufanie – i bardzo słusznie. Spotkania te były też dość nerwowe, co rozumiacie, bo przecież wszyscy byli pod naciskiem doświadczeń z grudnia 70-tego.

Najbardziej nerwowe były wszystkie działania związane z przejściem drukarni i stocznio-
wego radiowęzła, ale udało się.

16 sierpnia wyjechała delegacja dwóch osób do księdza Jastaka z prośbą o odprawienie Mszy Świętej w niedzielę. I ta Msza została odprawiona. Oczywiście w niej uczestniczyłem – było to wydarzenie niezwykle.

W poniedziałek 18 sierpnia zostałem wydelegowany do MKS do Gdańska (...).

W momencie podpisywania porozumień oczywiście uważałem to za zwycięstwo – jednak po latach jest to bardzo gorzkie zwycięstwo, a raczej wielka porażka, w szczególności ze względu na grubą kreskę Mazowieckiego, która wg mnie była zdradą Polaków. Już nie mówiąc o kłęsce gospodarczej – oddanie najlepszych kłsków „czerwonym pająkom”, likwidację przemysłu, oddanie w pacht handlu globalnym rynkom. Jednym słowem – grabież majątku narodowego, to wszystko bardzo boli. Ale nie uważam, że był to czas stracony – ludzie odzyskali swoją godność i aczkolwiek wolno, ale nastawienie się zmieniało.

Natomiast jedno, co się odczuwało przez cały ten czas, to nastawienie komunistów – to był beton. Ale wtedy Wałęsa i jego „współpracownicy” bardzo pracowali nad tym, aby tacy „ekstremiści” jak ja za bardzo się nie wychylali”.

Andrzej Kozicki urodził się 21 kwietnia 1945 roku w Grębocinie k. Torunia. W 1969 roku ukończył Wydział Budowy Okrętów na Politechnice Gdańskiej. W 1964 roku został mistrzem Polski w wioślarstwie akademickim. W SKP pracował w latach 1969 – 2005 kolejno jako: Konstruktor, Kierownik Zespołu, Starszy Projektant, Dyrektor Zaopatrzenia i Główny Projektant. W sierpniu 1980 roku był członkiem Komitetu Strajkowego swego zakładu i delegatem do MKS w Stoczni Gdańskiej, a potem Przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w „Komunie” i Przewodniczącym Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. Od 13 grudnia 1981 do 27 lipca 1982 roku był internowany i przebywał w Strzebielinku. Od 2005 roku jest na emeryturze i zajmuje się projektowaniem kościołów.

Wspomina nader często te niezapomniane chwile strajku sierpniowego i swej działalności związkowej. Poznał wtedy dużo wspaniałych ludzi i nawiązał wiele serdecznych przyjaźni. W tamtych czasach był jednym z niewielu znających dobrze języki obce, co zaowocowało licznymi służbowymi wyjazdami do innych krajów. To sprawiło, że zainteresował się nim wywiad wojskowy, który to w latach 70-tych zaproponował mu wyjazd na roczny staż zagraniczny, w zamian za współpracę. Andrzej Kozicki nie dał się jednak na to skusić i pozostał w Polsce.

Andrzej Kołodziej (SKP):

„Strajk sierpniowy w Stoczni im. Komuny Paryskiej był najczystszy załączkiem autentycznej robotniczej rewolucji. To Stocznia Gdynia jako pierwszy strajkujący zakład, zażądała Wolnych Związków Zawodowych i pierwsza wystąpiła z postulatami politycznymi. Nie uwikłaliśmy się w intrygi polityczne z dyrekcją. Nasza postawa była jasna i czysta, byliśmy zdecydowani walczyć o wyznawane przez nas wartości. I tego oczekiwaliśmy od innych.

Bardzo szybko zgłębialiśmy zasady demokracji. W okresie zaledwie 2 tygodni z jednoosobowej dyktatury wypracowaliśmy w pełni demokratyczny, sprawnie działający system zarządzania przedsiębiorstwem w jakże trudnych okolicznościach. Wszystkie ważne decyzje podejmowane były jawnie, po uprzedniej konsultacji z całą załogą. Zasady wyborcze ustalaliśmy sami i stosowaliśmy się do nich. Prawa i nakazy wynikające z nadzwyczajnej sytuacji, w jakiej byliśmy, ustanawialiśmy wspólnie i konsekwentnie ich przestrzegaliśmy. Widzieliśmy nie tylko wła-

sne potrzeby, ale przede wszystkim potrzebę pomocy innym, słabszym. Rodziła się wśród nas swoista wspólnota, taka zwyczajna solidarność. Tak mogło się rodzić państwo solidarne. Niestety, w naszych kalkulacjach nie uwzględniliśmy interesów elit politycznych Warszawy. Dlatego za naszą bezkompromisowość i surowość zasad byliśmy krytykowani przez tych, którzy tego nie potrafili, albo też nasze szczerze intencje postanowili wykorzystać dla własnych celów politycznych. Klasycznym przykładem jest Stocznia Gdańska, wówczas potępiająca nas za radykalizm, ponieważ nie potrafiła przetrwać 3 dni strajku, a dziś przypisująca te cechy własnemu działaniu, przekłamując historię dla własnych potrzeb.

Wielokrotnie zadawano mi pytanie: „Czy strajk sierpniowy nie był choć w części inspirowany przez władze?” Naiwnością byłoby sądzić, że w państwie totalitarnym cokolwiek, w dziedzinie polityki, odbywa się bez wiedzy czy udziału służb specjalnych. Tak było i tym razem. Fala strajków, jaka przetaczała się przez Polskę latem 1980 roku, na pewno nie była dziełem przypadku. Dziś jest wiadomym, że przynajmniej niektóre z nich były dziełem prowokacji. Z pewnością pojedyncze lokalne strajki, łatwe do opanowania, miały rozładować narastające niezadowolenie społeczne wywołane pogłębiającym się kryzysem ekonomicznym. Prawdopodobnie miały też doprowadzić do „wymuszonych” zmian politycznych. Tak zastał nas sierpień. Sezon urlopowy. Wielu ludzi nie przebywało w miejscu swojego zatrudnienia. Można było więc przypuszczać, że nie dojdzie do zbyt wielkiej mobilizacji ewentualnych strajkujących zakładów. Każdy fachowiec w tej dziedzinie uznałby, że przedwczesne wywołanie nieprzygotowanego strajku zakończy się krótkotrwałym sporem i niewielkimi ustępstwami na rzecz robotników. Miało to zadziałać jak swoisty wentyl bezpieczeństwa.

Prowokacyjne usunięcie Anny Walentynowicz ze Stoczni Gdańskiej wydaje się być tego dowodem. W następstwie takiego kroku miał być krótki strajk, w wyniku którego pani Ania powróciłaby do pracy, a stoczniowcy otrzymaliby niewielką podwyżkę. I tak narastające napięcie w największym na Wybrzeżu Gdańskim zakładzie pracy mogło prysnąć jak bańka mydlana. Postępowanie Wałęsy w pierwszych dniach strajku jest dowodem na to, że był on sterowany. Odmowa tworzenia wspólnego Komitetu Strajkowego, unikanie postulatów politycznych, dążenie do szybkiego zawarcia porozumienia z dyrektorem w obawie przed narastającą falą strajków w Trójmieście, bardzo wymowne. Niezrozumiałe dla nas, wówczas, jego postępowanie, dziś staje się bardzo przejrzyste. Podpisanie porozumienia z dyrektorem w Stoczni Gdańskiej 16 sierpnia 1980 r. miało doprowadzić do załamania się strajków w innych, mniejszych zakładach pracy Wybrzeża. Miało, ale tak się nie stało. Dlaczego?

Do pewnego momentu wszystko szło według planu, lecz kto mógł przewidzieć, że po podpisaniu skandalicznego porozumienia resztki honoru stoczni obronią trzy niewiasty (Ania, Alinka i Henia) i garstka przypadkowych, zatrzymanych przez panie stoczniowców. Kto mógł przewidzieć, że w Stoczni Gdyni znajdzie się nikomu nieznanemu młody człowiek, który podporządkuje sobie dziesięcioletnią żonę i narzuci jej zaakceptowanie, niespotykanych dotąd, żądań politycznych. To takie nieprzewidywalne zjawiska miały decydujący wpływ na dalsze losy strajku. Ten sobotni przełom, determinacja i wola walki wbrew zamierzeniom Wałęsy i Bóg wie kogo jeszcze, spowodowały w następnych dniach lawinę strajków. Nastąpiło to błyskawicznie i było ich zbyt wiele, by można nimi sterować z zewnątrz.

Pewną niechlubną rolę mieli tu odegrać „doradcy” przysłani z Warszawy. Pod pozorem pomocy intelektualnej mieli za zadanie odwieść nas od radykalnych żądań politycznych. Ale to się nie powiodło, bo gdy pojawili się w stoczni, strajkujący uwierzyli już w zwycięstwo i nie sposób było tego zmienić. Grupa działaczy z Wolnych Związków Zawodowych, która kierowała strajkiem, była dobrze przygotowana i zdecydowana walczyć do osiągnięcia nakreślonego celu. Rozlewająca się fala strajków w całej Polsce sprawiła, że władze w Warszawie stanęły wobec

bezprecedensowej sytuacji, której w początkowym okresie nie potrafiły rozwiązać. Zapewne taki stan wahania potrwałby dłużej, gdyby nie pojawiła się pewna sprzyjająca im okoliczność. Otóż, śmiem twierdzić za Kornelem Morawieckim, że Porozumienie Sierpniowe podpisaliśmy tak szybko dzięki... agentom. Dziś, gdy odtajnione zostały dokumenty z tamtych czasów, wydaje się to bardzo logiczne. Trzy główne ośrodki strajków sierpniowych kontrolowane były przez agentów. W Gdańsku był Lech Wałęsa, w Szczecinie Marian Jurczyk, a w Jastrzębiu Jarosław Sienkiewicz. Co do roli, jaką pełnili w tamtym okresie ci trzej faceci, znane dziś dokumenty nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Idąc dalej tym tropem uznać możemy, że taki stan rzeczy pozwalał Warszawie przypuszczać, iż dalsze poczynania mającego powstać nowego ruchu zawodowego pozostaną pod całkowitą kontrolą. Przypomnę w tym miejscu, że wówczas tylko w Porozumieniu Gdańskim była mowa o tworzeniu Niezależnego Związku Zawodowego i to tylko w skali regionalnej. W Szczecinie postanowiono jedynie o przeprowadzeniu nowych wyborów w ramach istniejącego związku zawodowego. Rozumowanie takie nie było więc pozbawione podstaw. Można rzec, że komuniści uchylili nam drzwi, a o reszcie zdecydowały nasze przymoty narodowe. Gdy poczulśmy powiew wolności, byliśmy nie do zatrzymania i po miesiącu było nas 10 milionów. A to już było coś, czego nikt nie przewidział”.

Zygmunt Pałasz:

„W 1980 r., tak jak wszyscy w naszym zakładzie, należałem do Związków Zawodowych Metalowców – to był przymus. Potem już jedynie do „Solidarności”.

Byłem praktykującym katolikiem, chodziłem na pielgrzymki, a kościół był zawsze dla mnie priorytetem. Bóg na pierwszym miejscu.

Moim autorytetem był przede wszystkim ojciec, Jan Pałasz. Wierzyliśmy w zmiany. Dzięki tej wierze, że coś się zmieni, że to musi runąć, ojciec mój żył. Wierzył, tak jak i ja, że komuna upadnie. Widziałem, jak się żrą sekretarze. Kiedy przyjechał do stoczni Gierek, to pierwszy sekretarz Gdańska kazał mi go nagrać i dać mu taśmę. Każdy każdego kazał nagrywać. Czuło się, że coś się kroi. W radiowęźle w jednym pokoju miałem dwa magnetofony, a w drugim miałem trzeci, na którym dla siebie robiłem kopię oficjalnych nagrań.

U mnie w domu słuchało się tylko Radia Wolna Europa. Dyrektor mnie kiedyś wezwał, żebym mu też ustawił to radio. Ścigali mnie, jak nie wiem, ale z drugiej strony mówili, że nigdy nie będę ich. Moja praca była samodzielna. Mój szef miał w d..., co ja robię. Miało mu wszystko grać. Główny energetyk był moim szefem. On był bardzo czerwony. W kierownictwie wszyscy byli mocno czerwoni. Jak były jakieś podwyżki, to zawsze byłem ostatni w kolejce. Naprawiałem telewizory, jakoś z tego żyłem.

Pamiętam, jak zaczął się strajk sierpniowy. Skojarzyłem sobie rok 1970, tak samo się zaczęło – od takiej agresywnej akcji kobiet: wrzeszczały, krzyczały. Była analogia. Wyłączyli prąd w centrali telefonicznej, wiadomo było, że coś się kroi.

Pamiętam najbardziej zaangażowanych – Andrzej Kołodziej, Andrzej Kozicki, Tadeusz Pławiński (fot. 44, 45), Tadeusz Piwko (fot. 46), Henryk Mierzejewski (fot. 43) zakładali strukturę – Komitet Strajkowy. Kołodziej był gwiazdą komitetu, był wykładnią strajku. Strajkiem rządził Tadeusz Pławiński – inżynier z Działu Energetyki. Przez pierwsze trzy dni Kołodziej był wiodącym, później toczyło się wszystko bez niego, dzięki Pławińskiemu. Kołodziej był w Gdańsku.

Znając już historię 70 r., co się działo w „Komunie”, chciałem coś sobie nagrać. Nie bałem się. Byłem młody, miałem wykształcenie, wiedziałem, że pracę znajdę wszędzie. Bali się tyl-

ko działacze partyjni, moi przełożeni się bali, bo mieli dużo do stracenia. Wszyscy oni byli wrogo nastawieni do strajku. Zaś z moich znajomych nikt nie wyszedł ze stoczni, wszyscy zostali.

Kołodziej gadał przez tuby i było źle słyszeć. Powiedziałem wtedy, że zrobię nagłośnienie. Kopiowałem też co się dało i kombinowałem od ludzi z miasta, by mi przynosili taśmy magnetofonowe. Podłączałem i nagłasniałem także obsługę Mszy Świętych. Mieliśmy swoje kino – również je obsługiwałem.

W Gdańsku trzy razy podejmowali pracę w czasie strajku, u nas nie. Do nas przychodziły zakłady pracy ze swoimi postulatami. U nas stworzono 17 punktów. Dla Kołodziewicza główną zasadą było uwolnić więźniów politycznych. Nikt tego nie ujął. On jedyny to miał. A dla mnie najważniejsze były wolne związki.

Organizacja strajku była wzorowa. To był jedyny model, który się sprawdził. W stoczni pracowali młodzi ludzie, średnia 24 lata. Całe kierownictwo przejęło Biuro Konstrukcyjne, z wyższym wykształceniem. Ludzie ich znali. Wszyscy mieli do nich zaufanie. Ja też, bezwzględnie.

Najbardziej podobały mi się Msze Święte, na które przychodzili wierzący, niewierzący, praktykujący, niepraktykujący. Za bramą stały kobiety, dalej robotnicy, którzy nie pracowali w stoczni. W zakładzie mieliśmy orkiestrę dętą. Grali tak, że aż huczało. Nagłośnienie na całą parę. Słyszała nie tylko stocznia. Msze były bardzo budujące. Każde zdanie księdza Ryby miało podtekst. On umiał mówić. Docierało to do ludzi No i Jastak, który zrobił pierwszą Mszę, a ona była najważniejsza, z ogólnym rozgrzeszeniem i komunią dla wszystkich.

Codziennosc strajkowa? Rano się budziłem, na śniadanie były zupy, jakaś kiełbasa, chleb. Potem szło się pogadać na inne wydziały i cały czas walka o taśmy magnetofonowe. Potem obiad, kolacja i cały czas przygotowania – przyjeżdżali aktorzy z teatru na koncerty, wyświetlaliśmy też filmy. Trzeba było przygotować nagłośnienie, a potem nagrywać, nagrywać, nagrywać. Trochę się bałem. Wiedziałem jaką to ma wartość. Te nagrania, to dokument, którego nie da rady przerobić. Siostra lub żona zabierały potem te moje taśmy.

Sekretarza wzięli na wózek, musiał się tłumaczyć, dlaczego te ulotki są zrzucane, a on mówił, że nie miał z tym nic wspólnego. Było dwóch sekretarzy – Jasiński i Stefanowski. Chcieli się tłumaczyć, ale Kołodziej i Pławiński im nie pozwolili. Wygwizdano ich tylko i kazali im pójść.

Całe moje kierownictwo w kanałach w podziemiu siedziało. Kazali tam sobie zupę przynosić. Bali się wychodzić.

Każdy mógł opuścić stocznnię. Nikogo nie trzymano na siłę. Nie było takich sytuacji, by ktoś zakłócał nam spokój, czy też jakieś otwarte konflikty albo spory ideologiczne lub personalne. Sekretarzy wygwizdali i wyrzucili, zabrali przepustkę. Kto próbował coś mieszać z partyjnych, od razu ładował na wózek i za bramę. Ludzie od razu donosili na partyjniaków. Oni nie mieli okazji się wykazać. Całą dyrekcję Kołodziej zamknął w jednym pokoju. Mieli dostęp do toalet, pilnowało ich 20 ludzi, donoszono im jedzenie.

Każdy pamięta podpisanie Porozumień. Wszyscy siedzieli wtedy jak na igłach. Myśmy mieli nasłuch słuchawkowo – mikrofonowy. Kto był w Gdańsku, dzwonił do nas i ja to puszczałem na stocznnię. O wszystkim na bieżąco wiedzieliśmy. Jak podpisali, była wielka ulga. Była satysfakcja, że coś osiągnęliśmy, że rząd musiał z czegoś zrezygnować. Uwierzaliśmy więc, że w jedności siła. Wracaliśmy w tarczę. Traktowano nas jak bohaterów”.

Zygmunt Pałasz, to 1948 rocznik. W SKP zatrudniony został 1 września 1962 roku na Wydziale Elektrycznym, czyli tam, gdzie wcześniej odbywał praktyki będąc uczniem szkoły przyzakładowej przy ul. Wroniej. Po pewnym czasie chciał się jednak kształcić dalej, żeby zdobyć zawód technika elektronika. Jego Kierownik – inż. Sławomir Rejment – nie zgodził się na to i Zygmunt musiał przenieść się na Wydział Prototypów, kierowany przez inż. Bielika. Wtedy dopie-

ro zaczął uczęszczać do technikum wieczorowego przy Stoczni Marynarki Wojennej i ukończył je w 1972 roku. Po szkole przeszedł na Wydział Elektryczny, potem zaś na W-4, gdzie został Technologiem ds. Produkcji. Po pewnym czasie przeniósł się na Wydział Głównego Energetyka (TE) do Centrali Telefonicznej. Tam odpowiedzialny był za uruchomienie i utrzymanie systemu przeciwpożarowego (przyciski p.poż., czujki, centraliki itd.), jak i za sieci radiowęzłowe na terenie całej stoczni, nagłaśnianie imprez, wodowań, spotkań na sali VI piętra Pentagonu, elektronikę związaną z zabezpieczeniem kasy głównej, kancelarii tajnej, tlenowni i innych obiektów.

Po nagłośnieniu placu strajkowego, naprawieniu i uruchomieniu uszkodzonego radiowęzła, został pod koniec pracy, jak mówił, przez „jego komunistycznego Kierownika M. Wielocha” przeniesiony na tzw. resocjalizację na Wydziale Głównego Energetyka.

Nie miał uprawnień SEP-u, więc kazali mu pobrać łopaty i kilofy, żeby kopał doły oraz malował urządzenia. Dopiero kiedy Kierownik Wieloch przeszedł na emeryturę, to wtedy mógł ukończyć kurs SEP-u. Został nawet wówczas Brygadzystą i podlegało mu zasilanie całej stoczni do 380 V.

Zygmunt Pałasz odszedł ze stoczni na emeryturę, jak mówił, dokładnie w dzień „pabiedy”, czyli 9 maja 1980 roku. Odszedł na nią po prawie 46 latach ciągłej pracy w jednym tylko zakładzie, co wówczas było wielką rzadkością.

Andrzej Remiszewski:

„Strajkowałem w swym zakładzie SR Nauta. Mieliśmy sporadyczne kontakty z SKP. Przede wszystkim jako „oparcie” – duży może więcej, a Komuna była wielkim zakładem. Świadomość tego była istotnym wsparciem psychicznym, szczególnie w pierwszych dniach, kiedy strajk jeszcze nie objął całego Trójmiasta i nie była jasna siła decyzyjna MKS w Gdańsku. Potem, w drugiej części strajku i w okresie budowy Związku jesienią 1980, czuliśmy się dla Komuny już równoważnym partnerem, aczkolwiek w działaniach takich, jak „sieć wiodących przedsiębiorstw”, samorzady pracownicze, szliśmy raczej w ślad za nimi”.

Marek Formela

Przywódca strajku sierpniowego w Stoczni Remontowej „Nauta”:

– W sierpniu 1980 roku były u nas takie załamania. W Stoczni Komuny Paryskiej już był strajk, trwał w strajk Porcie, a u nas jakoś w Stoczni Remontowej „Nauta” nie mógł się utworzyć komitet strajkowy. No i na wydziale PD chłopaki przyszli do mnie, Zbyszek Przybylski, śp. Edmund Żelewski — i to oni zachęcili mnie do tego, bym stanął na czele tego strajku i go utrzymał, żebym stworzył te możliwości, by i u nas też coś się działo. Nie mogło być tak, że wszędzie strajkują, a u nas nic nie ma. Wszedłem tam na trybunę i zacząłem trzymać ten zryw solidarnościowy. Po 2-3 dniach tego działania głos mi po prostu zanikał. Pielęgniarki dały mi jakieś odżywki i głos mi wrócił. Później przyjechał — dzisiaj wiem już na pewno — Andrzej Kołodziej z kimś i zachęcili nas do strajku. Mówili, dlaczego się obawiamy do tej pory.

Już w trakcie strajku stocznioowego w „Naucie” pierwszy sekretarz, Tadeusz Mucha (nie pamiętam dokładnie, ale prawdopodobnie tak się nazywał), próbował wejść na trybunę i powiedział, żeby zakończyć ten cyrk, tu nie będzie żadnych strajków i mamy iść do roboty. A ja odpowiedziałem, żeby on się zabierał i że będzie tu strajk. Przeszedł też dyrektor Jerzy Pawlak, bardzo sympatyczny pan, i powiedział, że jest tu dyrektorem i mamy to skończyć. Odpowiedziałem mu, że miło mi go widzieć. Pierwszy raz go widzę, i dzięki temu, że jest ten strajk, to mam okazję go widzieć na żywo, bo tak to jest ciągle w gabinecie, a ja na wydziale produkcyjnym.

No i tak to mijały te dni, chociaż były też takie sytuacje — jak już wszyscy strajkowaliśmy — że niektórzy ludzie chcieli pojechać pomóc na wsi w żniwach, mieszkali oni w różnych stocznach. Podchodzili do mnie i prosili, żeby mogli wyjść, żeby ich puścić i nie nazywać ich łamistrajkami. Sytuacja wymagała wyczucia, bo różnie załoga reagowała. Jeden siedzi w stoczni, a inny gdzieś sobie wyjeżdża. Ja siedziałem od początku w stoczni od 15/16 sierpnia aż do podpisania naszych Porozumień sierpniowych. Podjąłem jednak decyzję, że puszczałem ludzi na te żniwa, a oni przyjeżdżali, dalej strajkowali i byli normalnie traktowani. Żniwa to chleb i są potrzebne, a że strajk też był wtedy potrzebny, trzeba było to godzić. To była inna mentalność, inne życie.

Dzisiaj jest to ciężko zrozumieć po 35 latach, o co tam w ogóle chodziło. Pokazywali, jak Wałęsa podpisał Porozumienia, niby zamknięto strajk, ale ja byłem nieufny. Porozumienie porozumieniem, ale my mamy nasze wewnętrzne 15 postulatów i je podpisałem z dyrektorem Jerzym Pawlakiem, więc dopiero po 18-tej (ok. 18.15), zakończył się oficjalnie strajk w naszej stoczni. Podziękowałem wszystkim za wytrwałość i udział w strajku, zaśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę”, hymn polski i rozeszliśmy się do domów.

Edward Roman Formela (brat Marka)

Monter silników okrętowych w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni:

– Jak się dowiedziałem, że wybuchł strajk, to się rwałem, żeby jak najszybciej do kolegów dołączyć. Byłem na urlopie, urlop był wcześniej zaplanowany, po urlopie od razu przybiegłem. Lecz wiele osób nie dołączyło się, co było na urlopiach, albo brali jakieś zwolnienia. Nazywali ich łamistrajkami i źle patrzyli na nich po strajku, jak wrócili. Jeszcze żona do mnie mówi: „Ty jesteś na urlopie, a koledzy strajkują”. Żona i rodzina nazwaliby mnie łamistrajkiem, gdybym się nie przyłączył. Mój brat, Marek, był przywódcą strajku. Uczestniczyłem od razu, jak mogłem. Oczywiście obawialiśmy się, że może wkroczyć wojsko i milicja, i spróbować spacyfikować zakład pracy. Mieli armię, milicję, ORMO i jeszcze manewry na morzu się odbywały. Słuchało się różnych komentarzy, głosów. Człowiek nie był przekonany, czy to się dobrze zakończy. Tym bardziej, że w naszym otoczeniu byli ludzie wrogo nastawieni do strajku. Byli partyjniacy, starzy, zagorzali, co mieli ileś orderów przyznanych, oni nie mogli się z tym strajkiem pogodzić, oni na pewno liczyli na to, że zostanie spacyfikowany i rozgoniony.

W naszej stoczni nie widziałem czegoś takiego, by ludzie wychodzili ze strajku. Była dyscyplina, młodzi ludzie byli zjednoczeni i zespoleni ze sobą, zapisywali się dobrowolnie na strażę. Chodziło się po stoczni, po zakładach i pilnowało się porządku, czy nie ma dewastacji. Mieliśmy dobrą organizację. Kołodziej dobrze to ustawił. Byliśmy przekonani, że jeżeli się nie damy podzielić w zakładzie pracy, nie pokłócimy się — to wygramy. Stocznia była dobrze zorganizowana. Andrzej Kołodziej był przygotowany do tego strajku. To nie tak, że on przyszedł znikąd, stanął na wózku i przemówił. To szło z góry. To już od papieża się zaczęło. Taki duch, powiew. Ludzie czuli duchową i wewnętrzną wolność. Mieliśmy płomiennych kaznodziejów. Mieliśmy wszystko — cieśli, orkiestrę stoczniową (grali do mszy), ministrantów. Zbudowaliśmy krzyż metalowy.

Cały czas na bramie siedziało mnóstwo ludzi. Słuchali komunikatów od swoich przedstawicieli. Każdy wiedział, co ma robić. Było to organizacyjnie dograne. Mieliśmy nagłośnienie ze stoczni w Gdańsku, wiedzieliśmy, co się dzieje. Andrzej Kołodziej jeździł do Gdańska i przywoził informacje. Stocznia im. Komuny Paryskiej to druga największa stocznia na Pomorzu. W mniejszych zakładach wyglądało to inaczej.

Było zaufanie społeczne do przywódców. Był autorytet tego przywódcy. Miał posłuch i autorytet. Było to potrzebne wtedy, bo były duże emocje. Starsi siedzieli spokojnie z boku,

szczególnie ci działacze partyjni, bali się, że mogą wszystko stracić. To była taka rewolucja, tyle osób protestowało. Później, jak już przynosili posiłki, to się jadało coś wspólnie. Stocznia miała swoją stołówkę, to jakaś zupę się dostało, jakąś wodę mineralną. Piekarze przywozili chleb, masło, to wtedy to dzielili, bo byli za to odpowiedzialni ludzie.

Pierwsze dni były bardzo trudne. Człowiek wziął ze sobą tylko śniadanie. A siedzieliśmy ponad dwa tygodnie w stoczni. Walczyliśmy z dnia na dzień. Na początku rodzina przynosiła posiłki. Ktoś z kolegów coś dostał, to się dzieliło z innymi. Była solidarność między nami, więź. Była życzliwość i koleżeństwo. Czas wolny spędzano tak, że zawsze po południu była msza. Później słuchało się relacji z Gdańska. Słuchało się radia. Robiło się kawę, w swoim gronie się rozmawiało, omawiało się plany. Były nawet występy. Przyjeżdżali artyści i kino objazdowe nawet. Raz przyjechało kino objazdowe — gość na motorze przyjechał. Film się oglądało. Nikt się nie nudził. Człowiek czuł, że spełnia swoją rolę w historii. Były nas tysiące. Czuliśmy się jedną rodziną.

Dostawaliśmy wydrukowane informacje, biuletyny. Mieliśmy w stoczni swoją drukarnię. Były apele, na których informowano. W drukarni były osoby z naszego komitetu strajkowego i drukowali. Struktura była dobrze rozbudowana. Dalej szły nawet od nas ulotki. Szło się też pod bramę, to ludzie przekazywali informacje. Działał radiowęzeł, obsługiwał go Zygmunt Pałasz, z widzenia znałem drukarzy, ale nazwisk nie pamiętam. W czasie strajku mieliśmy też ambulatorium strajkowe. Jak ktoś się źle poczuł, to wspomagali nas, dawali tabletki. Jak ktoś ze starszych się źle poczuł, to jak lekarz zaświadczył, to można było wypisać taką osobę. Była też straż pożarna i wartownia. To my przejęliśmy zakład i zabezpieczaliśmy go.

Na początku strajku dyrekcja była, a później — nie wiem, co się z nimi działo. Na nich nikt nie zwracał uwagi. Oni nie mieli nic do odegrania w tamtym czasie. Dla nas wtedy nie istnieli. My mieliśmy wtedy swoich przywódców strajkowych, którym zaufaliśmy.

Jak ustalano listę postulatów, dla mnie najważniejsze było to, żeby powstały wolne związki zawodowe. My tak mówiliśmy, że jeżeli będą wolne związki, to będziemy mieć swoich przedstawicieli, ludzi wybranych spośród nas, by nas reprezentowali i o nas walczyli.

Związki zawodowe w stoczni to były związki branżowe, był obowiązek zapisywania się do nich. Po 1980 r. już te związki nie miały żadnych wpływów. Było ich 10%, a nas 90.

Czasami pod stocznę podjeżdżali dziennikarze. Ja żadnych wywiadów nie udzielałem. Byli do tego wybrani odpowiedni ludzie, oni się wypowiadali na temat strajku. Robotnicy bezpośrednio nie mieli kontaktu z prasą.

Rodzina bała się o brata i o mnie, to normalne, ale byli dumni — dwóch synów strajkowało, jeden w jednej, drugi w drugiej stoczni. Była specjalna poczta strajkowa podziemna, do brata list pisałem, do Stoczni Gdańskiej. Szło to pocztą opieczętowaną, każdy dzień miał swoją pieczęć podczas strajku. Wracając do tamtych lat... nieraz mi się ten strajk śnił.

Mirosław Jezusek:

„Z wydarzeń sierpnia 80 pamiętam początek. Po przerwie śniadaniowej nastąpiło obejście pochodu po wydziałach. Doszliśmy pod bramę stoczni i tutaj zawiązał się komitet strajkowy. Z każdego wydziału był przedstawiciel, u nas wybrano pana Wodniaka. Zostałem na wydziale, bo były osoby, które nie chciały strajkować. Po południu uzgodniono, że osoby, które nie chcą strajkować, muszą opuścić stocznę. Oczywiście kobiety, jeśli miały małe dzieci, mogły iść do domu. Z każdego wydziału byli delegowani ludzie na wartę, do pilnowania. Ja pilnowałem przy bramie stoczni, pomiędzy wartownią, a ośrodkiem zdrowia. Rozstawiliśmy duży namiot i 20 osób mogło tam nocować. Trzeciego dnia dyrekcja chciała rozwiązać nasz strajk. Andrzej

Kołodziej przemawiał na jednym wózku, oni na drugim. Jednak zamilkli po wymianie poglądów. Pierwszą Mszę w stoczni odprawił ksiądz Jastak, potem ojciec Ryba.

Ludzie przynosili nam jedzenie, wręcz przywozili skrzyniami. Żona codziennie przychodziła pod bramę. Ksiądz Makowski przywiózł kosz ugotowanych jaj. Stołówka była czynna i kobiety gotowały, donoszono śpiwory, koce. Mieliśmy 2 – letniego syna i żona pracowała, ale dała sobie radę. Pomagała teściowa. Oczywiście bała się o mnie, ale jakoś sobie radziła.



Edward, Marek i Zbyszek Formelowie z ojcem Konradem przy stoczniowym strajkowym krzyżu

Na terenie stoczni produkowano pieczątki i działała poczta strajkowa. Nie bałem się przystąpić do strajku, były zupełnie inne nastroje niż w grudniu 1970 r. Ludzie należący do PZPR, co nie chcieli strajkować, musieli opuścić stocznię. Miałem zadania w czasie strajku, rozdzielałem ludzi na wartę, wypełniałem polecenia komitetu strajkowego. Nocą funkcjonariusi-

sze SB próbowali przeskakiwać od strony torów na teren stoczni albo drogą wodną podpływali, trzeba było tego pilnować.

Odnosnie postulatów, to najważniejsze były te wolnościowe. Miałem zaufanie do przywódców strajku. Po wystąpieniach Andrzeja Kołodzieja nabrałem pewności, że jest dobrym przywódcą, mimo młodego wieku dobrze sobie radził. Strajk był odpowiednio zorganizowany. Były bardzo dobre relacje między ludźmi, nie było konfliktów. Wysyłano delegacje do Stoczni Gdańskiej, które przynosiły informacje, jaka jest tam sytuacja, jak idą negocjacje. Zaczęto drukować ulotki i prasę, uruchomiono radiostację. Nagłośnienie było ważne, odpowiadał za nie Zygmunt Pałasz. Pracownicy firmy MORS (robili instalacje radiowe na statkach) nagrywali, bo mieli nasłuch, co się działo w milicji, więc trzeba było być ostrożnym. Koniec strajku i podpisanie porozumienia, to chwila, na którą każdy czekał. Dobrze więc, że tak to się skończyło.

W 1981 r. chciałem odejść na Wydział Traserski, ale kierownik nie chciał mnie puścić. Dostałem nowe stanowisko jako mistrz Zaopatrzenia i Transportu. Dzięki tej pracy miałem swobodę poruszania się po stoczni i kontakt z różnymi ludźmi na wydziałach. Pracowałem prawie 40 lat do momentu wyrzucenia z pracy. Po wyjściu z więzienia w 1986 r., pracowałem jako dostawca węgla, ślusarz i monter okien”.

Zbigniew Mrozowski (SKP):

„Byłem członkiem Komitetu Strajkowego bez określonej funkcji (człowiek do wszystkiego). Rozprowadzałem i sprawdzałem warty na terenie stoczni. Współpracowałem z drukarnią stoczniową i rozprowadzałem ulotki po wydziałach. Przekazywałem listy i paczki od rodzin stoczniowców strajkującym. Roznosiłem po wydziałach dary od ludzi zza bram – papierosy, czekolady, owoce itp. W czasie mszy świętej na terenie stoczni zbierałem datki i liczyłem wraz z innymi kolegami pieniądze w siedzibie drukarni stoczniowej. Byłem łącznikiem między barem, a darczyńcami. Jeździłem po ziemniaki, warzywa, mięso itp. dla potrzeb jadłodajni. Złatwiałem przepustki do domu dla strajkujących, wprowadzałem i odprowadzałem delegacje, które przyjeżdżały do stoczni. Pilnowałem porządku oraz przekazywałem wiadomości na dawnym wydziale K-5, którego byłem wówczas pracownikiem. Robiłem wiele mniej lub bardziej ważnych rzeczy, o których dzisiaj się już nie pamięta. Redagowałem wraz z innymi członkami komitetu strajkowego postulaty stoczniowców, jak również uczestniczyłem w spotkaniu z przedstawicielami rządu”.

Zdzisław Mrozowski (1951 rocznik) przyszedł do gdyńskiej „Komuny” w 1968 roku. Był specjalistą obróbki skrawaniem – Tokarzem. Zawodu nauczył się w gdyńskim Zespole Szkół Mechanicznych, a tytuł mistrza zdobył w wojsku. Najpierw pracował na Wydziale N (obrabiarki), a od 1972 roku na K-4 (łańcuchownia), późniejsze K-5, gdzie wyżarzano w piecach łańcuchy okrętowe, a potem inne stalowe elementy podzespołu statku. Tam przebywał aż do zamknięcia stoczni.

Dwóch synów pana Zdzisława – Dariusz i Sławomir – poszło w ślady ojca, tylko już w Stoczni Gdynia S.A.

Zbigniew Bulczak (SKP)

Urodziłem się 26 kwietnia 1946 r. w Wejherowie i pochodzę z rodziny robotniczej – ojciec był krawcem, matka – gospodynią domową. Wychowany zostałem w wierze katolickiej i rodzice zawsze byli dla mnie wzorem, tak, jak później moim życiowym autorytetem został również Jan Paweł II.

Do PZPR-u nie zapisałem się mimo nacisków, ale byłem członkiem ZMS-u. Rzeczywistość przed strajkiem była dla nas trudna. Chciałem zmian, ale równocześnie bałem się ich. Jako młody człowiek brałem udział w wydarzeniach grudniowych w 1970 r. i dobrze pamiętałem pacyfikację tego strajku.

Pracowałem wówczas jako młody stoczniowiec w dziale pomocy technicznej – każda podwyżka cen przy tak małych zarobkach była dla nas dotkliwa. Miałem wówczas poczucie krzywdy. Do pracy chodziłem, ale tam byłem traktowany „z góry”.

Zacząłem od zasadniczej szkoły zawodowej w stoczni, w której pracowałem do lat 60-tych. Później przechodziłem wszystkie etapy: blacharnia, ślusarnia, kadłubownia. Po trzech latach stwierdziłem, że praca na kadłubowni jest dla mnie za ciężka. Wówczas z niej zrezygnowałem i przeniostałem się do portu. Po kilku latach kolega namówił mnie, żebym wrócił do stoczni, bo zwolniło się miejsce w biurze w dziale technicznym. Przyszedłem tam w 1965 r. i od tego momentu cały czas pracowałem w dziale konstrukcyjnym. Najpierw powieliałem dokumentację techniczną, pracując na światłokopiarkach. Potem stocznia zakupiła pierwsze kserokopiarki. Od 1973 r., z racji tego, że lubiłem majsterkować, miałem „pod sobą” wszystkie kserokopiarki. Potem z tego tytułu spotykało mnie dużo kłopotów, ponieważ безпеca bardzo w to ingerowała. Stały dostęp do kserokopiarek dawał bowiem możliwości powielania i rozpowszechniania informacji, a to wyjątkowo interesowało bezpieczeństwo.

W 1980 r. byłem żonaty, mając dwójkę dzieci na utrzymaniu – syna i córkę. Na szczęście miałem już własne mieszkanie, co było dużym osiągnięciem.

Strajk w sierpniu 1980 r., to było wielkie przeżycie, pełne entuzjazmu i nadziei, że coś się w końcu zmieni. Strajk był świetnie zorganizowany. Oczywiście od razu zapisałem się do Solidarności.

Bardzo przeżyłem ogłoszenie stanu wojennego. Bałem się wówczas o to wszystko, co wywalczyliśmy wcześniej. Wszyscy zostaliśmy bez pracy. To był ciężki okres.

Obecnie wspólnie z żoną jesteśmy na emeryturze. Wspólnie z braćmi i rodzicami wybudowaliśmy dom rodzinny, dzięki czemu mam dziś mieszkanie.

Moim sukcesem życiowym jest to, że wychowałem dwójkę dzieci, że mam szóstkę wnuków, a dziś dla mnie najważniejszy jest spokój. No i wciąż utrzymuję kontakty z ludźmi z pracy.

Zryw sierpniowy oceniam bardzo pozytywnie. Pokazał on innym krajom, jak przeprowadzać bezkrwawe zmiany i jeśli chodzi o mnie, to jestem bardzo dumny z tego, że byłem w Solidarności.

Jadwiga Andrzejewska

(polonistka, przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, działaczka katolicka i oświatowa:

Żeby mówić o sierpniu '80, nie można pominąć Grudnia 1970 roku. Nie byłoby takiego Sierpnia, gdyby właśnie nie Grudzień 10 lat wcześniej. Wydarzenia z '70 zdeterminowały to, co zaczęło się w wakacje '80 na Wybrzeżu (...).

Tragedia grudniowa zaszczepiła w nas bunt. Baliśmy się jednak, że za naszego życia nie uda się pokonać wielkiego radzieckiego kolosa, że jest zbyt mocny, a przede wszystkim silni są też polscy komuniści. Liczyliśmy jednak na to, że ofiara grudnia zaowocuje i w końcu naród dojrzeje do politycznej rewolucji, która zmieni wszystko (...).

Pierwszy sygnał przyszedł w czerwcu 1976 roku, kiedy przeciwko władzy wystąpili robotnicy Ursusa, Radomia i Płocka. Poczuliśmy wtedy, że znów polski robotnik mówi „dość!”.

Wiemy jak to się skończyło, było bardzo podobnie jak u nas na Wybrzeżu w 1970 roku. Kolejne gorzkie polskie doświadczenie...

Nastał rok 1978. Dla mnie bardzo ważny prywatnie. W lipcu tego roku pojechaliśmy na rekolekcje dla nauczycieli do Częstochowy. W czasie mszy podsumowującej nauki homilię wygłosił kardynał Karol Wojtyła, który przyjechał z Krakowa.

Nie był to dla mnie wtedy ktoś znaczący, tylko po prostu jeden z polskich kardynałów. Zapamiętałam to, że – by podkreślić siłę swoich wypowiedzi – mówił podniesionym głosem, co zresztą często czynił, kiedy już został papieżem. Zapamiętałam słowa: – Nie wolno Wam kłamać! Nie wolno Wam kłamać! Pamiętajcie, jakiej historii uczyście.

To wezwanie zrobiło na mnie duże wrażenie. Poczułam, że uczestniczę w spotkaniu z bardzo wyjątkowym człowiekiem. Wtedy też pomyślałam sobie, trochę egoistycznie: „ jak to dobrze, że nie uczę historii”. Gdy dotarła do mnie informacja o jego wyborze, na stolicę Piotrową, trochę nie dowierzałam, że z kimś takim miałam styczność.

W szkole zaczęły się pełne wiary rozmowy, że stało się faktem coś, co było niemożliwe. Czuło się Ducha Świętego w tym wszystkim. W moich rozmowach z Bogumiłą Strumiłło przeżywały się nadzieje, że teraz nastąpi odnowienie narodu polskiego, że papież Polak wpłynie na komunistów, że Polacy zrozumieją swoją rolę w świecie i zbuntują się przeciwko komunistycznej władzy.

Potem rozmowy zaczęły nabierać nowego charakteru. Wiara znów wróciła do przestrzeni publicznej. Ugruntował to swoim wystąpieniem Jan Paweł II rok później, na placu Defilad. Wtedy też chyba do wielu dotarło, ilu nas jest. Ta pierwsza pielgrzymka to było takie swoiste policzenie się.

Liczyliśmy na to, że niebawem coś naprawdę się wydarzy, nie tylko na Wybrzeżu, ale w całym kraju. Znamienne było to, że w pewnym momencie o Ojcu Świętym i jego wpływie na Polskę zaczęliśmy rozmawiać z uczniami. Tak wszystko płynęło. W lipcu 1980 roku, wracając z wczasów, jechaliśmy przez Lublin. Tam dowiedzieliśmy się, że kolejarze, przyspawali wagony do szyn, na całej Lubelszczyźnie coś się dzieje. Nie łączyłam tego z masowym protestem robotników. „Coś się dzieje i pewnie władza szybko to załatwi” – myślałam.

Ale gdy tylko wróciliśmy do Gdyni, poczułam, że szykuje się coś naprawdę niezwykłego, że coś wisi w powietrzu. Nie był to jednak smutny czy negatywny nastój. Raczej czuło się pozytywne napięcie – jakby ludzie na coś czekali.

I stało się: stanęły stocznie – jedna po drugiej. Najpierw Gdańsk, a na drugi dzień – Gdynia. Od samego początku zapanował ogromny entuzjazm i to poczucie, że tym razem chodzi nie tylko o płacę i reformę związków zawodowych, że wreszcie Polacy upomnieli się o prawa człowieka, swoje prawa.

Dotarło do mnie, że tym razem dla społeczeństwa liczy się przede wszystkim poczucie wolności. Nastąpił ogromny wybuch entuzjazmu i ludzkiej solidarności. Tego nie było dotychczas w żadnym proteście. Być może okres letni miał na to wpływ, być może forma? Protestujący zostali w zakładach, które znali i byli gotowi się tam bronić. Od samego początku strajku jeździliśmy z mężem na zmianę pod obie stocznie.

Z naszej szkoły wyniesiono ławki, żeby z nich zbudować ołtarz do mszy, którą celebrował ks. Hilary Jastak. Byliśmy na tej eucharystii. Wtedy zobaczyłam, że nasz uczeń służy do niej, byliśmy bardzo dumni. Wspieraliśmy strajkujących jedzeniem. Dla mnie miłe też było to, że na czele strajku stanął Andrzej Kołodziej. Znam Zagórz, z którego on pochodzi.

Cechowała nas wielka nadzieja, taka świadomość jakby się coś odradzało. Dlatego nie mogło nas zabraknąć pod stoczną.

Po podpisaniu porozumień sierpniowych poszłam do pracy w nowej rzeczywistości. Chciałam nawet zmienić rotę ślubowania uczniów klas pierwszych oraz wyrzucić z niej akapit o wierności socjalizmowi. Wówczas się to nie udało. Władza bała się trochę naszych podopiecznych, bo oni mieli przecież praktyki w stoczni, a uczniowie wieczorówki byli jej normalnymi pracownikami. Dużo informacji nam przekazywali. Wiele wiadomości dostarczali również inżynierowie ze stoczni, którzy wykładali u nas przedmioty zawodowe.

Pewnego dnia poprosiliśmy o spotkanie szefa stoczniowej „Solidarności” Andrzeja Kozickiego, który wyjaśnił nam i opowiedział o bieżących działaniach związku. Była też mowa o budowie pomnika Ofiar Grudnia '70.

3 października odbył się ogólnopolski strajk nauczycieli. Była to jedno–godzinna akcja, w trakcie której nie prowadziliśmy zajęć. Miałam wtedy lekcję z klasą spawalniczą. W dzienniku wpisałam „strajk solidarnościowy”. Uczniom natomiast przeczytałam opowiadanie Ksawerego Pruszyńskiego „Trębacz z Samarkandy”. Jest to bardzo ciekawy tekst pokazujący lustrzane odbicie legendy o krakowskim Lajkoniku i hejnale z wieży mariackiej. Uczniów to zainteresowało.

Jako komisja zakładowa przynależąca do sekcji oświaty nawiązaliśmy kontakt ze strukturami w Gdańsku. Do szkoły docierały różne gazetki i wydawnictwa, coraz częściej mówiło się o rzeczywistej niepodległości.

Nasi adwersarze, zwolennicy Jaruzelskiego, w okresie legalnej „Solidarności” zamilkli, nie wchodzili nam w paradę. Wiedzieliśmy również o tym, że na terenie naszej placówki działają tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa. Ale nie baliśmy się ich. Generalnie wierzyliśmy w wielką zmianę i działaliśmy tak, żeby nastąpiła ona jak najszybciej.

Aż przyszedł 13 grudnia 1981 roku. Rano, nic jeszcze nie wiedząc, poszliśmy do kościoła. Tam, jak grom z jasnego nieba, spadła na nas wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego.

Był to trudny moment w moim życiu. Zaczęły się rodzić obawy. Zdjęto mnie ze stanowiska kierownika wydziału i zostałam zesłana do biblioteki szkolnej.

Dzięki temu nie rzucałam się w oczy, co dawało wiele możliwości. Przede wszystkim ułatwiało kolportaż prasy podziemnej, ulotek i książek. Co prawda co jakiś czas ktoś zwracał mi uwagę, że nauczyciele i uczniowie przebywają u mnie za długo, jednak dyrekcja chyba uznała moją działalność za mało szkodliwą.

Przeżyłam również weryfikację nauczycieli. Zwołana została specjalna komisja, w czasie której przesłuchiwanym zadawano pytania w stylu: jak pani wciela w życie ideały socjalistycznego wychowania?”. Odpowiedziałam im wtedy, że uczyć kulturalnego przebywania w bibliotece, namawiam do czytania czasopism.

Nie chciałam być bierna, więc szukałam kontaktu z nauczycielami z innych szkół. W 1985 roku trafiłam do Ogniska Wychowawczego im. Kazimierza Lisieckiego przy ul. Zygmunta Augusta. Odbywały się tam zajęcia z etyki chrześcijańskiej pod kątem dydaktycznym i pedagogicznym. Poznałam tam wiele koleżanek i kolegów po fachu. Z jednej strony sami się edukowaliśmy, a z drugiej mogliśmy wymieniać informacjami, gazetkami.

Wtedy też z inicjatywy biskupa Goćłowskiego rozpoczęły się spotkania nauczycieli w ramach Uniwersytetu Wychowania Chrześcijańskiego w domu parafialnym w Oliwie. Jeździliśmy tam regularnie. Przy tej okazji spotykaliśmy się z ludźmi podziemia, np. Maciejem Płazyńskim.

Okres ten obfitował w samokształcenie. Część z nas weszła do KIK-u. Wyglądało to tak, jakbyśmy przygotowywali się do pracy w nowej Polsce, bo byliśmy przekonani, że ten realny socjalizm musi się skończyć.

Z inicjatywy biskupa Gołowskiego nawiązaliśmy też kontakt z nauczycielami z Norwegii. Oni przysyłali nam paczki, w których znajdowało się dużo lekarstw i witamin.

W tamtym czasie miałam bardzo dobre relacje z panem Dubielą, działaczem „Solidarności” w Stoczni Gdynia. On uczył u nas w szkole. Na bieżąco przekazywał informacje o tym, co dzieje się w podziemiu.

Kiedy uczniowie zaczęli nosić oporniki, dyrekcja kazała nam interweniować. Nie zrobiłam jednak tego. Zresztą wielu naszych podopiecznych weszło do różnych konspiracyjnych struktur, które powstały w stanie wojennym. Były to m.in. Federacja Młodzieży Walczącej, Solidarność Młodych, Solidarność Walcząca. Co ciekawe, młodzi zachowywali większą ostrożność od dorosłych. Nie chwalili się, gdzie kto działa. Dochodziły do nas informacje, że uczestniczą w demonstracjach, że mają swoją podziemną prasę.

1987 rok znów wyzwolił w nas entuzjazm. Przyjazd Jana Pawła II dał nam nadzieję. Moje dzieci były w obłudze mszy. Gdy się patrzyło na ten ogromny tłum wiernych, to czuło się, że powraca nadzieja. Tak jak na początku stanu wojennego załamalam się, to po pielgrzymce Ojca Świętego uwierzyłam, że koniec komuny już blisko.

W tamtym czasie zaangażowałam się w działania w Kościele. Wraz z uczniami robiliśmy montaż słowno – muzyczne, które przyciągały tłumy. Ludzie bardzo żywo reagowali na nasze przedstawienia.

W szkole także wystawiałam takie mini – spektakle. Wielkim przeżyciem były jasełka na podstawie wierszy Ernesta Brylla.

Młodzi także poczuli misję. Nieoficjalnie wyjeżdżaliśmy z nimi w góry. Były to takie lekcje patriotyzmu. W ten sposób jako polonistka uwrażliwiałam ich na wartość polskiej poezji.

Tak doczekaliśmy strajków w 1988 roku, które niby przeszły bez echa, ale jednak stały się iskrą. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko: negocjacje władzy z „Solidarnością”, okrążyły stół i w konsekwencji wybory czerwcowe.

Do 1988 roku wierzyłam Wałęsie. Wiele wątpliwości nabrałam właśnie po strajkach majowych i sierpniowych. Wtedy zaczęły pojawiać się informacje o jego kontaktach z drugą stroną.

W latach 80. życie nas nie rozpieszczało. Ja praktycznie wszystko zawdzięczam rodzicom, ich pomocy. Mama stała w kolejkach, robiła zakupy, doglądała dzieci. Bez rodziców nie dałabym rady. Ale z drugiej strony muszę przyznać, że stan wojenny mnie zahartował”.

Andrzej Kołodziej

Andrzej Roman Kołodziej urodził się 18 listopada 1959 roku w Zagórze k. Sanoka jako jedno z dziesięciorga dzieci Tadeusza i Emilii z Kruczków. Ojciec jego pracował na kolei jako urzędnik, a matka w pogotowiu ratunkowym. Całe dzieciństwo spędził w rodzinnym domu w Wielopolu. W 1977 roku ukończył Zasadniczą Szkołę Zawodową w Sanoku i wyjechał na Wybrzeże.

W latach 1977 – 1980 pracował w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Jednocześnie był też wtedy działaczem Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, drukarzem pisma „Robotnik Wybrzeża”, kolporterem prasy i wydawnictw niezależnych na terenie SG, w 1979 roku sygnatariuszem Karty Praw Robotniczych. Na początku 1980 roku zwolniono go z pracy. 15 sierpnia br. zatrudnił się w gdyńskiej SKP, a dzień później został organizatorem oraz przywódcą strajku w tym zakładzie. Był również Wice– przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, sygnatariuszem Porozumień Sierpniowych, od września 1980 roku członkiem NSZZ Solidarność i Wiceprzewodniczącym MKZ Gdańsk, odpowiedzialnym za budowę struktur regionalnych Związku. Z tej ostat-

niej funkcji zrezygnował w lipcu 1981 roku. W tym czasie organizował też przemysł niezależnych wydawnictw do Czechosłowacji, a w październiku br. został aresztowany przy nielegalnym przekraczaniu granicy tego kraju. Przez sąd w Ostrawie skazany został za to na 21 miesięcy pozbawienia wolności. Uwolniono go w lipcu 1983 roku i przekazano stronie polskiej.

Po powrocie do kraju działał w podziemnych strukturach Solidarności. Następnie wraz z innymi założył Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto. Został także członkiem, a od listopada 1987 roku Przewodniczącym Krajowego Komitetu Wykonawczego SW. W styczniu 1988 roku aresztowano go, a w kwietniu wraz z Kornelem Morawieckim wydalono do Włoch. Do Polski powrócił w 1990 roku.

Andrzej Kołodziej od lipca 2010 roku pełni funkcję Prezesa Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna. Jest Honorowym Obywatелеm Miast: Gdańska, Gdyni i Zagórza. Posiada także liczne odznaczenia państwowe i związkowe.

Poczta strajkowa – uszczegółowienie

Strajkujący w zakładzie byli odizolowani od rodzin i znajomych, tym bardziej, że połączenia telefoniczne były zablokowane. Najbardziej odczuwali to ci, którzy mieszkali poza Trójmiastem. Ten brak kontaktu z innymi był przyczyną tego, że w gdyńskiej „Komunie” 20 sierpnia 1980 roku rozpoczęła swoją działalność Poczta Strajkowa. Powstała ona z inicjatywy jednego z Głównych Konstruktorów Biura Projektowego tego zakładu, a jednocześnie wytrawnego filatelisty, inż. Zbigniewa Sankowskiego, który do swojej idei zachęcił kilku kolegów z najbliższego otoczenia, a później także z innych wydziałów. Jednym spośród nich był wtedy jego ówczesny asystent, inż. Andrzej Buczkowski.

Bardzo szybko zrobiono pierwszy stempel pocztowy. Przedstawiał on kadłub statku okolony u dołu literami SKP, a nad nim widniał napis „STRAJK 15 VIII 80”. Z każdym dniem wymyślano coś innego – inne wzory i kolory, kolejne datowniki, nowe stemple, także z hasłami strajkowymi lub upamiętniające różne wydarzenia. Coraz więcej osób angażowało się w pracę tej poczty. Początkowo koperty i karty stemplowane były na V i VI piętrze biurowca Dyrekcji Stoczni „Komuny”, w Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym. Natomiast później Poczta Strajkowa przeniosła się do łącznika pomiędzy budynkami, nazywanymi „Akwarium” i „Pentagon”, nad którymi zawieszono szyld ze sklejki z napisem „Poczta Strajkowa”.

Na terenie stoczni ustawiono dwie skrzynki pocztowe. Jedną z nich na listy miejscowe, które roznosili ochotnicy zza bramy – posłańcy, a drugą na zamiejscowe, które rozsyłała Poczta Polska (fot. 75).

Najbardziej zasłużonym autorem stempli dla gdyńskiej Poczty Strajkowej był jeden z Głównych Projektantów SKP – mgr inż. Jerzy Slenzak. Wytwarzał on swoje egzemplarze z twardego gumoleum i osadzał na drewnianych klockach, a czasem na płytce z laminatu. Dzięki temu były trwałe i solidne, a poza tym estetyczne i dojrzałe graficznie. Cieszyły się wielką popularnością, a zarazem posłużyły do ostemplowania wielu tysięcy kartek i kopert.

Ta specyficzna poczta działała w gdyńskiej Stoczni do ostatniego dnia strajku. Po jego zakończeniu wszystkie stemple zostały komisyjnie zniszczone.

Oto uczestnicy Poczty Strajkowej, wg książki współautorstwa Michała Gucia. Większość z nich, to są pracownicy Biura Projektowo-Konstrukcyjnego (TK). Główni Projektanci (KG): Jan Babiński, Edward Braślawski, Andrzej Buczkowski, Andrzej Dąbrowa, Piotr Filipp, Kazimierz Hyży, Edward Kusznerewicz, Lech Milewicz, Jerzy Plewa, Aleksander Rylke, Zbigniew Sankowski, Henryk Sedlak, Jerzy Slenzak, Lech Śliżewski, Jerzy Straszyński, Mirosław Świszczewski i Wojciech Żychski. Pracownia Obliczeń Teoretycznych (KT): Włodzimierz Baranowski, Jerzy Cegła, Leszek Czuchnowski, Stefan Doerffer, Ryszard Dubiela, Stefan Jurkiewicz, Mariusz Koniecki, Andrzej Łosoś, Ryszard Miękicki, Henryk Podlaski, Józef Sadek, Zbigniew Szukalski i Leszek Wyleżał. Pracownia Uzgodnień Technicznych (KU): Andrzej Alkiewicz, Marian Brodowski, Zygmunt Drogomirski, Alojzy Eikmann, Henryk Figalski, Andrzej Kniażycki, Wojciech Lerchenfeld, Krystyna Lipińska, Marian Postek, Ryszard Skowroński, Bogumiła Sławińska, Jolanta Staniewicz, Krzysztof Szaniawski oraz Zbigniew Zagrobelny. Pracownia Wyposażenia (KW): Franciszek Brzeziński, Krzysztof Dendor, Krzysztof Dziembowski, Bolesław Gil, Marek Glaza, Alfons Gruba, Karol Hellak, Franciszek Lewiński, Ewa Malak, Jurgen Myszker, Ignacy Nawrocki, Jan Netzel, Władysław Pastuszko, Ryszard Rosiński, Alojzy Salewski i Lech Sałaciński. Pracownia Kadłubowa (KK): Grzegorz Giersz, Zbigniew Gierłachowski, Marian Grzybowski, Roman Jurkiewicz, Grzegorz Kożuch, Krzysztof Łożyński, Sławomir Mierzwiński, Andrzej Muszkietorz, Andrzej Nadwor-

ny, Witold Pawluć, Józef Parzysz, Jerzy Radke, Zdzisław Różyński, Ryszard Serement, Witold Szydłowski, Zdzisław Tyndzik i Andrzej Wiśniewski. Pracownia Normalizacji (KN): Edward Chomicki, Jan Mielczarski, Bronisław Polański, Henryk Sankowski, Marian Szary, Henryk Wiśniewski, Łucja Wróbel oraz Stanisław Nazaruk. Pracownia Elektryczna (KE): Ireneusz Dunst, Waldemar Działuszek, Jerzy Giczela, Zbigniew Grabowicz, Leszek Idczak, Jan Kaliszuk, Zenon Kamecki, Mirosław Knik, Stanisław Natucki, Leon Nowak, Bogdan Różański, Janusz Świt, Edward Szmit, Gerald Szynaka, Jerzy Wróbel i Bogdan Żakowski. Pracownia Siłowni i Rurociągów (KS): Andrzej Bandyk, Andrzej Gieriatowicz, Władysław Jacek, Waldemar Pasturczak i Stefan Żabicki. Dział Obsługi BP-K (KO): Alina Bagińska, Zbigniew Bulczak, Ryszard Hergezele, Grażyna Krysiak, Teresa Muskietorz i Jan Pałasz. Były także reprezentowane inne wydziały, pioniry i stanowiska w SKP: Biuro Budowy (PB) – ... Rac, Ryszard Sidwa, Krzysztof Zawadzki, Technolog Typu (TN) – Ryszard Gołębiowski, Bohdan Pniewski, Wydział Montażu Kadłuba (K-3) – Marek Bojanowski, Wydział Prefabrykacji Kadłubów (K-2) – Bogdan Skoczeń, Wydział Elektryczny (W-4) – Jan Bagiński, Wydział Izolacyjno – Malarski (W-7) – ... Piwniczuk, Dział Głównego Energetyka (TE) – Jerzy Brzeziński, Dział Głównego Technologa (TT) – Stanisława Witkowska, Maria Kulczyńska, ... Niklas, Dział Zopatrzenia (HZ) – Józef Gliszczyński, Józef Jasiński, ... Kierzkiewicz, Stanisław Korzewski, Jerzy Słabuszewski, Józef Zdrojowy, Kazimierz Biały, ... Bińkowski, Narzędziownia (TG) – ... Kot, BHP – Henryk Kardas, Dział Zbytu (EZ) – Ryszard Gołębiowski.

Kiedy 13 grudnia 1981 roku wprowadzono w Polsce stan wojenny, inżynier Zbigniew Sankowski był już bardzo chory. Jako osoba z dużym doświadczeniem konspiracyjnym wiedział, że posiada materiały, które w przypadku, gdyby wpadły w ręce SB, mogłyby zaszkodzić zaangażowanym w sierpniowe strajki. Dlatego też listę osób, które działały w Poczcie Strajkowej oraz dokumenty z ich danymi osobowymi, przekazał zaufanej znajomej – Łucji Wróbel. Ta z kolei oddała archiwum Poczty Strajkowej Jerzemu Słabuszewskiemu, który przechowywał je aż do upadku komuny. Dzieło Z. Sankowskiego, po wprowadzeniu stanu wojennego, stanowiło podwalinę pod późniejszą Poczta Internowanych i Poczta Solidarności.

Krzysztof Dziembowski: od 1971 r. w SKP, pracownik Pracowni Wyposażenia w tamtejszym Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym: *„Od dziecka byłem uzdolniony plastycznie i ciągnęło mnie, żeby również zawodowo rozwijać się w tym kierunku. Ostatecznie jednak uznałem, że w tamtej rzeczywistości nie jest to przyszłościowy zawód i trafiłem do pracy w przemyśle. Kiedy inżynier Sankowski zorganizował Poczta Strajkową, chciałem nie tylko włączyć się w tą działalność razem z innymi kolegami z Biura Projektowego, ale też jak najbardziej przysłużyć się rozwojowi tej formy propagowania celów strajku. Możliwość do wykazania się dały mi moje zdolności plastyczne. Technicznie nie było to zbyt trudne. Na gumce „myszce” narysowałem długopisem negatyw stempla zawierającego stylizowane logo SKP, a pod spodem napis VICTORIA, symbolizujący to, w co wtedy wierzyliśmy i co z każdym dniem rozszerzania się po kraju akcji strajkowej było coraz bardziej realne. Stempel wyciąłem za pomocą żyłki. Nie oprawiano go nawet w żaden uchwyt, tylko od razu skierowano do produkcji. Na kopertach i kartach strajkowych pojawiła się nowa pieczęć”.*

Andrzej Kołodziej: *„Poczta strajkowa była widowym znakiem protestu, wyczekiwania i radości zwycięstwa. Zmiennością kolorów akcentowała każdy dzień, który minął i który miał nadejść. Pełniła rolę kasownika tam, gdzie były znaczki Poczty Polskiej i rolę znaczka tam, gdzie ich nie było.*

W holu pomiędzy budynkami Biura Konstrukcyjnego, a budynkiem Biura Technologicznego, „pocztowcy” siedzieli bardzo często do późnych godzin nocnych, pieczętując powierzone im pieczy przesyłki. Pozostawiały je tam wydziały stoczni, sąsiadujący port, Stocznia Remontowa i ludzie z miasta poprzez swoich bliskich i znajomych. Następnego dnia już od samego rana

można było odbierać listy i kartki opieczętowne w nocy. A punktualnie o godzinie 9.00 Poczta Strajkowa rozpoczęła swój normalny, choć coraz bardziej wydłużający się „dzień pracy”. Po dziwu godna była dyscyplina i cierpliwość, z jaką stoczniowcy czekali w długiej kolejce formującej się długo przed otwarciem poczty. Panował w niej wzorowy porządek, utrzymywany przez samych czekających.

W pierwszych dniach „urzędnikami” Poczty Strajkowej byli głównie pracownicy Biura Projektowo-Konstrukcyjnego, ale później reprezentowali już wszystkie wydziały i służby stoczni. Szczególnie pomocny był udział pań – pracownic stoczni, tych, które strajkowały i tych, które specjalnie przychodziły z miasta, aby pomagać. Słowo „poczta” otwierało bramę.

Już pierwszego dnia zorganizowane zostało doręczanie przesyłek, zarówno na terenie Trójmiasta, jak też wysyłka ich przez Poczta Polską na obszar całego kraju. Wielu ludzi stojących za bramą zwracało się także do ekspedytora z propozycją roznoszenia listów i kartek. Ten udział, początkowo spontaniczny, przybrał później formę zorganizowanego i sprawnie działającego mechanizmu, zatrudniającego wielu stałych, godnych zaufania posłańców.

Dzień po dniu wzrastała ilość przesyłek wrzucanych do dwóch niebieskich skrzynek pocztowych. Jedna gromadziła listy rozwożone na terenie Trójmiasta, druga – przesyłane dalej do miejscowości w całym kraju. Te pierwsze, po wyjęciu ze skrzynki, pieczętowne były pieczęcią POSŁAŃCEM. Listy i kartki poza Trójmiasto wysyłane były za cichą zgodą Urzędów Pocztowych w Trójmieście. Im to zawdzięcza Poczta Strajkowa dotarcie do Warszawy, Wrocławia, Poznania, Kalisza, Łodzi, Krakowa oraz wielu innych miast. Listy te i kartki dochodziły do adresatów bądź opieczętowne tylko pieczęcią Poczty Strajkowej, bądź także pieczęciami Urzędów Poczty Polskiej. Te ostatnie stanowią dzisiaj prawdziwe rarytasy filatelistyczne. Wszędzie tam, gdzie docierały przesyłki Poczty Strajkowej, budziły sensację i radość.

Popularność Poczty Strajkowej przybierała też inną formę. Koperty i karty opieczętowne pieczęciami Poczty Strajkowej zaczęto sprzedawać koło Hali Targowej, gdzie osiągały cenę od czterdziestu do stu złotych za sztukę. Łączna ilość przesyłek wysłanych Poczta Strajkową i dalej Poczta Polską wyniosła ok. 800 sztuk. Wszystkich przesyłek ze znaczkami Poczty Polskiej, opieczętownych pieczęciami Poczty Strajkowej, było ponad 80 000 sztuk. Ilość kopert i kartek opieczętownych tylko pieczęciami strajkowymi, szacuje się na ok. 200 000 sztuk. Nic więc dziwnego, że Poczta Strajkowa musiała pracować po 12 – 14 godzin na dobę. Tak więc to, co początkowo wydało się rozrywką w monotonnej, choć napiętej atmosferze strajku, stało się ciężką pracą. Nie ograniczano jednak aż do ostatniego dnia ani ilości przyjmowanych do opieczętowniania przesyłek, ani czasu pracy. Poczta stała się własnością ogółu. W jej pracy, w postawie czekających, były życzliwość, zrozumienie sytuacji i humor. Zmęczenie i wysiłek pracowników Poczty nagradzany często był dobrym słowem i uznaniem, tak jak to, które usłyszał „naczelnik poczty”: „Panie Pocztylionie, to prawdziwa poczta: listy doszły!” I to „Panie Pocztylionie”, wydarte z dawnej epoki dźwięków trąbki pocztowej, wpasowane w rzeczywistość słowami uznania, promieniało nieuchwytnym, ciepłym wdziękiem.

Poczta Strajkowa robiła także karierę międzynarodową. Przez pięć ostatnich dni, korespondenci zagraniczni zgromadzeni w Stoczni Gdańskiej otrzymywali po 50 kopert z pieczęciami i hasłami Poczty Strajkowej, ważnymi dla danego dnia. Były one rozchwytywane i zawsze było ich mało. Trzeba wyjaśnić bowiem, że Poczta Strajkowa

nie poprzestała tylko na swych funkcjach właściwych takiej instytucji. Od 13 dnia strajku koperty i kartki opatrywane były pieczęciami propagującymi cele strajku – hasłami mówiącymi o tym, o co stocznia walczyła i czego oczekiwała. Od 22 sierpnia natomiast kolejne liczby, którymi pieczętowno przesyłki, wskazywały kolejny dzień tych cichych, statycznych, ale pełnych napięcia zmagania”.

Zbigniew Sankowski (SKP): „Kiedy niepewność pierwszych dni i nocy strajku, prze- bły- ski nadziei i jej depresje zaczęły przybierać kontury twardej rzeczywistości, zamkniętej w nie- określonym czasie trwania – towarzyszyły im chęć i potrzeba kontaktu z ludźmi, z rodzinami, z tym, co działo się za zamkniętą bramą. Nie każdy mógł zobaczyć za nią swoich bliskich, wyczy- tać z ich oczu i krótkich zdań prawdę o tym, co jak zaczyn Nowego, bardziej przeczuwanego niż dostrzeganego, napełniało zacisze domów, otwartość ulic, pozorną martwość hal fabrycznych.

I byłoby niewytłumaczalne i niewiarygodnie dziwne, gdyby w tej atmosferze zamknię- cia nie narodził się pomysł tak oczywisty i prosty, znany ludzkości od dawien dawna – stworze- nie poczty.

Było już ich wiele – lotnicze, balonowe, plebiscytowe i obozowe, okupacyjne i podziem- ne. Tu w Stoczni Komuny pojawiła się jej nowa postać – poczty strajkowej, przesyłającej nie tyl- ko wiadomości, ale i służącej temu z czego wyrosła – protestowi i walce – STRAJKOWI.

Stało się to 20 – go sierpnia. W dniu tym po raz pierwszy pojawił się znak Poczty Straj- kowej na kopertach i znaczkach. Nieefektowny i niezbyt starannie wykonany, będzie od tego dnia towarzyszyć wszystkim przesyłkom, jakie przez Poczta Strajkową przeszły, przez 17 dni jej działania. Będzie widowym znakiem protestu, wyczekiwania, nadziei i radości wszystkich straj- kujących. Zmiennością kolorów będzie akcentować każdy dzień, który minął i każdy, który nad- chodzi. Będzie pełnił rolę kasownika tam, gdzie pieczętowane były znaczki Poczty Polskiej i rolę znaczka tam, gdzie ich nie było.

W pierwszym dniu opieczętowano ok. 600 listów i kartek, z których część przekazano przez postańców do dalszej wysyłki przez Poczta Polską. Drugiego dnia, 21 sierpnia, Poczta Straj- kowa pracowała jak normalny urząd w pełnym wymiarze godzin od 9.00 do 12.00 i od 15.00 do 18.00, przy sporej frekwencji interesantów – stoczniowców. Ale nic nie zapowiadało tego, co miało się dzieć w dniach następnych. Bowiem takiego zainteresowania Poczta Strajkową i jej działalnością nikt się nie spodziewał. Już trzeciego dnia nie zdołano w ustalonych godzi- nach przyjąć wszystkich petentów. Od tej pory dewiza: „Poczta pracuje dopóty, dopóki nie zała- twi wszystkich interesantów”, stała się codzienną regułą (...).

Odosobnienie strajkujących z dnia na dzień stawało się coraz bardziej symboliczne – wyrażało się tylko zamkniętą bramą. Dla ogólnej atmosfery rosnącej nadziei i mocy strajkują- cych, poparcia całego społeczeństwa, nie stanowiła ona najmniejszej przeszkody. Poczta Straj- kowa może sobie przypisać w tym maleńki udział. Jej prace trwały jeszcze do późnej nocy, wte- dy, gdy Stocznia już opustoszała po zakończeniu strajku. Urząd, chociaż samozwańczy, pełnił swą rolę do końca.

Dla swych pracowników za ich oddanie, entuzjazm, za czas poświęcony, Poczta Strajko- wa wydała 30.08. znaczek okolicznościowy. W literze „V”, wkomponowanej w sylwetkę statku, zapisany jest także ich trud, wysiłek, nieprzespane noce, zwątpienia i nadzieje.

Życzymy Tobie i wszystkim, abyśmy nigdy już nie musieli pisać do swoich bliskich, może i Ciebie, z odosobnienia, w takich warunkach w jakich robiliśmy to w Sierpniu, pomimo, że tą na- szą pracę w tym okresie darzymy ciągle niegasnącym sentymentem i uczuciem, że była potrzeb- na Tobie i nam”.

Jerzy Surdykowski (1939 rocznik), to polski dziennikarz, publicysta, pisarz, dyploma- ta i działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL. Zamieściłem tutaj fragmenty jego książ- ki, wydanej w 1982 roku w Londynie poza zasięgiem cenzury. Napisał do mnie dwa listy w od- powiedzi na mój, w którym poinformowałem go o książce, którą piszę i prosząc o pewne infor- macje. Oto jeden z nich:

16 listopad 2016 r., godz. 13.38

Szanowny Panie!

Wzrusza mnie, gdy ktoś sięga po teksty z dawnych lat. Źródłem jest moja książka „Notatki gdańskie” wydana przez londyński „Aneks” w 1982 roku (fot. 86). Przedrukowywana w kraju przez parę wydawnictw podziemnych (m.in. „Krag” Warszawa 1984, „Libertas” Kraków 1987). Wydanie krajowe opublikowało w 1991 roku nie istniejące już wydawnictwo „Glob” w Szczecinie. Być może, że o Adamie Gotnerze pisałem też w prasie przed wprowadzeniem stanu wojennego, albo później w prasie bezdebitowej, ale książka jest najlepszym źródłem. Nietrudno jest ją znaleźć w lepszych bibliotekach.

Mógłby Pan też znaleźć coś w „Wiadomościach Krakowskich”, piśmie regionu „Małopolska”, wydawanym poza cenzurą w okresie wrzesień 1980 – maj 1981. Byłem członkiem redakcji, publikowałem tam także o Gdyni. Honoraria z tych publikacji przekazałem na konto budowy pomnika Grudnia 1970, który od dawna stoi w Gdyni. Pismo jest w zbiorze prohibitów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, czy gdzieś jeszcze, tego nie wiem.

Serdecznie pozdrawiam, życzę sukcesu Pańskiej książce.

Jerzy Surdykowski.

Małe podsumowanie Sierpnia 1980 r. w Gdyni

Przedstawiona na niniejszych stronach historia wydarzeń sierpniowych 1980 r. w stoczni w Gdyni i w gdyńskich zakładach pracy, przedstawia to, co się działo. Przedstawia zdarzenia i ludzi, którzy współtworzyli ten ruch. To z tego zbiorowego protestu zrodziła się **SOLIDARNOŚĆ**. Słowo, które zdumiało i zachwyciło świat. Zatem pokazanie jak ten zbiorowy protest prostych robotników, którzy w tym momencie uwierzyli, że są solą tej ziemi, że determinacja, aby wytrwać w tym strajku i mimo groźby pamiętnych dni Grudniowych 1970 roku, nie wypuścili z rąk inicjatywy, która zmieniła historię Polski i pewnie i Europy. Zapisywanie takich zdarzeń jest potrzebą osobistą, płynącą z przekonania, by to co ważne, zostało zapamiętane. Zadaniem piszącego o takich i podobnych zdarzeniach jest to, by pokazać, jaki wkład i postawa poszczególnych ludzi wpłynęły na oblicze historii.

Znaczenie udziału gdyńskich zakładów pracy w strajkach sierpniowych w 1980 r. w dotychczasowych opracowaniach było marginalizowane. Tymczasem uważne zestawienie faktów daje zupełnie inny obraz. Postawa gdyńskich zakładów w obliczu zakończenia akcji strajkowej przez Lecha Wałęsę w dniu 16 sierpnia 1980 r., rola Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia, postawa księdza Hilarego Jastaka i znaczenie jego homilii wygłoszonej 17 sierpnia – to kształtowało oblicze strajku nie tylko w Gdyni.

Przypomnienie tych faktów ma przywrócić Gdyni należne znaczenie w historii Solidarności. Tekst ten jest również próbą odświeżenia w pamięci uczestników tamtych wydarzeń, wspomniała atmosferę tamtego czasu, poczucia braterstwa i zdarzeń, które bardzo są obecnie potrzebne w tym zimnym, niekiedy beczelnym świecie obecnych polityków. No i wreszcie po to, by pokazać tym, którzy po nas przejmują sztafetę życia w Polsce, a więc młodszym pokazać, nie tylko jak wielki wpływ wywiera historia na nasze życie, ale również, jak my możemy ją kształtować. Powraca stara prawda, że nie ma co czekać, aż ktoś napisze naszą historię, własną historię należy pisać samemu.

Jerzy Miotke (SKP): *prześladowany i aresztowany pracownik stoczni K.P. stwierdził: ... „okres strajków w SKP i w Gdyni na zawsze zmieniły oblicze polskiej ziemi. Dni te były „Festiwarem WOLNOŚCI” ... największą wartością tego pięknego sierpniowego zrywu była spontaniczność i niespotykana jedność oraz życzliwość panująca wśród stoczniowców. Stoczniowcy wspierali się we wszystkich obowiązkach i codziennych czynnościach”...*

Maciej Orłowski (SKP) – wspomnienie: 15 sierpnia 1980 roku, od rana włączyłem się do strajku w stoczni. Byłem (z początku) jedynym pracownikiem Biura Konstrukcyjnego. W późniejszym czasie inni koledzy przyłączali się gremialnie do strajku. Można bez przesady powiedzieć, iż jeśli chodzi o pracowników biurowych uczestniczących w strajku, to najwięcej było właśnie z Biura Konstrukcyjnego.

Byłem jak zapewne większość zafascynowany, talentem i charyzmą przywódcy strajkowego Andrzeja Kołodzieja. Nigdy w życiu nie słuchałem tak wyrażanych myśli i wolę spontanicznie zgromadzonych (strajkujących) ludzi. Andrzej natknął wiele osób, które pomogły mu zorganizować strajk okupacyjny w stoczni.

Organizacja był wzorcowa. A to wszystko stało się mimo, iż w stoczni nie było żadnych struktur Wolnych Związków Zawodowych, ani też innych organizacji i struktur „podziemia”. Do 31 sierpnia byłem na strajku okupacyjnym. Na ochotnika podejmowałem pracę w drukarni albo dyżury na bramie od strony Obłęża. Nocowałem na styropianie w budynku Biura Konstrukcyjnego. Moi koledzy z biura Jan Netzelt (inż. – wybitny architekt wnętrz okrętowych) i Krzysztof

Dendor (inż. konstruktor) idealnie „wstrzelili się” w potrzeby strajkujących, uczestnicząc w tworzeniu pieczętek m. inn. z linoleum na potrzeby poczty strajkowej. Wykonywane przez nich matryce pieczętek strajkowych były stemplami, chyba jedynymi w ówczesnym świecie, którymi stemplowano przesyłki poczty strajkowej. Dla mnie ta praca była czymś niezwykłym, podjęta samoistnie ... brakowało słów by oddać wrażenie, jakie mną targały wtedy, gdy patrzyłem jak pozytywnie ta praca była odbierana przez ogół stoczniowców było to po prostu piękne ... jakby oderwane od rzeczywistości strajkowej.

Tadeusz Woźniak (dziennikarz): „podczas Wydarzeń Grudniowych nie było mnie na Wybrzeżu. Często miewałem z tego powodu wyrzuty sumienia, także podczas pierwszych obchodów Tragedii Grudniowej. Te obchody odbywały się na Cmentarzu Witomińskim. Nie pamiętam, kto mnie powiadał, o wskazanej godzinie spotykaliśmy się z księdzem Hilarym Jastakiem przy bramie cmentarza i szliśmy modlić się przy grobach gdyńskich ofiar: Stanisława Sieradzana, Brunona Drywy, Zygmunta Polito i innych ofiar grudniowej tragedii w Gdyni. Były modlitwy, ale i ostre słowa kapłana na temat komunistycznej władzy, która zgotowała śmierć tym młodym ludziom.

Ksiądz Jastak nie ściszał głosu, wykrzykiwał słowa oskarżeń i potępienia. Czuliśmy się jak konspiratorzy. Ksiądz miał odwagę mówić głośno o tym to, co my czuliśmy (...) Podczas festiwalu Solidarności był też i czas na działalność w Społecznym Komitecie Budowy pomników Ofiar grudnia '70 w Gdyni. Na przełomie września i października inż. Andrzej Kozicki zaproponował mi, bym został rzecznikiem prasowym, zgodziłem się bez wahania. Dzięki tej działalności poznałem wielu wspaniałych ludzi, jak choćby Adama Gotnera, Jerzego Miotke, Stanisława Geradę, Andrzeja Szmacińskiego, dr Romana Okoniewskiego, Janusza Manasterskiego; przeżyłem wiele emocjonujących chwil. Moim piórem podpisywano akty erekcyjne pod oba gdyńskie pomniki poświęcone ofiarom Grudnia '70, zapisano nim wiele słów, które trafiły do historii”.

Solidarna Gdynia

DANUTA SADOWSKA EDWARD SZMIT

**SOLIDARNA
GDYNIA**

SIERPIEŃ 1980



Zdjęcie przedstawia tytułową stronę albumu. Szczerze namawiam do zapoznania się z jego treścią

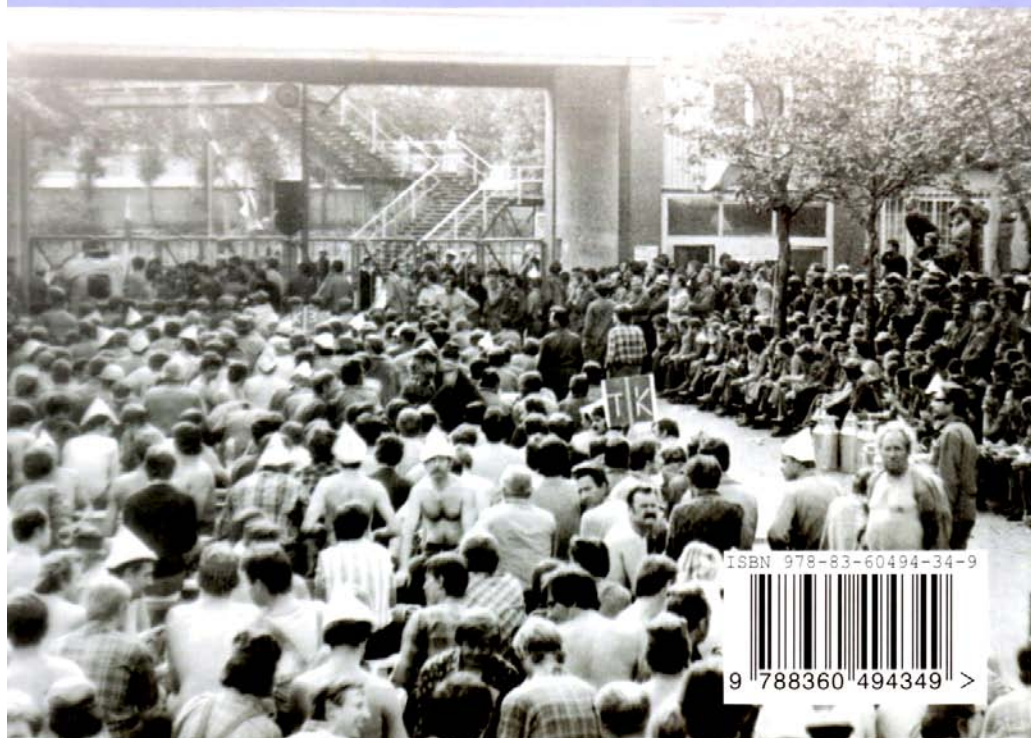
Wspominając niekiedy dramatyczne chwile strajkowych dni sierpniowych, nie sposób pominąć trafnych spostrzeżeń zawartych w pięknym albumie¹ p. Danuty Sadowskiej i Edwarda Szmita (stoczniowca z Komuny – pracownika Biura Konstrukcyjnego) stworzonego po głębokich przemyśleniach uczestników i zapisanych po 30 latach od tych wydarzeń. To słowo wstępne jest kwintesencją tego, co działo się w Gdyni w pamiętnych dniach sierpnia 1980 r. Ponieważ trafność tych słów jest niemal porażająca, zatem jeśli państwo pozwoli zacytować je w pełnym brzmieniu:



Danuta Sadowska – od 1975 r. związana ze środowiskiem trójmiejskiej opozycji. W 1978 r. ukończyła, z tytułem magistra, historię na Uniwersytecie Gdańskim pod kierunkiem prof. Romana Wapińskiego. Za czasów I Solidarności, od IX 1980 r. do 13.XII 1981, pracownik Zespołu Analiz Bieżących MKZ NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. 13.XII znalazła się na liście do internowania. W stanie wojennym ukrywała się. Z Gdynią związana od 1978 r.



Edward Szmit – inż. elektryk. 1965-1983 projektant w SKP Gdynia. Po Grudniu 1970 wraz z grupą kilkunastu innych pracowników SKP wystąpił z oficjalnym związków zawodowych. Działacz „Solidarności” od Sierpnia 1980. Redaktor Biuletynu Informacyjnego NSZZ Solidarność SKP. Internowany. W 1983, zwolniony ze Stoczni podjął działalność gospodarczą, zatrudniając byłych działaczy niepodległościowych, zwalnianych z więzień. W latach 1989-1990 działacz Gdynińskiego Komitetu Obywatelskiego, gdyński radny I kadencji. Miłośnik współczesnej historii prawdziwej, w odróżnieniu od popularnych legend i mitów.



Zdjęcie przedstawia autorów tego pięknego albumu wraz z pamiętnym zdjęciem ze strajku sierpniowego w SKP.

1 Solidarna Gdynia Sierpień 1980, autorzy: Danuta Sadowska i Edward Szmit. Wydawca Oficyna Verbi Causa, Gdynia 2010.

Po 30 latach nadszedł czas, aby oddać sprawiedliwość historyczną strajkującej w 1980 r. Gdyni i księdzu Hilaremu Jastakowi. W świetle zebranych faktów nie będzie zbyt przesadą stwierdzenie, że bez strajkującej nieugiętej Gdyni, strajki w Gdańsku prawdopodobnie by się nie utrzymały, bo Gdynia była tym cichym, ale najpewniejszym i najsolidniejszym zapleczem.

Omawiając strajk w Sierpniu 1980 r. trzeba wspomnieć o znaczeniu, jakie dla Trójmiasta miała tragedia Grudnia'70 i jak bardzo zdeterminowała postawę społeczeństwa. Pamięć krwawych dni sprzed 10 lat tkwiła w ludziach jak bolesny cień: winni nie zostali rozliczeni, ofiary nie tylko nie były pomszczone, ale komunistyczna władza nie pozwalała nawet na uczczenie ich pamięci. To bolało i upokarzało. „Wydarzenia grudniowe” (jak je eufemistycznie nazywała władza) były w roku 1980 wciąż żywe. Ich uczestnicy tu mieszkali tu pracowali - w stoczniach, portach... W gdańskiej pamięci Grudnia'70 przeważał gniew: tam stoczniowcy wyszli na ulice, aby się upomnieć o sprawiedliwość, aby okazać swój sprzeciw, wyszli walczyć i zostali zaatakowani. Przegrali walkę. Gdański pomnik nazwano „Poległym stoczniowcom”. Gdynianie zostali brutalnie i podstępnie zaatakowani w drodze do pracy. Na ulicę wyszli w rozpacz. Gdyński pomnik nazwano „Ofiarom Grudnia'70”. Dla gdynian Grudzień'70 był dowodem na to, że władza potrafi z premedytacją wydać rozkaz strzelania do swoich obywateli. Dlatego podczas pierwszych dni strajku w Gdyni, zwłaszcza podczas pierwszej nocy, napięcie było ogromne. Zaatakują – czy nie? Ludzie w Gdyni strajkowali z poczuciem zagrożenia życia. To było bardzo realne w ich świadomości i to wyraźnie widać w relacjach z tamtego okresu. Decyzja o przystąpieniu do strajku dla mieszkańców Gdyni była trudniejsza niż w Gdańsku.

Inspiratorem strajków sierpniowych na Wybrzeżu był Bogdan Borusewicz, który pokierował przygotowaniem członków WZZ do tej operacji. Strajki sierpniowe rozpoczęła Stocznia Gdańska im. Lenina 14 sierpnia 1980 r. Gdynia stanęła następnego dnia, 15 sierpnia.

Centrum strajkowym dla Gdyni była Stocznia im. Komuny Paryskiej, do niej od początku zgłaszały się zakłady z Gdyni, Sopotu, Rumi, Redy, Wejherowa... Jednak wciąż, po 30 latach, brak jest bliższych informacji na ten temat – tak, jakby strajki ograniczyły się jedynie do Stoczni im. Lenina w Gdańsku, a właściwie do Lecha Wałęsy, który deklaruje wyraźnie, że „obalenie komuny” to w zasadzie jego osobista, jednoosobowa zasługa. Jest to nie tylko nieuprawnione, ale zwyczajnie nieuczciwe i obrażające tych wszystkich, którzy ryzykowali uczestnicząc w strajku i niesprawiedliwie wobec wszystkich, którzy strajk wspomagali.

Strajki w Gdańsku i w Gdyni różniły się bardzo. Tak jak różnili się przywódcy. O Lechu Wałęsie wszyscy słyszeli, o Andrzeju Kołodzieju ze Stoczni im. Komuny Paryskiej – już niekoniecznie.

Niewątpliwie jedną z wielu przyczyn był fakt, że Kołodziej już we wrześniu 1980 r. apelował o pilnowanie demokracji w Związku, o niedopuszczenie do dyktatu Wałęsy. Już wtedy nie było to ani wygodne, ani popularne i bardzo wielu znaczącym osobom nie pasowało.

Kołodzieja można określić jako człowieka bezkompromisowego. Dokonał rzeczy niesamowitej – będąc drugi dzień w nowym miejscu pracy, w stoczni zatrudniającej 8 tysięcy pracowników, gdzie nikogo jeszcze nie znał i nikt nie znał jego – zorganizował strajk okupacyjny. Potrafił zdobyć zaufanie tysięcy stoczniowców w pierwszy dzień pracy!

Działał w sposób zdecydowany i celowy. Nie wahał się wziąć odpowiedzialności za zajęcie radiowęzła i drukarni – a miało to ogromne znaczenie dla organizacji strajku.

Co oznaczał radiowęzeł – można wyraźnie zobaczyć na przykładzie Gdańska, gdy 16 sierpnia, po podpisaniu porozumienia z dyrektorem, stoczniowcy chcieli odwołać decyzję o zakończeniu strajku. Tylko, że dyrektor Klemens Gniech wyłączył nagłośnienie... Później przez cały okres strajku w Gdańsku pertraktowano z dyrektorem na temat kluczy do radiowęzła i drukarni... Bezskutecznie.

W Gdyni tego problemu nie było. Już pierwszego dnia radiowęzeł i drukarnia należały do strajkujących. Po prostu stoczniowcy wyłamali drzwi ...

W „Komunie” też – w odróżnieniu od „Lenina” – nie podjęto żadnych osobnych pertraktacji z dyrekcją. Przyjęto decyzję Kołodzieja, że postulaty powinny być przedstawione „wyższej instancji” i przez wspólną reprezentację strajkujących zakładów.

Gdynia już 15 sierpnia opracowała swoje 17 postulatów, które tego samego dnia przekazano do Gdańska. Postulaty układano i omawiano na placu, w obecności wszystkich zainteresowanych. Demokratycznie przyjmowano przez aplauz każdy postulat. 15 z nich weszło do ogólnej listy 21 postulatów przyjętych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Warto też pamiętać, że gdyby nie determinacja kilku kobiet w Gdańsku, które zatrzymały część stoczniowców i zdecydowana postawa innych zakładów Wybrzeża, szczególnie gdyńskich, to 16 sierpnia 1980 r., gdy Lech Wałęsa ogłosił zakończenie strajku – cały ten wolnościowy zryw zakończyłby się bardzo przyziemnym sukcesem i to tylko dla gdańskich stoczniowców! Tym „sukcesem” byłoby przywrócenie dwóch osób do pracy, podwyżki po około 1500 zł, bezpieczeństwo dla strajkujących i zgoda na pomnik Grudnia'70. Po tej „wygranej” nie byłoby: wolnych związków zawodowych, złuzowania cenzury, niedzielnych mszy św. w radio, ani 20 innych postulatów. Nie mielibyśmy „Solidarności”, a jej przywódca nie otrzymałby nagrody Nobla. Warto aby o tym pamiętał, gdy mówi: – Przez płot skoczyłem i wygrałem.

16 sierpnia 1980 r. był dniem kryzysu, nieomal katastrofą – przede wszystkim w Stoczni Gdańskiej. Ale rykoszetem odbił się na sytuacji strajkowej innych zakładów. Ogłoszenie zakończenia strajku przez Wałęsę spowodowało kolosalne zamieszanie, dezorientację i kryzys strajkowy również w Gdyni. W Stoczni Komuny Paryskiej Kołodziej ratował strajk przekonując, że „Komuna” jest dostatecznie dużym zakładem, żeby skupić wokół siebie pozostałe. Było to bardzo poważnie rozważane i wiele zakładów deklarowało, że wolą przysłać swoich przedstawicieli do SKP, a nie do Stoczni Gdańskiej. Nawet już po powołaniu MKS-u! Do Gdańska stracili zaufanie...

Ale tak naprawdę sytuację w SKP odmieniła zapowiedź niedzielnej mszy świętej w Stoczni, którą zgodził się odprawić ksiądz Hilary Jastak. Ksiądz, który uznał, że nie musi nikogo pytać o pozwolenie, żeby wypełnić swój obowiązek wobec wiernych... W SKP 16 sierpnia zostało około 7 000 osób.

Nieugięty Kapłan – ksiądz Hilary Jastak – był jednym z największych atutów Gdyni. Jego postawa w czasie strajku była wyjątkowa, nie tylko ze względu na cechy charakteru – odwagę, bezkompromisowość, prostolinijność, ale również ze względu na skrajnie odmienną postawę większości hierarchów kościelnych i innych duszpasterzy. Należy z całą mocą podkreślić, że natychmiastowa zgoda księdza Jastaka na odprawienie mszy świętej 17 sierpnia w Stoczni im. Komuny Paryskiej i w Porcie Gdyńskim, wygłoszona homilia i absolucja, jego postawa wobec strajkujących i ich postulatów – to był przełom, bez tego wsparcia być może strajk by się załamał. A z pewnością nie zyskałby rangi walki o godność i wolną Polskę.

I tu również mamy kolejną, wielką różnicę między strajkiem w Gdyni i w Gdańsku. Ksiądz Henryk Jankowski, proboszcz stoczniowej parafii św. Brygidy, który został przymuszony do odprawienia mszy, wygłosił homilię uzgodnioną wcześniej z funkcjonariuszem SB. Jego kazanie nikogo nie umocniło. Istotny był dla strajkujących jedynie sam fakt odprawienia mszy świętej w zakładzie pracy, ale zawarte w kazaniu „pozytywne akcenty” (jak to określali funkcjonariusze SB) bardzo rozczarowały. Dlatego też, między innymi, poniedziałek 18 sierpnia był w Stoczni Gdańskiej kolejnym dniem kryzysowym: stoczniowcy, którzy w sobotę wyszli z zakładu po ogłoszeniu zakończenia strajku (pozostało tylko ok. 700 osób), przychodzili na ranną zmianę i przez kilka pierwszych godzin nie było pewności, czy strajk się utrzyma, czy powracający nie podejmą po prostu pracy, do czego cały czas nawoływał przez radiowęzeł dyrektor.

Ale i w tym przypadku, podobnie jak ze strajkiem – światło pada tylko na Gdańsk i uznanym za kapelana „Solidarności” został ksiądz Henryk Jankowski. W tamtych gorących dniach było do niego sporo zastrzeżeń, a obecnie w świetle badań historycznych zastrzeżenia te i krytyka stają się zrozumiałe i w pełni uzasadnione. Podobnie jak Lech Wałęsa, tak i ksiądz Henryk Jankowski umiał zadbać o autoreklamę, honory i popularność - jak bardzo nieuprawnione, można ocenić w świetle dokumentów.

Gdyńska „Komuna” była pionierem w jeszcze jednej dziedzinie - w poniedziałek 18 sierpnia na placu strajkowym pojawili się aktorzy z Teatru Dramatycznego (jak wówczas nazywał się Teatr Miejski) którzy przyszli, aby wspomóc strajkujących tak, jak potrafili najlepiej czyli występując na strajkowej „scenie”. Aktorzy Teatru Wybrzeże do Stoczni Gdańskiej przyszli... 27 sierpnia.

Warto też podkreślić, że różny był również w Gdańsku i w Gdyni stopień „demokratyzacji”. Wiadomo, że akcja taka jak strajk wymagała kierownictwa, w tym wypadku funkcjonowania komitetów strajkowych. Jednak w Gdyni, w nieporównywalnie większym stopniu, decyzje, które podejmował Kołodziej czy komitet strajkowy, były konsultowane publicznie, demokratycznie, na placu. Tutaj stoczniowcy czuli się cały czas gospodarzami i autorami strajku.

Gdynia, nawet w opiniach wówczas wygłaszanych, określana była jako radykalna i rewolucyjna. Z pozycji Gdańska – zbyt radykalna i zbyt rewolucyjna. Zajęcie siłą radiowęzła i drukarni, zamknięcie dyrekcji, wyrzucanie przedstawicieli kierownictwa i członków PZPR za bramy stoczni,

ogłoszenie apelu o strajk powszechny w kraju – w Gdańsku było przyjmowane z dużymi obawami. Chociaż tak naprawdę wyrażało postawę i wolę strajkujących, którzy w Gdyni nie czuli się zobowiązani do żadnych ograniczeń taktycznych. A ilu było chętnych do pilnowania zamkniętego dyrektora!

W Gdańsku kierownictwo strajku, w miarę upływu czasu, coraz bardziej odrywało się od szeregowych strajkujących. Podstawowy kierunek wyznaczał Borusewicz. Tutaj już dużą rolę odgrywały względy taktyki politycznej. Docierające informacje o coraz większej fali strajkowej w kraju, o przegrupowaniach wojsk, oraz znane wszystkim uwarunkowania PRL powodowały, że Borusewicz starał się wyciszać i eliminować działania zbyt radykalne, żeby nie prowokować władzy do działań, na jakie zdecydowała się w Grudniu 1970 r. Powoli zresztą coraz większy wpływ na oblicze strajku zyskiwali doradcy warszawscy...

Nie chodzi tu w tej chwili o analizę i szukanie uzasadnień, bądź krytykę dla takiego właśnie kierunku, ale o podkreślenie, że jednak miało to wpływ na odbiór tego, co się działo, przez strajkujących.

W Gdańsku szeregowi stoczniowcy, w miarę upływu dni strajkowych, byli coraz bardziej w tle... coraz mniej znaczyli i mieli coraz mniejszy wpływ na to, co się działo w ich zakładzie. Na możliwość wykorzystania związanej z tym frustracji stoczniowców wskazywali tajni współpracownicy SB: *robotnicy coraz bardziej są od „robienia tłumy” i obsługi kierownictwa strajku, a coraz mniejszy jest ich wpływ na jego przebieg. Podział na „działaczy” i masy staje się coraz wyraźniejszy i coraz bardziej rażący (IPN Gd 0046/364/2; s. 572), Na terenie stoczni pojawia się coraz więcej sygnałów niezadowolenia z nawału obcych. (...) Stoczniowcy zostali zepchnięci na drugi, a nawet trzeci plan rozgrywki. (...) nie mają w zasadzie prawa wstępu na salę obrad. (IPN Gd 0046/364/2; s.524)*

W Gdyni natomiast całe życie strajkowe toczyło się publicznie na placu przed bramą. To tu codziennie wieczorem delegaci do MKS zdawali relację z obrad i tego wszystkiego, co działo się w Gdańsku. Miało to ogromny wpływ na postawę i konsolidację załogi, no i oczywiście na atmosferę. To był „ich wspólny” strajk.

Zdecydowanie też wyróżnia Gdynię od Gdańska działalność Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia, radiowęzła, Poczty Strajkowej, a także fakt, że uruchomiono fundusz socjalny na potrzeby strajku!

Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia była podstawą poligrafii strajkowej w całym Trójmieście i nie tylko – zorganizowano z ochotników grupy kolporterów, które dowoziły ulotki do innych miast lub podkładały je w pociągach dalekobieżnych, by w ten sposób informacja docierała również w głąb kraju (od 15 sierpnia władza zastosowała blokadę łączności Wybrzeża z resztą kraju, a media milczały lub kłamały), co dla utrzymania i rozszerzania strajków miało podstawowe znaczenie. Z groźby, jaką niesło rozpowszechnianie materiałów strajkowych, ówczesna władza zdawała sobie sprawę, dlatego jednym z głównych zadań MO i SB, nie tylko w ramach akcji Lato'80, było likwidowanie drukarni opozycyjnych, ograniczanie dostępu do papieru, polowanie wręcz na kolporterów, ograniczanie i kontrolowanie ruchu samochodowego.

Drugiego dnia strajku, 16 sierpnia, Kołodziej wymusił na dyrektorze przekazanie środków funduszu socjalnego na potrzeby strajkujących, nie było więc problemu z wyżywieniem, można było pomagać nawet mniejszym zakładom. W Gdańsku natomiast wyżywienie było dużym problemem przez cały okres strajku.

Poczta strajkowa, kolorowe pieczątki, posłańcy roznoszący listy – to był charakterystyczny klimat Gdyni, dumnej ze strajku, pomyslowej, organizującej się i wspierającej nawzajem.

O roli radiowęzła w strajkującym zakładzie, o możliwości przekazywania szybkiej informacji wszystkim, publicznie – nie ma się co rozpisywać, bo wydaje się to sprawą oczywistą. Warto jednak podkreślić, że miało to również duże znaczenie dla budowania strajkowej demokracji. Informacje były dla wszystkich, każdy mógł się też wypowiedzieć, zaprezentować swoją twórczość, zaśpiewać piosenkę...

Radiowęzeł nie tylko służył nagłośnieniu, ale dawał możliwość natychmiastowego ostrzeżenia, zmobilizowania do ewentualnej obrony, co miało niebagatelne znaczenie dla poczucia bezpieczeństwa. Dodatkowo dawał możliwość nagrywania tego, co się działo na placu i dzięki Zygmunutowi Pałaszowi, jednemu z pracowników obsługujących radiowęzeł, mamy prawie cały strajk nagrany!

Warto wyławiać fakty z zapomnienia, warto szlifować naszą gdyńską pamięć, bo to są korzenie SOLIDARNEJ GDYNI, z których możemy być dumni i na których naprawdę można budować naszą gdyńską tożsamość.

Danuta Sadowska, Edward Szmit

1.09.1980 r – Wracamy do pracy!

Załoga stoczni, po półmiesięcznej przerwie w pracy z wielką niecierpliwością oczekiwała na możliwość jej podjęcia. Na pierwszy „ogień” poszły statki, których budowa winna zakończyć się jeszcze w roku 1980. Wszyscy handlowcy i kierownictwo stoczni miało nadzieję, iż opóźnienie w przekazaniu statków o kilkanaście dni nie spowoduje płacenia kar umownych, jakie są zapisane w kontrakcie na każdy statek w przypadku nie dotrzymania terminu jego przekazania. Zwykle w kontrakcie istnieje zapis traktujący działaniu o tzw. „siły wyższej”, która na ogół jest podstawą do wyeliminowania kar umownych. Nikt na świecie nie miał najmniejszych wątpliwości, iż strajki w Polsce były „siłą wyższą” i o ile wiem stocznia wynegocjowała z armatorami uwzględnienie tego zdarzenia i ostatecznie kar nie zapłaciła.

Boje o kształt Solidarności

(zmieniające się jawne i niejawnie poglądy kierownictwa PZPR i naciski Moskwy ... I tzw. „bratnich krajów socjalistycznych”)

1.09.1980 r. Komitet Strajkowy Stoczni im. „Komuny Paryskiej” przekształcił się w Komitet Założycielski NSZZ przy Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni;

3.09.1980 r. Podpisano porozumienie między Rządem a Komitetem Strajkowym z Jastrzębia, na którego czele stał Jarosław Sienkiewicz. To porozumienie zamknęło sierpniowy rozdział strajkowy w Polsce.

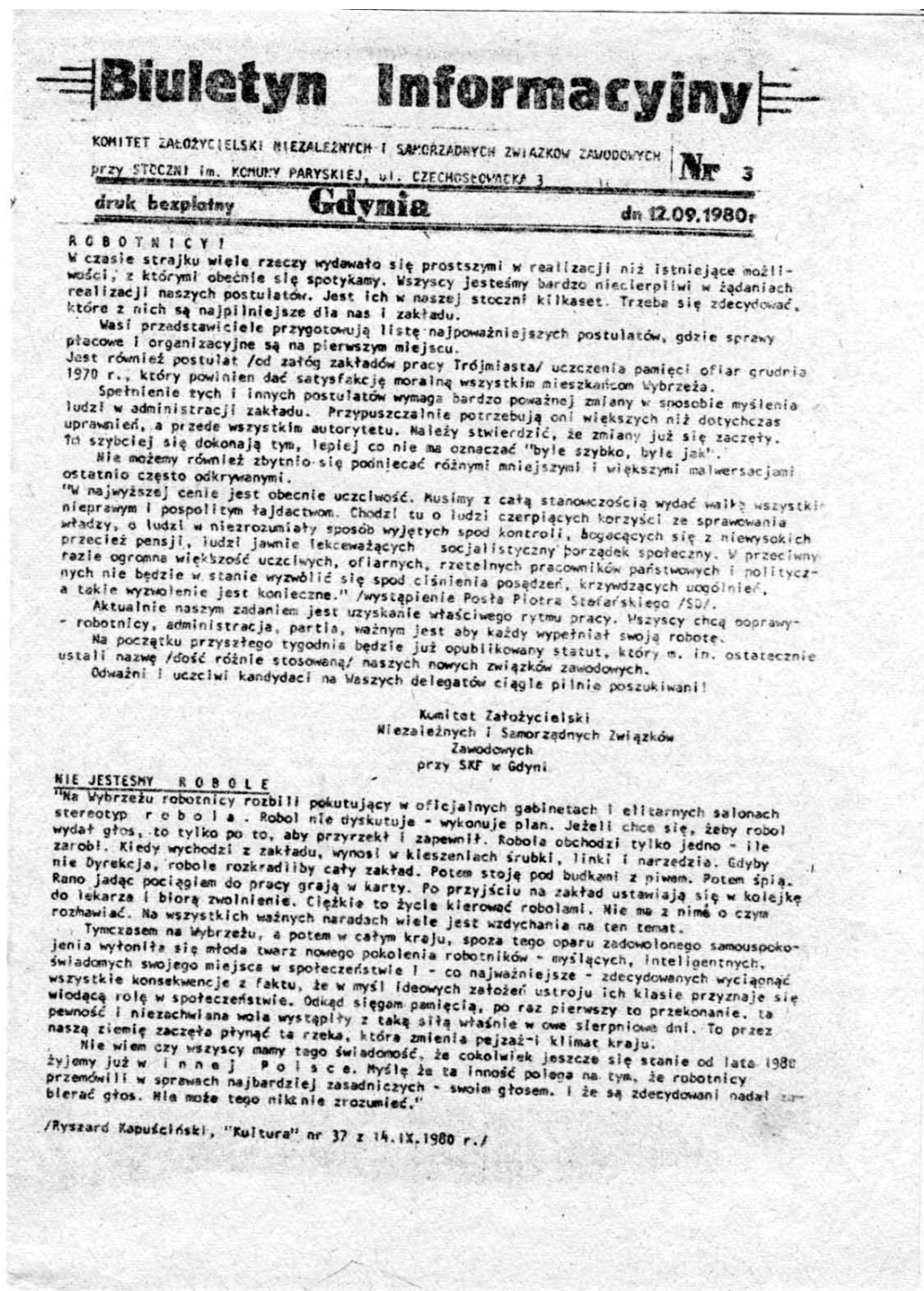
Z początkiem września 1980 r. błyskawicznie zaczęły powstawać niezależne od CRZZ związki zawodowe. I tak:

4.09.1980 r. powstał w Ursusie Niezależny Samorządny Związek zawodowy „Mazowsze” ze Zbigniewem Bujakiem na czele.

5.09.1980 r. W Łodzi powstał Międzyzakładowy Komitet Założycielski z Andrzejem Słowikiem, w następnych dniach utworzono regionalne komitety założycielskie związków w Lublinie, Poznaniu i innych miastach. Wyjątkiem od reguł regionalności nowych związków zawodowych był powstały w dniu 10.09 NSZZ Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty w Warszawie.

5.09.1980 r. Ukazał się 1. Nr „Biuletynu Informacyjnego” („BI”) sygnowanego przez Komitet Założycielski NSZZ przy SKP;

Warszawa: Nad ranem (5.09) Gierek doznał zawału serca. W nocy z 5 na 6.09 zebrało się VI Plenum KC PZPR, na którym usunięto Gierka z funkcji I sekretarza KC PZPR. Nowym I sekr. Został wybrany St. Kania, który stwierdził, iż przyczyną fali strajków były „poważne błędy w polityce ekonomicznej i deformacje w życiu społecznym” oraz że strajki nie były skierowane przeciw rządowi partii, ale przeciw jej błędom.



Oto kopia Biuletynu Informacyjnego nr 3 z dnia 12.09.1980 roku – str. 1. Treści umieszczone w tym Biuletynie starają się nadać ton pewnej racjonalności w interpretowaniu porozumień, starają się porządkować i wyjaśnić tryb postępowania w zakresie realizacji porozumień sierpniowych.

-2-

Dołączamy przedruk "Poradnika Związkowego Nr 1" dostarczonego przez Międzyzakładowy Komitet Założycielski Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych w Gdańsku dnia 10.IX.1980 r.
PORADNIK ZWIĄZKOWY NR 1

M s t e p

W poradniku będziemy odpowiadali na pytania wynikające z bieżącej pracy naszych Związków. Podstawowe nasze zadania w chwili obecnej - związane są z: - pełnym realizowaniem porozumienia z 31.VIII.1980 r. między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. - tworzeniem struktury organizacyjnej Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych - bieżącymi działaniami interwencyjnymi. Nasze Związki są nowe nie tylko z nazwy; jakie one będą, jak będą pracowały, jak się zorganizują - wszystko to zależy od Nas. Dyskutujemy o tym, przekazujemy swoje uwagi i prośby do Prezydium MKZ.

W szczególności powinniśmy zwracać uwagę na to, aby w każdym zakładzie pracy były wprowadzone w życie postanowienia Porozumienia dotyczące podwyżki płac oraz realizacji zasad minimum socjalnego. Sprawy te będziemy systematycznie omawiali w kolejnych numerach poradnika.

1. ORGANIZUJEMY NIEZALEŻNE ZWIĄZKI ZAWODOWE

1. Jakie są podstawy prawne istnienia Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych?

Podstawę prawną istnienia i funkcjonowania naszych związków określają następujące akty:

- Konwencja nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotycząca wolności związkowych
- Porozumienie między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym z dnia 31.VIII.1980 r., w którym zobowiązał się do odpowiednich inicjatyw ustawodawczych, które zapewnią pewne warunki swobodnego powstania i należytego funkcjonowania niezależnych związków zawodowych.

2. Czy w chwili obecnej pracownicy mają prawo się zrzeszać w Niezależnych i Samorządnych Związkach Zawodowych?

Tak, mogą to czynić bez przeszkód. Nowe akty ustala w jaki sposób nowe związki będą informowały władze administracyjne o swoim istnieniu.

3. Czy Niezależne i Samorządne Związki Zawodowe są tymczasowe?

Nie. Niezależne Związki już istnieją. Tymczasowy charakter noszą tylko instancje kierownicze związku, którymi są Komitety Założycielskie. Po uchwaleniu i zgłoszeniu statutu zostaną przeprowadzone wolne i demokratyczne wybory do władz związkowych.

4. Czy NISZZ mogą zakładać tylko załogi, które uczestniczyły w strajku?

Wszystkie Komitety Strajkowe przekształciły się - zgodnie z tekstem porozumienia z dnia 31.VIII.1980 r. w Komitety Założycielskie NISZZ.

W zakładach pracy, które nie uczestniczyły w strajku, mogą powstać zakładowe organizacje NISZZ, które wybierają Komitety Założycielskie jako tymczasowy zarząd związkowy. Wstąpienie do NISZZ dokonuje się przez złożenie deklaracji której wzór można otrzymać w MKZ.

Powstanie organizacji związkowej powinno zostać zgłoszone do MKZ. Oddolne powstanie naszych nowych związków powinno być jedną z gwarancji, że nie przejmiamy biurokratycznych form istnienia i działania starych związków.

5. Czy NISZZ mogą powstawać w całym kraju?

Życie udzieliło już twierdzącej odpowiedzi na to pytanie. Niezależne Związki powstają już na terenie całego kraju. MKZ jest w kontakcie z Komitetami Założycielskimi NISZZ w różnych miastach i regionach Polski.

II. WALCZYMY O NASZE PŁACE

1. Czy należy się wynagrodzenia za czas strajku?

Wszystkim strajkującym protokół porozumienia zapewnia wypłatę wynagrodzenia za czas strajku. Wynagrodzenie obliczane jest na takich zasadach jak wynagrodzenie za okres urlopu wypoczynkowego, to jest na podstawie średniej zarobków z ostatnich 3-ech miesięcy. Komitety Założycielskie NISZZ powinny domagać się bezwzględnej wypłaty wynagrodzenia.

2. Jakie są zasady podwyżki płac, przyzeczona w porozumieniu?

Tekst porozumienia w tej sprawie stwierdza, że "płace będą podnoszone w poszczególnych zakładach i grupach branżowych... w kierunku podwyższenia o jedną tabelę płac bądź odpowiedniego zwiększenia innych elementów płac lub grupy zaszerzgowania". A zatem do końca września br. wszyscy pracownicy muszą otrzymać podwyżkę płacy odpowiadającą przesunięciu o jedną tabelę płac. Podwyżka ta nie może powstrzymać normalnego trybu podnoszenia płac, związanego ze statem pracy i wzrostem kwalifikacji.

3. Jak zapewnienie realizacji przyrzeczenia podwyżki płac?

Komitety Założycielskie NISZZ powinny niezwłocznie zakładać od Dyrekcji zakładu pracy informację o podjętych w tej sprawie działaniach i stwierdzić ich zgodność z porozumieniem z 31.VIII.1980 r. W wypadku potrzeby pertraktacji ze zjednoczeniami lub innymi władzami pozazakładowymi zainteresowana Komitety Założycielskie powinny się porozumieć między sobą

- 5 -

i występować wspólnie. O wszystkich trudnościach w pertraktacjach lub opóźnieniach należy natychmiast informować Prezydium MKZ, które podejmie odpowiednie kroki. Sprawę realizacji przyrzeczenia podwyżki płac uważamy za najpilniejsze zadanie wszystkich Instancji Założycielskich NISZZ.

4. Jak będziemy się bronić przed wzrostem kosztów utrzymania?

Porozumienie przewiduje, że rząd opracuje do końca br. zasady rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania. Prezydium MKZ już obecnie zleci podjęcie własnych badań nad kosztami utrzymania. Pozwoli to w odpowiednim momencie przedstawić krytyczną analizę propozycji rządowych jak też własne propozycje. Jednakże już w chwili obecnej poddamy kontroli wszelkie ruchy cen i będziemy się przeciwstawiać jakiegokolwiek zwwyżce kosztów utrzymania, której by nie towarzyszyła rekompensata.

5. Co z płacami niżej zarabiających?

Rząd zobowiązał się w porozumieniu z 31.VIII.1980 r. do przedstawienia w terminie do końca października br. propozycji wzrostu płac dla najniżej zarabiających, ze szczególnym uwzględnieniem rodzin wielodzietnych. W ostatnich dniach zostały już podjęte przez rząd pewne decyzje w tym zakresie. Oczekujemy, że całość sprawy zostanie przez rząd podjęta i wówczas zajmiemy stanowisko. Tekst porozumienia gwarantuje nam wpływ na te decyzje, stwierdzając, że program ten zostanie przedstawiony w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi".

III. UKŁADY ZBIOROWE

1. Czy NISZZ powinny interesować się sprawą układów zbiorowych?

Wszystkie nasze najważniejsze działania w obronie interesów materialnych pracowników kierują się ku układom zbiorowym. Rewizja układów zbiorowych pozwoli na realizację żądań pracowniczych na długą metę.

2. Jak zapewnić udział NISZZ w zawieraniu układów zbiorowych?

Będziemy żądać zmiany obecnego stanu prawnego, który działa na niekorzyść pracowników. Domagamy się aby NISZZ wraz z innymi związkami zawodowymi były stroną układów zbiorowych. Wszystkie Komitety Założycielskie powinny przystąpić do pracy nad rewizją układów, poddać pod dyskusję obecne ich ustalenia i zbierać propozycje zmian. Komitety założycielskie danej branży lub zakładu powinny się między sobą porozumieć. MKZ będzie czuwał nad tymi dyskusjami, a następnie zapewni właściwe przedstawicielstwo w pertraktacjach z pracodawcą.

3. W jakim kierunku powinny iść dyskusje nad układami zbiorowymi?

Szczególnie ważną sprawą jest uproszczenie i ujednoczenie systemu płac. Sądzymy, że należy ujednoczyć płacę tak, by składała się najwyżej z 3 elementów - płacy podstawowej, dodatków związanych z wyśtużą lat, kwalifikacjami i dodatku rodzinnego oraz - premii związanej z wykonaniem zadania przez zakład produkcyjny w ściśle ograniczonym stosunku do pracy stałej /np. nie więcej niż 10% płacy stałej/.

W szczególności winny być zniesione wszelkie premie uznaniowe i nagrody. Płaca musi być związana z pracą i nie może zależeć od "widzimi się" przełożonych.

IV. KONFLIKTY W ZAKŁADACH PRACY

1. Gdzie szukać rady i pomocy?

Prezydium MKZ powołało już specjalne zespoły, które zajmują się bieżącymi sprawami interwencyjnymi jak też poradami prawnymi. W sprawach tych należy zwracać się do następujących osób w lokalu NISZZ przy ul. Grunwaldzkiej 103.

- jeżeli sprawa dotyczy uchybień w realizacji zasad porozumienia z 31.VIII.1980 r. do p. Bogdana Lisa pok. 61/IV p./

- jeżeli sprawa wymaga konsultacji prawnej lub reprezentacji prawnej - do p. Leszka Kaczyńskiego pok. 72/IV p./

- we wszystkich sprawach interwencyjnych - do p. Aliny Piętkowskiej pok. 27/II p./

2. Czy wolno strajkować?

W porozumieniu z 31.VIII.1980 r. rząd PRL złożył przyrzeczenie, że prawo do strajku zostanie prawie określone. Czekamy na spełnienie tego przyrzeczenia. Zarówno do tej pory jak i obecnie traktujemy strajk jako ostateczny środek walki o nasze prawa. Uważamy, że środek ten mamy do dyspozycji także w chwili obecnej, gdy jeszcze nie został prawnie określony.

Ale tym ostatecznym środkiem postępując się trzeba rozważnie i właściwie. Do chwili prawnej regulacji sprawy strajku Prezydium MKZ zwraca się z apelem do wszystkich załóg Trójmiasta, aby nie podejmowały akcji strajkowych bez porozumienia z MKZ. Tylko w wypadku strajku za zgodą MKZ załoga może liczyć na akcje solidarnościowe. Decyzja o strajku może zostać podjęta tylko w głosowaniu, w którym więcej niż połowa załogi wypowie się za podjęciem strajku. Zakładowy Komitet Strajkowy występuje wówczas do MKZ o aprobatę decyzji strajku.

U w a g a !

W następnym numerze poradnika omówimy zwłaszcza:

1. Sprawę Rad Pracowniczych czyli przedstawicielstw ogółu załogi.

2. Sprawę Kas Zapożyczkowo - Pożyczkowych.

3. Sprawę egzekwowania zobowiązań w zakładach pracy.

MKZ - Gdańsk

UCHWAŁA

Przedstawiciele Komitetów Założycielskich Niezależnych i Samorządnych Związków Zawodowych gdańskich zakładów pracy na spotkaniu w dniu 10 września b.r. podjęli następującą uchwałę: "Ofiary wypadków grudniowych 1970 r. należy uczcić w Gdyni w conajmniej dwu następujących miejscach: w okolicy skrzyżowania ulic Marchlewskiego i Czechosłowackiej poprzez cokół lub tablicę namiątkową /o maks. wysokości do 5 m/, oraz pomnik w rejonie zieleni na ul. Czotgistrów /w pobliżu Urzędu Miejskiego/; pomnik powinien być odpowiedni do wagi soraw którą ma symbolizować. Tablica /lub cokół/ na ul. Czechosłowackiej musi być ukończona w br. /przed 10-tą rocznicą/, natomiast miejsce pod pomnik musi być w tym roku określone wraz z wykonaniem conajmniej fundamentu. Przewiduje się więc na ul. Czotgistrów w dniu 17 grudnia 1980 r. łącznie z odprawieniem mszy św."

KZ NISZZ SKP - Gdynia

NASZ STOSUNEK

Do członków partii został jasno określony w "protokole porozumienia" z 31.08.1980 r. i jeszcze raz chcemy podkreślić, że:

- nie zamierzamy pełnić roli partii politycznej,
- nie inspirujemy członków PZPR do występowania z szeregów partii
- apelujemy o zachowanie spokoju i rozważności

Ponadto informujemy, że poza "Biuletynem Informacyjnym" wydawanym przez Komitet Założycielski NZZ nie rozpowszechniamy innych publikacji i ulotek, w związku z tym nie możemy odpowiadać za ich treść.

KZ NISZZ SKP - Gdynia

WOJEWODA GDANSKI

OBYWATEL DYR.
ZJEDNOCZEN, PRZEDSIEBIORSTW
I ZAKŁADÓW PRACY

W związku z licznymi zapytaniami ze strony dyrektorów zakł. pracy i osób prywatnych w sprawie korzystania z różnego rodzaju świadczeń socjalnych w zależności od przynależności do związków zawodowych wyjaśniam:

- Zgodnie z Konstytucją PRL przynależność do związków zawodowych jest sprawą indywidualnego wyboru każdego pracownika

- Wszystkie świadczenia z funduszu socjalnego obejmują ogół pracowników niezależnie od przynależności do zw. zaw., a także osoby nie należące do żadnego związku

- Inne świadczenia i przywileje wynikające z dotychczasowej przynależności do określonego zw. zaw. związane są z przynależnością do tego związku i nie mogą automatycznie przechodzić na inne organizacje.

Ponadto informuję, że zebrania załóg w sprawach związkowych mogą odbywać się jedynie poza godzinami pracy po powiadomieniu dyrektora zakładu o celu, terminie i miejscu zebrania.

Należy stworzyć możliwość poinformowania załogi o zebraniu oraz udostępnić pomieszczenie na zebranie

Wojewoda gdański
Jerzy Kołodziejcki

Za zgodność z oryginałem
KZ NISZZ SKP Gdynia

O Ś W I A D C Z E N I E

W wyniku strajku wywalczyliśmy podwyżki płac i Niezależne Związki Zawodowe. Podwyżki, które przyznaje nam porozumienie z 31.VIII.1980 r. są znacznie mniejsze od tych jakie skłonne były przyznać władze poszczególnym zakładom za odstąpienie od strajku. Walczyliśmy o Niezależne Samorządne Związki Zawodowe nie tylko dla siebie, ale dla całego społeczeństwa. Walczyliśmy o związki zawodowe m. innymi dlatego, że jednorazowe podwyżki w pojedynczych zakładach niczego nie zatwierdzają.

Chcemy uczynić z płac dotąd jednostronnie ustalonych przez władze państwowe, przedmiot pertraktacji między pracodawcami i pracownikami.

Będziemy pertraktować z władzami w sprawie zapowiedzianej w porozumieniu z 31.08.1980 r. rekompensaty wzrostu kosztów utrzymania i wzrostu płac dla najniższej zarabiającej: Jak najszybciej podejmiemy prace nad przygotowaniem nowych umów zbiorowych w taki sposób aby zabezpieczyć skutecznie prawa pracowników i godziwą płacę za pracę.

Międzyzakładowy Komitet Założycielski
Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Gdańsku

SKP zam. 675 nakł.: 3000 ek. 13.09.1980 r.

Powyżej zamieszczono ostatnią stronę (str. nr 4) Biuletynu Informacyjnego nr 3) w którym zwraca uwagę Uchwała podjęta w pierwszych dniach września 1980 dot. miejsca i budowy pomnika poświęconego Ofiarom Grudnia 1970 r. Nie bez znaczenia jest „wykładnia” Komitetu Założycielskiego NSZZ przy SKP dot. „nasz stosunek do członków partii”. Fragment ten jednoznacznie pokazuje pokojowe, pełne wyrozumiałości stanowisko nowego ruchu związkowego do ich kolegów będących członkami PZPR w Stoczni. (kopia Biuletynu udostępniona przez M. Orłowskiego/R. Stegarta)

13.09.1980 r. Opublikowano uchwałę rady Państwa w sprawie rejestracji nowo powstających związków. Utworzono Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych pod kierownictwem Klemensa Szaniawskiego.

Po sierpniu 1980 r. Kierownictwo Służby Bezpieczeństwa w Warszawie opracowały dalekosiężny plan zdławienia ruchu „Solidarność” poprzez powołanie specjalnego zespołu dokładnie wyselekcjonowanych i dobranych oficerów SB (grupa ta miała liczyć około 40 osób), którym nadano nowe tożsamości. Grupę tę czynnie wspierało kierownictwo SB po to, by zajęli oni kluczowe miejsca na szczytach ówczesnej „Solidarności”¹⁰.

Jasnym zatem było, że nawet podpisanie przez władze porozumień w Gdańsku, Szczecinie i w Jastrzębiu było tylko i wyłącznie grą polegającą na takim osłabieniu nowopowstałego ruchu społecznego zrzeszającego 10 mln obywateli, by we właściwym czasie pokonać go dowolnymi metodami. Zatem patrząc z perspektywy minionych lat, nikogo nie może zdziwić gra polityczna PZPR wraz z wojskiem i służbami SB i MO polegającą na mnożeniu konfliktów, rozbijaniu ruchu „Solidarności”, by społeczeństwo poczuło zmęczenie ilością i zasięgiem narastających konfliktów, by wreszcie zdławić ruch poprzez wprowadzenie stanu wojennego. Tak więc cała siła aparatu państwowego nie poszła w naprawę gospodarki, podniesienia jej nowoczesności na wyższy poziom, czy też takiego zmodyfikowania rolnictwa, by mogło ono zapewnić normalny poziom wyżywienia społeczeństwa, lecz najważniejszą rzeczą było utrzymanie władzy za wszelką cenę.

Czy teraz kogoś może zdziwić fakt palenia dokumentów (w czasie przełomu lat 1989/90) przez służbę SB, aby uniemożliwić dotarcie do wielkich nikczemności jakie służby te popełniły wobec swoich obywateli. Czy dowiemy się nazwisk tych wcześniej wspomnianych 40 oficerów, którzy mieli wkraść się na szczyty władz „Solidarności”, by kierować tym ruchem nawet po upadku komunizmu?

16 wrzesień 1980 r. I roku powołano Społeczny Komitet Budowy Pomnika Ofiar grudnia 1970 roku w Gdyni. Pierwszym przewodniczącym wybrano Andrzeja Kozickiego, którego w 1981 zastąpił Andrzej Szmaciński. Celem Komitetu było postawienie w pobliżu Stoczni pomnika w 10 – tą rocznicę Wydarzeń Grudniowych, czyli 17 grudnia 1980 roku. Pomnik Ofiar grudnia jak to wcześniej opisałem odsłonięto 17.XII. 1980 roku w 10 rocznicę Wydarzeń Grudniowych.

17.09.1980 r. Wyłoniono 9-osobowe Prezydium Komitetu założycielskiego „S” przy SKP w skład, którego weszli: A. Kołodziej (delegat do MZK), A. Kozicki (przewodniczący), T. Pławiński i H. Mierzejewski (obaj wiceprzewodniczący), oraz 5 członków: L. Krauze, Cz. Zarzecki, M. Tyszko, Zdz. Ślesarow i A. Gotner. O powyższym poinformowano o tym w nr 4 „BI” z dnia 23.09.1980r. sygnowanego odtąd przez Komitet Założycielski „S” przy SKP. Pismo redagowali: m. inn. Mariusz Różański, Cz. Richert, A. Kozicki, W. Białoskórski, Mieczysław Welke, P. Onusko, Zb. Adamski, Józef Krasnodębski, Edward Szmít i Krzysztof Zapart. Ostatni nr (56) „BI” przed 13.12.1981 r. ukazał się 11.12.1980 r. Po tej dacie „BI” był objęty zakazem druku. Obowiązywał już wprowadzony 13.12.1981 r. stan wojenny.

17.09.1980 r. gdański MKS oraz przedstawiciele nowych komitetów związkowych z całego kraju spotkali się w Gdańsku, by zdecydować o kształcie organizacyjnym ruchu. Starły się dwie koncepcje:

- decentralizacja ruchu pozwoliłaby na uniknięcie jego biurokratyzacji oraz konfliktu z władzami PRL;
- centralizacja, która wg drugich miałaby większe szanse w walce ze scentralizowaną władzą Komunistyczną

Zwyciężyła centralizacja, którą sformułował doradca „Mazowsza” mec. Jan Olszewski.

Na czele Krajowej Komisji Porozumiewawczej (KKP) stanął Lech Wałęsa.

W tych paru dniach nastąpił gwałtowny wzrost liczebności członków „Solidarności”. Do końca września ilość zarejestrowanych członków Solidarności wynosiła już ponad 3. 500 000 członków i ich ilość gwałtownie przyrastała, by w szczycie przekroczyć próg 10.000.000 członków.

Reakcja władz PZPR i Rządu była pełna dezorientacji i zakłopotania. Społeczeństwo wiedziało, że każdy wstępujący do nowych związków to nie tylko „sympatyk” ich sympatyk, ale i trzeba to odważnie powiedzieć, byli to ludzie zdecydowanie przeciwni systemowi komunistycznemu i władzom z PZPR panującym w PRL. Przynależność do nowych związków była jedyną, oficjalnie możliwą deklaracją ustrojową w Polsce. Władze „rżnęły głupa” i ciągle mówiły o „błędach i wypaczeniach” oraz o „trudnościach gospodarczych”, które były nie do przezwyciężenia z powodów doktrynalnych i politycznych. Obowiązywał gospodarczy model moskiewski, chociaż nie do końca, bo w Polsce była jeszcze własność rolna, na której gospodarowali indywidualni chłopi.

24.09.1980 r. Komitet Założycielski „Solidarności” złożył w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie wniosek o rejestrację wraz z projektem statutu.

Władze wykazywały niechęć do realizacji zobowiązań płacowych, przeszkadzały w tworzeniu się „Solidarności” w niektórych regionach, a także nie dopuszczały nowych związków do środków masowego przekazu. Było to niewypełnienie przez władze porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia.

3.10.1980 r. Na znak protestu przeciwko braku realizacji zobowiązań płacowych i utrudnieniu tworzenia się nowych związków zawodowych, odbył się pierwszy od porozumień sierpniowych powszechny strajk ostrzegawczy i solidarnościowy, który wykazał wysoki poziom mobilizacji społeczeństwa. W całym kraju o godz. 12:00 syreny fabryczne oznajmiły o początku strajku. Wzięty w nim udział nawet te zakłady, w których jeszcze nie powstały komitety założycielskie „Solidarności”.

Władze dostrzegły masowe poparcie dla strajku, jednak nadał stosowały taktykę przewlekania decyzji.

W dniach 4 do 6 10. Odbyła się pod wrażeniem strajku druga część VI Plenum KC PZPR. Znowu dla zmylenia oczu usunięto następnych członków Politbiura (Babiuch, Łukasiewicz, Pyka, Wrzaszczyk i Żandarowski). W nowym kształcie Politbiura najpierw zaatakowano się wzajemnie wypominając sobie nawzajem błędy i wypaczenia z przeszłości, następnie opracowano uchwałę, w której ponownie stwierdzono, iż głównym problemem jest: „przywrócenie więzi partii klasą robotniczą”, oraz ustalenie odpowiedzialności za ostry kryzys władzy. Postanowiono o zwołaniu nadzwyczajnego zjazdu PZPR.

Sytuacja w Polsce wzbudziła niezwykłą czujność na Kremlu. Powstał tam specjalny zespół do spraw polskich z udziałem Andropowa, Gromyki, Susłowa i Ustinowa. Kierownictwo KPZR naciskało Kanię i Jaruzelskiego do szybkiego „rozprawienia” się z „Solidarnością”.

Rozpoczęcie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego

22.10.1980 r. Gen W. Jaruzelski wydał rozkaz opracowania planu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego przez specjalny zespół Sztabu Generalnego pod dowództwem jego Szefa gen. Floriana Siwickiego w porozumieniu z MSW, kierowanym od 8.10. gen. Mirosławem Milewskiego. W zespole tym znaleźli się m. inn. zastępcy Szefa Sztabu generałowie: Mieczysław Dachowski, Tadeusz Hupałowski, Antoni Jasiński i Jerzy Skalski, a także płk. Ryszard Kukliński, który jak się później okazało współpracował z wywiadem USA, udzielając mu niezwykle ważnych i dokładnych relacji o pracach tego gremium.¹

Cele akcji „eliminacji Solidarności” określił Milewski, Było to:

- zdelegalizowanie „Solidarności”,
- internowanie jej przywódców,
- zakaz swobodnego poruszania się po kraju,
- zawieszenie niektórych praw obywatelskich, w tym nietykalności osobistej, tajemnicy korespondencji, prawa zrzeszania się,
- a także ustanowienie sądów specjalnych do karania winnych naruszania przepisów stanu wojennego²

Natomiast „doły” partyjne sprawy partii widziały inaczej. Letnie strajki obnażyły niemożność zarządzania ponad 36 milionowym krajem. Członkowie partii upatrując nadzieję w nowym ruchu „Solidarność” często przyłączyli się do strajków, rozumiejąc, iż muszą się ostatecznie zdecydować, czy stawiają na pierwszym miejscu interesy społeczeństwa, czy na swoją wygodę i uległość wobec obcych rządów z nadania Kremla. Już w październiku 1980 r. doszło do sformułowania programu oddolnej reformy PZPR. Jej zwolennicy zamierzali ją realizować niezależnie, a nawet wbrew kierownictwu PZPR. Ferment oznaczał złamanie tzw. „centralizmu demokratycznego” oznaczającego bezwzględne posłuszeństwo KC PZPR.

24.10.1980 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował NSZZ „Solidarność”, wprowadzając do jego statutu arbitralne poprawki. Zmieniono punkty dot. prawa do strajku i dodano artykuły dot. uznania przez związek „przewodniej roli partii” i międzynarodowych sojuszy PRL. Trzy dni później (Krajowa Komisja Porozumiewawcza) KKP potępiła machinację sądu, wystąpiła o rewizję do Sądu Najwyższego oraz wezwała premiera i ministra sprawiedliwości na rozmowy do Stoczni Gdańskiej. Władze odmówiły przyjazdu na rozmowy do Stoczni Gdańskiej. Ostatecznie rozmowy odbyły się w Warszawie.

27.10.1980 r. Powstaje pierwsza „struktura pozioma” w PZPR – Komisja Konsultacyjno – Porozumiewawcza Organizacji Partyjnych w Toruniu, która stwierdziła, że jeśli partia się nie odnowi, społeczeństwo odrzuci ją ostatecznie jako organizację antynarodową³

30.10. 1980 r. Kania i Pińkowski spotkali się w Moskwie z L. Breżniewem, który ostro skrytykował ich za ustępstwa wobec „Solidarności”.⁴

31.10.1980 r. W tej sytuacji rozmowy KPP z Rządem odbyły się w szczególnym napięciu. Ostatecznie władze ustąpiły w kwestii rejestracji związku, uznając, że „Solidarność” uzyska-

1 Najnowsza Historia Polski: Andrzej Albert t. 2 str. 792

2 Najnowsza Historia Polski t. 2 str. 792

3 tamże str. 793

4 tamże t. 2 str. 793

ła osobowość prawną, natomiast jej odwołanie w sprawie jednostronnych zmian statutu miało być rozpatrzone do dnia 10.11. Władze zgodziły się na wydawanie ogólnopolskiego tygodnika w masowym nakładzie, audycje solidarnościowe w radio i TV, oraz zwolniły od cła urządzenia poligraficzne otrzymane przez „Solidarność” zza granicy. Nie rozwiązano natomiast palącej kwestii wprowadzenia kartek na mięso.

10.11.1980 r. Sąd Najwyższy zatwierdził statut „Solidarności” wraz z załącznikiem. Kompromis nie zadawała ani Kremla, ani społeczeństwa polskiego.

Listopad 1980 r. Zespół specjalny Sztabu Generalnego przedstawił Komitetowi Obrony Kraju, kierowanemu przez J. Pińkowskiego, wstępny plan wprowadzenia stanu wojennego. Komitet doszedł do wniosku, że nie istnieją możliwości wykonania tego planu ze względu na poziom zorganizowania i zaangażowania społeczeństwa, oraz rozsypkę władz.

Jesień 1980 r.

Społeczeństwo wyraźnie odczuło pogarszanie się jej sytuacji ekonomicznej. Związane to było z nieurodzajem, załamaniem produkcji przemysłowej oraz wzrastającym napięciem rynkowym. Produkcja przemysłowa spadła już w 1979 roku, co rzecz oczywista spowodowało spadek dochodu narodowego. Spadek ten gładko przeszedł na rok 1980 w którym zanotowano jego zmniejszenie o ponad 6%. Płace realne wzrosły o 2%, natomiast wydajność pracy spadła o 15%.

W 1980 r. nakłady inwestycyjne zmniejszono o 10%, by w ten sposób ratować budżet państwa i resztki równowagi rynkowej. Taki stan rzeczy ekonomiści określali jako kryzysogeny, gdyż w dłuższej perspektywie gospodarczej zmniejszały się szanse na wyjście z kryzysu.

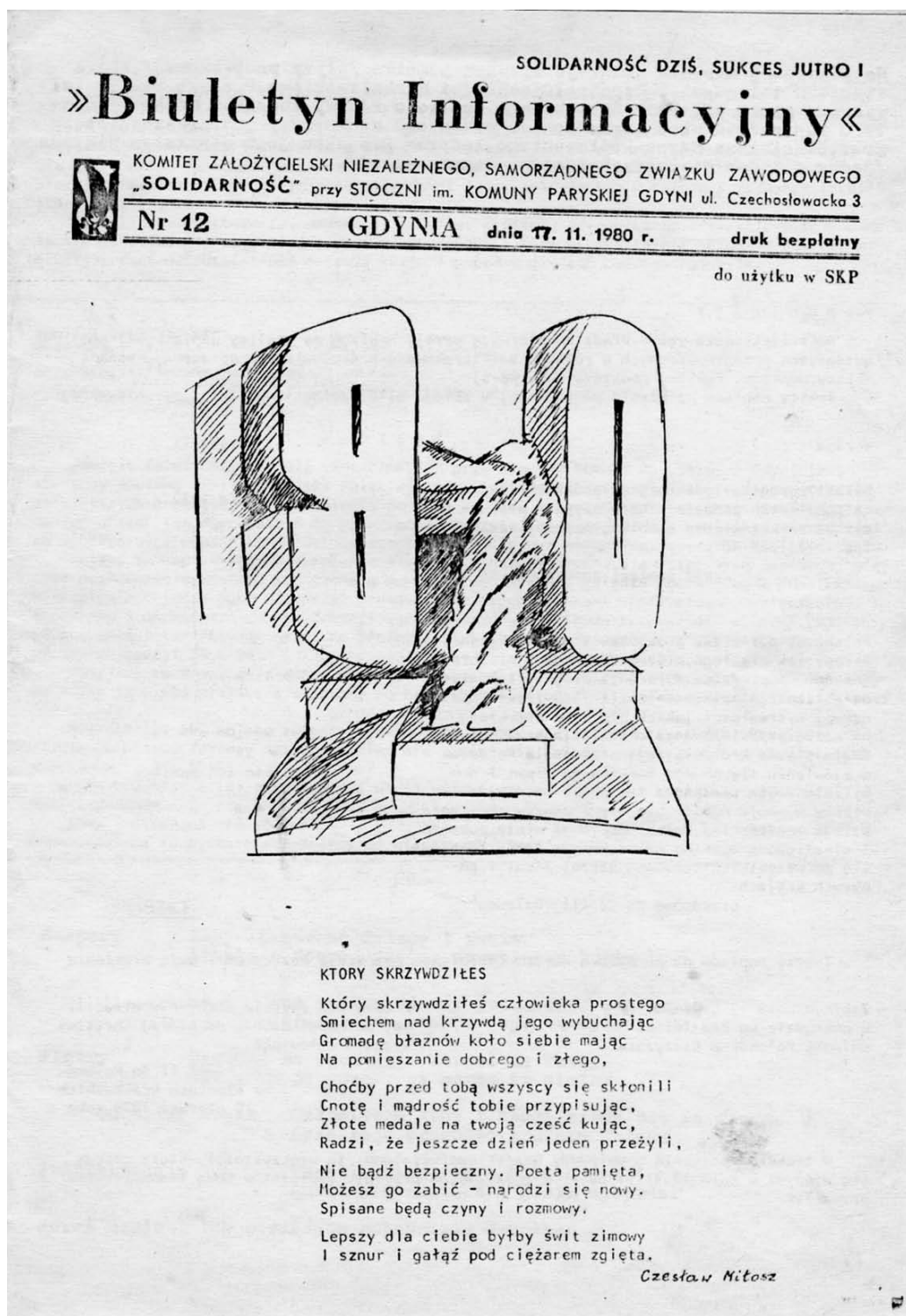
Władza cały czas skupiała swoją uwagę na walkę z nowym ruchem związkowym, zaś na odbudowę gospodarki nie starczało sił i środków. Fatalne zarządzanie wszystkimi procesami ekonomicznymi, z kwartału na kwartał pogarszało sytuację kraju. Na wprowadzanie reform rynkowych nie było szans, gdyż doktrynalna polityka gospodarcza prowadzona w całym bloku moskiewskim mniej zajmowała się zaspokajaniem potrzeb społeczeństwa, a zdecydowanie więcej realizacji imperialnej polityki Moskwy. Ten stan rzeczy nie rokował nadziei na uspokojenie społeczeństwa, które teraz dostało nowe możliwości artykułowania swoich potrzeb i o te potrzeby głośno artykułowało. Cała „para” władzy została skierowana na zwalczanie nowych związków, zaś finanse zamiast trafić na rozwijanie żywnościowych sektorów gospodarki przeznaczona została na wzmacnianie organów MSW w tym SB, MO i ZOMO.

Ambasada ZSRR

W Warszawie pod nadzorem Naczelnego d-cy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego marsz. W. Kulikowa zaczęła przygotowywać nową ekipę przywódczą w PRL, dając jednocześnie do zrozumienia Kani i Jaruzelskiemu, iż w każdej chwili ZSRR jest gotów do użycia sił zbrojnych do przywrócenia swej kontroli.

ZSRR dążył do zdławienia „Solidarności”, gdyż uwaga zachodu była skoncentrowana na odbijaniu zakładników amerykańskich w Iranie, oraz fakt, że w USA odbywała się zmiana na stanowisku prezydenta. J. Cartera zastępował R. Reagan.

Kalendarium zdarzeń c.d.



Zdjęcie przedstawia pierwszą stronę „Biuletynu Informacyjnego” Komitetu Założycielskiego NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Przedstawiony egzemplarz nosi nr 12

— 3 —

Biuro Projektowo-Konstrukcyjne przy SKP otrzymało propozycję przystąpienia do Związku Zawodowego Inżynierów przy Zakładzie Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Jeleniej Górze, /telex z dnia 10.11.80/. Naszym zdaniem NSZZ SOLIDARNOSC jest w stanie spełnić wszystkie oczekiwania inżynierów w zakresie reprezentacji i obrony ich interesów. Inżynierowie SKP w pełni świadomie przystąpili do SOLIDARNOSCI jeszcze w okresie strajku sierpniowego, kierując się przede wszystkim zasadą jedności ludzi pracujących w Polsce i jedności inteligencji z klasą robotniczą.

Tylko razem - robotnicy, naukowcy, lekarze, artyści, dziennikarze i inżynierowie - cała społeczność ludzi pracy, zjednoczona w SOLIDARNOSCI może przekształcić aktualne sukcesy w trwały proces demokratyzacji naszego kraju i poprawy naszego codziennego bytu.

KOMITET ZAŁOŻYCIELSKI
NSZZ "SOLIDARNOSC"
przy Stoczni Komuny Paryskiej
w Gdyni

Gdynia, dnia 11.11.1980 r.

P R O T E S T

Komitet Założycielski NSZZ "SOLIDARNOSC" przy Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni jest oburzony postawą kapitana Wojska Polskiego odpowiedzialnego za nagłośniecie placu w czasie dzisiejszych uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci zamordowanych harcerzy. Swoim postępowaniem oficer ten doprowadził do przerwania uroczystości i do ostrego konfliktu z zebranymi. Na uroczystości obecni byli nasi delegaci, stali się oni mimowolnymi uczestnikami incydentu.

Wojsko zabezpieczyło nagłośniecie placu. Z niezrozumiałych, dla wszystkich obecnych, przyczyn nagłośniecie zostało wyłączone w momencie wystąpienia księdza /poświęcenie pomnika/. Wystąpienie księdza było wcześniej uzgodnione z organizatorami uroczystości, wyłączenie mikrofonu doprowadziło do interwencji zgromadzonych. Wyjątkową bezduszną wykażął kapitan WP nie zmieniając decyzji nawet na prośby zapłakanych rodzin pomordowanych harcerzy, na prośby delegacji ZBoWiDu.

Pomijamy tu aroganckie odpowiedzi na interwencje pojedynczych osób, odpowiedzi obrażające - jak to miało miejsce w stosunku do naszych delegatów /kol. Jan Dankiewicz i kol. Witold Przybecki/.

Nie sądzimy aby wojsko zostało zmuszone do pomocy w czasie uroczystości. Przyjęcie na siebie obowiązku dotyczy naszym zdaniem nie części ale całości uroczystości przewidzianych programem.

Inne rozumienie tej sprawy przez WP to celowe doprowadzenie do konfliktu wojska ze społeczeństwem - to prowokacja.

Komu i czemu ma ona służyć?

Odpowiedzi na to pytanie oczekujemy od właściwych władz.

FRASZKI

Ekspert Żeby inkasować dolary i ruble
 trzeba z dobrej partii powybierać buble

Odnawianie Pod hasłem odnowy już nieraz się kryła
 dążenie od nowa do tego co było

Wiatry Zagadał se baba kaj patrzył na Tatry
 halny to je gówno, ot morza to wiatry

Chośliwy towar Człowiek z krwi i kości kiedy nie ma mięsa
 przestaje pracować ino się wazęsa

Automatyzacja Technika też się w bólach rodzi
 guzik się naciska i guzik wychodzi

Jerzy Szulc Klub piszących robotników Warszawa

Zdjęcie przedstawia Biuletyn Informacyjny Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Na stronie 3 (patrz powyżej) umieszczony jest PROTEST Komitetu dot. zachowania kapitana WP odpowiedzialnego z nagłośniecie patriotycznej uroczystości zamordowanych harcerzy ... Nie minęły 3 miesiące od podpisanych porozumień sierpniowych, a tu widać intencje władz: ŻADNEGO POROZUMIENIA ! TYLKO PEŁNE DAŻENIE DO KONFLIKTU – na każdym możliwym szczeblu i miejscu. (Biuletyn ze zbiorów M. Orłowskiego/R. Stegarta)

1.12.1980 r. W. Jaruzelski dowiedział się z Moskwy, iż w ciągu tygodnia armie ZSRR, NRD i Czechosłowacji mogą wkroczyć do Polski. 18 dywizji Układu Warszawskiego było gotowych do inwazji, a pododdziały czechosłowackie otrzymały już ostrą amunicję⁵

3.12.1980r. Prezydent USA J. Carter wysłał depeszę do Breżniewa, żądając umożliwienia rządowi i narodowi polskiemu samodzielnego rozwiązywania swych trudności i ostrzegając przed negatywnymi skutkami użycia przez ZSRR siły przeciw Polsce. Na drugi dzień po depeszy Prezydent USA złożył w tej sprawie publiczne oświadczenie przed kamerami TV radiem i licznych dziennikarzy z całego wolnego świata⁶ Z podobną interwencją wystąpił do Kremla papież Jan Paweł II.

5.12.1980 r. W Moskwie odbyło się posiedzenie przywódców Układu Warszawskiego, poświęcone głównie sytuacji w Polsce. Kania i Pińkowski tłumaczyli się z tolerowania „kontrrewolucji”, a gen. Jaruzelski przedstawił wstępną koncepcję opanowania sytuacji siłami polskimi. Rzecznikami interwencji byli E. Honecker (przywódca partii komunistycznej w NRD), a także T. Żiwkow (Bułgaria) i G. Husak z Czechosłowacji.

Po naradzie Breżniew stwierdził, iż „Polski nie pozostawimy w biedzie i nie pozwolimy jej skrzywdzić”. Żegnając się z Kanią Breżniew stwierdził: „No, dobrze – nie wejdziemy. Ale jak będzie trzeba – wejdziemy”.

Powyzszą informację poufnymi kanałami dostarczono KPP, przez co każda ze stron wykonała „krok w tył” skutkiem czego napięcie społeczne trochę zmalało.

10.12.1980 r. KKP wydała oświadczenie o zaniechaniu dalszych żądań płacowych i zapelowała do członków związku o niepodejmowaniu akcji strajkowych. Władze podpisały porozumienie z pracownikami służby zdrowia. Wygasły inne napięcia.

16.12.1980 r. W rocznicę wydarzeń na Wybrzeżu w 1970 roku odsłonięto Pomnik Poległych Stoczniovców w Gdańsku. Ta podniosła uroczystość transmitowana przez TV, radia i prasę sprawiła wrażenie jakby spadku napięcia społecznego. Propaganda państwowa złagodziła napaści na nowy ruch związkowy i nadała tej rocznicy pozory zgody narodowej. Najbliższe Święta Bożego Narodzenia obchodzono w nastroju pewnej nadziei na pojednanie, tym bardziej, że telewizja przekazała specjalne, wigilijne wystąpienie papieża Jana Pawła II do Polaków.

17.12.1980 r. W dziesiątą rocznicę „Czarnego Czwartku” – czyli masakry dokonanej na społeczności gdyńskiej w roku 1970, na ul. Czechosłowackiej (skrzyżowanie z ówczesną ul. J. Marchlewskiego) w bardzo podniosłej uroczystości odsłonięto pomnik „Ofiar Grudnia”. Uroczystość transmitowała TV, radio. Byli liczni dziennikarze polscy i zagraniczni. W uroczystości uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy gdyńian. (o pomniku więcej na końcu rozdziału o „Czarnym Czwartku” – EP)



Zdjęcie przedstawia Pomnik Ofiar Grudnia '70". Pomnik ten postawiono u zbiegu ulic Juliana Marchlewskiego (obecnie Janka Wisniewskiego), ul. Czechosłowackiej (obecnie Al. Solidarności) i ul. Portowej w Gdyni. To tu w tym miejscu odbywają się coroczne uroczystości upamiętniające tragiczne wydarzenia w grudniu 1970 r. Uroczystości zawsze zaczynają się o godz. 6:00, a więc o czasie, gdy wojsko i milicja otworzyły ogień z broni maszynowej do pracowników stoczni Komuny Paryskiej, Zarządu Portu Gdynia i innych pracowników, którzy tędy musieli zmierzać do miejsc swojej pracy.

1 stycznia 1981 r. Od tej daty formalnie wprowadzone zostały trzy wolne soboty w miesiącu dla pracowników większości przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych – w tym i Stoczni.

12 stycznia 1981 r.

W okresie od 31 sierpnia 1980 r. do 31 grudnia 1980 r. w stoczni funkcjonowała Tymczasowa Komisją Zakładowa NSZZ „Solidarność”. W dniu 12.01. 1981 r. zostały przeprowadzone wybory Komisji Zakładowej. Poprzedził je cykl wyborów na wydziałach produkcyjnych i w większych biurach stoczni. Spośród 75 zgłoszonych kandydatów – wybranych zostało 50 członków Komisji Zakładowej, Prezydium Komisji zakładowej oraz 6 członków Komisji Rewizyjnej.

Funkcję Przewodniczącego Komisji Zakładowej powierzono Tadeuszowi Pławińskiemu inżynierowi elektronikowi z Działu Głównego Energetyka stoczni.

Lista kandydatów do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w SKP przedstawiała się jak niżej (długopisem wpisano ilość uzyskanych głosów):

LISTA KANDYDATÓW DO KOMISJI ZAKŁADOWEJ
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" w SKP

1. Andruszewski Eugeniusz	W-7	51	42. Nowakowski Ryszard	124	TK
2. Aniczak Andrzej	W-1	185	43. Oleksiak Zygmunt	0	K-2 90
3. Antosiak Kazimierz	K-3	186	44. Olaszewski Edmund	136	W-6
4. Baldys Andrzej	TM	86	45. Ożarówski Franciszek	183	K-3 109
5. Baldyga Czesław	W-4		46. Pałasz Jan	183	W-3
6. Budzikowska Barbara	W-4	145	47. Rek-Powal		W-7
7. Cieśluk Kazimierz	PKT	113	48. Pławieński Tadeusz	235	TE
8. Czamecki Tadeusz	K-2	142	49. Pobłocki Jan	176	TK
9. Czepulkowski Zbigniew	TT	180	50. Poźdźik Stanisław		K-3 119
10. Darowski Ryszard	K-2	156	51. Radkowski Henryk	155	W-8
11. Dąbrowski Józef	K-5	122	52. Rolbiecki Roman		K-1 56
12. Dombaki Henryk	K-1	163	53. Rusinek Franciszek		K-3 129
13. Florjak Henryka	DL	130	54. Segieđa Alfred		K-3 82
14. Fornela Stanisław	K-3	159	55. Sędziak Józef	136	K-3
15. Frycz Włodzimierz	W-1	78	56. Sidwa Ryszard	181	DP
16. Gawin Jan	PKT	164	57. Stenkiewicz Tadeusz		W-3
17. Gdaniec Jan	W-2	188	58. Sobczak Dionizy	171	TT
18. Golner Adam	NJ	214,3	59. Stojński Jan	150	K-3
19. Grzegorzczak Mieczysław	W-2	171	60. Tojza Andrzej	150	W-1
20. Grzenkiewicz Alojzy	W-4	161	61. Tworkowski Zygmunt		W-8 129
21. Hinc Augustyn	K-1	88	62. Tyszko Marian	210,4	W-5
22. Jezusek Mirosław	W-4	180	63. Waleńczak Franciszek	174	NJ
23. Kabziński Mariusz	K-2	157	64. Walkiewicz Wiktor	183	W-4
24. Kaczmarczyk Stanisław	K-1	181	65. Warmke Kazimierz	153	W-2
25. Kaliciak Tadeusz	TG	160	66. Wesotowski Leszek	156	K-1
26. Kamiński Kazimierz	W-8	68	67. Wiśniewski Stefan	171	TG
27. Konkol Józef	K-5	158	68. Woldkiewicz Tadeusz	181	W-3
28. Kirschling Zygfryd	K-1	142	69. Zabłotowicz Jan	166	K-2
29. Kłos Franciszek	W-4	190	70. Zajdel Zbigniew	175	W-2
30. Kocioniewski Jerzy	W-1	89	71. Zbyruda Stanisław		K-2
31. Korch Jerzy	K-3	115	72. Zdunek Henryk	159	K-5
32. Kozicki Andrzej	TK	232,2	73. Zieliński Waldemar	175	HZ
33. Kurzawski Władysław	W-5	161	74. Zecholl Aleksander	172	W-1
34. Kwiatkowski Edmund	W-1	120	75. Zydzichowski Tadeusz		W-4 127
35. Lankamer Kazimierz	LS	174	76.		
36. Lewandowski Jerzy	W-8	165	77.		
37. Lipiński Tomasz	K-5	182	78.		
38. Lis Zbigniew	W-7	158	79.		
39. Matecki Stanisław	TT	146	80.		
40. Młyński Jerzy	K-5	123	81.		
41. Niedziela Zdzisław	K-2	174	82.		

W połowie stycznia 1981 r. w Rzymie gościła delegacja „Solidarności” z jej przewodniczącym Wałęsą na czele. Podczas mszy św. dla delegacji związku w dniu 18.01.1981 r. Jan Paweł II powiedział, iż w tej niezwykłej chwili „staje mu przed oczami cała Polska, jak gdyby wielki warsztat pracy. Modlił się, by ta praca „służyła godności człowieka” i „dźwigała cały naród”. Spotkanie w Rzymie dodało działalności „Solidarności” nowej siły moralnej. Sytuacja ta budziła rosnącą wściekłość na Kremlu.

Podczas wizyty kierownictwa „Solidarności” w Rzymie specjalne służby bułgarskie, współpracując ściśle z KGB, usiłowały prawdopodobnie dokonać zamachu na Wałęsę podkładając bombę przy wejściu do hotelu „Viktoria, w którym mieszkał w czasie wizyty.²⁴

26–27 stycznia 1981 r. W tych dniach dokonano oceny rządowego projektu reglamentacji mięsa i jego przetworów, drobiu, masła i cukru opracowaną przez Krajową Konferencję d/s Żywności NSZZ „Solidarność” W oparciu o punkt 10 Porozumienia Gdańskiego oraz upoważnienie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” Krajowa Konferencja d/s Żywności obradująca w Bydgoszczy w przedstawia poniższą opinię w sprawie.

1. Mając świadomość wielkiego oczekiwania społecznego na humanitarne wyrównanie poziomu spożycia żywności w poszczególnych grupach ludności i regionach kraju, potwierdzoną badaniami opinii publicznej i aktualnego stanu wyżywienia narodu oraz biorąc pod uwagę ekspertyzy specjalistów z dziedziny żywienia – uważamy wprowadzenie proponowanego systemu reglamentacji mimo jego słabości – za niezbędne i pilne pod warunkiem weryfikacji:
 - a) przydziału mięsa dla młodzieży w wieku od 13–15 lat i 16–20 lat do wysokości norm określonych przez Krajowy Zespół Specjalistyczny d/s Żywności i Żywienia pod przewodnictwem prof. W. Szostaka.
 - b) przydziału mięsa I gatunku do 80% normy łącznej dla dzieci od 1–9 lat i matek karmiących tj. wychowujących dzieci od 0–1 roku.
 - c) przydziału masła dla dzieci i młodzieży oraz kobiet ciężarnych (od 2-go m-ca ciąży) i karmiących do wysokości norm określonych przez powoływany zespół specjalistyczny,
 - d) przydziału cukru w wysokości 1,5 kg dla wszystkich grup ludności,
 - e) przeniesienie z I grupy do II grupy jakościowej karkówki, łopatki z kością i boczku wędzonego,
 - f) przydziału reglamentowanej żywności osobom nie pracującym nawet w tych warunkach, jeśli zdaniem urzędów zatrudnienia lub innych organów uchylają się od pracy, nie ma żadnego moralnego uzasadnienia odbierania jakiegokolwiek obywatelowi prawa do nabycia minimum pożywienia, nie jest to również metoda racjonalizacji (prof. J. Dietl).
 - g) całe wyżywienie zamknięte, w tym stołówki pionu MSW, urzędów państwowych, organizacji społecznych i politycznych oraz kasyn wojskowych prowadzone byłoby przez WSS „Spotem” poza wyżywieniem żołnierzy służby zasadniczej,
 - h) wszyscy pracownicy, korzystający z wyżywienia stołowego oddawaliby państwu ¼ przydziału mięsa poza drobiem w celu stworzenia dodatkowej puli dla zakładów służby zdrowia i przedszkoli. [...]
2. Uważamy za konieczne poddanie systemu reglamentacji negocjacji NSZZ „Solidarność” z rządem po trzech miesiącach od momentu jego wdrożenia, jeśli reglamentacja będzie utrzymana dłużej niż 4 miesiące. [...]
3. Warunkiem zapewnienia wyżywienia narodu i społecznej akceptacji systemu reglamentacji jest jednoczesne zagwarantowanie podaży i dostępność innych podstawowych artykułów żywnościowych, będących źródłem białka zwierzęcego (mleko, przetwory mleczne, jaja, ryby i przetwory rybne) tłuszczów (oleje roślinne –

słonecznikowy i sojowy oraz wysokogatunkowe margaryny jak „Vita” i masło roślinne) oraz węglowodanów (przetwory zbożowe, ziemniaki, wyroby cukiernicze) w takiej ilości, aby zapewnić normę żywienia pełnowartościowego całemu społeczeństwu.

Mając świadomość ułomności systemu reglamentacji żywności i jego tymczasowości wskazujemy na konieczność pilnego opracowania przez rząd programu żywienia narodu określającego także sposób i realny termin wycofania nakazowo-rozdzielczych metod dystrybucji żywności. Postulowany program winien – naszym zdaniem ukształtować społeczno-ekonomiczny system wzrostu towarowej produkcji rolnej oparty na społecznie akceptowanym mechanizmie rynkowym. Dla celów polityki żywnościowej konieczne jest prowadzenie systematycznych i efektywnych społecznie badań jakości produkcji żywnościowej przez kompetentne jednostki oraz stanu żywienia narodu przez Instytut Żywności i Żywienia oraz szeroka ich publikacja. Szczególną uwagę w zakresie jakości należy skoncentrować na mleku i śmietanie m.in. poprzez podniesienie w nich zawartości tłuszczu. [...]

Na początku lutego 1981 r. władze w Moskwie zdecydowały, iż w marcu w Polsce odbędą się wielkie ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego pod kryptonimem „Sojuz 81”. Do Polski przybyło kilkunastu generałów radzieckich, w tym wszyscy zastępcy marszałka Kulikowa, by sprawdzić stan przygotowań armii polskiej do manewrów, a w istocie do rozprawy z własnym społeczeństwem.

Specjalne zadanie otrzymał radziecki generał Afanasij Szczegłow dowódca wojsk ZSRR w Polsce, który pytał wprost dowódców wojskowych w Polsce jak będą działać w przypadku konieczności usunięcia robotników strajkujących w zakładach pracy. Przedmiotem rekonansu grup radzieckich były następujące cele, jak lotnisko na Okęciu. FSO w Warszawie, Huta Warszawa, Stocznia Gdańska i inne wielkie zakłady pracy.⁷

9 lutego 1981 r. Odbyło się VIII Plenum KC PZPR. Główny referat wygłosił T. Grabski, który zgodnie z wcześniejszą decyzją Politbiura zaproponował, by na miejsce Pińkowskiego nowym premierem PRL został gen. W. Jaruzelski.

11 lutego 1981 r.

Sejm PRL powołał na stanowisko premiera gen. Jaruzelskiego. Jednym z wicepremierów został Mieczysław Rakowski. Nowy premier w swoim exposé zaapelował o „90 spokojnych dni”. Społeczeństwo ze zrozumieniem odniosło się do takiej propozycji, gdyż było one zmęczone kryzysem, bałaganem i chwiejną polityką władz i liczyło na to, że premier – generał opanuje erozję systemu władzy oraz zapewni minimum równowagi między rządem i solidarnością. Tymczasem, w ściśle strzeżonej tajemnicy w sztabie generalnym WP oraz w MSW trwały intensywne przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego. Przygotowaniem aktów prawnych kierował wiceminister obrony gen. T. Tuczapski, planowaniem użycia sił zbrojnych przeciw ludności zajmował się płk. Franciszek Puchała.

7 Tamże t. 2 str. 798



Gen. Tadeusz Tuczapski
Wiceminister w MON
kierujący opracow.
aktów prawnych dot.
stanu wojennego w 1981 r.



Płk. Franciszek Puchała
zajmował się sposobem
użycia sił zbrojnych przeciw
ludności.

Niemal równoległe z powołaniem gen. Jaruzelskiego na stanowisko premiera przeprowadzono z udziałem 45 generałów MON i MSW grę decyzyjną dot. wprowadzenia stanu wojennego. Prowadzili ją gen. F. Siwicki z MON i gen. M. Milewski z MSW, a wnioski z niej wypływające aprobował gen Jaruzelski.

W trakcie narady sztabowej na ten temat odrzucono wniosek, by ustawy wprowadzające stan wojenny wnieść pod obrady Sejmu. Uznano bowiem, że zdławienie „Solidarności” będzie możliwe jedynie przy pełnym jej zaskoczeniu. Z tej gry wyciągnięto wnioski i sporządzono „Informację o stanie przygotowań państwa do wprowadzenia stanu wojennego”, którą gen. Jaruzelski w dniu 3.03.1981 r. przedstawił na Kremlu w czasie spotkania z premierem ZSRR Nikołajem Tichonowem, tuż po zakończeniu XXVI zjazdu KPZR.



Gen. Florian Siwicki MON.



Gen. Mirosław Milewski

28.02.1981 r. Władze pod kierownictwem gen. W. Jaruzelskiego obliczu niezwykłych trudności związanych z zapewnieniem żywności dla narodu, podjęły decyzję o wprowadzeniu reglamentacji żywności wprowadzając kartki na mięso i na jego przetwory.

Reglamentacja⁸ żywności była istotnym elementem życia codziennego w okresie PRL-u, kiedy brakowało wszystkiego: mebli, sznurka do snopowiązałek, a nawet – papieru toaletowego. Dlatego też władze wprowadziły kartki na mięso i wędliny. Od 28 lutego 1981 roku,

8 Informacyjna Agencja Radiowa/IAR/K. Koziół/.

przez ponad osiem lat, artykuły te można było nabywać po cenach urzędowych tylko w ograniczonych ilościach. Reglamentacja towarów była wynikiem silnych niedoborów na rynku.

Jednocześnie uchwała Rady Ministrów, na której czele stał generał Wojciech Jaruzelski, była spełnieniem robotniczych żądań. Trzynastym postulatem strajkujących w Stoczni Gdańskiej w pamiętnym Sierpniu 1980 r. było bowiem wprowadzenie „bonów żywnościowych na mięso (do czasu opanowania sytuacji na rynku)”.

Wśród 21 postulatów nie było natomiast żadnego, który by choć napomykał o wprowadzeniu gospodarki rynkowej. Sprzedaż mięsa „na kartki” weszła w życie 1 kwietnia 1981 roku.



Kartki na mięso

Trochę historii systemu kartkowego związanego z reglamentowaniem żywności:

Pierwsze kartki – na cukier – wprowadził rząd Piotra Jaroszewicza, w 1976 roku. Na skutek stale narastających trudności gospodarczych. System kartkowy stopniowo rozszerzono – w lutym 1981 roku wprowadzono kartki na mięso, a 30 kwietnia tego samego roku – także na wszelkie przetwory mięsne oraz masło, mąkę, ryż i kaszę. We wrześniu, system kartkowy objął też mydło, proszek do prania i papier toaletowy. Po wprowadzeniu stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku, na kartki można było kupić między innymi czekoladę, alkohol, benzynę i buty.

Kartki upoważniały jedynie do zakupu towarów, za produkty tradycyjnie płaciło się pieniędzmi. Jednocześnie ze sprzedażą na kartki, funkcjonował formalnie nielegalny, ale bardzo powszechny system handlu samymi kartkami, szczególnie na benzynę, papierosy i alkohol. Ludzie wymieniali się kartkami bądź nimi handlowali. Kartki nie gwarantowały pewności ani sprawności zakupów. Najczęściej trzeba było stać w długich kolejkach. W związku z tym rozpow szechniła się instytucja „stacza kolejkowego”, który za określone wynagrodzenie stał w kolejce i kupował towary dla innych osób. Przed sklepami często zawiązywały się komitety kolejkowe, które według społecznej listy próbowały sprawnie i sprawiedliwie zorganizować nabycie deficytowych produktów.

Reglamentowane towary można było zdobyć również w inny sposób, jednak za „większe pieniądze”. Początkowo istniał nielegalny, zwany spekulantwem, a później zalegalizowany handel towarami deficytowymi, poza systemem kartkowym. Od 1986 roku prawie wszystkie towary można było kupować w wybranych sklepach po tak zwanych „cenach umownych”, które były średnio dwa-trzy razy wyższe od cen urzędowych.

Reglamentacja towarów, czyli system kontroli dystrybucji towarów w PRL, funkcjonowała do lipca 1989 roku. Została wycofana przez rząd Mieczysława Rakowskiego.

Wędlina I 100 g	Mięso II 250 g	Mięso II 250 g	Mięso II 250 g	Mięso II 300 g	Mięso I 250 g
Wędlina I 100 g	KARTA ZAOPATRZENIA D Ważna na miesiąc maj 1981 r. nazwisko i imię _____ adres: gmina-miasto-dzielnica _____ ulica, nr domu i mieszkania _____				Mięso I 200 g
Wędlina I 250 g					KUPON REJSTRACYJNY KARTY D
Wędlina II 200 g	1. Karta ważna jest na terenie zamieszkania lub miejsca pracy. 2. Poszczególne odcinki karty zaopatrzenia ważne są jedynie z całą kartą. 3. Karta musi być wypełniona i na odwrocie karty opatrzona pieczęcią wydającego kartę.	Drób 0,5 szt.			
Wędlina II 200 g					
Wędlina II 200 g					
Wędlina II 200 g	Wędlina II 150 g	Wędlina II 50 g	Wędlina II 50 g	Drób 0,25 szt.	

Zdjęcie przedstawia kartkę na mięso (Kartę na Zaopatrzenia D na m-c maj 1981 r.) Kartki w każdym miesiącu miały inny kolor. Kupon na dany asortyment mogła wycinać osoba ze sklepu wyposażona w nożyczki. Sam kupon bez karki był nie ważny i personel sklepu miał prawo odmówić sprzedaży towaru. W tym systemie chodziło oto, by np. rodzina nie wycięła sama kuponów i nie rozbiegła się po okolicznych sklepach, by za „jednym zamachem” wykupić cały przydział. Najciekawsze były problemy np. z weselami! By zorganizować przyjęcie weselne, należało w Urzędzie (powiatowym, miejskim, gminnym itd.) przedstawić stosowne dokumenty do zawarcia związku małżeńskiego, mieć zaplanowaną uroczystość i wówczas ubiegać się odpowiednio większy przydział mięsa i jego przetworów. (fotka Domena publiczna)

Sprawy wesel jednak w większości przypadków odbywały się tak, iż pomimo wystąpienia do urzędu o dodatkowy przydział mięsa, to zawsze ktoś z rodziny miał kogoś na wsi i wówczas kupowało się całego świniaka i zaprzyjaźniony rzeźnik dokonywał uboju, rozbiarał tusze i wytwarzał wędliny dla potrzeb weselników. Formą zapłaty była część należności w gotówce i część w mięsie. Taki „proceder” kwitł w Polsce już od lat 40 ubiegłego wieku!

Dla ogólnej informacji poniżej podaję relację płacy do ceny w 1981 roku

PŁACA I CENY W 1981 ROKU

przeciętna płaca	7689 zł
dolar na czarnym rynku	500 zł
chleb	16 zł
kiełbasa zwyczajna	44 zł
mięso wieprzowe (kg).....	200 zł
jabłka	30 zł
coca-cola	8 zł
papierosy z filtrem Klubowe	17 zł
masto wiejskie (kg)	100 zł
czekolada deserowa 100 g.....	25 zł
tokaj (0,75 l – wino węgierskie)	200 zł
wiśniówka (0,5 l).....	480 zł
płaszcz męski wełniany.....	2800 zł

garnitur wełniany.....	3300 zł
proszek do prania Ixi 65 (400 g).....	15,20 zł
chłodziarka sprężarkowa 175 l.....	7000 zł
pralka automatyczna Bio-Polar.....	10 500 zł
magnetofon kasetowy B-303.....	2600 zł
telewizor kolorowy.....	22 000 zł
benzyna LO 94 (l).....	32 zł
polski fiat 126p.....	130 000 zł

Współcześnie system kartkowy obowiązuje jeszcze na Kubie i w Korei Północnej.

Po raz pierwszy system kartkowy w PRL zastosowano w 1952 roku. Funkcjonował niecały rok – został zniesiony w styczniu 1953 roku przy jednoczesnym, drastycznym podniesieniu cen urzędowych.

W czasach PRL powstawały sklepy dla uprzywilejowanych. Mimo, że nie obowiązywały w nich kartki, nie mogli tu kupować wszyscy. Przykładem były konsumy, sklepy zakładowe, niedostępne dla osób spoza danego zakładu. Konsumy tworzyły sieć sklepów i stołówek dla pracowników MSW, MO i SB. Potocznie nazywano je „sklepami za żółtymi firankami”.

Po wprowadzeniu w 1976 roku reglamentacji cukru, rozpoczęto także sprzedaż nieregulowaną, po tak zwanych cenach komercyjnych, ponad dwukrotnie wyższych od cen urzędowych. Oprócz cukru, droższe, ale łatwiej dostępne były także wędliny, mleko i sery.

Podobny system sprzedaży dotyczył artykułów i towarów luksusowych. Największe różnice były widoczne w dystrybucji samochodów. Osoby uprzywilejowane, głównie prominentni działacze partyjni, ich rodziny czy znajomi, otrzymywali talony, na które mogli nabyć Fiata 125p lub „malucha” za cenę o połowę niższą, niż musiał zapłacić zwykły, nieustosunkowany obywatel.

W odmienny sposób była realizowana reglamentacja benzyny. Najpierw stacje benzynowe miały obowiązek podczas każdego tankowania wbijać stempel w dowodzie opłaty ubezpieczenia pojazdu, potem wydawano odpowiednie karty do stemplowania, wreszcie „standardowe” kartki z wycinanymi kuponami.

W PRL popularna była też sprzedaż wiązana. Można było kupić jeden atrakcyjny artykuł, ale pod warunkiem zakupu innego towaru, nieatrakcyjnego dla klienta – bez obniżania ceny pakietu towarów.

Uchwała z lutego 1981 roku szczegółowo precyzowała, co się komu należy.

Przyjęto zasadę ilościowo-wartościową, czyli określono, ile mięsa i wędlin mogą nabyć przedstawiciele danej grupy zawodowej. Nie znaczyło to jednak, że mając przydział, np. na 3,5 kg mięsa (tzw. norma zaopatrzenia B) można było kupić 3,5 kg samej szynki.

Najlepszego mięsa z grupy I (do niej zaliczono schab, karkówkę, szynkę z kością, łopatkę z kością czy wołowinę bez kości) można było kupić tylko 40 dag. Poza tym: 85 dag mięsa z grupy II (żeberka, boczki, mielone, nerki, serca). Należało się też 40 dag wędlin grupy I (baleron, szynka gotowana czy poledwica sopocka) oraz 85 dag grupy II (parówkowa, mortadela, pasztet, mielonki w puszkach) plus jedna sztuka kurczaka. Społeczeństwo zostało podzielone na 9 grup.

Do grupy „B”, o której mowa powyżej, zaliczono pracujących w gospodarce społecznej, młodzież uczącą się powyżej 18 roku życia, urzędników i cudzoziemców. Najwięcej – 5 kg mięsa i jego przetworów plus jeden kurczak – należało się górnikom i kobietom w ciąży oraz matkom karmiącym. Oni mogli liczyć na „aż” 60 dag mięsa grupy I i tyleż dobrej wędliny w miesiącu!

Rolnikom, pracownikom PGR-ów oraz młodzieży wiejskiej przydzielono 2 kg wyrobów mięsno-wędliniarskich, ale nie wiedzieć czemu pozbawiono ich przydziału kurczaka. System, który miał wyrównać szanse na zjedzenie „kiełbasy”, jeszcze bardziej pogłębił podziały.

Wyłączenia z systemu kartkowego

System kartkowy nie obejmował wszystkich. Ani grama nie dostawali uczniowie w internatach, emeryci w domach opieki czy rolnicy, którzy nie sprzedali płodów państwu. Argumentowano to tym, że przecież dostają całodzienne wyżywienie. Do garnków w kuchniach internatów nikt nie zaglądał, by zobaczyć, że z wyżywieniem w 1981 roku nie było dobrze.

Szybko się okazało, że posiadanie kartek nie oznacza, że można na nie coś kupić. Zopatrzenie nie poprawiło się bowiem ani na jotę. Kolejki też nie zniknęły. Do przygotowania i rozprowadzania bonów oraz kontrolowania sprzedaży kartkowej zatrudniono natomiast armię urzędników.

Rozporządzenie podpisane przez Jaruzelskiego miało obowiązywać tylko do 30 czerwca 1981 roku. W rzeczywistości reglamentację mięsa zniesiono dopiero osiem lat później.

16 marca 1981 r. rozpoczęły się ćwiczenia „Sojuz 81”.

19 marca 1981 r.

Delegacja MKZ „solidarność” w Bydgoszczy z Janem Rulewskim na czele została zaproszona na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej z udziałem wicepremiera Stanisława Macha. Delegacja „Solidarności” korzystając z tego zaproszenia chciała poprzeć strajkujących rolników (NSZZ RI) „Solidarność”. Delegacji, której przewodniczył J. Rulewski nie dopuszczono do głosu, a wobec jej protestu władze użyły siły. Rulewski i dwaj jego koledzy zostali ciężko pobici.

Napięcie społeczne gwałtownie wzrosło. Działania władz w Bydgoszczy nazwano „prowokacja bydgoską”. KKP przerwała obrady w Gdańsku i pojechała do Bydgoszczy, by wydać oświadczenie, iż „prowokacja w Bydgoszczy” w istocie była wymierzona w gen. Jaruzelskiego. Jednak szybko okazało się, iż nie była to prawda, gdyż władze z wielką determinacją zaostryżyły retorykę przeciw „Solidarności”. KKP zażądała pełnego wyjaśnienia wydarzeń i ukarania winnych. Zapowiedziała też na 27.03 strajk ostrzegawczy, a na 31.03 strajk powszechny, aż do odwołania.

Dowódca ćwiczeń „Sojuz 81”

Zapowiedział bezterminowe ich przedłużenie. W społeczeństwie narastało poczucie zagrożenia spowodowane olbrzymią siłą wojsk Układu Warszawskiego znajdujących się w Polsce. 27.03 odbył się wzorowo zorganizowany czterogodzinny powszechny strajk ostrzegawczy, jeden z największych w historii ruchu robotniczego. Poparło go wiele organizacji zakładowych PZPR. Organizacja partyjna Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego WP potępiła „prowokację bydgoską”. Masowość strajku dostrzeżono na Kremlu. Tego samego dnia grupa około 30 generałów armii radzieckiej i KGB z marsz. Kuligowem na czele krytycznie oceniła polskie przygotowania do stanu wojennego.

W tym stanie niesłychanego napięcia mediacji pomiędzy rządem a „Solidarnością” podjęła się grupa neutralnych intelektualistów i prymas Wyszyński, który zalecał kierownictwu związku ostrożność sugerując, że sytuacja jest niezwykle groźna również w kontekście międzynarodowym.

30 marca 1981 r. Rozmowy Rakowskiego z Wałęsą doprowadziły w ostatniej chwili do kompromisu. Wieczorem kierownictwo „Solidarności” i władze podpisały w Warszawie porozumienie, które być może uratowało kraj od katastrofy. Za cenę ogólnikowego stwierdzenia, że wypadki bydgoskie były „sprzeczne z przyjętymi dotąd i przestrzeganymi zasadami rozwiązy-

wania konfliktów”, „Solidarność odwołała strajk powszechny. 7.04. Moskwa nakazała zakończyć ćwiczenia „Sojuz 81”. Bezpośrednie zagrożenie interwencją ZSRR zmniejszyło się, ale nie znikło, gdyż Kreml nie wycofał z terenu Polski wojennego systemu dowodzenia siłami interwencyjnymi.⁹

W kwietniu 1981 r. Nastąpiło pewne uspokojenie nastrojów. „Solidarność” liczyła już około 8 mln członków, była więc największą organizacją w historii Polski.

3 kwietnia 1981 r. Ukazał się pierwszy numer tygodnika „Solidarność” pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.



Związkiem kierowała KKP z Tymczasowym Prezydium na czele. Miesiąc ten przyniósł pewne uspokojenie. Władze wprowadziły karki na mięso. Liczba strajków spadła. Rozpoczęły się kolejne rozmowy między rządem a „Solidarnością”. W jednych kwestiach uzyskiwano pewne zbliżenie stanowisk, w innych zaś porozumienie nie było możliwe.

13 kwietnia 1981 r. gen. Kulikow (ZSRR) przyjechał do Warszawy i spotkał się z gen. Jazuzelskim, który jak się potem okazało nie był w stanie podać daty wprowadzenia stanu wojennego.

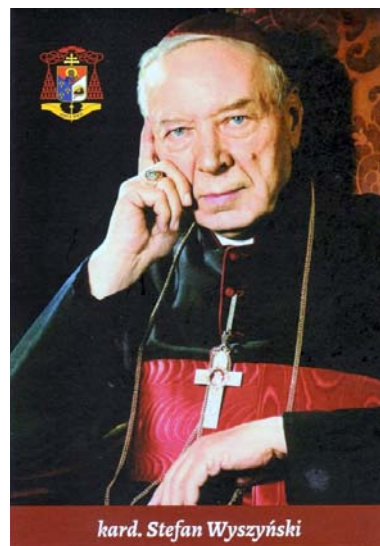
Od początku maja 1981 r. znowu wzrastało napięcie w kraju. Niepokojącym zjawiskiem były zwłaszcza podnoszone przez prasę oficjalną wiadomości o bezczeszczeniu pomników i grobów żołnierzy radzieckich. Sprawców tych czynów nigdy nie wykryto (przy tak sprawnych służbach SB!), co wskazywało na prowokacje prowadzone przez rodzime służby z MSW, lub też była to robota wywiadu radzieckiego.

13 maja 1981 r.

Dokonano zamachu na papieża, którego dokonał turecki terrorysta Ali Agca. Zamach ten wstrząsnął opinią publiczną w Polsce, ale i na świecie. Nieodparcie nasuwała się myśl, iż zamach odbył się rękami turka, wspieranego przez służby specjalne Bułgarii z inspiracji wywiadu radzieckiego. Tego sprawstwa nigdy nie udało się udowodnić, ale w Polsce i tak wszyscy domyślali się kto tak naprawdę stoi za zamachem.

28 maja 1981 r. Społeczeństwo przeżyło drugi wstrząs. Po kilkumiesięcznej chorobie nowotworowej zmarł prymas Kardynał Wyszyński. Prymas był na pewno polskim przywódcą duchowym w latach komunistycznego bezprawia. Miał wielki autorytet. Liczyły się z nim nawet władze w Warszawie.

Pogrzeb prymasa odbył się w Warszawie w dniu 31 maja jako wielka uroczystość. Papież ze szpitala przesłał orędzie do rodaków, ogłaszając 30-dniową żałobę. Jednocześnie papież wezwał do kontynuacji dzieła Prymasa Tysiąclecia następującymi słowami: „Niech podejmą je młodzi. Niech podejmie je cały kościół i cały Naród. Każdy na swój sposób tak, jak Bóg i własne sumienie mu wskazuje. Podejmijcie i prowadźcie je ku przyszłości. Ból Wasz niech przemienia się w nadzieję”.



Czerwiec 1981 r. Ogłoszono dane oficjalnie Ośrodka Badania Opinii Publicznej. 94% ankietowanych deklarowało zaufanie do kościoła, 90% do „Solidarności”, a tylko 42% dla MO i 32% dla PZPR. W tym samym czasie rozpoczęła się kampania przedzjazdowa w PZPR. Dało się zauważyć ferment „rozliczeniowy”. Szeregowi członkowie partii próbowali oczyszczać swoje sumienie szukając winnych za katastrofalny stan gospodarki i za całą politykę ekipy E. Gierka. Okazało się, co władza pozwoliła nadać w TV, że w czasie rządów poprzedniej ekipy istniała olbrzymia korupcja w aparacie władzy. W wyniku ujawnienia afer dwóch byłych ministrów gierkowskiej ekipy oskarżonych o korupcję popełniło samobójstwa (byli to Jerzy Olszewski i Edward Barszcz).

5 czerwca 1981 r. KC KPZR skierował do polskiego KC PZPR list opublikowany dwa dni później w którym stwierdzono, iż „nad rewolucyjnymi zdobyczami narodu polskiego zawisła śmiertelna groźba” oraz, że „polskie kierownictwo nie może cofać się przed naciskami wewnętrznej kontrrewolucji” wspieranej przez „imperialistyczne ośrodki dywersji”. Znaczący retoryki KC KPZR uznali ten list jako poważne ostrzeżenie dla władz polskich.

12 czerwca 1981 r.

W Sejmie odbyło się pierwsze czytanie projektu ustawy o związkach zawodowych. Na tym samym posiedzeniu Sejmu dokonano zmian w rządzie. Nowym przewodniczącym Komisji Plano-

wanie został Zbigniew Madej, a Państwowej Komisji Cen został Zdzisław Krasiński. Nie zmieniło to złej sytuacji gospodarczej. Nowy przewodniczący Państwowej Komisji Cen Krasiński stał na stanowisku, iż sytuację może poprawić tylko podwyższenie cen, bo w inny sposób nie można doprowadzić do równowagi rynkowej. Krasiński obiecał, że gdy społeczeństwo zgodzi się na podwyżki, na rynku pojawi się obfitość „chrupiących bułeczek”. Minister został wyśmiany i odwołany.

7 lipca 1981 r. Papież mianował arcybiskupem warszawsko-gnieździeńskim i nowym prymasem Polski Józefa Glempa.

14 lipca 1981 r. Rozpoczęły się obrady IX zjazdu PZPR. St. Kania skrytykował politykę lat siedemdziesiątych, opowiedział się za leninowską wersją komunizmu i był przeciwny modyfikowaniu ustroju w Polsce. Władze PZPR stały na stanowisku, iż rola „Solidarności” powinna być postrzegana jako element systemu władzy panującej w Polsce, ale najpierw należy z tego ruchu wyeliminować „wrogie siły”. Na zjeździe tym przedstawiono nowy statut PZPR, który pozornie powinien przynieść demokratyzację w samej PZPR, ale „twardogłowi aparatczycy” zablokowali wszelkie próby wprowadzenia jakichkolwiek zmian w funkcjonowaniu PZPR.

Lipiec 1981 r.

Spostrzeżono, iż gwałtownie pogorszyło się zaopatrzenie w żywność na obszarze całego kraju. Doprowadziło to ponownego wzrostu napięć i radykalizacji społeczeństwa. Szczególnie złe zaopatrzenie w Łodzi spowodowało dzikie strajki oraz mocne protesty zdesperowanych kobiet, które ponosiły główny ciężar stania w kolejkach po żywność, odzież, czy środki higieniczne. W samej Łodzi do strajku przystąpiło ponad 50 000 kobiet. Po raz pierwszy od ubiegłego roku protestujący wyszli na ulice. Braki w zaopatrzeniu były wynikiem bałaganu, biurokracji, a przede wszystkim tego, że władze nakazały w sposób tajny gromadzić zapasy żywności na wypadek wprowadzenia stanu wojennego.

23 lipca 1981 r. Władze zdecydowały się obniżyć wielkość przydziałów kartkowych na żywność, by zgodnie z decyzjami rządu powiększyć zapasy.

3 sierpnia 1981 r. Rozpoczęły się rozmowy między Komitetem do Spraw Związków Zawodowych i delegacją KKP „Solidarność”, przy czym władze nie podały tematu, który miał być przedmiotem spotkania. Ze strony rządu rozmowy prowadził wicepremier Rakowski, który w ostrych słowach zaatakował Bujaka i Rulewskiego. Po długotrwałej wymianie zdań rozmowy przerwano i zapowiedziano ponowne spotkanie za 3 dni. KKP „Solidarność” postulowała powołanie komisji do kontroli produkcji i obrotu żywnością. Rakowski odrzucił tę propozycję stwierdzając, iż taka kontrola oznaczała by uzyskanie faktycznej władzy w kraju, której komuniści nie oddadzą.

Nie udało się osiągnąć porozumienia, co do kształtu komunikatu końcowego, który po wstępnym ustaleniu stroną rządową samowolnie zmieniała. Na co nie zgodziła się KKP „Solidarność”. Rakowski poinformował, że brak zgody na zaproponowany komunikat uważa za zerwanie rozmów.

Propaganda rządowa nagłaśniała brak wspólnego komunikatu z posiedzenia, zespołu atakując jednocześnie „Solidarność” i zrzucając na nią winę za wzrost napięcia w kraju.

Atmosferze hysterii tworzonej przez władze przeciwstawił się Episkopat, który w połowie sierpnia oświadczył, iż tylko zaspokojenie słusznym oczekiwań społeczeństwa może złagodzić stan napięcia.

2-3 września 1981 r. Odbyło się III Plenum KC PZPR, na którym Kania dwuznacznie ostrzegł, iż władze nie cofną się przed użyciem siły dla „obrony socjalizmu”.

5 – 8 września 1981 r. I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”

Rozpoczęła się pierwsza tura zjazdu związku „Solidarność”. Obrady były momentami burzliwe, przeważały głosy bardzo radykalne. Zjazd przyjął wiele uchwał. Wyrażono oburzenie z powodu umorzenia śledztwa w sprawie pobicia Rulewskiego w Bydgoszczy, zażądano odwołania ze stanowiska prokuratora generalnego Lucjana Czubińskiego. W jednej z uchwał zażądano wydania obywatelom paszportów, który by upoważniał do podróży zagranicznych wszystkim obywatelom PRL.

Odezwa z MOSKWY do I Krajowego Zjazdu „Solidarności”

Również 5 września delegat na zjazd z Dolnego Śląska dr Kornel Morawiecki rozłożył w przestrzeniach ogólnodostępnych Zjazdu oraz kolportował wśród delegatów wydany w drugim obiegu, konspiracyjnie we Wrocławiu 7-8/26-27 numer „Biuletynu Dolnośląskiego, datowany na Lipiec-Sierpień 1980 roku. W przywiezionym na Zjazd do Gdańska numerze, czytamy na str. 3: „Zbliża się Krajowy Zjazd «Solidarności». Nie dajmy się uwikłać w bieżącą szamotaninę z władzą, w szamotaninę o dni bez prasy i o dostęp do TV, o kształt gospodarki i o samorzadne soboty. My wszyscy członkowie Solidarności, i ci, którzy pozostajemy poza, doceńmy to pierwsze od 42 lat ogólnopolskie zgromadzenie demokratycznie wybranych przedstawicieli reprezentujących większość Narodu.

Od naszego stałego korespondenta z Moskwy W. S. Sidorowa otrzymaliśmy poniższe Poślanie do I Krajowego Zjazdu NSZZ «Solidarność» od Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR. Oryginalności tekstu nie jesteśmy w stanie sprawdzić, ale swą dostojną treścią mówi on sam za siebie:

Poślanie do I Krajowego Zjazdu Solidarności

To pozdrowienie przesyłamy Wam z kraju, którego klasa robotnicza praktycznie nigdy nie znała niezależnych związków zawodowych, twardo i stanowczo broniących interesów mas pracujących. O osiągnięciach polskiego proletariatu możemy jedynie marzyć. Nasz robotniczy ruch dopiero się rodzi. Ale w obecnym wirze zdarzeń i idei wystarczy mała iskra, aby buchnął on wielkim płomieniem i stał tych, którzy bezlitośnie wykorzystują ogromną cierpliwość rosyjskiego narodu.

Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to, czym przyczyniacie się do śmierci kłamstwa i dwulicowości, do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych, osłabia również i nasz reżim. Polska nie będzie wolna dopóki wolna nie będzie Rosja. Tylko demokratyczne zmiany po tej stronie Bugu pozwolą Wam – nie oglądając się na nikogo – budować wolny, kwitnący kraj.

Jak bardzo chcielibyśmy, żeby wśród gości Zjazdu byli przedstawiciele wolnego rosyjskiego ruchu robotniczego. Jak bardzo chcielibyśmy okazać Wam nasze bezwarunkowe wsparcie, nie takie, jakie dają Wam nasze władze. Na razie to tylko marzenie, ale nastanie dzień (mocno w to wierzymy), kiedy polscy i rosyjscy robotnicy pójdą ramię w ramię na spotkanie demokracji i postępu.

Dziś Solidarność jest nam drogowskazem. Za cenę prześladowań, krwi i cierpień polscy robotnicy zerwali pęta reżimowych związków zawodowych. Przed obliczem Zjazdu

my radzieccy robotnicy i inteligenci (choć jest nas dziś niewielu) uroczymie przysięgamy uczynić w swej ojczyźnie wszystko co możliwe, aby Wam pomóc i rozpowszechnić prawdę o Was, aby zdemaskować kłamstwa i – jeśli trzeba będzie – bronić Was wszystkimi dostępnymi sposobami.

Niech żyje przyjaźń narodu polskiego z narodami ZSRR!

Niech żyje międzynarodowa solidarność wolnych ludzi pracy!

Niech Was Bóg wspomaga w Waszym historycznym dziele.

Moskwa 18.08.1981 Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR»”.

Dzisiaj wiemy, że współautorem Pośłania był Nikołaj Iwanow, przyjaciel Kornela Morawieckiego, redaktor Biuletynu Dolnośląskiego..

Za Wikipedia: „Nikołaj Iwanow (także: Mikołaj Iwanow, biał. Микола Іваноў; ur. 30 grudnia 1948 w Brześciu) – były radziecki dysydent pochodzenia białoruskiego, profesor nauk humanistycznych (2016) oraz profesor nadzwyczajny historii Polski na Uniwersytecie Opolskim. Najbardziej znany z prac i wypowiedzi na temat operacji polskiej NKWD dokonanej w latach 1937–1938 na podstawie Rozkazu Nr 00485 Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Nikołaja Jeżowa.

W latach 1981–1989 jako prawdopodobnie jedyny obywatel sowiecki był aktywnym działaczem podziemnej „Solidarności”, autor dziesiątków artykułów w wydawnictwach drugiego obiegu, głównie w „Biuletynie Dolnośląskim” i „Solidarności Walczącej”. Pod pseudonimem „Polak z-za Buga” drukował się również w paryskiej „Kulturze”. W 1984 zamieszkał w Polsce, gdzie ożenił się z wrocławską działaczką „Solidarności” i współpracował z Solidarnością Walcząca.”

8 września 1981 r.

Można założyć, że Pośłanie do I Krajowego Zjazdu „Solidarności” było inspiracją do jednego z dokumentów który powstał ostatniego, czwartego dnia pierwszej tury I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność’: **„Pośłania do ludzi pracy Europy Wschodniej”**.

Jednym z najważniejszych i najdonioślejszych dokumentów uchwalonych na tym zjeździe było bez wątpienia **„Pośłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”**. Dokument ten wywołał wściekłość i oburzenie na Kremlu, gdyż wzywał wszystkich robotników z bloku komunistycznego do pójścia drogą polskiej „Solidarności”. Oto to „Przesłanie”:

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia.

Jako pierwszy, niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteście autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą się mogli spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Inicjatywę tę poparł również słynny rosyjski pisarz i dysydent Aleksander Sołżenicyn.

Prawdziwą tragedią był los rumuńskiego robotnika Juliusa Filipa z Kluz – Napoki, który wysłał do Polski list z podziękowaniem. Został on odczytany podczas drugiej tury zjazdu „Solidarności”, który odbył się w Gdańsku między 26 września a 7 października 1981 r. Rumuński działacz pisał: *Dziękujemy za przesłanie, przekazane do ludzi pracy wszystkich krajów socjali-*

stycznych. Przesłanie sprawiło nam radość, wzmacnia naszą przyjaźń. Jesteśmy waszymi zwoleńnikami. Dziękujemy jeszcze raz. Nasza prasa nie publikuje nic na temat waszego Zjazdu.



Zdjęcie przedstawia robotnika z Rumunii, który napisał do Zjazdu Solidarności w Gdańsku i podpisał go pełnym imieniem i nazwiskiem wraz z adresem (treść tego listu powyżej). Polska SB przekazała te dane do rumuńskiego SECURITATE, która niezwłocznie aresztowała go i osadziła na 6,5 roku ciężkiego więzienia.

Polska SB doniosła o liście rumuńskim służbom (Securitate), w wyniku czego autor odpowiedzi na sześć i pół roku trafił do ciężkiego więzienia, gdzie był torturowany i głodzony. Podczas zjazdu „Solidarności” w 25. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” (w 2005 roku) Filip Julius został odznaczony medalem Solidarności.

Odczytanie czwartego dnia I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” owego Posłania tak wspominał brytyjski historyk Anthony Kemp-Welch: – Nawet my, obserwatorzy obrad patrzący na nie z balkonu, klaskaliśmy na stojąco. I dodał: – Dla mnie był to wyjątkowy moment w historii, kiedy w imię moralnych racji odrzucono ograniczenia zimnej wojny i konieczności prowadzenia *real politics*, a zaproponowano sąsiednim narodom program solidarności”.

Władze PRL w jego uchwaleniu doszukiwały się inspiracji „elementów antysocjalistycznych”, czyli działaczy opozycji przedsierpniowej. Niektórzy uważają, że miało ono być odpowiedzią na *posłanie* Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR skierowanego już 18 sierpnia 1981 r. do delegatów na I KZD.

Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Leonid Breżniew określił je jako „niebezpieczny i jątrzący dokument [...] zmierzający do siania zamętu we wszystkich krajach socjalistycznych i ustanowienia +piątej kolumny+ w ZSRR”. Gruziński dysydent Levan Berdzenishvili wspominał: „Pamiętam szaleństwo, które zapanowało w kraju [...] Odnosiłem wrażenie, że nie było przedsiębiorstwa, instytucji czy uniwersytetu, w których zespoły działaczy partyjnych nie organizowałyby protestów przeciwko ingerencji +nieodpowiedzialnych+ Polaków w wewnętrzne sprawy sowieckiej klasy robotniczej. Setki tysięcy ludzi zmuszono do głośnego oskarżania «Solidarności» o zdradę interesu robotników i mieszanie się w wewnętrzne sprawy ZSRS”¹.

Karnie protestowali także dyplomaci wschodnioniemieccy i czechosłowaccy.

Henryk Wujec wspominał, że „«ulubieniec» władz PRL Jacek Kuroń śledzący spokojnie na monitorze w kuluarach przebieg I KZD, słysząc treść *Posłania* i widząc reakcję na nie delegatów, zerwał się i ruszył biegiem na salę obrad, aby dopilnować przekazania go do Komisji Uchwał i Wniosków w celu dalszych prac. Dzięki temu związkowcy mieliby czas, aby ochłonąć i je odrzucić. Jednak nie dobiegł na czas. Jak potem oceniał: «To było niepotrzebne drażnienie niedźwiedzia»”².

1 Grzegorz Majchrzak

<https://dzieje.pl/artykuly-histeryczne/niebezpieczny-dokument-poslanie-do-ludzi-pracy-europy-wschodniej> 2.07.2024

2 Ibidem.

Ukazuje się od czerwca 1979 r.

SZLACHTĄ POLSKĄ POLSKI LUD

BIULETYN DOLNOSLASKI

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

Lipiec - Sierpień

Rok 1981

WYDANIE 10.000 stron 40

Koszty wydania i egz. ok 20 zł

CENA 20 zł

Nr 7-8/26-27

W numerze:

str.

PRZED ZJAZDEM		
.....	Poskanis	3
PRZED ROKIEM WYSALISMY POLSKA SZANSA		
.....	Ulotka	6
.....	Widziane z Pragi	9
.....	Znaczenie Polski	11
.....	Wspomnienie z dzieciństwa. Sierpień 1968	12
.....	Króć ze wschodu	15
JAKA POLSKA?		
.....	Idziemy snów w górę	17
.....	Robotnicy i działacze	18
.....	Samo życie	21
.....	Jeżeli będzie ciepła	23
.....	Szare na złote	24
.....	I co z tego?	25
W ŚRODKU EUROPY		
.....	Dwa totalizmy	26
HISTORIA		
.....	"Hej Strzelcy wraz ..."	28
.....	Warte legendy	31
.....	Dokumenty Powstania Warszawskiego	32
JAKI ŚWIAT?		
.....	Kartki w ZSRR	35
POLEMIKI		
.....	36
OGŁOSZENIA		
.....	37
REDAKCJA		
.....	Biuletyn	39

W 37 ROCZNICĘ

POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Redakcja

Kampanię 1939 roku przegraliśmy pokonani przez otaczające potęgi. Począwszy od 1944 r. wyniszczony kraj spod jarzma hitlerowskiego, przepychany był linią frontu pod cięższe - przynajmniej to - jarzmo bolszewickie. Ci, którzy w walce z Niemcami krwią swą oczyszczali przedpole Armii Czerwonej, "w nagrodę" jechali na Sybir. Narodowi żaskawie darowano życie, odbierając niepodległość. Powstanie Warszawskie, była to ostatnia, rozpaczliwa próba ratowania niepodległości. Nie udało się, mimo męstwa i nadziei. Brakło sił. Przy bierności Sowietów, Niemcy wybili kwiat naszej młodzieży i setki tysięcy mieszkańców, miasto zrównali z ziemią. Czy zdała się na coś ta olbrzymia ofiara, ta ostatnia szalencza bitwa o Polskę? Czy został po nich tylko "żłom żelazny i głuchy drwiący śmiech pokoleń"? Wyroki dziejów długo pozostają sakryte. Ale co byśmy o Powstaniu Warszawskim nie sądzili, nasza wjątkowa dziś w świecie komunistycznym pozycja i nasze dzisiejsze dokonania nie spadły nam z nieba. Tamten wspomniały, stracony bój stanowi przestrożę dla naszych potencjalnych wrogów, a podziw i dumę dla nas.

Redakcja

Przed Zjazdem

3

Zbliża się Krajowy Zjazd "Solidarności". Nie dajmy się uwikłać w bieżącą szamotaninę z władzą, w szamotaninę o dni bez prasy i o dostępie do TV, o kształt gospodarki i o samorzadne soboty. My wszyscy i członkowie "Solidarności" i ci, którzy pozostajemy poza, doceniemy to pierwsze od 42 lat ogólnopolskie zgromadzenie demokratycznie wybranych przedstawicieli reprezentujących większość Narodu.

Od naszego stałego korespondenta z Moskwy, W.S. Sidorowa, otrzymaliśmy poniższe Posłanie do I Krajowego Zjazdu NSZZ "Solidarność" od Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR. Oryginalności tekstu nie jesteśmy w stanie sprawdzić, ale swą dostojną treścią mówi on sam za siebie. Poniżej drukujemy wersję rosyjską i tłumaczenie na język polski.

Redakcja

ПОСЛАНИЕ

I Всеполюскому съезду "Солидарности"

Это приветствие пришло к Вам из страны, где рабочий класс практически никогда не знал, что такое свободные независимые профсоюзы, твердо и последовательно отстаивающие интересы трудящихся масс. О том, чего достиг польский пролетариат, мы можем только мечтать. Наше рабочее движение всё ещё находится в зачаточном состоянии, хотя в сегодняшнем водовороте событий и идей достаточно лишь небольшой искры, чтобы оно разгорелось в громадный костёр и смело тех, кто нещадно эксплуатирует великое терпение и всепрощаемость русского народа.

Ваша борьба за интересы простого народа в Польше это и наша борьба. Каждый гвоздь вбитый вами в гроб системы лжи, лицемерия и забвения важнейших жизненных нужд трудящихся, расшатывает и наш строй. Польша никогда не сможет быть свободной, пока несвободна Россия. Только демократические перемены по ту сторону Буга позволят Вам без оглядки на кого-либо строить свободное, польское, процветающее общество.

Как хотели бы мы, чтобы среди гостей вашего съезда были и представители свободного российского рабочего движения. Как хотели бы мы в этот трудный момент оказать Вам поддержку всем необходимым без каких-либо условий; а не так как это делает наше правительство. Пока это только мечты, но придёт день (мы в это твердо верим), когда польский и русский рабочий пойдут вместе рука об руку навстречу демократии и прогрессу.

Сегодня ваша "Солидарность" - это для нас маяк, который, пройдя через жестокие преследования, пролитую кровь и муки польских рабочих, разорвал цепь полицейских профсоюзов социалистических стран. Перед лицом вашего съезда мы советские рабочие и представители интеллигенции (пусть нас сегодня не много) торжественно клянемся сделать у себя на родине всё возможное для вашей поддержки, для распространения правды о Вас, для разоблачения клеветы, а если придется, защищать Вас всеми доступными способами.

Да здравствует дружба польского народа и народов СССР!

Да здравствует международная солидарность свободных трудящихся!

Да поможет Вам Бог в вашей исторической работе.

18.08.1981 г. Организационный комитет по созданию свободных профсоюзов в СССР.
Москва

4

POŻANIE

do I Krajowego Zjazdu "Solidarność"

To pozdrowienie przesyłamy Wam z kraju, którego klasa robotnicza praktycznie nigdy nie znała niezależnych związków zawodowych twardo i stanowczo broniących interesów mas pracujących. O osiągnięciach polskiego proletariatu możemy jedynie marzyć. Nasz robotniczy ruch dopiero się rodzi. Ale w obecnym wirze zdarzeń i idei wystarczy mała iskra, aby buchnął on wielkim płomieniem i stał tych, którzy bezlitośnie wykorzystują ogromną cierpliwość rosyjskiego narodu.

Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to czym przyczyniacie się do śmierci kłamstwa i dwulicowości; do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych; oskabia również i nasz reżim. Polska nie będzie wolną dopóki wolną nie będzie Rosja. Tylko demokratyczne zmiany po tej stronie Bugu pozwolą Wam - nie oglądając się na nikogo - budować wolny, kwitnący kraj.

Jak bardzo chcielibyśmy, żeby wśród gości Zjazdu byli przedstawiciele wolnego rosyjskiego ruchu robotniczego. Jak bardzo chcielibyśmy okazać Wam nasze bezwarunkowe wsparcie, nie takie jakie dają Wam nasze władze. Teraz to tylko marzenie, ale nastanie dzień / mocno w to wierzymy /, kiedy polscy i rosyjscy robotnicy pójdą ramię w ramię na spotkanie demokracji i postępu.

Dziś "Solidarność" jest nam drogowskazem. Za cenę prześladowań, krwi i cierpień polscy robotnicy zerwali pęta reżimowych związków zawodowych. Przed obliczem Zjazdu my radzieccy robotnicy i inteligencja / choć jest nas dziś niewiele / uroczycie przysięgamy uczynić w swej ojczyźnie wszystko co możliwe, aby Wam pomóc i rozpowszechnić prawdę o Was, aby zdemaskować kłamstwa i - jeśli trzeba będzie - bronić Was wszystkimi dostępnymi sposobami.

Niech żyje prężań narodu polskiego z narodami ZSRR !

Niech żyje międzynarodowa solidarność wolnych ludzi pracy !

Niech Was Bóg wspomaga w Waszym historycznym dziele.

18.08.1981 r.
Moskwa

Komitet: Założycielski Wolnych
Związków Zawodowych w ZSRR.

Przed rokiem pisaliśmy

W sierpniu 1980 r. wydawaliśmy w kilkudziesięciu nakładach ulotki "Biuletynu Dolnośląskiego". Były one rozrzucone na placu PKW, w PDK, na dworcach PKP i PKS, rozdawane i rozdawane w tramwajach, autobusach i pociągach. Poniżej przytaczamy fragmenty niektórych z nich.

Wrocław, 19 sierpnia 1980

W pamięci mamy strzały do robotników Wybrzeża przed dziesięciu laty. Ufamy, że tym razem władze nie użyją przemocy, że nie dojdzie do kolejnej tragedii narodowej. Zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji. Wszyscy chcemy spokoju i pokoju. To, co możemy uzyskać zależy od zachowania umiaru i rozważli, ale bardziej jeszcze od solidarności i zdecydowania. Od naszej solidarności zależy spokój na Wybrzeżu i w całej Polsce. Dlatego nie wolno nam godzić się na izolację Wybrzeża. Polska jest jedna. Winniśmy uznać i publicznie głosić, że żądania i potrzeby stoczniowców są potrzebami i żądaniami nas wszystkich, że ONI NIE SĄ I NA PEWNO NIE BĘDĄ SAMI ! /.../

Redakcja "Biuletynu Dolnośląskiego"

DO ROBOTNIKÓW DOLNEGO ŚLĄSKA

Wrocław, 24 sierpnia 1980

Strajkują Górnicy, Gdynia, Sopot. Strajkujący utworzyli Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Straty materialne są duże, są jednak niczym w porównaniu z miliarda-

Gdzie zrodził się ten pomysł?

Jeden z działaczy Regionu Wielkopolska Południowa (Kalisz) opowiadał, że Posłanie miało powstać, gdyż kaliscy delegaci uznali, że należy jakoś zaznaczyć swój udział w zjeździe, a pomysłodawca był 32-letni chirurg z Ostrowa Wielkopolskiego Henryk Siciński, że pomysł był wynikiem atmosfery nagonki i hysterii wytworzonej przez środki masowego przekazu. By przekazać, że zjazd nie jest skierowany przeciw komukolwiek, jakimkolwiek interesom, przeciw narodom i społeczeństwom naszych sąsiadów. Dwaj kaliszanie Śliwa i Antoni Pietkiewicz o poparcie poprosili gościa I KZD Jana Lityńskiego...

„Ostateczna wersja *Posłania* (autorstwa Lityńskiego i Śliwy) została podpisana przez tego drugiego oraz Pietkiewicza, a następnie przekazana do Komisji Uchwał i Wniosków, jako projekt Regionu Wielkopolska Południowa. Przewodniczący KUiW Tadeusz Matuszyk skierował ją – wraz z projektem innego posłania, adresowanego do narodów, parlamentów i rządów świata – Wujcowi, członkowi tejże komisji. Ten próbował połączyć oba teksty, ale jak twierdził później: „Projekt *Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej* górował [...] więźnością, bliskością adresata (geograficzną i jeśli tak można powiedzieć – losową), a także jasnością sformułowań. Próby +ożenienia+ tych dwóch tekstów nie miały szans”³.

Tego samego dnia, 8 września, Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR Barcikowski oświadczył, iż „sprawą główną” jest pokonanie „Solidarności”, a środkiem do tego celu jest „rozwarstwienie” związku. Na tym samym posiedzeniu Kania stwierdził: „W Polsce zaostrza się proces kontrrewolucyjny, członkowie partii muszą być na to przygotowani, jeśli trzeba tworzyć grupy dla samoobrony, jeśli zaistnieje taka konieczność, damy decyzję o wydaniu broni.

9 września 1981 r. Ukonstytuował się Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego Stoczni, który wyłonił 12 osobowe Prezydium. Zasady przedstawicielstwa – 1 delegat reprezentuje 200 pracowników – ordynację wyborczą ustaliły wszystkie działające w Stoczni organizacje polityczne, społeczne i naukowo – zawodowe. Rozpoczęły prace komisje problemowe stałe i powoływane doraźnie do rozpatrywania lub opiniowania spraw nietypowych. Pierwszym Przewodniczącym Rady Pracowniczej został wybrany mgr inż. Henryk OGRYCZAK.

13 września 1981 r. Odbyła się posiedzenie Komitetu Obrony Kraju (KOK) z udziałem Kani. Przedstawiono stan gotowości wojska i MSW do wprowadzenia stanu wojennego. Szef MSW Kiszczak przedstawił „druzgodzące dowody” dążenia „Solidarności” do zmiany ustroju siłą np. przez plan przejęcia środków masowego przekazu. Kiszczak podkreślił, że MSW jest przygotowane do wprowadzenia stanu wojennego, trzeba tylko podjąć decyzję polityczną w tej sprawie.

Gen. Siwicki podzielił opinię Kiszczaka w sprawie zamiarów „Solidarności”. Powiedział też, iż środki polityczne nie wystarczą do powstrzymania „kontrrewolucyjnej zmiany systemu społeczno – politycznego” PRL. Dodał przy tym, iż stan wojenny jest niezwykle trudną i złożoną operacją. Nie wiemy jak zachowa się społeczeństwo i jego ekstrema. Pozostaje też kwestia użycia broni. W przypadku niekorzystnego rozwoju sytuacji zawsze możemy liczyć na pomoc naszych niezawodnych przyjaciół.

Zatem rodzi się potrzeba dalszego zacieśniania sojuszniczej współpracy ze Związkiem Radzieckim, oraz z pozostałymi państwami Układu Warszawskiego. Ostatecznych decyzji nie podjęto. Zalecono Sztabowi Generalnemu WP opracowanie trzech wariantów wprowadzenia stanu wojennego:

3 Ibidem.

1. W przypadku zagrożenia strajkami okupacyjnymi;
2. W przypadku ich trwania;
3. Oraz stopniowego wchodzenia w stan wojenny.

16 września 1981 r. Biuro Polityczne KC PZPR wydało oświadczenie potępiające radykalizację związku i stwierdzające zerwanie umów z lata 1980 r. W oświadczeniu tym pojawiły się konkretne groźby w rodzaju „socjalizmu będziemy bronić tak, jak niepodległości”. Władze tymczasem same dążyły do zaostrzeniu konfliktu. Konflikt pojawił się niespodziewanie w górnictwie, gdzie władze nie chciały zgodzić się na wprowadzenia wolnych sobót. Innym przykładem wzniecania napięć był przykład odmowy wszczęcia śledztwa w sprawie pobicia Rulewskiego w Bydgoszczy które, żeby dodać „oliwy do ognia” po prostu umorzono! Do poniechania polityki prowokacji i wrogości wzywały władze Episkopatu, oraz neutralni intelektualiści.

26 września 1981 r. rozpoczęła się II tura zjazdu „Solidarność”

Pojawiły się w niej również argumenty nacjonalistyczne ... Szymowano pojęciem „prawdziwi Polacy”. Zwiastowało to zaostrzenie konfliktów wewnątrz związku. Wybrano nowe władze związku „Solidarność”. Przewodniczącym Krajowej Komisji ponownie wybrano Lecha Wałęsę, który zebrał 55% wszystkich głosów już w pierwszej turze głosowania. Kontrkandydaci Wałęsy Gwiazda, Jurczyk i Rulewski mimo, iż używali radykalnych haseł nie uzyskali wymaganej liczby głosów.

Uchwalony na zjeździe program związku stwierdzał, iż „Solidarność” jest organizacją wieloświatopogladową, której głównym celem jest reprezentowanie pracowników oraz obrona ich praw, godności i interesów. Reformę gospodarki związek zamierzał oprzeć na systemie planowo-rynkowym, ze szczególnym uwzględnieniem samorządności pracowników. Program „Samorządnej Rzeczypospolitej” związek proponował rozwiązywanie napięć na drodze dialogu w imię wspólnego dobra, nie zaś przy użyciu siły i podstępów. Domagano się:

- powszechnego prawa do pracy;
- jasnego podziału kompetencji organów państwowych;
- demokratyzacji życia publicznego;
- doboru kadr kierowniczych według kryterium kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej;

W programie tym ani razu nie padło słowo „socjalizm”, co niezwłocznie wychwyciła rządowa propaganda, oskarżając związek o podjęcie walki z systemem.

Przez cały wrzesień i październik 1981 r. napięcie społeczne nie ustępowało. Władze systematycznie i z premedytacją podsypyły to napięcie tolerując fatalny stan zaopatrzenia rynku w żywność. Niezależni ekonomiści zauważyli, iż aktualny stan zaopatrzenia nie odpowiada wynikom produkcji rolnej.

Wyprodukowano znacznie więcej zbóż, mięsa itp. wyrobów, niż przekazano ich na rynek. Wynikało stąd, że władze celowo ograniczają dostawy żywności na rynek, by zwiększyć stan napięcia społecznego, a przy tym zgromadzić pewien zapas żywności, który zostanie „rzucony na rynek” po wprowadzeniu stanu wojennego dokumentując dobrą wolę władz.

Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego

16 października 1981 r. Na IV Plenum KC PZPR Kania wygłosił referat, w którym nakreślił wizję „zagrożenia państwa” spowodowanego przez „Solidarność”, a przy tym wypowiedział

się za pokojowym rozwiązywaniem konfliktów. Ekstremiści z PZPR zaatakowali kierownictwo PZPR za dopuszczenie do anarchii.

17 października 1981 r. Wieczorem odbyło się posiedzenie Biura Politycznego PZPR, na którym podsumowano konsultacje z członkami KC, zaś St. Kania zapowiedział rezygnację ze stanowiska I sekretarza KC PZPR. Niektórzy sądzili, że Kania liczył, że pozostanie na stanowisku... Ale stosunkiem głosów 180:4 na nowego I sekretarza KC PZPR wybrano gen. W. Jaruzelskiego. W ten sposób łatwo było się domyśleć, iż skonsolidowanie w „jednym ręku” MON, PZPR i rządu jest „preludium” do wprowadzenia stanu wojennego.

28 października 1981 r. Związek przeprowadził jednogodzinny ostrzegawczy strajk powszechny jako protest przeciwko wciąż pogarszającemu się zaopatrzeniu rynku w żywność, i wskazując również na elementy podsycające napięcie społeczne. Zespół Sztabu Generalnego WP przygotowujący stan wojenny analizując skuteczność zwołanego strajku ocenił, iż w samym strajku wzięło około 40 % członków związku, co uznano, iż społeczeństwo jest już zmęczone tym stanem napięcia. Ocena ta wpłynęła na przyspieszenie działań zmierzających do konfrontacji ze społeczeństwem. Obrazem działań przygotowawczych było mianowanie gen. F. Siwickiego na stanowisko zastępcy członka Biura Politycznego partii, zaś w instancjach partyjnych i władzach administracyjnych wzrosła liczba oddelegowanych doń oficerów wojskowych od stopnia mjr. do płk.

Do Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni na początku listopada przybyła grupa około 30 oficerów WP („grupa operacyjna”), jako tzw. „komisarze wojskowi”, których „zadaniem” podobno było wesprzeć działania kierownictwa stoczni w zakresie funkcjonowania zakładu i raportowania do Warszawy o trudnościach w funkcjonowaniu stoczni w ówczesnych warunkach rynkowych. Część społeczeństwa z ulgą przyjęła działalność „grup operacyjnych”, gdyż upatrywała w nich remedium na istniejący w gospodarce kraju bałagan, jak też i na bezprawie w lokalnej administracji.

4 listopada 1981 r. Odbyło się spotkanie gen. Jaruzelskiego, prymasa Glempa i Wałęsy. Społeczeństwo z niecierpliwością oczekiwało na obietnicę poprawy stanu zaopatrzenia w żywność i zaprzestanie prowokacji władz prowadzących do wzrostu napięcia. Tymczasem okazało się, że spotkanie to zakończyło się niczym. Władze ani o jotę nie poprawiło niczego, tylko dalej oskarżało związkowców o próbę sparaliżowania państwa wysuwając coraz to inne żądania, niemożliwe do spełnienia. W listopadzie „Solidarność” wygasła większość strajków w kraju.

Trwały jednak głośne protesty na uczelniach, w których studenci popierali radomską Wyższą Szkołę Inżynierów, gdzie samowolnie wybrano rektora uczelni. Studenci protestowali również, gdyż mimo obietnic władz nie było postępu nad przygotowaniem ustawy o szkolnictwie wyższym. W tym czasie słuchacze Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie prowadzili strajk okupacyjny.

Władze tymczasem uznały, że oto nadarza się okazja do siłowego wejścia na teren uczelni i rozbicia strajku błyskawiczną operacją policyjną. Zdobycie WOSP stanowiło tak w istocie sprawdzian skuteczności działań sił policyjnych w odbijaniu budynków użyteczności publicznej.

KK „Solidarność” na posiedzeniu w Radomiu stwierdziła, iż rozmowy na temat porozumienia narodowego są zastaną dymną do przeprowadzenia ataku na związek. Zapowiedziano strajk powszechny, jeżeli władze zdobędą się na podobne gesty.

Na tym samym posiedzeniu odrzucono rządowy projekt „prowizorium” gospodarczego na następny rok, który gwarantował dalszą obniżkę stopy życiowej ludności, bez żadnej gwarancji oczekiwanych reform. Walne zebranie delegatów Regionu „Mazowsze” uchwaliło na 17.12. 1981 r masowy protest przeciwko polityce władz.

24 listopada 1981 r.

Gen. Jaruzelski spotkał się z marsz. Kulikowem i innymi dowódcami radzieckimi referując stan przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego.

5 grudnia 1981 r. Odbyło się posiedzenie Biura Politycznego PZPR, na którym gen. Kiszczak stwierdził, że „przeciwnik przyśpiesza demontaż struktur państwowych i dąży do przejęcia władzy. W tej sytuacji niezbędne jest podjęcie działań, które uniemożliwiłyby przeciwnikowi realizację jego programu”.

Obrady Plenum podsumował gen. Jaruzelski mówiąc o konieczności „obrony pryncypiów socjalistycznego państwa” i ugruntowania przekonania, że „jedynie partia jest w stanie walczyć ze złem nękającym społeczeństwo”, ponieważ „broni klasowych interesów ludzi pracy”. Na koniec przemówienia gen. stwierdził (co było dużym zaskoczeniem), „jest to potworna, makabryczna kompromitacja dla partii, że po trzydziestu latach sprawowania władzy trzeba ją bronić siłą”.

Kierownictwo „Solidarności” otrzymywało szereg sygnałów o przygotowaniach wojskowych, lecz na ogół traktowane te informacje jako element wojny nerwów.

Na 11 i 12 grudnia 1981 r.

Zaplanowano posiedzenie KK „Solidarności” w Gdańsku. Aż do zakończenia obrad nie wierzono w groźbę wprowadzenia stanu wojennego.

Ciekawostką polityczną największego kalibru w ówczesnym świecie było to, iż ruch społeczny w Polsce, który zrodził „Solidarność” był popierany jednocześnie przez:

- prezydenta Reagana z USA;
- eurokomunistę Carillo Berlinguera;
- papieża Jana Pawła II;
- liberałów;
- socjalistów;
- nieprzebrane rzesze ludzi ze wszystkich kontynentów świata.

Najważniejszym jednak odkryciem było to, iż zrzeszający ponad 10 000 000 ludzi pracy związek o nazwie „Solidarność”, w którym olbrzymią większość stanowili robotnicy, to właśnie robotnicy zadali kłam mitowi o robotniczych podstawach władzy komunistycznej. To był właściwie początek równi pochyłej, po której władze komunistycznych różnych krajów zjechały w dół, aż do samounicestwienia.

Stan wojenny

W niedzielę 13 grudnia 1981 r. o północy wprowadzono stan wojenny w Polsce. W Programach wszystkich stacji radiowo-telewizyjnych wyemitowano (pierwszy raz o godz. 6:00 i potem ponawiano je co godzinę) przemówienie gen. W. Jaruzelskiego informujące o wprowadzeniu na terenie kraju stanu wojennego. Właściwie stan ten wprowadzono tuż przed północą, gdy zablokowano łączność telefoniczną w całym kraju. Internowano, często w bardzo brutalny sposób tysiące działaczy związkowych i intelektualistów współpracujących ze związkowcami.



Gen. Wojciech Jaruzelski przygotowujący się do odczytania przemówienia informującego o wprowadzeniu stanu wojennego – Warszawa, 13 XII 1981 r.
[Wikimedia Commons/domena publiczna]

Stan wojenny określono jako Wojna Dawida z Goliatem¹. Była to główna informacja tego dnia. Od południa emitowano ją także w polskiej telewizji. Spikerzy w wojskowych mundurach, bez dystynkcji, tłumaczyli decyzję I sekretarza KC PZPR koniecznością zahamowania procesu rozpadu państwa i jego ochroną przed walkami bratobójczymi.

Od tego momentu rozpoczęła się trwająca ponad dwa lata wojna polsko-jaruzelska, wojna Dawida z Goliatem. Do tej chwili władza komunistyczna przygotowała się starannie i skrupulatnie, przyjmując od samego początku powstania „Solidarności” wariant użycia siły. Na potrzeby stanu wojennego sporządzono projekty różnych aktów prawnych, m.in. wydrukowano w Związku So – wieckim 100 tys. egzemplarzy obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego, ustalono listy komisarzy wojskowych mających przejąć kontrolę nad administracją państwową i większymi zakładami pracy, a także wybrano instytucje i przedsiębiorstwa, które miały zostać zmilitaryzowane.

1 Artykuł periodyku „KOMBATANT” Nr 12 (312) Grudzień 2016 – autor Dorota Gałaszewska-Hilczuk

Trzynastego grudnia roku pamiętnego Jeszcze przed północą władze komunistyczne rozpoczęły zatrzymywanie działaczy opozycji i „Solidarności”. Siły porządkowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Wojska Polskiego zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały połączenia telefoniczne zarówno krajowe, jak i zagraniczne. Do miast skierowano oddziały pancerne i zmechanizowane, które rozlokowano przy trasach wylotowych, głównych skrzyżowaniach oraz obiektach strategicznych.

Pierwsze czołgi i transporterzy opancerzone pojawiły się na ulicach już późnym wieczorem 12 grudnia. Tylko w ciągu kilku dni w 49 ośrodkach internowania znalazło się około 5 tys. osób. W ogromnej operacji policyjno-wojskowej użyto w sumie ponad 70 tys. żołnierzy, 30 tys. milicjantów, 1750 czołgów, 1900 wozów bojowych oraz 9 tys. samochodów.

W całym kraju rozpoczęły się niezależnie od siebie strajki okupacyjne w dużych zakładach przemysłowych. Strajkowały huty, większość kopalń, porty, stocznie w Trójmieście i Szczecinie oraz największe fabryki, takie jak: WSK w Świdniku i Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Juliana Marchlewskiego w Łodzi. Protestowano w sumie w 199 zakładach, zaś w 50 powołano komitety strajkowe. W 40 zakładach doszło do brutalnych pacyfikacji strajków, przy użyciu oddziałów ZOMO i wojska, wyposażonego w ciężki sprzęt.

Szczególnie dramatyczny przebieg miały strajki w kopalniach na Górnym Śląsku, gdzie górnicy stawili czynny opór. W Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” **16 grudnia** w trakcie kilkunastogodzinnych walk milicjanci użyli broni palnej, zabijając 9 górników.

Przy wsparciu czołgów i desantu ze śmigłowców władza komunistyczna 23 grudnia spacyfikowała strajk w Hucie „Katowice”. W kopalniach „Ziemowit” i „Piast” strajki trwały najdłużej, bo do 24 i 28 grudnia – protest prowadzono pod ziemią.

W grudniu 1981 roku doszło do rozległych demonstracji ulicznych m.in. w Warszawie, Krakowie i Gdańsku. O gen. Wojciechu Jaruzelskim śpiewano:

*„Trzynastego grudnia roku pamiętnego
wróg nie musiał przybyć z kraju sąsiedniego
bo on tu na miejscu się znajdował
jedną dłoń wyciągał, drugą cios szykował.”*

Represje. Zakazano strajków, manifestacji i wszelkich akcji protestacyjnych. Wprowadzona została godzina milicyjna: od 22.00 do 6.00 rano. Większość najważniejszych instytucji i zakładów pracy została zmilitaryzowana i była kierowana przez komisarzy wojskowych. Przerwano łączność telefoniczną, uniemożliwiając m.in. wzywanie pogotowia ratunkowego i straży pożarnej. Korespondencja podlegała oficjalnej cenzurze.

Zamknięte zostały granice, bez specjalnej przepustki nie można było także opuścić miejsca zamieszkania. Nadawano tylko jeden program telewizyjny i radiowy. Na kilka tygodni zawieszono pracę szkół wyższych i lekcje w szkołach. Zakazano wydawania prasy, poza „Trybuną Ludu” i „Żołnierzem Wolności”. Zawieszono działalność wszystkich organizacji społecznych i kulturalnych, w tym związków zawodowych oraz stowarzyszeń. Wprowadzono tryb doraźny w sądach. Łącznie w czasie stanu wojennego liczba internowanych sięgnęła 10 tys., w więzieniach znalazła się znaczna część krajowych i regionalnych przywódców „Solidarności”, doradców, działaczy opozycji demokratycznej oraz intelektualistów związanych z „Solidarnością”.

Obok internowań i aresztowań w wielu środowiskach przeprowadzono weryfikacje. W okresie trwania stanu wojennego blisko 100 osób zginęło od kul w czasie pacyfikacji i rozpędzania manifestacji ulicznych lub w wyniku pobicia przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Największy wstrząs wywołała śmierć maturzysty Grzegorza Przemyska w maju 1983 roku, a rok później zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana „Solidarności”.

„Orla wrona nie pokona” To takie napisy i ulotki pojawiły się w całej Polsce. Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego wzbudziła ostry sprzeciw ludności. Już 12 stycznia ukazał się **„Kodeks Okupacyjny”, który ustalał podstawowe zadania podziemnej działalności: Pamiętajmy: oni mają tylko czołgi, karabiny, pałki. My mamy SOLIDARNOŚĆ, która jest potężniejsza niż wszystkie dyktatury. Jeszcze pan nie wygrał tej wojny, generale!** Codziennym widokiem stały się napisy na murach. Popularnym symbolem stało się noszenie oporników wpiętych w ubranie, spacerowanie w czasie emisji „Dziennika Telewizyjnego”, zapalanie świec w oknach na znak pamięci o uwięzionych, układanie krzyży z kwiatów. Rozwijał się podziemny ruch wydawniczy – w 1982 roku ukazywały się już setki tytułów prasowych, wydano liczne książki. Działacze „Solidarności”, którym udało się unikać aresztowania w pierwszych dniach stanu wojennego, tworzyli struktury podziemne.

W kwietniu 1982 roku zawiązała się Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”. Samorzutnie powstawały zakonspirowane struktury w poszczególnych regionach oraz Komitety Oporu Społecznego. Do konspiracji zeszli działacze b. Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Obok głównego nurtu – tu solidarnościowego podziemia działały inne grupy polityczne, takie jak Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) oraz „Solidarność Walcząca” (SW). Jej przywódca Kornel Morawiecki wspominał: – Po paru pierwszych tygodniach po 13 grudnia zrozumieliśmy, że to będzie dłuższa sprawa i może trwać ta nasza konspiracja bardzo długo, że może przeciągnąć się na lata i trzeba się do niej przygotować.

W sierpniu 1982 roku powstał Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników. Dnia 12 kwietnia 1982 roku została nadana pierwsza audycja Radia „Solidarność”. Manifestacje uliczne stały się jedną z najważniejszych form oporu wobec stanu wojennego, a ich apogeum miało miejsce 31 sierpnia 1982 roku, w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych.

W Lubinie, Gdańsku i we Wrocławiu zginęło 5 osób, a w całym kraju zatrzymano ponad 5 tys. ludzi, blisko 3 tys. stanęło pod różnymi zarzutami przed kolegiami ds. wykroczeń, a 126 osobom wytoczono procesy sądowe.

„Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. To było główne wyzwanie w tym i modlitewne. – Wraz z wprowadzeniem stanu wojennego rozpoczęła się chyba nowa era w życiu narodu. Stan ten wszyscy odczuwali jako uderzenie w demokrację i „Solidarność” – taka była opinia przeciętnego Polaka.

13 grudnia ogłosiłem w Kościele żałobę narodową, organy nie grały, ludzie płakali i wszyscy po wielu latach śpiewaliśmy „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie” – po latach wspominał ks. Stanisław Bartmiński, proboszcz parafii św. Marcina w Krasiczynie.

W Komunikacie Episkopatu Polski z 15 grudnia 1981 roku Kościół domagał się uwolnienia internowanych i przywrócenia możliwości działania związków zawodowych, a szczególnie „Solidarności”.

Jan Paweł II w liście do gen. Wojciecha Jaruzelskiego apelował o przerwanie stanu wojennego, respektowanie praw człowieka i rozwiązywanie trudnych spraw metodą dialogu. W ciągu ostatnich zwłaszcza dwu stuleci – pisał papież – Naród Polski doznał wielu krzywd, rozlano też wiele polskiej krwi, dążąc do rozciągnięcia władzy nad naszą Ojczyzną. W tej perspektywie dziejowej nie można dalej rozlewać polskiej krwi: nie może ta krew obciążać sumień i plamić rąk Rodaków. Zwracam się więc do Pana, Generale, z usilną prośbą i zarazem gorącym wezwaniem, ażeby sprawy związane z odnową społeczeństwa, które od sierpnia 1980 roku były załatwiane na drodze pokojowego dialogu, wróciły na tę samą drogę. Nawet jeżeli jest ona trudna, nie jest to niemożliwe. Domaga się tego dobro całego Narodu.

Kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego z inicjatywy prymasa Józefa Glempa przy parafii św. Marcina na ul. Piwnej w Warszawie powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom.

Przy kuriach biskupich i niektórych parafiach powstawały komitety pomocy, gromadzące pieniądze i żywność. Z czasem Kościół stał się jednym z głównych dysponentów pomocy płynącej z Zachodu. Rozdzielane w parafiach produkty, zwłaszcza żywnościowe, pomogły tysiącom polskich rodzin przetrwać ten trudny czas. We wspieranie opozycji zaangażowało się wielu duchownych. Organizowano Msze w intencji Ojczyzny. Wielu kapłanów głosiło odważne kazania, piętnując wojskową dyktaturę. Niektórzy księża, jak Henryk Jankowski z Gdańska, Jerzy Popiełuszko z Warszawy oraz Adam Wiktor z Wrocławia, wspierali podziemną „Solidarność”. Arcybiskup wrocławski Henryk Gulbinowicz przechowywał fundusze podziemnego Regionalnego Komitetu Strajkowego. Duchowni ci i wielu innych padali ofiarą rozlicznych szykan i represji.

Władzy komunistycznej przez 586 dni nie udało się stłumić oporu społeczeństwa, które z czasem zaczęło coraz głośniej manifestować swój sprzeciw względem reżimu. Pomimo formalnego zniesienia stanu wojennego, co nastąpiło 22 lipca 1983 roku, władza komunistyczna utrzymała większość przepisów i rygorów ograniczających swobody obywatelskie, a zmiany zaczęły następować dopiero w 1989 roku.

Stan wojenny – restrykcje

W czasie stanu wojennego zostały wprowadzone ograniczenia, m.in.:

- Zakaz strajków i zgromadzeń.
- **Od 22:00 do 6:00 obowiązywała godzina milicyjna** (zakaz poruszania się bez przepustki).
- Militaryzacja niektórych zakładów pracy.
- Wstrzymano wydawanie prasy (poza gazetami rządowymi).
- Wyłączenie telefonów, a po ich włączeniu pojawił się komunikat o rozmowach kontrolowanych.
- Likwidacja organizacji i stowarzyszeń, np. studenckich, artystycznych, dziennikarskich itp.
- Wstrzymanie wyjazdów zagranicznych.
- Zakaz zmiany miejsca pobytu bez poinformowania władz.
- Zawieszenie nauki w szkołach i na uczelniach.
- Legitymowanie przez milicyjne patrole osób na ulicach. Osoby powyżej 13 roku życia musiały posiadać dokument tożsamości.
- Zakazane było uprawianie turystyki i sportów wodnych na morskich wodach wewnętrznych i terytorialnych,
- Wszelkie zgromadzenia, zbiórki, publiczne imprezy sportowe, artystyczne i rozrywkowe mogły być organizowane tylko po uprzednim wydaniu stosownego zezwolenia, prawo do strajków i protestów zostało zawieszane, a udział w nich było traktowane jako ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych,
- Za zorganizowanie akcji strajkowej organizatorzy będą oskarżani o spowodowanie poważnego zakłócenia w funkcjonowaniu gospodarki,
- Przesyłki pocztowe podlegały cenzurze, zaś rozmowy były kontrolowane,

- Osoby powyżej 17 roku życia za naruszenie porządku wprowadzonego dekretem o stanie wojennym mogą być aresztowane,

Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego wydrukowano w ZSRR. Projekt tekstu powstał w Polsce, jednak specjaliści radzieccy przed oddaniem tekstu do drukarni sami wnieśli kilkanaście poprawek. W ten sposób powielono tryb jaki zastosowano w 1944 roku pisząc Manifest PKWN, który rzekomo miał być drukowany w Chełmie Lubelskim. Wydrukowano je w stu tysiącach egzemplarzy.

Ustalono zostały listy komisarzy wojskowych, którzy mieli przejąć kontrolę nad administracją państwową i dużymi zakładami pracy. Wskazano instytucje i przedsiębiorstwa przeznaczone do zmilitaryzowania.

ZOMO, MO i SB rozpoczęło aresztowania opozycjonistów. W akcji uczestniczyło ok. 70 tys. żołnierzy i 30 tys. funkcjonariuszy MSW. Działania odbywały się w ramach dwóch akcji:

- „Jodła” służyła zatrzymaniu i internowaniu działaczy opozycyjnych, którzy wcześniej zostali wskazani w raporcie,
- „Azalia” służyła przejęciu kontroli nad telewizją i centralami telefonicznymi w całym kraju,

Kierownictwo „Solidarności” zostało w dużej mierze zaskoczony wprowadzeniem stanu wojennego. Większość członków Komisji Krajowej i jej doradców ujęto w Gdańsku, tuż po zakończonym przed północą posiedzeniu. Przypadać trzeba, że władze idealnie wybrały moment wprowadzenia stanu wojennego, gdyż wszyscy najważniejsi członkowie kierownictwa „Solidarności” z całej Polski i ich doradcy przebywali w Gdańsku. Wyłożyli się jak „na tacy”.

Wałęsę aresztowano oddzielnie i umieszczono w Chylicach, a następnie w ośrodku rządowym w Arłamowie. Wałęsę usilnie i na wszelkie sposoby namawiano by wydał apel do społeczeństwa akceptujący wprowadzenie stanu wojennego. Przewodniczący KK „S” nie ugiął się i pozostał milczący. Co w pewnej mierze utrudniło władzom politykę rozbijania jedności związkowej.

Deklaracje lojalności wobec prawa wojennego złożyło tylko kilkunastu niższej rangą działaczy lokalnych np. Jarosław Sienkiewicz z Jastrzębia, który działał przeciwko KK już w 1980 r. Stanisław Zasada z Huty im. „Lenina”, oraz rzecznik KK Marek Brunne.

Tak więc „S” pozbawiona została centralnego kierownictwa związku, z którego aresztu uniknęli tylko: wiceprzewodniczący KK Mirosław Krupński, członkowie Prezydium KK Andrzej Konarski, Eugeniusz Szumiejko i Jan Waszkiewicz oraz przewodniczący regionów Zbigniew Bujak (region „Mazowsze”), Władysław Frasyniuk (reg. „Dolny Śląsk”), Leszek Waliszewski (reg. „Katowice”) i Andrzej Słowik („Łódź”).

Wcześniejsze ustalenia KK „S” nakazywały, by w przypadku ataku na władze związku zorganizować natychmiast strajk powszechny. Zadanie to w praktyce okazało się być niewykonalne, gdyż wobec braku możliwości porozumiewania się (brak łączności telefonicznej) nie istniała możliwość skoordynowania jakichkolwiek wspólnych działań związku.

Natomiast wojsko, milicja i ZOMO miały pełną łączność i zatem w dowolnym miejscu w Polsce były w stanie łamać opór protestujących robotników, używając do tego ciężkiego sprzętu i broni palnej. W pierwszej kolejności władze zmilitaryzowały 130 największych zakładów przemysłowych w Polsce, skutkiem czego, łamiący reguły stanu wojennego stawali przed sądami i mogli otrzymywać wysokie kary więzienia, do kary śmierci włącznie. Po złamaniu strajków ich przywódcy byli sądzeni w trybie „doraźnym”, który to tryb przewidywał znaczne zastrzeżenie kar w stosunku do normalnie obowiązującego Kodeksu Postępowania Karnego. Najwyższy wyrok (kara więzienia) zapadł przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni, gdzie za zor-

ganizowanie strajku w Wyższej Szkole Morskiej Ewie Kubasiewicz wymierzono karę 10 lat pozbawienia wolności.

Pomimo tego w wielu rejonach Polski odbyły się akcje strajkowe. 14 XII 1981 r. w Stoczni Gdańskiej rozpoczął działalność Krajowy Komitet Strajkowy na czele którego stanął M. Krupiński. Komitet ten ogłosił ogólnopolski strajk powszechny. Wobec braku łączności decyzja ta nie dotarła do adresatów. Jednak w sporej liczbie dużych zakładów pracy zorganizowano strajki, które łamano znacznymi siłami ZOMO, przy użyciu najcięższego sprzętu wojskowego.

14 grudnia 1981 r. siłą złamano strajk w Stoczniach Gdańska i Szczecina. Podobnie brutalnie złamano opór strajkujących w Łodzi. Najdłużej strajkowano na Górnym Śląsku, Jeszcze 16. 12. Strajkowało kilkanaście kopalni, hut i innych zakładów. Tego dnia doszło do tragicznych wydarzeń w kopalni „Wujek”, gdzie na rozkaz władz użyto broni palnej. Ogień otworzył oddział ZOMO dowodzony przez płk. Kazimierza Wilczyńskiego. W wyniku strzelania do bezbronnych górników natychmiastową śmierć poniosło 8 górników, a kilkunastu zostało rannych. Decyzja o użyciu broni przeciwko strajkującym wynikała z rozkazu gen. Kiszczaka z dnia 13 XII. 1981 r. w którym to rozkazie użycie broni scedował na lokalnych dowódców ZOMO, by to oni dokonywali oceny sytuacji i w oparciu o tę ocenę sami decydowali o jej użyciu.

Do dziś nie jest znana liczba osób zabitych czasie pacyfikacji strajków w całej Polsce. Tu i ówdzie pojawia się liczba ofiar śmiertelnych w granicach 15 osób, ale są to cyfry niewiarygodne.

W wyniku wprowadzenia stanu wojennego dziesiątki tysięcy osób zwolniono z pracy. W większości dużych przedsiębiorstwach przeprowadzono weryfikację pracowników. Pod groźbą zwolnienia z pracy zmuszano ich do podpisywania deklaracji lojalności. Procedura miała szczególnie obrzydliwy wydźwięk w środowiskach dziennikarskich.

Tysiące niepokornych dziennikarzy straciło pracę, a na ich miejsce przyszli usłużni karierowicze, gotowi do niemal każdej podłości. Kluczową rolę w propagandzie stanu wojennego odgrywała telewizja, w której umundurowani agitatorzy/spikerzy odczytywali oświadczenia władz i odczytywali argumenty wielbiące nowy, wojenny ład. Szczególną podłością popisali się: Marek Barański, główny doradca gen W. Jaruzelskiego Wiesław Górnicki, Jerzy Rosołowski – dziennikarz TV i Marek Tumanowicz dziennikarz TV.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce wywołało ogromny oddźwięk w całym świecie. Już 29 XII 1981 państwa Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) ogłosiły program sankcji wobec ZSRR za rolę we wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Przywódcy wielu państw demokratycznych wystąpili z potępieniem akcji wojskowej przeciw społeczeństwu polskiemu. 11 I 1982 r. Rada Atlantycka potępiła stan wojenny w Polsce i zaleciła państwom NATO sankcje gospodarcze wobec PRL. Prezydent Reagan proklamował „dzień Solidarności z narodem polskim”

Odruchu solidarności z Polakami rozpoczęto szeroką akcję pomocy charytatywnej, zwłaszcza z RFN, Francji, Włoch, Szwecji i Belgii. Stany Zjednoczone A.P. nałożyły sankcje gospodarcze na reżim wojskowy PRL.

Stan wojenny – reperkusje:

Został wprowadzony na mocy dekretu Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 roku. Przepis ten dał Radzie możliwość wprowadzenia stanu wojennego w formie uchwały, która została zatwierdzona tego samego dnia z dołączoną adnotacją „ze względu na bezpieczeństwo państwa”. Później Sejm PRL uchwalił ustawę z dnia 25 stycznia 1982 roku o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego. Stało się to podstawą zatwierdzenia dekretu. W pream-

bule wskazano na niezbędność podjętych środków w celu zagwarantowania sprawnego funkcjonowania organów administracji państwowej i zapobieżenia dezorganizacji życia społeczno-gospodarczego.

Należy jednak stanowczo podkreślić, że w grudniu 1981 roku Rada Państwa nie dysponowała uprawnieniami do wydawania dekretów z mocą ustawy. Konstytucja PRL z dnia 22 lipca 1952 roku, akt obowiązujący w momencie wprowadzenia stanu wojennego, przyznawała Radzie taką możliwość, jednak wyłącznie w okresie między sesjami Sejmu, na co wskazywał art. 31.

Dekret o stanie wojennym wydano i opublikowano w „Dzienniku Ustaw” w chwili, gdy sesja Sejmu PRL wciąż trwała. Została bowiem zwołana 26 marca 1981 roku, a zamknięta 12 miesięcy później. Akt ten nie mógł więc mieć mocy prawnej, bo kłócił się ze wspomnianą regulacją konstytucyjną.

Mało tego, nie mógł też być przedłożony do zatwierdzenia. Sejm PRL powinien był usunąć z porządku prawnego wadliwie wydany dekret i anulować wszystkie skutki prawne, które stwarzał ten dokument.

Tymczasem w drodze odstępstwa od Konstytucji PRL (do czego Sejm PRL nie miał kompetencji), naruszenie ustawy zasadniczej przez Radę Państwa zostało usankcjonowane.

To jednak jeszcze nie wszystkie odstępstwa od obowiązującego wówczas prawa. Rada Państwa dopuściła się też naruszenia obowiązku uprzedniej publikacji aktu normatywnego w „Dzienniku Ustaw”. Do takiego działania zobowiązywał Przewodniczącego art. 31 Konstytucji PRL. Dekret, jak i sama uchwała, zostały opatrzone datą 14 grudnia 1981 roku. W rzeczywistości dekret został skierowany do druku w dniach od 17 do 18 grudnia i wysłany do abonentów między 19 a 23 grudnia. Faktem jest, że sama treść została upubliczniona przez radio i telewizję już 13 grudnia, jednak nie można mówić tu o prawnym ogłoszeniu.

Każda z powyższych kwestii była tożsama z naruszeniem ogólnej zasady praworządności, przewidzianej w Konstytucji PRL.

Listy osób internowanych, zawierające niekiedy nazwiska osób przebywających za granicą, ułożono już w marcu 1981 r.

Utworzono 49 ośrodków internowania.

Sztab wojenny miał do dyspozycji następujące zasoby ludzkie:

- 350 000 żołnierzy WP,
- 350 000 funkcjonariuszy MO,
- 65 000 żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza,
- 250 000 ORMÓ (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej)
- trudną do oszacowania rzeszę donosicieli, kapusiów i innych tajnych współpracowników.

Nad przebiegiem akcji czuwała w ambasadzie ZSRR w Warszawie specjalna grupa oficerów radzieckich, monitorująca działania władz i regularnie składała meldunki do władz na Kremlu i do sztabu wojsk Układu Warszawskiego.

W przemówieniu, powtarzanym przez cały dzień w środkach masowego przekazu (radio i TV) gen. Jaruzelski nakreślił sytuację wewnętrzną Polski w najczarniejszych barwach stwierdzając, iż „ojczyzna znalazła się nad przepaścią”. Akcentował zagrożenie państwa przez rzekome wezwania do rozprawy z komunistami, chaos, demoralizację i przestępczość. Zapowiedział kontynuację reform i przejściowość rządów wojskowych, puszczenie w niepamięć czynów po-

pełnionych przed 13.12.1981 r. oraz stwierdził, że nie ma powrotu do sytuacji sprzed 1980 r. Wzywał do spokoju i podporządkowaniu się rygorom stanu wojennego.

Wieczorem 13 grudnia 1981 r. z apelem o powstrzymanie się przed rozlewem krwi wystąpił prymas Glemp stwierdzając: „Możemy się oburzać, krzyczyć na niesprawiedliwość takiego stanu, protestować przeciw naruszeniu praw obywatelskich (...) jednak może to nie przynieść rezultatu, bo władza w stanie wojennym nie jest władzą dialogu. Pozostaje, wszakże sprawa najważniejsza: ratowanie życia i obrona przed rozlewem krwi ... Będę prosił, nawet gdybym miał boso iść i na kolanach błagać: nie podejmujcie walki Polak przeciwko Polakowi ... Każda głowa, każda para rąk bezcenne będą do odbudowania tej Polski, jaka będzie i być musi po zakończeniu stanu wojennego”.

W Gdyni tymczasem w nocy z 12/13 grudnia 1981 r. aresztowano m.in. A. Kozickiego, E. Szmida, H. Mierzejewskiego, Cz. Reicherta i Z. Ślesarowa. Zawieszono działalność Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970.

14 grudnia 1981 r. Z chwilą ogłoszenia stanu wojennego władzę w stoczni przejęła grupa Komisarzy Wojskowych. Dopiero teraz stało się jasne, w jakim celu ta grupa oficerów wojskowych przybyła do stoczni. Po ponad 2,5 miesięcznym pobycie w stoczni mieli mieć rozeznanie tego, co dzieje się w stoczni, jakie są siły Solidarności i kto stoi za różnymi rodzajami akcjami mającymi (w ich mniemaniu) zmierzać do destrukcji stoczni.

OBWIESZCZENIE

o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa

Kierując się potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznej ochrony spokoju, ładu i porządku publicznego oraz przywrócenia naruszonej dyscypliny społecznej, a także mając na względzie zabezpieczenie możliwości sprawnego funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz gospodarki narodowej – działając na podstawie art. 33 ust. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – Rada Państwa wprowadziła stan wojenny.

W związku z tym podaje się do publicznej wiadomości, że na czas obowiązywania stanu wojennego w szczególności:

- 1) zakazane zostało zwoływanie i odbywanie wszelkiego rodzaju zgromadzeń, pochodów i manifestacji, a także organizowanie i przeprowadzanie zbiórek publicznych oraz imprez artystycznych, rozrywkowych i sportowych bez uprzedniego uzyskania zezwolenia właściwego terenowego organu administracji państwowej, z wyjątkiem nabożeństw i obrzędów religijnych odbywających się w obrębie kościołów, kaplic i innych miejsc przeznaczonych wyłącznie do tych celów;
- 2) zakazane zostało rozpowszechnianie wszelkiego rodzaju wydawnictw, publikacji i informacji każdym sposobem, publiczne wykonywanie utworów artystycznych oraz użytkowanie jakichkolwiek urządzeń poligraficznych bez uprzedniego uzyskania zgody właściwego organu;
- 3) zawieszono zostało prawo pracowników do organizowania i przeprowadzania wszelkiego rodzaju strajków oraz akcji protestacyjnych;
- 4) nałożony został na osoby przebywające w miejscach publicznych obowiązek posiadania przy sobie dokumentu stwierdzającego tożsamość, a w stosunku do uczniów szkół mających ukończone lat 13 – legitymacji szkolnej lub tymczasowego dowodu osobistego;
- 5) wprowadzony został obowiązek uprzedniego uzyskania zezwolenia właściwego terenowego organu administracji państwowej na pobyt stały w strefie nadgranicznej, a organu Milicji Obywatelskiej na pobyt czasowy w tej strefie;
- 6) zakazane zostało uprawianie turystyki oraz sportów żeglarskich i wioślarskich na morskich wodach wewnętrznych i terytorialnych.

Ponadto w czasie obowiązywania stanu wojennego, w zakresie powszechnego obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej:

- 1) poborowi uznani za zdolnych do służby wojskowej oraz żołnierze rezerwy niezależnie od ich przeznaczenia mogą być w każdym czasie powołani do czynnej służby wojskowej, na zarządzenie Ministra Obrony Narodowej;
- 2) określenie jednostki organizacyjnej administracji państwowej i gospodarki narodowej, wykonujące zadania szczególnie ważne dla obronności i bezpieczeństwa państwa, objęte zostały militaryzacją, co oznacza nałożenie na osoby zatrudnione w tych jednostkach szczególnych obowiązków, o których osoby te zostaną poinformowane przez kierowników zakładów pracy;
- 3) osoby przeznaczone do służby w określonych formacjach obrony cywilnej mogą być zobowiązane do pełnienia czynnej służby w obronie cywilnej w czasie i zakresie wynikającym z wykonywanych zadań;
- 4) obywatele mogą być zobowiązani przez właściwe terenowe organy administracji państwowej i organy administracji wojskowej do wykonania określonych świadczeń osobistych i rzeczowych na rzecz obrony państwa.

W czasie obowiązywania stanu wojennego, jeżeli będą tego wymagały interesy ochrony spokoju, ładu i porządku publicznego, uprawnione organy administracji państwowej mogą również:

- 1) wprowadzić ograniczenia swobody poruszania się mieszkańców w określonym czasie i miejscach przez wprowadzenie *godziny milicyjnej* albo zakazu opuszczania lub przybywania do określonych województw, miast i gmin;
- 2) nałożyć obowiązek uprzedniego uzyskania zezwolenia właściwego terenowego organu administracji państwowej na zmianę miejsca pobytu, polegającą na przeniesieniu się do innej miejscowości na czas dłuższy niż 48 godzin oraz obowiązek niezwłocznego zameldowania się w nowym miejscu pobytu;
- 3) zawiesić działalność stowarzyszeń, związków zawodowych, zrzeszeń oraz organizacji społecznych i zawodowych, których działalność od-

nowi zagrożenie dla interesów bezpieczeństwa państwa, z wyjątkiem kościołów i związków wyznaniowych;

- 4) wprowadzić cenzurę przesyłek pocztowych, korespondencji telekomunikacyjnej oraz kontrolę rozmów telefonicznych;
- 5) zobowiązać posiadaczy radiowych urządzeń nadawczych i nadawczo-odbiorczych do złożenia tych urządzeń do depozytu we wskazanych miejscach;
- 6) zobowiązać posiadaczy broni palnej krótkiej oraz broni myśliwskiej i sportowej, a także posiadaczy amunicji i materiałów wybuchowych do złożenia ich we wskazanych miejscach;
- 7) zakazać dokonywania zdjęć fotograficznych i filmowych oraz obrazów telewizyjnych określonych obiektów i miejsc albo na określonych obszarach;
- 8) zakazać używania określonych odznak i mundurów;
- 9) wstrzymać lub ograniczyć pracę określonych urządzeń łączności oraz wykonywanie usług łączności pocztowej i telekomunikacyjnej;
- 10) zawiesić lub ograniczyć przewóz osób i rzeczy w transporcie drogowym, kolejowym, lotniczym i wodnym oraz ruch pojazdów mechanicznych na drogach publicznych;
- 11) zamknąć lub ograniczyć graniczny ruch osobowy i towarowy przez przejścia graniczne.

W czasie obowiązywania stanu wojennego osoby naruszające wprowadzone zakazy, nakazy, obowiązki i ograniczenia, podlegają obojętnej odpowiedzialności karnej za przestępstwa lub wykroczenia w postępowaniu doraźnym i przyspieszonym.

Osoby, mające ukończone lat 17, w stosunku do których istnieje uzasadnione podejrzenie, iż pozostając na wolności prowadzić będą działalność zagrażającą bezpieczeństwu państwa mogą być internowane w ośrodkach odosobnienia na czas obowiązywania stanu wojennego – na podstawie decyzji komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej.

W stosunku do osób pełniących służbę wojskową i służbę w jednostkach zmilitaryzowanych oraz służbę w obronie cywilnej – stosowana będzie za przestępstwa popełnione w związku z tą służbą odpowiedzialność karna przed sądami wojskowymi według przepisów odnoszących się do żołnierzy w czynnej służbie wojskowej w czasie wojny.

Podaje się również do publicznej wiadomości, że w przypadkach zbiorowego lub indywidualnego bezpośredniego zagrożenia życia, zdrowia lub wolności obywateli albo mienia społecznego, indywidualnego lub osobistego znacznej wartości, a także zagrożenia lub zajęcia budynków administracji państwowej i organizacji politycznych oraz ważnych obiektów i urządzeń gospodarki narodowej albo obiektów ważnych dla obronności lub bezpieczeństwa państwa, obok indywidualnych i zespołowych działań funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i innych formacji powołanych do ochrony porządku publicznego mogą być wprowadzone oddziały i pododdziały sił zbrojnych /wojska/, przy czym wszelkie te siły wprowadzone są do użycia środków przymusu bezpośredniego w celu przywrócenia spokoju, ładu i porządku publicznego.

Wzywa się wszystkich obywateli do bezwzględnego przestrzegania wprowadzonych zakazów, nakazów i ograniczeń oraz wykonywania innych nałożonych obowiązków, a także podporządkowania się wszelkim zarządzeniom uprawnionych władz, wydanym w celu zapewnienia spokoju, ładu i porządku publicznego oraz umocnienia dyscypliny społecznej.

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Obwieszczenie Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego

[Wikimedia Commons/domena publiczna]

Jerzy Miotke (SKP):

Około 9:00 14.12. wiedziałem już, że sześciu moich kolegów z Komisji Zakładowej zostało zatrzymanych i internowanych. Nikt z pytanych nie miał jakiegokolwiek informacji o ich losie.

Dyrektor Stoczni W. Fandrey był służbowo w Brazylii, gdzie miał podpisać kontrakt na dwa statki. Poprosiłem jego zastępcę ds. Technicznych Zb. Maciejewskiego o pilną rozmowę z przedstawicielami Komisji Zakładowej, którzy nie zostali aresztowani. Dyrektor spotkał się z w małej salce na II piętrze w budynku „Akwarium”. W czasie tej rozmowy zażądałem natychmiastowego zwolnienia aresztowanych kolegów z KZ. Dyrektor odmówił mojej prośbie. Zatem na parterze w budynku pn. „Pentagon” w salce przy czytelni prasy techniczno-ekonomicznej poinformowałem kolegów z KZ (dotąd niearesztowanych) o odmowie dyr. Technicznego o zwolnieniu naszych kolegów z internowania. Około godz. 11:00 tego samego dnia sekretarka dyrektora p. Teresa Witt wezwała mnie telefonicznie na spotkanie z dyrektorem. Rozmowa odbyła się z moim przełożonym inż. Stanisławem Jaszewskim, w której dyr. Maciejewski stwierdził, że nie jest w stanie zrealizować postulatu wyrażonych przez stoczniowców. Na koniec naszej rozmowy dyr. udzielił mi następującej rady: „Odlóż tę Twoją demokrację-srację ad acta”.



Jerzy Miotke w 1981 roku

W godzinach popołudniowych milicja oraz SB wtargnęły do pomieszczeń Komisji Zakładowej i Przewodniczącego Rady Pracowniczej Henryka Ogryczaka, zabezpieczając wszystkie biurka i szafy, a w nich znajdujące się materiały i dokumentację. Wśród materiałów w Komisji Zakładowej znaleziono matryce do wykonywania ulotek (w języku polskim i rosyjskim) z odezwą do żołnierzy i funkcjonariuszy. Tadeusz Pławiński przybył wreszcie do stoczni (bezpośrednio pociągu – był służbowo w Szczecinie, dlatego też nie został aresztowany) i podjął bezpośrednie negocjacje z dyrekcją. Powstał Komitet Strajkowy Stoczni.

14.12. 1981 r. w SKP proklamowano strajk okupacyjny. Jego organizatorami byli działacze, którzy uniknęli internowania: T. Pławiński, Cz. Zarzecki, F. Rusinek, M. Tyszko, Zdz. Mientki o L. Demczuk. Strajk rozpoczął się na Wydz. W-4 i K-3, przejęto radiowęzeł, strajkowało około 5 000 stoczniowców.

Gdynia 14 grudnia 1981 r.

W tym dniu przez Gdynię przetoczyła się fala strajków. Stał największy zakład w Gdyni – Stocznia im. „Komuny Paryskiej”, a także Stocznia Remontowa „Nauta”, Morska Obsługa Radiowa Statków, Wyższa Szkoła Morska oraz kilka mniejszych przedsiębiorstw. Nie zastrajkowali Zarząd Portu Gdynia, Dalmor, Polskie Linie Oceaniczne, Stocznia Marynarki Wojennej im.

„Dąbrowszczaków”. Przyczyny braku akcji strajkowych były różne; m.in. aresztowanie całych Komitetów Zakładowych, agitacja aktywistów partyjnych, czy też wejścia do tych zakładów sił ZOMO, a zdarzały się podzielone (konflikty) zdania na temat podjęcia akcji strajkowych w tych zakładach.

15 grudnia 1981 r. Pod bramę główną stoczni podeszły jednostki ZOMO (566 milicjantów i dwie grupy pancerne WP). Pracowników stoczni wezwano do jej opuszczenia w czasie pół godziny. Na ten krok zdecydowało się około 3 000 osób. Pozostało w stoczni ok. 2 000 pracowników. Przed godz. 5:00 oblegające siły ZOMO i Wojska rozpoczęły akcje zastraszania stoczniovców. W wyniku prowadzonych rozmów ustalono, iż stoczniovcy wyjdą z zakładu o 6:00 (po godzinie milicyjnej), skutkiem czego unikną aresztowania. Zgodnie z wynegocjowanym porozumieniem strajkujący opuścili zakład, zaś Z. Mientki niezwłocznie udał się do ks. Jastaka i powiadomił go o sytuacji w SKP i o zakończonym strajku. Stocznia pozostała zamknięta do dnia 24.12.1981 r. Wszystkie przepustki pracownicze zostały unieważnione. Nowe przepustki wystawiano osobom, które wg oceny SB nie stanowiły sił ekstremistycznych w Stoczni. I tak sukcesywnie przywracano coraz to kolejnych pracowników.

Po spacyfikowaniu Stoczni im. „Komuny Paryskiej” zakończono strajk w Stoczni „NA-UTA”, gdzie strajkowało około 1500 osób oraz w Wyższej Szkole Morskiej. W następnym dniu (16.12) strajk zakończono w Morskiej Obsłudze Radiowej Statków.

Przywódcy strajku zostali schwytani przez milicję i w różnych procesach stanęli przed sądami, które wydały następujące wyroki:

Zdzisław Mientki – 6 miesięcy więzienia

Tadeusz Pławiński – 1 rok więzienia

Franciszek Rusinek – 2 lata więzienia w zawieszeniu na 4 lata

Czesław Zarzecki – 10 miesięcy więzienia

Marian Tyszko – 1 rok i 6 miesięcy więzienia



Tadeusz Pławiński



Marian Tyszko



Czesław Zarzecki



Zdzisław Mientki

Kolejna noc (15/16 grudnia 1981 r.): Służba Bezpieczeństwa dokonała przeszukania we wszystkich pomieszczeniach stoczni. Zarówno w biurach, w szatniach, wszędzie tam, gdzie mogły być złożone i/lub przechowywane materiały solidarnościowe nieprzychylnie władzy.

Jak się potem okazało, W stoczni działały dwie ekipy służby bezpieczeństwa. Pierwsza podkładała materiały nawołujące do obalenia władzy siłą (za taką kwalifikację czynu groziła kara wieloletniego więzienia). Materiały takie wkładano do biurek i szafek i ubrań znanych, aktywnych działaczy Solidarności (ciekawostką było to, iż czcionka, za pomocą której wydrukowane były te materiały nie była czcionką stosowaną w Wolnej Drukarni Gdynia. Zatem rodziło się pytanie, która drukarnia w Polsce i na czyje polecenie je drukowała... tego pewnie już się nie dowiemy). Druga ekipa, która dokonywał przeszukań znajdowała te materiały i tworzyła dokumentację, stanowiącą podstawę do wniesienia oskarżeń dot. próby obalenia ustroju PRL siłą.

Pozwolę sobie (EP) opisać przypadek znany mi osobiście z Szefostwa Technicznego Stoczni, gdzie wówczas pracowałem. Na moim piętrze w pok. 202 pracował mój kolega Jerzy Miotke. Był technologiem i zajmował się racjonalizacją i wynalazczością w Dziale TTW. Jerzy w tamtym czasie borykał się z wielkim problemem rodzinnym związanym z ciężko chorym dzieckiem, wymagającym nadzwyczajnej pomocy. Ponieważ spodziewanej pomocy nie mógł otrzymać nawet w Ministerstwie Zdrowia, gdzie bywał wiele razy... zawsze słyszał, że istniejące prawo nie pozwala na zastosowanie niekonwencjonalnych metod leczenia, a na uwagę, że krajach zachodnich takie schorzenia leczą, to może by Ministerstwo dało zielone światło i pokryło koszty leczenia... usłyszał również, że Ministerstwo nie ma na taką okoliczność środków finansowych. Zatem, kiedy w 1981 roku powiały nowe wiatry polityczne, Jerzy Miotke uznał, że musi wykonać niekonwencjonalny krok w celu wywołania tematu zwiększenia kwot z budżetu Państwa na Służbę Zdrowia. Usiadł zatem i główkował co można uczynić w takiej sprawie. Postanowił poruszyć media w tej sprawie między innymi metodą ulotkową... Poprosił zatem pracownicę Stoczni (polonistkę z wykształcenia p. mgr Ewę Kurpiewską), by pomogła mu poprawnie językowo opracować treść tej ulotki. Nie ma co ukrywać, że w tekście tej ulotki można było się doszukać pewnej dozy uszczypliwości pod adresem władzy. Pan Jerzy z wydrukowanymi ulotkami ruszył w jak to się mówi w „Polskę” i rozdając te ulotki liczył, że ta treść gdzieś dotrze wysoko i poruszy skostniałe serca urzędników w Warszawie. Ulotka oczywiście dojechała do Warszawy, lecz trafił do Innego ministerstwa, mianowicie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a stamtąd kanałami Służby Bezpieczeństwa wróciła do Gdyni z dopiskiem „wrog ludu” zdemaskować, aresztować itd.

Kiedy więc wygoniono ludzi ze Stoczni, a na ich miejsce weszła ekipa SB (nr 1 – ci od podkładania kompromitujących i wrogich ulotek). Okazało się, iż dzięki szczerej i wytrwałej pracy kapusiów, SB miało doskonałe rozeznanie kto z imienia i nazwiska, gdzie pracował, gdzie miał szafkę na ubrania, które biurko było zajmowane przez tzw. wrogów Polski Ludowej. Korzystając z tej wiedzy i mając niczym nieskrępowany dostęp do pomieszczeń w całej stoczni w ciągu jednej akcji podłożyli kompromitujące materiały tym, którzy mieli zostać aresztowani i osądzeni jako wrogowie ludu, dążący do obalenia ustroju siłą.

Druga ekipa SB przeszukała całą stocznnię, wszystkie szatnie i pomieszczenia biurowe znajdując podłożone materiały. Niezwłocznie sporządzono dokumentację w tym i fotograficzną. Następnie materiały te pozostawiono w miejscach, w których je podłożono.

Po powrocie do pracy wszystkich stoczniowców, na p. Jerzego Miotke na bramie wejściowej czekał mało uprzejmy gość, który powiedział, że będzie mu towarzyszyć w dojeździe do biura.... Pan Jerzy nawet nie przypuszczał jaka go niespodzianka czeka. Mianowicie po wejściu do biura pan ów od razu zapytał to pana szafka prawda? Tak, to moja szafka! Brzmiała odpowiedź. A rzeczy w tej szafce są pana? Oczywiście, że moje. To proszę ją otworzyć, ale niczego nie ruszać padło polecenie. Pan Jerzy patrzy a ów smutny Pan wpycha rękę od razu w tę kieszeń zewnętrzną w jego kurtce, która od strony patrzącego nie była widoczna, bo była wciśnięta do ścianki... A to co? Co to jest? To jest moja ulotka mówi p. Jerzy, którą wysłałem do Warszawy m. in. do Ministerstwa Zdrowia... część zaś rozdawałem publicznie by zademonstrować, że w Warszawie władze mają problem i dylemat jak poprawnie rozdzielić budżet państwa dla Ministerstwa Zdrowia, by starczyło na leczenie dzieci poważnie i ciężko chorych.

Wyszło na to, że Ministerstwo, w którego gestii znalazła się ulotka nie wyleczyło Jego dziecka, ale usiłowało wyleczyć Jerzego Miotke z pisania ulotek! Został on z miejsca zabrany celem dalszego szkolenia w niepisaniu ulotek i oczywiście zwolniony ze Stoczni. Pozostał bez pracy przez pewien czas.

P. Jerzy, kiedy sprawy polityczne się uspokoiły zwrócił się do Dyr. Naczelnego Stoczni z uprzejmą prośbą o przyjęcie na powrót do Stoczni. Sprawę swojego aresztowania wyjaśnił klarownie i dokładnie. Zatem p. Dyr. Maciejewski przywrócił do pracy p. Jerzego z przykazaniem, żeby nie robił głupot (były to ulubione słowa dyrektora) i żeby się pilnował, bo wiadomo, kto czuwa!

Sprawa „podkładania” ulotek nawołujących do obalenia panującego ustroju wcale nie była taką, jak by się wydawało... Znam parę przykładów ludzi, którzy w swych kieszeniach znajdowali takie ulotki. Okazało się, że mieli je ci, którzy z różnych względów (być może politycznych) byli w stoczni, jak to się mówi w dyplomacji, osobami niepożądanymi – „persona non grata”), była też i druga opcja, a więc i taka, że ulotki podkładali pracownicy stoczni pracujący dodatkowo na „drugim etacie” w SB i oni swoim wrogom, np. nie lubianym przełożonym, wkładali takie wrzutki.

17 grudnia 1981 r. W Gdyni strajkowały jeszcze mniejsze zakłady pracy. Wg oceny władz miasta i KM PZPR strajkowało ponad 1000 osób w następujących zakładach: Bazy Przedsiębiorstwa Transportowo– Sprzętowego Budownictwa „Transbud” nr 3 w dzielnicy Redłowo i nr 4 w dzielnicy Chylonia. Strajki trwały w firmie „Energomontaż”, w Biurze Projektów i Łączności oraz w Kombinacie Budowlanym – Fabryce Domów i Bazie Transportu.

Niepewna sytuacja była w sąsiadującej z „Transbudem” Spółdzielni „Ekspedytor”. W tej sytuacji (z tak małymi grupami strajkujących) postanowiono rozprawić się metodami siłowymi. Na pierwszy „ogień” wzięto Bazę nr 3 „Transbudu” w Redłowie. Na 400 osób strajkujących skierowano 220 milicjantów i wspomagana przez 1 transporter bojowy (opancerzony SKOT), który 18.12) o godz. 14:00 staranował bramę, otwierając siłom milicyjnym możliwość wdarcia się na teren bazy. Pacyfikowanie bezbronnych strajkujących „zabrało” uzbrojonym po „zęby” funkcjonariuszom aż pół godziny. Cały Komitet strajkowy został aresztowany. Pozostałe strajki wygasły następnego dnia.

Organizatorzy i uczestnicy strajków oraz wyłapani w licznych w Gdyni demonstracjach, drukarze, kolporterzy i osoby ich wspierające i/lub ci, którzy ukrywali poszukiwanych przywódców strajkowych i Komitetów Strajkowych stawali przed sądami. Szczególną niesławą okryły się Prokuratura i Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni, który sądził w 326 osób. Sąd ten wstawił się tym, iż wydawał drakońskie kary pozbawienia wolności. Za naruszenie przepisów dekretu o stanie wojennym skazywały także sądy cywilne oraz kolegia do spraw wykroczeń. Sprawy karne wytoczono 120 osobom związanym z Gdynią.

W stoczni ... cd.

19 grudnia 1981 r. W miejsce dotychczasowego dyrektora stoczni Inż. W Fandreya (po byt w Brazylii uniemożliwiało mu powrót do Polski i sprawowanie swojej funkcji) powołany został mgr inż. Zbigniew Maciejewski (Dyrektor – nr 20 w historii Stoczni).

Nowy dyrektor nie otrzymał zgody od komisarzy wojskowych de facto zarządzających Stocznia na przywrócenie do swej statutowej działalności Rady Pracowniczej, wybranej 9 września 1981 r. Jak się okazało, przeszkodą był jej przewodniczący p. Henryk Ogryczak. Być może przez okres działania Rady Pracowniczej (raptem przez 3 m-ce) pierwszej kadencji niezbyt gorliwie przykładał się do współpracy z Komitetem Zakładowym PZPR i trzeba też wspomnieć dość trudny charakter byłego dyr. W. Fandreya. W każdym bądź razie, na skutek jak się przypuszcza negatywnej opinii KZ PZPR (dyr. Fandrey nie mógł wydać negatywnej opinii, gdyż od pierwszych dni grudnia 1981 był na delegacji służbowej w Brazylii i tam go zastał stan wojenny) kon-

trolujący Stocznnię Komisarze Wojskowi podjęli decyzję o usunięciu p. H. Ogryczaka ze stanowiska przewodniczącego Rady Pracowniczej.

Trzeba wspomnieć również o takim fakcie, iż wszyscy pracownicy stoczni zanim powrócili do pracy po usunięciu ich przez siły wojska i ZOMO, podlegali szczegółowej weryfikacji z udziałem SB, Biura Kadr i kierownictwa PZPR. Kto został zweryfikowany pozytywnie, ten otrzymywał wezwanie do pracy, a następnie otrzymywał nową przepustkę wejściową. Nie zweryfikowany nie otrzymywał wezwania do pracy i mógł się spodziewać zwolnienia z pracy.

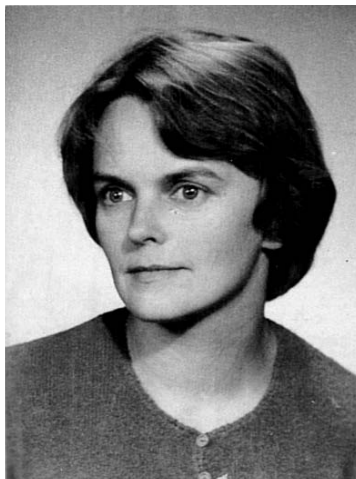
Sprawa przewodniczącego Rady Pracowniczej p. Ogryczaka wyglądała trochę inaczej, gdyż przed zwolnieniem z pracy formalnie, zgodnie z Ustawą, był on chroniony prawnie. Z drugiej zaś strony wiele ustaw w stanie wojennym zostało zawieszonych, skutkiem czego p. Ogryczak pozostał bez pracy.

Dyr. Zb. Maciejewski przekazał informację p. Ogryczakowi, iż chciałby się z nim zobaczyć w stoczni i zaprasza go w określonym dniu i godzinie na rozmowę. W umówionym dniu na bramie wejściowej stoczni czekał „umysłny” i zaprowadził p. Ogryczaka do gabinetu dyrektora. Dyrektor przedstawił całość zagadnienia i przekonywał Ogryczaka, że bez zmiany przewodniczącego Rada Pracownicza Stoczni nie otrzyma zgody na działanie. Dyrektor orzekł, że w istniejącej sytuacji nie jest w stanie przekonać Komisarzy Wojskowych do zmiany decyzji. Dodał przy tym, że jeżeli złoży rezygnację z funkcji Przewodniczącego, zostanie zatrudniony w Stoczni na stanowisku odpowiadającym jego kwalifikacjom. Jeżeli rezygnacji nie złoży, pozostanie bez pracy. Jak się można domyślać warunki ekonomiczne (rodzina na utrzymaniu i bardzo skromna pensja żony – p. Krystyna Ogryczak była nauczycielką w Zespole Szkół Przemysłowych, więc było oczywiste, że rodzina ta stała nad przepaścią finansową), wymusiły na p. H. Ogryczaku złożenie rezygnacji z funkcji przewodniczącego Rady Pracowniczej.

23 grudnia 1981 r. Stratedzy amerykańscy uznali Polskę za najstabsze ogniwo bloku radzieckiego i postanowili uderzyć na nią gospodarczo. Z dniem 23 grudnia 1981 roku Reagan postanowił zawiesić dostawy do Polski wszelkich produktów rolnych, wprowadzić zakaz udzielania Polsce kredytów i gwarancji kredytowych, zawiesić stosowanie klauzuli największego uprzywilejowania, zerwać umowę o komunikacji lotniczej z dnia 19 lipca 1972 roku, cofnąć prawo połowów polskiej floty rybackiej w strefie rybołówczej USA, zawiesić rozmowy z Klubem Paryskim w sprawie restrukturyzacji polskiego zadłużenia, wprowadzić blokadę w sprawie wstąpienia Polski do Międzynarodowego Funduszu Światowego i Banku Światowego, ograniczyć transfer nowoczesnej technologii, zawiesić współpracę naukowo-techniczną oraz wprowadzić zakaz kontaktów na szczeblu rządowym.

Wprowadzenie stanu wojennego zbiegło się z objawami kryzysu radzieckiego imperium. Coraz gorsze wyniki ZSRR i bloku wschodniego, jak również zahamowanie ofensywy politycznej na skalę światową oraz przedłużająca się wojna w Afganistanie, stwarzały dla Moskwy poważne ograniczenia. W odruchu solidarności z Polakami, rozpoczęto akcje charytatywnej pomocy, szczególnie we Włoszech, RFN, Szwecji i Belgii. Delegalizacja Związku spotkała się z ostrą krytyką Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz polityków.

W lutym 1982 r przywódcy strajku w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni i ich współpracownicy zostali skazani na bezprecedensowe kary więzienia. Ewie Kubasiewicz zasądono karę 10 lat pozbawienia wolności, a Jerzemu Kowalczykowi i Władysławowi Trzcińskiemu po 9 lat pozbawienia wolności.



Zdjęcie Ewy Kubasiewicz oskarżonej za działania związane z pracami NSZZ „Solidarność”, która dekretem z 13 grudnia 1981 r została zawieszona, kolportowała ulotki po całym trójmieście, nawoływała do nieposłuszeństwa, czym osłabiła obronność Polski otrzymała wyrok 10 lat więzienia. Wyrok zasądził Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni.

uznał winnymi
Jerzego Kowalczyka i Ewę Kubasiewicz
 pierwszego z zarzucanych im aktem oskarżenia czynów
 a nadto tego, że:
 w okresie od 14.12.1981 r. do 20.12.1981 r., daty bliżej nieustalanej będąc członkami NSZZ "Solidarność" nie odstąpili od udziału w tych związkach zawodowych, mimo że ich działalność została zawieszona i sporządzili oraz powielili i rozpowszechniali po terenie Trójmiasta znaczną ilość komunikatu /z dnia 16.12.1981 r/ zawierającego w swojej treści fałszywe wiadomości, które mogły osłabić gotowość obronną PRL
 tj. popełnienia przestępstwa z art. 48 ust.1,2 i 3 dekretu z dnia 12.12.1981 r. o stanie wojennym w zbiegu z art.46 ust.1 tegoż dekretu,

Władysława Trzcinskiego tego, że:
 w okresie od 14.12.1981 r. do 20.12.1981 r. w Gdyni będąc członkiem NSZZ Solidarność nie odstąpił od udziału w tych związkach zawodowych, mimo że ich działalność została zawieszona i pomagał w sporządzaniu i rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości, które mogły osłabić gotowość obronną PRL, gdyż samochodem marki Fiat 125 p wielokrotnie przewoził powielacz służący do powielania ulotek i innych druków o treści jak wyżej,
 tj. popełnienia przestępstwa z art. 18 § 2 kk w zw. z art. 48 ust.1,2 i 3 dekretu z dnia 12.12.1981 r. o stanie wojennym w zbiegu z art.46 ust.1 cyt. dekretu,

i za to - s k a z a ł -

Jerzego Kowalczyka za czyn pierwszy na zasadzie art.46 ust.2 cyt. dekretu przy zastosowaniu art.4 ust.1 i 4 dekretu z dnia 12.12.1981 r. /Dz.U.Nr 29 poz.156/ na karę 6 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres lat 3;
 za czyn drugi na zasadzie art. 48 ust.1 cyt.dekretu przy zastosowaniu art.4 ust.4 dekretu z dnia 12.12.1981 r. /Dz.U.Nr 29, poz. 156/ na karę 7 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicz-

Fragmenty wyroku w sprawie Ewy Kubasiewicz i innych [AIPN] -

- 6 -

322
826
276

nych na okres lat 3;

na zasadzie art.66, 67 § 1 i 71 § 2 kk w miejsce kar jednostkowych wymierza karę łączną 9 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres lat 5,

Edward Kubasiewicz za czyn pierwszy na zasadzie art.46 ust.2 cyt. dekretu przy zastosowaniu art.4 ust.1 i 4 dekretu z dnia 12.12.1981 r. /Dz.U.Nr 29, poz.156/ na karę 6 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres lat 3;

za czyn drugi na zasadzie art. 48 ust.1 cyt.dekretu przy zastosowaniu art.4 ust.4 dekretu z dnia 12.12.1981 r. /Dz.U.Nr 29, poz.156/ na karę 8 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres lat 3;

na zasadzie art. 66, 67 § 1, 71 § 2 KK w miejsce orzeczonych kar jednostkowych wymierza karę łączną 10 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres lat 5;

Władysław Trzciniński na zasadzie art. 18 § 2 kk w zw. z art.48 ust.1 cyt. dekretu i przy zastosowaniu art. 4 ust.1 i 4 dekretu z dnia 12.12.1981 r. /Dz.U.Nr 29, poz.156/ na karę 9 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na okres lat 5 ;

na zasadzie art. 48 ust.6 cyt.dekretu orzeka wobec niego przepadek samochodu marki Fiat 125 p na rzecz Skarbu Państwa;

Marek Formela, przywódca strajku sierpniowego w Stoczni Remontowej „Nauta”:

– Gdy ogłoszono stan wojenny, byłem w domu. Dowiedziałem się z 12 na 13 grudnia, że jest stan wojenny. Będąc chłopakiem dwudziestoparoletnim, pierwszy raz w życiu usłyszałem o stanie wojennym. Rozumiem, co to była II wojna światowa, ale nie wiedziałem, co to takiego stan wojenny i nie mogłem tego zrozumieć. Przyjechałem do zakładu pracy — tam były takie dziwne różne sytuacje, że niby mamy robić, ale i nie mamy robić. Dowiedzieliśmy się, że Eugeniusz Możejewski i śp. Edmund (Mundek) Żylewski zostali internowani, więc z kilkoma chłopakami ode mnie z komitetu zrobiliśmy strajk. Chociażby z tego powodu, że kierowała nami młodzieńcza werwa. Wieczorem przyjechał tam jakiś pułkownik, nie wiadomo skąd, jakiś wojskowy, i chciał wejść na teren zakładu pracy. Powiedziałem, że nie wpuszczę go z bronią, coś w tym rodzaju. Później wpuściliśmy, a on mi mówi, że my musimy — cała załoga — natychmiast opuścić stocznię. Powiedzieliśmy, że nie opuścimy stoczni teraz wieczorem, gdyż mamy nauczkę z roku 1970, że może to być nieprzyjemne, więc dopiero rano ewentualnie opuścimy stocznię. Zostaliśmy do rana, odśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę” i o godz. 6-7 opuściliśmy stocznię. Wtedy stocznia zmilitaryzowana.

Poszedłem do domu, ale jakiś czas później zgarnęła mnie Służba Bezpieczeństwa, no i się skończyło tym, że wylądowałem w areszcie na ulicy Starowiejskiej. Ze Starowiejskiej mnie zawieźli do Marynarki Wojennej na Kamienną Górę na Korzeniowskiego 7. Tam komandor podporucznik Konrad Hankiewicz postawił mi zarzut, że jestem niebezpieczny dla Układu Warszawskiego. Po tym wywieźli mnie na ul. Okopową do Gdańska, tam po 2 tygodniach przerwali mnie ul. Kurkową, z Kurkowej pojechałem do Koronowa, a z Koronowa do Potulic. Dopiero z Potulic wyszedłem na wolność. Nie byłem internowany, byłem skazany i odbyłem karę więzienia. Po wyjściu z zakładu karnego w ramach abolicji, dzięki temu że Jan Paweł II był papieżem, przyjechała jakaś ekipa mundurowych z Bydgoszczy — bo ja z dekretu stanu wojennego byłem skazany — i mnie wypuścili, więc 16 grudnia wróciłem przed Bożym Narodzeniem do domu.



Edward Formela z mamą Indegardą w Warszawie, w drodze do Sądu Najwyższego w sprawie syna i brata Marka Formeli. Przed wyjazdem spotkali się z ks. Hilarym Jastakiem, prosząc o wskazówki. Ty ich zapytaj po kaszubsku, rzekł ksiądz, głośno i wyraźnie, dlaczego syn jest przetrzymywany i prześladowany, przecież działa w słusznej sprawie. Pani Formelowa tak uczyniła, zrobiła się konsternacja, sędzia ogłosił przerwę i kazał szukać tłumacza. A ksiądz Jastak usłyszawszy relacje, bardzo się cieszył

Powszechną formę represji stanowiły także zwolnienia z pracy. Po ogłoszeniu stanu wojennego w wielu przedsiębiorstwach została przeprowadzona „weryfikacja” pracowników. Miała ona na celu usunięcie otwarcie sprzeciwiających się polityce realizowanej przez PZPR, a także tym, którzy otwarcie i entuzjastycznie uczestniczyli w „karnawale Solidarności” krytykując stanowisko PZPR i ich przywódców, a także miejscowych notabli. Pracę straciło 180 pracowników Morskiego Instytutu Rybackiego i 140 pracowników „DALMORU”. Po za tym na wniosek Komitetu Miejskiego PZPR i jego egzekutywy zwolniono 19 prezesów i dyrektorów w zakładach przemysłowych i Spółdzielniach, 9 dyrektorów szkół podstawowych, dyrektora Liceum Ogólnokształcącego, dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1, kierownika Pałacu Młodzieży, kierownika Bursy nr 2 oraz pięciu kierowników wydziałów w Urzędzie Miejskim w Gdyni. Ze stanowiska został także zwolniony prezes Sądu Rejonowego w Gdyni i rektor Wyższej Szkoły Morskiej.

Czystka nie ominęła także gdyńskiej organizacji partyjnej. Komitet Miejski PZPR liczący w 1981 roku 75 członków, został zmniejszony do 59 osób (6 osób usunięto z PZPR), natomiast 10 osób usunięto jedynie z władz Komitetu Miejskiego PZPR. Egzekutywa została zmniejszona o 2 osoby.

Oprócz tego partia przeżywała poważny kryzys, który polegał na odchodzeniu z jej szeregów. W pierwszym kwartale 1982 r. legitymację „rzuciły” 1084 osoby, a po zakończeniu stanu wojennego w 1983 r. szacowano spadek o 19% ogólnej liczebności członków gdyńskiej organizacji partyjnej. Co warte podkreślenia odchodzili nie tylko szeregowi członkowie PZPR, ale

też spora grupa ludzi funkcyjnych. Na oczy przejrżeli m.in. I sekretarz Komitetu Zakładowego w Urzędzie Miejskim i wiceprzewodniczący Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej.

Mimo tak olbrzymich represji, jakie zastosowano w Gdyni w stanie wojennym, o których powszechnie uważało się, że to zemsta PZPR za postawę gdynian i jej pracowników za rok 1970 i za „Karnawał Solidarność” w roku 1980 i 1981. Mimo to w następnych miesiącach i latach załogi gdyńskich zakładów pracy, jak i mieszkańcy Gdyni uczestnicząc w strajkach, które co rusz wybuchały w mieście, a także b. liczne pochody rocznicowe i wielotysięczne uczestnictwo w rozmaitych rocznicowych wydarzeniach dokumentowały, że zasiane ziarno „Solidarności” nie zostało zdeptane. Duch Gdynian był ciągle mocny, rósł w siłę i był nie do złamania.

Do pierwszego większego wydarzenia doszło już 17.12.1981 r. w jedenastą rocznicę „czarnego czwartku” (1970 r). Do stłumienia tego wystąpienia mieszkańców Gdyni skierowano 750 milicjantów. Jeszcze o godz. 18:00 w rejonie Urzędu Miejskiego protestowało ponad 2000 gdynian. Po wezwaniu do rozejścia się pozostało ok. 500 osób, których siły MO próbowały rozproszyć. Walki trwały ponad 3 godziny.

Jerzy Miotke (SKP). Swoją przepustkę otrzymał 21 stycznia 1982 roku. W obecności szefa technicznego Stoczni inż. St. Wojtysiaka. Uzyskanie tej przepustki wymagało złożenia deklaracji, iż Miotke nie naruszy nowo ustalonych zasad pracy. Od tej chwili, każde wyjście po za swoje biuro np. do przychodni lekarskiej, budynku gł. Księgowego czy Biura Projektowego J. Miotke jest zobowiązany raportować do swoich przełożonych. J. Miotke kontynuuje: My działacze związkowi ze stoczni, którzy mieszkali na gdyńskim Obłuzu za miejsce konspiracyjnych spotkań obraliśmy kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, którego proboszcz ks. Andrzej Czerwiński był bardzo zaangażowany i wspierał nasz ruch związkowy. Podobnie wspierał nas klasztor ojców redemptorystów na czele z ojcem Edwardem Rybą. Równie wielkie wsparcie otrzymywaliśmy z kościoła pw. Chrystusa Króla na gdyńskim Małym Kacku na czele z ks. Edmundem Skierką.

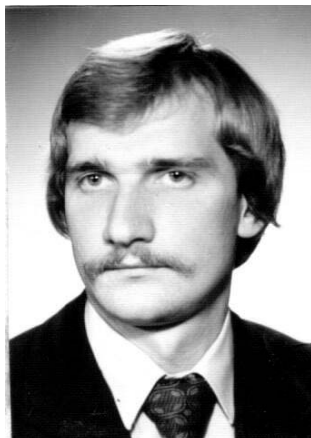
W lutym J. Miotke został zaproszony do klasztoru ojców redemptorystów na rozmowę z Lechem Kaczyńskim oraz następnie z Bogdanem Borsewiczem. Rozmowy dotyczyły zaangażowania J. Miotke w działalność w strukturach Tajnej Komisji Zakładowej Stoczni. Przewodnictwo TKZ objęli Roman Stegart oraz Mirosław Jezusek, obaj koledzy J. Miotke ze stoczni.

Roman Stegart (SKP) – wspomnienie:

13 grudnia 1981 roku *„został wprowadzony stan wojenny, chociaż od pewnego czasu czuliśmy, że coś się wydarzy. Jeszcze kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego na spotkaniu w stoczni pamiętam gorączkowe dyskusje „wejdą czy nie wejdą” oczywiście była mowa o wojskach sowieckich. Tak więc atmosfera była mocno napięta.*

Władze komunistyczne obwiniały nasz Związek o brak komponentów do produkcji, brak towarów w sklepach, które rzekomo były powodowane przez strajki, a nie brano pod uwagę, że gospodarka Polski waliła się już od drugiej połowy lat 70.

Najważniejszą kwestią było ustalenie ilu i kto z naszych kolegów ze stoczni został internowany lub aresztowany. Pierwsze spontaniczne spotkanie odbyło się w niedzielę 13 grudnia 1981 r. w kościele ojców redemptorystów tuż po południowej mszy św. Spotkałem tam kilku działaczy „S” z naszej stoczni oraz kolegów z innych gdyńskich zakładów pracy, których poznałem jeszcze za czasów legalnej działalności. Z kilkoma z nich umówiłem się na 15 grudnia nie wiedząc jeszcze, jak potoczy się sytuacja w zakładach pracy.



Roman Stegart fotka z 1983 roku

Oczywiście do spotkania nie doszło, ponieważ 15 grudnia trwały jeszcze strajki. Rozmawiałem natomiast z kilkoma osobami z którymi znałem się na tyle blisko, że mogłem z nimi rozmawiać na temat zaistniałej sytuacji po wprowadzeniu stanu wojennego.

14 grudnia 1981 roku proklamowano strajk okupacyjny w stoczni, w którym brało udział niewiele ponad 5 tys. osób, natomiast na noc zostało ok. 2 tys. osób. 15 grudnia ok. 3.00 nad ranem pod stoczniją podeszły jednostki ZOMO oraz wojska. O 5.00 rano podjęto akcję zastraszania strajkujących. W wyniku rozmów komitetu strajkowego z dowódcą akcji ustalono, że stoczniowcy opuszczą zakład o godz. 6.00 – po godzinie milicyjnej w zamian unikną aresztowania i tak też się stało.

16 grudnia w Gdańsku i 17 grudnia w Gdyni brałem udział w demonstracjach ulicznych, które były związane z rocznicami tragedii grudniowej 1970 roku. Walki z oddziałami ZOMO w tych dniach trwały do późnych godzin wieczornych. Do spotkania, które miało się odbyć 15 grudnia doszło dopiero w następną niedzielę tj. 20 grudnia. Na tym spotkaniu ustaliliśmy, że będziemy zbierać pieniądze na wsparcie dla tych rodzin, których bliscy zostali internowani lub aresztowani. Zastanawialiśmy się co dalej?

Mieliśmy różne propozycje... a to organizowanie strajków, demonstracji ulicznych. Rozważaliśmy nawet przeprowadzenie akcji sabotażowych. Koniec końców uznaliśmy, że najlepszym wariantem dalszych działań będzie stworzenie podziemnych struktur, które by mogły kontynuować to, co nam przerwano 13 grudnia 1981 r.

Pierwsze struktury zawiązaliśmy spośród osób znajomych, co do których byliśmy pewni, że są oddani sprawie „duszą i ciałem”. Następnie analizowaliśmy osoby z naszych wydziałów – poddaliśmy ich wnikliwej obserwacji, a gdy uzyskaliśmy pewność, że możemy na nich polegać zapraszaliśmy ich do współpracy.

W styczniu 1982 r. *W powstałej Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” stoczni Komuny Paryskiej przewodniczącym byłem ja – Roman Stegart z wydz.K-2; do 1989 r. Działali w niej m. inn. Mirosław Jezusek, Czesław Szweda, Jerzy Miotke, Janusz Śniadek, Jan Roman, Maciej Orłowski, Józef Lanc, Ryszard Darowski, Paweł Szlezyngier, Marek Pacholec, Sylwester Gliniecki, Kazimierz Stachowski, Michał Lademan, Kazimierz Langhamer, Zenon Zbucki, Lech Sadowski, Bogdan Jankowski, Andrzej Tyrka, Marian Pokojski, Waldemar Pasturczak, Henryk Podlaski, Stanisław Kuchnio, Marian Stachura, Bogumił Wspaniański, Czesław Kozik, Zygmunt Oleksiak, Jerzy Głowczewski i Tadeusz Chrzan.*

Korzystając z kontaktów na poziomie innych gdyńskich zakładów pracy stworzyliśmy podziemne struktury na poziomie miasta. Struktura taka powstała z przedstawicieli Stoczni im.

„Komuny Paryskiej”, Stoczni „Nauta”, Morskiej Obsługi Radiowej Statków (MORS), Stoczni Marynarki Wojennej i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego oddział Gdynia.

Po pewnym czasie, gdy struktury okrzepty, zaczęliśmy myśleć o tym, w jaki sposób przekazywać mieszkańcom Gdyni prawdziwe informacje o tym, co dzieje się w naszych zakładach pracy. Wiedzieliśmy o tym, iż prawdziwych wiadomości, o tym, co się dzieje w gdyńskich zakładach obecna władza nie zamierza przedstawiać.

Pracowaliśmy na różnych poziomach, zawsze mając na względzie bieżące sprawy. I tak, na wielu wydziałach stoczniowych została zainicjowana zbiórka pieniędzy, które były potrzebne dla rodzin aresztowanych i internowanych.

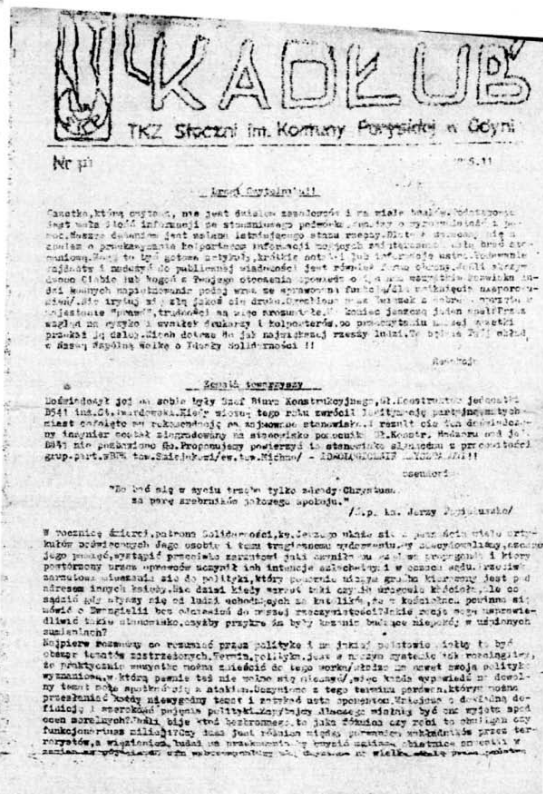
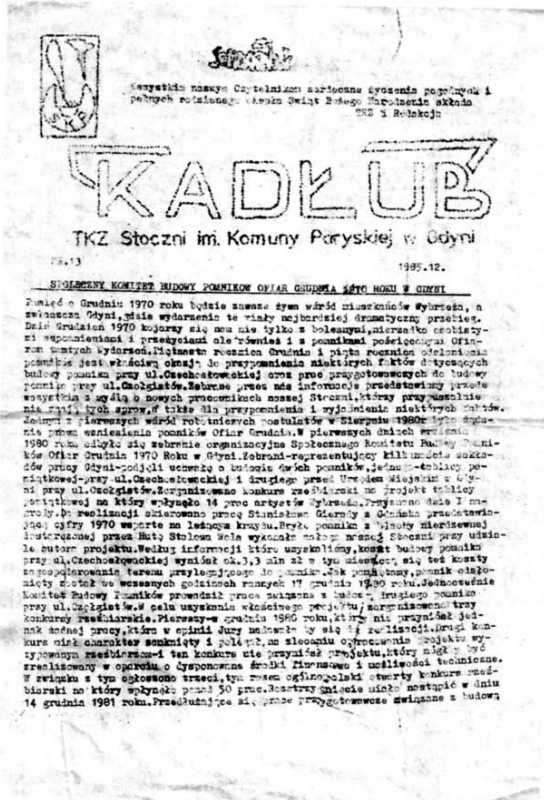
Na początku marca 1982 r. padł pomysł, aby drukować ulotki informacyjne, a później może i własną gazetkę.

Pierwszym pismem poza ulotkami był „Informator wojenny”, który jeszcze nie był sygnowany jako pismo TKZ „Solidarność” SKP. Informator ten był pismem bardzo skromnym (druk na dwóch stronach), po prostu takie mieliśmy wówczas możliwości techniczne. Informator był drukowany na matrycach białkowych. Ramki do tych matryc powstawały w dwóch zakładach – części metalowe powstawały w gdyńskiej Komunie, zaś ramki drewniane powstawały w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Informator ukazywał się prawie 1 rok. W 1983 roku zaczęliśmy wydawać własne pismo stoczniowe – NSZZ „Solidarność” Stoczni im. „Komuny Paryskiej”.

Pierwsze materiały oraz matryce otrzymywałem od Mirosława Jezuska z Wydz. W-4, a następnie od Macieja Orłowskiego. Dużo materiałów do naszej gazety dostarczał Józef Lanc z Biura PKT. Oprócz jednej gotowej matrycy trzeba było przygotować kilka kolejnych matryc, gdyż z jednej matrycy białkowej można było wydrukować ok. 1,5 tys. egz. A drukowaliśmy nawet do 5 tys. egzemplarzy! Objętość każdego numeru była zależna od potrzeb, a także od zebranych materiałów i wynosiła nawet do 4 – ch stron.

Następnym pismem sygnowanym przez TKZ była gazeta „Kadłub” TKZ Stoczni im. „Komuny Paryskiej, które ukazywało się od 1984 roku. Objętość oraz liczba egzemplarzy oraz matryc była podobna jak z poprzednią gazetą. Teraz materiały przekazywali Maciek Orłowski z Biura Konstrukcyjnego oraz Józef Lanc z PKT. Gotowe matryce przekazywał Maciek Orłowski.

Obie gazety ukazywały się w cyklu dwutygodniowym lub miesięcznym w zależności od potrzeb lub zebranego materiału. Oprócz gazet drukowaliśmy dużo ulotek, które były później rozrzucone na mieście. Sporadycznie drukowaliśmy także inne gazety np. „Poza Układem”, które zlecała nam pani Wiesława Kwiatkowska. Oczywiście nie wiedziała ona, że posiadamy możliwości drukarskie, ale powiedziałem, że spróbuję załatwić druk”.



Zdjęcie przedstawia 2 odrębne nr pisma podziemnego opracowanego i wydanego w stoczni. Materiały przygotowywał Maciej Orłowski

Maciej Orłowski (SKP): *Stan wojenny 13 grudnia zaskoczył nie tylko mnie, ale też i moich kolegów i jak się później przekonałem także wielu innych ludzi. Dostrzegłem i wyczułem w różnych rozmowach z zaprzyjaźnionymi współpracownikami wielką złość i poczucie bezbrzeżnej krzywdy, jaką ta podła władza wyrządziła narodowi. Ta nowa sytuacja z wielką trudnością przebijają się do naszej świadomości. W pierwszym odruchu natychmiast zaangażowałem się w pomoc dla rodzin tych stoczniowców z naszego bloku, którzy przebywali służbowo w Niemczech. W moim bloku mieszkało 3 stoczniowców ze Stoczni Gdańskiej. Dwojka z nich została internowana. Sytuacja w bloku była napięta dlatego, że w naszym bloku zamieszkiwało kilka rodzin tzw. „zażartych partyjniaków”. Oni obawiali się stoczniowców – dosłownie trzęśli się ze strachu, że im coś złego zrobimy. O ile pamiętam, z naszej strony krzywdy im nikt nie uczynił.*

Później zaopiekowałem się wraz innymi ludźmi w pomoc dla rodziny Zbyszka Lisa (zastępcy Lecha Wałęsy ze Stoczni Gdańskiej), który jako internowany był osadzony w Strzebielinku.

Uczestniczyłem we wszystkich demonstracjach w Gdańsku po 13 grudnia. Od dymu z rac i petard prawie nie widziałem. Przepętniała mnie taka złość, że myśląc o aresztowanych i internowanych doszedłem do wniosku, że i moje miejsce jest z nimi. Zatem będąc jednak na wolności, starałem się jak mogłem pomagać w tym proteście przeciw władzy poprzez roznoszenie ulotek jak i „bibuły”. Mieszkałem w Gdańsku i miałem dostęp do biuletynów „Rozwaga i Solidarność” Stoczni Gdańskiej, a także innych pisemek z podziemia, które docierały do Gdańska z innych rejonów Polski.

Gdy po wprowadzeniu stanu wojennego przywrócono mnie do pracy w Stoczni KP, wnosłem masę ulotek, mając je ukryte na tyle przemyślnie, że mimo kontroli nie odkryto ich. Ulotki te przekazywałem moim zaufanym kolegom nie tylko w Biurze Konstrukcyjnym, w którym pracowałem, ale też na Wydz. W-1, Mirkowi Jezuskowi z Wydz. W-4. „Uprawiałem” też przenosze-

nie ulotek w drugą stronę, które otrzymywałem do Mirka Jezuska i Jurka Miotke czy też od Henryka Podlaskiego z mojego Biura.

Natychmiast po 13 grudnia rozpocząłem pisanie bardzo emocjonalnych artykułów do różnych pisemek. Dwa z nich ukazały się w „Rozwadze i Solidarności”, a więc w pisemku Stoczni Gdańskiej.

Dzieliłem się z tak otrzymanymi materiałami. Dzieliłem się z tymi, do których miałem absolutne zaufanie. Byli to Jurek Miotke, Mirek Jezusek i inni (nie wszystkich pamiętam), byli wśród nich moi zaufani koledzy Biura Konstrucyjnego i Wydziału Gospodarki Narzędziowej (TG) Stoczni KP, z pracownikami, do których miałem pewność, że są z nami. Artykuły te dawałem Piotrowi Filli[powi, który organizował druk w pisemku „Nasz Czas”.

Nawiązałem stosowny kontakt z zakonspirowanymi ludźmi ze Stoczni Gdańskiej i poprzez nich dostarczałem swoje artykuły, które były umieszczane w prasie podziemnej (ulotki, „bibuły” itp.) i po wydrukowaniu „wychodziły” w świat. W tym czasie żyłem jakby w pewnej euforii. Byłem bardzo emocjonalny i trochę zbuntowany otaczającą mnie rzeczywistością. Moje i nie tylko moje teksty były opatrywane grafiką, którą tworzył i przygotowywał dla podziemnej prasy inż. z „Hydrosteru” Grzegorz Oprządek. Zaprzyjaźniłem się z Grzegorzem, skutkiem czego spotykaliśmy się prywatnie.

Na takich spotkaniach Grzegorz pokazywał mi swój dorobek graficzny (byłem Jego pierwszym recenzentem). Następnie grafiki te były przekazywane do tych, co zajmowali się składaniem tekstów i drukowali je w stosownych ilościach, by następnie trafić przez liczne grono kolporterów dalej, do innych zakładów pracy, na miasto i również do innych ośrodków protestu w kraju. Podziwiałem Grzegorza, bo jego prace w zakresie grafiki były coraz doskonalsze i były na coraz wyższym poziomie.

Dlatego też wydawnictwa podziemne tak chętnie wykorzystywały jego prace do różnego rodzaju materiałów drukowanych w podziemiu. Część tych grafik trafiały nie bez pomocy Romana Stegarta i jego kolegów z Wydz. K-2 SKP dalej w Polskę.

Dziś wiemy, że dotarli do M. Rakowskiego, ówczesnego premiera. Jak bardzo były podziwiane tego nie wiedzieliśmy, ale pamiętam, iż partia opracowała 3 warianty reform gospodarczych, Grzegorz dołożył graficzny obraz wariantu IV, na którym robotnik kopie piłkę uformowaną na podobiznę głowy Jerzego Urbana – rzecznika Rządu Rakowskiego.

Od 1983 r. Jurek Miotke i Mirek Jezusek dosłownie „wymusili” na mnie, bym włączył się w działalność wydawniczą realizowaną w Stoczni KP, abym nie tylko zbierał materiały i redagował artykuły dla prasy podziemnej opracowywanej w Stoczni w Gdyni m. inn. po to, by ilość tej bibuły zwiększyć i nadać jej w miarę profesjonalny wygląd, by zaś treść odpowiadała aktualnej sytuacji społeczno-politycznej, by demaskowała ukryte intencje władzy, które niekiedy z szyderstwem opowiadał w różnych wystąpieniach w TV Jerzy Urban – rzecznik rządu.

Pracowałem ile sił, by wywiązywać się z podjętych świadomie zobowiązań. Wiedziałem ponadto, iż moi koledzy z podziemia stoczniewego „parali” się równie niebezpieczną na innych „polach” robotą. Inną moją pracą było zbieranie składek na „Solidarność”. Aby zbierać więcej środków finansowych na pomoc potrzebującym rozprawialiśmy nielegalne książki, pamiętki, a także medale „Solidarności”. Angażowałem się w najprzeróżniejszych dziedzinach życia podziemnego, a to w problemy drukarskie, sprzętu i materiałów drukarskich, a także miejsc do drukowania. W tej niekonwencjonalnej działalności uczestniczył mój kolega z TG Tadeusz Sałek. Dla mnie naturalnym było to, iż te składki zbierałem wśród zaufanych pracowników Biura Konstrucyjnego. Z moich kolegów mogę być bardzo dumny, nie tylko dlatego, iż Biuro to wpłacało największe kwoty przez cały okres zbierania w stoczni aż do roku 1989, ale byłem również dumny z tego, że nikt nie „zakapował” płacących składki ani mnie, jako organizatora tego przedsięwzię-

cia w Biurze Konstrukcyjnym, ani innych kolegów ze stoczni, którzy uczestniczyli w tym zbieraniu funduszy na pomoc dla poszkodowanych.

W 1984 w stoczni zmieniono nazwę biuletynu na nową pn. „KADŁUB”, by oddać „honor” temu, by nikt nie miał wątpliwości jaka firma w Gdyni „stoi” za tak jednoznaczną nazwą. Przy tworzeniu tego pisemka miałem bardzo trudną pracę, gdyż byłem praktycznie skazany na siebie, nikt nie kwapił się do pomocy.... Niekiedy miałem duży problem z wypełnieniem całego numeru treścią. Koledzy, którzy wcześniej współpracowali z biuletynem stoczni w okresie przed stanem wojennym, teraz byli pod „czułą” obserwacją różnych kapusiów i donosicieli, więc nie odważyli się pisać czegokolwiek. Nawet nie chcieli pisać pod nowo nadanymi im pseudonimami.

Jednak mój przykład podziałał na innych moich kolegów, którzy przed stanem wojennym nie angażowali się w „pisanie”. Udało mi się wciągnąć do współpracy kolegów z Biura: Andrzeja Kulwikowskiego (który przez pewien czas tworzył/redagował teksty), potem zaś dołączył do mnie Waldemar Pasturczak, na koniec zaś udało mi się namówić do współpracy Janusza Śniadka. Od tego momentu „Kadłub” powstawał szybciej, bo miał większą obsadę autorską.

Bardzo dobrze współpracowało mi się z głównym projektantem Piotrem Fillipem, który współpracował z biuletynem „Nasz Czas”. W związku z tą współpracą i nasze/moje artykuły ukazywały się też w tym biuletynie. Jednak główna „czarna robota” spadała na mnie. Były i takie dni, że ilość materiałów, które do mnie docierały były nader obszerne, a wszystkie ważne, niektóre nawet bardzo ważne. Nie wiadomo gdzie i w co „włożyć ręce”. Niekiedy czułem ogromne wyczerpanie, wydawało mi się, że pracuję ponad ludzką wytrzymałość, ale pomyślałem sobie „przecież jesteś twardy i masz chłopski charakter, musisz wytrzymać” ... no i wytrzymałem.

Poligrafia była na coraz wyższym poziomie, a zatem i nakłady było coraz większe. Ulotki stały się coraz powszechniej dostępne, było ich tyle, że znaleźć je można było na stole w Biurze Budowy Statku! Nawet w poszczególnych pomieszczeniach biurowych można je było znaleźć, wszyscy udawali, że ich nie widzą, ale każdy brał i czytał je od „deski do deski”. Ktoregoś roku w pracowni były organizowane imieniny – trochę bardziej uroczyste – bo przerwaliśmy prace i usiedliśmy do kawki i ciasteczek. Na spotkaniu tym z-ca K-ka pracowni zboczył nagle z tematu „rozrywkowego” i opowiedział tezy artykułu z gazetki podziemnej, który to artykuł był mojego autorstwa i podpisałem go „Or”. Przyjąłem wypowiedziane uwagi do siebie i postanowiłem jeszcze bardziej przyłożyć się do podziemnej roboty, by słów krytycznych było jeszcze mniej. W mojej pracy opierałem się na dość szerokiej współpracy z kolegami ze Stoczni Gdańskiej, Hydrosteru i Uniwersytetu Gdańskiego. Z pracownikami uniwersytetu współpraca nie szła najlepiej, gdyż osoby do których się zwracałem mówili mi, że ich sytuacja jest skrajnie trudna, gdyż w razie „wpadki” zostaną wyrzuceni z pracy, a w najlepszym razie nie pozwolą im się zrobić kariery naukowej, czy też odmówią im wydawania paszportów zagranicznych do kontaktów z innymi uniwersytetami po za naszym krajem. Za to b. dobrze współpracowało mi się z środowiskiem Centrum Techniki Okrętowej (CTO) Gdańsk, a przede wszystkim z Januszem Pelcem, który był „związany” z „Naszym Czasem” z którym, co wcześniej zaznaczyłem, współpracowałem poprzez Piotra Fillipa. Teraz okazało się, że w „Nasz Czas” zaangażowana była żona Piotra Fillipa p. Izabela Greczanik – Fillip „rasowa dziennikarka” z redakcji „Dziennika Bałtyckiego”. Przez te wszystkie lata dało się niekiedy zauważyć zmęczenie i znużenie niektórych kolegów zaangażowanych w podziemną robotę, ale najtrwalsi wytrwali, między innymi i ja.

Było wiele ciężkich chwil i dni. Kiedy sam redagowałem „Kadłub” to miałem zaledwie 2 tygodnie na wypełnienie wszystkich stron tego pisemka. Była to nie mała charówa. Nie przesypiałem wiele nocy, by sprostać Zadaniu, by „Kadłub” mógł ukazywać się co dwa tygodnie. W pracy też nie miałem łatwo, pracowałem w obszarze nowoczesnej hydraulice okrętowej, dość nowej dziedzinie w zakresie różnego rodzaju napędów np. pokryw lukowych, wszelkiego rodzaju

klap z systemów wentylacji i klimatyzacji, do obsługi różnego rodzaju pokryw luków do siłowni itp. Napędy te były bardzo nowoczesne i musiałem się wiele uczyć, by nadążyć za wprowadzanymi nowościami w światowym okrętownictwie okrętowym.

W domu na moje wsparcie czekała żona i dwójka dzieci. Wiedziałem, że wszystko to, co robię to m. inn. również dla nich i dla Polski. Muszę dodać także i to, iż w czasie pisania różnego rodzaju artykułów, potrzeba wyartykułowania roztropnych treści zmuszała mnie do pogłębiania różnej wiedzy z różnych obszarów. To wtedy poważnie podciągnąłem się z historii ogólnej. I dość łatwo poruszałem się w tym obszarze.

Spotkała mnie nie lada „gratka”, mianowicie udało mi się dostać na tajny kurs dziennikarstwa prowadzony przez profesjonalnego, starszego wiekiem dziennikarza. To były świetne wykłady, słuchałem ich z zapartym tchem. Z tych wykładów dużo się nauczyłem i niezwłocznie tą wiedzę wprowadzałem w życie. Dodam tylko, że to szkolenie zorganizowała Komisja Krajowa Solidarności.

Uczestniczyłem też w szkoleniach w parafii w Małym Kacku (południowo-zachodnia dzielnica Gdyni), gdzie jednym z wykładawców był prof. Lech Kaczyński – specjalista prawnik od prawa pracy, późniejszy prezydent Warszawy i Polski – zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem w Rosji). Z prof. L. Kaczyńskim spotkałem się jeszcze kilkakrotnie wtedy, gdy pośredniczyłem poszukiwaniu adwokatów dla sądzonych stoczniovców.

W latach 1983 – 1989 dość często zastępowałem Romana Stegarta na spotkaniach w Bazylice p.w. św. Brygidy w Gdańsku. Składałem też raporty o podziemnych działaniach organizowanych w Gdyni i w stoczni Bogdanowi Lisowi. Odnosiłem nieodparte wrażenie, że na tamtym poziomie panował totalny rozgardiasz i królowała dezorientacja, nad którymi to zjawiskami nikt nie panował.

W 1986 roku w stoczni pojawiła się tajemnicza grupa „Solidarności Walczącej” Grupę tą w stoczni reprezentowali: Edward Frankiewicz i Andrzej Tyrka. Oni wydawali pisemko „Solidarność Walcząca”, patrzyliśmy na nich z pewną dozą ciekawości i widać było, że są trochę młodszy od nas, pewnie dlatego byli od nas agresywniejsi i to zarówno w słowach jak i w czynach.

Po 1986 roku włączyłem się w organizację pomocy prawnej jaka potrzebował jeden z naszych kolegów ze stoczni. W tej akcji bardzo aktywnie uczestniczył Lech Kaczyński

4 listopada 1988 r. roku byłem zaproszony na spotkanie z p. premier M Thatcher. Na to spotkanie otrzymałem specjalny Karnet (z błędem w nazwisku – niestety!) uniemożliwiający przedarcie się przez kordony ochronne, które strzegły „Żelazną Damę” z Londynu.



Gdańsk, dnia 25 października 1988 r.

ZAPROSZENIE

Serdecznie zapraszam P. T.

MACIEJ ORTALSKI

do Kościoła Św. Brygidy w Gdańsku w dniu
4 listopada 1988 r. o godz. 13.30
na spotkanie z Panią Premier

MARGARET THATCHER FRS MP

409



Ks. HENRYK JANKOWSKI
proboszcz
Parafii Św. Brygidy w Gdańsku

Oto kopia zaproszenia p. Macieja Orłowskiego (z błędem w moim nazwisku!) na spotkanie z p. premier Margaret Thatcher, które odbyło się 4.11.1988 roku w Bazylice p.w. św. Brygidy w Gdańsku.

Bywałem zapraszany na wywiady amerykańskiej stacji TV CNN. Na tych spotkaniach swoje kamery ustawiało wiele innych stacji telewizyjnych z najprzeróżniejszych krajów świata ... takie było międzynarodowe zainteresowanie sprawami polskich robotników w świecie. Przed kamerami zasiadał L. Wałęsa. Odpowiadając na zadawane pytania wygłaszał całkiem trafne odpowiedzi, co zdumiewało starych wyjadaczy telewizyjnych. Ci z zachodu w gruncie rzeczy nie mogli pojąć, że prosty robotnik z komuszego kraju tak wiele rozumie z otaczającego go świata ... Słuchałem L. Wałęsę z podziwem, z niektórych jego wypowiedzi byłem wprost zachwycony i oczarowany! Muszę przyznać, iż w tamtych dniach L. Wałęsa miał wysoką formę. Pomagało mu w przygotowaniach do tych wywiadów, ale L. Wałęsa wypowiadał się świetnie. W tamtych dniach naprawdę szczerze podziwiałem Wałęsę.

Pamiętam także, że w 1988 roku, pod koniec strajku w Stoczni Gdańskiej pojawił się Adam Michnik. Był on bardzo ciekaw zaistniałej sytuacji na Wybrzeżu i nastrojów społecznych nie tylko w Stoczni Gdańskiej. Jak nas poinformował właśnie wrócił z Paryża. Zauważyłem jak bardzo Bogdan Lis odpędzał się od Michnika, a niekiedy wręcz odsuwał się od niego. Być może wynikało to z faktu, że właśnie przygotowywał L. Wałęsę do udzielenia wywiadu przybyłej z USA stacji TV. Bogdan poprosił mnie „abym zajął się tą sprawą” (Michnikiem). Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby nie to, że gdy „Gazeta Wyborcza” okrzepta na rynku, to Michnik w swoich ówczesnych felietonach sugerował, że to On był szarą eminencją strajków w Stoczni Gdańskiej w 1988 roku. Dlatego też od tamtego czasu nie czytam „Gazety Wyborczej” i nigdy nie uwierzę w „prawdy” głoszone przez Michnika.

Nie wiem, co ustalono w Magdalence, ale nas ludzi, którzy pisali artykuły do prasy podziemnej zapewniali, a czynili to: Jacek Merkel, Bogdan Lis i Bogdan Borusewicz, że Gdańsk będzie wydawał gazetę codzienną – związaną ścisłe z ruchem „Solidarność”. Potem dowiedzieliśmy się, iż po wygranych wyborach 4 czerwca 1989 roku Amerykanie powiedzieli, że reszta niewydanych pieniędzy z kwoty 100 mln dolarów, przekazanych na związek ma wesprzeć wolną prasę – w domysle codzienną prasę związkową.

Gdy po pewnym czasie zaczęliśmy pytać, kiedy będzie wydawana na Wybrzeżu obiecana, codzienna gazeta związkowa to J. Merkel o B. Lis wskazywali na Bogdana Borusewicza ... a on „nabrał wody w usta”.

Wkrótce okazało się, że A. Michnik z wielkim rozmachem wydaje „Gazetę Wyborczą”. Zastanawiałem się z kolegami, kto tak naprawdę ustala program i ramy tej gazety ... Ale wkrótce okazało się, że nawet L. Wałęsą nie żadnego wpływu na treści ukazujące się w tej gazecie.

Brałem szczątkowy udział w tworzeniu Statutu Solidarności. Wraz z innymi kolegami byłem za utrzymaniem wpłat składek od związkowców. Chcieliśmy, aby związek utrzymywał się sam ze swoich składek. Byliśmy jednak w mniejszości nie tylko w Stoczni, ale i w Regionie Gdańskim.

„Harówka” wieloletniej, ciężkiej pracy związanej z redagowaniem „Kadłuba” zdecydowała, iż po 4 czerwca 1989 roku nie chciałem kandydować na stanowisko przewodniczącego podczas pierwszych wyborów do Komisji Zakładowej „Solidarności w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni.

Patrząc na drogę, którą udało mi się przejść, myślę, że byłem uczestnikiem pięknej historii. Historii, która kształtowała współczesny świat. I z tych dokonań mogę chyba być dumny. Ale z drugiej strony mam świadomość, iż w tej walce o nową Polskę wielu ludzi mojego pokolenia poniosło zbyt wiele ofiar. Wielu moich kolegów stoczniovców bezpardonowo wyrzucono z pracy, rujnując im życie.

Niektórzy nie odnaleźli się a w takiej rzeczywistości i musieli udać się za granicę... Wiele wybitnych indywidualności zmieciono z polskiej sceny politycznej i pewnie gospodarczej... Kto wie, czy nie wyrzucono z kraju prawdziwe diamenty. O tych ludziach nikt niczego nie pisze, a i oni też nie są skorzy do wspomnień. A szkoda. I chociaż mówi się że „historia nikogo niczego nie nauczyła”, to ja akurat w tym względzie mam inne zdanie.



Maciej Orłowski – inż. specjalista od okrętowych napędów hydraulicznych. Najpierw robotnik – kadłubowiec na Wydz. K-2, potem konstruktor w Dziale Konstrukcji Oprzyrządowań i specjalista projektant w Biurze Konstrukcyjnym – Pracownia KW (fot. ze zbiorów M. Orłowskiego)

Miałem i ja swoje wpadki. SB rozpracowała naszą grupę tj. mnie, Jurka Miotke i Mirka Jezuska. Zemsta SB była taka, iż zabrano mi paszport, na który miałem wyjechać do pracy na włoski kontrakt do Libii. A ja dalej redagowałem pismo pt „Kadłub” z tym, że w jeszcze większym ukryciu.

Postanowiłem za namową L. Wałęsy „wziąć sprawy w swoje ręce” i założyć własną działalność.

Jawny Biuletyn redagowałem do połowy 1990 roku, potem zwolniłem się ze Stoczni i w ten sposób zakończyłem życiowy rozdział związany z drogą od wydarzeń „Czarnego Czwartku” poprzez euforię Sierpnia 1980 roku, stan wojenny 1981 r., aż do odzyskania wolności po 4. czerwca 1989 roku. Zawsze zadaje sobie pytanie: czy jestem z moich dokonań dumny? Jasne, że tak. Gdybym musiał jeszcze raz wejść na podobną drogę chciałbym mieć więcej wiedzy, lepsze

(łatwiejsze) pióro, by głęboko oddać to, co czuje człowiek zaangażowany w walkę o dobro swojej ojczyzny”.

Roman Stegart (SKP): *wielką wagę przykładam do dysponowania słowem pisany, a przez to moim oczkiem w głowie były:*

Drukarnie

Posiadałem siedem punktów (mieszkań), gdzie były zainstalowane drukarnie – wszystkie w Gdyni. Jedno z mieszkań polecił Mirek Jezusek na Płycie Redłowskiej (południowa dzielnica Gdyni, sąsiadująca z morzem) mieszkanie pani Chudzickiej Tam drukowałem z Zygmuntem Oleksiakiem z Wydz. K-2 stoczni KP.

Drugie polecił mi Edmund Bach – mistrz z Wydz. K-2 – było to mieszkanie na ul. Unruga (dzielnica Obłuże – północna dzielnica Gdyni – mieszkanie p. Heliodory Śramskiej). W tym punkcie drukował ze mną Ryszard Darowski z Wydz. K-2.

Trzecie mieszkanie przy ul. Stolarskiej (Obłuże) załatwił Jerzy Miotke, chociaż mówi, że nie pamięta. Pozostałe punkty, to moja inicjatywa. Dwa mieszkania przy ul. Płk. Dąbka, jedno przy ul. Zielonej oraz jedno przy ul. Morskiej (dawniej nazywała się ul. Czerwonych Kosynierów). W każdej drukarni pracowały tylko dwie osoby – ja i jeszcze jeden drukarz.

Drukarze nic o sobie nie wiedzieli, dlatego, że jak wspominałem obsady były dwuosobowe i każdy był przekonany, że jest jedynym. Punkty były wykorzystywane na przemian. Papier do druku kilka razy załatwił Marek Pacholec z Wydz. K-2, a większą ilość Szymon Pawlicki (posiadał bele papieru, którą cięliśmy do formatu A4. Drukowanie odbywało się w rękawiczkach lekarskich, aby nie pozostawiać odcisków linii papilarnych na drukowanych materiałach. Egzemplarze ulotek czy gazetek uszkodzone, czy „niedodrukowane” wywoziłem na Płytę Redłowską do domu państwa Lenarciaków przy ul. Syrokomli i tam paliłem je w piecu. (p. Teresa Lenarciak – pracowała w Stoczni KP na Wydz. W-4.

Kolportaż

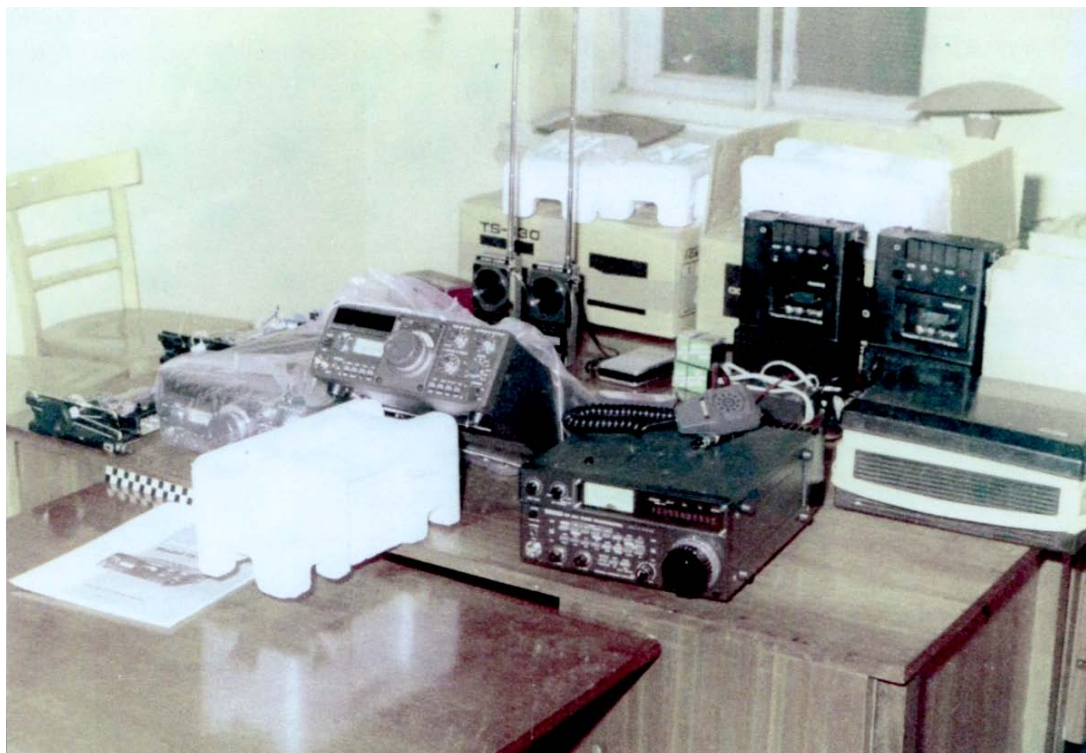
Drukarze mieli zakaz kolportowania czegokolwiek z tzw. drugiego obiegu, ponieważ każda wpadka mogła zdekonspirować drukarnię. Kolportaż gazet do stoczni odbywał się przede wszystkim przez:

- przychodnię lekarską (szczególną pomoc niósł Zefiryna Zuchowska, dr Janina Malina i dr Halina Franciszkiewicz);
- szkółkę spawalniczą przy stoczni;
- Zespół Szkół Budowy Okrętów przy Stoczni KP, w której to szkole aktywnie działali: Jerzy Sińczak, Krystyna Krzewska, Ewa Kurpiewska i Maria Tanaś;

Kolportaż poza naszą stoczną odbywał się poprzez zaufane osoby z innych zakładów pracy. Byli to m. inn. Barbara Hejcz z gdańskiej oświaty, Zbigniew Belka ze Stoczni Nauta, Emilian Sptawiński oraz Jan Hinz (tu nie jestem pewny nazwiska), Andrzej Sękowski z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Oddz. Gdynia, Mirosław Kamieński ze Stoczni Marynarki Wojennej (obecnie Stocznia Wojenna), Szymon Pawlicki – aktor z Teatru Dramatycznego (obecnie Teatr Miejski), Zbigniew Iwaniuk z PKP, Dunin (imienia nie pamiętam) z Morskiej Obsługi Radiowej Statków, Antoni Grabarczyk z Portu Gdańskiego, Jan Zapolnik ze Stoczni Gdańskiej oraz Ania Gadziałowska, która w czasie strajku w sierpniu 1980 roku była łączniczką pomiędzy naszą stoczną, a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej. W kolportażu materiałów bezdebitowych oraz pisaniu matryc do druku pomagała moja żona Anna. Były jeszcze inne osoby, ale niestety nie pamiętam nazwisk oraz zakładów pracy. Mam nadzieję, że mi wybaczą ... Lata robią swoje!

Radio Solidarność

Posiadałem dwa nadajniki UKF, z których mogłem nadawać audycje radiowe. Nadajnik był połączony z magnetofonem. Audycje były nagrywane wcześniej na taśmach magnetofonowych, a następnie odtwarzane. Audycje Radia Solidarność zacząłem nadawać chyba na początku 1983 roku. Przed nadaniem audycji trzeba było powiadomić mieszkańców danej dzielnicy (zasięg radiostacji wynosił kilka kilometrów) o godzinie emisji, oraz należało podać częstotliwość UKF. W tym celu drukowało się specjalne ulotki z informacją o audycji, no i należało je rozrzucić w tejsze dzielnicy. O przedsięwzięciu natychmiast dowiadywały się tajne służby PRL – SB, ale innego sposobu nie było. Ze względów bezpieczeństwa audycje były bardzo krótkie i trwały 5 do 8 minut, by SB – nie zdążyła „namierzyć” miejsca nadawania. Audycje były zwykle nadawane z wysokich budynków (bloki mieszkalne), na ogół w czwartki o godz. 20:00, chociaż były i wyjątki.



Zdjęcie przedstawia sprzęt łączności TV i podsluchu

Kilka audycji wyemitowałem z mieszkania Zygmunta Oleksiaka na Przymorzu, jedną z mieszkania Edwarda Frankiewicza przy ul. Wolności w Gdyni, a także kilka razy w moim rodzinnym mieście – Kościerzynie. Po za tym audycje były nadawane na Obtużu, Pogórze, Chylonii, a także na Wzgórzu św. Maksymiliana przy ul. Ejsmonda, na Grabówku oraz na Płycie Redłowskiej. Kasety otrzymywałem od kolegów z Gdańska. Kilka kaset otrzymałem od Mirosława Jezuska i od Wiesi Kwiatkowskiej.

Duszpasterstwo ludzi pracy

Funkcjonowało przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Opiekunem do roku 1984 r. był ks. Hilary Jastak. W tymże roku ks. Jastak przeszedł na emeryturę i przestał być proboszczem. Nowym proboszczem został ks. Henryk Muszyński, a administratorem ks. Henryk Lew Kiedrowski. W ramach duszpasterstwa organizowaliśmy m. inn. spotkania z ciekawymi ludźmi. Umówiłem się z ks. Kiedrowskim na rozmowę, aby omówić dalszą współpracę po

zmianie proboszcza. Pierwsze słowa ks. Kiedrowskiego brzmiały: „nie życzę sobie w kościele żadnej polityki”. Żadne tłumaczenia nie docierały do administratora parafii, dlatego też udałem się do biskupa Muszyńskiego.

Tam także nic nie wskuralem. Ks. biskup potwierdził słowa ks. Kiedrowskiego. Po radę poszedłem więc do ks. Hilarego Jastaka, z którym znałem się bardzo dobrze. Ks. Jastak powiedział do mnie: „Roman, ty się nie martw – wsiądź w autobus 152 i jedź do końca linii. Tam jest kościół. Idź na plebanię i poproś ks. Edmunda”.

Tak też zrobiłem. Spotkałem się z ks. Edmundem Skierką, którego wcześniej nie znałem i powiedziałem, że jestem od księdza Hilarego Jastaka. Ks. Edmund powiedział, że musi porozmawiać ze swoim proboszczem. Do ks. proboszcza poszliśmy razem. Powiedziałem w jakiej sprawie przyszedłem i kto mnie przysłał. Ks. proboszcz powiedział do ks. Edmunda, że jak jestem od ks. Jastaka, to drzwi kościoła stoją dla mnie otworem!

Tak rozpoczęła się moja współpraca z ks. Edmundem Skierką. Przy parafii Chrystusa Króla w Małym Kacku (bo o tej parafii mówimy) nie było warunków na jakiegokolwiek spotkania dlatego, że była tam tylko jedna mała salka katechetyczna mogąca pomieścić około dwadzieścia kilka osób. Poprosiłem więc ks. Edmunda o możliwość „spenetrowania” podziemia plebani, które okazały się być dość duże. Zaproponowałem połączenie kilku pomieszczeń w całość. Zatem przeprowadziliśmy stosowny remont. Prace remontowe wykonaliśmy w trzy osoby. Ja, Zygmunt Oleksiak i pracownik z brygady Oleksiaka p. Heniek – nazwiska już nie pamiętam.

Tak rozpoczęły się przenosiny z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa z centrum Gdynia (z ul. Batorego) do parafii Chrystusa Króla w osiedlu Mały Kack.

Rozpoczęliśmy cykl spotkań. Pierwszym gościem na takim spotkaniu był Andrzej Gwiazda ze Stoczni Gdańskiej, a kolejni to: dr Godlewski, dr Goliszewski. Była u nas także piosenkarka Antonina Krzysztoń z koncertem przy świecach.

Następnie rozpoczęliśmy organizowanie mszy za Ojczyznę. Do tej mszy piękną oprawę muzyczną (na moją prośbę) wykonał inż. Wiesław Wodyk – też pracownik Stoczni. Na marginesie dodam (dop. EP), iż zespół p. Wodyka za swoją działalność muzyczną w tym o religijnym charakterze otrzymał specjalne podziękowanie od Papieża Jana Pawła II i w ramach tych podziękowań piękny, ozdobny dyplom.

Współpaca z tą parafią była bardzo dobra, a z księżmi jeszcze lepsza. Tak było do śmierci proboszcza ks. Rompy. Następnym proboszczem został ks. Więckowski z Torunia (później okazało się, że był Tajnym Współpracownikiem SB) i natychmiast zaczęły się kłopoty. Nowemu proboszczowi przeszkadzały w kościele flagi państwowe, oraz flagi Solidarności. Często dochodziło do nieporozumień.

Nowy proboszcz chciał decydować kogo będziemy zapraszać na spotkania, jak powinna wyglądać oprawa takich spotkań, a nawet chciał decydować o tym, czy sztandary związkowe w czasie trwania mszy św. mogą być umieszczone w kościele. Wiele decyzji ks. Więckiewicza było przez nas wymuszanych.

Duszpasterstwo przestało funkcjonować po odejściu ks. Edmunda Skierki na probostwo do parafii Matki Boskiej Licheńskiej w północnej dzielnicy Gdyni w Babich Dołach było jeszcze gorzej, ale jakoś dotrwaliśmy do zmian ustrojowych w Polsce.

Inne akcje

Z Szymonem Pawlickim przygotowaliśmy akcję wbijania na placu przed budynkiem Miejskiej Rady Narodowej tylu krzyży, ile osób zginęło w Grudniu 1970 roku (w rocznicę Czarnego Czwartku). Ta akcja była powtarzana kilka lat z rzędu, o ile pamiętam chyba przez trzy lata. Do tej akcji trzeba było zorganizować tyle osób, ile było ofiar. Na określony sygnał, o konkretnej godzinie wszyscy udawali się pod budynek MRN i tam na placu przed nim jednocześnie wbijali te krzyże w ziemię (trawnik przed budynkiem MRN).

Kolejna akcja, to akcja ulotkowa na ul. Starowiejskiej w centrum Gdyni. Tą akcją zorganizowałem razem z Mirkiem Jezuskim. Na najwyższych pietrach budynków na parapetach okiennych w korytarzach były ustawione tzw. „wyrzutnie” do ulotek. O odpowiedniej godzinie podpałało się lont (w każdym oknie lont miał inną długość dlatego ulotki były wyrzucane na ulicę z pewnym poślizgiem czasowym, a nie jednocześnie). Mechanizm zwalniał zabezpieczenia i ulotki „dostojnie” ladowały na pewnej długości ulicy. W momencie uwalniania ulotek uczestnicy akcji byli już na ulicy i przez to byli bezpieczni i mogli obserwować, jak ludzie zbierali te ulotki i szybko z taką „zdobyczą” oddalali się po za podejrzany obszar. Podobne akcje organizowane były z Andrzejem Sękowskim w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym. Tam z kolei ulotki były wrzucane na dach trolejbusów w trakcie ich postoju na przystankach. A gdy pojazd ruszał i nabierał odpowiedniej prędkości ulotki spływały na ulicę.... Brał je, kto chciał.

Powyższy opis zdarzeń jakie miały miejsce w okresie stanu wojennego podałem w pewnym telegraficznym skrócie, bowiem nie wszystko można opisywać. Było wiele różnego rodzaju akcji podejmowanych na gorąco (np. rozrzucanie ulotek przy pomniku Ofiar Grudnia '70 – tutaj to rozrzucanie ulotek odbywało się regularnie w każdą rocznicę tragedii grudniowej).

Organizowaliśmy spotkania z innymi TKZ z terenu Gdyni tak, aby akcje się nie dublowały, by nie przeszkadzać sobie wzajemnie. Organizowaliśmy pielgrzymki Ludzi Pracy do Częstochowy, czy też wyjazdy do Warszawy msze św. za Ojczyznę odprawiane w kościele św. Stanisława Kostki. Utrzymywaliśmy stały kontakt z górnikami z Kopalni „Andaluzja” z Piekar Śląskich. Jednego z górników poznałem jeszcze w 1981 r. i tak się zaprzyjaźniliśmy się, że oni odwiedzali nas w rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych – 31 sierpnia oraz 17 grudnia – w kolejne rocznice Czarnego Czwartku w Gdyni. My zaś corocznie bywaliśmy u nich na „barbórcie”. (zdjęcia z naszej wizyty u górników 4 grudnia 1982 roku – zbliżała się pierwsza rocznica zamordowania dziewięciu górników z Kopalni Wujek. Na zdjęciu, w jego dolnej części widoczne krzyże (wykonane z białej brzozy) z nazwiskami zamordowanych górników. W delegacji wzięli udział: Emilian Sptawiński ze Stoczni „Nauta”, Mirosław Jezusek oraz ja, czyli Roman Stegart ze Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni.



Zdjęcie przedstawia spotkanie u górników 4 grudnia 1982 r. przedstawiciele strajkującej Gdyni i przedstawiciele górników kopalni „ANDALUZJA” z okazji wydarzeń rocznicowych (gdynskie to: Czarny czwartek 17 grudnia 1970 r. i 31.08.1980 r. – podpisanie Porozumień Sierpniowych; śląskie zaś, to rocznica zamordowania dziewięciu górników z kopalni WUJEK). Na fotce: przy mikrofonie Emilian Splawiński ze Stoczni NAUTA z Gdyni, drugi od lewej to Roman Stegart z Stoczni im. „Komuny Paryskiej z Gdyni z darem dla górników w rękach; trzeci od lewej to górnik Edmund Polmański; czwarty od lewej to górnik Ewald Sosna; zaś pierwszy z prawej to Mirosław Jezusek ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Od 13.XII 1981 do 1989 r.

Za działalność solidarnościową zwolniono ze stoczni 40 osób. W tym Mirosława Jezuska.

Pomoc prawną niesli stoczniowcom adwokaci:

- Eligiusz Włodarczyk;
- Małgorzata Orlińska;
- Andrzej Muza;

TKZ inicjowała stoczniowe protesty, patriotyczne uroczystości i manifestacje. 31.VIII 1982 zorganizowano demonstrację, która przeszła przez centrum Gdyni, złożyła kwiaty pod pomnikiem Ofiar Grudnia '70 i starta się z oddziałami ZOMO, które chciały zablokować składanie kwiatów. Aresztowano ponad 100 osób.

Powszechnym symbolem oporu wobec władzy było noszenie oporników elektronicznych w klapie marynarki. Organizowano przerwy w pracy. Malowano też hasła z żądaniem uwolnienia osób aresztowanych i internowanych. Dość częstą metodą protestów było wywieszanie transparentów z napisami nie sprzyjającymi władzy i nawołującymi do każdej formy protestu.

1 i 3 maja 1982 roku – był to jeden z najgłośniejszych protestów w Gdyni. Zorganizowano mianowicie kontrpochód w samym centrum Gdyni. Organizatorami byli członkowie TKZ Roman Stegart i Mirosław Jezusek.

Na początku 1982 roku TKZ zorganizowało spotkanie organizacyjne na terenie statku w budowie, zaskakując tym samym tabuny kapusiów i donosicieli. Skoro władze nakazały pilnować statki w budowie w stoczni, TKZ przeniósł swoje zebrania do prywatnych mieszkań. Ważne informacje przekazywano poprzez łączników.

W marcu/kwietniu 1982 powstała podziemna struktura Komisji Krajowej (KK – nr II) „S”, w której skład z ramienia SKP wszedł Paweł Szlezyngier. Jej członkiem był także współpracujący z TKZ „S” SKP Jan Gawin. Pozostali członkowie tej struktury to: Tadeusz Harasimowicz, Ryszard Jankowski, Jan Kisielewski, Józef Kosk, Janusz Satora i Paweł Zinczuk. Obaj zostali aresztowani na przełomie 1982/83.

W okresie obowiązywania stanu wojennego i w związku z tym obowiązywania godziny milicyjnej trzeba było zawsze mieć wyostrzoną czujność. Pewnego dnia tuż przed godziną milicyjną znalazłem się na przystanku autobusowym, a byłem bez przepustki upoważniającej mnie do pobytu na terenie miasta w czasie jej obowiązywania. Na dodatek nie posiadałem przy sobie dowodu osobistego. Za to posiadałem fałszywy dokument ubezpieczeniowy z fotografią. Do przystanku tego dochodził właśnie mieszany patrol milicyjno-wojskowy, który podszedł do mnie i zażądał okazania przepustki. Chwilę pogmeriałem w kieszeniach i patrzę, a tu nadjeżdża autobus.... Kierowca zwolnił, przejechał obok nas i po kilkunastu metrach zatrzymał się i otworzył przednie drzwi. Natychmiast zrozumiałem ten sygnał... Odepchnąłem niczego nie spodziewających się patrolu, szybko podbiegłem do czekającego autobusu, a ten natychmiast ruszył zamykając drzwi. W ten sposób umknąłem kolejny raz kolejnemu patrolowi. Kierowca mówi do mnie „zatrzymam się w odpowiedniej odległości przed przystankiem, by Pan mógł dalej uniknąć kontroli” Podziwiałem bystrość umysłu tego kierowcy i jego odwagę. Miałem świadomość, iż na pewno ten patrol zgłosi swoją porażkę do swoich przełożonych i kierowca na pewno wyleci z pracy z wilczym biletem. Ja oplotkami i bocznymi ulicami dotarłem do domu. Nigdy tego odważnego i solidarnego kierowcy nie spotkałem. Mama szczerą nadzieję, iż być może czyta te wspomnienia. Niech zatem to wspomnienie będzie szczerą formą podziękowania za ten gest solidarności wobec mnie. Jestem przekonany, że takich odważnych ludzi pomagających sobie wzajemnie w tamtych ponurych czasach było naprawdę wielu. Tym zapisem chylę czoło z szacunku dla ich odwagi i determinacji w walce o inną, lepszą Polskę”.

Kalendarium zdarzeń c.d.

Na początku 1982 r. prezydent USA Ronald Reagan ogłosił dzień 30.01.1982 r Dniem Solidarności z Polską. Był to wielki dzień triumfu polskiej (robotniczej) racji stanu i moralnym wsparciem społeczeństwa polskiego w dążeniu do odrzucenia obcego nam systemu politycznego reprezentowanego przez PZPR, która to partia działała z nadania moskiewskiego i wytrwale pracowała na wsparcie komunistycznych reżimów na świecie. W przeddzień Dnia Solidarności, 29 stycznia 1982 r. w stoczni im. „Komuny Paryskiej” został zorganizowany krótki strajk.

Podziemna prasa informowała, iż 29 stycznia na 8 wydziałach produkcyjnych stoczni odbył się strajk trwający – zależnie od wydziału-od kilkunastu minut, do pół godziny (wg planu organizatorów strajku) miał on miejsce od godz. 12:00 do 12:30. Dla uatrakcyjnienia tego Dnia Solidarności, na budującym się statku z serii B-484 – na jej rampie rufowej powieszono kukłę z napisem „partia”.

1 lutego 1982 r. Na czterech wydziałach stoczni przeprowadzono zbiórkę pieniężną przeznaczoną na wsparcie dla rodzin aresztowanych stoczniowców.

1982 do 1989 r. Redagowany w Gdyni w latach 1982-1989 przez Izabellę Greczanik-Fillipp poczytny „Nasz Czas” – podtytuł: „Niezależne pismo członków i sympatyków NSZZ «Solidarność»”, wydawane 30 VI 1982 – 28 IV 1989; założone przez członków KZ „S” w Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku: był opracowywany i wydawany przez dziennikarkę prasy Wybrzeża m. inn. ”Dziennik Bałtycki” red. Izabellę Greczanik – Phillip. W tej pracy dzielnie jej poma-

gał jej mąż mgr inż. Piotr Fillip Generalny Projektant statków – pracownik Biura Projektowego Stoczni K.P. w Gdyni. Przez te 7 lat nigdy nie zostali zdemaskowani!

Periodyk ten miał następujące motto: CZŁOWIEK MA PRAWO DO SWOBODNEGO WYRAŻANIA OPINII (art. 19 pkt 2 Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka. Ciekawostką było to, że te Pakty Praw Człowieka Polska ratyfikowała w 1977 roku, i mimo tej ratyfikacji prasa tego typu mogła być wydawana jedynie jako prasa podziemna. Tyle dla komunistów znaczyło podpisać taka deklarację i ją ratyfikować... ale stosować to już nie!

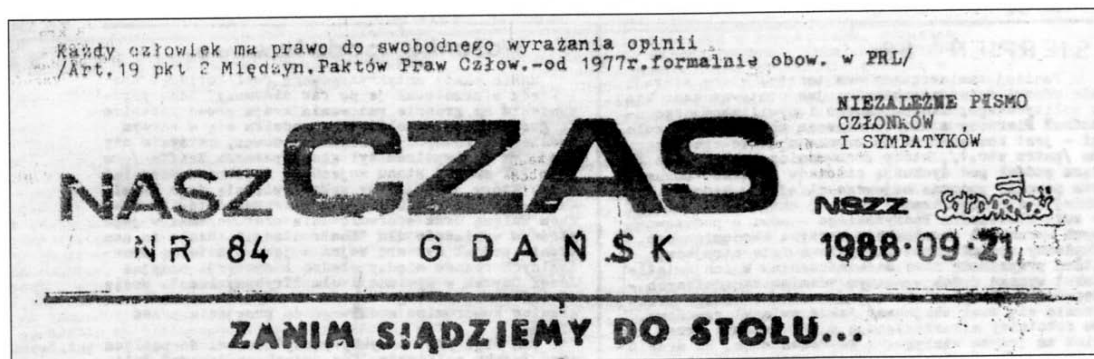
„Nasz czas” wychodził od czerwca 1982 roku do kwietnia 1989 roku. Zespół redagujący stanowili: Zdzisław Halcewicz, Lech Konieczny, Andrzej Ostrowski, Janusz Pelc, Adam Pieńkowski, Leon Ruszkowski, Henryk Sienkiewicz i Andrzej Sowiak. Zespół ten redagował Nasz Czas, drukowali je i je rozprowadzali przez sieć podziemnego kolportażu, zbierając jednocześnie pieniądze od tajnych struktur „Solidarności” w zakładach pracy. Przeciętny nakład wynosił ok. 5 000 egzemplarzy. Najciekawszym jednak systemem drukowania był fakt, iż drukarnie były rotacyjnie zmieniane (do dyspozycji było 20 mieszkań, dobrze zakonspirowanych). Papier pochodził przede wszystkim ze szkół, od Bogdana Borusewicza albo po prostu „od dobrych ludzi”.

Zespół redakcyjny był wysoko wyspecjalizowany. I tak:

- Janusz Pelc robił ponadto powielacze i sita dla wydawnictw podziemnych w całym kraju;
- Lech Konieczny i Leon Ruszkowski szkolili drukarzy.

Zespół dużej pomocy udzielał nauczycielskiemu pismu podziemnemu „Kontakty” wydanemu przez okres 6 lat przez Krystynę Pieńkowską. W „Naszym Czasie” zamieszczano informacje bieżące, oświadczenia i komunikaty podziemnych struktur „S” lub działaczy opozycji, artykuły publicystyczne, przedruki i streszczenia z prasy podziemnej, informacje z nasłuchu Radia Wolna Europa. Kolportowane w zakładach pracy Gdyni. Za posiadanie większej liczby egz. aresztowano na 8 mies. Mirosława Jezuska. Odnotowano jedno wydanie przygotowane przez SB – fałszywka ukazała się 24 X 1985 jako nr 53. Pismo przestało się ukazywać po ponownej rejestracji „S”.

„Nasz Czas”



Izabella Greczanik-Filipp

Trochę prywaty z mojej strony – autora – EP. Otóż żonę p. Piotra poznałem osobiście na jakiejś imprezie w Stoczni (pewnie było to przekazanie armatorowi statku B-562). Piotr poprosił mnie, abym p. Izabellę oprowadził po statku i opowiedział wszystko to, co entuzjasta technologii budowy okrętów (za takiego się miałem!), wie – czyli od projektu, poprzez cały ciąg produkcji kadłubów, ich montaż w dokach, poprzez wszystkie cykle budowy, wyposażania, próby, aż do zdania statku... A wiedziałem b. dużo! To oprowadzanie zajęło mi ponad 3 godziny i zwiedziliśmy statek od zęb do kabiny nawigacyjnej. Pani Izabella była zachwycona, a ja szczęśliwy, że chociaż raz w życiu przy oprowadzaniu „wycieczki” po statku miałem tak uroczą, miłą i wyjątkowo skupioną na tym, co mam do powiedzenia słuchacze.

Oboje byliśmy chyba byliśmy na swój sposób oczarowani. Ja tym, co miałem do opowiadania, zaś p. Izabella wreszcie się dowiedziała, co jej mąż tak naprawdę robi w tej stoczni! W ten sposób u Piotra „zapracowałem na poważną kawę” i w nagrodę otrzymałem jego fotografię z własnoręcznym podpisem, którą opublikowałem w Historii Stoczni im. „Komuny Paryskiej” przy opisie statku B562.

17 XII 1982 i 1983 r. TKZ (we współpracy z Szymonem Pawlickim i innymi aktorami Teatru Dramatycznego w Gdyni) przeprowadziła przed Miejską Radą Narodową spektakularne akcje, mające upamiętnić ofiary „Czarnego Czwarku” – zabitych 17 Grudnia 1970 roku.

Roman Stegart (SKP): „W marcu/kwietniu 1982 r. Powstała podziemna struktura Komisji Krajowej (KK – nr II) „S”, w której skład z ramienia SKP wszedł Paweł Slezynsier. Jej członkiem był także współpracujący z TKZ „S” SKP Jan Gawin. Pozostali członkowie tej struktury to: Tadeusz Harasimowicz, Ryszard Jankowski, Jan Kisielewski, Józef Kosk, Janusz Satora i Paweł Zin-

czuk. *Obaj zostali aresztowani na przełomie 1982/83. W 1984 r. przewodniczącym TKZ został Roman Stegart*

1 maja 1982 r.

Władze z niepokojem obserwowały przygotowanie gdynian do pochodu pierwszomajowego. Tym razem podziemna prasa Solidarnościowa jasno napominała: „Nikt z nas nie powinien brać udziału w oficjalnie organizowanych obchodach i uroczystościach. Nasze uczestnictwo może zostać przedstawione jako wyraz poparcia dla władzy i jej poczynian. Udajmy się wraz z rodzinami do kościołów, by uczestniczyć w mszach św. za Ojczyznę”. Mimo to część mieszkańców (na ogół przymuszeni pracownicy niektórych zakładów pracy, uczniowie szkół itp.) pomaszerowali w pochodzie, o czym władze PZPR z Gdyni niezwłocznie zawiadomiły KW PZPR. O godzinie od 16:00 do 19:00 odbył się kontrapochód, który władze słusznie nazwały wrogim. Wykrzykiwano różne hasła, ale najbardziej nośnym było hasło: „Wypuścić Lecha – zamknąć Wojciecha”. Interwenujące oddziały milicji i ZOMO zostały obrzucone kamieniami.



Zdjęcie przedstawia stoczniowców i mieszkańców Gdyni przemierzających się od pomnika Ofiar Grudnia '70 przez ul. Juliana Marchlewskiego (obecna nazwa ul. Janka Wiśniewskiego) do kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa na ul. 22 Lipca – dzisiejszej ul. Armii Krajowej. Władze oszacowały ilość uczestników pochodu na ok. 15 000 osób. Zdjęcie wykonana na ul. Juliana Marchlewskiego na około 400 m przed budynkiem sądu (zdjęcie ze zbiorów p. Ireneusza Grabczaka)



Zdjęcie przedstawia ten sam pochód co na fotce powyżej, który doszedł do kościoła na mszę świętą, skąd ruszy na ul. Władysława IV jako kontr pochód na święto 1 – go maja. Zdjęcie wykonane z kierunku kościoła na południowy zachód. W tle widać nasyp kolejowy. Zdjęcie ze zbiorów p. Ireneusza Grabczaka

Ciekawostką organizacyjną było to, że co chwila protestujący pojawiali się w różnych miejscach śródmieścia Gdyni, skutkiem czego i oddziały milicji i ZOMO, musiały co róz interweniować w różnych miejscach, skutkiem czego interwencja były słabe. Aresztowano jedynie 17 osób.

3.05.1982 r. W święto Konstytucji gdynianie wyszli na ulice protestować przeciwko władzy. Zebrało się ponad 20 000 ludzi, co zaskoczyło władzę, protestujący spokojnie i w porządku przemieszczali się ulicami Gdynia i poszli pod pomnik „Ofiar Grudnia 70”. Dopiero, gdy zgromadzenie rozwiązano i ludzie udali się do domu milicja aresztowała 32 osoby.

16.05.1982 r. W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa miało miejsce szczególne wydarzenie. W kaplicy Stoczniovców, Portowców i Ludzi Morza została umieszczona flaga, która była niesiona w pochodzie z ciałem zabitego 17.12.1970 r. Zbigniewa Godlewskiego.

Solidarność Walcząca

Czerwiec 1982 r. Solidarność Walcząca (SW)¹ powstała w połowie 1982 r. we Wrocławiu jako odpowiedź na mało zdecydowane – zdaniem członków SW – działania władz „Solidarności” wobec wprowadzenia stanu wojennego. Założycielem SW był Kornel Morawiecki, ówczesny pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego – Katedra Fizyki.

Była to organizacja niepodległościowa o zasięgu ogólnopolskim, która wydawała szereg czasopism podziemnych, nadawała audycje podziemnego radia, drukowała książki, organizowała manifestacje itp. „Myśleliśmy nad tym, co powinno być symbolem SW i razem doszliśmy do wniosku, że to musi być kotwica” – mówił Morawiecki.

Jak wyjaśnił, kotwicę wybrano ze względu na fakt, że jest ona „chrześcijańskim symbolem nadziei na zwycięstwo”. „Ale to musiał być też symbol nawiązujący do pokoleń II Wojny Światowej, które oddały olbrzymią ofiarę poświęcenia i krwi [...] w walce o Polskę” – mówił Morawiecki.

Jak dodał, sam pomysł powołania „SW” narodził się w momencie, gdy wspólnie z grupą przyjaciół doszedł do wniosku, że „od generała Jaruzelskiego nie uda się wynegocjować pozwolenia na legalne działanie «Solidarności» i nie uda się też tego wymodlić w kościołach”. Morawiecki wspominał też o dokumencie z kwietnia 1982 r., w którym Prymasowska Rada Społeczna stawiała tezy dotyczące ugody społecznej.

– Myśmy się z tym dokumentem nie zgadzali. W naszym odczuciu ten dokument był za daleko idącym ustępstwem na rzecz – jak się wtedy mówiło – WRONY (Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego). Oni (ówczesne władze) uważali, że już z nami, Polakami wygrali. Powiedzieliśmy sobie wtedy, że musimy im pokazać, jak się głęboko mylą i powołaliśmy „SW” – mówił Morawiecki.

Tak więc Solidarność Walcząca powstała w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu. Za swój cel nadrzędny uznała walkę z komuną, aż do ostatecznego jej obalenia, bez zawierania kompromisów.

Pozbawienie komunistów władzy, niepodległość oraz wycofanie wojsk radzieckich z Polski, były to żądania, jak wydawało się wówczas, na wyrost i stawiały podnoszących takie postulaty w jednym szeregu z szaleńcami. Toteż szybko przypięto działaczom Solidarności Walczącej łatkę oszołomów.

Niemniej struktury Solidarności Walczącej zaczęły powstawać natychmiast w innych ośrodkach: w tak dużych jak Poznań, Gdańsk, Katowice, Rzeszów czy Łódź, ale też w mniejszych, jak Legnica czy Lubin.

Idee solidarności i niepodległości były głoszone nie tylko w Polsce, ale z czasem również poprzez emisariuszy SW docierały do innych krajów okupowanych przez ZSRR. Wyróżniało je od innych ugrupowań i organizacji opozycyjnych także to, że dopuszczała stosowanie czynnego oporu w razie nasilenia represji i starała się do tego przygotować.

W maju 1982 roku Roman Jankowski z gdyńskiej stoczni Nauta, jeden z działaczy próbujących stworzyć tzw. II Krajówkę (ogólnopolskie porozumienie podziemnych struktur Solidarności), nawiązał kanałem związkowym kontakt z Kornelem Morawieckim, który wraz z grupą

¹ Treść o Solidarności Walczącej napisano w oparciu o opracowanie Artura Adamskiego pt. Antologia Prasy Solidarności Walczącej w Trójmieście – Pisma Oddziału SW Trójmiasto Grupy Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni z przedmową Romana Zwiercana; Gdynia – Warszawa 2017 r.

przyjaciół – działaczy podziemnej „Solidarności” we Wrocławiu – przygotowywał się do utworzenia „Solidarności Walczącej”.

W efekcie tego spotkania doszło do ustalenia kontaktów na najbliższą przyszłość przez dr Annę Birecką z Akademii Medycznej we Wrocławiu. Przed aresztowaniem Anny Bireckiej (w grudniu 1982), Roman Jankowski był we Wrocławiu, jako łącznik z podziemną prasą Trójmiejską, prawdopodobnie tylko raz. Później nie był już w stanie nawiązać kontaktu ani ze strukturami wrocławskiej opozycji, ani osobiście z Kornelem Morawieckim i w konsekwencji, nie podjął żadnych działań na rzecz utworzenia struktur „SW” w Trójmieście. Nie prowadził on ani nikt z nim związany, żadnych innych działań pod szyldem Solidarności Walczącej.

Nikt na zewnątrz nie wiedział, że są ludzie w Gdańsku czy Gdyni, którzy identyfikują się z celami SW. Roman Jankowski twierdzi, że opracowali własny tekst przysięgi a działanie nakierowane było głównie na „dyscyplinowanie” aktywistów PZPR i piętnowanie „kapusiów”. Według Romana Jankowskiego i Ryszarda Andersa, duchowym przywódcą gdańskiej grupy był „Profesor”, pracujący na uniwersytecie, Tadeusz Cieszewski, który uważał, że nadchodzi czas na przygotowanie się do oporu zbrojnego. Nie wydaje się jednak, żeby, poza mówieniem, doszło do zrobienia czegoś w tym kierunku. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że „działanie” miało polegać na „skanalizowaniu” radykalniejszych zachowań i nie dopuszczenie do samodzielnych inicjatyw, tym bardziej, że pomimo sporadycznych kontaktów prywatnych różnych osób z działaczami „SW” z Wrocławia, do końca 1983 roku nie udało się uruchomić jakiegokolwiek działalności pod szyldem „Solidarności Walczącej” w Gdańsku.

Dopiero w lutym 1984 (prawdopodobnie), z inicjatywy Tadeusza Świerczewskiego z Wrocławia, grupa osób postanowiła wydawać pismo „Ziemia Gdańska”, dodając w podtytułe, że jest to pismo „SW”. Niestety, nie potrafimy dzisiaj w jednoznaczny sposób zidentyfikować nikogo, kto był uczestnikiem tej inicjatywy w Gdańsku (są poszlaki, że Dariusz Roszkowski i Andrzej Cybulski z portu gdańskiego mogli mieć coś wspólnego z wydawaniem gazetki, ale niestety, przebywają poza granicami kraju i nie udało się nawiązać z nimi kontaktu).

Jednocześnie, pod koniec 1983 r., pojawiła się inna inicjatywa, gdy do Gdyni wrócił po dwuletnim pobycie w czeskim więzieniu Andrzej Kołodziej, przywódca strajku sierpniowego w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni.

Po kilku rozmowach z Ewą Kubasiewicz, Kołodziej, działający wówczas w strukturach „Solidarności” z Bogdanem Borsewiczem, spotkał się na początku 1984 roku z emisariuszami „SW” z Wrocławia, w mieszkaniu Zofii Kwiatkowskiej w Gdyni. Pierwsze spotkanie, z p. Paciorowskim, było ogólne, na drugim, w marcu 1984 roku, w którym uczestniczyli Andrzej Kołodziej, Ewa Kubasiewicz, Zofia Kwiatkowska i Andrzej Zarach z Wrocławia, zapadło wstępne ustalenie o powołaniu Oddziału „SW”. Ostateczna decyzja została podjęta na spotkaniu w kwietniu 1984. Wówczas, po przyjęciu przysięgi Andrzeja Kołodzieja przez Kornela Morawieckiego i Andrzeja Zaracha, zapadła decyzja o powołaniu Oddziału „Solidarności Walczącej” w Trójmieście.

Oto treść przysięgi (jaką składali ci, którzy po sprawdzeniu cech osobistych, dotychczasowego dorobku życiowego i zawodowego, opinii wprowadzających i opinii zebranych po za wiedzą wstępującego):

Rota przysięgi Solidarności Walczącej:

„Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania.”

Tak więc początki tworzenia nowej organizacji w Trójmieście można przyjąć na rok 1984. Niespodziewane trudności wzięły się z prozaicznego powodu, gdyż większość znanych działaczy już gdzieś się zaangażowała. Ale po niedługim czasie zdołano skompletować trzon SW na Wybrzeżu gdańskim.

Powstała pierwsza redakcja, w skład której weszli: Ewa Kubasiewicz, Wiesława Kwiatkowska i Stanisław Kowalski. Nowo powstała grupa nawiązała kontakt ze środowiskiem skupionym wokół biuletynu „Ziemia Gdańska”, którego pierwszy numer ukazał się w lutym 1984r., i początkowo współpraca zapowiadała się pomyślnie. Jednocześnie cały czas trwały działania zmierzające do powiększenia organizacji. W tym czasie współpracowali stale: syn Ewy Kubasiewicz Marek Czachor z żoną Magdą, Ryszard Toczek z Gdyni i luźniej, kilku pracowników Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. We wrześniu dołączył Roman Zwiercan, który szybko stał się filarem „SW” w Trójmieście.

W tym samym okresie pojawiła się poważna rysa na płaszczyźnie współpracy z „Ziemią Gdańską”. Grupa ta, w wyniku wspólnych ustaleń, podjęła się druku pierwszych numerów nowego biuletynu „Solidarność Walcząca” Trójmiasto. Jednak z niewiadomych przyczyn samowolnie przeredagowała część przedłożonych do druku tekstów. Zdaniem środowiska „Ziemi Gdańskiej” teksty w biuletynie „SW” były zbyt radykalne i przedwczesne jak na owe czasy. Cały nakład został przekazany na adres Andrzeja Dobrzyńskiego na ul. Sztormową, skąd po decyzji redakcji, gazetki „Solidarności Walczącej” Trójmiasto trafiły do kotłowni do spalania. Od tego momentu Oddział organizował własne zaplecze poligraficzne w oparciu o środowisko artystów plastyków sopockich: Marka Głowczyka, Sylwii Gapszewicz i Renaty Godlewskiej z Gdyni.

Późną jesienią 1984 roku przygotowany został nowy numer „SW” Trójmiasto, ale w grudniu tego roku SB trafiła na trop A. Kołodzieja i w mieszkaniu przy ul. Sztormowej wpadła część materiałów poligraficznych, a Kołodziej zmuszony był ukrywać się.

W styczniu 1985 roku ukazał się ostatni numer „Ziemi Gdańskiej” i urwały się kontakty pomiędzy tym środowiskiem a „SW” Trójmiasto.

Dopiero na początku 1985 roku udało się przygotować nowy numer, którego redakcją techniczną – w Sopocie przy ul. Wybickiego – zajął się Mikołaj Kostecki, były rektor Wyższej Szkoły Morskiej. W marcu ruszyła pierwsza drukarnia „Solidarności Walczącej” w Trójmieście, którą prowadził Roman Zwiercan. Jednocześnie „SW” drukowała pierwszy numer pisma dla młodzieży „Tarcza” oraz z opóźnieniem, „Poza Układem”.

W 1985 roku następował powolny, ale systematyczny rozwój struktur SW w Trójmieście. Dołączyli między innymi Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych, Edward Frankiewicz, Jan Białostocki, Bogdan Gwóźdź, Ela Nagengast, Albina Wiktorska, Bożena Witt, Karol Krementowski i inni.

Bardzo cennym kontaktem okazał się Piotr Jagielski, elektronik, konstruktor z gdyńskiego „Radmoru” – firmy produkującej radia dla milicji i wojska. Pozwoliło to na łatwy i bieżący dostęp do częstotliwości nadajników ubecji i milicji oraz konstrukcję własnych urządzeń nasłuchowych.

Rozwijała się baza poligraficzna i sieć kolportażowa – pomimo wewnętrznego zakazu rozprowadzania – prasy „Solidarności Walczącej” kanałami związkowej „Solidarności”. Na szczeblach wykonawczych funkcjonowała nieoficjalna współpraca. Dla przykładu, Roman Zwiercan drukował „Gryps” (gazetkę byłych więźniów), z Witkiem Marczukiem z zarządu regionu i nadawał audycje radiowe. Wspomina:

„Z radiem, z bezpośrednim udziałem w emisjach, łączył mnie zaledwie epizod a raczej dwa. Pierwszy dotyczy 1985 lub 1986 roku. Witek Marczuk, z którym wcześniej pracowaliśmy w Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy w Sopocie (utworzonej przez opozycjoni-

stów), poprosił o pomoc przy emitowaniu audycji radia solidarność. Byłem już wówczas poszukiwany i bardzo chciałem działać, cokolwiek robić, byle tylko odplącać komuchom. Przyjąłem więc propozycję z entuzjazmem. Nie potrafię dzisiaj odtworzyć w pamięci, ile razy brałem udział w nadawaniu z Witkiem, ale pierwsza akcja utkwiła mi w pamięci. Spotkaliśmy się na peronie w Sopocie Kamiennym Potoku. Po krótkim spacerze znaleźliśmy się w innej dzielnicy, Brodwinie. Było to specyficzne osiedle, otoczone z trzech stron lasem, a z czwartej dochodziła droga wjazdowa, przeprowadzona w kilkudziesięciu metrowym przesmyku. W środku stało coś w rodzaju centrum handlowego z klasycznym późnogierkowym supersamem i piętrowy pawilon będący zapleczem kulturalno-administracyjnym, oraz nieco z boku, szkoła. Całe osiedle tworzyło kilkanaście wieżowców otaczających polanę. Z najdalej położonych bloków do lasu było maksymalnie kilkadziesiąt metrów. Była to enklawa wybudowana w czasach świetności komuny, przez spółdzielnię nauczycielską. Mieszkało tam mnóstwo pracowników i wykładowców z wszystkich uczelni Trójmiasta.

W pierwszym wieżowcu od lasu, zaraz za szkołą, wjechaliśmy windą na ostatnie piętro. Wyżej było już tylko wejście do maszynowni dźwigów i drabinka wyjściowa na dach. Nie pamiętam, jakie zasilanie było, ale świta mi coś, że podłączaliśmy się do oprawki żarówki na klatce schodowej. Nie kojarzę też nadajnika, ale magnetofon był kasetowy, duży, toporny, polskiej produkcji. Witek wszedł po drabince, aby być jak najwyżej i w oknie usiłował ustawić antenę, której rolę pełnił kawałek drutu. Należało go ustawić poziomo, a był z tym problem, ponieważ nie było do czego go przyczepić. Moja rola ograniczyła się do trzymania torby ze sprzętem, ponieważ kabel był za krótki i nie sięgał do okna, w którym wystawiana była antena. Audycja trwała kilka minut w czasie „Dziennika” lub „Panoramy” i zakłócać miała fonie telewizyjną. Byłem bardzo podekscytowany i spodziewałem się dużego odzewu. Po zakończeniu ludzie mieli światłami sygnalizować odebranie przekazu. Nie obserwowałem okien w trakcie nadawania, a gdy wyszliśmy z budynku kilka minut po zwinięciu sprzętu, migały światła tylko w pojedynczych oknach. Byłem mocno zawiedziony.”

Stale wzrastała ilość mieszkań „operacyjnych” i ludzi czynnie zaangażowanych. Od października 1985 Roman Zwiercan i Jacek Parzych musieli się ukrywać. Według Romana: „Nadeszła jesień i zapowiedziano wybory do sejmu. Cała opozycja wzywała do bojkotu. Włączyliśmy się również. Z Jurkiem Kanikułą, Jackiem Parzychem, Krzyśkiem Bednarkiem, Jackiem Kaczorowskim i Krzyśkiem Denisewiczem obmalowaliśmy w kilka dni prawie wszystkie ściany szczytowe bloków w kilku dzielnicach Gdyni. Malowaliśmy również ściany w pociągach kolejki podmiejskiej i rozrzucaliśmy ulotki. Podczas ostatniej z takich akcji namierzeli nas esbecy i w okolicach stacji Gdańsk-Politechnika aresztowali w zastawionej pułapce dwóch Krzyśków. Na pewno jeden z nich został przymuszony do zeznań, bo następnego dnia esbecja chciała nas poznać. Ja z Jackiem zwaliśmy, ale Jurka zabrali ze szkoły, w której wieczorowo kończył liceum.”

Miało to i swoje dobre strony, można było bowiem poświęcić cały swój czas na pracę, nie ryzykując jednocześnie spalenia lokali, co możliwe było zawsze na styku działań konspiracyjnych z osobami funkcjonującymi jawnie. Roman wspomina pierwsze dni ukrycia: „Dowiedzieliśmy się, że za mną i Jackiem wystawiono listy gończe. Nie było wyjścia. Musieliśmy się ukryć. Pierwszą noc spędziliśmy w Sopocie na Brodwinie, z rodziną Piotra Legieżyńskiego. Kilka następnych organizował nam Witek w Sopocie, pierwsze w domku przy ul. Niepodległości, następnie przecnicę dalej, w mieszkaniu wynajmowanym przez studentów. Mieszkaliśmy ze dwa tygodnie z przysłą panią architekt. Niestety nie pamiętam nawet jej imienia. Witek skontaktował mnie z Andrzejem Ficem, z którym miałem ustalić możliwości współpracy przy druku czy kolportażu. Dzisiaj wiem, że Andrzej prowadził w tamtym czasie założoną przez siebie drukarnię podziemną, która nigdy nie wpadła, a pracowała do 1990 roku. Mogłem więc się przydać. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie, na którym miałem dostać jakąś konkretną propozycję”.

Trzon działalności wydawniczej Solidarności Trójmiasta niewątpliwie stanowiły dwa biuletyny: „Solidarność Walcząca”, mająca początkowo w podtytule informację: „Wydaje Agencja Informacyjna SW Oddział Trójmiasto, później „Pismo organizacji Solidarność Walcząca”, aż wreszcie krótko „Oddział Trójmiasto” oraz pismo o tym samym tytule „Solidarność Walcząca”, lecz z dopiskiem „Pismo organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej”.

Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto

Pierwszy numer biuletynu ukazał się 14 kwietnia 1985 r. Łącznie wydano 85 numerów (i pięć nienumerowanych), a ich nakład wahał się od 2 tys. do 15 tys. Skład redakcji był zmienny; tworzyli go: Mikołaj Kostecki, Ewa Kubasiewicz, Stanisław i Anna Krajewscy, Andrzej Kołodziej, Stanisław Kowalski, Marek Czachor, Magdalena Czachor, Zbigniew Mielewczyk, Barbara Formella, Andrzej C. Leszczyński, Janusz Golichowski, Piotr Szczudłowski i Roman Zwiercan.

Z redakcją współpracowali: Teresa Popiołek, która przepisywała teksty na maszynie, Stanisław i Anna Krajewscy, Zbigniew Łąkowski oraz Andrzej i Helena Terlikowscy. Dwa numery ukazały się w wersji anglojęzycznej – wówczas całością prac redakcyjnych zajmowali się Ewa i Roman Kaliszowie, którzy opracowali także anglojęzyczną wersję Programu Solidarności Walczącej. Ze względu na swoją objętość (kilkanaście stron) wydrukowany został oddzielnie.

Od 1987 r. skład biuletynu odbywał się na komputerze. Wojciech Pytel przygotował interfejs łączący ZX Spectrum z maszyną Olivetti, a Zbigniew Mielewczyk złożył po raz pierwszy w historii pisma numer na komputerze; początkowo na własnym ZX Spectrum, później na Amstradzie i wreszcie na komputerze IBM klasy XT, już przy użyciu nowoczesnego edytora tekstu TeX. Dla ostatniego zespołu redakcyjnego skład komputerowy robił Bogusław Jackowski, twórca TeX-a. Komputer Amstrad, zamówiony przez redakcję biuletynu u zagranicznego przedstawiciela Solidarności Walczącej Ewy Kubasiewicz, spowodował sporo zamieszania. Został przewiezony przez granicę w transporcie leków z Francji dla Oddziału Urologicznego szpitala w Wejherowie. Kontrola celna przypilnowała, by komputer figurował na liście darów. Współpracujący z nami dr Marek Roślan znalazł się w trudnej sytuacji. Musiał wyjaśnić kolegom, iż – niestety – komputera nie może przekazać oddziałowi, gdyż przeznaczony jest dla podziemia. Co gorsza, leki okazały się przeterminowane, więc trzeba je było wyrzucić.

„Solidarność Walcząca”. Pismo organizacji S.W. – Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej”

Świadectwem istnienia samodzielnej struktury Solidarności Walczącej było wydawanie własnego pisma. Po roku od rozpoczęcia przez organizację działalności zdecydowano więc o utworzeniu periodyku. Pierwszy numer nosił datę 20 marca 1986 r.

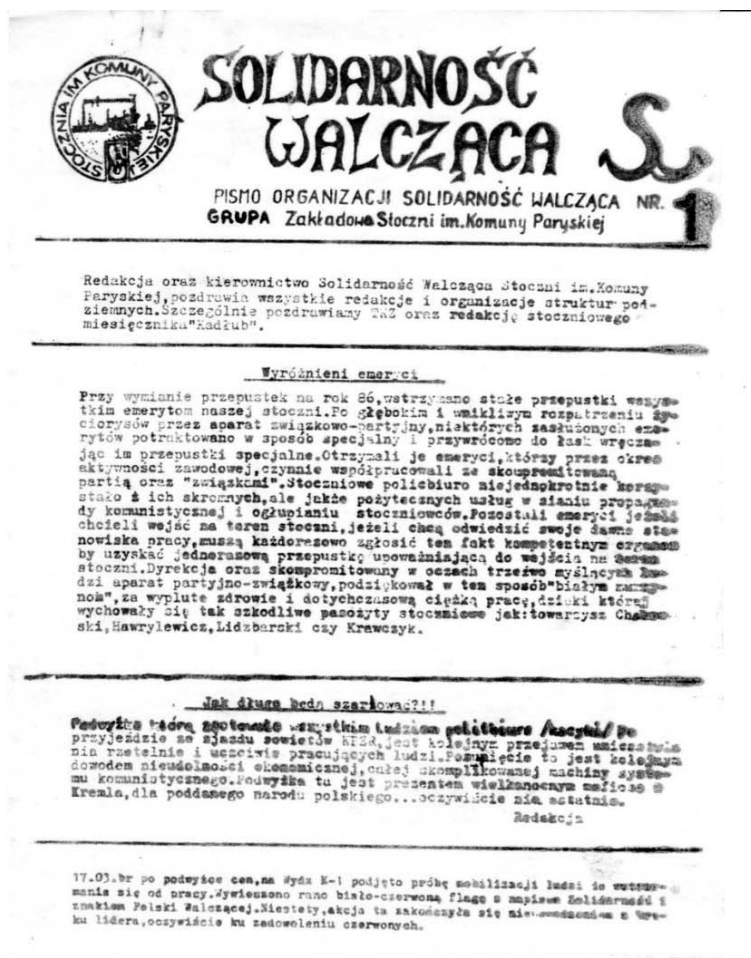
Pod nazwą „Solidarność Walcząca. Pismo organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej”. Biuletyn ukazywał się przez cztery lata z różną częstotliwością, zwykle co dwa–cztery tygodnie, w imponującym na owe czasy nakładzie od 2 tys. do 10 tys. egzemplarzy. Wyszło 45 numerów i trzy wydania specjalne, wśród nich jedno w wersji dwujęzycznej z okazji wizyty w Gdańsku premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher.

Redakcję tworzyli Roman Zwiercan i Małgorzata Zwiercan, a w końcowym okresie działalności także Roman Kalisz. Współpracował z nimi Edward Frankiewicz, który koordynował działania na terenie stoczni, dostarczał im informacje i pisał notatki. Matryce powielaczowe i makiety do sitodruku przygotowywała Małgorzata Zwiercan.

Drukowali m.in.: Roman Zwiercan, Jacek Parzych, Jerzy Kanikuła, Piotr Komorowski, Jan Grabowski, Marian Pokojski, Marek Bieliński, Leszek Sadowski, Mirosław Korsak i Edward Frankiewicz.

W kolportaż na terenie stoczni angażowała się cała rzesza ludzi, m.in.: Andrzej Tyrka, Mirosław Korsak, Mirosław Jezusek, Bogdan Partyka, Henryk Parszyk, Stanisław Osowski, Jerzy Miotke, Ryszard Pawlikowski, Bogdan Pełka, Lech Sadowski, Kazimierz Welk, Kazimierz Wiśniewski, Ireneusz Bieliński i Edward Frankiewicz.

W 1990 r. gazetkę zastąpił „Biuletyn Informacyjny NSZZ »Solidarność« Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni” drukowany przez ludzi z Solidarności Walczącej. Drukarnię obsługiwali wówczas Jan Grabowski i Marian Pokojski



Kopia przedstawia pismo „Solidarności Walczącej” nr 1 – pismo Organizacji Solidarność Walcząca – Grupa zakładowa Stoczni im. „Komuny Paryskiej”. Druk zamknięto 20 marca 1986 r. Pismo było drukowane w formacie A5 i zawierało 4 strony.

Biuletyn ukazywał się przez cztery lata z różną częstotliwością, zwykle co dwa–cztery tygodnie, w imponującym na owe czasy nakładzie od 2 tys. do 10 tys. egzemplarzy. Wyszło 45 numerów i trzy wydania specjalne, wśród nich jedno w wersji dwujęzycznej z okazji wizyty w Gdańsku premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher.

Redakcję tworzyli Roman Zwiercan i Małgorzata Zwiercan, a w końcowym okresie działalności także Roman Kalisz. Współpracował z nimi Edward Frankiewicz, który koordynował działania na terenie stoczni, dostarczał im informacje i pisał notatki. Matryce powielaczowe i makiety do sitodruku przygotowywała Małgorzata Zwiercan.

Drukowali m.in.: Roman Zwiercan, Jacek Parzych, Jerzy Kanikuła, Piotr Komorowski, Jan Grabowski, Marian Pokojski, Marek Bieliński, Leszek Sadowski, Mirosław Korsak i Edward Frankiewicz.

W kolportaż na terenie stoczni angażowała się cała rzesza ludzi, m.in.: Andrzej Tyrka, Mirosław Korsak, Mirosław Jezusek, Bogdan Partyka, Henryk Parszyk, Stanisław Osowski, Jerzy Miotke, Ryszard Pawlikowski, Bogdan Pełka, Lech Sadowski, Kazimierz Welk, Kazimierz Wiśniewski, Ireneusz Bieliński i Edward Frankiewicz.

W 1990 r. gazetkę zastąpił „Biuletyn Informacyjny NSZZ »Solidarność« Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni” drukowany przez ludzi z Solidarności Walczącej. Drukarnię obsługiwali wówczas Jan Grabowski i Marian Pokojski.

Biuletyn, co w sposób wyraźny pokazuje przeobrażanie się jego winiety, zmieniał się wraz z szybkim – jak się wtedy uważało – rozwojem techniki. Pierwsze numery wydawane były z wykorzystaniem techniki sitodruku, następnie na powielaczach i tzw. offsetach. Sitodruk, mimo że wymagał sporego wysiłku fizycznego, z uwagi na bezgłośną niemal pracę, stosunkowo niski koszt i dostępność sprzętu, pozostawał w użyciu aż do sierpnia 1990 r.

W latach 1982–1990 Solidarność Walcząca wydawała ponad sto tytułów prasy podziemnej. Niektóre z nich ukazywały się w nakładach liczonych w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i doczekały się paruset wydań. Podziemne drukarnie SW powielają także bardzo wiele pism innych organizacji, o czym często w żaden sposób nie wspominało na łamach tych pism (np. w stopce). Czasem działało się tak na życzenie struktur czy redakcji korzystających z bazy poligraficznej Solidarności Walczącej. Innym razem dodruk niektórych pism odbywał się nawet bez wiedzy autorów wspomnianych inicjatyw. Tak było np. przy okazji Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, kiedy to Solidarność Walcząca powielala i kolportowała dodatkowe partie gazetek, informujących o szczegółach tego wydarzenia. W drukarni działającej w Obornikach Śląskich powielano m.in. wydawnictwa Ruchu Wolność i Pokój, Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej oraz (z nie jedynych, lecz dodatkowych kompletów matryc) numery warszawskiego miesięcznika „Baza”. W żadnym przypadku w pismach tych nie pojawiała się informacja, że druk wykonywany był przez Solidarność Walcząca.

Solidarność Walcząca nie wykluczała działań zbrojnych, choć z oczywistych przyczyn ani strategii takiej nie postulowała, ani nie zaliczała jej do naczelných metod walki. Praktykowała jednak czynny opór, w zorganizowany sposób stawiany siłom milicyjnym w czasie tłumienia demonstracji ulicznych. Szkoliła swoich członków w walce wręcz, a także taktyce walk ulicznych i partyzanckich.

Niewielka grupa działaczy podjęła też udaną próbę produkcji broni automatycznej i odbyła szkolenia strzeleckie.

Produkcja broni w Stoczni im. „Komuny Paryskiej”

Najbardziej zaawansowane przygotowania na ewentualność siłowego wariantu rozwoju wydarzeń podjęli działacze SW z Trójmiasta. Zespół techniczny (m. in. Jerzy Miotke – inż. – prac. SKP) kierowany przez Romana Zwiercana, w oparciu o przemycaną z zachodu fachową dokumentację techniczną osławionego amerykańskiego pistoletu maszynowego z okresu II wojny światowej M3, sporządził dokumentację konstrukcyjną polegającą na przeliczeniu jednostek wymiarowych z systemu calowego na system metryczny – mm z uwzględnieniem znormalizowanych narzędzi z systemu „SI” pozwalających tak wykonać elementy, by w całości (po złożeniu) części współpracowały tak, jak w oryginalnym egzemplarzu broni produkcji amerykańskiej. Wszystkie części tej broni wykonane zostały w Wydziale Gospodarki Narzędziowej Stoczni

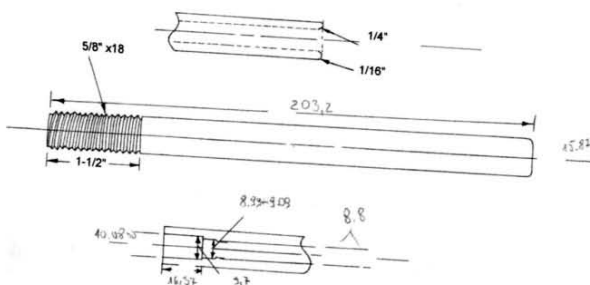
Komuny Paryskiej, oczywiście w pełnej konspiracji. Jakość wszystkich wyprodukowanych części była bez zarzutu! Pistolet maszynowy produkcji SKP działał równie pewnie jak amerykański oryginał, co wykazało próbne strzelanie z tego egzemplarza broni które przeprowadzono w trójmiejskich lasach. Tak więc Solidarność Walcząca stoczni KP miała maszyny, narzędzia i ludzi, by na polecenie móc wyprodukować określoną liczbę niezawodnej broni maszynowej.

- produkcja broni -

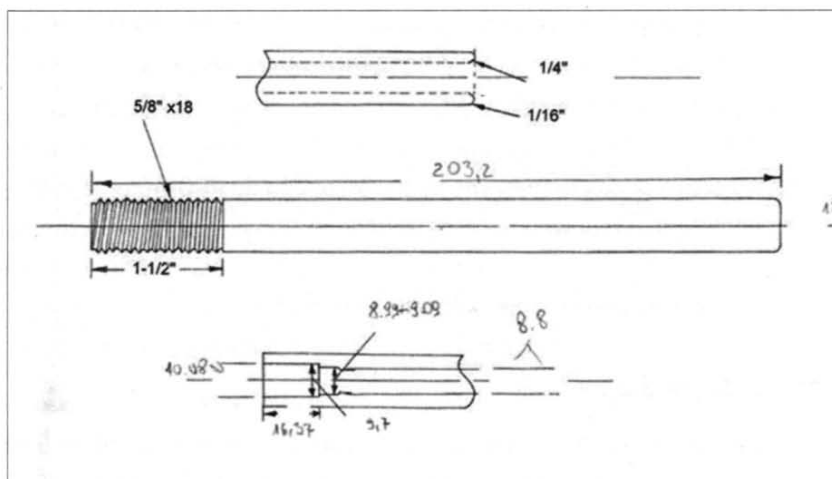
SW Oddział Trójmiasto otrzymała także, już w 1984 r., od przyjaciół z zagranicy plany umożliwiające w „domowych warunkach”, przy użyciu najprostszyc narzędzi, produkcję pistoletów. Przesyłka dotarła w formie negatywów. W Polsce był to materiał za posiadanie którego groziły wysokie kary więzienia. W 1985 roku Jurek Miotke ze Stoczni im. Komuny Paryskiej przeliczył miary i przystosował rysunki techniczne. Znalaziono osobę, która podjęła się wykonania prototypu. Kilka miesięcy później powstał pierwszy sprawny egzemplarz. Okazało się, że jest możliwość rozpoczęcia pół seryjnej produkcji. Nie zdecydowano się na to. Wystarczyła świadomość, że można w każdej chwili rozpocząć montaż.



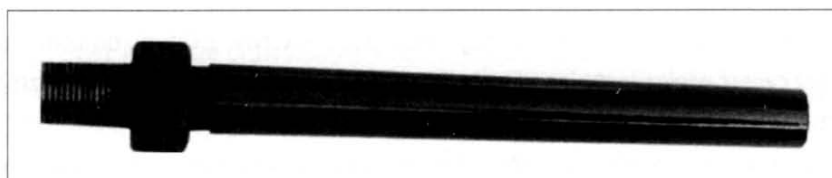
Jurek Miotke



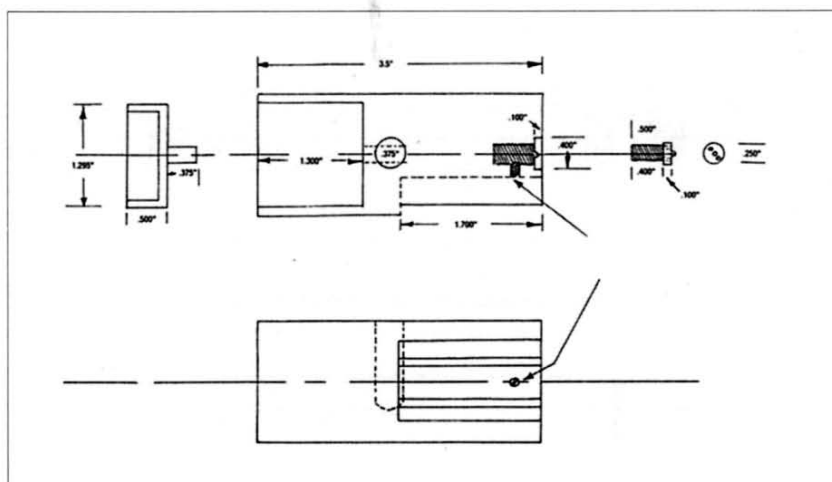
Zdjęcie przedstawia inż. Jerzego Miotke, członka Solidarności Walczącej przy Stoczni im. „Komuny Paryskiej w Gdyni autora modyfikacji dokumentacji technicznej pistoletu maszynowego prod. amerykańskiej (dostarczonej kanałami podziemnymi od amerykańskich związkowców). Na szkicu poniżej fotki zamieszczone są wymiary lufy tej broni.



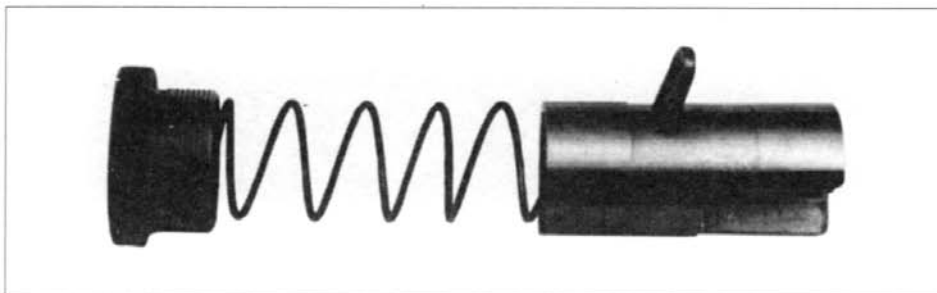
Rys. wykonawczy lufy



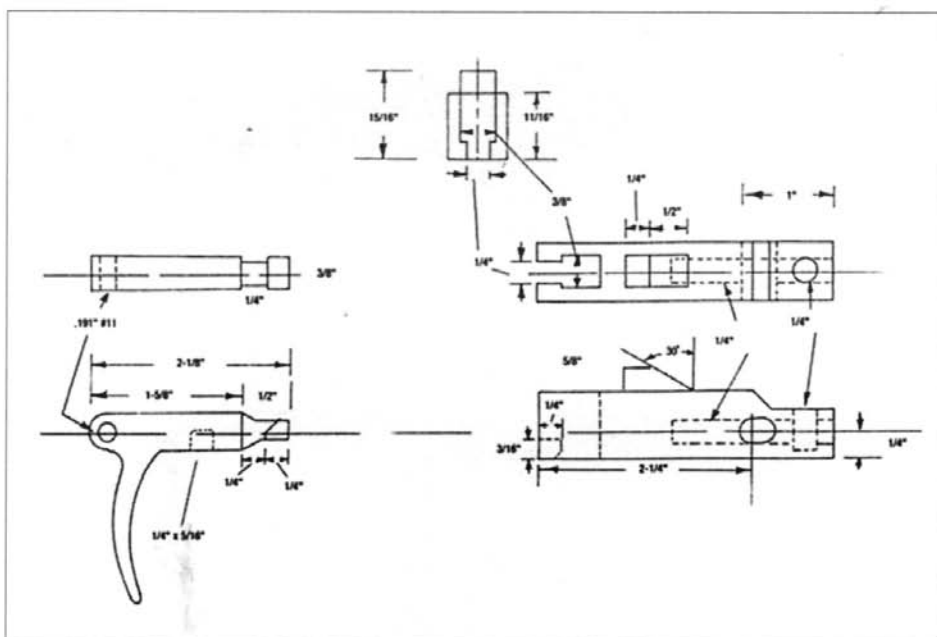
Gotowa lufa.



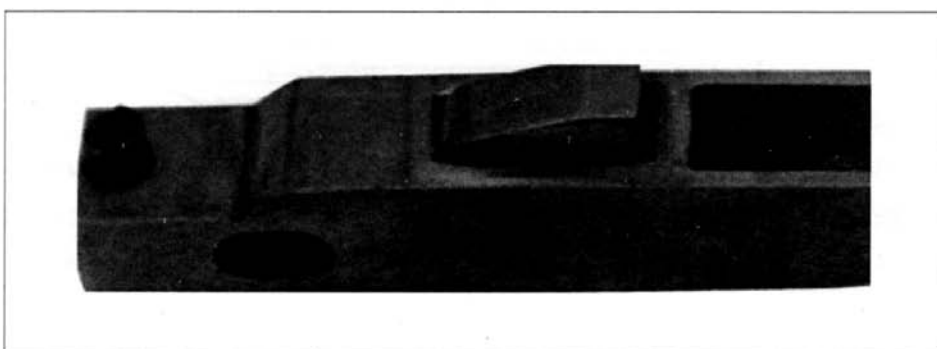
Kolejny rysunek techniczny



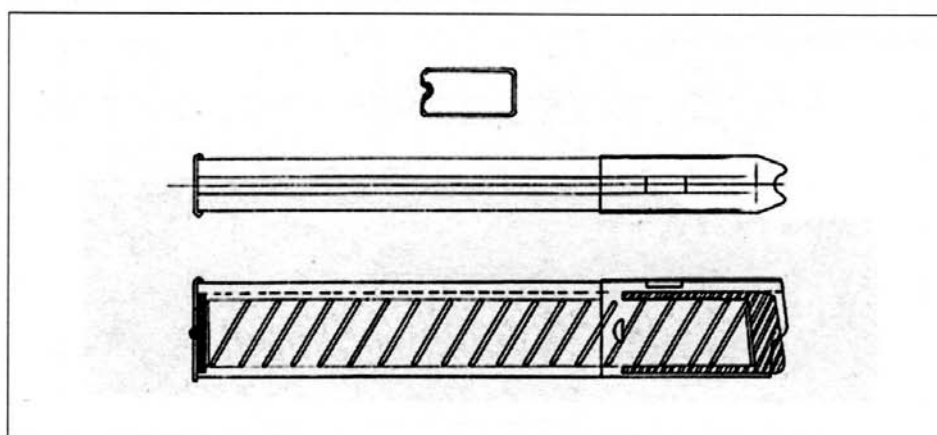
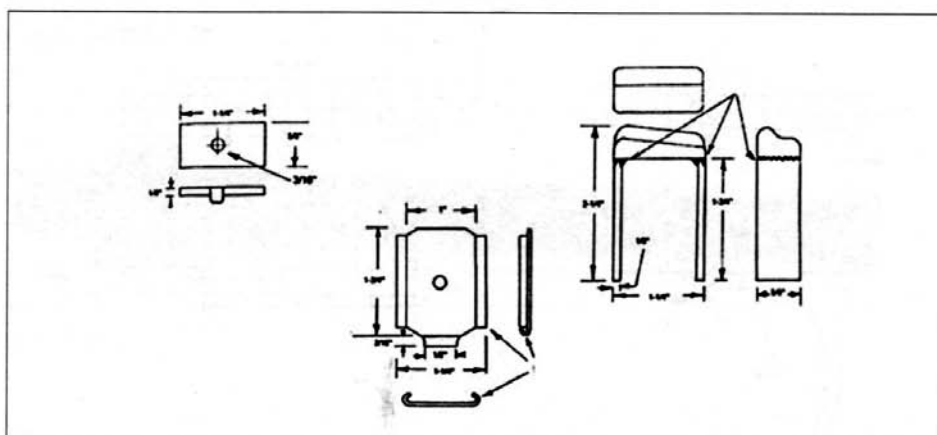
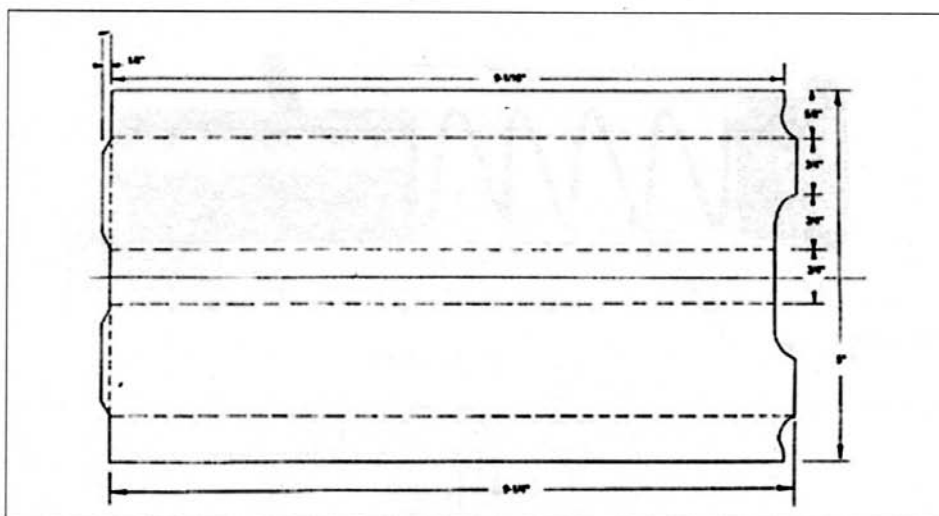
i po dotoczeniu.



Rysunek dwóch elementów



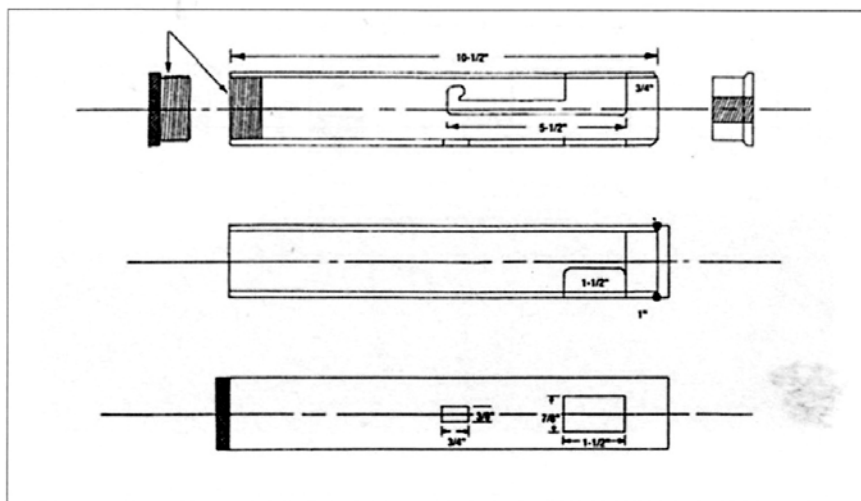
Widok zewnętrzny



Przygotowanie magazynka

Reasumując należy podkreślić, iż inicjatywa stoczniovców z Gdyni, od której minęło już ćwierć wieku, jest niezmiernie interesującym przyczynkiem historycznym, uderzająco podobnym do wcześniejszej produkcji pistoletów maszynowych: Bechowiec-1 oraz Bechowiec-2 i jako taki winien być upubliczniony i upamiętniony.

Aleksander Kozicki



Rysunek techniczny komory zamkowej.



PM -wyprodukowany w stoczni na podstawie rysunków technicznych dostarczonych z zachodu, opracowanych na bazie amerykańskiego M3. Prace były wykonywane na wydziale precyzyjnym TG

Zdjęcie przedstawia kompletny pistolet maszynowy wykonany w stoczni KP na Wydziale Gospodarki Narzędziowej (fot. SW)

Przeprowadzano również, choć w ograniczonym stopniu, akcje ostrzegawcze i odwetowe o charakterze sabotażowym. Wszystkie tego rodzaju przedsięwzięcia podejmowane były pod ścisłą kontrolą przywódców organizacji, miały skalę bardzo ograniczoną i pozostawały w głębokim cieniu działalności np. drukarskiej czy radiofonicznej.

Bomba pod siedzibą KM PZPR W Gdyni

Na początku 1987 r., w odpowiedzi na falę represji, trójmiejska SW podjęła jednak decyzję o przeprowadzeniu akcji ostrzegawczej. 27 lutego 1987 r. działacze organizacji podłożyli bombę, która eksplodując o godzinie 23.00 uszkodziła gmach Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni mieszczącym się przy ul. Władysława IV (obecny budynek ZUS).



Najbardziej spektakularną akcją przeprowadzoną przez ludzi z SW była ostrzegawcza detonacja bomby przed Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni 27 lutego 1987 roku. Strzałka wskazuje miejsce podłożenia ładunku. Bezpośrednim wykonawcą był Roman Zwiercan, a uczestniczyli w przygotowaniu: Marek Bieliński i Teresa Komorowska. Poza nimi w grupie byli: Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski, Andrzej Kołodziej i Jadwiga Krawczyk. Zaplecze stanowili ludzie z grupy stoczniowej; Henryk Parszyk, Bogdan Pełka, Andrzej Tyrka. Edward Frankiewicz, Marek Korsak, Stanisław Ossowski

Zdjęcie przedstawia budynek KM PZPR w Gdyni pod którym podłożono ładunek wybuchowy, który odpalono o godz. 23:00. Żółta strzałka pokazuje miejsce podłożenia i eksplozji materiału wybuchowego. Budynek był pusty (poza portierem, który doznał chwilowego szoku). Uszkodzeniu uległa ściana budynku, wybite zostały szyby w kilkunastu oknach. Solidarność Walcząca wysłała jasny sygnał SB i MO: będą represje, będą dalsze wybuchy, niekoniecznie o godz. 23:00! (fot. SW)

Porę wybuchu wybrano celowo, gdyż w tym czasie w budynku przebywał jedynie portier. Wyraźnie widoczne uszkodzenie jednej ze ścian gmachu, zdemolowanie części pomieszczeń, wyłuczenie dziesiątek szyb w oknach oraz głośny huk, słyszalny nocną porą na dużym obszarze miasta, przyniosły oczekiwany efekt psychologiczny. Jego świadectwem były nagrania radiowych rozmów różnych PRL-owskich służb, z których wynikało, że akcja wywołała ogromne zaskoczenie i trudny do opisanego chaos oraz ujawniła bezradność i przerażenie funkcjonariuszy reżimu. Wydarzenie to uświadamiało rządzącym, że w przypadku kolejnej fali społecznych protestów ponowne sięgnięcie do rozwiązań znanych z pierwszych miesięcy stanu wojennego spotka się już z odpowiedzią, z jaką władze od czterdziestu lat dotąd się nie spotykały.

Stwierdzenie o dużej o roli potencjału Solidarności Walczącej w decyzji władz PRL o rezygnacji z konfrontacyjnego rozwiązywania konfliktów społecznych wydaje się uzasadnione, bez wątplenia wymaga jednak oddzielnych, gruntownych badań. Bardzo możliwe, że ich

owocem byłyby ustalenia znacząco poszerzające naszą wiedzę o historii najnowszej i przyznanie w niej Solidarności Walczącej niepomiernej większej roli, niż to się co się dotychczas przypuszcza.

Kontrwywiad „Solidarności Walczącej”

Początki tegoż kontrwywiadu były skromne, ale w krótkim czasie stanowił on już poważny oręż, któremu w znacznej mierze zawdzięczać należy skalę organizacji oraz jej odporność na inwigilację. Już w pierwszych dniach stanu wojennego grupa konspiratorów skupionych wokół Kornela Morawieckiego dysponowała dość bogatym zestawem urządzeń służących do nasłuchu częstotliwości wykorzystywanych przez SB, MO i LWP. W grudniu 1981 r. sprzęt ten pochodził z wycofanych z użytku karetek pogotowia, aparatów krótkofalarskich ukrytych przed rekwizycją zarządzoną na podstawie Dekretu o stanie wojennym oraz z laboratoriów Politechniki Wrocławskiej, w których zaczęły wówczas powstawać liczne wynalazki służące solidarnościowemu podziemiu

W połowie roku 1982 elektronyści związani z Solidarnością Walczącą rozpoczęli przestranianie radiomagnetofonów „Julia”, które dzięki zainstalowaniu dodatkowych elementów mogły służyć jako bardzo dobrze zamaskowane, a przy tym skuteczne urządzenia do podsłuchiwania operujących w okolicy i posługujących się kontaktem radiowym służb specjalnych PRL.

Solidarność Walcząca szybko dorobiła się wyspecjalizowanej struktury, której zadaniem był permanentny nasłuch wszystkich częstotliwości wykorzystywanych przez SB. Na czele tej struktury stał pracownik Politechniki Wrocławskiej Jan Pawłowski, ofiarnie wspierany głównie przez Ludwikę Ogorzelec, a w późniejszym czasie także m.in. przez Piotra Serwadczaka. Ich praca polegała na nagrywaniu każdego dnia wszystkich rozmów funkcjonariuszy SB, jakie pojawiły się w eterze na terenie Wrocławia. Wnioski z tego nasłuchu wielokrotnie umożliwiły ostrzeżenie zarówno działaczy Solidarności Walczącej, jak i innych organizacji przed wypadkami. Doświadczenia zdobyte we Wrocławiu wkrótce zaczęto stopniowo wprowadzać w pozostałych regionach Polski, a w tym i w Trójmieście.

Już w 1982 r. zagraniczne przedstawicielstwa Solidarności Walczącej dokonywały bardzo trafnych zakupów sprzętu, który następnie sprawnie przemycano przez granice. Elektroniczne podzespoły docierały zwykle we wnętrzu importowanych do Polski aparatów rentgenowskich. W miejscach odbioru tych dostaw wylutowywali je specjaliści zaangażowani w działalność Solidarności Walczącej. W przypadku służących do nasłuchu mobilnych skanerów nieoceniona okazała się pomoc przyjaciół zatrudnionych w biurach konstrukcyjnych austriackiej firmy Steyer. Wskazali oni w kursujących do Polski samochodach ciężarowych miejsca niedostępne nawet dla służb granicznych.

Zaznaczyć trzeba, że Solidarność Walcząca nie korzystała z pomocy działającego w Brukseli głównego zagranicznego przedstawicielstwa NSZZ „Solidarność” ani żadnej z jego agend. Jak dziś wiadomo, sprzęt dostarczany za pośrednictwem placówki kierowanej przez agenta reżimu Jerzego Milewskiego wyposażony był w mikronadajniki, pozwalające służbom specjalnym PRL zlokalizować każde urządzenie dostarczone do Polski z Brukseli. Odcięcie Solidarności Walczącej od tych źródeł zagranicznej pomocy okazało się więc dla działaczy organizacji zbawienne!

Inną formą działalności kontrwywiadowczej (a zarazem wywiadowczej) były próby przenikania do struktur aparatu represji. Kilku działaczy SW zdecydowało się zatrudnić w organach MSW lub prowadzić dywersję po wejściu w szeregi ZOMO. Niezwykle owocna okazała się bliska współpraca z tzw. Grupą Charukiewicza, która stanowiła źródło bezcennych informacji nie

tylko na temat metod pracy Służby Bezpieczeństwa, ale też jej bieżących działań. Znaczące jej osiągnięcie polegało na samym sianiu nieufności w kręgach SB, skutkiem czego były m.in. bardzo liczne wydalenia ze służby funkcjonariuszy ZOMO, MO i SB podejrzewanych o sprzyjanie opozycji. Właśnie w następstwie tych wydarzeń w Służbie Bezpieczeństwa przyjęto się kwalifikowanie Solidarności Walczącej jako konspiracji ofensywnej.

Pod koniec lat 80 działalność SW w Trójmieście osłabiły aresztowania. W listopadzie 1987 r. aresztowano R. Zwiercana, a w I 1988 r. przewodniczącego SW oddziału (w tym czasie także całej SW), Andrzeja Kołodzieja. Szefem SW w Trójmieście został wówczas Marek Czachor. W październiku 1988 r. zastąpił go zwolniony z więzienia Roman Zwiercan. Czachor zaś w 1989 r. został jednym z czterech jawnych przedstawicieli SW. W 1989 r. organizacja wezwała do bojkotu wyborów 4 VI, zdecydowanie odrzucając porozumienia okrągłego stołu. Działalność SW Oddział Trójmiasto zakończyła się jesienią 1990 r.

Nie sposób w tak krótkim tekście wspomnieć wszystkie dokonania SW nie tylko w Trójmieście, czy w całej Polsce (sądzę, że może to uczynić IPN – na bazie bardzo głębokiej analizy źródeł pisanych, wspomnień, czy pamiętników uczestników tych działań), można zatem zasygnalizować niektóre z niekonwencjonalnych przedsięwzięć SW z terenu całej Polski:

– Ciekawą inicjatywę stanowił też druk „Żołnierza Solidarnego” – pisma skierowanego do zawodowych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Pierwszy numer – nakładem Solidarności Walczącej – rozesłano w kwietniu 1989 r. na prywatne adresy żołnierzy, a także do instytucji i Jednostek wojskowych;

– Ciekawym epizodem wydawniczym było również utworzenie przez Jacka Parzycha, wspólnie ze środowiskiem zgrupowanym wokół mieszkańca Wejherowa Adama Krefta, kaszubskiej mutacji grupy SW Trójmiasto. Grupa, obejmująca swoim działaniem obszar Wejherowa i okolic, wydawała pismo „Kaszëbë”;

– Zupełnie innym rodzajem działalności Solidarności Walczącej Trójmiasta było drukowanie i kolportaż ulotek. Z perspektywy wydawniczej stanowiło to o tyle silną broń, że ich druk był mniej skomplikowany niż większych wydawnictw, a sposób rozprowadzania – znacznie bezpieczniejszy. Do dziś wspominane są sytuacje, kiedy ulotki wprost „sypały się” na głowy przechodniów. Drukowane przy różnych okazjach i bardzo licznie, zapowiadały, informowały, ostrzegały i ośmieszały. Choć były małe, dziś już wiadomo, że wielu strajków czy manifestacji nie udałoby się bez nich zorganizować tak sprawnie;

– Działalność Solidarności Walczącej Trójmiasta łączy się ściśle z nieocenioną AFI, tj. Agencją Fotograficzno--Informacyjną, uruchomioną w 1986 r. przez Jacka Parzycha i Jerzego Kanikułę. Agencja odpowiadała m.in. za przygotowywanie miniatur gazetek (co pozwalało na sprawniejsze ich przemykanie za granicę), naklejek samoprzylepnych, chorągiewek na manifestacje, kartek okolicznościowych czy kalendarzy. AFI wykonywała także projekty plakatów i znaczki okolicznościowe (dziś: buttony) przypinane do ubrań oraz pełniła niejako funkcję dziennikarską. Jacek Parzych rejestrował kamerą manifestacje, a następnie nagrania wysyłało za granicę;

– Warto przypominać o tym, że ogromną zasługą Solidarności Walczącej Trójmiasta było wydawanie książek. Ich liczba i nakład – biorąc pod uwagę możliwości techniczne i okoliczności polityczne – jest imponująca. Pierwsze dwie lub trzy broszury drukował Daniel Trapkowski. Ze względów bezpieczeństwa szybko uruchomione zostały drukarnie nie związane bezpośrednio z ludźmi zaangażowanymi w inną działalność. Pozwoliło to wydawać książki aż do 1990 r. bez żadnej wpadki. Organizacją całości wydawnictwa „Petit” zajął się Roman Zwiercan, który koordynował proces produkcji. Wydrukowane materiały rozwożono najszybciej, jak to tylko było możliwe, poza lokal drukarni, do kilku, czasem kilkunastu mieszkań, gdzie odbywa-

to się składanie 32 stron publikacji w jedną tzw. składkę. Następnie składki przewożono do jednego lokalu, gdzie całość kompletowano i dopiero wówczas przewożono do miejsca, w którym odbywały się końcowe prace introligatorskie, m.in. dodawano okładkę. Ostatni etap stanowiło przycięcie gotowej publikacji na wymiar, co również wymagało przewożenia całego nakładu do miejsca, gdzie znajdowała się profesjonalna gilotyna. Najczęściej były to oficjalnie działające drukarnie dysponujące odpowiednim sprzętem, więc cała operacja odbywała się poza godzinami normalnej pracy i wymagała dużego wysiłku. Trzon wydawnictwa stanowili: Jacek Parzych, Piotr Komorowski i Jerzy Kanikuła. W prace introligatorskie angażowało się nieraz kilkanaście osób, a składem wydrukowanych kartek w całość zajmowały się najczęściej kobiety.

Najważniejsze książki wydane nakładem Wydawnictwa Solidarności Walczącej „Petit” to:

Sowietyzacja Ludowego Wojska Polskiego Stanisława Pitki (właśc. Mariana Rajskiego),

Dziennik pisany nocą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego,

Matka noc Kurta Vonneguta,

Zbyt głośna samotność Bohumila Hrabala,

Głos z Gułagu Olgierda Wołyńskiego,

Wielki blef – rzecz o Gorbaczowie Konstantego Sanducciego,

„Kultura” paryska nr 500 (ciekawostką tego wydania było zbijanie egzemplarzy gwoździami – wydawnictwo nie dysponowało wówczas dobrym klejem, więc aby książka nie rozpadała się w rękach, trzeba było go czymś zastąpić),

Zaciskanie pięści – rzecz o Solidarności Walczącej Alfreda Znamierowskiego

I powraca wiatr Władimira Bukowskiego,

Akwarium Wiktora Suworowa,

Koran po rosyjsku (z przeznaczeniem dla Tatarów krymskich),

KGB Marka Ciesielczyka,

NSZ Zbigniewa S. Siemaszki,

Kampania wrześniowa na Polesiu i Wołyniu 17 IX 1939–1 X 1939 gen. Wilhelma Orlika-Rückemanna,

Kondotierzy Rafała Gan-Ganowicza,

Polska z oddali – prawda z bliska Stefana Wysockiego i

Diabelska alternatywa Fredericka Forsytha

Diabelska alternatywa to ostatnia książka wydana przez „Petit” w podziemiu, z powodów głównie finansowych. Wpływy ze sprzedaży miały pokryć koszty druku bezpłatnych gazetek. Niestety, rozwój wydawnictwa przypadł na czas „reformy” Balcerowicza. Sześciusetprocentowa inflacja sprawiła, że wszystkie wydane w 1990 r. książki były deficytowe i musiano je niekiedy wydawać za pożyczone środki. Pieniądzy tych nigdy nie udało się odzyskać, a w 1990 r. ustała jakakolwiek pomoc zewnętrzna dla Solidarności Walczącej w Trójmieście. Niedługo potem, na przełomie maja i czerwca, wydawnictwo książkowe przestało istnieć, a w sierpniu 1990 r. ukazał się ostatni numer gazetki trójmiejskiej „Solidarność Walcząca”. W ten sposób – będąc „pod kreską” – Solidarność Walcząca Trójmiasta zakończyła swoją działalność wydawniczą.

Dla uczestników i obserwatorów wydarzeń z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych procesem skrajnie zdumiewającym było tempo, w jakim Solidarność Walcząca spychano wówczas na margines życia publicznego. Najbardziej kreatywna, ofiarna i dynamiczna

część solidarnościowego podziemia znalazła się w cieniu środowisk, które w 1989 r. otrzymały przywilej obecności w masowych mediach elektronicznych oraz uzyskały prawo wydawania wysokonakładowej i dostępnej w każdym kiosku prasy. Liczne publikacje poświęcone wydarzeniom w Polsce lat osiemdziesiątych pomijały fakt istnienia Solidarności Walczącej. Bywało, że jej dorobek przypisywano innym. Przypomnienie osiągnięć i wielkiej roli tej organizacji jest dziełem przede wszystkim historyków z Instytutu Pamięci Narodowej, w swoich badaniach coraz częściej wchodzących na trop zapomnianych, a niejednokrotnie fascynujących wątków polskich dziejów najnowszych.

Nowe związki

Kalendarium zdarzeń cd.

31 sierpnia 1982 r. W pierwszą rocznicę Sierpnia gdynianie postanowili pokazać władzom swe przywiązanie do ideałów sierpniowych. W centrum Gdyni odbyły się liczne manifestacje i pochody przechodzące od pomnika Ofiar grudnia '70 aż do budynku Prezydium MRN. Milicja i ZOMO brutalnie atakowała manifestantów, którzy dość szybko przemieszczali się po mieście skutkiem czego siły MO i SB nie nadążały za zmieniającymi się warunkami jakie stworzyli protestujący. Pochody i manifestacje trwały od godz. 16:00 zakończyły się tuż przed 24:00 na Kamiennej Górze i na Bulwarze Nadmorskim. Władze w swoich meldunkach do zwierzchnictwa oceniały, iż w manifestacjach brało ok. 15.000 ludzi.

8 października 1982 r. Sejm uchwalił Ustawę o związkach zawodowych. Ustawa ta zdelegalizowała NSZZ „Solidarność” (tylko tą organizację związkową), pozostałe związki były chętnie lubione przez partię w której we władzach wszystkie stanowiska kierownicze zajmowali członkowie i nominaci PZPR.

10 listopada 1982 r. zmarł L. Breżniew. Ciekawostką było to, iż niezwłocznie (dokładnie 14. XI.1982) zwolniono Lecha Wałęsę z internowania. L. Wałęsa napisał krótki list do gen. Jaruzelskiego: „Wydaje mi się, że nadchodzi już czas wyjaśnienia niektórych spraw i działania w kierunku porozumienia. Trzeba było czasu, aby wielu zrozumiało, co można i na ile można. Proponuję spotkanie i poważne przedyskutowanie interesujących tematów, a rozwiązanie przy dobrej woli na pewno znajdziemy. Kapral Lech Wałęsa”. List nie doczekał się odpowiedzi. Po pewnym czasie, władze rozpoczęły (jeszcze na jesieni) zwalniać kolejne grupy internowanych ludzi solidarności.

27 listopada 1982 r. Sąd wojewódzki w Gdańsku zarejestrował popierany przez władze NIEZALEŻNY, SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW STOCZNI im. KOMUNY PARYSKIEJ w GDYNI, który (hołubiony przez PZPR) wszedł w skład Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych (OPZZ) i Federacji Stoczniowych Zw. Zaw. „Okrętowcy”.

Inicjatorami i organizatorami tego Związku byli m.in. Wiktor Wróbel z Wydz. Drzewnego i Ryszard Włodarczyk z Działu Wojskowego. Została opracowana deklaracja programowa i statut, które mówią m.in., że ... „Związek broni praw i interesów pracowników... w zakresie ochrony praw i godności pracownika, warunków pracy i płac, warunków socjalno-bytowych oraz wymogów i warunków bezpieczeństwa i higieny pracy...” Poza tym Związek stara się ... „zharmonizować prawidłowe działania zakładu pracy z interesami pracowników...”

W bardzo dużej ilości pracownicy Stoczni byli przymuszani do wstąpienia do nowej organizacji związkowej. W pierwszej kolejności w szeregi tych związków wstąpili członkowie PZPR. Niektórzy z nich byli do tego wstąpienia przymuszani, niekiedy dość obcesowo... Zadawano sobie pytania.... Wstępować do tych nowych związków ... czy wstąpienie do nich nie jest zdradą „Solidarności”? Na to pytanie odpowiadała poniższa ulotka.

Czy wstępować do nowych związków?

Czytając uchwaloną przez Sejm w październiku 1982r Ustawę o związkach zawodowych widać całym okiem, że cała Ustawa jest w wielu punktach sprzeczna z Konwencjami MOP i porozumieniami z Gdańska oraz, że zawarte w niej deklaracje o samorządności i niezależności związków są nieprawdziwe i gołosłowne.

1. Drugie zdanie art.3 Ustawy brzmi:

"W szczególności związki zawodowe stoją na gruncie zasad społecznej własności środków produkcji będącej podstawą socjalistycznego ustroju państwa, uznają określoną w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przewodnią rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w budowie socjalizmu oraz konstytucyjne zasady polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

Umożliwi to praktycznie dowolne interwencje Sądów Wojewódzkich w treść statutów związkowych. Ustawowe narzucenie uznania przewodniej roli PZPR w budowie socjalizmu jest sprzeczne z p.2 Porozumienia Gdańskiego, gdzie wyrażono zasadę uznania kierowniczej roli PZPR w państwie. Jeśli związek zawodowy ma być naprawdą niezależny, nie może uznać kierowniczej roli PZPR w związku a do tego wprowadza się wprowadzona zmiana z określenia "w państwie" na "w budowie socjalizmu". Również uznanie konstytucyjnych zasad polityki zagranicznej PRL jest sprzeczne z zasadą niezależności związku, gdyż praktycznie zmusza do respektowania wytycznych MSZ czyli właściwie wydziału zagranicznego KC. Oznacza to np., że "niezależny" związek będzie mógł (a właściwie musiał) przystąpić tylko i wyłącznie do centrali związków zawodowych w Pradze.

2. Art.10 ust.2:

"Związek zawodowy zrzesza pracowników zatrudnionych w danej gałęzi pracy, w danym rodzaju zatrudnienia lub w zawodzie".

Takie sformułowanie wyłącza tworzenie związków opartych na zasadzie regionalnej. Mogą powstać tylko i wyłącznie związki branżowe. Jest to sprzeczne z Konwencjami MOP:

-Konwencja nr 87 art.2:

"Pracownicy i pracodawcy bez jakiegokolwiek wyróżnienia, mają prawo bez uzyskania uprzedniego zezwolenia utworzyć organizację według swego uznania, jak też przystępować do tych organizacji z jednym zastrzeżeniem stosowania się do ich statutów".

-Konwencja nr 98 art.2:

"Organizacje pracowników i pracodawców powinny korzystać z odpowiedniej ochrony przed wszelkimi aktami ingerencji jednych w sprawy drugich bądź bezpośrednio bądź przez przedstawicieli lub członków jeżeli chodzi o tworzenie tych organizacji, ich działalność i zarządzania nimi. Będą w szczególności uznane za akty ingerencji w rozumieniu niniejszego artykułu środki zmierzające do spowodowania utworzenia organizacji pracowników, które byłyby oprowadzone przez pracodawców lub przez organizacje pracodawców albo do wspierania organizacji pracowników finansowo lub w inny sposób w celu podporządkowania tych organizacji kontroli pracodawcy lub organizacji pracodawców".

Władze boją się po prostu silnych organizacji regionalnych i dlatego lepiej jest podzielić nas na branże i zmusić do zajmowania się tylko sprawami branżowymi. Wymuszanie organizowania tylko związków typu branżowego jest sprzeczne również z p.2 Porozumienia Gdańskiego, który stanowi M.in.:

"Komisja Rządowa stwierdza, że rząd zagwarantuje i zapewni pełne poszanowanie niezależności nowych związków zawodowych zarówno co do ich struktury organizacyjnej jak i funkcjonowania na wszystkich szczeblach ich działania".

Na dodatek cytowany jest art. 10 ust.2 jest sprzeczny z art.1 ust.2 p.3 tej samej ustawy, który mówi:

"Związki zawodowe są samorządne. W szczególności związki zawodowe mogą samodzielnie w sposób zgodny z prawem:

3. Określać struktury organizacyjne:

Względa na to, że można wybrać dla związku dowolną strukturę ale pod warunkiem, że będzie to struktura branżowa.

A co na to Komitet Rady Ministrów ds Związków Zawodowych, który w "Tezach" do dyskusji ogłoszonych w lutym 1982r stwierdził:

"Komitet nie zmierza do narzucenia żadnej z góry określonej koncepcji przebudowy organizacyjnej ruchu związkowego. Odrodzony ruch związkowy powinien przybrać takie formy, jakiegobędą wynikiem woli klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy..."

Naprawdę trudno doszukać się w ustawie "wyników woli klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy".

Zdjęcie przedstawia kopię ulotki dot. zagadnienia jak traktować nowe – rządowe związki zawodowe. Na to jakie to mają być związki odpowiada pkt. 1 tej ulotki. (kopia za oprac. „Ludzie Sierpnia 80 – tom XI str. str. 79 autorzy: Robert Chrzanowski i Małgorzata Sokołowska)

Po roku działalności w stoczni Związek liczył 1710 członków, najliczniejszy był z końcem 1987 roku – 4664 członków a na koniec 1989 roku zrzeszał 2638 pracowników i emerytów. W ostatnich latach kierownictwo Związku stanowili m. in. Krzysztof Biernat, Stanisław Krawczyk, Krystyna Leszczyńska, Tadeusz Sakowicz, Szymon Paszkowski.

Roman Stegart

17 grudnia 1982 r. *Roman Stegart* razem z *Szymonem Pawlickim* „w rocznicę tragedii grudniowej przygotowali tyle krzyży, ile było ofiar w tych wydarzeniach. Krzyże miały od 50 do 70 cm wysokości. Były drewniane na dole zastrzone. Krzyże te mieściły się pod kurtkami. W kieszeni każdy z krzyżem miał dość dużych wymiarów kamień. Protestujący zamierzali te krzyże na hasło wbić je w trawnik mieszczący się przed Urzędem Miasta. Po południu o dokładnie umówionej godz. uczestnicy tego czynu znajdowali się już na miejscu. I na gwizdek o godz. 17:00 wskoczyli na trawnik i błyskawicznie wbili posiadane pod pazuchą krzyże w trawnik. Dopiero po 1 godz. policja odepchnęła protestujących spod trawnika i usunęła krzyże”.

Kalendarium c.d.

Przez cały 1982 rok władze PRL znajdowały się w ostrej izolacji na arenie międzynarodowej. Szczególnego wyrazu nabrała ta izolacja podczas sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie w czerwcu, gdy fundamentalne przemówienie o godności pracy i solidarności pracowniczej wygłosił Jan Paweł II papież. Wystąpienie to odbiło się wielkim echem w świecie. I znowu sprawy polskie wróciły na pierwsze strony światowej prasy międzynarodowej.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce zbiegło się z objawami kryzysu „imperium zła” – tak prezydent Reagan nazwał ZSRR. Państwo radzieckie notowało coraz gorsze wyniki gospodarcze nie tylko w samym ZSRR, ale i także w pozostałych krajach satelickich. Ciekawostką było to, że kierownictwa wszystkich „demoludów” łącznie z ZSRR nie wpadli na to, iż winą za nędzę w tym tzw „raju” wolnościowym jest skrajnie niemądra polityka gospodarcza, którą za nakazem moskiewskim nie wolno było zmieniać! Socjalistyczni żartownisie co chwilę tworzyli dowcipy oddające istotę upadku gospodarczego ZSRR i jego satelitów. Jeden żart był niezwykle celny, ale żartem (gdy się nad tym tematem głębiej zastanowić) nie był. Zadawano sobie bowiem ciekawe ideologiczne pytanie, gdzie jest zboże, które z takim zapałem i z pieśnią na ustach sadzą radzieccy kołchoźnicy? Otóż oni sadzą na terenach ZSRR, a zboże rośnie i jest zbierane w USA i w Kanadzie! I tu padał kolejny dowcip.... ale w ZSRR mają zboże jak słupy telegraficzne... Coooo? Tak wysoko rośnie? Nie! tylko tak rzadko posadzone! No i żeby zakończyć tę serię dowcipów politycznych, to podam taki jeszcze jeden, który pojawił się wtedy, gdy w naszej TV pojawiły się teleturnieje. W takim teleturnieju pojawiała się pytanie za ileś tam złotych: Jak nazywa się kraj, którego działania można scharakteryzować stwierdzeniem: z Polski on urwie, a z Węgier zaś utnie i z tego robi sobie wyrzutnie...?

18 grudnia 1982 r. Sejm uchwalił ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego, zawierającą przepisy wyjątkowe, dające władzom ogromną swobodę łamania praw obywatelskich. Utrzymano zawieszenie większości organizacji społecznych, ograniczono uprawnienia samorządów, zachowano surowe kary za strajki itp. Na następny dzień Rada Państwa przyjęła uchwałę zawieszającą z końcem roku 1982 stan wojenny na całym terytorium PRL.

Grudzień 1982 r. Społeczeństwo cały czas pamiętało ruch „Solidarność”. Było oczywiste, że w pierwszą rocznicę stanu wojennego społeczeństwo, w tym gdyńscy robotnicy będą chcieli zademonstrować swe przywiązanie do tej pięknej idei. Zatem i władze przypuszczały, iż na pewno odbędą się w Gdyni demonstracje i ewentualne pochody. „Solidarność” gdyńska wzywała nie tylko do uczczenia kolejnej rocznicy Grudnia 1970 r., a także nowej przygnębiającej – pierwszej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

Najpierw przeprowadzono akcje ulotkowe nawołujące do uczczenia ww. rocznic. Zatem mimo blokady dojścia do pomnika złożono kwiaty pod pomnikiem Ofiar Grudnia '70. W stoczni KP znaleziono ręcznie napisaną ulotkę z napisem: **chcesz zostać kolaborantem – zapisz się**

do nowych związków. Natomiast pod tymczasowym krzyżem przy budynku Prezydium MRN grupa ochotników (około 50 osób) wbiegła niespodziewanie na trawnik przed tym gmachem i w błyskawicznym tempie wbiła weń 50 małych (o wys. Ok. 70 cm) drewnianych krzyży, symbolizujących ilość zabitych podczas wydarzeń z Grudnia 1970 r. Władze PZPR, miasta i SB były całkowicie zaskoczone tą błyskawiczną akcją.

Sympatycy ruchu „Solidarność” z wielką niechęcią odnosili się do naciskania przez aparat administracyjno-partyjny w gdyńskich zakładach pracy próbujący wymusić wstąpienie swoich pracowników do nowych – partyjnych związków. Pierwsi musieli wstąpić do tych nowych związków Ci, co byli członkami PZPR. Potem kierownictwa zakładów naciskały na pracowników wyższych szczebli by i oni zapisywali się do tych związków. Opornym grożona degradacją i/lub zwolnieniami z pracy.

Dochodziło do aktów gróźb i podaleń drzwi mieszkań szczególnie aktywnych członków partii i działaczom nowych związków zawodowych. W okresie od 27 stycznia do 5 sierpnia 1983 r. w całym trójmieście zanotowano 22 przypadki podpalenia drzwi wejściowych do mieszkań aktywistów partyjnych i związkowych.

Uaktywnili się zarówno tekściarze drukujących dziesiątki różnego rodzaju ulotek, niektóre z nich miały odpowiadające nastrojami społecznym rysunki satyryczne. Oto jeden z przykładów takiej satyry:



Zdjęcie przedstawia jeden z wielu rysunków satyrycznych przedstawiających problematykę społeczno – gospodarczą z jakimi borykało się społeczeństwo rządzone przez nieudaczników gospodarczych zarządzających gospodarką państwa. Zdjęcie ze zbiorów IPN/O. Gdańsk

Styczeń 1983 r. Zawieszono stan wojenny. Internowani zostali zwolnieni. Niewiele to pomogło, bo do więzień ciągle trafiali nowi ludzie – sympatycy „Solidarności”, aresztowani za drukowanie i/lub roznoszenie ulotek, bądź demonstranci wyłapywani na ulicach miast, gdzie odbywały się manifestacje antyrządowe.

Maj 1983 r. Kolejny raz władze Gdyni spodziewały się zakłóceń w realizacji tak lubianych przez władze PZPR pochodów pierwszomajowych.

Oto opis partyjnego pochodu 1–szo majowego zapisany przez reportera stojącego tuż przy trybunie.

„Pochód jak zwykle otwiera grupa weteranów, etatowa martylorogia komuny, jeszcze żyjący jej rodowód. Za nimi właściciele trybuny niosa swoje ukochane 4 litery – PZPR. Tuż

za nimi komunardzi – czyli grupa kilkudziesięciu aktywistów partyjnych ze stoczni im. „Komuny Paryskiej”. Co ciekawe między stoczniowcami wiele białych czapek, to marynarze – drużyna Janczyszyna (komucha, d-cy Marynarki Wojennej) wymieszana ze stoczniowcami, by optycznie powiększyć ilość stoczniowców uczestniczących w pochodzie. Za nimi idą bardzo smutni ludzie, widać, że musieli przyjść pod przymusem.

Żadnych haseł, sztandarów. Nie ma radosnych dzieci machających chorągiewkami. Nikt maszerujących nie pozdrawia. Komentator z trybuny opowiada, kto idzie, o ich wielkich wyczynach produkcyjnych (towarów nie ma, w sklepach pustki, jeść nie ma co, ale spikerowi to nie przeszkadza i dalej radośnie przekrzykuje sam siebie).

Obok stoi dwóch starszych ludzi i reporter słyszy taki oto komentarz: Ty, co to za firma na literę „E”, którą niesie ten gościu? Nie wiem. W Gdyni nie ma takiej firmy na literę E, myślę, że reszta alfabetu po prostu prysła ... panie..., przecież to wstyd tak przychodzić na taki pochód....”

Część pracowników stoczni, oraz gdynianie, sympatycy „Solidarności” zebrali się na ul. Batorego przy kościele NSPJ. Stamtąd pomaszerowali do ul. Władysława IV, następnie przeszli pod budynek MRN, gdzie pod drewnianym krzyżem złożono kwiaty. Potem pochód przemaszerował ulicami Gdyni i doszedł do dworca Głównego PKP. W tym rejonie ZOMO uruchomiło armatkę wodną, której strumień wody przewrócił wózek z dzieckiem.

Wówczas zaczęła się walka z ZOMO. Protestujący wznosili okrzyki w części obraźliwe dla władzy, a w części obraźliwe – humorystyczne np.: „czy znajdzie się pała na dupę generała”. Protestujący przebiegli tunelem poddworcowym na ul. Czeronych Kosynierów, gdzie czekali na nich ZOMO – wcy i znowu doszło do starć i potyczek. Po pewnym czasie protestujący się rozbiegli w kierunku ulic Śląskiej, Warszawskiej i Słupeckiej i dalej do lasu, gdzie ZOMO już nie chciało się zapuszczać.

22 lipca 1983 r. Zniesiono stan wojenny. Zmiana ta w istocie niczego dla „Solidarności” nie zmieniła. Była dalej organizacją nielegalną, w opinii władz nieistniejącą! Władze zniesienie stanu wojennego poprzedziły wydaniem nowych ustaw uniemożliwiającej dawnej „Solidarności” wykonywanie swoich statutowych obowiązków.

Nowa ustawa miała następujące brzmienie: „O szczególnej regulacji prawnej w okresie przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego”.

Ustawa ta zawierała wiele restrykcyjnych przepisów z aktów wprowadzających stan wojenny, m. inn. możliwość przedłużania czasu pracy, czy też zawieszania lub rozwiązywania samorządów pracowniczych. „O zmianie niektórych przepisów z zakresu prawa karnego i prawa o wykroczeniach”, „O kontroli publikacji i widowisk” Jednak najwięcej pracy miały organa MO i SB. Służby te pracowały dzień i noc na tzw. „pełnych obrotach”.

Dzięki tej nadzwyczajnej pracy co chwilę znajdowano ulotki. I tak organizacja partyjna meldowała, że w Wydziale Gospodarki Narzędziowej SKP znaleziono ulotki szt. 5 (było to pismo „Nasz Czas nr 14), z kolei w biurówcu w stoczni znaleziono 1 ulotkę przedstawiającą korzenie ściętego drzewa z napisem „Solidarność”. Ulotka ta była wykonana techniką powielaczową.

31. sierpnia 1983 r. TTK ogłasza bojkot środków komunikacji miejskiej w dniu 31.08 w godz. 14:00 do 16:00. Pozostałe decyzje związane z 3 – cią rocznicę podpisania porozumień sierpniowych pozostawia się dla struktur regionalnych związku.

14 listopada 1983 r. KZ PZPR SKP donosił władzom zwierzchnim, iż na Wydziale Gospodarki Narzędziowej znaleziono kilkanaście sztuk ulotek podpisanych przez Tymczasowy Komitet Solidarności SKP. Ulotki informują o 65 rocznicy odzyskania niepodległości i o tym, ilu stoczniowych prominentów otrzymało talon na samochód osobowy.

11/12 grudnia 1983 r. Gdyńskie SB zanotowało, iż w nocy z dnia 11/12 grudnia oraz 13 grudnia ok. godz. 11:00 na trzech kanałach przydzielonych do sieci radiowej Zarządu Portu Gdynia nieznany osobnik formułował w eterze następujące hasła: „precz z reżimem Jaruzelskiego, niech żyje Polska, niech żyje Solidarność”. Ów mężczyzna pozostał w aktach UB jako „NN”. Nadawcy nie udało się ustalić.

1 maja 1984 r. W kolejne święto 1-go Maja „Solidarność” postanowiła dać znać o sobie. Nieformalny pochód zebrał się pod kościołem NSPJ. Gdy pojawił się transparent z napisem „Solidarność” cała grupa licząca około 300 osób ruszyła ul. 22 Lipca w kierunku ul. Świętojańskiej, wykrzykując po drodze treści „niech żyje Solidarność”, „uwolnić politycznych”, „Lechu”. Pochód wcisnął się w oficjalny pochód i ku konsternacji, a przy aplauzie publiczności przeszedł przed trybuną honorową, na której stali zieloni z wściekłości działacze PZPR. Służby SB napisały w swoim raporcie: „stwierdzono fakt zakłócenia przebiegu manifestacji 1- Majowej. Była to grupa ok. 150 osób w wieku 17 do 25 lat. Grupa ta wtargnęła w pochód 1-majowy pomiędzy kolumną Kombinatu Budowlanego a kolumną Zakładu WPK w Gdyni. [...] Grupa ta po wdarciu się w kolumnę marszową manifestacji 1 – Majowej przemarszerowała przed trybuną honorową wznosząc wrogie okrzyki „Solidarność”, wolność, Wałęsa, dziś nie biją – chodźcie z nami!”, trzymając ręce z palcami ułożonymi w kształcie litery V. Po ominięciu trybuny honorowej, grupa ta zaintonowała Hymn Polski. Grupa porządkowa Zakładu WPK usiłowała nie dopuścić do zakłócenia przebiegu pochodu, jednak wobec agresywnej postawy wiczychyeli i dopuszczania się rekocznów z ich strony, kolumna Zakładu zatrzymała się, w wyniku czego powstała luka pomiędzy zakładami, w którą wtargnęli kontrmanifestanci.”



Grupa ta, po minięciu trybuny honorowej przeszła ul. Abrahama i dalej ulicą Władysława IV i pomarszerowała pod budynek MRN. Na drodze przemarszu stanęły siły ZOMO nie chcąc dopuścić manifestantów do wspomnianego budynku. W wyniku akcji interwencyjnej aresztowano kilka osób.

Po święcie pracy SB wzmogła działania po wstydzie jaki zgotowała władzy „Solidarność” w czasie święta 1-Maja. Kapusie ruszyli do akcji przede wszystkim w stoczni KP. W wyniku przeszukania pomieszczeń biurowych w Biurze Konstrukcyjnym w Pracowni KW w biurku inż. Mariana Górskiego znaleziono teczkę kartonową zawiwerającą 67 sztuk egzemplarzy pisma „Solidarność” nr 4 z dnia 17.03. 1984 r., 1 egzemplarz pisma Nasz Czas nr 25 z dn. 12.04.1984 r., karteczkę z odręcznym pismem o treści „Mazowsze” nr 84 – 45 szt. po 15 zł; z literami AD 1984,

oraz skarbonkę wykonaną z tekturowego pudełka zawierającą 1390 zł. gotówki. Następnego dnia 9.05 w czasie rewizji w mieszkaniu Mariana Górskiego znaleziono inne materiały nielegalne. Górski został aresztowany. Więzienie opuścił pod koniec lipca na mocy amnestii.

Od maja do grudnia 1984 roku SB, MO i nawet WSW zostały zobowiązane do pilnego obserwowania społeczeństwa, gdyż nie było dnia, by w Gdyni w miejscach publicznych, na klatkach schodowych w autobusach nie znajdowano ulotek nawołujących do oporu przeciw władzy z nominacji PZPR i walki o wolność.

Początek stycznia 1985 r. Zaczął się od informacji o kolejnych podwyżkach cen. Stocznioowcy z niepokojem słuchali komunikatów władzy, jaka będzie skala tych podwyżek, zaś władza z niepokojem usiłowała odgadnąć jakie będą reakcje ich ulubionej części społeczeństwa czyli klasy robotniczej. Na wydz. W-5 w SKP znaleziono ulotki formatu A5, które były przyklejone do drzwi warsztatowych. Na ulotkach było namalowane popiersie Rzecznika rządu Jerzego Urbana i dużymi literami napis „po każdej podwyżce cen socjalistyczny rząd jakoś się wyżywi, może i ty szary człowieku nie zdechniesz z głodu”

28 lutego 1985 r. w godz. 12–12:15 na kilku wybranych wydziałach w SKP przeprowadzono strajk w proteście przed proponowanymi przez rząd, kolejnymi podwyżkami cen. Zapowiedziany na ten dzień przez TKK „S” strajk solidarnościowy został wcześniej odwołany, jednak informacja ta nie dotarła do działaczy z SKP. Z powodu uczestnictwa w strajku dwaj kursanci z Wydziału Szkolenia Zawodowego: Roman Zwiercan i Adam Borowski, zostali zwolnieni z pracy.

6 marca 1985 r. obaj zwolnieni kursanci weszli na Stocznioowy komin i podjęli protestacyjną głódówkę. Protestujący zajęli najwyższy poziom platformy na tym kominie i tam protestowali. Ówczesny Szef Biura Kadr Stoczni dr Czesław Skowron wszedł po drabinach za nimi i w czasie rozmowy oznajmił im, iż jeśli zejść z komina, to ich prośby zostaną wysłuchane i powrócą do pracy.



Zdjęcie przedstawia widok na komin elektrociepłowni zbudowanej w 1942 roku funkcjonującej na terenie stoczni im. „Komuny Paryskiej”(w tle) na który weszli protestujący Roman Zwiercan i Adam Borowski. (fot. zbiory Archiwum IPN)

Protestujący zeszli. Jednak obietnice okazały się być nieprawdziwe, zostali oszukani. Romana Zwiercana i Adama Borowskiego spotkały represje ze strony SB. Władze stoczni natomiast zostały zobowiązane do obciążenia pewnej długości (od dołu) tej drabiny, by więcej na komin już nikt nie wchodził.

Roman Stegart (SKP): „W styczniu 1986 roku Edward Frankiewicz i Roman Zwiercan założyli grupę Zakładową Solidarności Walczącej wydającą pismo „Solidarność Walcząca”. Ta nowa organizacja przeprowadziła wiele akcji na terenie SKP. TKZ „S” i Rada Grupy „Solidarności Walczącej” zażądały od dyrekcji stoczni przywrócenia do pracy w stoczni osób uprzednio zwolnionych z przyczyn politycznych po 13 XII 1981 r. Żądania te nie zostały spełnione.”

Kalendarium zdarzeń cd.

27 lutego 1987 r. na Sali Wydz. K-1 SKP o godz. 15:00, gdzie odbywało się zebranie partyjne członków partii (PZPR) pracujących na Wydz. K-1 wybuchł granat z gazem. Przed zebraniem, drzwi i porządku pilnował sam sekretarz partii K-1 tow. Stachowiak. Nie upilnował. Granaty (a właściwie świece dymne) wrzucono do Sali z dachu, przez szyb z wentylatorem. Do pomieszczenia tego prowadziły dwoje drzwi. Jedna zablokowano, drugie zaś wyjście prowadziło przez pomieszczenie o charakterze kuchennym pozostawiono otwarte, by towarzysze partyjni się nie podusili. Po eksplozji zapanowała totalna panika. Uczestnicy uciekali przez okna (były na parterze budynku) krzycząc, że chcą ich otruć.

28 lutego 1987 r. W Sali zebrania SKP, która najczęściej była wykorzystywana do zebrania partyjnych o godz. 2:00 nastąpił wybuch ładunku o niewielkiej mocy, który w zasadzie nie spowodował wielkich szkód, ale spowodował znaczące straty moralne i poważne obawy członków zakładowej organizacji partyjnej, iż od teraz tak hołubiona „klasa robotnicza” chce wziąć sprawy w swoje ręce i dochodzić należnych im praw podobnie jak w 1917 roku w Rosji, gdy obalano carat. Siły SB znowu ruszyły do pracy, ale sprawców/sprawcy nie udało się znaleźć. Trwały intensywne śledztwa, wszyscy znani działacze ruchu podziemnego byli non stop inwigilowani, wzywani na przesłuchania itp. Tymczasem

25 marca 1987 r. został aresztowany Roman Zwiercan, który miesiąc wcześniej zdetonował materiały wybuchowe przy budynku Komitetu Miejskiego PZPR. Roman posługiwał się fałszywymi dokumentami i ostatecznie, Służba Bezpieczeństwa w przeddzień okrągłego stołu chcąc pozbyć się formalnie więźniów politycznych postawiła aresztowanemu zarzut posługiwania się fałszywymi dokumentami. Roman przebywał w areszcie, w tej sprawie do października 1988r., a więc 20 miesięcy. Wcześniej, zanim został aresztowany, był poszukiwany listem gończym ponad 3 lata.

Bezpośrednio po zamachu SB w ciągu kilku dni przeprowadziła przeszukania kilkudziesięciu mieszkań na terenie Trójmiasta i nieznaną liczbę przesłuchań i przeszukań w różnych miastach w Polsce szukając na oślep powiązań z wydarzeniem.

29 marca 1987 r. Organy SB i MO zostały kolejny raz zaskoczone nowoczesną techniką radiokomunikacyjną. I mimo, że już od 1982 roku nadawało swe programy radio „Solidarność”, to teraz w dniu 29.03 w Gdyni Obłuzu w rejonie ulicy Benisławskiego do fonii TVP1 podłączyła się nielegalna radiostacja i wyłączyła głos TV podkładając swoje teksty polityczne związane z ruchem „Solidarność”. Za pierwszym razem miły głos kobiety podał komunikat, by występować do dyrektorów przedsiębiorstw i zakładów pracy o podwyżki płac, oraz by pisać do Biura Politycznego i rządu w Warszawie, aby zaprzestano dalszych podwyżek cen. Audycja była słyszana także na ul. Zielonej odległej o kilkaset metrów od ul. Benisławskiego, a także w hotelu WOP przy ul. Czechosłowackiej, czyli tuż przy stoczni KP.

15 kwietnia 1987 r. około godz. 20:00 w centrum Gdyni w rejonie ul. Migaty i 3 Maja na fonii TVP1 włączyła się stacja nadawcza, z której nadano przemówienie Lecha Wałęsy trwające około 15 minut. Wałęsa omówił skutki podwyżek cen. Stwierdził też, że załogi będą protestować i strajkować, zaś fala strajków spowoduje kolejny raz wyjazd czołgów na ulicę, ale prędzej, czy później „Solidarność” odniesie sukces.

Choć emisja głosu Wałęsy była mało wyraźna i trudno było zrozumieć dokładny sens wypowiedzi, to jednak akcja ta wzmogła pragnienie pokonania wroga jakim była PZPR.

1 maja 1987 r. Kolejny 1 Maj a z nim tradycyjny pochód 1-szo majowy. Pochód trwał od godz. 10:00 do 12:00. Władze, SB, MO i kapusie z niezwykłą starannością obstawili wszystkie newralgiczne miejsca w centrum Gdyni, nie dopuszczając do jakichkolwiek zgromadzeń.

Gdziekolwiek próbowało się zebrać w kilkoro osób natychmiast pojawiały się grupy ZOMO i rozpędzały takie osoby. Tak więc w tym roku pochód przeszedł przed trybuna honorową nie niepokojony przez nikogo. Tym nie mniej zdarzył się zgrzyt, gdyż około godz. 11:08, 200 metrów od trybuny honorowej za betonowym murkiem przy ul. Abrahama wybuchła petarda (jak sadzono – typu wojskowego). Podjęto natychmiast pilne czynności procesowe i poszukiwawcze sprawców.

Sam pochód zaś miał inną organizację. Aby zrobić wrażenie wielkiego udziału pracujących mieszkańców Gdyni, polecono zwiększyć odległości pomiędzy kolejnymi szeregami marszerujących i zwiększono odstępy pomiędzy zakładami.

Na drugi dzień i wiele dni po 1-szym maju znajdowano w Gdyni szydercze ulotki, których treść była kierowana do uczestników biorących udział w pochodzie. Ulotka pod nazwą „PO-DZIĘKOWANIA” brzmiała następująco: „Dziękujemy wszystkim mieszkańcom Trójmiasta, którzy złożyli nam pokłon idąc w pochodzie. Dziękujemy tym, którzy zmusili młodzież i dzieci, by i oni złożyli nam hołd. Niech uczą się od najmłodszych lat strachu przed władzą, co daje nam szansę na przetrwanie jeszcze kilku lat. W przyszłym roku oczekujemy w pochodzie jeszcze przedszkolaków. Niech żyje wolna Polska Socjalistyczna Republika Radziecka. W imieniu klasy panującej Gdańska: Andrzejewski (gen. komendant wojewódzki MO – dop. EP), Bejger (sekretarz KW PZPR – dop. EP) Cygan, Gdańsk 87-05-02”.

Sierpień 1987 r. Władze, jak co roku intensywnie przygotowały się na kolejne przepychanki pod pomnikami z okazji kolejnej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych. W tym celu sprowadzono do Gdyni poważne siły ZOMO i MO. Jednak jak się okazało w tym roku odbyły się jedynie msze św. i ich uczestnicy po zakończeniu mszy spokojnie rozeszli się do domów.

Listopad 1987 r. Władze ogłosiły, iż odbędzie się referendum. Celem tego referendum miało być udokumentowanie przez władzę, iż zwracając się do społeczeństwa w ważnych dla kraju sprawach gospodarczo-politycznych jest otwarta wobec obywateli i chce akceptacji do nowych rozwiązań gospodarczych i politycznych mających przynieść pewną poprawę w perspektywie kilku najbliższych lat.

Referendum zawierało dwa pytania:

1. Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki, zmierzającego do wyraźnego poprawienia warunków życia, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu – trzyletni okres szybkich zmian?
2. Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywateli i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?



Zbiory archiwum IPN

Ze względu na niezbyt jasne sformułowania pytań referendalnych podziemna „Solidarność” uznała, że za takimi treściami może kryć się wszystko to, co jest niekorzystne dla społeczeństwa i wobec tego władze „Solidarności” wezwały społeczeństwo do bojkotu tego referendum.

Według oficjalnych danych w referendum wzięło udział 67,32% uprawnionych i była to najniższa frekwencja w historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na pierwsze pytanie „TAK” odpowiedziało 66,04% głosujących, a na drugie – 69,03%. Ustawa przewidywała jednak konieczność udzielenia odpowiedzi pozytywnej na dane pytanie przez ponad połowę uprawnionych do głosowania – warunku tego nie spełniono, gdyż na pierwsze pytanie „TAK” odpowiedziało 44,28% uprawnionych, a na drugie – 46,29%. Wynik referendum nie był zatem wiążący.

Grudzień 1987 r. I tym razem siły porządkowe wzmożyły czujność i przygotowały się na pacyfikowanie ewentualnych manifestacji, jakie na ogół miały miejsce w każdym grudniu po 1981 roku (wydarzenia związane z tzw. „Czarnym Czwartkiem” grudzień '70) i kolejną rocznicą wprowadzenia stanu wojennego.

Z jednej strony społeczeństwo miało już dosyć „zadym” – było nimi zbyt zmęczone; z drugiej zaś strony władze coraz starannie organizowały akcje pacyfikujące ewentualne zgromadzenia już w zarodku. Przewidywania służb porządkowych o tym, iż w tym roku manifestacji będzie b. mało okazały się być słuszne.

Praca kapusiów okazała się być skuteczna. W niepokojącym miesiącu manifestacji nie było, odbyły się liczne msze św. poświęcone patriotyzmowi, po których ich uczestnicy spokojnie rozeszli się do domów.

Jedynie 20 grudnia w kościele redemptorystów przy ul. Portowej 2 na mszę przybyło ok. 1000 osób w tym delegaci z całej Polski nie wyłączając górników z kopalni Manifest Lipcowy, którzy przybyli na mszę w swych galowych mundurach czyniąc pewną sensację. Msza św. rzeczywiście miała mieć charakter patriotyczny, gdyż na zewnątrz kościoła poustawiano transparenty, z następującymi napisami: „Uwolnić uwięzionych za odmowę służby wojskowe – Gdańsk WIP; „Uwolnić więźniów politycznych”; oraz „Robotniczy Komitet Solidarności Huty im. Ks. Popiełuszki w Warszawie” i „Solidarność” Gdynia. Jednocześnie przy rozstawionych pod kościołem stolikach zbierano podpisy pod petycją skierowaną do Sejmu o zaprzestanie represji wobec uchylających się od służby wojskowej.

Obserwacje te wskazywały na to, iż po zakończeniu mszy, jej uczestnicy będą chcieli w pochodzie, w zwartym szyku przejść ul. Świętojańską pod budynek MRN, pod stojący tam tymczasowy krzyż i tam złożyć kwiaty. W opinii władz niezgłoszony pochód/manifestacja stanowi zagrożenie dla porządku publicznego, stąd też zanim msza się skończyła ustawiono już wokół kościoła siły porządkowe, które nie zamierzały dopuścić uczestników mszy do przemarszu pod budynek MRN. Rozpoczęły się przepychanki, ZOMO i MO wtargnęły na plac przy kościelny i aresztowały kilkunastu najbardziej krewkich uczestników zajścia w tym sztygara Stanisława Paska.

Aresztowani stanęli przed Kolegium ds. Wykroczeń i zostali skazani na grzywny w wysokości od 50 000 do 35 000 zł. Prasa Solidarności Walczącej wysłała list protestujący na ręce gen. Kiszczaka. List oczywiście nie pomógł w niczym. Władze dokładnie przeanalizowały całe zajście i potraktowali je jako element szkoleniowy zwiększający możliwości i sposób reagowania na podobne zakłócenia porządku publicznego.

19 kwietnia 1988 r. Na terenie stoczni KP były kolportowane ulotki sygnowane przez Tajną Komisję Zakładową Stoczni im. „Komuny Paryskiej” Informacje zebrane przez kapusiów i ich analiza przeprowadzona przez oficerów RUSW pozwoliła wykryć sprawcę, który pracował w pokoju 202 budynku Szefostwa Technicznego stoczni zwanym popularnie PENTAGONEM. Ulotki przechowywał inż. Jerzy Miotke, który został niezwłocznie aresztowany i tuż po jego aresztowaniu w wyniku rewizji w jego mieszkaniu znaleziono również dalsze egzemplarze ulotek. Dwa dni po tym J. Miotke stanął przed gdyńskim Kolegium ds. Wykroczeń i został skazany na standardową grzywnę w wysokości 50.000 zł.

Czerwiec 1988 r. W tym miesiącu władze zaplanowały kolejne wybory do Rad Narodowych. Wybory te odbiegały od dotychczasowych, gdyż władze na jedno miejsce zgłaszały trzech swoich kandydatów. Tak więc kogo by nie skreślano i tak wybranymi byli by ludzie władzy. „Solidarność” zatem wezwała do bojkotu tych wyborów. Wybory odbyły się 19.06.1989 r. Frekwencja wg władz wynosiła 56%. Jednak w wielu miejscach stwierdzono wyraźne fałszerstwa. Na przykład we Wrocławiu kontrola frekwencji przeprowadzona przez „Solidarność” wykazała udział 23% uprawnionych, podczas gdy oficjalne dane podawały 70%¹.

24 sierpnia 1988 r. Gdyńskie SB uzyskało informację, iż wieczorem w kościele redemptorystów przy ul. Portowej 2 grupa osób wywodząca się ze struktur „Solidarności” zamierza zorganizować spotkanie, na którym podjęte zostaną czynności organizacyjne w celu wywołania strajku w Stoczni KP w dniu 25.08. UB zaczęła się pod kościołem i osoby wychodzące z kościoła po tym spotkaniu zostały zatrzymane. Byli to Bogdan Jankiewicz; Stanisław Witkowski; Henryk Wojtaszak; Edward Frankiewicz, Andrzej Tyrka, Bogdan Partyka; Ryszard Jażdżewski i Ryszard Pawlikowski. Osoby te zostały osadzone w areszcie za wyjątkiem R. Pawlikowskiego, którego zwolniono ze względu na zły stan zdrowia.

1 Andrzej Albert Najnowsza Historia Polski tom 2 str. 868

Przeprowadzone rewizje i rozmowy nie udowodniły osadzonemu ich winy, skutkiem czego zostali zwolnieni. Jednak prokuratura im nie odpuściła i wszyscy zostali do niej wezwani po to, by prokurator przeprowadził z podejrzanymi rozmowy ostrzegawcze. Strajku w stoczni nie było, co UB uznała za swój sukces meldując przełożonym, iż próbę strajku uduszono w zarodku.

Zaskakujący krok wobec działaczy „Solidarności” poczyniła dyrekcja stoczni KP. Otóż z mocy rozporządzenia 20 osobom podejrzanym o działalność podziemną w ruchu „Solidarność” udzielono dwutygodniowych płatnych urlopów (wytypowani pracownicy nie mieli prawa do odmowy przyjęcia ww. urlopów). Jedynym warunkiem jakie mieli do spełnienia tak wytypowani pracownicy było to, iż musieli zdać przepustki, by w czasie tego urlopu nie mogli wejść na teren stoczni. Okazało się, że pracowników stoczni wytypowały służby UB, zaś za urlopy zapłaciła stocznia, czyli jak zwykle my, czyli zwykli obywatele.

Mimo to w stoczni podejmowane były próby zorganizowania strajku. Na Wydz. K-2 Z. Mientki wywiesił transparent z napisem „Solidarność”, nawołując przy tym do strajku okupacyjnego. Inicjatora zatrzymano, dom zrewidowano znajdując w nim dodatkowe materiały obciążające m. inn 71 egzemplarzy wydanej bez wymaganego zezwolenia ulotki pt. „Komunikat” nr 4 i 5 RKKK NSZZ „Solidarność”. Aresztowany Z. Mientki stanął przed Kolegium, które pożegnał będąc obciążony kwotą 50 000 zł, a którą musiał uiścić za wywieszenie tego transparentu.

Koniec września 1988 r. Niepewna sytuacja polityczna w państwie zmusiła służbę bezpieczeństwa (SB) do pewnego uporządkowania wiedzy na temat ilości i struktur organizacji działających na podległym terenie. Z materiałów UB WUSW: „Tajna Komisja Zakładowa NSZZ „S” Stoczni im. „Komuny Paryskiej w Gdyni – głęboko zakonspirowana struktura ściśle powiązana organizacyjnie i personalnie z (równie głęboko zakonspirowaną) nielegalną strukturą „Solidarność Walcząca” – Grupa Zakładowa Stoczni im. „Komuny Paryskiej” sporadycznie, z różną częstotliwością wydaje nielegalny biuletyn „KADŁUB”. Dotychczas nie stwierdzono podjęcia przez tą strukturę przygotowań do rozwijania działalności na płaszczyźnie quasilegalskiej bądź rejestracji „S”.

Z zestawienia dat łatwo można wywnioskować, iż SB w Gdańsku miała złe informacje nt. tego, co dzieje się w Gdyni. Około 10 dni wcześniej (dokładnie 20.09.1988 r) działacze podziemnych struktur „S” w SKP ujawnili się powołując Komitet Organizacyjny do zarejestrowania związku „S”.

Roman Stegart (SKP): „20 IX 1988 r. pracownicy stoczni powołali 20-osobowy Komitet założycielski „S” przy SKP z Romanem Stegartem na czele. 13 X 1988 wybrano Prezydium:

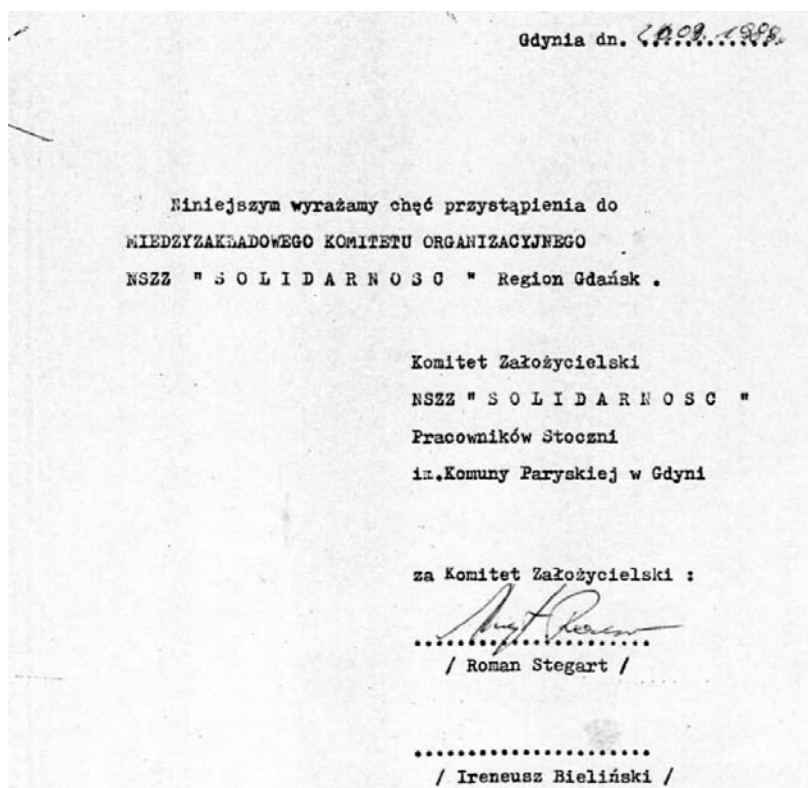
- Ireneusz Bieliński – przewodniczący;
- E. Frankiewicz – wiceprzewodniczący;
- Waldemar Pasturczak – sekretarz;
- A. Tyrka – skarbnik.

25 października 1988 roku otrzymałem zaproszenie na spotkanie z p. premier w. Brytani Margaret Thatcher w Bazylice Św. Brygidy w Gdańsku o godz. 13:30. Byłem dumny z tego zaproszenia.



Oto kopia zaproszenia od ks. Henryka Jankowskiego – gospodarza spotkania. Zdjęcie: Materiał R. Stegarta.

We wrześniu 1988 r. „niektórzy działacze ujawnili się i utworzyliśmy Komitet Organizacyjny do odbudowy NSZZ 'Solidarność'. W Regionie Gdańskim powstał Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny w Gdańsku i to ja zostałem wybrany na przedstawiciela SKP w MKO. Wtedy podjęliśmy pierwszą próbę rejestracji „S” na poziomie zakładu. Dokument z tym przedsięwzięciem publikuję poniżej:



KOMITET ZAŁOŻYCIELSKI
NSZZ „Solidarność”
 PRACOWNIKÓW Stoczni im. Komuny
 Paryskiej w Gdyni
 Gdynia 1988.....

Sąd wojewódzki w Gdańsku
 Sąd I Cywilny
 Sekcja Rejestracji
 Związków Zawodowych

W N I O S E K

Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku
 Zawodowego "Solidarność" Pracowników Stoczni im. Komuny
 Paryskiej w Gdyni w składzie :

1. Roman Stegart
2. Sylwester Gliniecki
3. Kazimierz Stachowski
4. Edward Frankiewicz
5. Stanisław Ossowski
6. Zenon Zbucki
7. Ireneusz Bieliński
8. Krzysztof Leśniak
9. Jan Dąbiński
10. Lech Sadowski
11. Bogdan Jankiewicz
12. Andrzej Tyrka
13. Marian Pokojski
14. Jan Grabowski
15. Waldemar Pasturczak
16. Henryk Podlaski
17. Tadeusz Krzowski
18. Jerzy Mańnicki
19. Stanisław Kuchnio
20. Zbigniew Giuszyński

powołując się na :

- art. 1, 10, 11 i 13 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 1982r. o związkach zawodowych /Dz.U. nr 54 z 1985r., poz. 277/,

ponadto powołując się na :

- art. 84 Konstytucji PRL /Dz.U. nr 7 z 1976r., poz. 36 z późniejszymi zmianami/,
- art. 1, 2, 3, 4 i 7 Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy ratyfikowanej przez Polakę dnia 14 grudnia 1956r. /Dz.U. nr 29 z 1958r., poz. 125/,

wnosi o wpisanie do rejestru zakładowych organizacji związkowych :

NIEZALEŻNEGO SAMORZĄDNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
 " SOLIDARNOŚĆ "
 PRACOWNIKÓW STOCZNI im. KOMUNY PARYSKIEJ W GDYNI

uzasadnienie :

20 września 1988r. odbyło się zebranie pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, którzy wyrazili wolę utworzenia związku zawodowego. Podjęto uchwałę o utworzeniu związku.

Uchwałą tę jako dowód istnienia NSZZ "Solidarność" Pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni załączamy .

Zebrani wybrali Komitet Założycielski w wyżej podanym składzie. Następnie przedstawiono projekt statutu, który po dyskusji został uchwalony przez członków-założycieli Związku. Uchwalony Statut załączamy w dwóch egzemplarzach. Utworzony Związek zrzesza pracowników-, emerytów, rencistów, i uczniów szkół przyzakładowych Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Terenem działania Związku jest Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Liczba członków-założycieli w dniu podjęcia uchwały o utworzeniu Związku wynosiła 20 osób.

Składając niniejszy wniosek stoimy na stanowisku, że art. 60 ust. 3 zd. 2 ustawy o związkach zawodowych w brzmieniu :

"w okresie, którego termin końcowy określi Rada Państwa, w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa", jest sprzeczny z :

- art. 1 i 10 tej samej ustawy o związkach zawodowych, które zapewniają nieograniczone prawo tworzenia związków zawodowych,
- art. 1 i 7 ratyfikowanej przez Polskę Konwencji nr 87 międzynarodowej Organizacji Pracy,.

Tym samym Rada Państwa naruszyła wyrażoną w art. 8 Konstytucji PRL zasadę praworządności. Ponadto uważamy, że delegacja dla Rady Państwa zawarta we wspomnianym art. 60 ust. 3 zd. 2 ustawy o związkach zawodowych, została uchylona przez jej niestosowanie.

Na koniec wreszcie pragniemy oświadczyć, że w swoim dążeniu do zapewnienia pracownikom Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni należnego im prawa swobodnego tworzenia i zrzeszania się w związkach zawodowych - czujemy się zobowiązani ofiarom poległych w urudnia 1970 roku stoczniowców, jak również historycznymi dokonaniai Sierpnia 1980 roku.

Mając na względzie powyższe, jak również fakt, iż ponad dwie trzecie pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni pozbawiona jest legalnej ochrony związkowej - nosimy jak na wstępie .

1. <i>Wojciech</i>	8. <i>Smolek</i>	15. <i>Stachurski</i>
2. <i>Gliniak</i>	9. <i>Dąbowski</i>	16. <i>...</i>
3. <i>Stachowski</i>	10. <i>Sadowski</i>	17. <i>Krowczyński</i>
4. <i>Frankiewicz</i>	11. <i>Jankiewicz</i>	18. <i>Hubnicki</i>
5. <i>Czerniak</i>	12. <i>Sybil</i>	19. <i>Kudwio</i>
6. <i>...</i>	13. <i>Folczyk</i>	20. <i>Głuszynski</i>
7. <i>Bielinski</i>	14. <i>...</i>	

ZALACZNIKI :

- 1/ Uchwała z dnia 20 września 1980r. o utworzeniu NSZZ "Solidarność" Pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.
- 2/ Statut NSZZ "Solidarność" Pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej /2 egz./,

U C H W A Ł A

my, zebrani w dniu 20 września 1988 r. pracownicy
Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni ,

kierując się potrzebą zapewnienia sobie i wielu innym
pracownikom, emerytom, rencistom i uczniom szkół przy-
zakładowych Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni nale-
żytej i legalnej ochrony związkowej,
przywołując pamięć naszych poległych w Grudniu 1970 roku
kolegów, którzy "odsali życie abyśmy mogli żyć godnie",
przywołując historyczne zobowiązania Sierpnia 1980 roku,
powołując się na :

- art. 1, 10, 11 ust. 1 i 13 ust. 1 ustawy z dnia 8 paździer-
nika 1932r. o związkach zawodowych,
- art. 84 Konstytucji PRL,
- art. 2 i 3 ust. 1 Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organi-
zacji Pracy ratyfikowanej przez Polskę dnia 14 grudnia
1956r.,

tworzymy :

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY
"SOLIDARNOSC"

PRACOWNIKÓW STOCZNI im. KOMUNY PARYSKIEJ w GDYNI

Cele Związku, jego strukturę, prawa i obowiązki członków
oraz inne wymagane ustawą dane określa uchwalony Statut.

Wybieramy Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" Pracow-
ników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w składzie :

imię i nazwisko	zawód	wydział	nr ewid.
1. Roman Stegart	monter	K-2	191219
2. Sylwester Gliniecki	spawacz	K-2	389939
3. Kazimierz Stachowski	monter	K-2	23924
4. Edward Frankiewicz	elektryk	K-1	257089
5. Stanisław Ossowski	spawacz	K-1	290672
6. Zenon Zbucki	monter	K-1	155145
7. Ireneusz Bieliński	spawacz	K-5	361770
8. Krzysztof Lesniak	spawacz	K-5	389721
9. Jan Dąbiński	monter	K-5	299789
10. Lech Sadowski	spawacz	K-3	420821
11. Bogdan Jankiewicz	ślusarz	K-3	339541
12. Andrzej Tyrka	ślusarz	K-6	230646
13. Marian Pokojski	spawacz	K-3	402775
14. Jan Grabowski	monter	K-3	326725
15. Waldemar Pasturczak	inż. mech.	TK	199659
16. Henryk Podlaski	mgr matem.	TK	187246
17. Tadeusz Krzowski	technolog	TM	392621
18. Jerzy Muśnicki	monter	K-2	401567
19. Stanisław Kuchnio	monter	TG	402163
20. Zbigniew Gruszyński	monter	TG	364002

Upoważniamy Komitet Założycielski do podejmowania wszelkich
czynności związanych z rejestracją Związku, oraz czynności
o których mowa w par. 32 Statutu.

Upoważniamy Komitet Założycielski do występowania w naszym
imieniu,.

GDYNIA, 1988.09.20

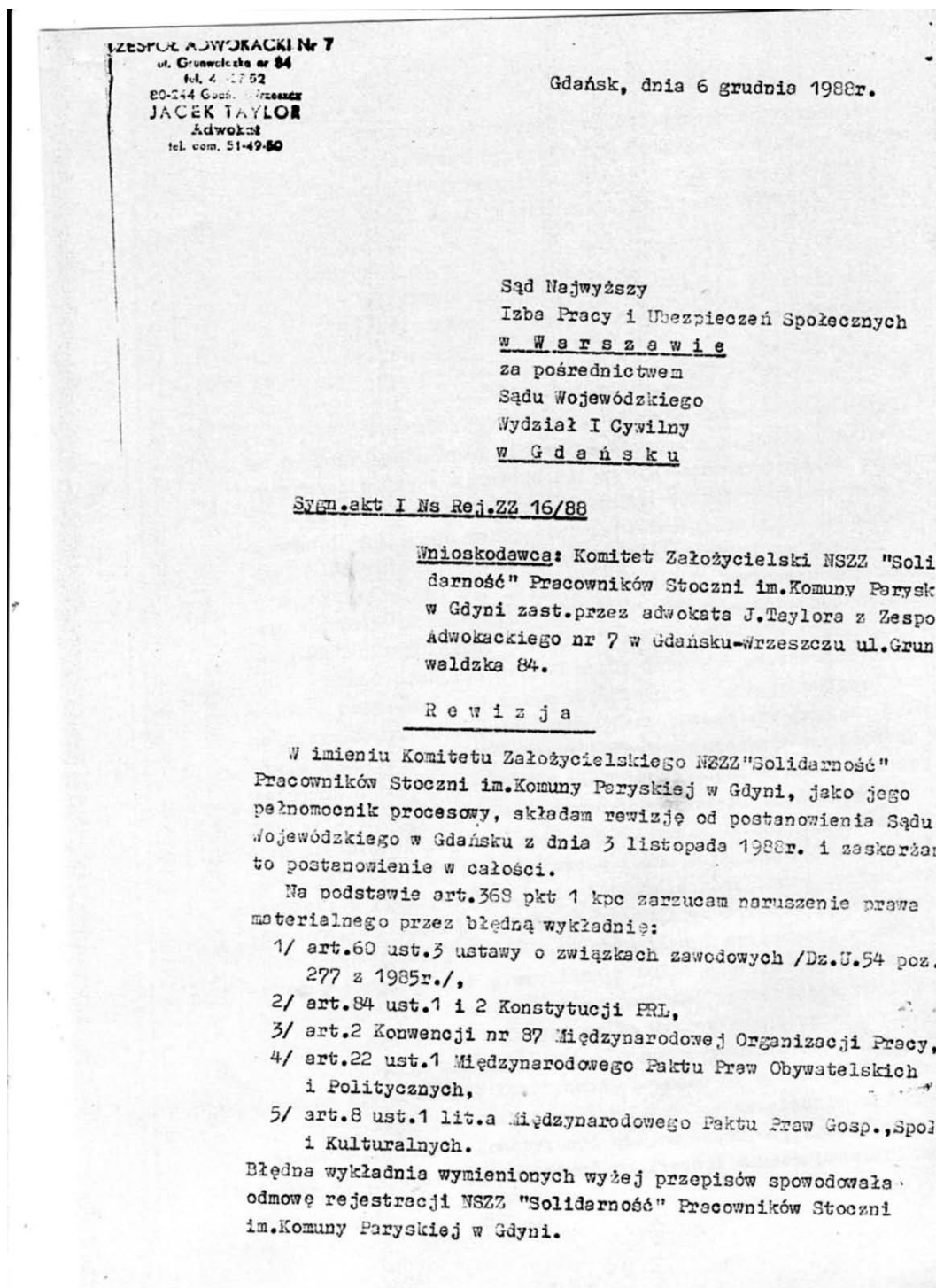
Przy przygotowaniu dokumentów do rejestracji pomagał mi p. Lech Kaczyński.

*Przygotowane dokumenty i statut „Solidarności” złożyliśmy do Sądu Wojewódzkie-
go w Gdańsku – Wydział I Cywilny.*

*3.11.1988 r. Sąd Wojewódzki w Gdańsku na posiedzeniu niejawnym w dniu 3.11.1988 roku
odrzuć wniosek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” pracowników Stoczni im. „Ko-
muny Paryskiej” w Gdyni i postanowił ODMÓWIĆ REJESTRACJI NSZZ pracowników Stoczni im.
„Komuny Paryskiej” w Gdyni z następującym uzasadnieniem:*

„W zakładzie pracy wnioskodawcy istnieje zarejestrowany przez tutejszy Sąd związek zawodowy (akta IXs rejestr ZZ 32)83). Z uwagi na powyższe i treść art. 60 pkt.3 Ustawy o o związkach Zawodowych rejestracja drugiego Związku Zawodowego jest niedopuszczalna”.

Po odrzuceniu wniosku o rejestrację NSZZ przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku zwróciłem się do mec. Jacka Taylora o przygotowanie odwołania do Sądu Najwyższego w Warszawie. I taki wniosek mec. Jacek Taylor przygotował.



Wnoszę :

o zmianę zaskarżonego orzeczenia przez wpisanie
Mieszalnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność"
Pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej
w Gdyni do rejestru zakładowych organizacji związkowych,

ewentualnie

o uchylenie zaskarżonego orzeczenia i przekazanie
sprawy Sądowi Wojewódzkiemu w Gdańsku do ponownego
rozpoznania.

U z a s a d n i e n i e

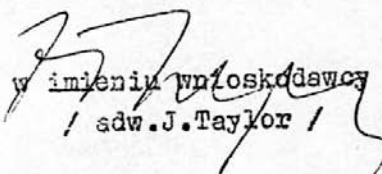
Sąd Wojewódzki w Gdańsku odmówił wnioskodawcy wpisu
do rejestru powołując się tylko na to, że w Stoczni im. Komuny
Paryskiej w Gdyni istnieje już zarejestrowany związek zawodowy
a treść art. 60 ust. 3 ustawy o zw. zawodowych wyklucza w tej
sytuacji możliwość zarejestrowania innego związku zawodowego.
Innymi kwestiami, w tym również podniesionymi we wniosku
o rejestrację, Sąd nie zajął się wcale. Ta sytuacja uniemożliwiła
kontrolę rozumowania Sądu I instancji, które doprowadziło
do oddalenia wniosku.

Treść przepisu art. 60 ust. 3 ustawy o zw. zawodowych nie
stanowi przeszkody do wpisu rejestracji drugiego związku zawo-
do w tym samym zakładzie pracy. Jest bowiem ten przepis całko-
wicie sprzeczny z założeniami ustawy o związkach zawodowych wy-
reżonymi w początkowych jej przepisach. Jest sprzeczny z art. 84
Konstytucji PRL i innymi aktami normatywnymi powołanymi na
wstępie niniejszej rewizji. Art. 60 ust. 3 ustawy o zw. zawodowych
jest ustawodawczą pozostałością stanu wojennego. Jego brzmienie
oznacza w rzeczywistości nie istnienie pluralizmu związkowego
na poziomie zakładów pracy. Bezterminowe odroczenie możliwości
odróżnienia więcej, niż jednej organizacji związkowej w zakładzie
pracy, oznacza brak pluralizmu w całym okresie istnienia oma-
wianego zakładu. Występuje więc doskrawa sprzeczność pomiędzy
art. 84 Konstytucji i innymi wyżej wymienionymi przepisami, a
art. 60 ust. 3 ust. związkowej. Nie można również twierdzić, że
ogólna treść art. 84 Konstytucji pozwala na ograniczającą inter-
pretację tego jej przepisu. Pozwala on na zrzeszanie się pracow-
ników w formach w Konstytucji nie określonych, uprawnienie to
więc powinno być pozostawione realizacji samych pracowników.

W tym zakresie wskazówki interpretacyjne zawierają przyjęte przez Polskę umowy międzynarodowe. Ich moc obowiązująca do niedawna była - na gruncie prawa wewnętrznego - oczywista. Dla obowiązywania w PRL umów międzynarodowych wystarcza ich ratyfikacja i właściwe ogłoszenie, które to czynności nie są aktami bez znaczenia. Z punktu widzenia interesów naszego Państwa ważne jest poszanowanie międzynarodowych zobowiązań, co czyni z PRL uczciwego kontrahenta. Dla poparcia reprezentowanego stanowiska powołuję się na poglądy nauki prawa: prof. A. Klafkowski "Prawo międzynarodowe publiczne" W-wa 1980 str. 97-98 i prof. S. Ehrlich "Wstęp do nauki o państwie i prawie" W-wa 1979r. str. 308.

Odmowa rejestracji związków zawodowych klóci się ponadto z treścią art. 67 ust. 2 Konstytucji mówiącym o równości wszystkich wobec prawa. Zwłaszcza, gdy większość pracowników zakłada związek zawodowy, trudno zrozumieć "rację wcześniejszego", który nie cieszyłby się liczniejszym poparciem zatrudnionych.

Sprzeczność pomiędzy wszystkimi podanymi przepisami, w tym Konstytucją, a art. 60 ust. 3 cyt. ustawy związkowej powinna być usunięta przez Trybunał Konstytucyjny przy zastosowaniu procedury przewidzianej w ustawie o Trybunale Konstytucyjnym z 1985r. Trudno zrozumieć, dlaczego Sąd I instancji uznał za ważniejszy przepis ukryty w zakończeniu ustawy o związkach zawodowych dodany do tej ustawy w stanie wojennym, niż przepisy Konstytucji i ważnych międzynarodowych umów przez Polskę przyjętych.


w imieniu wnioskodawcy
/ adw. J. Taylor /

Zdjęcie przedstawia pismo procesowe odwoławcze jakie w imieniu Komitetu założycielskiego NSZZ „Solidarność” przy Stoczni im. „Komuny Paryskiej W Gdynia złożył do Sądu Najwyższego w Warszawie mec. J. Taylor (Ze zbioru Romana Stegarta)

18 grudnia 1988 r. byliśmy współorganizatorami zebrania Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, które odbyło się w obiektach o.o. Redemptorystów przy ul. Portowej w Gdyni. Byłem jednym z uczestników tego grona. Zebranie Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” odbyło się w związku z niespójnym działaniem lub niedostatecznym działaniem w zakresie odbudowy struktur NSZZ „Solidarność” wobec konieczności szybkiego zalegalizowania działalności Związku i ujednoczeniem struktur. W tym celu uczestnicy spotkania żądają pilnego zwołania Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w składzie z 1981 roku. Tekst poniżej:

KOMUNIKAT

18 grudnia 1988 r. w Gdyni odbyło się spotkanie kilkudziesięcioosobowej grupy działaczy NSZZ "Solidarność". Zostały przedstawione dwa dokumenty:

1. Przygotowany przez Andrzeja i Joannę Gwiazdę "Propozycje do dyskusji".
2. Przygotowany przez Jerzego Kropiwnickiego, Grzegorza Pałkę i Andrzeja Słowika "Projekt stanowiska".

Po dyskusji zebrani przyjęli uchwałę wzywającą Lecha Wałęsę do zwołania Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność" w terminie do 31 stycznia 1989 r.

Wyżej wymienione dokumenty uznano za załączniki do uchwały.

Za zgodność:
prowadzący zebranie
Andrzej Słowik

UCHWAŁA

My, zebrani 18 XII 1988 r. w Gdyni członkowie KK i działacze NSZZ "S" z różnych regionów kraju żądamy zwołania KK w terminie do 30 I 1989 r.

W załączeniu dokumenty przedstawione w czasie ww. zebrania, stanowiące podstawę wniosku.

1. Andrzej Słowik Ziemia Łódzka
2. Jerzy Kropiwnicki Ziemia Łódzka

151

3. Seweryn Jaworski Mazowsze
4. Zbigniew Mroziński Piotrków Trybunalski
5. Maria Grzymisława Wielkopolska
6. Zygmunt Augustyniak Piotrków Trybunalski
7. Marian Wroniecki Sosnowiec
8. Wiesław Łęczycki Płock
9. Jerzy Zaręba Szczecin
10. Marian Cieszewski Szczecin
11. Maria Orzańkiewicz Leszno
12. Józef Sobieraj Leszno
13. Jacek Smagowicz Małopolska
14. Ludwik Kamiński Gdańsk
15. Włodzimierz Barczyński Gdańsk
16. Leon Stobiecki Gdańsk
17. Anna Walentynowicz Gdańsk
18. Andrzej Gwiazda Gdańsk
19. Karol Krementowski Gdańsk
20. Józef Wyczyński Gdańsk
21. Roman Stegęta Gdańsk
22. Mieczysław Dudek Mazowsze
23. Zbigniew Puksza Białystok
24. Andrzej Fedorowicz Białystok
25. Jarosław Klejne Gdańsk
26. Gerard Czapiewski Gdynia
27. Bogdan Kauze Jastrzębie
28. Ryszard Wyczachowski Piotrków Trybunalski
29. Bogusław Pajda Górny Śląsk
30. Grzegorz Pałka Ziemia Łódzka

152

31. Marian Jurczyk Szczecin
 32. Stanisław Kocjan Szczecin
 33. Stanisław Wądołowski Pomorze Zachodnie
 34. Grzegorz Durski Pomorze Zachodnie
 35. Grażyna Wendt Płock
- plus dwa nazwiska nieczytelne (jedno z Halemby, drugie z Gdańska).

Za wnioskiem w sprawie zwołania KK głosowało 16 członków KK oraz 25 zebranych działaczy. Przeciwko dołączeniu wspomnianych dokumentów wypowiedziało się 1 członek KK i 12 działaczy.

Za zgodność
prowadzący zebranie
Andrzej Słowik

Gdynia, 18 grudnia 1988 r.

Źródło: Archiwum własne autora wyboru.

153

3. Nie otrzymują środków ani wznowione statutowe organy związku ani te regionalne struktury, które domagają się przywrócenia tożsamości programowej i organizacyjnej Związku a odrzucają kontrolę frakcji. Są one hojną ręką przydzielane strukturom posłusznym tej frakcji i kreowanym przez nią.

Taka sytuacja sprzyja rozbiciu jedności NSZZ "Solidarność" i grozi utratą jej tożsamości jako organizacji związkowej, demokratycznej i pluralistycznej. Liczymy na szybką odpowiedź, konkretne decyzje i namacalne rezultaty. Pragniemy uniknąć konieczności bezpośredniego zwrócenia się do zagranicznych Związków zawodowych i ich międzynarodowych central z opinią, że jeśli chcą wspierać działalność statutową związku a nie tylko frakcję lewicową, to powinny unikać "kanału gdańskiego" całkowicie przez tę frakcję kontrolowanego. Uważamy też, że "kanał gdański" nie jest właściwym dla finansowania innych grup opozycji politycznej niż te, które go kontrolują.

Lączymy wyrazy szacunku

PS. Brak odpowiedzi w ciągu dwóch tygodni uznajemy za zgodę na publikację tego listu i na podjęcie innych stosownych działań.

Płock, 18 czerwiec 1988 r.

Grupa Robocza Komisji Krajowej
NSZZ "Solidarność"

Źródło: Biuletyn Informacyjny 1988, Nr 3. (Dokumenty: kwiecień - czerwiec 1988). Grupa Robocza Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność". Łódź 1988, s. 54-55.

150

SĄD NAJWYŻSZY
DZIAŁ PRACY I UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH
ul. Ogrodowa 6
skrytka pocztowa 210
00-958 WARSZAWA

Dnia 16 XII 1988
Sygn. akt I PR 2 113/88

Od: Adw. J. Taylor
Zespół Radwoliści H. 7
w Grunwaldzka 84
ul. 80-244 Gdansk-Brzesze
Termin dnia 10.1.1989g. 12³⁰

ZAWIADOMIENIE

Rozprawa rewizyjna w Sądzie Najwyższym w sprawie Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" Pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, o wpisanie do rejestru związków zawodowych
wyznaczona została na dzień 10 stycznia 1989 r. o godz. 12³⁰
Sala Nr. 375

SN-52 — Zawiadomienie.

SN-52 PZM „Grafpapier” zam. 1715/Wa 10 000.
LZG Biała Podlaska zam. 851-77.

Kierownik Sektora Wydziału

Zdjęcie przedstawia zawiadomienie z Sądu Najwyższego w Warszawie dot. podania terminu rozprawy w tym Sądzie jako skutek odwołania się Komitetu Założycielskiego „S” w Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni od Wyroku Sądu Wojewódzkiego odrzucając wniosek o rejestrację „S” przez Sąd w Gdansk

Roman Stegart pełnomocnikiem komitetu organizacyjnego w Sądzie Najwyższym. *Pozwolę sobie wspomnieć, iż Pełnomocnikiem w Sądzie Najwyższym byłem ja. Rozprawa w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku odbyła się w trybie niejawnym.*

Na początku stycznia 1989 r. (jeszcze przed ponowną legalizacją związku „S”) Regionalna komisja Koordynacyjna i Miedzakładowy Komitet Organizacyjny (obie struktury się dublowały) połączyły się i powstał Tymczasowy Zarząd Regionu, którego byłem członkiem. 18 grudnia byliśmy współorganizatorami zebrania Grupy roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, które odbyło się w obiektach o.o. Redemptorystów przy ul. Portowej w Gdyni. Byłem także jednym z uczestników tego grona.

Trzeba jeszcze wspomnieć, iż działalność TKZ finansowana była ze składek działaczy „S” SKP. Za finanse odpowiedzialni byli Roman Stegart i Czesław Szweda z wydz. W-5 (wydział drzewny). Większość środków finansowych pochłaniały grzywny zasądzone przez Kolegia ds. Wykroczeń stoczniowcom, a przede wszystkim znaczne środki finansowe szły na pomoc rodzinom internowanych, aresztowanych i uwięzionych.

Podobną działalność prowadził ks. Hilary Jastak pisząc listy w ich obronie do władz administracyjnych i sądowych oraz niosąc pomoc charytatywną. Wsparcia poszkodowanym udzielały także inne gdyńskie parafie: Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (o. E. Ryba), Chrystusa Króla (ks. Edmund Skierka i Św. Andrzeja Boboli (ks. Andrzej Czerwiński). Rodziny uwięzionych otrzymywały pomoc także od ks. Henryka Jankowskiego z Gdańska, oraz od Kurii Gdańskiej. Po 13 grudnia 1981 wielu działaczy „S” trafiło do więzienia. Wytoczono im sprawy sądowe, w których byli oni skazywani na kary wieloletniego więzienia. Najwyższe wyroki otrzymali:

- Jan Kapiturski 4,5 roku pozbawienia wolności;
- Leszek Demczuk 4 lata pozbawienia wolności;
- Krzysztof Rączkowski 3,5 roku pozbawienia wolności;
- Bogusław Gabrysiak 3 lata pozbawienia wolności;
- Jan Hermanowicz 3 lata pozbawienia wolności;

– Ryszard Kłos 3 lata pozbawienia wolności;

– Piotr Rink 3 lata pozbawienia wolności;

17 kwietnia 1989 r. nastąpiła ponowna rejestracja NSZZ „Solidarność”. Już 15 maja tego samego roku do „S” należało już 1 400 członków na ok. 6 000 zatrudnionych. W następnych paru miesiącach związek nasz liczył ponad 2 200 członków.

26. czerwca 1989 r. wybrano prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy SKP w składzie:

– Janusz Śniadek – przewodniczący;

– Roman Stegart – wiceprzewodniczący;

– Kazimierz Jeleński – członek prezydium;

– Henryk Sokołowski – członek prezydium;

– Aleksandra Wojtarowicz Kopacz – członek prezydium;

– Tadeusz Chrzan – członek prezydium;

– Czesław Szweda – członek prezydium;

– Michał Lademan – członek prezydium;

– Władysław Pawelec



Roman Stegart z lat 1988/89

Tuż po wyborach w stoczni w 1989 roku zostałem oddelegowany do pracy w prezydium Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, a następnie w wyniku wyborów w lutym 1990 roku zostałem wybrany do prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. Następnie jeszcze kilka razy zostałem wybrany do ZRG NSZZ „S”.

Do dzisiaj tj. 2024 r jestem pracownikiem Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

Ponownie wydawano „Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność. Redagowany przez Józefa Lanca, Wandę Miszkę, Bogdana Wolnego i Macieja Orłowskiego. W styczniu 1990 r. reaktywowano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 r. w Gdyni. W skład zarządu weszli:

Adam Gotner SKP – przewodniczący

Jan Netzel – SKP

Janusz Śniadek – SKP

Ewa Stojowska – KP

Szymon Pawlicki – Teatr Dramatyczny Gdynia

Emilian Spławieński – Stocznia Nauta

Za swoją działalność opozycyjną przedsierpniową oraz w stanie wojennym zostałem odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Ministra Edukacji Narodowej medalem Komisji Edukacji Narodowej za prowadzenie w szkołach lekcji z najnowszej historii Polski, a także przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odznaką honorową „Działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych”.

Na koniec moich wspomnień uzupełnię informację o mnie. Jak Państwo zauważyli, większość mojego dorosłego życia upłynęło mi w Gdyni, wśród stoczniowców. Ten okres wspominam bardzo dobrze. Wynika to stąd, iż moi koledzy ze stoczni i z innych zakładów pracy i z samej Gdyni wnieśli w moje życie wiele serdeczności i ciepła. Przeżyłem tu wiele pięknych chwil, a w momentach słabości moi przyjaciele „wlewali” we mnie nadzieję i wiarę, że warto walczyć o swoje i nasze sprawy. To dzięki wielu, wielu ludziom z czarującej i pięknej Gdyni, o której mówi się: „miasto z morza i marzeń” mogłem nie tylko uczciwie pracować i walczyć o lepszą przyszłość, ale też mogłem marzyć, aby w tej przyszłości zaistnieć i żyć dalej, rozwijając te cechy mojej osobowości, by móc je przekazywać dalej moim najbliższym, ale też i społeczności, wśród której dalej żyję i pracuję. Wszystkim, których miałem przyjemność poznać, współpracować i znosić trudy i niedostatki naszej wspólnej pracy mówię po prostu: Dziękuję! Wszystko co najpiękniejsze w moim życiu zawdzięczam moim rodzicom, żonie, kolegom ze stoczni oraz przyjaciołom z Gdyni, od których doznałem wiele pięknych wzruszeń. Raz jeszcze dziękuję!”

Jestem absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego – Wydziału Prawa i Administracji oraz Uniwersytetu w Białymstoku – Wydziału Pedagogiki i Psychologii.

W stoczni kierownictwo zakładu nie dowierzało władzom w Warszawie, iż możliwe jest przyzwolenie władz na rejestrację związków z rodowodem „S”. Postanowiono zatem działać po „staremu”. Dyrekcja SKP niezwłocznie usunęła kilka osób z listy 20 osób do pracy w Spółdzielni „TRAPEX”, skutkiem czego zostali oni usunięci ze stoczni. Dwom innym osobom z tej listy „załatwiono” odbycie służby wojskowej. Komitet organizacyjny potraktował to jak zdecydowaną szykanę wobec odradzającego się związku”.

Kalendarium zdarzeń cd.

Prokuratura gdyńska też nie próżnowała, gdyż Ireneusz Bieliński, Andrzej Tyrka i Edward Frankiewicz zostali wezwani na przesłuchanie w „sprawie osobistej” do Prokuratury Rejonowej w Gdyni. Wymienieni w wezwaniu postanowili pójść do prokuratury mimo wątpliwości co do formalności tego wezwania.

Zatem poprosili mecenasa E. Włodarczyka o towarzyszenie im w tym przesłuchaniu. Prokurator stanowczo odmówił wpuszczenia p. mecenasa do pokoju przesłuchań, mecenas zaś powoływał się na swoje uprawnienia i umocowania prawne w sprawie towarzyszenia swoim klientom w przesłuchaniu. Pan mecenas został wyrzucony za drzwi. Natomiast p. prokurator ostrzegł związkowców, iż to co robią w zakresie próby rejestracji „Solidarności” jest sprzeczne z prawem. Związkowcy wysłuchali ostrzeżeń p. prokuratora, po czym zostali zwolnieni do domu.

Grudzień 1988 r. Służby SB i MO dalej robiły swoje po „staremu” i meldowały do władz zwierzchnich: „w najbliższych dniach, to jest od 16 do 18 grudnia br. włącznie, z inicjatywy ekstremalnych działaczy b. „Solidarności” organizowane będą w Gdańsku i Gdyni manifestacyjne obchody różnych rocznic {...} w dniu 16.12. 1988 r. o godz. 18:00 w Gdyni w kościele Najświętszej Marii Panny odbędzie się msza pod prowokującą intencją uczczenia pamięci „zamordowanych” górników kopalni „Wujek”.

W dniu 17.12. 1988 r. w Gdyni przewidziano zorganizowanie całej serii imprez: o 6:30 składanie wieńców i kwiatów pod pomnikiem Ofiar Grudnia '70 przy ul. Czechosłowackiej; o 15:30 składanie wieńców pod krzyżem przy ul. Czołgistów, o 18:00 trzy nabożeństwa okazjonalne: w kościele Andrzeja Boboli w intencji wydarzeń grudniowych, w którym przewidziany jest udział czołówki ekstremy b. „Solidarności” z obecnością ks. Jankowskiego, w kościele Najświętszej Marii Panny w intencji „zamordowanych” na ulicach Gdyni i trzecie nabożeństwo w kościele NSPJ w intencji wydarzeń grudniowych celebrowane przez biskupa Śliwińskiego. Natomiast w dniu 18.12.1988 r. {...} w Gdyni o godz. 13:00 msza w kościele Ojców redemptorystów w intencji „ojczyzny”.

Solidarność tymczasem apelowała o godne uczczenie najbliższych rocznic. „Solidarność Walcząca” zaapelowała wprost: „Wzywamy do inicjowania i udziału w manifestacjach na rzecz NSZZ „Solidarność”, demokracji politycznej, sprawiedliwości społecznej i niepodległości. Tylko przez konsekwentny nacisk na komunistycznych uzurpatorów możemy wymusić egzekwowanie należnych nam praw. Wykorzystajmy w tym celu także obchody bolesnej rocznicy Grudnia”.

Jednak rzeczywistość okazała się przerażająco smutna. Duch gdynian umarł! Apele nie przyniosły żadnego odzewu. 17 grudnia 1988 r. po raz pierwszy od 5 lat, ulicami Gdyni przeszła około 200 osobowa grupa demonstrantów (w większości stoczniovców z SKP) Grupa ta nie była atakowana przez siły porządkowe, które otrzymały polecenie „nie atakować”. Protestujący przeszli pod budynek MRN pod stojący tam krzyż, stało tam przy nim około 80 osób. Nie takiej reakcji spodziewali się organizatorzy demonstracji.

Po mszy u o. redemptorystów, na którą przybyli reprezentanci z południa Polski z kopalni „Manifest Lipcowy” i „Andaluzja” oraz było kilka osób z transparentem „FMW Gdynia”, jej uczestnicy udali się w pochodzie pod gdyński krzyż, by oddać hołd pomordowanym. Pochód pomimo demonstracyjnej postawy nie był atakowany przez przygotowane siły ZOMO. Oni chyba też byli zdumieni reakcją gdynian!

Zadawano sobie pytanie: wypalenie, czy też strach był większy od poczucia przyzwoitości? Na to pytanie nie umiano znaleźć sensownej odpowiedzi.

20 grudnia 1988 r. W Warszawie rozpoczęło obrady X Plenum PZPR. Dokonano zmian w kierownictwie PZPR. Zmiany wskazywały jasno, że do władzy doszli zwolennicy bardziej umiarkowani, skłonni do porozumienia się z społeczeństwem. M. Rakowski na tym Plenum zadał kilka ważnych i zasadniczych pytań. Pytania te były na tyle ważne i jednak trudne, iż postanowiono, że odpowiedzieć na nie trzeba trochę później – na drugiej części Plenum.

16–18. stycznia 1989 r. Druga część Plenum odkryła zasadnicze kontrowersje między twardogłowymi partyjniakami, którym do głowy nie mogło przyjść, iż trzeba będzie się porozumieć z „Solidarnością”, z którą walczyli zajadłe, którą uważali za podstawowego wroga, którą tak naprawdę nienawidzili i starali się ją zniszczyć. A przy tym, ten „beton” nie miał wyobrażenia o bankructwie PRL w każdej jej dziedzinie. Gdy kłótnie sięgały zenitu, pragmatycy partyjni zagrozili dymisją części politbiura z Jaruzelskim, Kiszczakiem, Rakowskim i Siwickim na cele. „Beton pękł”.

Nad ranem 18.01.1989 r. przyjęto uchwałę, stwierdzającą, że KC PZPR opowiada się za rozmowami „okrągłego stołu” i zniesieniem ograniczeń w tworzeniu nowych związków zawodowych. Wymieniono przy tym w końcu nazwę „Solidarność”, która to nazwa dotąd nie mogła przejść przez usta partyjnego betonu. Podczas kolejnej tury rozmów w Magdalence w dniu 27.01. ustalono zakres i termin rozpoczęcia rozmów²

2 Andrzej Albert Najnowsza Historia Polski t. 2 str. 874

Styczeń – marzec 1989 r. Rozpoczął się proces ponownej rejestracji komórek NSZZ „Solidarność”. Reaktywowano:

- 1.02.1989 r. „Solidarność” w Morskiej Obsłudze Radiowej Statków (MORS);
- 1.02.1989 r. „Solidarność” w Fabryce Farb;
- 17.02.1989 r. „Solidarność” w Teatrze Muzycznym w Gdyni;
- 18.02.1989 r. „Solidarność” w Zakładzie Gazyfikacji Bezprzewodowej Pomorskich Okręgowych Zakładów Gazowniczych w Gdyni;
- 13.03.1989 r. „Solidarność” w Gdyńskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Elektrowni i Przemysłu „Energ – Blok Wybrzeże”.

Bardziej skomplikowana była sytuacja w Stoczni Marynarki Wojennej, gdzie kierownictwo tej firmy tępiło na wszystkie możliwe sposoby próbę utworzenia związku „Solidarność”. Komitet Organizacyjny Protestował i słał listy do Warszawy, do MON, do KKK NSZZ „Solidarność”, nawet do prymasa Polski!

6 lutego 1989 r. Rozpoczęły się rozmowy „okrągłego stołu”. Rozmowy otworzył gen. Kiszczak, zaproponował ich tryb, a wśród celów rokowań wymienił „niekonfrontacyjne” wybory do sejmu.

Wkrótce utworzono Komitet Organizacyjny „S” w SKP. **22 marca 1989 r.** wybrano jego prezydium:

- E Frankiewicz – przewodniczący;
- Roman Stegart – wiceprzewodniczący;
- Józef Lanc – członek prezydium;
- Zygmunt Oleksiak „ „
- Maciej Orłowski „ „
- Lech Sadowski „ „
- J. Stanecki

17 kwietnia 1989 r. nastąpiła ponowna rejestracja NSZZ „Solidarność”. Już 15 maja tego samego roku do „S” należało już 1 400 członków na ok. 6 000 zatrudnionych. W następnym paru miesiącach nowy/stary związek liczył już ponad 2 200 członków.

26. czerwca 1989 r. wybrano prezydium Komisji Zakładowej „Solidarność” przy SKP w składzie

- Janusz Śniadek – przewodniczący;
- Roman Stegart – wiceprzewodniczący;
- Kazimierz Jeleński – członek prezydium;
- Henryk Sokołowski – „ „
- Aleksandra Wojtarowicz Kopacz „ „
- Tadeusz Chrzan „ „
- Czesław Szweda „ „
- Michał Lademan „ „
- Władysław Pawelec „ „

5. kwietnia 1989 r. podpisano dokumenty „okrągłego stołu”. Najważniejsze było porozumienie polityczne, oznaczające powrót „Solidarności” do jawnego działania. Porozumienie to zawierało tzw. „kontrakt wyborczy”. Ustalono również termin nowych wyborów do Sejmu. Mają się one odbyć 4 i 18.06. 1989 r.

7 kwietnia 1989 r. Sejm uchwalił nową ordynację wyborczą i zmienił konstytucję wprowadzając urząd prezydenta i senatu.

Maj 1989 r. Po raz pierwszy od powstania PRL w Gdyni **NIE ODBYŁ** się tradycyjny pochód pierwszomajowy. Delegacje zebrały się na wiec pod krzyżem przed MRN. Rozdano sporą ilość ulotek i potem wiec przerodził się w pochód, który przeszedł ulicami Gdyni do pomnika Ofiar Grudnia '70 przy ul. Czechosłowackiej. W pochodzie uczestniczyło od 2 000 do 3 000 osób. Tym razem gdynianie z sympatią odnieśli się do uczestników tego pochodu. Pozdrawiano się z uśmiechem!

Natomiast zamiast wielkiego, tradycyjnego pochodu pierwszomajowego zorganizowano skromny festyn na placu Grunwaldzkim, w którym wzięto udział około 250 do 300 osób.

Maj – czerwiec 1989 r. Kampania wyborcza prowadzona na wszystkich poziomach i frontach była nerwowa, niekiedy nieczysta, szczególnie dot. strony rządowej, która korzystając z tego, iż wszystkie środki przekazu były w jej ręku, mogła dowolnie manipulować wiadomościami i przekazem. Jednak w oparciu o ustalenia przy okrągłym stole władze zgodziły się na powstanie wielonakładowej „Gazety Wyborczej”, której redaktorem naczelnym został Adam Michnik i reaktywowanie „Tygodnika Solidarność”, co choć nieznacznie wzmocniło oddziaływanie ruchu społecznego na możliwości dostępu do innego spojrzenia na Polską rzeczywistość.

4 i 18 czerwca 1989 r.

Odbyły się pierwsze po II wojnie światowej, częściowo wolne wybory na szczeblu państwowym. Wybierano kandydatów do tzw. sejmu kontraktowego. W wyniku porozumienia po okrągłostołowym, na którym uzgodniono pomiędzy starą komunistyczną władzą, a ruchem zrodzonym przez „Solidarność” następujący podział mandatów:

- 65% czyli 229 mandatów dla koalicji PZPR i jej sojuszników (ZSL i SD);
- 35% czyli 161 mandatów dla postów bezpartyjnych

Celem tego kontraktu było zapewnienie PZPR ciągłości rządzenia, przy iluzji współudziału opozycji (bezpartyjni) w rządzeniu krajem.

W głosowaniu wzięto udział zaledwie 62% uprawnionych, co było dużym zaskoczeniem, szczególnie dla strony społecznej. Tym nie mniej już w „pierwszym podejściu” strona społeczna na 161 przypisanych miejsc wprowadziła 160 swoich postów, zaś w senacie na 100 miejsc przewidzianych dla ruchu społecznego „Solidarność” wprowadzono od razu 92 swoich senatorów. Ciekawostką wyborczą było to, iż z wszystkich zgłoszonych kandydatów do sejmu z list ekipy rządzącej jedynie 2 osoby uzyskały 50% głosów. Byli to M. Rakowski i J. Kubasiewicz – przywódca partyjnej konserwy. Pozostali kandydaci przepadli, co było największą sensacją wyborczą!

Po raz pierwszy od prawie 45 lat w kraju zależnym od Moskwy komuniści zgodzili się na sprawdzian wyborczy w wolnych wyborach i ponieśli druzgocącą porażkę. Była to największa sensacja polityczna tamtych lat, która unaoczniała światu prawdę o zniewolonych społeczeństwach w krajach komunistycznych!

W wyniku wyborów stanowisko prezydenta objął gen. Jaruzelski (co jakby miało uspokoić obawy Moskwy od utraty wpływów przez PZPR).

Tymczasem Michnik w „Gazecie Wyborczej” wysunął hasło: „Wasz prezydent nasz premier”. W Warszawie w tym czasie przebywał doradca M. Gorbaczowa i na pytanie zadane mu przez dziennikarzy kto powinien być premierem w Polsce doradca odrzekł, że jest to wewnętrzna sprawa Polaków i Kreml nie będzie w tej sprawie interweniował. Był to jasny sygnał, że Moskwa odpuściła sobie Polskę ze „smyczy politycznej”.

Jaruzelski zaproponował na stanowisko premiera gen. Kiszczaka. Ale ten kandydat nie zdołał stworzyć rządu i w wyniku braku możliwości stworzenia rządu przez Kiszczaka, Wałęsa

zapropował Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko premiera. T. Mazowiecki 24.08.1989 r. stworzył rząd. Jedynym ograniczeniem było pozostawienie resortów siłowych, a więc MON i MSW w rękach komunistów.

Gen Jaruzelski zrezygnował ze stanowiska I sekretarza KC PZPR, zaś jego funkcje przejął M. Rakowski.

Uczyniona przez ruch „Solidarności” potężna dziura w monolocie bloku komunistycznego spowodowała, iż w jesieni 1989 roku upadały kolejne rządy komunistyczne:

- na początku listopada upadł rząd Todora Žiwkova w Bułgarii;
- pod koniec listopada „aksamitna rewolucja” zniósła rządy komunistów w Czechosłowacji;
- 9 listopada ogłoszono otwarcie granicy w NRD między komunistycznym Berlinem wschodnim, a Zachodnim, co zapoczątkowało błyskawiczną rozbiórkę muru granicznego o długości prawie 150 km. Mur ten rozebrali mieszkańcy obu dotąd rozdzielonych miast.
- Pod koniec grudnia upadł rząd w komunistycznej Rumuni, zaś sam Ceausescu wraz z żoną zostali rozstrzelani przez własnych żołnierzy.

Dla Polski nadszedł upragniony powiew wolności, ale nie odeszła wszechobecna bieda i powszechny marazm gospodarczy, Przedsiębiorstwami zarządzali ludzie z nadania partyjnego w zdecydowanej większości bez dostatecznych kwalifikacji do zarządzania na zmieniającym się rynku ekonomicznym. Okazało się przy tym, iż w gospodarce nie ma praktycznie żadnych fachowców od zarządzania czymkolwiek, zapanował totalny chaos. Pozrywane zostały „nici” kooperacyjne, nikt nikomu nie płacił. Wszyscy byli przyzwyczajeni do tego, że polecenia co robić przychodziły z Warszawy. I Warszawa rozliczała z zadań. Teraz tego zabrakło! Zdecydowana kadra dotąd zarządzająca poruszała się w nowych, nieustalonych warunkach gospodarczych niczym „dzieci we mgle”.

20 stycznia 1992 r. Odkonano ostatnie zebranie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Stoczni (były to związki zawodowe mające odciągnąć związkowców z Solidarności, które w stanie wojennym zostały zdelegalizowane), na którym podjęto uchwałę o rozwiązaniu się tej organizacji związkowej. (mój komentarz – EP: nie ma patrona (PZPR) zatem nie ma i organizacji). W ten sposób kolejny relikwyt władzy PZPR nie wytrzymał próby czasu i znikł z kart historii.

22 czerwca 1992 r. W Stoczni podpisany został akt notarialny powołujący do życia „Fundację Ochrony Zdrowia NSZZ „SOLIDARNOSC”. Celem fundacji jest organizacja zbiórek funduszy na zakup specjalistycznego sprzętu medycznego dla Zakładowej Przychodni Zdrowia.

Listopad 1992 r. Stocznia uroczyście obchodzi jubileusz 70 – lecia działalności. Gościem honorowym stoczniovców był Prezydent RP Lech Wałęsa.

Pozornie miły fakt. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej z kurtuazyjną wizytą w najnowocześniejszej polskiej stoczni ! Jakże to miłe ! I tutaj muszę szanownemu czytelnikowi odsłonić rąbka pewnej tajemnicy. Przypomnę tylko (celem wyjaśnienia i zrozumienia złożoności sytuacji), iż za każdym razem, gdy Stocznia oddawała do eksploatacji statek, to Zarząd wydawał oficjalny komunikat o tym miłym fakcie, informując niejako „przy okazji”, ile stocznia ma w zapasie podpisanych kontraktów i na jaką kwotę (w dolarach USA), co miało dokumentować „kondycję finansową” stoczni. Otóż tylko nieliczni obserwatorzy życia gospodarczego zorientowali się, iż Zarząd stoczni od pewnego czasu nie publikuje ilości kontraktów ani nie chwali się, na jakie sumy ma zapewnioną przyszłość w zakresie budowy statków. Prezesem Zarządu w owym czasie był mgr inż. Henryk Ogryczak, który obejmując stanowisko Prezesa z rozpaczą stwierdził,

że stocznia nie ma podpisanych kontraktów (jeszcze raz „kłania” się próba zawiązania „join venture” z norweskim Kvaernerem – zobacz wcześniejszy tekst), a więc stocznia nie ma żadnych perspektyw w zakresie utrzymania się na powierzchni życia gospodarczego w systemie ekonomicznie – gospodarczym w tamtym czasie obowiązującym....

Ale zbliża się niezwykła okazja 70–lecie funkcjonowania Stoczni Gdynia S.A. Pan prezes ruszył zatem do Warszawy, by różnymi drogami dotrzeć do kancelarii p. prezydenta i skłonić go do przyjazdu do Stoczni w Gdyni jako nadzwyczajnego gościa honorowego, którego w czasie strajków w pamiętnym Sierpniu 1980 roku stoczniowcy gdyńscy wprost entuzjastycznie i czynnie wspierali.

Tutaj zrobię kolejną dygresję. Na całym cywilizacyjnym świecie przyjęte jest, iż najwyższe „persony” w państwie nigdy nie pojawią się na jakiegokolwiek imprezie w firmie, która lada chwila może upaść.

Armatorzy co rusz pytali Stocznnię o jej kondycję finansową, pytali firmy consultingowe, banki itp. instytucje, czy Stocznia w Gdyni upadnie, czy utrzyma się na powierzchni życia gospodarczego.

Bałagan w zakresie finansów i w bankach polskich był znaczny, zatem na różne pytania, pytający dostawali odpowiedzi, z których niewiele wynikało, bo mówiąc obrazowo: jednym wydawało się że radośnie maszerujemy naprzód z gospodarką kreującą się na rynkową, gdy tymczasem prawda była zupełnie inna, wszyscy, aż po uszy siedzieli w systemie z epoki zapóźnionego socjalizmu, niewiele wiedząc, o co tak naprawdę chodzi w nowym systemie gospodarki rynkowej, rządzącej się zupełnie innymi prawami niż te, które dotąd obowiązywały, a które tak naprawdę mało kto rozumiał!

Gdy panu prezesowi Stoczni udało się doprowadzić do przyjęcia zaproszenia przez p. prezydenta Wałęsę (w kancelarii p. prezydenta też nie rozumieli znaczenia i niuansów takiej wizyty!) Zarząd Stoczni i służby handlowe „ruszyły” do wysyłania zaproszeń, dla armatorów, brokerów, bankowców związanych z przemysłem okrętowym w Europie i na świecie z hiobową informacją, iż z okazji 70-lecia Stoczni w Gdyni do Stoczni zawita, co by tu nie opowiedzieć, jeden z dwu najślawniejszych w owym czasie w świecie znakomitości! Pan prezydent WAŁĘSA. Pierwszą znakomitością – chyba nie muszę nikomu o tym opowiadać, był oczywiście papież Jan Paweł II.

Z zagranicy zjechało się wiele znaczących osobistości – każdy chciał z bliska zobaczyć robotnika – obecnego Prezydenta dość dziwnego kraju, jakim w owym czasie jawiła się Polska.

Po słynnym wystąpieniu, prezydent dyskretnie prowadzony przez p. prezesa Ogryczaka, podchodził do przedstawicieli świata zachodniego, zaś p. prezes przedstawiał kolejnego (armatora, bankowca, brokera, dyrektorów największych stoczni w Europie itp. osobistości), a pan prezydent przystawał, zadawał pojedyncze pytania, kto zacz i co robi w świecie okrętowym i wyrażał uprzejmy pogląd, iż jest mu b. miło widzieć, spotkać się itp.; itd. i wznieść toast szampanem oczywiście za pomyślność współpracy międzynarodowej, korzystnej dla zainteresowanych stron. Goście byli wprost zuroczeni tymi paru zdaniem wyrażonymi krótkimi doskonale „skrojonymi” stosownie do osoby i sytuacji. Tak więc te bliskie „spotkania trzeciego rodzaju” były nad wyraz serdeczne i miłe. I co trzeba przyznać, zrobiły kolosalne wrażenia na gościach stoczni.

Nie muszę dodawać z jakim pozytywnym skutkiem odbiła się ta sytuacja w możliwościach kontraktowania nowych statków, zapewniających byt tysiącom stoczniowcom z Gdyni. Zatem podejrzenie, że Stocznia w Gdyni stoi na skraju bankructwa rozwiąła się niczym mgiełka nad bagnem trudności gospodarczych jakie targały niedoświadczonymi polskimi bankami, ministerstwami i innymi tworam gospodarczymi. Zatem na pewno my stoczniowcy z Gdyni mogliśmy wtedy powiedzieć: „Dziękujemy Ci Prezydencie...”

A co z Niepodległością?

Pozostaje jeszcze zasadnicze pytanie czy w momencie, gdy Prezydentem RP został Lech Wałęsa – to czy wówczas, w tym momencie Polska była krajem niepodległym?

Zakładając, że kraj niepodległy to taki kraj, który może swobodnie kierować się swoją racją stanu, gospodarką i wszystkimi atrybutami państwowości w tym w sprawach międzynarodowych dotyczących najszerzej pojętej decyzyjności politycznej w zakresie stosunków międzynarodowych ze wszystkimi partnerami, w tym organizacjami o charakterze ponadnarodowymi. Otóż trzeba przyznać, iż Rzeczypospolita Polska **nie była krajem niepodległym!**

Otóż w tamtym czasie Polska nie była krajem niepodległym, była krajem zmierzającym do niepodległości, gdyż na terytorium Państwa Polskiego stacjonowały obce wojska, wojska rosyjskie¹.

W październiku 1991 r. w Moskwie doszło do parafowania polsko-sowieckiego porozumienia w sprawie wycofania wojsk sowieckich z Polski. Postanowiono wówczas, że do ostatniego kwartału 1993 r. kraj opuszczą wszystkie rosyjskie jednostki. Proces zakończył się **18 września 1993 r.**, kiedy Polskę opuścił ostatni rosyjski żołnierz stacjonujący nad Wisłą w ramach Północnej Grupy Wojsk (PGW).

Wojska sowieckie w Polsce (trochę historii o pobycie tych wojsk w Polsce)

Początek obecności wojsk sowieckich w Polsce datować należy na 17 września 1939 r., a więc dzień inwazji ZSRS na II Rzeczpospolitą. Atak Niemiec na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. skutkowało wyparciem Sowietów na wschód, jednak w 1943 r. zdołali oni odzyskać inicjatywę strategiczną (mówiąc w wielkim skrócie), a na początku 1944 r. ponownie przekroczyli granice okupowanej Polski. Powstało państwo zależne – które w r. 1952 nazwano Polską Rzecząpospolitą Ludową – a na jego terytorium Sowietci pozostali aż do 1993 r.

Możemy wyróżnić trzy fazy obecności wojsk sowieckich w Polsce: od wkroczenia Sowietów w 1939 do 1956 r., lata 1956–1989 oraz okres 1989–1993. Do 1956 r. obecność armii sowieckiej w Polsce była niczym nieuregulowana – nieujęta w żaden traktat bądź inne prawne zobowiązania, chociaż mówiono, że zgodę na to wyraził tzw. Rząd Tymczasowy Jedności Narodowej. Tzw. Polska Ludowa nie miała żadnej kontroli nad wojskiem sowieckim stacjonującym na jej terytorium (Północna Grupa Wojsk). Nie wiadomo nawet, ilu konkretnie żołnierzy liczą te siły. Podlegały one rozkazom z zewnątrz i stanowiły główną gwarancję utrzymania w Polsce status quo, dyktatury komunistycznej i dominacji ZSRS. W roku 1949 dowódca wojsk sowieckich Konstanty Rokossowski został marszałkiem Polski. Oficerowie sowieccy pełnili kluczowe funkcje dowódcze w Ludowym Wojsku Polskim. Byli obecni w Sztabie Generalnym oraz stali na czele wielkich jednostek.

Sytuacja uległa zmianie jesienią 1956 r., kiedy Władysław Gomułka podczas swej historycznej podróży do ZSRS wynegocjował układ regulujący stacjonowanie wojsk sowieckich w PRL. Wówczas rozpoczęła się druga i najdłuższa faza obecności armii sowieckiej w Polsce, trwająca do 1989 r. Przyjmuje się, że siły te liczyły w szczytowych rozmiarach ok. 300 tys. żołnierzy.

1 Za artykułem prof. Marka Kornata umieszczonym opublikowanym w Domenie publicznej.

Faza trzecia to okres, kiedy Polska oderwała się od ZSRS i zaczęła kształtować swoje niepodległe państwo. Po 1989 r. wojsko sowieckie (od grudnia 1991 r. formalnie już rosyjskie) stacjonujące w polskich granicach było reliktem minionego systemu międzynarodowego, niechcianą „pamiątką” po Układzie Warszawskim. W owym czasie utraciło ono dawny potencjał oddziaływania na sytuację w Polsce, jednak nie opuściło jej granic aż do września 1993 r. Według oficjalnych danych sowieckich w 1989 r. stacjonowało w Polsce ponad 59 tys. żołnierzy, wraz z którymi przebywało w kraju blisko 40 tys. członków ich rodzin.

Stacjonowanie armii sowieckiej w Polsce miało kilka zasadniczych celów. Obecność Północnej Grupy Wojsk na terytorium kraju miała podkreślić dominację sowiecką, psychologicznie sparaliżować społeczeństwo polskie, a władzom PRL odebrać nadzieję na jakiegokolwiek kalkulacje na większą samodzielność i uświadomić niemożność zmiany sytuacji geopolitycznej państwa. Wojska te pełniły także rolę zaplecza sił stacjonujących w NRD, których zadaniem było podtrzymanie podziału Europy oraz samych Niemiec.

Żaden przywódca ZSRS w latach 1945–1989 nie podjął decyzji o wykorzystaniu sił sowieckich w Polsce do walki z podnoszącymi się do buntu Polakami. Jedyne wyjątkiem to rok 1956, kiedy na skutek rosnącego napięcia politycznego w PRL wojska te opuściły bazy i maszerowały na Warszawę, ostatecznie jednak nie zostały użyte. Gomułka zapewnił kierownictwo ZSRS z Chruszczowem na czele, że nie wyprowadzi Polski z Układu Warszawskiego. Nie ulega wątpliwości, że gdyby w ZSRS w którymkolwiek momencie zapadła decyzja o zbrojnej interwencji w Polsce, wojska stacjonujące na jej terytorium zostałyby użyte. Tak się jednak nie stało. Sądzę, że wynika to m.in. z faktu, iż Sowieci nie chcieli ryzykować odwetowych działań Zachodu. Wkroczenie do Polski najpoważniej rozważano w ostatnim kwartale 1980 r., po wydarzeniach Sierpnia 1980 r. i powstaniu NSZZ „Solidarność”, ale w ostatnim momencie udaremnił to rząd Stanów Zjednoczonych, grożąc Sowietom poważnymi sankcjami.

Użycie wojsk sowieckich ulokowanych w Polsce przeciw Polakom było z pewnością planowane jedynie w ramach szerszej akcji sił Układu Warszawskiego. Sowieci preferowali tłumienie protestów w Polsce rękami żołnierzy LWP, czyli Polaków ubranych w polskie mundury, ale w służbie sowieckiej. Taką taktykę przyjęto w 1981 r., postanawiając nakłonić gen. Jaruzelskiego do akcji siłami własnymi, bez udziału Sowietów, co doraźnie w pełni się powiodło. Wprowadzono w Polsce stan wojenny. „Solidarność” została stłumiona jako wielki ruch społeczny.

Dlaczego 1993, a nie 1989 rok?

Ważną kwestią w kontekście rozważań na temat obecności wojsk sowieckich w Polsce jest odpowiedź na pytanie, dlaczego opuściły one jej terytorium dopiero w 1993 r., nie zaś w 1989, tuż po ustanowieniu niekomunistycznego rządu, co wielu jawi się równoznaczne z odzyskaniem niepodległości i oderwaniem się od ZSRS. Polska pod rządami premiera Mazowieckiego była z kilku powodów w szczególnej sytuacji wśród krajów rozpadającego się bloku wschodniego. Tadeusz Mazowiecki był człowiekiem, który uważał, że należy zachować tzw. „sojusz polsko-sowiecki”. Zanim został premierem, opowiadał się za uznaniem interesów strategicznych ZSRS. Podpisał się pod odezwą grupy przeciwników apelu Solidarności” w Gdańsku (lato 1981) do świata pracy Europy Wschodniej, co uchwalono z inicjatywy Kornela Morawieckiego. Kiedy Mazowiecki doszedł do władzy, jesienią 1989 r. istniały jeszcze inne kraje komunistyczne, w których zmiana systemu nadeszła dopiero w kolejnych miesiącach. Mazowiecki, biorąc pod uwagę, że Polska może być przez jakiś czas enklawą w bloku wschodnim, stał na stanowisku, że nie należy żądać od Sowietów wycofania ich wojsk z Polski, aby nie pogarszać położenia kraju. Pierwszym gościem zagranicznym, jakiego przyjął nowy premier PRL, był szef KGB Władimir Kriuczukow. Nie jest jasne, jakie ustalenia zapadły podczas tej wizyty. Wiadomo, że

Kriuczok sugerował Tadeuszowi Mazowieckiemu, że zerwanie bliskich relacji z ZSRS będzie dla Polski zbyt kosztowne w obliczu jej uzależnienia od rosyjskich surowców oraz faktu, że istnieje problem nieuregulowanej granicy z Niemcami na Odrze i Nysie Łużyckiej. Obawa o niepomyślny rozwój tych spraw wpłynęła na stosunek Mazowieckiego do ZSRS, a to miało swoje znaczenie w kwestii obecności wojsk sowieckich w Polsce.

Sprawa granicy zachodniej jest w tym kontekście kluczowa. W listopadzie 1989 r. Niemcy przystąpili do rozbiórki Muru Berlińskiego. Jeszcze w tym samym miesiącu kanclerz RFN Helmut Kohl ogłosił dziesięciopunktowy plan zjednoczenia kraju. Był on realizowany, ale kwestię granicy polsko-niemieckiej rozpatrywano wiosną i latem 1990 r. w formule obejmującej dwa państwa niemieckie i cztery mocarstwa (USA, Wielka Brytania, Francja i ZSRS), czyli „2+4”. Sowieci mieli istotny głos na tym forum. Rząd Tadeusza Mazowieckiego niewątpliwie wyszedł z założenia, że w rozmowach z Gorbaczowem nie będzie poruszał kwestii wycofania wojsk sowieckich z Polski, by nie narazić się Sowietom. Niemcy z pewnością nie mieli zamiaru toczyć z Polską wojny o sporne ziemie, ale kanclerz Kohl prowadził rozmowy z Polakami w taki sposób, by nie deklorować niczego przed zjednoczeniem kraju, które dokonano 3 października 1990 r. Dopiero po wyegzekwowaniu zobowiązań co do status quo na forum konferencji „2+4” w Paryżu Niemcy ustąpili. Zawarto polsko-niemiecki traktat graniczny (17 listopada 1990), który oba kraje ratyfikowały w ostatnich miesiącach 1991 r. Zbiegło się to w czasie z parafowaniem polsko-sowieckiego porozumienia w sprawie wycofania wojsk sowieckich z Polski (październik 1991 r.). Dopiero wówczas kwestia wycofania sowieckich żołnierzy wróciła na właściwe tory.

Ciekawym wspomnieniem z lat 1989–1990 jest z pewnością działanie cenzury, której z niezrozumiałych powodów rząd Tadeusza Mazowieckiego od razu nie zlikwidował. Oczywiście po historycznych wyborach 4 czerwca 1989 r. cenzura już właściwie nie działała, ale nadal istniała jako urząd. Nie miała mocy sprawczej niemal w żadnej kwestii, z wyjątkiem jednej – obecności wojsk sowieckich na terenie Polski. Aż do wiosny 1990 r. nie można było w polskich mediach swobodnie mówić i pisać o liczbie żołnierzy sowieckich w naszym kraju.

Postępowanie rządu Tadeusza Mazowieckiego wobec Moskwy było wspierane przez wypowiedzi jego zwolenników, które pozostają – gdy dzisiaj na nie patrzymy – kompromitujące. Pojawiały się nawet głosy, aby nie spieszyć się z żądaniem ewakuacji wojsk sowieckich, ponieważ dopóki stacjonują one w polskich granicach, dopóty Niemcy nie odbiorą Polsce ziem zachodnich. Taką tezę wysunął w marcu 1990 r. późniejszy ambasador Polski w Berlinie Janusz Reiter, w artykule na łamach „Gazety Wyborczej”. Jerzy Giedroyc nazwał to myśleniem w duchu Targowicy. Podobnie – już odbiegając w czasie od spraw, o których mówimy – wybitny rusycysta Andrzej Drawicz opowiadał się publicznie przeciw aspiracji Polski do członkostwa w NATO, aby nie narażać się Rosji, która przecież ma swoje problemy i nam nie zagraża. Do tych ludzi, którzy wypowiadali się w taki sposób, nie dotarło, że żołnierz sowiecki nie będzie walczył o polskie ziemie zachodnie, skoro nad Wisłą nie panuje już komunizm i nie ma sowieckiej dominacji. Większość polskiej klasy politycznej (przede wszystkim tej wywodzącej się z „Solidarności”) zdawała sobie jednak sprawę, że wojska sowieckie należy z Polski usunąć. Po rozwiązaniu sporu o granicę zachodnią było to jedynie kwestią czasu. Sprawa przeciągnęła się aż do 1993 r., ponieważ negocjacje z Rosjanami w 1991 r. były trudne. Dyplomacja rosyjska powoływała się na rozmaite argumenty – nie tylko z zakresu geopolityki, ale też dotyczące trudności logistycznych i problemów gospodarczych po upadku ZSRS. Grano na zwłokę i naciskano na rozłożenie procesu w czasie. Ostatecznie sprawę zamknięto 18 września 1993 r., kiedy ostatni żołnierz rosyjski opuścił terytorium państwa polskiego.

Znaczenie wydarzeń z lat 1991–1993

Wojska sowieckie w latach 1989–1991, a po 1991 r. już postsowieckie, zachowywały się ogólnie neutralnie wobec państwowości polskiej. Nie miały rozkazu z Moskwy, aby postępować inaczej. Po próbie zamachu stanu w ZSRS w sierpniu 1991 r., który miał na celu odsunięcie Gorbaczowa od władzy, nastroje w bazach postsowieckich uległy ożywieniu. Zdejmowano portrety dotychczasowego przywódcy. Gdyby plan zamachu się powiódł, Polska stanęłaby w obliczu groźnej sytuacji i miałaby wielkie trudności. Nic nie wskazuje na to, aby naonczas Zachód mógł przyjść Polakom z pomocą, a kadra Ludowego Wojska Polskiego, dominująca w postkomunistycznym Wojsku Polskim, nie była zdolna zmierzyć się nawet z myślą o możliwości przeciwstawienia się Rosji. To byli ludzie absolutnie przekonani o niewzruszonej potędze Moskwy.

Opóźnione o cztery lata wycofanie z Polski wojsk sowieckich (rosyjskich) było wydarzeniem o dużym znaczeniu politycznym i strategicznym, ale także symbolicznym. Nie ulega wątpliwości, że stacjonowanie owych sił nad Wisłą nie pozwalało nazywać Polski w pełni niepodległym krajem. Po przełomie 1989 r. – ale do momentu wycofania rosyjskich żołnierzy – **Polska była państwem zmierzającym do niepodległości, lecz jeszcze nie niepodległym**. Obecność obcych kontyngentów uniemożliwiała choćby starania o włączenie Polski do NATO. Trzeba zaznaczyć, że nie było w Polsce większej mobilizacji społecznej, aby wymusić wycofanie wojsk sowieckich. Owszem, były manifestacje pod hasłem „Sowieci do domu!”, ale raczej w ograniczonych rozmiarach. Nie wszyscy Polacy interesowali się tym tematem. Na pierwszy plan wysuwały się kwestie gospodarcze i konieczność radzenia sobie z trudnościami, które były wywołane krachem gospodarki PRL i tzw. terapią szokową Balcerowicza. Trudno także mówić o ogólnonarodowym entuzjzmie w chwili wyjazdu sił sowieckich z kraju. Nie zmienia to wszystko jednak faktu, że wycofanie rosyjskich żołnierzy z Polski było wydarzeniem historycznym i przełomowym.

Pisząc o procesie wyjścia wojsk sowieckich z Polski, należy zauważyć niezwykle ważne działania rządu Jana Olszewskiego, dzięki którym zablokowana została koncepcja utworzenia wspólnych polsko-rosyjskich spółek na terenie byłych sowieckich baz wojskowych. W trakcie negocjacji z Polską *Traktatu o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy z maja 1992 r.* dyplomacja rosyjska zaproponowała, by mienie baz opuszczanych przez żołnierzy sowieckich przeszło pod gospodarowanie spółek polsko-rosyjskich typu joint venture. Miałyby powstać rady nadzorcze ze stosownym parytetem dla Polaków i Rosjan, a same spółki byłyby – rzekomo – wykorzystane do rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczych obu krajów. Gdyby tak się stało, na terenie byłych baz de facto uwłaszczyłyby się rosyjskie służby specjalne, a Polska nie miałaby nad tym żadnej kontroli. W perspektywie długoterminowej byłoby to poważne zagrożenie dla polskiej suwerenności, szczególnie po dojściu do władzy Władimira Putina, co nastąpiło siedem lat po wyjściu wojsk rosyjskich z Polski. Rosyjskiej propozycji sprzeciwił się jednak rząd Olszewskiego i postulat ten w ostatniej chwili wykreślono z przygotowanego już tekstu traktatu. Jest szczególnie smutne, że wywołało to gwałtowną walkę prezydenta Wałęsy przeciw rządowi Olszewskiego, co przyniosło jego obalenie 4 czerwca 1992 r.

Na zakończenie warto podkreślić, że na opuszczonych terenach wojska sowieckie zostawiły „spaloną ziemię”. Trudno powiedzieć, czy w takim postępowaniu miało miejsce działanie na rozkaz, czy też był to skutek codziennej praktyki, gdyż żołnierze rosyjscy reprezentowali niewątpliwie inną cywilizację – wschodnią. Podczas negocjowania porozumienia w sprawie wyjścia sowieckiej armii z Polski strona polska zrzekła się roszczeń finansowych za zniszczenia obiektów dzierżawionych przez sowieckie wojsko oraz za dewastację środowiska naturalnego. Straty z tego tytułu szacowano na kilkaset milionów dolarów.

Tak więc niepodległością możemy szczyć się od 18 września 1993 roku.

Pomnik ks. Hilarego Jastaka w Gdyni

Małgorzata Sokołowska



Rok 2024 został ogłoszonym rokiem ks. Hilarego Jastaka, podobnie jak 10 lat temu. Wówczas, dla uczczenia 100. rocznicy urodzin legendarnego kapłana, dzięki staraniom Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna i grupy wolontariuszy, **pomnik „Króla Kaszubów” stanął u zbiegu ulic dwóch polskich królów: Władysława IV i Stefana Batorego.**

Na ulotce, wydanej z okazji tamtego pięknego wydarzenia, czytamy, że w tradycji kaszubskiej istnieje stary zwyczaj nazywania KRÓLEM człowieka, który swym braciom Kaszubom dał szczególny powód do dumy, zdobył zaufanie i autorytet, a poprzez swe czyny zasłużył na powszechny szacunek. Wcześniej KRÓLEM KASZUBÓW nazywano tylko Antoniego Abrahama.

Fundacja przygotowała też konferencję naukową, wystawę plenerową oraz wznowiła książkę „Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem” śp. Krzysztofa Wójcickiego – jako prezent dla uczestników uroczystości. Wolontariuszami byli, prócz Małgorzaty i Romana Zwiercanów, Danuta Sadowska, Jerzy Kanikuła, prof. Bogumił Oświecimski z Gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, Edward Formela i Andrzej Kołodziej. Autorką – rzeźbiarką która wykonała projekt i przygotowała matrycę do odlewu była Karolina Janusz.

Niezłomny Kapłan

Tekst Andrzej Busler

Młodość

Hilary Jastak urodził się 3 kwietnia 1914 roku w Kościerzynie w rodzinie Marii i Jakuba Jastaków. Był najmłodszym z szesnaściorga dzieci. Ojciec Hilarego był postacią niezwykle znaną w tym mieście, w czasach zaboru pruskiego należał do aktywnych działaczy polskich, w okresie I wojny światowej zasiadał w Radzie Miejskiej Kościerzyny z listy polskiej, a w międzywojniu był początkowo przewodniczącym Rady, a późniejszym czasie burmistrzem Kościerzyny. Matka Hilarego zmarła, gdy jej syn miał siedem lat. Za sprawą działalności społecznej i politycznej swego ojca, młody Hilary miał okazję częstych spotkań z wieloma działaczami i literatami kaszubsko-pomorskimi, którzy często odwiedzali kościerski dom Jastaków, byli to m.in. Antoni Abraham, Tomasz Rogala, biskup Konstantyn Dominik, ks. Kazimierz Bieszk, ks. Józef Wrycza, redaktor Władysław Kulerski, Izidor i Teodora Gulgowscy oraz mający ogromny wpływ na powołanie do kapłaństwa – ks. Leon Heyke, będący także jego nauczycielem. W Kościerzynie Hilary Jastak ukończył Szkołę Powszechną przy Seminarium Nauczycielskim oraz Gimnazjum Męskie w Chełmnie.

Kapłaństwo i wojna

Po zdaniu matury w 1934 roku podjął naukę w Seminarium Duchownym w Pelplinie, którą przerwał wybuch II wojny światowej. Studia ukończył w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, święcenia kapłańskie otrzymał 7 czerwca 1941 roku z rąk arcybiskupa Stanisława Galla i został wysłany, jako wikariusz do wsi Lubań, a następnie do Józefowa pod Otwockiem, gdzie działał w konspiracyjnej organizacji „Krzyż i Miecz”. W Goszczynie koło Grójca, stanowiącym kolejne miejsce pracy duszpasterskiej, zasilił szeregi Armii Krajowej i został kapłanem tego okręgu, niosąc pomoc duchową partyzantom, walczących w okolicznych lasach. Przybrał pseudonim konspiracyjny „Abraham”. W czasie okupacji uczył religii, łaciny i języka niemieckiego w tajnej szkole średniej. Podobnie w Sulejowie i Strachówku, Golubiu i Pogódkach, gdzie pracował w następnych latach. Szczęśliwie przeżył wojnę i powrócił w rodzinne, pomorskie strony.

Gdyński Caritas i Dom Chłopców

W 1945 roku powrócił do rodzinnej Kościerzyny, początkowo za zgodą Kurii Biskupiej mianowano go administratorem w Pogódkach, kilka miesięcy później został przeniesiony jako wikariusz i prefekt do parafii Najświętszej Marii Panny w Toruniu. W lutym 1946 roku mianowano go dyrektorem Caritasu Okręgu Gdynia przy parafii Najświętszej Marii Panny Królowej Polski oraz kapelanem Caritas Academica przy Wyższej Szkole Handlu Morskiego. Po latach wspominał, że od młodości marzył o osiedleniu się w Gdyni. Te strony pierwszy raz ujrzał podczas wycieczki szkolnej przed wojną. Portowe, nowoczesne miasto o korzeniu kaszubskim z dużą mozaiką przybyszów z różnych stron Polski przyciągało. Od 1949 roku był proboszczem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Zastał prowizoryczny, niewielki kościół z muru pruskiego, który niebawem groził zawaleniem. W 1956 roku rozpoczął budowę nowej

świątyni. W ówczesnych realiach komunistycznego państwa było to niezwykle trudne zadanie, skutecznie hamowane przez ówczesne władze.

Działalność w Caritasie w okresie powojennym stawiała przed ks. Jastakiem ogrom zadań. Sporo ludności zarówno autochtonicznej jak i repatriantów potrzebowało pomocy, biedę można było zauważyć w wielu miejscach Gdyni. Caritas zajmował się dystrybucją darów z UNN-RY, darów Polonii Amerykańskiej i Czerwonego Krzyża. Organizowano dokarmianie poprzez organizację kuchni polowych, które prowadziły Siostry Miłosierdzia Wincentego a'Paulo. Tę działalność mocno wspierali Szwedzi w ramach Swedish Relief Organization. Od 1946 roku ks. Jastak zaczął organizować kolonie letnie dla ubogich dzieci, początkowo w gdyńskiej dzielnicy Mały Kack, a w późniejszym czasie w Białej Górze. Wiele z dzieci było wojennymi sierotami, po zakończeniu kolonii okazało się, że część z nich nie ma dokąd wracać. Z tej przyczyny ks. Jastak założył w Białej Górze, unikalną placówkę, którą nazwał Domem Chłopców. Po latach wspominał, że bardzo nie lubił nazwy sierociniec, starał się jej unikać. Była to samowystarczalna instytucja, chłopcy poza nauką, uczyli się gospodarować na roli, uprawiać warzywa i owoce, a także zgłębiali tajniki rękodzieła ludowego za sprawą Franciszka Menczykowskiego, znanego rzeźbiarza ludowego oraz Franciszki Majkowskiej, siostry Aleksandra Majkowskiego, twórczyni szkoły wejherowskiej haftu kaszubskiego. Eksperyment okazał się wielkim sukcesem. Od początku działalności gdyński Caritas był pod stałą inwigilacją Urzędu Bezpieczeństwa, który w połowie 1948 roku zażądał od władz kościelnych usunięcia ks. Jastaka ze stanowiska dyrektora. Stało się to dopiero rok później, niemal jednocześnie ks. Jastak został powołany na stanowisko proboszcza nowo utworzonej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. W 1950 roku na skutek szykan komunistycznych władz, Dom Chłopców przestał istnieć. Ks. Jastak uratował część majątku tej placówki i przewiózł go do salezjańskiego sierocińca w Rumi. Wielu pracowników gdyńskiego Caritasu zostało aresztowanych lub wysiedlonych w inne regiony Polski.

Kryptonim „Kaszuba”

Ksiądz Hilary Jastak od początków swego pobytu w Gdyni był pod stałą „opieką” Urzędu Bezpieczeństwa, który przez całe lata starał się utrudniać jego działalność. UB w swych aktach operacyjnych nadało księdzu Jastakowi kryptonim „Kaszuba”. Przez przeszło trzydzieści lat władze wytoczyły mu wiele spraw sądowych i przekazały około 500 wezwań. Po latach, już w wolnej Polsce ks. Jastak z humorem wspominał, że dzięki temu zyskał wiedzę prawniczą nieustępującą zawodowym adwokatom. Szczególnie w latach stalinowskich sytuacja gdyńskiego proboszcza, jego wikariuszy i osób pomagających w działalności parafii NSPJ była bardzo trudna i niebezpieczna – śledzenie, przesłuchania w gmachu UB, prowokacje, zaczepki, szantaż i groźenie bronią ze strony funkcjonariuszy były częstymi praktykami. Wiele razy próbowano złamać opór gdyńskiego kapłana, który był zdeklarowanym antykomunistą. W 1950 roku doszło do jego aresztowania, po dwóch miesiącach ks. Jastak został zwolniony. Przez wiele lat, gdyńskiego kapłana wspierał duchowo i słowami otuchy Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński, który 19 kwietnia 1953 roku odwiedził Gdynię i gościł w parafii NSPJ. Mimo przeszkód i szykan ks. Jastak doprowadził do wzniesienia nowego, okazałego kościoła. Była to kontynuacja przedwojennej idei stworzenia na szczycie Kamiennej Góry – bazyliki morskiej. Kościół i plebania stały się poza miejscem modlitwy, magnesem ściągającym wielu ludzi różnych środowisk i ożywionej działalności. Działały tu różnego typu wspólnoty modlitewne, chóry, zespoły, organizowano opłatki wigilijne, śniadania wielkanocne (działał tu m.in. Chór Męski „Dzwon Kaszubski” i dziecięca Schola Cassubia).

Grudniowa apokalipsa i polski Sierpień

17 grudnia 1970 roku na ulicach Gdyni połała się krew, za sprawą decyzji komunistycznej władzy, życie straciło wielu niewinnych ludzi – portowców, stoczniowców, uczniów gdyńskich szkół. Parafia NSPJ stała się oazą dla rodzin zabitych i rannych. Kościół w tym czasie był otwarty przez całą dobę. Zorganizowano pomoc duchową i materialną dla rodzin, które najbardziej ucierpiały. 20 grudnia 1970 roku ks. Jastak odprawił niedzielną mszę św. w intencji poległych na ulicach Gdyni. Świat i Polska nie dowiedziały się w tamtym czasie o gdyńskim, czarnym czwartku. Ks. Jastak przygotował szczegółowy przebieg wydarzeń grudniowych i przedstawił ten dokument prymasowi Polski

Dziesięć lat później Polacy znów wystąpili przeciwko komunistycznej władzy, a impuls wyszedł ponownie z Pomorza. Strajkowało wiele zakładów pracy, w tym także Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. 16 sierpnia 1980 gdyńscy stoczniowcy zwrócili się do ks. Jastaka z prośbą o odprawienie mszy św. na terenie Stoczni. 17 sierpnia gdyński kapłan odprawił pierwszą mszę św. na terenie zakładu pracy w PRL. Podczas nabożeństwa udzielił kilkutyśięcnej rzeszy stoczniowców absolucji zbiorowej, uczynił to z obawy o zbrojną interwencję milicji i wojska. Jeśli doszłoby do takiej, straty ludzkie byłyby z pewnością ogromne. Podczas kazania ks. Jastak jednoznacznie stanął po stronie robotników – *Uważam za łaskę Opatrzności Bożej, że mogą dziś sprawować ofiarę najświętszą wśród Was, ukochani Bracia i Siostry, którzy tak rozważnie, dostojnie i spokojnie broniacie prawdy i niezbywalnego prawa człowieka. Wszystkie prawa przemawiają za Wami, za Waszą postawą i słusznymi postulatami (...).*



Ks. Hilary Jastak w gdyńskiej Stoczni w 1981 roku, podczas obchodów pierwszej Sierpniowej rocznicy. Fot. Archiwum Komisji Krajowej NSZZ Solidarność

We wrześniu 1980 roku powstał Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia. Ks. Jastak został jego honorowym członkiem obok prymasa Stefana Wyszyńskiego. Zaledwie kilka miesięcy później – 17 grudnia 1980 roku – pomnik Ofiar Grudnia stanął w pobliżu stacji kolejowej Gdynia Stocznia nieopodal miejsca, gdzie dekadę wcześniej rozegrały się krwawe wypadki grudniowe. Do dziś skromny, ale niezwykle wymowny pomnik przypomina o krwawej, gdyńskiej tragedii. W grudniu 1981 roku władza ogłosiła wprowadzenie stanu wojennego. Ks. Jastak po raz kolejny otaczał pomocą aresztowanych i ich rodziny. Aparat władzy podjął w tym czasie nieudaną próbę aresztowania ks. Jastaka. Uwięziono dwóch księży – ks. Jana Borkowskiego, ks. Tadeusza Kuracha oraz świeckiego pracownika parafii NSPJ Henryka Kardasa. Po wielu interwencjach ks. Jastaka aresztowani zostali wypuszczeni po siedmiu miesiącach. Plebania parafii NSPJ stała się miejscem spotkań opozycjonistów m.in. Lecha Wałęsy, Joanny i Andrzeja Gwiazdów, Anny Walentynowicz i Arkadiusza Rybickiego. W 1984 roku ks. prałat Hilary Jastak przeszedł na emeryturę. W dalszym ciągu związany był z parafią NSPJ.

Król Kaszubów

W społeczności gdyńskich Kaszubów ks. Hilary Jastak cieszył się wielkim szacunkiem i estymą. Określano go często królem Kaszubów, a to określenie jest zarezerwowane dla nielicznych, tych którzy wyróżnili się szczególną działalnością na rzecz swej małej ojczyzny. Wcześniej tym zaszczytnym tytułem określano Antoniego Abrahama. Ks. Hilary Jastak przez całe swe życie podkreślał swe kaszubskie pochodzenie i pielęgnował kulturę kaszubską. Z pasji był bibliofilem kaszubsko-pomorskim. Wnętrze jego mieszkania wypełniały setki książek i czasopism związanych z tą tematyką oraz mnóstwo dzieł lokalnych artystów – obrusów, rzeźb itp. Kilka lat po śmierci prałata, w momencie powstania Ośrodka Kultury Kaszubsko-Pomorskiej w Gdyni (obecnie Kaszubskiego Forum Kultury) część roczników miesięcznika „Pomerania” zasiliło powstający księgozbiór tej placówki.

W wolnej Polsce

W 1991 roku ks. Hilary Jastak został wyróżniony tytułem Honorowy Obywatel Gdyni. W tym samym roku założył Fundację Pomocy Stypendialnej dla młodzieży z Pomorza, która przez kilkanaście lat swej działalności pomogła w kształceniu dziesiątków uczniów i studentów, głównie z Kaszub. W 1995 otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a w 1999 roku honorowe obywatelstwo Kościerzyny. Wojsko Polskie w dowód zasług nominowało go na stopień kapitana, a w późniejszym czasie majora rezerwy. O bogatej działalności gdyńskiego kapłana świadczą liczne tytuły kościelne i świeckie m.in. Prałata Honorowego Jego Świątobliwości, Kanonika Honorowego Kapituły Archidiecezjalnej Gdańskiej, Kapelana Światowego Związku Armii Krajowej, Kapelana Honorowego Solidarności Stoczni Gdynia S.A. oraz Członka Honorowego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Do końca swego życia ks. Jastak zachował jasność umysłu, a jego skromne mieszkanie odwiedzały dziesiątki gdynian, szukając często pociechy, rady. Dla większości z nich prałat był przyjacielem, a jego cenne rady były niejednokrotnie drogowskazem w działaniu dla wielu czołowych osobistości ze świata polityki, nauki i kultury. W swej działalności był człowiekiem niezwykle starannym, poukładanym i konsekwentnym. Cechowało go niekonwencjonalne, kaszubskie poczucie humoru i ogromna wiedza. Jego zwyczajem było częstowanie dzieci cukierkami.

Zmarł 17 stycznia 2000 roku w Gdyni. Wedle swej woli spoczął w sąsiedztwie świątyni Najświętszego Serca Pana Jezusa, którą zbudował i w której pełnił służbę duszpasterską przez

51 lat. W jego pogrzebie uczestniczyło około dwóch tysięcy gdynian i gości z różnych części Polski. Trumnę zmarłego okryła kaszubska stanica zrzeszyńców,

Mijają lata, a na grobie ks. Jastaka wciąż palą się znicze i leżą świeże kwiaty. W 100. rocznicę jego urodzin (w 2014 roku) nastąpiło podpisanie aktu erekcyjnego i wmurowanie kamienia węgielnego pod jego pomnik, który stanął kilka miesięcy później u zbiegu gdyńskich ulic: Batorego i Władysława IV, nieopodal parafii NSPJ.

O autorze

Wykształcenie i miejsca pracy:

- 1949 – 1956 Szkoła Podst. Luzino klasy od 1–4; Gdynia – kl. 4 do 7;
- 1956 – 1959 Zasad. Szk. Zaw. Nr 2 Ministerstwa Oświaty – Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego (szkoła przy Stoczni KP) Gdynia; uzyskane świadectwo czeladnika – specjalność: hydraulik–instalator;
- 1964 – 1967 wieczorowe TBO przy Stoczni im. „Komuny Paryskiej” w Gdyni; uzyskany tytuł: technik wyposażenia okrętów;
- 1967 – 1972 Studia: Politechnika Gdańska – Wydz. Bud. Maszyn (studia inżynierskie) tytuł Inż. mechanik;
- 1975 – 1976 Studium Pedagogiczne w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Gdańsku (uprawnienia do nauczania w zakresie szkół ponadgimnazjalnych);
- 1975 – 1976 Ukończony kurs rezerwy kadrowej w SKP Gdynia, prowadzony przez Instytut Organizacji, Zarządzania i Doskonalenia Kadr w Warszawie;
- 1989 I stopień specjalizacji zawodowej inżyniera – w dziedzinie mechaniki; kierunek specjalizacji: sprzęt transportowy wodny



Praca zawodowa (miejsca pracy, stanowiska i funkcje):

- 1959 – 1961 pierwsza praca – Stocznia Mar. Woj. W Gdyni, stanowisko hydraulik;
- 1961 – 1964 PPIUR „Arka” Gdynia – hydraulik (1962/64 – Zasadnicza Służba Wojskowa);
- 1965 – 1967 PPD „DALMOR”; ślusarz naprawy maszyn z jednoczesnym pełnieniem funkcji brakarza;
- 1967 – 1977 Stocznia KP – Szefostwo Techniczne – stanowiska: konstr. w Dziale Konstrukcji Oprzyrządowań; st. konstr., st. technolog prowadzący, st. technolog ds. energizacji statków w budowie, z-ca kierownika Działu Konstrukcji Oprzyrządowań;
- 1972 – 1973 Praca dodatkowa (na ½ etatu) w Biurze Projektowo-Technologicznym PRO-REM w Gdańsku – Pracownia Normalizacji – stanowisko: st. projektant;
- 1973 – 1975 praca dodatkowa (na ½ etatu) w Centrum Techniki Wytwarzania (CTW) PROMOR – Pracownia Metod Wytwarzania – stanowisko st. projektant;
- 1975 – 1976 praca dodatkowa w Zespole Szkół Bud. Okrętów przy SKP w charakterze nauczyciela przedmiotów zawodowych;
- 1997 – 1998 kierownik Wydziału Powłok Ochronnych (W-7) w Stoczni im. ‘Komuny Paryskiej’
- 1989 – 1990 Inżynier gwarancyjny na statku B488 m/s Włocławek
- 1997 – 2000 praca dodatkowa w Technikum BO przy SKP, wykładany przedmiot: podstawy konstrukcji maszyn;
- 1978 – 2003 główny technolog budowy – do przejścia na emeryturę.

Lista ważniejszych dokonań Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna

Wśród celów statutowych naszej fundacji, oprócz dokumentowania historii najnowszej, przywracania należnego miejsca działaniom dla odzyskania niepodległości i godności ludziom, którzy mieli odwagę przeciwstawić się totalitarnemu systemowi komunistycznemu, są także działania edukacyjne wśród młodzieży oraz pomoc ludziom, bohaterom walki o niepodległą Polskę znajdującym się dziś w trudnej sytuacji materialnej. Różnorodność podejmowanych przez naszą fundację działań przybliży lista ważniejszych dokonań FPIH w ostatnich 10 latach działalności:

- przygotowanie i cykliczne prowadzenie uroczystości rocznicowych strajku sierpniowego 1980 r. we współpracy i pod patronatem prezydenta Gdyni – zebranie pierwszej listy uczestników strajków 1980 r. w zakładach Gdyni dla przyznania honorowej odznaki „Bohaterom Sierpnia '80 Gdynia”. Pierwsza edycja odbyła się w 2013 roku, w ramach obchodów 33. rocznicy strajków 1980 r. w sali konferencyjnej Zarządu Portu Gdynia. Podczas niej honorowe odznaczenie otrzymało 120 uczestnikom strajków. Zaprezentowaliśmy również I tom albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni”. Do 2020 roku odznaczenie przyznano i wręczono 851 osobom;
- wystawy plenerowe oraz wystawy rotacyjne w szkołach ponadpodstawowych, przedstawiające etapy walki o wolność na Wybrzeżu od Grudnia '70, poprzez opozycję demokratyczną lat 70., Sierpień '80 i Solidarność aż do odzyskania niepodległości (kilkaset ekspozycji w ciągu ośmiu lat);
- spotkania z żyjącymi świadkami historii i prelekcje w szkołach, powiązane z pokazami multimedialnymi;
- pozyskiwanie i opracowywanie materiałów historycznych, dokumentujących poszczególne etapy walki o odzyskanie niepodległości w celu utworzenia stałej ekspozycji i systematycznych publikacji archiwaliów;
- tematyczne pokazy filmów dokumentalnych z komentarzem uczestników wydarzeń z lat 1970, 1980 i stanu wojennego;
- opracowanie i wydanie książki, przedstawiającej działania niepodległościowe na wybrzeżu w latach 80. XX wieku – A. Kołodziej i R. Zwiercan „... o godność i wolność. Po prostu...” (dwa wydania);
- przygotowanie i realizacja inscenizacji wydarzeń z Grudnia 1970 roku w Gdyni z udziałem kilkuset aktorów i statystów;
- sporządzanie dokładnej, uporządkowanej dokumentacji w/w wydarzeń w formie filmowej oraz w formie nagranych i spisanych relacji. Notacje służą do opracowania publikacji książkowych oraz mają być źródłem do tworzenia filmów dokumentalnych. Duża część uczestników spotkań i konferencji to depozytariusze unikatowych świadectw przeszłości, nigdy dotąd nie utrwalonych a bezcennych dla narodowej świadomości historycznej i ogromnie ważnych dla badań historycznych;

- pomoc znajdującym się w niedostatku działaczom opozycyjnym z czasów zmagania o wolną Polskę, ludziom zasłużonym w walce o wolność, którzy w wyniku swego zaangażowania tracili zdrowie, środki utrzymania i do dziś nie doczekali się rzeczywistej rekompensaty. Pozyskanie środków na wsparcie materialne kilkudziesięciu uczestników tamtych wydarzeń;
- opracowanie i prezentacja wystawy „Polegli w służbie Ojczyzny. Smoleńsk 2010”;
- opracowanie i budowa stałej wystawy „Gdyńskie drogi do Niepodległości” przy przystanku SKM Gdynia Stocznia;



- organizacja Ogólnopolskiej Konferencji Wydawnictw Niezależnych „Wydawnictwa Solidarności Walczącej na tle innych wydawnictw podziemnych w latach 80-tych” w Muzeum Miasta Gdyni;
- realizacja wystawy „Grudzień '70 w Gdańsku i w Gdyni” – czasowa ekspozycja w Gdańsku, ul. Doki 1, historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej;

- opracowanie i prezentacja wystawy plenerowej „Dwa Grudnie”;



- zorganizowanie szeregu sympozjów, m.in. „Polskie Grudnie”, „Grudzień '70 Uniwersytet Robotniczy” oraz „Grudzień '81 – Wojna z narodem – lekcja patriotyzmu” w Muzeum Miasta Gdyni, a także „Polskie Grudnie” – spotkanie z młodzieżą;
- przygotowanie i udział w uroczystościach 30. rocznicy powstania Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego – w ramach którego odbył się koncert zespołów rockowych w Klubie Parlament w Gdańsku, prezentacja spektaklu „SOR” w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, spotkanie z młodzieżą na scenie Letniej Teatru Wybrzeże w Sopocie oraz przygotowanie i prezentacja wystaw poświęconych RSA – w gmachu Uniwersytetu Gdańskiego oraz wersja plenerowa w Gdyni-Leszczynkach;
- wydanie pierwszej monografii pt. „Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża” autorstwa Andrzeja Kołodzieja;
- cykliczne wydawanie, od 2012 roku, kolejnych tomów albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni”. Do tej pory ukazało się 10 tomów;
- uroczysty Koncert w 32. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych i 30. rocznicę utworzenia Solidarności Walczącej;
- publikacja książki „Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto” autorstwa Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana;
- publikacja książki „Antologia Prasy Solidarności Walczącej w Trójmieście” autorstwa Romana Zwiercana;
- organizacja obchodów 32. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i 30. rocznicy powstania „Solidarności Walczącej” – Sala Konferencyjna Zarządu Portu Gdynia przy

ul. Rotterdamskiej 9 w Gdyni; dwudniowa Konferencja Organizacji Opozycyjnych i Podziemnych „Drogi do Niepodległości” z udziałem 1200 osób z całej Polski;

- prowadzenie cyklicznego projektu „Warsztaty Historyczne” dla młodzieży gdyńskich szkół;

WARSZTATY HISTORYCZNE DLA MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ I PONADGIMNAZJALNEJ

projekt realizuje **Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna** **W GDYNI**



- Bohaterska obrona Gdyni we wrześniu 1939 roku
- szczególna rola Harcerzy Polskich
- Eksterminacja Polaków z Pomorza po wkroczeniu wojsk hitlerowskich
- Mord w Piaśnicy, Przymusowe Wysiedlenia Polaków
- Druga konspiracja na Pomorzu w latach 1945 – 1948
- Konspiracja antykomunistyczna na Pomorzu w czasach stalinowskiego terroru – 1948-1956
- Masowe protesty przeciw komunistycznej dyktaturze na Pomorzu – Grudzień 1970
- Przyczyny i przebieg strajków w sierpniu 1980 roku
- Organizacje opozycyjne i konspiracyjne oporu antykomunistycznego na Pomorzu w latach 80. XX wieku

kontakt:
Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna Gdynia ul. Morska 9a
www.fundacja-pih.pl email: fpih@wp.pl Andrzej Kołodziej tel. 792 453 909

Realizacja

Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna

Współpraca

INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Projekt realizowany przy wsparciu finansowym



Bank Zachodni WBK

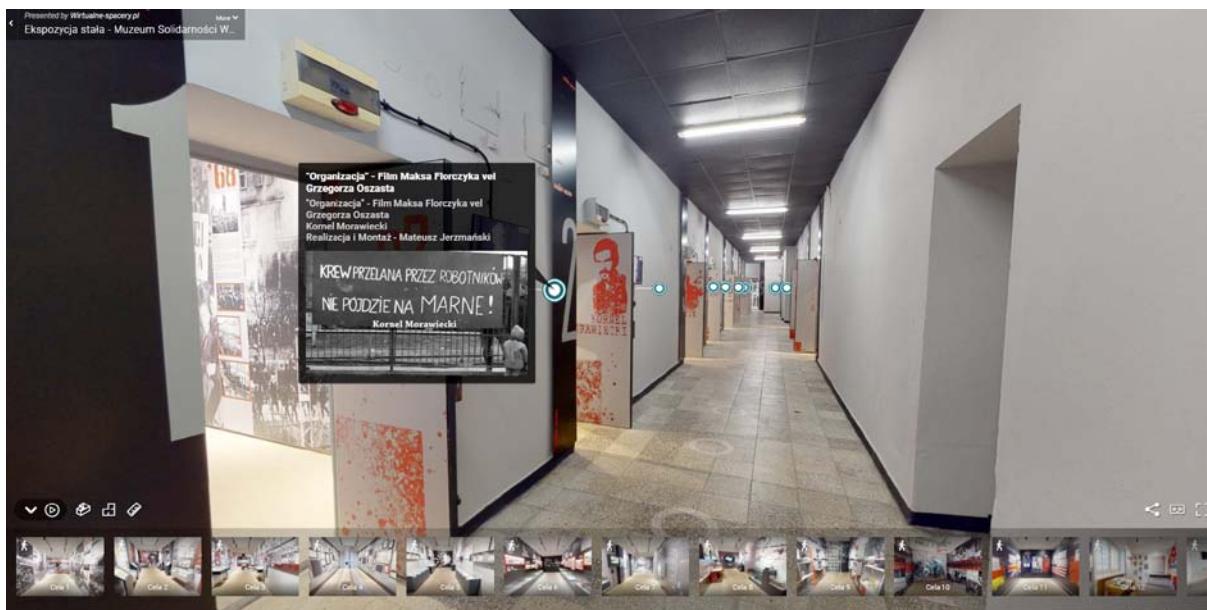
Grupa Santander

- wystawa: „Pamięć Grudnia '70 na ulicach Gdyni” w Urzędzie Miasta Gdyni;
- projekcja filmu „Czarny Czwartek” dla uczniów gdyńskich liceów oraz spotkanie z reżyserem filmu Antonim Krauze i uczestnikami wydarzeń Henrykiem Mierzejewskim oraz Jerzym Miotke w Multikinie w Gdyni;
- zainicjowanie i zorganizowanie uroczystości uhonorowania odznaczeniami państwowymi za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce blisko 150 działaczy organizacji niepodległościowych na Pomorzu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (w ciągu 7 lat);
- uruchomienie i sukcesywna rozbudowa portalu internetowego pod adresem: www.gdynia-1980.pl – elektronicznego katalogu posiadanych zbiorów, dokumentujących dokonania mieszkańców Gdyni w latach przełomu 1980-1981;
- stałe gromadzenie dokumentacji związanej z walką o wolność i niepodległość Polski, prowadzonej na terenie Gdyni i Pomorza w latach 1939-1989. Zbiory są bezpłatnie udostępniane w lokalu Fundacji;
- organizacja w Gdyni uroczystości 100. rocznicy urodzin księdza prałata Hilarego Jastaka, budowa pomnika w centrum miasta, renowacja grobu, zorganizowanie konferencji, przygotowanie wystawy plenerowej oraz publikacji;
- prezentacja wystaw poświęconych Żołnierzom Wyklętym „V Wileńska Brygada AK” oraz „II Konspiracja” w Sopocie przed Urzędem Miasta – jako wkład Fundacji w obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych;
- z okazji 35-lecia podpisania Porozumień Sierpniowych i 33 rocznicy utworzenia Solidarności Walczącej opracowanie i ekspozycja miasteczka wystawowego w centrum Gdyni. Na miasteczko składał się cykl wystaw ustawionych w kompleks obrazujący „Drogę do Wolności” – Kontynuacja walki zbrojnej po 1945 roku – V Brygada Wileńska, II konspiracja na Pomorzu – procesy stalinowskie, Grudzień '70, Solidarna Gdynia, Solidarny Gdańsk, Solidarność Walcząca, Organizacje opozycyjne lat '80 – ROPCiO, KOR, WZZ, Krąg Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, RMP, KPN, SW, OKOR, PPN, FMW, LDPN Niepodległość, NZS;
- cykl wykładów „Porozumienie czy zdrada elit” prezesa Fundacji Andrzeja Kołodzieja w USA – na zaproszenie Instytutu Polityki Światowej;
- przygotowanie i przeprowadzenie konkursu dla młodzieży szkolnej z regionu pomorskiego pt. „Czym jest dla mnie Dzień Niepodległości”; w finale konkursu „Mój dzień Niepodległości” zaprezentowano ponad 70 prac plastycznych a na scenie wystąpiło prawie 40 wokalistów;
- wystawa Kobiety Walczące, prezentująca kilkanaście działających w strukturach Solidarności Walczącej kobiet na Wybrzeżu;
- wystawa „Solidarność Walcząca”, prezentująca działalność struktur Solidarności Walczącej na Wybrzeżu;
- prowadzenie w Jastrzębiej Górze Ośrodka, w którym weterani działań na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego mogą bezpłatnie spędzić kilkanaście dni w roku, odpoczywając w gronie podobnych im ludzi; poza noclegiem i wyżywieniem beneficjen-

ci mają zapewnioną opiekę koordynatora, który organizuje czas oraz aktywizuje seniorów; w programie każdego turnusu są wyjazdy do okolicznych miejsc pamięci – między innymi do Piaśnicy, w której Niemcy zamordowali kilkanaście tysięcy Polaków oraz do Muzeum Emigracji w Gdyni; jedyną formą partycypacji uczestników w programie jest podzielenie się wspomnieniami, które archiwizujemy w formie filmowych notacji; budujemy w ten sposób bazę wspomnień, która jest i będzie bogatym materiałem źródłowym dla obecnych i przyszłych badaczy historii; w 2015 roku przyjęliśmy 140 osób, w 2016 r.; udało się zapewnić odpoczynek 248 weteranom; W 2017, 2018 i 2019 r.; liczba ta została potrojona; w 2020 r., mimo późniejszego startu programu w związku z ograniczeniami spowodowanymi pandemią, ilość weteranów korzystających z tej formy wsparcia nie uległa zmniejszeniu; baza nagrań do dzisiaj to około 600 notacji od kilkunastominutowych, do ponaddziesięciogodzinnych;

- z okazji 35. rocznicy powstania Oddziału Solidarności Walczącej w Trójmieście zorganizowanie dwudniowych obchodów;
- inscenizacja konspiracyjnej drukarni Solidarności Walczącej w Gdyni, ukrytej za zamaskowanym wejściem w przedzielonym garażu; drukarnia działała w latach 80. w wynajmowanym przez Małgorzatę Zwiercan domu w Kacku, na tzw. „Psiej górcie”;
- konferencja pt. „Odpowiedzialność dowódców LWP za masakrę w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu”;
- wystawa plenerowa „Trzech Komandorów”, prezentująca kulisy zbrodni sądowej, popełnionej przez komunistyczne władze na dowódcach Marynarki Wojennej w grudniu 1952 roku;
- sesja naukowa pt. „Zaślubiny Polski z morzem; Traktat Wersalski” oraz towarzysząca jej wystawa;
- wystawa plenerowa „Powrót Polski nad morze”;
- wystawa plenerowa „Niezlomni, Niepokorni”;
- wystawa plenerowa „100 lat niepodległości na Pomorzu”;
- wystawa plenerowa „Gdyński Sierpień”;
- konferencja „Geneza protestów robotniczych na Wybrzeżu; strajk w gdyńskich zakładach pracy w sierpniu 1980 roku”;
- współorganizacja obchodów 40. rocznicy Sierpnia '80 w Gdyni;
- koncert dla „Zwykłego Bohatera” – muzyczne podziękowanie uczestnikom protestów z 1980 roku;
- konferencja „Od konfrontacji do współpracy w drodze do Niepodległości”;
- konferencja „Grudzień 1970 – komunistyczna zbrodnia w Gdyni”;
- konferencja „II Konspiracja na Wybrzeżu w latach 1944-1956”;

- wystawa stała „Muzeum Solidarności Walczącej” w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, w dawnym areszcie w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 37; projekt zrealizowany został przez zespół pod kierunkiem wiceprezesa FPIH Romana Zwiercana w 19 salach, na powierzchni ponad 400 m²;



- wirtualny spacer po Muzeum Solidarności Walczącej;
- ścieżka edukacyjna Trzciano – Straszewo – Pułkowice upamiętniająca zwycięstwo wojsk polskich nad wojskami szwedzkimi w bitwie pod Trzcianą 27 czerwca 1629 roku. W ramach projektu wykonane zostały:
 - 3 kioski multimedialne z własnym zasilaniem, monitorem, mikrokomputerem oraz wyposażeniem w Trzcianie, Straszewie i Pułkowicach,
 - 3 totemy z godłem Polski z 1620 roku,
 - 3 pulpity z opisem bitwy,
 - 3 maszty z flagą polską,
 - 3 zestawione łącza internetowe do obsługi kamer; w każdym kiosku zostały zainstalowane dwie kamery przesyłające i archiwizujące „niepożądane zdarzenia”, które stanowią element zabezpieczenia całej instalacji,
 - 3 prezentacje: filmy edukacyjne o długości ok. 5,5 minuty każdy; do każdego filmu przygotowany został scenariusz oraz tekst dla lektora,
 - medal pamiątkowy „Tropiciel historii”,
 - przypinka „Śladami oręża polskiego”,
 - komiks „Bitwa Polaków ze Szwedami pod Trzcianą w 1629 roku”;
- zakładka do strony internetowej www.trzciano.fundacja-pih.info wraz z formularzem akceptującym i zliczającym rejestrującym się za pomocą kodów QR osoby;

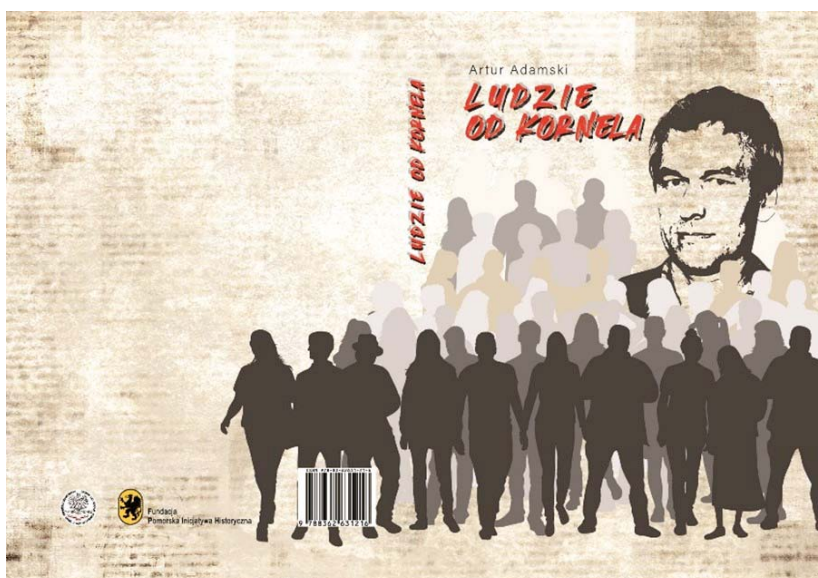


- kolejny, IX już tom publikacji „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni”;
- obchody 41. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” w Gdyni; w ramach projektu zrealizowane została konferencja 28 sierpnia 2021; tematy: „Wpływ myśli narodowej i działaczy niepodległościowych na przebieg strajków, postulaty i powstanie NSZZ Solidarność” oraz „Rola NSZZ Solidarność w procesie obalania komunizmu; postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”;
- konferencja 30 sierpnia 2021, temat „Walka o pamięć – dorobek i spuścizna NSZZ Solidarność”;
- uroczyste złożenie kwiatów pod Pomnikiem Ofiar Grudnia '70;
- uroczystość wręczenia odznaczeń „Bohaterom Sierpnia '80”; W programie m.in. prezentacja IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej i Roberta Chrzanowskiego;
- strajkowa biesiada i przekazanie uczestnikom IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej oraz Roberta Chrzanowskiego;
- „Polskie etosy” – solowy koncert lidera zespołu CONTRA MUN DUM Norberta „Smoły” Smolińskiego;

- upamiętnienie ministra pierwszego rządu II RP śp. Jana Englicha poprzez ufundowanie tablicy i przygotowanie na cmentarzu w Gdyni uroczystości jej odsłonięcia;



- wydanie książki „Słownik działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej 1982-1990” – praca zbiorowa pod redakcją Romana Zwiercana;
- wydanie książki „Ludzie Kornela” – autor Artur Adamski;



- wydanie książki „Z dziejów Solidarności Walczącej i konspiracji niepodległościowej” – autor Artur Adamski;
- wydanie książki „Kierunek: – Kornel Morawiecki”;

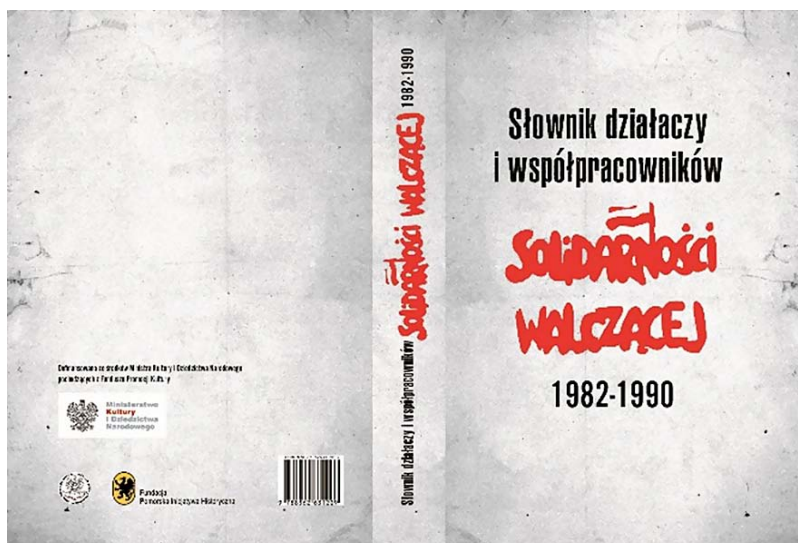
- przygotowanie w Gdyni obchodów 40-lecia powstania Solidarności Walczącej; w programie obchodów były m.in. debaty:
 - historia pisma „Solidarność Walcząca” (Andrzej Kisielewicz, Wrocław),
 - rada Solidarności Walczącej (Paweł Falicki),
 - Wasyl Stus – poeta – zapomniany bohater Ukrainy?
 - działalność wydawnicza SW – próba bilansu,
 - wsparcie przez SW opozycji w krajach bloku sowieckiego;
- przygotowanie medalu pamiątkowego „40-lecie Solidarności Walczącej”; otrzymało go ponad 700 osób podczas uroczystościach we Wrocławiu, Gdyni i Warszawie;
- przygotowanie i sfinansowanie uroczystej gali wręczenia „Medali Stulecia” oraz koncertu zespołu Sonanto, widowiska słowno-muzycznego – w tym utworu skomponowanego specjalnie na tę uroczystość „Niosę Ciebie Polsko”;
- organizacja spotkania integracyjnego dla działaczy i współpracowników SW na strzelnicy Dzikie Gon w Gdańsku; wszyscy uczestnicy, ponad 300 osób, mieli możliwość strzelania z dwóch jednostek broni – pistoletu „Glock” oraz z broni długiej (AK-47 lub Ar-15);
- przygotowanie w Warszawie obchodów 40-lecia powstania Solidarności Walczącej; w programie obchodów były m.in. prelekcje: „Powstanie, działalność i struktura organizacji Solidarność Walcząca” Andrzeja Myca oraz debata „Qvo Vadis Europo?”; podczas uroczystości zostały wręczone odznaczenia państwowe – przyznane przez Prezydenta Andrzeja Dudę (62 szt.), Medale Stulecia – przyznane przez premiera (113 szt.), medale „Zasłużony dla kultury” – nadane przez wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego (17 szt.); podsumowaniem uroczystości była msza polowa w namiocie na dziedzińcu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL;



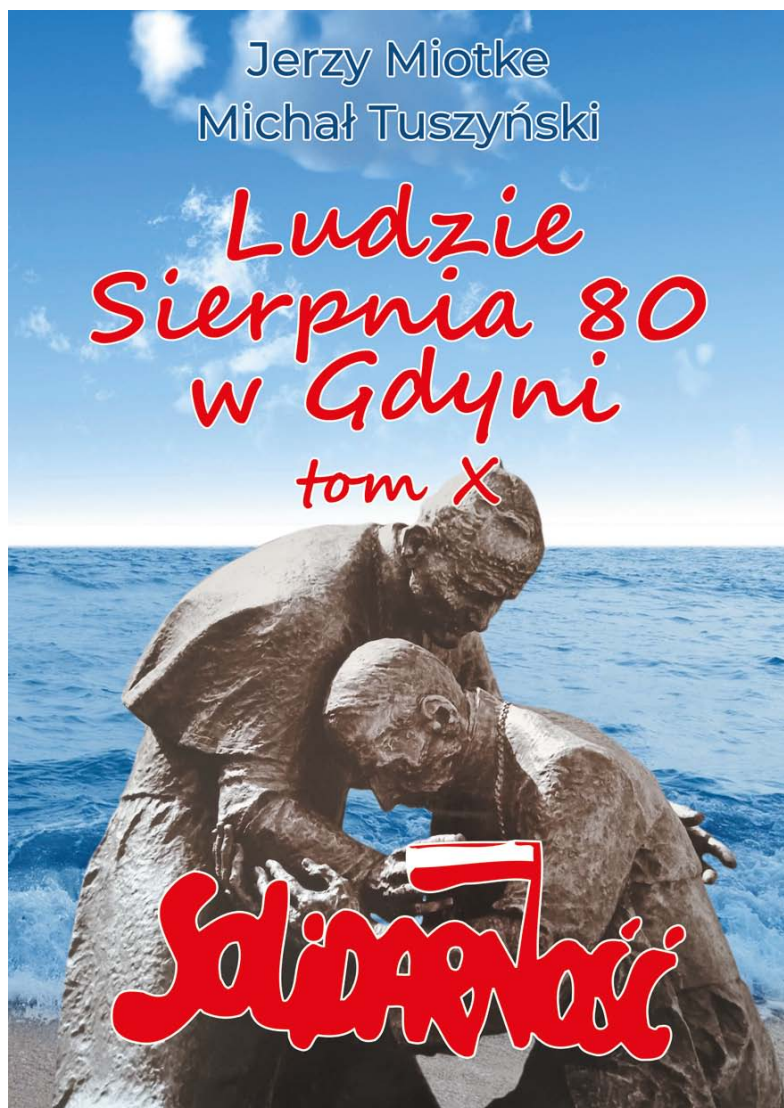
- sporządzenie ponad 180 wniosków do Prezydenta RP o nadanie orderów zasłużonym działaczom opozycji, dawnym członkom i współpracownikom SW, 140 wniosków o nadanie Medali Stulecia oraz 17 wniosków do ministra kultury i dziedzictwa narodowego o nadanie odznaki „Zasłużony dla Kultury”;
- przygotowanie w Gdyni obchodów 42. rocznicy strajków sierpniowych, w wyniku których powstał NSZZ „Solidarność”;



- organizacja i prowadzenie w 2022 roku po raz ósmy programu wsparcia dla dawnych działaczy opozycji antykomunistycznej;
- drugie, uzupełnione o ponad 100 biogramów, wydanie książki „Słownik działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej 1982-1990” – praca zbiorowa pod redakcją Romana Zwiercana;



- wydanie X tomu albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni”, autorzy Jerzy Miotke i Michał Tuszyński;

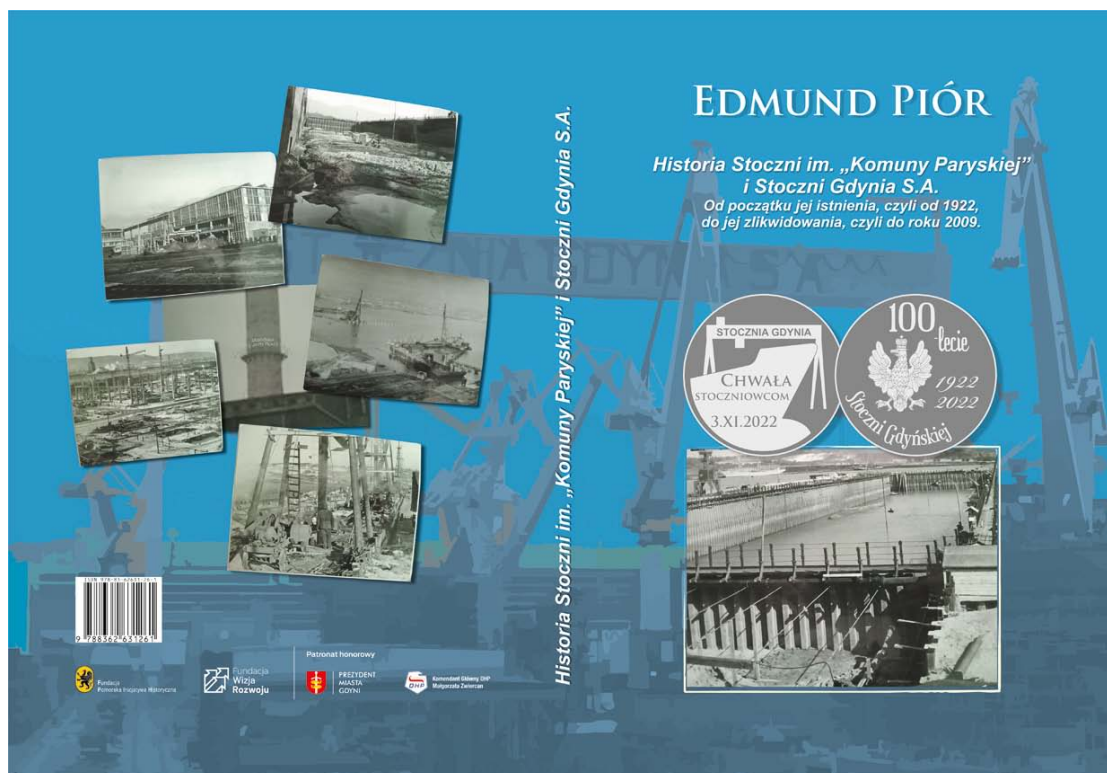


- organizacja obchodów 100-lecia Stoczni Gdynia;





- wydanie albumu z okazji obchodów 100-lecia Stoczni w Gdynia autorstwa Edmunda Pióra pt. „Historia Stoczni im. Komuny Paryskiej i Stoczni Gdynia SA; od początku jej istnienia, czyli od 1922, do jej zlikwidowania, czyli do roku 2009”;



- remont Mauzoleum rodu Janta-Połczyńskich herbu Bończa w Raciążu;



- wyprodukowanie filmu dokumentalnego o Solidarności Walczącej w Trójmieście „Notatki grozy”, przygotowanego przez Pawła Piotrowskiego, a opracowanego i konsultowanego przez wiceprezesa FPIH Romana Zwiercana; film został zgłoszony do konkursu na Festiwal Niepokorni Niezłomni Wyklęci w 2023 roku;



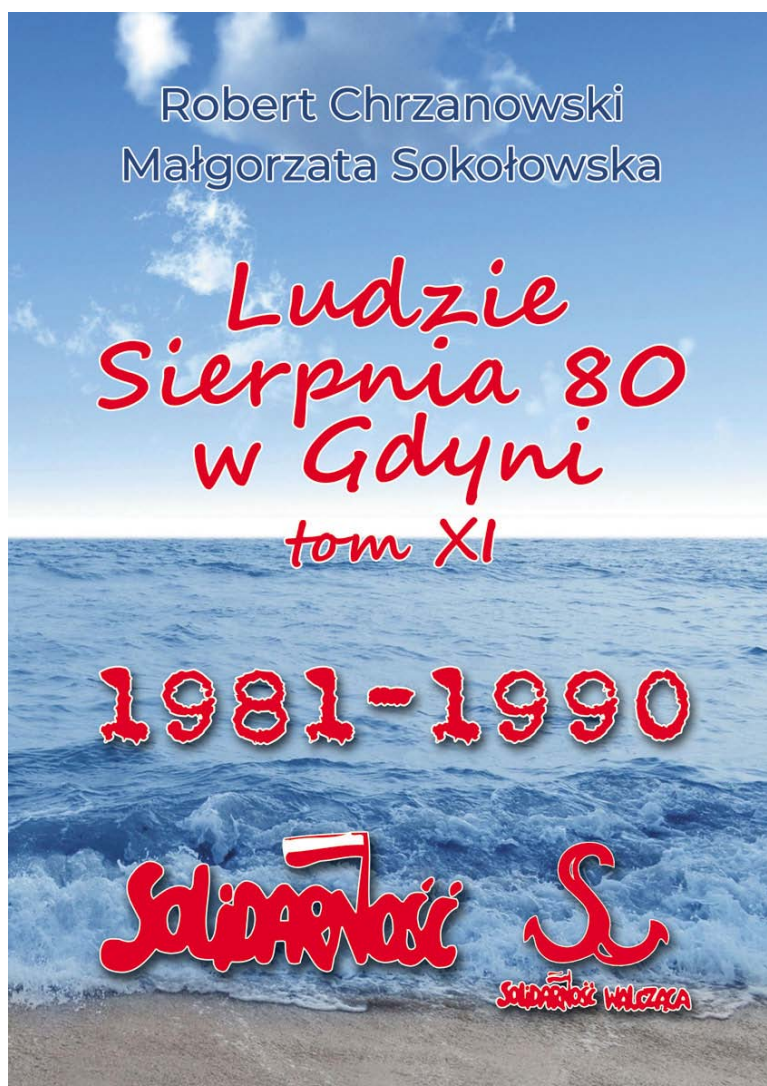
- budowa pomnika Bitwy pod Czarnem. Pomnik stanął w centrum miejscowości Czarne. Upamiętnia zwycięstwo wojsk polskich nad wojskami szwedzkimi w bitwie pod Czarnem w 1627r. znanej również jako bitwa pod Hamersztynem.



- wyprodukowanie II części filmu dokumentalnego o "Solidarności Walczącej" w Trójmieście "Notatki Grozy – operacja specjalna".



- wydanie XI tomu albumu "Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni. 1981-1990" autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej i Roberta Chrzanowskiego,



- Budowa pomnika "Śladami Bitwy pod Trzcianą" – Kontynuując projekt utworzenia ścieżki edukacyjnej na terenie trzech miejscowości: Trzciana, Straszewo i Pułkowice, znajdujących się na terenie Województwa Pomorskiego, gdzie została, w dniu 27 czerwca 1729 roku, stoczona bitwa pomiędzy wojskami polskimi i szwedzkimi, Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna podjęła się zadania polegającego na budowie pomnika upamiętniającego polskie zwycięstwo. Budowę pomnika zakończono w październiku 2023 roku. (zdjęcie załączone Wetransfer)



- Z okazji święta niepodległości zorganizowaliśmy debatę pt. "Społeczne i polityczne aspekty 11 listopada 1918 roku. W debacie wzięli udział: Małgorzata Sokołowska, Aleksander Kozicki, Krzysztof Dziadziuszko. Dyskusja zarchiwizowana została na stronie www.fundacja-pih.pl/debata-spoleczne-i-polityczne-aspekty-11-listopada-1918-roku/



■ Debata: Dwa Grudnie



Cały czas trzeba przypominać i prostować nieprawdziwe treści o gdyńskiej Masakrze. 17 Grudnia 1970 roku w Gdyni użyto broni nie podczas demonstracji! Nie strzelano do ludzi walczących, strzelano do idących do pracy! Do tych, którzy posłuchali apelu władzy, żeby podjąć normalną pracę! To była zemsta za wcześniejsze wydarzenia w Gdańsku, gdzie rzeczywiście doszło wcześniej do dużych manifestacji i spalania Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Przypomnieniu tej prawdy służyła debata historyków w studiu FPIH.

*Roman Zwiercan

Wiceprezes Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna, którą wraz z żoną Małgorzatą powołał w 2010 roku do życia zapraszając Piotra Medonia do zostania jej fundatorem, a Andrzeja Kołodzieja do objęcia funkcji prezesa.

Działalność opozycyjną rozpoczął w 1981 roku. W 1982 i 1983 został dwukrotnie skazany za nielegalne przekroczenie granicy, podczas próby przedostania się do Afganistanu w celu podjęcia walki zbrojnej z wojskami sowieckimi okupującymi ten kraj. Sąd Garnizonowy w Krakowie i Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał go na łączną karę 3,5 roku pozbawienia wolności. Po 19 miesiącach jej odbywania, wiosną 1984 r. został zwolniony. Po wyjściu na wolność, jesienią 1984 r. zaangażował się w działalność Solidarności Walczącej. W 1985 został dyscyplinarnie zwolniony ze Stoczni im. Komuny Paryskiej za organizację strajku na wydziale szkoleniowym. W proteście, wraz z kolegą, podjął głodówkę na kominie stoczniowej elektrociepłowni. Został przywrócony do pracy i jeszcze tego samego dnia zatrzymany na 48 godzin przez Służbę Bezpieczeństwa. Następnie przekazany wbrew swojej woli do szpitala psychiatrycznego. Zwolniony po miesiącu, po podjęciu głodówki. W dniu zwolnienia został pobity przez tzw. „nieznanych sprawców” (3 miesiące w gipsie – trwałe uszkodzenie więzadła kolana) przed komisariatem milicji w Gdyni-Obłuzu. Od jesieni 1985 r. był poszukiwany listem gończym za organizowanie akcji nawołujących do bojkotu wyborów zarządzonych przez władze państwowe.



W 1986 zainicjował i wspólnie z Edwardem Frankiewiczem założył Grupę Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, która przeprowadziła kilka akcji o charakterze sabotażowym (podczas zebrań aktywu PZPR odcinano dopływ prądu, blokowano drzwi, wrzucano świece dymne itp.). Przygotowywał również m.in. pochodnie na manifestacje pod pomnikiem Jana III Sobieskiego w Gdańsku, a także petardy i świece dymne oraz kolce do zablokowania kolumny ZOMO.

Wiosną 1986 r. na polecenie Andrzeja Kołodzieja przygotował plan uwolnienia Bogdana Borusewicza z Aresztu Śledczego w Gdańsku. Akcja została odwołana z powodu braku akceptacji przez kierownictwo związku (wg informacji od A. Kołodzieja). Organizował poligrafię Trójmiejskiego oddziału Solidarności Walczącej, drukował m.in. takie czasopisma jak: „SW Oddział Trójmiasto”, „SW Stoczni im Komuny Paryskiej”, „Trzecia Brama”, „Poza Układem”, „Tarcza”, „Gryps”. W lutym 1987 r., w uzgodnieniu z kierownictwem SW, przeprowadził ostrzegawczą detonację materiałów wybuchowych pod budynkiem KM PZPR w Gdyni. W marcu 1987 r. został aresztowany, zwolniono go w październiku 1988 r. Po wyjściu na wolność objął funkcję szefa Trójmiejskiej SW oraz wszedł do krajowego Komitetu Wykonawczego SW. Współorganizował i kierował wydawnictwem SW „PE-TIT” (trzon drukarni stanowili Jacek Parzych, Jerzy Kanikuła, później Piotr Komorowski). Wspólnie z Jerzym Kanikulą zainicjował i zrealizował wymianę tablic z nazwą ul. Rokossowskiego w Gdyni na tablicę z nazwą ul. Janka Wiśniewskiego. Od grudnia 1988 r. do kwietnia 1991 r. był ponownie wystawiony za nim list gończy, mimo że formalnie ujawnił się wraz z Jadwigą Chmielowską i Kornelem Morawieckim na kongresie założycielskim Partii Wolności, który był jednocześnie oficjalnym zakończeniem działalności SW w lipcu 1990 roku.

Łącznie, w latach '80, przez 41 miesięcy (3 i pół roku) był poszukiwany przez SB oraz spędził w więzieniu ponad 44 miesiące (prawie 4 lata). Po 1991 wycofał się z aktywności społecznej, zajął się badaniami historycznymi. Od 12 marca 1985 r. do 25 grudnia 1987 r. był rozpracowywany przez p. V RUSW w Gdyni w ramach SOR o kryptonimie „Kominarze”. Od 9 lutego 1988 r. do 29 stycznia 1990 r. przez Inspektorat 2 WUSW w Gdańsku w ramach SOR o kryptonimie „Ośmiornica”.

W wolnej Polsce otrzymał:

- Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (2021)
- Medal 100-lecia Odzyskania Niepodległości (2019)
- Medal „Pro Partia” (2019)
- Odznaka honorowa „Działaczka opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych” (2017)
- Odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2016)
- Krzyż Wolności i Solidarności (2012)
- Krzyż Solidarności Walczącej (2010)

